

Kranh Betina Skaza

(Ukryty płomień)

Prolog

Środkowa Szkocja

Noc Bożego Narodzenia, 1810 roku

Woskowe świece w wielkiej sieni zamku Skyelt topniały, a metalowe kufle już od dawna były puste. Z ogromnego polana, które spalało się przez cały dzień i większą część nocy Bożego Narodzenia, pozostały tylko żarzące się resztki pośród kopczyków białego popiołu. Po strzelistych murach leniwie pełgały szare cienie. Senne głosy trzech coraz mniej przytomnych mężczyzn, tkwiących przy masywnym stole po skończonej uczcie, odbijały się echem od kamiennych ścian.

- Na-ro-dzi-ny ... oto, czym się zajmujemy o tej porze roku. Nie da się pracować w polu ... nie można polować, bo nie uświadczysz nic prócz zamorzonych królików ... nie można wypasać trzody. Śniegu aż po dach, można by w nim pochować nieboszczyka. Powiadam, dobry Bóg wiedział, co robi, przychodząc na świat w zimową noc. To najlepszy czas na płodzenie i narodziny. Zgadzasz się ze mną, Terrance? - Przysadzisty lord Skyelt wyciągnął rękę, by ogromną pięścią zepchnąć ze stołu but swego zarządcy i w ten sposób zwrócić uwagę służącego.

- Hm? - wymamrotał Terrance, mrugając powiekami.

- Powiadam ... że zima jest w sam raz na narodziny. I co ty na to?

- To prawda, lordzie Haskell, święta prawda. - Terrance udzielił właściwej odpowiedzi i obaj mężczyźni utkwili spojrzenia w trzecim.

- Słyszałeś, Ramsayu? Terrance zgadza się ze mną. To odpowiednia pora na narodziny, chłopcze.

Albo na płodzenie. - Lord Haskell wyprostował się w masywnym krześle.

- Terrance zawsze się z tobą zgadza. Jest przecież twoim zarządcą. - Ramsay Pax ton MacLean zebrał się w sobie, przygotowany na dalsze indagacje. Wiedział, że ojciec nie oszczędzi go nawet w noc Bożego Narodzenia.

- Tak, jest moim zarządcą... ale jednocześnie człowiekiem znającym się na rzeczy. Ma ośmioro dzieci! Ośmioro! I nie koniec na tym. - Haskell wyprostował się jeszcze bardziej, by nadać tym słowom należyłą wagę i pogładził kędzierzawą siwiejącą brodę. W jego niebieskich oczach rozbłysły iskierki. Uniósł ciężki cynowy kufel i uderzył nim w grube deski stołu. - Piwa, więcej piwa!

- Dla mnie nie. Mam już dość-ć. - Ram MacLean wstał, trzymając się stołu, i przesadnie starannie wygładził rękawy bluzy i wymięty kilt.

- Siadaj, chłopcze! - rozkazał Haskell i mrużąc jedno oko, spojrzął na swego przystojnego krzepkiego syna. - Nie masz nic lepszego do roboty, więc słuchaj, co do ciebie mówię. Usiądź!

- Ojciec ... - Ram zwrócił się twarzą do lorda, wspierając o blat muskularne pięści, podobne kropka w kropkę do zaciśniętych po przeciwnej stronie stołu.

- Powiedziałem, siadaj! - Lord Haskell uniósł podbródek, a Ram po chwili namysłu ciężko opadł na krzesło.

Pojawiła się młoda służąca o hożej twarzy i trąc zaspane oczy, wniosła dzban pełen piwa. Pochyliła się i podała naczynie lordowi.

Krzepkie ramię Haskella błyskawicznie opadło na kragłe pośladki służącej. Drugą ręką rozchylił dekolt jej bluzki, odsłaniając jędrną pierś.

- Masz tu hożą dziewczkę o płaskim brzuchu. Weź ją, chłopcze, i jeszcze tej nocy zrób jej dziecko!

- Niech cię diabli! - Ram zerwał się na równe nogi i czeiwony z oburzenia pogroził pięścią lordowi i ojcu w jednej osobie. - Nie będę zapładniał twoich kuchennych dziewczek, ty stary lubieżny koźle! Do diabła, sam je obsługuj!

Na chwilę zapadła martwa cisza, a potem twarz Haskella złagodniała i lord wybuchnął ochryplym śmiechem.

- Chyba właśnie tak uczynię - powiedział. Jędrna pierś służącej znajdowała się na poziomie jego oczu i lord połechtął różowy sutek. Dziewczyna zaprotestowała piskliwie. Lord cofnął dłoń, klepnąwszy służącą po zadku, a ona odęła wargi i poprawiła stanik, po czym chwyciła pusty dzban i, spojrzawszy spod oka na przystojnego syna lorda, rozkołysanym krokiem wyszła z sali.

Ram zmrużył niebieskie oczy, wiedząc, że dla niego tak się wdzięczyła. Twarz mu poczerwieniała

jeszcze bardziej, a wydatne usta wykrzywił pogardliwy grymas.

_ Przyjmę nawet twego bękarta, chłopcze. - Haskell złapał pełny dzban i, nalawszy sobie piwa, wypił je, głośno przełykając. - Choćby to była dziewczynka!

Ram prychnął z niesmakiem.

_ W takim razie ożeń się, do diabła! - wrzasnął gniewnie Haskell. - Ożeń się i posadź mi dzieciaka na kolanach!

_ Każdego lata masz przecież całą gromadę dzieciaków z two—ich własnych łądźwi - odparował Ram. - Posadź je sobie na cholernych kolanach i daj mi święty spokój.

_ Zgadza się, mam gromadkę dzieciaków, ale tylko jednego syna! I jeśli zostawię sprawę w twoich rękach, nigdy nie doczekam się wnuka, chłopcze!

_ No i dobrze - odparł Ram ze spokojem i chwycił dzban z piwem, aby sobie nalać.

_ Weź sobie żonę, chłopcze. Weź ją, zapłodnij i daj mi wnuka. - Rozkazujący ton Haskellą łagodniał, w miarę jak mocne piwo gasiło jego gniew. Lord sprawiał wrażenie coraz starszego, coraz bardziej zmęczonego ... coraz bardziej pijanego.

_ Ożenię się, gdy będę miał na to ochotę, jeśli kiedykolwiek będę ją miał - odrzekł Ram, czując, że teraz on ma przewagę. Uniósł mocno zarysowany podbródek.

Haskell opadł z powrotem na wielkie, rzeźbione krzesło i spojrzał na syna bystrym wzrokiem. Pogładził brodę i swoim zwyczajem oddał się wspomnieniom.

_ Teraz już wiem, gdzie popełniłem błąd, Terrance - odezwał się, wreszcie przerywając milczenie. Terrance skwapliwie zwrócił się ku swemu panu. Jutro nie będzie pamiętał ani słowa, ale zawsze chętnie słuchał. - Powinienem być się ożenić z inną. Ach, byłem wtedy taki zarozumiały, zuchwały i głupi. Z inną żoną sprawy przybrałyby zupełnie inny obrót. Powinienem być poślubić tę młodą Angielkę ... jakże jej było na imię?

- Con-stance - odpowiedział Terrance, czując, że wargi są jedyną częścią ciała, nad którą jeszcze panuje. Tylko prawdziwi MacLeanowie potrafili pochłonać takie ilości piwa i trzymać się na nogach ... Terrance był przekonany, że jest to oznaka ich prawa do rządzenia innymi.

- Constance, tak, Constance. Piękna i powabna Constance. Nigdy przedtem ani później nie spotkałem kobiety równie pociągającej jak ona. I równie chętniej do miłości. - Haskell przymknął oczy, przywołując odległe wspomnienie. - Pierś, gładka i chłodna jak wiosenna śmietanka, jeszcze teraz czuję jej smak. I nogi jak u żrebaka. Miała nie więcej niż siedemnaście lat i pochodziła z dobrej rodziny. Mój Boże, to dziewczę kochałoby mnie aż po grób ...

- Szykowna angielska rozpustnica - mruknął Ram zaczepnie.

- Nie. - Haskell otworzył oczy, lecz zaraz powrócił do tkliwych wspomnień. - Ona była damą ... moją miłością, tego lata, które spędziłem w Londynie. Miałem do niej wrócić, załatwiwszy sprawy ojca w Skyelt. Ale gdy przyjechałem do Londynu, okazało się, że opuściła Anglię z jakimś przybyszem z kolonii, a jej rodzina nie potrafiła mi powiedzieć, dokąd się udali. A potem zaręczyłem się z twoją matką i było po wszystkim. - Haskell wyprostował się na krześle i spojrzał na Rama. - To wina twojej matki, że nie interesujesz się kobietami. Oraz jej rozwodnionej błękitnej krwi, która sprawiła, że jesteś taki oziębły. Cóż, ja w twoim wieku miałem już wianuszek małych bękartów!

- Właśnie, a matka uznała twoje świńskie maniery za tak odpychające, że się przeniosła na tamten świat, byle przed tobą uciec! - Ram wstał, przybierając zacięty wyraz twarzy i dygocząc z wściekłości. Jego niebieskie oczy ciskały błyskawice, gdy ciężkim krokiem opuszczał się z zamkową.

Haskell westchnął głęboko, patrząc na wyprostowaną sylwetkę syna i jego szerokie, muskularne ramiona.

- Potrafi być ostry jak brzytwa - zwrócił się w stronę zarządcy i oparł brodę na pięści. - Chłop jak dąb, silny jak byk ... - zamilkł na chwilę, kręcąc głową. - Jak to możliwe, by brakowało mu tych najlepszych cech mężczyzny? Czyżby był... - Haskell przełknął ślinę i dokończył, ścisząc głos. - Czyżby był oferma, jak myślisz?

_ Nie _ westchnął Terrance. - Od czasu do czasu miewa kobietę.

Tak słyszałem. Jest wybredny, to wszystko. Pański przykład, lordzie Haskell, działa na niego

odstraszająco. - Na trzeźwo Terrance nigdy by czegoś takiego nie powiedział. Ale silne trunki mają działanie wyrównujące różnice społeczne, a owej nocy Terrance czuł się bardzo ... zrównany.

_ A więc to tak. - Lord poważnie skinął głową.

Zapadło milczenie. Po chwili czerwone z przepicia oczy Haskella zabłysły.

_ Wiele bym dał, żeby Constance zajęła się nim przez tydzień lub dwa. Już ona zrobiłaby z niego mężczyznę. Gdy była w pobliżu, żaden mężczyzna nie potrafił utrzymać rąk przy sobie ... nie to, co moja Edwina. W łóżku z nią czułeś się zupełnie tak, jakbyś nacierał młotem na deskę. Chociaż - dodał - to nie jej wina, że mama wychowała ją tak religijnie. Przystawienie się z miłości do Boga na kochanie się ze mną musiało być dla tej biedaczki prawdziwym wstrząsem.

Głowa Terrance'a opadła, ale szybko się ocknął.

_ Ciekawe, gdzie może być teraz moja Constance. Byłaby od niego trochę starsza ... - Haskell zmarszczył czoło. - Terrance! - ryknął, wstając z ogromnego krzesła, i wypił ostatni łyk piwa. - Terrance ... musisz ją odnaleźć. Musisz odnaleźć moją Constance i zobaczyć, jaka jest teraz. O takiej kobiecie ktoś musiał słyszeć. Jedź do Londynu skoro świt, Terrance, i znajdź mi ją, gdziekolwiek jest!

Rozdział I

Dorset, Anglia Maj 1811 roku

Eden Marlow przystanęła na masywnych półkolistych schodach szarego kamiennego budynku, w którym dawniej mieścił się klasztor, a obecnie była tu ekskluzywna szkoła dla panien. Odetchnęła porannym powietrzem. Z przyjemnością wystawiła twarz na ciepłe promienie słońca. Uśmiechnęła się, spoglądając na bujną roślinność wokół dawnego klasztoru, porastającą faliste tereny Dorsetshire. Zaorane pola, sady, drzewa wzdłuż brzegów czystych potoków najpiękniejsze wydawały się właśnie wiosną, kiedy wstępowało w nie nowe życie. Te wspaniałe widoki wkrótce staną się tylko wspomnieniami.

Eden poprawiła koronkowe mankiety i wygładziła żakiet ze złocistego aksamitu. Była bardzo przejęta wyjazdem. Ale gdy jej oczy spoczęły na męskiej sylwetce, zbliżającej się do schodów, zapomniała o wszelkich niepokojach.

Wysoki, smukły i pełen wdzięku James był bardzo podobny do swego ojca i doskonale się prezentował w świetle majowego poranka. Miał na sobie surdut barwy karmelu i bryczesy z ciemnożółtej wełny. Szyję przystrajał mu niebieski jedwabny krawat. Jakże tęskniła za jego sposobem bycia i bostońskim akcentem, za domem i rodziną, pozostawionymi hen, za oceanem.

- Jesteś nareszcie! - Na widok młodszej siostry, stojącej na schodach szarego budynku, twarz Jamesa Madowa pojaśniała z zadowolenia. W dobrze uszytej sukni o podwyższonej talii, w żakiecie, z gładko upiętymi pięknymi brązowymi lokami wyglądała tak kobieco, że na chwilę stanął jak wryty. Istotnie, wyrosła na prawdziwą piękność.

- Dede! - Wbiegł po schodach i uniósłszy ją w powietrze, okręcił dookoła. Następnie postawił siostrę z powrotem na schodach i czule pogładził po policzku. Zauważył, że przez cały czas była skrępowana i spoglądała niespokojnie na dwie nienagannie ubrane młode panny, które przyglądały się ich spotkaniu.

- Puść mnie, Jamesie. Nie możesz mnie tak ścisnąć! Co sobie ludzie pomyślą?

James tylko się roześmiał. Sprowadził ją po schodach i razem podeszli do czekających koni. Przysiągłby, że wstrzymała oddech, gdy objął ją w talii i uniósł na siodło. Nie przyszłoby mu do głowy, by po dżentelmeńsku podsunąć jej kolano, po którym sama by się wspięła.

- Mogłam się posłużyć specjalnym schodkiem, który mamy w pobliżu stajni - powiedziała cicho, przejmując od brata lejce, gdy on umieszczał w strzemieniu jej szczupłą stopę. Spojrzał na nią, żartobliwie marszcząc twarz.

- Gdzież to się podział nasz mały diabełek... który nieraz brał lania za jazdę na oklep?

- Jamesie Marlow! Nigdy w życiu nie dostałam lania. Dobrze o tym wiesz. - Ale uśmiechnęła się i poklepała brata po ręce. - A poza tym - dodała, zniżając głos do szeptu - diabełek został wysłany z domu, by zdobyć edukację godną damy. Diabełek nabrał... poloru - dodała przesadnie eleganckim

tonem.

- Powiedziałbym raczej, że się go zupełnie pozbyto - mruknął James, zdając sobie w końcu sprawę, że właśnie to przeszkadzało mu w jego pięknej młodszej siostrze, odkąd, dwa dni temu, spotkali się po raz pierwszy od dawna. Stała się sztywną lalką, prawdziwą ozdobą salonów i przyjęć.

Eden nie dosłyszała tych słów, ale zauważyła jego zaciśnięte wargi.

- Pojeżdź pierwsza. Lepiej znasz okolicę - rzucił.

- Oczywiście. - James był jej najstarszym, ukochanym bratem.

Uwielbiała go i podziwiała jego sposób bycia, dowcip i energię. Marzyła, że gdy dorośnie, stanie się taka jak on ... zanim się zorientowała, że kaprys losu wyznaczył jej zupełnie inną rolę. A teraz, coś go w niej denerwowało i sprawiało mu zawód. Odczuwała to bardzo wyraźnie.

- Czy Colleen ... nadal jest naszą kucharką? - spytała po chwili milczenia.

- Tak, panienko - odparł James, naśladując szkocki zaśpiew kucharki, i spojrzął na siostrę z zadowolonym uśmiechem. - Tylko że jest teraz znacznie obszerniejsza. Na samą myśl ojej pysznych maślanych bułeczkach aż mi ślinka leci. A ona nadal każe mi myć ręce, zanim pozwoli ich skosztować.

Eden roześmiała się melodyjnie i pod wpływem wspomnień wyraz jej twarzy złagodniał.

- Ileż to nocy przeleżałam tu ... samotnie w łóżku rozmyślając o Colleen i tęskniąc za jej maślanymi bułeczkami - Byłaś tutaj bardzo samotna? - domyślił się James.

- Na początku - odparła, odwracając od niego wzrok i spoglądając na gęstwinę drzew. - Ale inne dziewczęta zajęły się mną i wkrótce poczułam się jak w domu - dodała, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiały jakieś niepotrzebne emocje. - Najtrudniej mi było wtedy, gdy otrzymywałam listy i paczki od mam-my.

James wzdrygnął się, słysząc, jak elegancko wypowiedziała ostatnie słowo.

- I te święta Bożego Narodzenia, gdy mam-ma i pap-pa przyjechali odwiedzić mnie w Anglii ... Myślałam, że nie wytrzymam rozłąki po ich odjeździe. Ale teraz rozumiem, że mieli rację, zostawiając mnie, abym skończyła edukację. Byłam wtedy niedouczone i musiałam wiele pracować, by stać się damą.

- Słodki Jezu! - wykrzyknął James, nie mogąc słuchać tego wywodu, tak niepasującego do jego pełnej życia siostry.

- James! - skarciła go Eden. - Nie wolno tak mówić.

- Wybacz mi, moja delikatna damo. - Przyłożył dłoń do piersi i skłonił się rycersko, na tyle, na ile pozwalało mu siodło. - Przybywam z dzikich i nieokrzesanych kolonii.

- Bardzo nieładnie z twojej strony, że się ze mnie tak naigrawasz. - Eden czuła smutek w sercu i ucisk w gardle. Jej piękne oczy zaszyły łzami. Zaciśnęła zęby, by się nie rozpłakać. "Damy nie okazują publicznie swoich uczuć", napominała dziewczęta stara pani Rosemary, ucząca je dobrych manier. I gdy umarła, nikt, zgodnie z jej ostatnią wolą, nie zapłakał na pogrzebie.

Eden uniosła brodę i poprawiła żakiet, by prezentować się tak, jak nauczała mistrzyni.

- Tą ścieżką starsze dziewczęta jeżdżą dla przyjemności - powiedziała, wskazując drogę wytwornym gestem dłoni.

- Jestem zaskoczony, że z taką łatwością wypowiadasz słowo "przyjemność". - James zrobił zęza, parodiując surową nauczycielkę. Lecz zaraz potem na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, któremu Eden nie potrafiła się oprzeć.

- Jesteś niezdolny! - wykrzyknęła. I nagle poczuła się jak mała Eden Marlow, galopująca wśród pól w towarzystwie swego ukochanego brata. - Goń mnie! - Spięta konia, który pogalopował na otwartą przestrzeń, gdzie wszelkie zakazy zniknęły.

Pomknęli przed siebie. Znowu rozmawiali i śmiali się jak za dawnych czasów. James odetchnął z ulgą, widząc, że Eden nadal doskonale trzyma się w siodle. Ona zaś była uszczęśliwiona, że brat znowu spogląda na nią tak jak dawniej.

Wiatr i słońce dokonały cudów. Spędzili razem ponad godzinę, galopując, wspominając, plotkując.

- Zatrzymajmy się w cieniu - zaproponował James, wskazując drzewa nad strumieniem leniwie wijącym się w płytkiej dolince. - Nie chciałbym, by młoda dama, powierzona mojej opiece, wróciła spocona do szkoły pani Dunleavy. Prawdziwa z niej jędza.

- Zawsze byłeś taki niepoprawny, Jamesie? Twoje słowa brzmią skandalicznie. - Eden wstrzymała konia obok wierzchowca brata i czekała, by James pomógł jej zsiąść.

- Marlowowie stają się tacy z wiekiem - odparł z powagą i, przywiązawszy swego konia, uniósł ramiona, by zdjąć siostrę z siodła. - W miarę upływu czasu robimy się coraz bardziej zgorzkniali. Przynajmniej niektórzy z nas.

Eden zmarszczyła brwi.

- Nie najlepiej wyrażasz się o naszej rodzinie - rzekła, wygładzając aksamitny żakiet.

- Dlaczego to robisz? - spytał. - Wciąż coś wygładasz, poprawiasz. Dlaczego stałaś się taka niedotykańska?

- Nie mów głupstw, Jamesie. Po prostu zachowuję się w sposób godny osoby cywilizowanej, a ty wmawiasz mi, że stałam się niedotykańska. Nie jestem już dzieckiem, które wszyscy głaszczą i poklepują - dodała po chwili. - Sądzę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że dawniej okazywałaś mi więcej uczucia. Co oni ci tam zrobili? Nie poznają cię, Eden.

W końcu jej to powiedział. Eden wpatrywała się w brata. W jej sercu wzbierało wiele uczuć. Jakże je musiała tłumić, by okiełznać swoją prawdziwą naturę i zachowywać się tak, jak przystało prawdziwej damie! Smutek z powodu wyjazdu, wspomnienia rodzinnego domu, niepewność dotycząca przyszłości tak ją przepełniały, że odpowiedziała mu w sposób, o jakim powinna była zapomnieć w ciągu minionych pięciu lat edukacji u pani Dunleavy. Pokazała bratu język.

James zamrugał powiekami. A ona zrobiła to jeszcze raz, marszcząc śliczny nosek.

- Eden! - parsknął śmiechem, ale zmiana, jaka w niej zaszła, była zbyt duża, by go szczerze rozbawić.

Eden oparła dłonie na biodrach i spojrzała na brata wyzywającym wzrokiem. Zmrużył oczy i zachował się tak, jak to czynił w podobnych sytuacjach wiele lat temu. Wyciągnął ręce i zaczął przebierać palcami.

- Idzie pajak po ścianie i wyciąga gołenie. Gli, gli, gli - zanucił. - Gli, gli, gli. ..

- O Boże, James! Tylko nie to! - pisnęła Eden, widząc złośliwy błysk w jego oczach, po czym salwowała się ucieczką w dół łagodnego zbocza, ale James dogonił ją i bez trudu przystawił bezlitosne palce do żeber.

Eden wiała się i wrzeszczała, starając mu się wywinąć, lecz on przytrzymał ją silnym ramieniem i łaskotał drugą ręką.

- Przestań, James! Proszę, przestań! To nie do wytrzymania ...

Zgodnie z nowo nabytym kobiecym instynktem udała, że daje za , wygraną.

James natychmiast przerwał tortury, puścił ją i odszedł, po czym osunął się na ziemię. Wtedy ona zaatakowała bez ostrzeżenia. W jednej chwili znalazła się na nim i, zadarłszy spódnicę, dosiadła go okrakiem.

Zdumiony patrzył, jak siostra zrywa mu z szyi piękną krawatkę, a potem mściwie łaskocze go po żebrach.

- Eden, przestań! O Boże! Co ty wyprawiasz? Och ... - zaśmiewał się zupełnie bezsilny i niezdolny do obrony. Powinien kontratakować, ale Eden sztywno przycisnęła ramiona do boków, by nie mógł jej łaskotać. Jej pełne młode piersi sterczały pod żakiem, a zgrabne, obciążone jedwabnymi pończochami nogi były odsłonięte aż do kolan. Nagle James zdał sobie sprawę z jej kobiecości ... oraz z tego, jak niewybaczalnie dziecinna jest ich zabawa.

Szybko się wycofał, przewrócił siostrę na bok, a gdy przyturlała się z powrotem, chwycił ją za rękę.

- Poddaję się! - wystękał, siadając i zaglądając w jej zarumienioną twarz i rozpłomienione oczy.

Przez chwilę przypatrywali się sobie nawzajem. Obydwoje zrozumieli, że zatrząskują się za nimi drzwi dzieciństwa.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz mi coś takiego ... - odezwała się zadyszana Eden - powiem ... mamie. -

Nie wiadomo dlaczego, jej oczy napełniły się łzami, a broda zdrząła żałośnie.

James podniósł się na kolana i otoczył siostrę ramionami, mocno tuląc do siebie. Serce łomotało mu w piersi. Pragnął, by nieubłagany czas stanął. Obejmował ją przez długą chwilę i czuł, że jej ramiona dygocą.

- Już nigdy nie będzie tak jak dawniej, Jamesie - wymamrotała w aksamitne kłapy jego surduta.
- Wiem, Dede. Wiem.

Z górskiego grzbietu ich zbliżeniu przypatrywała się bacznie para przenikliwie niebieskich oczu, błyskających gniewnie spod nachmurzonych brwi.

- Mała ladacznica, zupełnie jak matka - pogardliwie parsknął Ramsay MacLean, wskazując na Eden, bezpiecznie spoczywającą w objęciach brata. - Boże miłosierny! Jak to się mości i układa, zupełnie jak maciora w trawie. Taki bezwstyd i to w bielutki dzień. Nie mogę na to dłużej patrzeć. - Odwrócił się z niesmakiem i chwycił służącego za ramię, zmuszając go, by on również przestał się gapić na to zawstydzające widowisko.

- Nie chce pan zobaczyć, co będzie dalej? - Krępy Szkot w kilcie wciąż się za siebie oglądał.

- Wiem, co będzie - odparł rozsierdzony Ramsay, gdy wrócili do czekających koni. - Wiedziałem już jako wyrostek. I wątpię, czy tych dwoje zdołałoby mnie nauczyć czegoś nowego. Kobiety to nic dobrego, Arlo. Przez nie trafiaamy do piekła. A ta, tutaj, z pewnością nie jest lepsza. - To rzekłszy, chwycił lejce i wskoczył na siodło. - W drogę, Arlo, robota czeka.

Arlo stał jeszcze chwilę, oglądając się za siebie. Skrzywił się na myśl o tym, że jego młody pan jest w bardzo złym nastroju, odkąd dwa tygodnie temu opuścili Skyelt. I za każdym razem, gdy padało nazwisko Marlow, zwykle pogodny lord Ramsay sztywniał.

Uganił po całym Dorsetshire, poszukując dziewczyny o nazwisku Marlow. A teraz, nawet oglądana z daleka, nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że pasuje do niej określenie starego lorda HaskeUa, który twierdził, że jest "bardzo podchodząca". Dzisiejsze widowisko rozwścieczyło rozsądnego Ramsaya MacLeana jak nic do tej pory. A dotychczas tak doskonale nad sobą panował. Zmartwiony Arlo zmarszczył brwi. Dowiedziawszy się zeszłej nocy, że panna Marlow wkrótce opuszcza Anglię, jego pan był stale rozgniewany.

Arlo wzruszył ramionami, dosiadł konia i ruszył za sztywno wyprostowanym w siodle Ramsayem MacLeanem.

Tydzień później Eden stała na dziobie statku o nazwie "Lampa Gideona" i spoglądała na ostatnie przygotowania do przeprawy przez ocean. Z bijącym sercem wypatrywała brata pośród uwijających się w doku ludzi. Ruch i krzyki w połączeniu z mocną wonią słonej morskiej wody omal nie pozbawiły jej opanowania, które stanowiło fundament nauk wyniesionych z pensji. Wyjęła z siatkowej torebki koronkową chusteczkę i przycisnęła ją do nosa, wdychając jej delikatną woń, aby uspokoić nerwy.

James umieścił ją na statku, pozostawiając instrukcje kapitanowi, po czym zszedł z pokładu, by dopilnować jakiegoś tajemniczego, lecz najwyraźniej niecierpiącego zwłoki drobiazgu.

"Prawdopodobnie załadunku zapasu brandy na podróż" - myślała poirytowana. W ciągu minionych dziesięciu dni s, twierdziła, że James za dużo pije. Wprawdzie pijąc, pozostawał nienagannym dżentelmenem, ale i tak przesadzał. A gdy poruszyła ten temat, ofuknął ją gniewnie. Może słówko szepnięte ojcu po powrocie do Bostonu ...

Jej myśli znowu poszybowały ku domowi. Ostatni raz widziała go pięć długich lat temu i teraz starała się przygotować na nieuniknione zmiany, jakie z pewnością zaszły w samym domu i w zamieszkujących go członkach rodziny. Myślała o tym z przykrością, ale starała się być silna. I, niezależnie od tego, jak zostanie przyjęta, zachowa się jak dama, zgodnie z naukami wyniesionymi ze szkoły pani Dunleavy. Dziwiło ją, że James nie był zachwycony zmianami, jakie w niej zaszły, skoro rodzina tyle za nie zapłaciła. Westchnęła.

Teraz dostrzegała, że życie jej rodziny zawsze było nieco niezwykle. Wszyscy wciąż się obejmowali i przesadnie często wzajemnie dotykali. Eden doświadczała tych pieszczot najczęściej, bo była jedyną dziewczynką i najmłodszą spośród czwórki rodzeństwa. W szkole jej wyniesione z domu nawyki uznano za "niesmaczne".

"Dotyk jest dopuszczalny tylko wtedy, gdy jest absolutnie konieczny. A i wtedy musi być pozbawiony wszelkiej cielesności" - oświadczyła pani Rosemary. I tak entuzjazm Eden dla fizycznych kontaktów stał się pierwszym celem edukacji ze strony pani

Dunleavy. Gdy dziewczyna usiłowała argumentować, że tak właśnie zachowywano się u niej w domu w Bostonie, elegancka nauczycielka odpowiadała, że nawet jeśli pozwalano jej na to w koloniach, to teraz znalazła się w Anglii, gdzie wymagana jest większa powściągliwość. Jeszcze w domu Eden podsłuchiwała rodziców, rozmawiających o konieczności wychowania jej na damę. Wedle słów matki Eden była "dzika jak zając", a ojciec dodał, że w wieku dwunastu lat jest już wystarczająco duża, by ją oduczono wpadania do pokoi braci, gdy nie są ubrani. Toteż pani Dunleavy przemawiała także w imieniu rodziców, którzy, przerażeni zachowaniem córki, wysłali ją aż za ocean, by ją utemperować. Choć nie bez oporu Eden ustąpiła i pozwoliła okiełznać swoje impulsywne usposobienie. Stoprtiowo jej skandaliczne zachowanie

ograniczyło się do gorszenia innych dziewcząt szokującymi scenami powitań z rodzicami, którzy ściskali ją i całowali prosto w usta. Czasami zasypywała koleżanki szczegółami, dotyczącymi nagości i toalety braci. Dziewczęta chichotały, opowiadały własne historyjki i uważały Eden za wyrocznie w sprawach damsko-męskich. Rozkoszowała się tym, dopóki nie zaczęła pojmować, do czego prowadzą owe dotyki, pocałunki oraz nagość. W końcu stała się wzorową wychowanką pani Dunleavy.

A teraz wracała do domu jako "misjonarka wyrafinowania", aby użyć terminu starej nauczycielki. O tym, jak trudne czekało ją zadanie, świadczył dziwny i gorszący sposób bycia Jamesa.

Na przystań zajechał powóz i Eden zmrużyła oczy przed złocistymi promieniami słońca. Z powozu wysiadły dwie znajome postacie w fartuszkach. Uradowana Eden zbiegła po schodkach i przecięła przystań, aby pożegnać się z dwiema najlepszymi przyjaciółkami ze szkoły - z Laurą Melton-Howard i z Deborah Willinford.

Obejmowały się i śmiały. Koleżanki podziwiały jej niebieski aksamitny żakiet oraz zdobny czepek. Przyniosły jej duże metalowe pudełko ze słodyczami na drogę oraz butelkę sherry, aby osłodzić pierwsze dni na morzu. Laura bezwstydnie rozejrzała się wokół i spytała o Jamesa.

- Poszedł zrobić jakieś zakupy. Wkrótce powinien wrócić _ odparła Eden.

- Uważaj! - rozległ się ochrypły okrzyk ponad nimi. Spojrzały w tym kierunku i zobaczyły krzepkiego marynarza, dźwigającego z jednej strony ogromny kufer podróżny, który z drugiej podtrzymywany był przez kogoś o mocnych nogach, obciążonych parą wełnianych podkolanówek, i o równie mocnych, prawie nagich udach. Kraciasta tkanina kiltu podwinęła się, ukazując mocno umięśnione męskie uda, które znalazły się prawie na poziomie ich oczu.

- Och! - Laura szybko odwróciła twarz i wszystkie trzy dziewczyny zarumieniły się, tłumiąc chichot.

Tylko Eden ośmieliła się spojrzeć powtórnie w tamtym kierunku i spostrzegła, że mocno zbudowany Szkot schyla się, by postawić ciężki bagaż na pokładzie. Przerażona swoją śmiałością, rzuciła okiem jeszcze raz i ujrzała ponad sobą jeszcze jedną postać.

Zobaczyła twarz, jakby wyrzeźbioną z marmuru, i oczy tak błękitne jak niebo w bezchmurny dzień. Te bezwstydne błękitne oczy spoglądały wyzywająco prosto na nią, a na pełnych wargach błąkał się uśmiešek. Reakcja Eden na widok nieznanego sprawiła, że pozostałe dwie dziewczyny szybko się obejrzały, by sprawdzić, co ją tak poruszyło. Zarumieniły się mocno, gdy obiekt ich zainteresowania pochylił się w dworskim ukłonie.

- Witam panie. - Zdjął z głowy płaski szkocki beret, ukazując kasztanowe włosy. Patrzył badawczo, jak rumieniec Eden ciemnieje. Nigdy dotąd nie widział jej z tak bliska. Wyprostował się i znów się znacząco uśmiechnął, nie spuszczając z niej wzroku. Z zadowoleniem postrzegł, że zeszywniała. Ta mała rozpustnica najwyraźniej przejęła się widokiem męskich nóg. Może jego misja okaże się łatwiejsza, niż sądził.

Pycha sprawiła, że ruszał się powoli i wyniośle. Gdy tylko się oddalił od dziewcząt, zaczęły nerwowo szeptać.

- Czy on płynie z tobą, Eden? - wykrztusiła Judith. - Święci pańscy, Eden, jak on na ciebie patrzy! Tak ... tak ...

- Prostacko! - podpowiedziała Laura, a Judith skinęła głową twierdząco.

- Gbur - obruszyła się Eden, czując, że jej policzki płoną. –Wiecie, co mówią o Szkotach. To barbarzyńcy. A ten, tutaj, to doskonały przykład. Nie waż się na niego patrzeć, Lauro.
- To niesprawiedliwe. - Laura strzeliła okiem w stronę Szkota, ale szarpnięta przez Eden, szybko odwróciła od niego wzrok. –Płyniesz ze swoim nieprawdopodobnie przystojnym bratem, a teraz jeszcze ten barbarzyńca. Eden, nie sądzisz, że jest urodziwy?
- Pewnie ... ale to w końcu mój brat.
- Nie mówię o Jamesie! Chodzi mi o Szkota. - Judith zachichotała.
- Uważam, że dobrze by wam zrobił jeszcze jeden rok u pani Dunleavy - powiedziała Eden rozsądnie, żeby zmienić tok własnych myśli.
- Uchowaj Boże. Wszystko, tylko nie to! - Laura zmarszczyła noseć, a potem nagle spoważniała. - Powiedz, że będziemy cię mogli odwiedzić. Czy twoi pozostali bracia są choć w połowie tak przystojni jak James?
- Jesteś bezwstydną, Lauro Melton-Howard! - Eden nie potrafiła opanować uśmiechu siostrzanej dumy. - Jeden przystojniejszy od drugiego ... i wszyscy pełni werwy. I już jesteście zaproszone do Bostonu ... obydwie.
- Dzień dobry paniom - rozległ się znajomy głos Jamesa, sprawiając, że dwa serca zabiły żywiej, a trzecie zwolniło tempa, poirytowane.

Gawędzili miło, dopóki przyjaciółki Eden nie odjechały. A wtedy James wziął siostrę za rękę i zaprowadził na pokład, by ją przedstawić kapitanowi Henry'emu Rogersowi oraz pozostałym oficerom. Gdy stali na dziobie, przyglądając się ostatnim przygotowaniom, Eden poczuła dreszcz niepewności. Lecz James, trzy-mając mocno jej dłoń, uśmiechnął się zachęcająco. Pomimo całej edukacji, jaką wyniosła z pensji, jej emocje były dla niego całkowicie czytelne. Ale prawdziwą zagadkę stanowił jej umysł.

Wrzucono na pokład grube liny i statek wpłynął na ciemne wody Zatoki Bristolskiej. Eden z trudem przełknęła ślinę, starając się skupić na czekającej ją podróży ... i na myśli, że jej przyjaciółki być może kiedyś ją odwiedzą.

- Laura była bardzo zawiedziona, że cię nie zastała - powiedziała żartobliwym tonem, gdy wraz z bratem szła w kierunku małych kabin, które zajmowali. - Wydaje mi się, że wpadłeś jej w oko, Jamesie.

- W takim razie bardzo dobrze, że się spóźniłem. - Zszedł na podest i odwrócił się, by podać siostrze rękę. - Nie chciałabyś przecież, aby twoja najlepsza przyjaciółka zadawała się z takim nieokrzesanym i hulaką jak twój brat. Toż to byłby prawdziwy" skandal.

Eden wyszarpnęła rękę i wyprostowała się. - Dlaczego tak mówisz, Jamesie?

- Bo to najszczęsza prawda, Dede. Przekonałabyś się o tym prędzej czy później, więc lepiej cię ostrzegę. Czasami zachowuję się bardzo niewłaściwie i jeśli twoje uczucie dla mnie osłabnie

z tego powodu, pogodzę się z tym. Ponieważ nie mam zamiaru rezygnować z prostych przyjemności życia po to, by dostosować się do twojej nabytej w Anglii wrażliwości!

_ Ależ, Jamesie! - Twarz Eden spurpurowiała, a oczy rozszerzyły się na widok czerwonej tkaniny w szkocką kratę, która pojawiła się w zasięgu jej wzroku.

_ Proszę mi wybaczyć - rozległ się dudniący głos, gdy jeden ze Szkotów wyminął ich w drodze na pokład. Eden spuściła oczy, ale mogłaby przysiąc, że zatrzymał się na chwilę obok niej. Wyraźnie widziała jego rozkołysany kilt, silne łydki pod wełnianymi podkolanówkami i czarne skórzane buty z mosiężnymi klamrami. Natychmiast zdała sobie sprawę, który to Szkot, i zawstydziała się, że rozpoznaje go tak dobrze, choć go zupełnie nie zna. Prawdziwa dama z całą pewnością nie rozpoznaby takich szczegółów ... Miała nadzieję, że nieznajomy nie usłyszał słów Jamesa. Brat wprowadził ją do małej schludnej kabiny, pokazał łojową lampę, szuflady pod wąską koją i małą metalową barierkę, której się trzeba trzymać, gdy statek zacznie kołysać. Pomógł jej umieścić rzeczy w nogach koi i zawiesił na ścianie małe owalne lustro. Wskazawszy swojąabinę po przeciwnej stronie korytarza, zostawił siostrę, by się zadomowiła.

Gdy się powtórnie spotkali na pokładzie, statek był już daleko od brzegu i rozwijał żagle. Poznali współtowarzyszy podróży: starszego mężczyznę z Nowego Jorku, który był lekarzem, i

siwiejącego plantatora z Marylandu, powracającego do domu po załatwieniu spraw w Derbyshire. Dowiedzieli się, że na statku znajdowało się sześciu pasażerów. Dwaj pozostali byli Szkotami, którzy nie pokazali się podczas prezentacji. Tak więc Eden musiała czekać aż do kolacji, aby dowiedzieć się, kim był ów mężczyzna, którego natarczywe spojrzenie nieomal pozbawiło ją tchu.

_ Ramsay Paxton MacLean ze Skyelt. - Wysoki, kasztanowowłosy Szkot musiał się garbić, gdy znajdował się pod pokładem, a przedstawiając się Jamesowi, bez trudu dosięgnął jego dłoni przez wspólny stół.

_ James Marlow. - Eden zwróciła uwagę, że wyraz twarzy brata jest oficjalny i powściągliwy. Nagrodziła go za to pięknym uśmiechem, gdy zwrócił się w jej stronę, by ją przedstawić. - A to moja siostra, Eden.

- Pańska, .. siostra - powtórzył Ramsay z lodowatym uśmiechem. - Jak dobrze się składa, że możecie razem podróżować.

Głęboki i dudniący głos oraz wibrująca wymowa głoski "r" sprawiły, że rodzeństwo nie od razu zwróciło uwagę na dziwaczne słowa Szkota, który ujął dłoń Eden i przytrzymał w swojej nieco zbyt długo.

- James przyjechał do Anglii, by mnie stąd ... zabrać do domu, po skończonej edukacji w tutejszej szkole dla panien. - Najeżyła się, zrozumiawszy, co miał na myśli.

Ramsay skinął głową, niby to ze zrozumieniem, ale Eden miała wrażenie, że jego spojrzenie jest zbyt znaczące jak na zwyczajną towarzyską konwersację. Ten nieokrzesany Szkot z jakiegoś powodu poczuł do niej natychmiastową niechęć. Dotknęło ją to bardzo, więc postanowiła go ignorować.

- Udaje się pan do Bostonu w interesach czy dla przyjemności, panie MacLean? - spytał James uprzejmie, przyjmując butelkę wina z rąk siwowłosego doktora Schoenwettera i napełniając kieliszek Eden. Obydwaj Szkoci odezwali się jednocześnie.

- W interesach - odparł jeden.

- Dla przyjemności - wyjaśnił drugi.

Ram zmierzył wzrokiem swego krzepkiego towarzysza, który poczerwieniał.

- Udaję się tak daleko w ... sprawach rodzinnych.

- A więc ma pan rodzinę w Bostonie? - grzecznie podtrzymał rozmowę James.

- Nie.

- Można by tak powiedzieć.

Obydwaj Szkoci znów odpowiedzieli jednocześnie. Tym razem wysoki, barczysty młody Szkot spojrział gniewnie na Aria, który z zakłopotaniem odwrócił wzrok. Wszyscy zebrani przy stole patrzyli na nich wyczekująco, ale Ram MacLean nie powiedział nic więcej, a Arlo przejął butelkę z rąk Jamesa i nalał wina swemu panu. Ten gest potwierdził różnicę ich pozycji, której można się było domyślać po subtelnych różnicach kroju i jakości ich ubrań.

Eden w milczeniu szacowała ukradkiem obydwu mężczyzn.

Ramsay MacLean miał na sobie kraciasty kilt i krótką marynarkę z czarnej wełny, która doskonale uwydatniała jego muskularną budowę. Od ramienia do talii był przepasany jaskrawą szarfą z tej samej kraciastej tkaniny, zebranej w pasie i spiętej klamrą z kutego srebra, ozdobionej herbem, takim samym, jaki widniał na srebrnych guzikach marynarki.

Drugi Szkot ubrany był w taki sam kilt i w podobną marynarkę, ale uszytą z grubszej wełny i pozbawioną szarfę.

- Płynął pan już kiedyś statkiem, panie MacLean? - spytał doktor, nalewając wina właścicielowi plantacji, panu Josephsowi.

- Nie, nigdy dotąd nie byłem na morzu - odparł pogodnie MacLean, sącząc wino. - Osobiście doglądam posiadłości i trzody, - wyjaśnił rzeczowym tonem.

- Więc zasłużył pan sobie na wytchnienie - stwierdził doktor Schoenwetter ze złośliwym błyskiem

w oku. - Kiedy nauczy się pan marynarskiego chodu i zacznie spacerować po pokładzie, uzna pan ocean za coś wspaniałego ... te wschody i zachody słońca to najpiękniejsze widoki na świecie.

- Może z wyjątkiem oczu Dede - powiedział James, unosząc palec i uśmiechając się z nieodpartym wdziękiem. Wszyscy zebrani przy stole podążyli za jego wzrokiem i spojrzeli na zarumienioną twarz Eden i jej zdumione oczy.

- James! - zawołała zgorszona, spuszczać wzrok. Dlaczego w taki gorszący sposób stara się zwrócić na nią uwagę współbiedników? Jakby czynienie jej ośrodkiem zainteresowania sprawiało mu przyjemność.

- To prawda. - Upierał się James ze śmiechem. Uniósł podbródek Eden jednym palcem, nic sobie nie robiąc z jej gniewnej miny. - Oczy mojej Dede są w stanie zaćmić nawet najwspanialsze wschody i zachody słońca. A ostatnio dostrzegłem w nich nawet spadające gwiazdy i tajemnicze błyskawice.

- Jamesie, proszę! - wyszeptała rozpaczliwie, zaciskając pięści na kolanach i żałując, że nie może się zapaść pod ziemię.

- W takim razie ... - przyszedł jej z pomocą rycerski doktor - wnieśmy toast za piękne oczy, piękne niebo i naszą szczęśliwą podróż.

- O, tak! - zawołał James, i wszyscy pasażerowie oraz oficerowie wnieśli kieliszki i opróżnili je ze smakiem. - A jeśli pan, panie MacLean, będzie potrzebował pomocy w nauce marynarskiego chodu, mam w mojej kabinie baryłkę doskonałej brandy. Przekonałem się, że ów trunek znacznie ułatwia naukę.

Eden uniosła twarz i napotkała przenikliwy wzrok Ramsaya MacLeana. Szybko odwróciła oczy, a jej policzki znów poczerwieniały. Od samego początku, gdy go ujrzała na pokładzie, i potem przy kolacji, jego spojrzenia były urągliwe i bez wątpienia pełne dezaprobaty. Nigdy w życiu nie zdarzyło się jej, by ktoś tak szybko nabrał do niej piechoci.

Kolacja przebiegła w dość miłym nastroju. Doktor Schoenwetter prowadził z wszystkimi uprzejmą konwersację, James starał się panować nad swymi dziwacznymi impulsami, a pan Josephs okazał się miłym i banalnym człowiekiem, który zgadzał się ze wszystkimi, nawet gdy rozmówcy nie zgadzali się ze sobą. Tylko sztywno wyprostowani Szkoci milczeli zawzięcie.

Pan Josephs rozprawiał właśnie o wielkości swoich stad bydła, gdy służący pana MacLeana wtrącił się śpiesznie:

- Stada owiec mego pana bielą się na zboczach jak śnieg! - Jego twarz promieniała dumą, której nawet nie starał się ukryć. - W całości Szkocji nie znajdziecie lepszych owiec ...

- Arlo! - surowo napomniał go Ram MacLean.

- Tak, panie? - Arlo westchnął, bardzo rozczarowany.

- Czekają na ciebie obowiązki ... w kabinie. - Był to rozkaz, choć wypowiedziany opanowanym tonem.

- Tak, sir. - Niski, krępy mężczyzna wstał gwałtownie i złożył krótki ukłon zgromadzonemu, a następnie wyszedł z ciemnym rumieńcem na piegowatej twarzy.

Eden musiała niechętnie, acz z podziwem, przyznać, że lord Ramsay MacLean nigdy nie tracił opanowania.

- A więc, milordzie - James zwrócił się do Szkota - gdzie są te pańskie posiadłości? - Eden wzdrygnęła się, słysząc, jak jej brat tytułuje tego Szkota. Zerknęła na pana Josephsa oraz na doktora i stwierdziła, że wszyscy przy stole uważają to za normalne.

- Skyelt jest położony u stóp wzgórz, niedaleko rzeki Tay. - Jego zaciśnięte dotąd wargi złagodniały, gdy stwierdził, że zainteresowanie zebranych skupiło się na nim. Jedyne panna Eden Marlowodwracała od niego wzrok.

- Dogląda pan włości osobiście? - Pan Josephs starał się rozwiać wątpliwości co do lordowskiego tytułu Szkota.

- Wszystko należy do mego ojca, lorda Haskella MacLeana. - Jego słowa zabrzmiały ostro, przesywając Eden jak ostrze miecza. Ogorzałą od słońca twarz milorda okalały niezwiązane z tyłu kasztanowe włosy, połyskujące w fioletowym świetle latarni, czyste niebieskie oczy spoglądały uważnie ponad mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi, a prosty nos nadawał twarzy władczy

wyraz.

Eden tak gwałtownie zerwała się z krzesła, że musiała przytrzymać się blatu stołu. James wstał, zdziwiony jej zachowaniem. - Co się stało, Eden?

- Nic, Jamesie. Naprawdę. Po prostu ... muszę odetchnąć świeżym powietrzem. - Przytknęła drżącą dłoń do skromnie wyciętego gorsetu modnej sukni i uśmiechnęła się przepraszająco. Panowie z kolonii natychmiast też wstali, a Szkot podniósł się leniwie, ani na chwilę nie spuszczać oczu z jej krągłych piersi, które Eden nieświadomie osłaniała dłonią.

- W takim razie odprowadzę cię do kabiny - powiedział James, odsuwając krzesło, ale Eden przytrzymała go za rękaw.

- Nie, Jamesie. Dam sobie radę. Po prostu zacznę się uczyć tego marynarskiego kroku, o którym wspomniał pan doktor Schoenwetter. - Uśmiechnęła się do zebranych, starannie omijając wzrokiem Ramsaya MacLeana, i wyszła. Gdy drzwi się za nią zamknęły, oparła się o ścianę i westchnęła głęboko.

- Jesteś zmęczona i rozstrojona tymi wszystkimi zmianami - mruknęła do siebie. - To nie ma nic wspólnego z tym gburowatym Szkotem!

Rozdział 2

Łojowa latarnia w małej kabinie roztaczała żółtawe światło, przy którym Eden zajęła się toaletą. Rozwiązała gorset, który ścisnął jej suknię poniżej krągłych piersi, i ostrożnie zsunęła górę z ramion. Mimo chłodu uniosła suknię i przyjrzała jej się, zanim ją włożyła do kufra. Był to prezent od rodziny. Powiodła palcami po koronce barwy ecru, zdobiącej skromny dekolt, i po - gładziła jedwabny kręty sznureczek, wijący się jak gałązka winorośli między maleńkimi perełkami. Nigdy dotąd nie miała równie eleganckiej i kobiecej sukni.

James najwyraźniej nie spodziewał się po podróży statkiem. Niczego miłego, więc postanowił ją przetrwać w stanie upojenia alkoholowego, a dwaj inni szacowni towarzysze podróży chętnie mu w tym sekundowali. Ona będzie przesiadywała w kabinie, oddając się takim rozrywkom jak czytanie czy szycie ... I będzie zadowolona, że nie musi spędzać czasu z tymi tajemniczymi, na pół dzikimi Szkotami.

Na wspomnienie uderzająco niebieskich oczu, wpatrujących się w nią tak wyzywająco, poczuła ucisk w żołądku. To stałe, badawcze, pełne zainteresowania spojrzenie trudno byłoby nazwać pochlebnym. Najwyraźniej nie podobało mu się to, co odkrywał. Eden zadrżała. Zupełnie jakby starał się dojrzeć, co kryło się pod jej ubraniem. Wstrząsnął nią następny dreszcz. Zaalarmowana pomyślała, że to, co odczuwa, jest zbyt podobne do ... podniecenia.

Westchnęła głęboko, bezskutecznie starając się zapomnieć o tych muskularnych nogach i krzywym uśmiechu na wargach. Dlaczego odczuwała nieprzepartą chęć, by na niego spoglądać ... by się w niego wpatrywać? Wprawiało ją to w zakłopotanie. Może działało się tak na skutek uporczywie powracających wspomnień z czasów, gdy była małą nieokiełznaną dziewczynką. .. Na myśl o tym, że potrafi ocenić sytuację tak spokojnie i rozsądnie, odczuła znaczną ulgę.

Usadawiwszy się wygodniej, podciągnęła kolana pod brodę i sięgnęła pod nocną koszulę, aby zdjąć podwiązki. Zręcznie zrolowała jedwabną pończochę, zsuwając ją do kostki.

Pod wpływem nagłego impulsu odważyła się podnieść koszulę, by obejrzeć swoje smukłe kolana, kształtne łydki i ładne stopy. Ten śmiały wyczyn obudził w niej poczucie winy, i speszona rozejrzała się po małej kabinie. Nikt nie chichotał zgorszony ani nie zarzucał jej nieprzyzwoitego ekshibicjonizmu.

Uniosła podbródek i śmieiej spojrzała na swoje nogi, z których jedna obciągnięta była gładkim jedwabiem, a druga świeciła nagością, jak w dniu narodzin. Uniosła nogę i poruszyła bosą stopą, podziwiając wdzięczny łuk wysokiego podbicia i gładką, jasną skórę. Teraz te poczynania nie wydały jej się ani zawstydzające ani nazbyt zmysłowe.

Już prawie kończyła ścielenie koi, gdy drzwi do jej kabiny gwałtownie się otworzyły. Zastygła na środku pomieszczenia.

- James! - wykrzyknęła, nieomal tracąc oddech, na widok stojącego w drzwiach brata. Miał zaróżowioną z zadowolenia twarz i opierał się o framugę, spoglądając na nią szarymi oczami z

wyrazem winy, a może złościwości.

- Dede, moje małe kochanie ... - wymamrotał ochryple.

- Co ty wyprawiasz, Jamesie? Upiłeś się?

- Nie, ale jestem miło ... rozanielony. Wpadłem ottulić cię do snu. Eden zsunęła się z koi i szybko wygładziła nocną koszulę, ukrywając pod nią kostki i stopy.

- Wygląda na to, że to raczej ciebie należy otulić do snu, Jamesie. Jak możesz? - Słyszając jej pełen oburzenia ton, James uniósł brew.

- Nie złość się na mnie, Dede. - Zachwiał się na nogach, gdy statek lekko zakołysał się pod nimi. - Nienawidzę pływania statkiem. .. ale nie mogłem pozwolić, by ktoś inny przyprzywiózł cię do domu, słoneczko.

- Posłuchaj mnie, Jamesie. - Już miała podejść do niego, lecz zatrzymała się, niespokojnie zacierając dłonie. - Musisz się położyć. Tak będzie najlepiej.

Jej brat znów się zakołysał razem ze statkiem, a drzwi uderzyły go, gdy starał się utrzymać równowagę, chwytając za framugę.

Eden podbiegła do niego i niezręcznie objęła go ramieniem. Czyżby się jej wydawało, że statek kołysał się coraz bardziej?

- Pozwól, że cię zaprowadzę do kabiny - zaproponowała. Jego szare oczy były otępiałe i zaczerwienione. Eden chętnie dałaby mu kuksańca. Porady pani Dunleavy, dotyczące podpitych dżentelmenów, ograniczały się do tego, jak się przed nimi ukryć lub jak im umknąć... nie było ani słowa o tym, jak takiego delikwenta przepchnąć przez dwoje drzwi i wywindować na kaję, zanim straci przytomność lub dostanie choroby morskiej.

James żadną miarą nie chciał wypuścić z rąk framugi, której kurczowo się uczeplił, więc przytrzymując go w pasie, musiała odrywać palec po palcu.

- Do diabła, Dede, to p-pierwszy prawdziwy uścisk, odkąd po ciebie przyjechałem, a ja się boję odejść od tej przeklętej framugi!

- Jak ty się wyrażasz, Jamesie! - skarciła go, odsuwając się od niego, jakby ją parzył.

- No, tak ... Zapomniałem. Jesteś teraz damą. - Spojrzał na nią rozmytym wzrokiem. - Wy-wybacz mi mój ję-język, słoneczko. Je-jestem beznadziejnym de-degeneratem. Ko-kochasz mnie jeszcze?

- Wesprzyj się na mnie, Jamesie ... Pomogę ci przejść na drugą stronę korytarza. - Starła się wzbudzić w sobie gniew na brata. Ale on nazwał ją "słoneczkiem". Zupełnie zapomniała, że kiedyś była jego "słoneczkiem". - Chodźmy, Jamesie. - Udało jej się oderwać go od framugi i podtrzymać, wspartego na jej ramionach.

- Powiedz, że wciąż mnie kochasz, Dede ...

- Wciąż ... cię kocham, Jamesie.

Stękając i zataczając się pod jego ciężarem, odwróciła się wraz z nim i ruszyła korytarzem. Ale nie uszli daleko.

Korytarz był zablokowany przez wielką ciemną postać o oczach płonących niczym dwa niebieskie światełka, która zmierzała w ich stronę.

- Może przyda się moja pomoc? - Jego niski głos łagodziła szkocka wymowa, ale i tak pobrzmiwała w nim nutka sarkazmu.

Eden czuła na sobie jego spojrzenie.

- Nie. - Usiłowała dumnie podnieść głowę, by okazać pogardę wobec jego niewątpliwego rozbawienia, ale stwierdziła, że ciężar brata całkowicie jej to uniemożliwia.

- P-proszę mi pomóc, wasza lordowska mość - wybełkotał James z krzywym uśmiechem. - lo-otworzyć mi drzwi ...

- Z przyjemnością, sir. - Szkot oparł się szerokim ramieniem o ścianę obok drzwi do kabiny Jamesa i bez wysiłku otworzył zamek. Następnie popchnął drzwi i skrzyżował ramiona na piersi, czekając, co będzie dalej. Ani na chwilę nie spuszczał oczu z Eden.

- Chodź, Jamesie - burknęła Eden, rumieniąc się ze wstydu i gniewu. Przepchnęła go poprzez odrzwia do nieoświetlonej kabiny i bezceremonialnie zrzuciła na kaję, po czym wyprostowała się z ponurym zadowoleniem. Odetchnęła głęboko i poczekała, by jej oczy przywykły do mroku.

Umieściła nogi brata na koi. James przeturlał się na bok i zastygł nieruchomo.

Naglerozbłysło światło i teraz Eden zastygła z bijącym sercem. To Szkot wszedł do środka i zapalił latarnię. Kabina Jamesa byłajeszcze mniejsza niż jej i niemal całkowicie wypełniała ją ogromna postać lorda Ramsaya MacLeana. Zdjął latarnię z haka, na którym wisała. Musiał pochylić głowę i ramiona, by nie zawadzić o sufit, i Eden miała wrażenie, że czai się ponad niąjak gotowy do skoku drapieźnik.

- Proszę mi wybaczyć, sir, ale myślę, że najlepiej zostawić go samego ... - powiedziała niepewnym głosem i poczuła, że płoną jej policzki. Serce waliło młotem, a ona cierpiała męki na myśl o rozpuszczonych włosach i o bosych stopach, widocznych spod obrąbka koszuli. Upokorzona, utkwiała wzrok w zamku u drzwi.

- Często mu się to zdarza? - padło nieoczekiwane pytanie.

- Nie ... - odparła, wbrew sobie spoglądając na szerokie bary Szkota i jego rozchyloną pod szyją śnieżnobiałą koszulę. W rozcięciu widoczny był kosmyk ciemnych włosów ... - Raczej nie. Zazwyczaj jest... dżentelmenem.

- Oni wszyscy wydają się tacy ... na początku ..

Słyszac tę dziwną uwagę, Eden zmarszczyła brwi, a potem zirytowała się, odgadując w niej krytykę Jamesa. Wyprostowała ramiona i odważnie spojrzała Szkotowi prosto w oczy. Stał jeszcze bliżej niej, niż sądziła.

- Sir James jest dżentelmenem, zapewniam. Możliwe, że nie najlepiej znosi podróże statkiem ... ale mal de mer * jest częstą dolegliwością. - Jej oczy płonęły oburzeniem.

Ram MacLean spoglądał w dół na jej spłonioną ze wstydu twarz i odczuwał obce mu dotąd wzburzenie. Jej oczy dziwnie płonęły. Bujne włosy opadały kaskadą na ramiona i niżej, aż do bioder. Nachylając się nad Eden, czuł, że pachną różami, i miał wielką ochotę dotknąć ich, zanurzając palce w lśniącej obfitości.

- Lepiej go teraz zostawmy. Niech sobie śpi w spokoju. - Eden z trudem przełknęła ślinę, czując w gardle nieznaną ucisk. Ale lord MacLean ani drgnął.

- Trzeba go rozebrać - powiedział, nie mrugnawszy okiem, zapatrzony w niezwykłą piękność, stojącą obok niego.

- Rozebrać ... - Eden cofnęła się o krok. Patrzył na nią ironicznie, co ją srodze dotknęło, aż poczerwieniała, zastanawiając się, jak długo mu się przygląda. - Myślę ... wydaje mi się, że sobie poradzę. Dziękuję.

Zanim zdążyła się ruszyć, jego zwalista postać zablokowała dojście do koi i Szkot szybkimi zręcznymi ruchami pozbawił Jamesa surduta, rozwiązał niebieski jedwabny krawat, rozpiął guziki kamizelki i zsunął z nóg buty. Powiesił surdut na oparciu krzesła i zwrócił się ku Eden z intrygującym grymasem na stanowczych, ładnie wykrojonych wargach.

- Radzę, by się pani szybko nauczyła pielęgnować obolałą głowę. Sądzę, że ta umiejętność często będzie przydatna.

- Mówiłam już panu, sir, że to nie jest w jego zwyczaju. -Uniosła dumnie podbródek i gniewnie zacisnęła usta. - Jestem panu wdzięczna za pomoc, ale teraz poradzę sobie sama.

- Ten człowiek nie ma oleju w głowie, zaniedbując panią, żeby sobie popić. Gdybym to ja był pani opiekunem, panno Marlow, nigdy nie potrzebowałbym pomocy; by trafić do własnego łóżka. - Jego pełne wargi rozciągnęły się w uśmiechu. Ale niebieskie oczy spoglądały natarczywie, jakby usiłowały dojrzeć, co się kryje pod nocną koszulą.

- W takim razie obydwójce możemy być wdzięczni losowi, że oszczędził nam takich okoliczności - prychnęła gniewnie. Szkot zeszywniał. - Dobranoc panu!

Podszedł do drzwi. Eden podążyła za nim. Sięgnęła, by ująć klamkę, gdy odwrócił się nagle. Uniosł pasmo jej wijących się włosów i potarł je między kciukiem a palcem wskazującym, przy czym wierzchem dłoni musnął policzek Eden, która zalała się rumieńcem gniewu.

- Być może takie okoliczności wcale nie są tak bardzo niemożliwe ani niemiłe, jak się to teraz

* Mal de mer - (franc.) choroba morska (przyp. tłum.).

wydaje, panno Madow. - Wyszedł, omiółszy ją beczelnym spojrzeniem.

Eden z trzaskiem zamknęła za nim drzwi kabiny.

Spoglądając z niesmakiem na nieruchomego brata, czuła, że jej serce zaczyna bić spokojniej. A potem pojęła ukryty sens słów tego Szkota. Tylko one miewają opiekunów. Wesołe kobietki, kurtyzany ... Bezczelny!

Opanowała się. Bo i czegoż można się spodziewać po gburowatym, nieobyty'm owczarzu, który na dodatek jest Szkotem. Niech sobie patrzy, uśmiecha się i wygłasza chamskie komentarze, ona nie da się więcej sprowokować. Dopilnuje, by, ilekroć opuści kabinę, James znajdował się w pobliżu. Choć miał swoje przywary, to zawsze mogła liczyć na jego lojalność i obronę przed takimi grubiańskimi awansami.

Zawróciła, podeszła do koi i nakryła brata kocem. Potem przyklęknęła i złożyła siostrzany pocałunek na jego zapadniętym policzku.

Nikt nie przyszedł, by ją obudzić, więc leżała w szarym przyćmionym świetle chłodnej kabiny, i, zakutana w kołdrę, nasłuchiwała dźwięków pluskającej, chlapiącej, pryskającej wody. Śniło jej się, że tańczyła, wystrojona we wspaniałą jedwabną suknię, budząc zachwyt niezliczonych par oczu. Unosiła się, opadała i wirowała, czując ciepłe fale podziwu.

Nagle opadła na koję. Usiłowała usiąść, ale kabina przechyliła się na bok. Musiała z całych sił przytrzymać się obiema rękami spodu koi, aby nie spaść na podłogę. Minęła dobra minuta, zanim pozbierała myśli: statek wznosił się i opadał na ogromnych falach, które teraz dojrzała przez małe okienko. O burtę bębnił deszcz i rozpryskująca się woda morska.

Na długą, przerażającą chwilę jej serce zamarło. Mogą zatonać podczas burzy i zniknąć w odmętach! Mogą postradać życie! Opuściła stopy na podłogę i usiłowała wstać.

- Eden Delight Marlow! Uspokój się! - strofowała samą siebie. Nie odrywając ręki od krawędzi koi, dotarła do jej końca i, opierając się o ścianę, sięgnęła do kufra, by wyjąć z niego jakieś ubranie. Skoro ma zatonać, niech przynajmniej będzie przywoicie ubrana!

Ubrała się i na chwiejnych nogach dobrnęła do drzwi. Korytarz był ciemny i niepokojąco wilgotny. Trzymając się obydwu ścian, parła naprzód. Jadalnia była pusta. Latarnie bujały się złowieszczo w mroku ponad przewróconym krzesłem i cynowym kubkiem, który z brzękiem turlał się po podłodze. Ciemne strugi spływały po parapetach i kapały na drewnianą podłogę.

- Ahoj, panienko! - rozległ się za nią jakiś głos i serce Eden omal nie stanęło z przerażenia. Wsparła się o framugę i odwróciła w stronę marynarza. - Na zewnątrz szaleje straszliwa wichura. - Marynarz był ubrany w grubą pelerynę, z której ściekała woda.

- Statek ... - wykrztusiła Eden i przyłożyła dłoń do krtani. - Czy my ... toniemy?

- Ależ nie, panienko. Najgorsze już minęło. Teraz już tylko będzie lało i kołysało. Poradzimy sobie. Ale na razie nie będziemy nic jedli. Przy takiej huśtawce nie chcemy ryzykować, bo mógłby wybuchnąć pożar. Może pani sprawdzić, czy reszta pasażerów już o tym wie?

Eden skinęła głową i zawróciła do kabiny Jamesa.

W ciemnej, pozbawionej okna kabinie poczuła woń choroby morskiej i musiała opanować mdłości, by wejść do środka i poszukać latarni. To, co ujrzała, było zatrważające. James najwyraźniej wstawał po ciemku, usiłując dotrzeć do drzwi. Świadectwa jego starań widniały na podłodze ... w trzech miejscach. Eden z niesmakiem odwróciła wzroki zatkała sobie nos. Uniosła spódnicę i ruszyła w stronę koi brata, zatrzymując się przy każdym wahnięciu statku.

James leżał, bezwładnie zasłaniając pobladłą twarz ramieniem.

- James - wyszeptała Eden - jak się czujesz? - Dotknęła go, a on jęknął, odsuwając ramię, by spojrzeć na siostrę przekrwionymi oczami.

- Przykro mi Dede ... jestem chory. Wszystko ... się huśta ... wznosi ... i opada - Zakrył usta dłonią i rozejrzał się przerażonym wzrokiem. Wskazał na podłogę kabiny.

Eden błyskawicznie zorientowała się, czego mu trzeba, i schyliła się, by podać bratu stojący pod koją nocnik. James niewiele miał do zwrócenia, a gdy skończył, Eden pomogła mu się położyć, zdobywając się na odrobinę współczucia.

- Dede - przemówił ochrypłym głosem - nalej mi coś do picia, proszę. - Drżącym palcem wskazał pusty róg kabiny. - Z tej beczułki.

- Doprawdy, Jamesie, potrzebujesz odpoczynku, a nie trunku. Przyniosę ci wody ...
Chwycił ją za nadgarstek.

- Nie, Dede. Woda mi nie pomoże. Potrzebuję brandy ... tylko ona może mi pomóc ...

- Właśnie z jej powodu chorujesz, Jamesie, to podstępny trunek.

- Na miłość boską, Dede, nie pouczaj mnie. - Opadł na poduszkę. - Po prostu daj mi się napić.

- Nie. - Eden wyprostowała się gniewnie. - Będę cię pielęgnować w chorobie, ale nie przyłożę ręki do pijaństwa.

- Na Boga, zlituj że się. To choroba morska, a nie pijaństwo.

A zresztą nieważne! - Spojrzał na nią rozwścieczonym wzrokiem i usiłował wstać. - Sam sobie

naleję! - Zwiesił nogi z koi i chwycił się za głowę, jakby chciał ją sobie odkręcić od tułowia.

Zachwiał się bezsilnie i Eden, bez słowa, ułożyła go z powrotem na koi.

Rozdział 3

Eden upewniła się, że brat leży spokojnie, starannie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła korytarzem do kabiny doktora Schoenwettera. Trudno jej było uwierzyć, że jeden wieczór pijaństwa doprowadził Jamesa do tak opłakanego stanu.

Na pierwsze stukanie nikt nie odpowiedział. Zastukała powtórnie. Drzwi uchyliły się nieco i w szparze pojawiło się oko.

- Przepraszam, że pana niepokoję, doktorze ...

- Ach, chce pani rozmawiać z doktorem - zabrzmiał ochrypły głos pana Josephsa, który na powrót przymknął drzwi.

Eden usłyszała mamrotanie, rzucone przekleństwo, a wreszcie jęk. Drzwi znów się uchyliły i ukazała się w nich poszarzała twarz doktora. Jego siwe włosy były w nieładzie, oczy zaczerwienione. - Słucham, panno Marlow - powiedział, przyciskając chusteczkę do ust, gdy statek znowu się zakołysał. Na jego wysokim czole widniały kropelki potu.

- Przykro mi, że zakłócam panu spokój, panie doktorze. Ale chodzi o mego brata. Jest niezdrów. Nie wiem, co mam robić. Czy mógłby pan do niego pójść?

- Niestety nie, panno Marlow. Nie mogę. Wszystkiemu winne ... to rozhuśtane morze ... - Odwrócił się gwałtownie i drzwi się za nim zamknęły. Z kabiny dobiegły odgłosy świadczące o tym, że doktor niewątpliwie także się rozchorował. Już miała zastukać, gdy drzwi się otworzyły i doktor oparł siwą głowę o ich framugę.

- Za każdym razem, gdy go zemdli, niech mu pani poda odrobinę rozwodnionej brandy - wydyszał.

- I, jeśli brat pani ma jeszcze trochę tej brandy na zbyciu, byłaby ... - z trudem przełknął ślinę - dla nas zbawieniem. - Drzwi zamknęły się z trzaskiem i zdumiona Eden zawróciła do kabiny brata.

Doktor i pan Josephs cierpieli na chorobę morską. W takim razie James ... Zawstydziła się. Ależ była głupia! Wylała wodę z dzbanka do miednicy i napełniła go brandy. Udało jej się napić pełnego wdzięczności brata mocnym trunkiem. Następnie obmyła jego rozpaloną twarz i pobięła z dzbankiem do cierpiących dżentelmenów.

Po powrocie długo siedziała w chyboczącej się kabinie brata, obmywając mu twarz. Było to nużące zajęcie, ale wołała mieć coś do roboty, niż siedzieć beczynnym i wsłuchiwać się w chlupotanie wody o burtę statku.

Opuściwszy kabinę Jamesa, spotkała na korytarzu marynarza Mallory'ego, któremu opowiedziała o nieszczęściu pasażerów. Skrzywił się ze współczuciem i wzruszył ramionami w odpowiedzi na jej pytanie, jak długo potrwa sztorm.

- A pozostali pasażerowie, ci dwaj Szkoci, czy ich także zważyło z nóg?

- Nie widziałam żadnego z nich.

- Mogłaby pani sprawdzić, co się z nimi dzieje? Ja muszę wracać na pokład. - I odszedł, pozostawiając Eden samą. Starła się wymyślić jakąś wymówkę. W końcu zwyciężyła jej lepsza natura i wyprostowała plecy, przygotowując się do zadania, które z pewnością okaże się przykre, czyli do konfrontacji z tym okropnym Szkotem.

Nikt nie odpowiedział na jej stukanie, więc odwróciła się, by odejść. Ale po namyśle zastukała głośnie. Rozległo się skrzypienie, a potem jęk i drzwi się otworzyły.

Stał w nich służący, Arlo. Miał bose stopy, a na ramionach narzucony w pośpiechu kraciasty pled. Pognieciona koszula zwisała na nim żałośnie. Oczy miał podkrążone i rozgorączkowane chorobą, którą Eden nauczyła się już rozpoznawać.

- Ach, panienko! Bóg panią zsyła. - Jego twarz wyraźnie zmizerniała. - Mój pan zaniemógł. Pielęgnowałem go, dopóki mogłem, ale już nie mam siły. - To mówiąc, opadł na kolana. Eden podtrzymała go i pomogła mu się dowlec do wąskiej koi.

- Ty także zaniemogłeś? Obydwaj chorujecie? - Eden zerknęła na drugą koję, na której rozciągnięty był ogromny Szkot. Na widok jego obnażonej nogi szybko zwróciła wzrok na pojękującego sługę. Choroba powaliła wszystkich, wszystkich z wyjątkiem niej!

Arlo chwycił się za brzuch i zgiął w pół. Eden szybko się pochyliła i w samą porę podała mu nocnik. Po chwili opadł na koję. Eden okryła go kilem.

- Niech pani się nim zajmie, panienko - powiedział, ściskając Eden za nadgarstek. Jego oczy pełne były przerażenia i bólu. -Kiepsko z nim ...

- Zajmę się - obiecała Eden, popychając swego nowego pacjenta na poduszkę i znowu go okrywając. Podała mu trochę brandy i obmyła twarz zimną wodą. Zapadł w sen, a Eden rozejrzała się po ciasnej kabinie, zadowolona, że jej mieszkańcy przynajmniej zrobili użytek z nocników. Zwróciła się ku drugiej koi i w szarym świetle, wpadającym przez małe okienko, przyjrzała się leżącemu bezwładnie ogromnemu Szkotowi. Był bosy i bez podkolanówek, odkryty prawie po uda i bez koszuli. Jego skóra i włosy zwilgotniały od potu. Eden starała się na niego nie patrzeć, wyciągając spod niego kilt i okrywając go starannie.

Żałowała, że nie jest wystarczająco niemiłosierna, by zostawić go w tym stanie. Lecz ludzie dobrze wychowani i ucywilizowani wnoszą się ponad prymitywne instynkty. W tych tragicznych warunkach zemsta nie powinna być motywem działania. Eden westchnęła i uniosła głowę. Została oszczędzona, by pomóc tym nieszczęśnikom, i wywiąże się ze swojej misji.

Do końca dnia nosiła wodę ze znajdującej się na pokładzie beczki na deszczówkę, obmywała rozpalone twarze, opróżniała napełnione nocniki przez okno jadalni. Panując nad własnym żołądkiem, mieszała w dzbankach brandy z wodą i podawała ją wszystkim swoim pacjentom.

W końcu ciemność powoli ustąpiła miejsca szarości, która także wreszcie się rozproszyła, ale Eden i wtedy nie doznała ulgi. Była wyczerpana, spocona i obolała. Właśnie skończyła jedną rundę, a jej chorzy już domagali się następnej. Jej ubranie przesiąkło wonią choroby oraz cierpkim zapachem brandy.

Kilkakrotnie zrywała się w nocy, ponaglana jękiem lub postękiwaniem, więc przestała gasić latarnię. Gdy zaczęło dzień i w kabinie się rozwidniło, od nowa rozpoczęła swą monotonną pracę. Statek kołysał równie mocno jak wtedy, gdy zasypiała.

James, Arlo, doktor i plantator okazali się raczej potulnymi pacjentami. Ze stoickim spokojem przyjmowali jej starania i znosili dotyk chłodnego ręcznika, mamrotali słowa wdzięczności, pili brandy, gdy im ją podawała, a napiwszy się szybko zasypiali. Ale z ogromnym Szkotem sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Podchodząc do jego łoża boleści, Eden za każdym razem była przestraszona.

Dotykała jego ogorzałej skóry wyłącznie ręcznikiem, zwilżonym w zimnej wodzie, pilnie bacząc, by nie tknąć go gołą ręką. Ilekroć się zdarzyło, że obmywając mu twarz, przez przypadek musnęła palcami jego włosy, odskakiwała jak oparzona. Otrząsała się z obrzydzeniem, a potem zła sama na siebie wycierała go ręcznikiem z przesadną gorliwością. Jednakże z dużym zainteresowaniem przyglądała się jego wydatnym kościom policzkowym, mocno zarysowanej szczęce. Czasem kraciasta tkanina zsuwała się z jego piersi, odsłaniając nagie ciało.

Raz pozwoliła nawet, by jej uzbrojone w ręcznik palce musnęły jego obojczyk i tors, które wychynęły spod pledu. Skóra Szkota okazała się zaskakująco gładka, a wydatne mięśnie dziwnie miękkie w dotyku. Porastające pierś ciemne włosy wydały jej się fascynująco sztywne. Wzrok Eden podążył w dół, gdzie, niestety, zatrzymał się na krawędzi pledu.

Patrzyła jak zahipnotyzowana. Dobry Boże! Szybko cofnęła rękę i zacisnęła na niej drugą dłoń,

kręcąc we wzburzeniu głową i zmuszając się, by odwrócić wzrok. Oddychała nierówno, a wargi dziwnie pulsowały. Zatrwożona, z trudem przełknęła ślinę.

Może ona także stała się ofiarą morskiej choroby!

Nie, odezwał się kpiący głos wewnętrzny. To on ... i ta intrygująca bezsilność jego imponującej postaci. Nigdy przedtem nie dotykała męskiego ciała ... naga skóra ... Zaciśnęła zęby na myśl o tym, że arogancki Szkot tak zawładnął jej wyobraźnią.

Przycisnęła chłodną dłoń do rozpalonego policzka i oparła się o koję, aby odetchnąć, nim naleje pacjentowi sporą porcję brandy. . Odpoczywała przez chwilę, lecz raz jeszcze poczucie obowiązku zatriumfowało. Uniosła głowę Szkota, wsparła ją na swojej piersi i przytknęła filiżankę do jego warg. Część płynu wyciekła z kącików ust.

- Proszę - wyszeptała, czując dziwne zawroty głowy, gdy tuliła go do siebie w tak intymny sposób - pij. Przełknij choć trochę. To ci pomoże, uspokoi żołądek.

Pacjent posłusznie przełknął dwa lub trzy łyki, a potem jeszcze kilka. Poczwała ulgę i strach, widząc, że jego powieki powoli się rozchylają. Podtrzymywane brzemię stało się lżejsze i twarz Szkota zwróciła się w stronę piersi Eden. Zaniepokojona, spojrzała w jego niebieskie oczy, które wkrótce się zamknęły, więc natychmiast położyła głowę chorego na poduszce.

Energicznym ruchem postawiła filiżankę na stole w rogu kabiny i skrzyżowała ramiona. "Co się z tobą dzieje, dziewczyno? - usłyszała w wyobraźni głos pani Dunleavy. - To akt miłosierdzia ... obowiązek wobec cierpiącego, nic poza tym".

Przez cały dzień krążyła od koi do koi, niosąc pomoc chorym i pozwalając sobie jedynie na krótkie chwile odpoczynku, gdy nikt jej nie potrzebował. James i Arlo wyglądali coraz lepiej, ale lord wciąż był rozpalony i rozgorączkowany. Niespokojnie rzucał głową i bezdźwięcznie poruszał wargami. Miotał się na wąskiej koi tak gwałtownie, że Eden modliła się, by nie spadł na podłogę. Czasami jeszcze przewracał się na bok twarzą do ściany. Eden przyglądała mu się wtedy, przygryzając wargi. Następnie maczała ręcznik w zimnej wodzie i przykładała go do gołych pleców swego pacjenta.

W pewnej chwili zrzucił z siebie pled, odsłaniając gołą po samo biodro nogę. Westchnęła i szybko naciągnęła pled z powrotem. Serce zabiło jej głośno i niespokojnie, więc się odsunęła, zaniepokojona dziwnymi sensacjami. Odczuwała mdłości i ból brzucha oraz dziwną pustkę.

Eden Marlow postąpiła jak nigdy dotąd - uciekła. Znalazłszy się w swojej kabynie, rzuciła się na koję. Następnie, usprawiedliwiając swoje postępowanie dziwnym samopoczuciem, sięgnęła po butelkę sherry, którą dostała od Laury i Deborah. Nalała sobie odpowiednią dla damy porcję i wypija duszkiem.

Poczwała miłe ciepło. Ale gdy wychyliła trzeci kieliszek, przed jej oczami pojawił się obraz szerokich pleców i gładkiej skóry napiętej na mocnych mięśniach. Znowu ujrzała długie silne nogi i poczuła owo niepokojące łaskotanie w piersiach, które następnie rozprzestrzeniło się na całe ciało. Przerażona, wpatrywała się w butelkę, a potem chwyciła ją i szybko wrzuciła do kufra, jakby ją parzyła.

Następnego ranka morze było gładkie jak lustro, a na czystym niebie pojawiło się słońce. Eden obudziła się i zmówiła dziękczynną modlitwę. Ale mimo pięknej pogody James i reszta pasażerów wciąż wymagali opieki. Udała się więc do kapitana i poprosiła o przydzielenie jej kogoś do pomocy. Kapitan oddelegował kucharza, by zajął się Szkotami. Pozostali rekonwalescenci przespali się nieco dłużej, oprócz brandy wypili trochę rosołu, zjedli kleik i, jak niezdolni mali chłopcy, zaczęli się domagać towarzystwa Eden. Dopraszali się uwagi i skarżyli na złe samopoczucie, żeby zasłużyć najej współczuciu. Nigdy nie przypuszczała, że dorośli mężczyźni, nie wykluczając Jamesa, mogą się zachowywać tak dziecinnie.

Wszystko zdawało się na najlepszej drodze, gdy nagle do kabiny Jamesa, gdzie Eden czytała bratu sonety, wpadł zataczający się Arlo. Miał rozbiegany wzrok, a twarz pokryta czerwonymi plamami.

- Musi panienka przyjść ... pogarsza mu się z godziny na godzinę ...

- Komu? Twojemu panu? - Na wspomnienie opieki, jaką otaczała ogromnego Szkota, twarz Eden oblała się rumieńcem.

- Jest słaby jak niemowlak, panienko. Nie chce nic przełknąć i ma wysoką gorączkę.

- Ale ja nie mogę zrobić nic więcej, niż zrobili już kucharz i pan Mallory - powiedziała Eden, unikając zaciekawionego spojrzenia Jamesa i mając nadzieję, że jej brak gotowości niesienia dalszej pomocy zostanie poczytany za skromność.

- Nie, panienko. Gdy pani się nim zajmowała, był na dobrej drodze do wyzdrowienia. Niech mi pani wierzy, brak mu dotyku kobiecej ręki. - Arlo spojrział na Jamesa wzrokiem pełnym nadziei. - Niektóre kobiety wywierają taki wpływ na konie i inne stworzenia ... Mają uspokajającą i ozdabiającą moc. Wygląda na to, że pańska siostra ma ten dar.

- Dede, nie powinnaś odmawiać mężczyznom swego kobiecego daru - powiedział James, krzywiąc wargi w złośliwym uśmiechu, i Eden musiała opanować chęć przywołania brata do porządku. Jak on śmie kpić sobie z jej wyższych motywów działania po tym, co z takim poświęceniem dla niego robiła!

- Ależ, Jamesie, muszę się opiekować tobą i innymi ...

- Nie pozwól, by troska skaziła twoje gładkie czoło, droga siostrzyczko. Zrobiłaś już dla mnie wystarczająco dużo. Idź i zajmij się tym młodym lordem. Nie zaznałbym chwili spokoju, wiedząc, że pozbawiam go anioła miłosierdzia.

Eden spojrzała na niego zmrużonymi oczami. Oto jak wygląda braterska wdzięczność.

James zaczekał, aż ich kroki się oddalą, po czym opuścił nogi na podłogę i, korzystając ze świeżo opanowanego marynarskiego kroku, ruszył w stronę baryłki z brandy.

Dziewczyna przekonała się, że Arlo wcale nie przesadzał. Lord Ramsay MacLean miał trupio bladą, poszarzałą twarz, bredził w gorączce i rzucał się niespokojnie. Kucharz dał w końcu za wygraną, a Arlo był wciąż zbyt osłabiony, by się zająć swym panem.

Razem z Arlem przytrzymali chorego siłą i obmyli go zimną wodą. Zgodnie z radami Aria Eden przemawiała do niego po imieniu, aż przywykł powoli do jej melodyjnego głosu i trochę się uspokoił. Był teraz chudszy, muskuły wyraźnie zwiotczały. Oczy miał podkrażone.

Eden pomogła położyć się służącemu i natychmiast wspięła się na koję lorda, aby jak naj szerzej otworzyć małe okienko. Do pomieszczenia napłynęło świeże, chłodne powietrze.

Pracowała bez wytchnienia przez cały wieczór. Gdy choć na chwilę opuszczała kabinę, lord natychmiast stawał się niespokojny. Musiała spędzić noc na krześle u jego wezgłowia. Dzięki jej nieustającym staraniom gorączka opadła i następną noc chory przespał głębokim snem.

Drugiego dnia odwiedził go doktor i zalecił picie rozcieńczonego wodą soku. Ale półprzytomny Szkot odmawiał, a wierny Arlo poinformował Eden, że jego pan nigdy nie przepadał za pomarańczarni. Najwyraźniej w chorobie był równie nieustępliwy jak w zdrowiu.

Eden poświęciła swoje biszkopty i rozmoczywszy je w soku, podawała Szkotowi po łyżeczce.

Oparłszy jego głowę na swojej piersi, namawiała go do jedzenia. Irytowała ją ta sytuacja. Nawet ciężko chory, był bardzo wymagający i zmuszał ją do ustępstw, jakby miał do tego jakiegokolwiek prawo.

Usiłowała sobie przypomnieć brzmienie jego niemiłego głosu, którym odezwał się do niej pierwszego wieczoru podróży. Zawstydziała się jednak i, aby mu wynagrodzić niepochlebne myśli na jego temat, pogłaskała go łagodnie po czole i zdobyła się na to, aby palcami rozczesać jego zwilgotniałe, poplątane włosy. Były zaskakująco miękkie.

- Proszę ... wyzdrowiej - szepnęła. Marzyła, by poczuł się lepiej, dzięki czemu zostanie uwolniona od obowiązku pielęgnowania go. Ale wtedy nie będzie miała okazji, by spoglądać na jego przystojną twarz ... i całą resztę. Nieskromne myśli zawstydziły ją. Cofnęła się, krzyżując ramiona na piersi. Ten mężczyzna stanowił dla niej zagrożenie.

- Dziś będzie spokojnie odpoczywał, panienko - powiedział Arlo z pełnym ulgi uśmiechem, gdy następnego ranka znów przyszła do ich kabiny. Eden także się uśmiechnęła i przyłożyła dłoń do czoła lorda.

- Wydaje mi się, że jego twarz nabrała koloru - oświadczyła lekkim tonem. Szkot rzeczywiście wyglądał lepiej. - Myślę, że mogę go teraz powierzyć twojej opiece, Arlo - dodała, odwracając się w stronę drzwi, by jak najszybciej umknąć. - Powiem doktorowi Schoenwetterowi, aby od czasu do czasu do niego zajrzał.

Arlo spojrział na swego pana i z wrażenia otworzył szeroko oczy.

Ramsay MacLean uniósł głowę i pokręcił nią energicznie. Zaraz potem opadł na poduszkę. Arlo z niedowierzaniem zamrugał powiekami i zwrócił się do Eden.

- Niech się panienka zlituje ... - Arlo szukał w myślach jakiegoś dobrego powodu. - Poprzednim razem, kiedy pani wyszła, od razu mu się pogorszyło. Jeśli coś złego stanie się memu panu, ja sam też wyciągnę kopyta. Upraszam, by panienka zechciała ...

Niekłamanym smutkiem na poczciwej twarzy oddanego służącego przemówił do wyższych uczuć Eden. Postanowiła zostać. Arlo opuścił kabinę i poszedł na pokład. Eden wyjrzała tęsknie przez małe okienko. Z przyjemnością pospacerowałyby po nasłonecznionym pokładzie. Podniosła spódnicę i wspięła się na koję, by otworzyć okno.

Dwoje ciemnoniebieskich oczu spoglądało pożądliwie na jej kształtną figurę, bujne brązowe włosy, młodzieńcze piersi. Wargi lorda wygięły się w uśmiechu zadowolenia, a potem szybko przybrały obojętny wyraz.

Eden zeskoczyła z koi i wygładziła spódnicę. Jeszcze raz przyjrzała się twarzy pacjenta. Wydatne kości policzkowe, arystokratyczny nos, mocno zarysowany podbródek upartego dziecka ... zmusiła się, by odwrócić wzrok. Usiadła i zabrała się do szycia, nie wiedząc, że ten, któremu przed chwilą tak uważnie się przyglądała, teraz wpatruje się w nią.

Odkąd opuściła Anglię, prześladowały ją nieprzyzwoite myśli. I większość z nich miała związek z lordem. Czas włókł się niemiłosiernie do powrotu Aria. Na jego widok ucieszyła się, że wreszcie będzie mogła uciec od przytłaczającej ją obecności Szkota.

- Sir? - Arlo pochylił się nad swym panem, gdy Eden opuściła kabinę. - Wszystko w porządku?

Ram uniósł ostrożnie jedną powiekę, a stwierdziwszy, że są sami, otworzył drugie oko.

- Tak. Szybko dochodzę do siebie pod jej czułą opieką. Ale jestem głodny jak wilk. - Potarł dłonią zarosnięty podbródek. - I koniecznie muszę się ogolić.

- Do diabła. Omal nie postradałem zmysłów z niepokoju.

Dlaczego nie chciał pan, żeby dziewczyna widziała, że już panu lepiej?

- Chciałem, żeby przez chwilę była blisko mnie. - Ram wsparł się na łokciu, sprawdzając siłę osłabionych mięśni. - Uważam jej towarzystwo za ... raczej miłe. - Uśmiechnął się krzywo na wspomnienie jej młodego ciała.

- Więc może zechce się pan ogolić i umyć dokładniej, niż ona to zrobiła?

- Ona mnie myła? - Ram zmrużył oczy w zamyśleniu.

- Wiele razy. Prawdziwy z niej anioł miłosierdzia.

- Dobrze wiem, jaka ona jest, Arlo. I możesz być pewien, że nie jest aniołem. A teraz podaj mi miskę, mydło i brzytwę.

Tego popołudnia Eden wypoczęła wreszcie, odświeżyła się i wzmocniła smacznym posiłkiem, świeżym powietrzem i słońcem. Na widok gładko wygolonej twarzy Rama rzuciła pytające spojrzenie służącemu.

- Mój pan jest bardzo wymagający - wyjaśnił Arlo, dając do zrozumienia, że to on ogolił Ramsaya. - Nie chciałem, by miał powody do wstydu, gdy się obudzi, panienko.

- Ach, tak. - Eden pokręciła głową, powątpiewając w jego oddanie, i usiadła obok koi lorda. Jej biegłe palce śmigały nad robótką, a gdy po chwili podniosła znad niej wzrok, okazało się, że znów jest w kabinie sam na sam z Ramsayem MacLeanem.

Rozdział 4

Ramsay MacLean otworzył oczy i ukradkiem przyglądał się jej ramionom i szyi. Kobięce krągłości ciała Eden przyciągały jego wzrok jak magnes.

Zmarszczył brwi zniecierpliwiony tymi natarczywymi myślami, zastanawiając się, czy ów stan może być spowodowany niedawną chorobą. Ta kobieta jest przecież kochanką innego mężczyzny. I skoro tak jednoznacznie reaguje na jego bliskość, podczas gdy jej młody i przystojny "protektor" znajduje się tuż obok, jest równie lojalna jak marcująca kotka. A może jest jedną z tych bezwstydných kobiet, które nigdy nie są zaspokojone, bez względu na to, ilu mężczyzn ...

Eden obróciła się nagle i spojrzała na twarz pogrążonego we śnie Szkota. Twarz lorda powlekał lekki rumieniec i dziewczyna dotknęła chłodną dłonią jego policzka. Był nieco cieplejszy niż

poprzednio, więc odłożyła robótkę, by zwilżyć ręcznik i obmyć twarz rekonwalescenta. Pochyliwszy się nad Ramsayem, przysiadła na brzegu koi. Obmyła mu również twarz i szyję. Następnie sięgnęła poprzez koję, by znów zmoczyć ręcznik. Jej pierś musnęła ramię Szkota. Eden z trudem przełknęła ślinę, tak bardzo miała zaciśnięte gardło. Po raz ostatni zajmuje się tym ...

- Och! - pisnęła, gdy chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał w swoich silnych dłoniach. Zerwała się z koi i odsunęła tak daleko, jak na to pozwoliły jego muskularne ręce.

- Co pani wyprawia? - spytał ochrypłym głosem, spoglądając na nią ze wzburzeniem.

- Obmywam panu twarz, sir - odparła chłodno. - Był pan bardzo chory i pański służący ... Arlo, prosił mnie, bym się panem zaopiekowała. - Spodziewała się, że ją wypuści, ale on przytrzymał ją jeszcze mocniej, przyglądając się jej podejrzliwym wzrokiem.

- Nie czuję się chory. - Wypuścił jej nadgarstki i objął ją w talii, przyciągając ku sobie.

- Zapewniam pana, że ... jest pan chory! - Oparła dłoń na jego twardej i rozgrzanej piersi i odepchnęła go. - Dowodem na to jest pańskie dziwaczne zachowanie. Niech mnie pan natychmiast puści!

- A może ja umarłem i znalazłem się w raju. - Jego niebieskie oczy wyraźnie poweselały. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do swej nagiej piersi.

- Zapewniam pana, że nie jestem aniołem! A jeśli mnie pan natychmiast nie puści, będę zmuszona to udowodnić! - zagroziła. Lecz on trzymał ją mocno, spoglądając na nią wyzywającym wzrokiem.

- W takim razie pokaż mi, jak bardzo jesteś cielesna, dziewczyno.

Eden uniosła rękę i ostrzegawczo przybliżyła paznokcie do jego policzka. Jej oczy płonęły gniewem.

- Nie, istnieje lepszy sposób, by to udowodnić - powiedział, uśmiechając się krzywo. Niespodziewanie przyciągnął ku sobie głowę Eden, dotykając wargami jej ust.

- SiL .. - odepchnęła go, jak najdalej mogła. Teraz rzeczywiście nie sprawiał wrażenia bardzo chorego. - Pan obraża mnie i moje starania ...

Lecz on przyciągnął ją ku sobie i uciszył jej protest stanowczymi wargami, mocno przytrzymując jej głowę. Odczuła taki zachwyt, ciepło i ... rozkosz, że nie chciała, by ich zbliżenie się zakończyło, zanim zrozumie, co się właściwie stało.

Rozchylił usta i Eden poczuła na dolnej wardze wilgotny koniuszek jego języka, wygłodniały i poszukujący. Jej wargi zdrząły, a potem świat wokół niej zawirował i pograżył się w ciemności. Poczwała, że on unosi ją w ramionach i obraca wkoło. Straciła oddech. Całował ją ... naprawdę całował ją mężczyzna ...

Tym razem to Ramsay zakończył ich cudowne zbliżenie. Eden uniosła powieki i ujrzała zamglone spojrzenie niebieskich oczu lorda. Na jego przystojnej twarzy widniał uśmiech, wyrażający pogardę dla namiętności, której uległ.

- Nie jesteś aniołem, dziewczyno. Ale wierzę, że dobrze znasz drogę do raju - stwierdził niskim głosem, a sens jego uragilowej wypowiedzi dotarł do Eden dopiero po chwili. Jej oczy zabłysły jak dwa małe słońca. Zaciśnęła pięść i uderzyła. Jego lordowska mość chwycił się za nos, a Eden cofnęła się ku drzwiom, spoglądając na niego rozwścieczonym wzrokiem.

- Jak śmiesz mnie obrażać i traktować tak bezceremonialnie ... ty pozbawiony rozumu łotrze! - Jej pierś falowała w wzburzeniu. - Po tych wszystkich bezsennych godzinach, które spędziłam, pielęgnując cię ...

Ram usiadł, trzymając się za nos. Pomimo bólu, jaki mu zadała, wciąż odczuwał ciepło w miejscach, gdzie jej kobiece kragłości na chwilę do niego przywarły.

- Wiem jednak, że zrekompensowałem ci twoje miłosierdzie - burknął poirytowany. Następnie podparł się na łokciu i uniosł nogę, pozwalając, by opadł z niego kraciasty pled. Wskazał dłonią na swoje muskularne ciało. - A może ci się nie podobam?

- Pozwalając ci odejść na tamten świat, wyświadczyłabym ludzkości przysługę. Ale mocno wątpię, czy trafiłbyś do raju. - Gwałtownie otworzyła drzwi i wybiegła z kabiny, głośno je za sobą zatrzasnąwszy.

Ram MacLean długo się w nie wpatrywał. Był zaskoczony jej reakcją. Wreszcie usiadł na koi i obmacał nos palcami. Musiał przyznać, że dobrze odgrywała swoją rolę ... oburzonej damy,

cnotliwej młodszej "siostry". Ale widział ją zabawiającą się z "bratem", a teraz sam poczuł, jak odpowiedziała na pocałunek. W tej kobiecie łatwo było rozbudzić namiętność. W odpowiednim czasie uczyni to dla swoich celów.

Eden przygryzła wargę i oparła się o drzwi swojej kabiny, starając się uspokoić rozdygotane ramiona i uginające się kolana. Powiodła palcami po ustach i zadrżała; nadal odczuwała ich pulsowanie.

Opadła na krzesło. Dobrze wiedziała, co miał na myśli, mówiąc o "drodze do raj". Insynuował, że jest łatwą kobietą, jedną z tych, co zadzierają spódnice na skinienie szlachetnie urodzonego pana. Mój Boże, pomyślała zatrwożona, James będzie zmuszony bronić jej honoru. I, niezależnie od tego, czy dojdzie do tego na pokładzie statku, czy już po przybiciu do portu, może zostać poważnie ranny.

Czy rzeczywiście była zupełnie bez winy? Czyż nie wyobrażała sobie, jak by to było przycisnąć usta do tych wydatnych warg, które tak często obmywała? Ich pocałunek stał się spełnieniem jej szalonych tęsknot i źródłem cudownych odczuć oraz niepokoju. Po raz pierwszy w życiu mężczyzna pocałował ją w usta i ...

Mój pierwszy pocałunek, pomyślała ze zgrozą. Ten brutalny, arogancki, rozwiąży Szkot ją pocałował. Poczuła się oszukana i zbrukana.

Po pewnym czasie James zastał ją w kabinie zapłakną, z opuchniętym nosem. Posadził ją obok siebie na koi i wziął za rękę.

- Co się stało? - spytał, czule ją głaszcząc po policzku. - Mnie możesz powiedzieć, słoneczko.

- Nic takiego, Jamesie ... po prostu głupie, dziewczyńskie ... - Jej głos się załamał i Eden zamilkła, unikając wzroku brata. - Po prostu jestem zmęczona.

James przyjrzał się jej i pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Wiem, Dede, ta podróż okazała się prawdziwą katastrofą. A ty byłaś cudowna, bez jednej skargi opiekując się nami w chorobie, dopóki nie odzyskaliśmy zdrowia i sił. Uwierz mi, dołożę wszelkich starań, by dalszą podróż uczynić ci przyjemniejszą. Zawarłem nawet z Wszechmogącym układ dotyczący dobrej pogody.

- Jamesie! - skarciła go, lecz jej twarz wypogodziła się na widok kpiarskiego uśmiešku brata. - Jesteś okropny.

- Ależ nie. - Uśmiechnął się z ulgą, widząc, że z twarzy siostry zniknął smutek. Była stanowczo za młoda, by się zamartwiać. - Musisz przyznać, że jestem czarujący, choć nieco dekadentki, prawda?

- Tak - roześmiała się cicho - masz nieodparty urok. - Ucisnęła jego dłoń, a on pogłaskał ją, dodając otuchy. - Wiesz, Jamesie, nie mogę się już doczekać powrotu do domu. Mam dość tej podróży. Gdy wreszcie dobijemy do portu, moja noga nieprędko stanie na pokładzie statku.

- Kucharz chce dziś przygotować przyjęcie, aby uczcić nasz powrót do życia. Słyszałem, że nawet jego lordowska mość zmartwychwstał. - Brat zmienił temat.

- Tak?

- Arlo, jego służący, przyniósł tę wiadomość na pokład. Uważa, że zasłużyłaś na to, by zostać świętą. Ale pan doktor twierdzi, że j uż jesteś aniołem. ..

Tego wieczoru Eden wkroczyła do jadalni przy akompaniamencie chóru pochwał, który przyprawił ją o rumieniec. James zaprowadził ją do stołu i posadził naprzeciwko lorda Ramsaya. Szkot był gładko ogolony, miał na sobie elegancki surdut i obszytą koronkami koszulę. Podniósł się z miejsca i z galanterią wyciągnął do Eden rękę.

- Sługa uniżony. Wiele pani zawdzięczam. - Jego głos brzmiał nadzwyczaj kulturalnie, a w obecności pozostałych pasażerów Eden nie mogła odmówić podania mu ręki. Podała mu ją więc, ale szybko cofnęła.

- Bez pomocy pani - dodał Arlo, sadwiąc się przy stole lorda nie byłoby tu z nami. Miał szczęście, że na pokładzie znalazła się osoba o darze uzdrawiania.

Wszyscy zebrani zgodzili się z jego opinią, a Eden stwierdziła, że znów unika wzroku Ramsaya.

- Arlo uważa, że mam dar poskramiania ... dzikich zwierząt. - Spojrzała znacząco na MacLeana. -

Możliwe, że ma rację.

- Oczywiście, że mam rację - potwierdził Arlo radośnie, nie zdając sobie sprawy z podtekstu jej wypowiedzi. - Pani słowo i dotyk sprawiły, że lord stał się spokojniutki jak niemowlę.

- Nadzwyczajne - odezwał się James, przyglądając się dziwnie zakłopotanej siostrze. - Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, Dede.

- Dede? - spytał zaintrygowany Ramsay MacLean. - Wydawało mi się, panno Marlow, że na chrzcie nadano pani imię Eden. - Dede jest pieśczośliwym zdrobnieniem, które brat wymyślił dla mnie w dzieciństwie - uprzejmie wyjaśniła Eden.

- Pieśczośliwe zdrobnienie - powtórzył w zamyśleniu lord Ramsay.

- Pochodzi od jej drugiego imienia ...

- Jamesie! - przerwała mu ostrzegawczo Eden.

- Jakież to imię? - dopytywał się Maclean.

- Jamesie!

- Delight *. - James uśmiechnął się z chłopcącym wdziękiem i poklepał siostrę po dłoni. - Widzi pan, moi rodzice byli uszczęśliwieni, że po trzech okropnych chłopaczyskach wreszcie przysłała na świat dziewczynka, więc nadali jej imię zgodne z ich pierwszym odczuciem. A może mieli przecucie, jak zachwycająca i doskonała stanie się w rozkwicie kobiecości. - James uśmiechnął się do siostry ciepło.

- I rzeczywiście - powiedział lord Ramsay, obdarzając ją olśniewającym uśmiechem - jest prawdziwą rozkoszą dla zmysłów.

Eden westchnęła zirytowana. Mężczyźni! Jeden mówi o jej zaletach, jakby wychwalał towar wystawiony na sprzedaż, a drugi jakby była prostytutką!

Przez kilka następnych dni Eden jadała śniadanie samotnie w swojej kabine. A potem wychodziła na pokład, by odetchnąć świeżym powietrzem. MacLean nieodmiennie już tam był w swoim przeklętym, powiewającym na wietrze, kilcie. Eden starała się go unikać, rozmawiając z doktorem, z panem Josephsem lub z Mallorym. A on przyglądał się jej próbom ignorowania go i uśmiechał się domyślnie.

Na domiar złego James wdawał się z nim w długie rozmowy i roztrząsał tematy, jakich nigdy nie poruszał z Eden. Ich coraz częstsze wybuchy śmiechu denerwowały ją. Prostowała wtedy plecy i usiłowała zainteresować się chorobą, toczącą racice krów pana Josephsa.

Po tygodniu takich jej zabiegów Szkot zadbał o to, by się znaleźć w pobliżu schodków, prowadzących na pokład, gdy nie było na nim nikogo więcej. Wyciągnął rękę do Eden, ale ona to zignorowała. - Nie możesz mnie wiecznie unikać, Eden - powiedział, lekko zakłopotany, przeczesując dłonią lśniące kasztanowe włosy.

- Jeszcze tylko tydzień, sir. Wkrótce zejdziemy na ląd i nie spotkamy się nigdy więcej - odparła, dumnie unosząc podbródek, ale przez to było jej jeszcze trudniej uniknąć jego przenikliwego wzroku.

- Na myśl o tym ogarnia mnie przygnębienie. Ale nie musisz być ze mną taka oficjalna, Eden. Na chrzcie nadano mi imię Ramsay ... lub Ram, jeśli wolisz.

- Pieśczośliwe zdrobnienie? - spytała lodowatym tonem, szykując się do natarcia.

- Można to tak nazwać. - Obdarzył ją rozbrajającym uśmiechem, ale to jej nie powstrzymało.

- Bez wątplenia nadanym mu przez pańskie owce.

W drodze do swej kabiny uśmiechała się z satysfakcją. Była to drobna zemsta za jego podłość i niewdzięczność. Poirytowana zabrała się do robienia porządku w kuftrze.

- O co poszło? - Drzwi do jej kabiny otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł James z niezadowolonym wyrazem twarzy. Stał na szeroko rozstawionych nogach, jakby się szykował do walki.

- A o co tobie chodzi? - spytała, wyjmując z kufra ręcznie zdobione pudełko na talk.

- O twoją rozmowę z Ramsayem. Co mu powiedziałaś?

* Delight po angielsku znaczy zachwyty, rozkosz (przyp. tłum.).

- Nic takiego. Poprosił, żebym się do niego zwracała po imieniu, a ja odmówiłam. Nic więcej - odparła Eden, czując, że się rumieni.

- Tylko tyle? Musiałaś powiedzieć jeszcze coś. Widziałem jego twarz ... Eden, nie chcę, żebyś była nieuprzejma dla moich przyjaciół.

- Tak się składa, że jego lordowska mość nie jest moim przyjacielem, Jamesie. Uważam, że ten twój Szkot jest chamski i zarozumiały. Nie dbam o jego tytuł i nie zamierzam być dla niego uprzejma.

- Na Boga, ależ z ciebie snobka! - wykrzyknął James. - Podejrzywałem, że stałaś się zbyt doskonała ... zrobili z ciebie prawdziwą snobistyczną angielską damę. Ramsay jest Szkotem, a więc barbarzyńcą, gburem. O to chodzi, prawda? - Ale nie pozwolił jej odpowiedzieć. - Nigdy nie przypuszczałem, że moja siostra będzie hołdować takim idiotycznym poglądom. Rozczarowałaś mnie, Eden ...

- Rozczarowałaś cię! - powtórzyła wzburzona. - Posłuchaj mnie, James, nie muszę ci się tłumaczyć z moich sympatii i antypatii ani z mojego sposobu bycia. I nie mam zamiaru przymilać się jakiemuś nieokrzesanemu szlachcicowi tylko dlatego, że jest utytułowany.

- Eden ... - James, purpurowy z gniewu, aż dławił się słowami. - Gdybym cię nie słyszał na własne uszy, nigdy ... przenigdy nie uwierzyłbym, że możesz coś takiego powiedzieć. Rozwścieczona Eden zacisnęła pięści. Jakim prawem oskarża ją o snobizm i złe maniery! Nabrała powietrza w płuca, by mu odpowiedzieć, ale w kabinie rozległ się inny głos.

- A cóż to? Jakieś kłopoty w rajku? - James z przejęcia zapomniał zamknąć za sobą drzwi, w których ukazała się ogromna postać Ramsaya MacLeana.

- Nic wielkiego - odparł zakłopotany jej brat, obracając się w jego stronę i wygładzając surdut. - Mała sprzeczka między bratem i siostrą. - Zmierzył Eden gniewnym wzrokiem, a ona przybrała lodowaty wyraz twarzy.

- To przykre. Ale z pewnością nic, co nie dałoby się wyjaśnić, mam nadzieję. - Ram uśmiechnął się czarująco.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem - powiedział James. - Zrobiło się duszno. - I wyszedł, zabierając z sobą Rama.

Gdy znaleźli się na pokładzie, Ram usiłował dociec przyczyny ich kłótni "zakochanych" i ze zdumieniem wysłuchał odpowiedzi Jamesa.

- Posprzeczaaliśmy się z twojego powodu. Nie podobasz się jej z przyczyn, których nie chciałbym wyjawiać.

- To dziwne. Ja żywię w stosunku do niej naj gorętsze uczucia - odparł Ram.

- Czasami bywa taka słodka, a kiedy indziej ... taka denerwująca.

- Taka ci się trafiła - rzekł Ramsay z leniwym uśmiechem, wyciągając przed siebie długie nogi, gdy usiedli na wielkiej drewnianej skrzyni.

- Chętnie się od niej uwolnię w Bostonie. Niech przez jakiś czas zajmie się nią ktoś inny - westchnął James, wprawiając Ramsaya w najwyższe zdumienie.

Morze było spokojne, wiał lekki wietrzyk i pasażerowie "Lampy Gideona" wylegli po kolacji na pokład. Lord Ramsay zszedł na dół wcześniej, dzięki czemu Eden czuła się mile odprężona. Westchnęła, spoglądając na zachód słońca, i podeszła do Jamesa. Ich wczorajsza kłótnia nadal jej ciążyła.

- Nie zajmę ci wiele czasu - obiecała.

Spojrzał na nią kątem oka i zaraz odwrócił wzrok, wpatrując się w łagodnie falujące morze.

- Nie gniewaj się na mnie, proszę - szepnęła, przygryzając wargę. James westchnął i zwrócił się ku niej.

- Ja się nie gniewam, Dede. Nic nie możesz poradzić na to, że taka jesteś. Rozumiem to.

- Wbrew temu, co sobie o mnie myślisz, wcale nie jestem snobką. A to, że nie lubię kogoś z twoich przyjaciół, nie może nas poróżnić. Nie żądam, byś uwielbiał moje koleżanki z pensji. Dlaczego ten jeden "przyjaciel" miałby nas skłócić?

- Nie chodzi o niego, Dede, chodzi o ... - Zamilkł. Jak ma powiedzieć siostrze, że niemiłe mu sajej przesadne wyrafinowanie i elegancja? Stała się damą, prawdziwą damą, gotową do wyjścia za męż. Bez wątplenia w ciągu kilku najbliższych lat stanie się dla dam z bostońskiego towarzystwa

wzorem do naśladowania i wprowadzi tam nowe obyczaje, które on będzie musiał łamać, aby żyć w zgodzie ze sobą. Trudno, by ją ganił za to, jaka się stała. - Już dobrze, Dede. Zapomnijmy o naszej sprzeczce i cieszymy się ostatnimi chwilami wspólnej podróży. - Ujął jej dłoń w swoje ręce i poczuł ucisk w krtani, gdy zwróciła na niego swoje piękne oczy, które w wieczornym świetle lśniły złociście.

Otworzył drzwi jej kabiny, chcąc wejść z nią do środka. - Zapalę ci lampę - powiedział.

- Nie trzeba, Jamesie-odparła spokojnie, spuszczając wzrok. - Zrobię to sama.

- Dobranoc, Dede. - Pocałował ją w policzek i odszedł, a Eden poczuła się tak, jakby z jej życia zniknęło światło. Znała prawdę:

James już jej nie lubił.

Wzięła lampę i zapaliła ją od latarni wiszącej w korytarzu. Poczuła pustkę w duszy. Wróciła do kabiny i zsunęła z ramion szal, po czym złożyła go ze zwykłą dla siebie starannością. Obróciła się, by go włożyć do kufra, i oniemiała z wrażenia.

Na krześle, w rogu kabiny, obok kufra, rozpiął się Ramsay MacLean. Miał na, sobie kilt, koszulę i podkolanówki, ale jego kurtka leżała obok, na wieku kufra. Miał bardzo zadowolony wyraz twarzy i spoglądał na nią wzrokiem posiadacza.

- Co pan tu robi?! - wykrzyknęła Eden, przyciskając szal do piersi.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać.

- Może pan ze mną rozmawiać w jadalni albo na pokładzie. Proszę się stąd wynosić, i to natychmiast! - Lord ani drgnął i serce Eden zaczęło walić młotem.

- Lepiej będzie, jeżeli powiem to, co mam do powiedzenia, właśnie tutaj. - Spoglądał na Eden, wodząc palcem po brodzie. Eden poczuła się tak, jakby to ją głaskał. Przebiegł ją dreszcz podniecenia i jeszcze raz zerknęła na Szkota z niepokojem. - Nie wyraziłem dotąd swojej wdzięczności za opiekę w czasie choroby. Arlo wszystko mi opowiedział. - Pochylił się ku niej, a Eden cofnęła się o krok.

- Nie interesują mnie pańskie przeprosiny, sir. ..

- Ramsay - przerwał jej.

- Pragnę jedynie, by się pan wyniósł z mojej kabiny. - Uniosła głowę i z trudnością przełknęła ślinę.

- Ty zrobiłaś coś dla mnie, a teraz ja chcę zrobić coś dla ciebie.

Wiem, że ty i James, czy jak mu tam naprawdę na imię, pokłóciliście się niedawno.

- Czy jak mu na imię ... ? Nasze sprzeczki nie powinny pana obchodzić - warknęła, zdając sobie sprawę, że się rumieni. Wstał z krzesła i znalazł się tuż obok niej. Przerazona przywarła do ściany.

- Podobasz mi się, Eden Marlow. - Uniosł rękę i dotknął jej policzka, a Eden poczuła podskórne mrowienie. - Jesteś bardzo piękną kobietą ... - Uśmiechnął się krzywo i podszedł bliżej, a jej zaparło dech w piersi. Ram widział trwogę i podniecenie malujące się na jej twarzy, i jego pożądanie rosło. - Lubię twojego Jamesa, ale widzę jasno, że nie jest to mężczyzna, który potrafiłby okiełznać kobietę taką jak ty.

Eden zmarszczyła czoło, usiłując uchwycić sens jego słów. James. Co on miał na myśli, mówiąc, że James nie jest Jamesem?

- Eden. - Jej imię przywodziło na myśl wszelkie rozkosze, jakich mężczyzna mógł zaznać z kobietą. Położył jej na ramionach dłonie i przyciągnął ją ku sobie, po czym pochylił głowę, by jego wargi znalazły się na wysokości jej rozchylonych ust. Eden zapomniała o bożym świecie. Znalazła się w silnych objęciach tego muskularnego ciała, które poznała zbyt dobrze.

Strach przed pożegnaniem dzieciństwa ustępował nowym, za-chwycającym doznaniom, wiodącym ją ku obietnicy dorosłości. Po chwili wahania objęła Rama i poczuła jego napięte mięśnie. Był taki muskularny, silny. Nawet jego wargi były twarde, choć jednocześnie gładkie i nadspodziewanie delikatne. Muskały jej usta, zachęcając, by odpowiedziały mu tym samym.

- Wiem, że James zamierza porzucić cię w Bostonie i pozostawić w innych rękach. - Owiał ją gorący oddech Szkota. Jego dłonie pieściły jej kark.

- Co takiego? - spytała z trudem, walcząc z burzą uczuć, które w niej budził bliski kontakt z silnym męskim ciałem.

- A ponieważ i tak chce cię powierzyć komuś innemu, myślę, że równie dobrze mógłbym to być ja -

stwierdził, głaszcząc japońskimi słowami.

- James miałby mnie porzucić? - Eden odetchnęła głęboko, potrząsając głową z niedowierzaniem. Nie mogła zrozumieć, co on wygaduje, więc walcząc z oszołomieniem, zdołała odepchnąć Szkota na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy. Były przymknięte, prawie czarne, przerażające.

- To ryzyko związane z twoją profesją. - Jego pełne wargi rozciągnęły się w ironicznym uśmiechu. - Możliwe, że gdybyś reagowała na niego równie mocno jak na mnie, twojej przyszłości nic by nie zagrażało. Miłośnica zawsze powinna okazywać nieco ... zapału.

- Miłośnica? - powtórzyła i wreszcie zaczęła rozumieć. Jej profesja ...

- Sądzę, że to nie będzie trudne. James jest rozsądnym człowiekiem. Porozmawiam z nim, gdy dobijemy do portu, i dopilnuję, by twoje kufry zanieśono do tego samego zajazdu, w którym się zatrzymam. Urządę wszystko tak, by ci było wygodnie. - Poznał po wyrazie jej oczu, że jest wstrząśnięta tym wywodem, ale nie przejmując się, przyciągnął ją bliżej i znów zbliżył wargi do jej ust.

- Myśli pan, że jestem ... że jesteśmy ... - Eden starała mu się wywinąć.

- Z całą pewnością nie bratem i siostrą - stwierdził. - No, no, mogliście wymyślić coś bardziej prawdopodobnego. Na przykład, że jesteście małżeństwem. Wtedy dostalibyście wspólną kabinę i udałooby ci się zatrzymać go przy sobie dłużej. Ja nie powtórzę tego samego błędu.

- Tego samego ... ? Zabieraj łapy! - Usiłowała odepchnąć jego twarde, napierające na nią ciało. - James jest moim bratem, ty nędzny łajdak! - krzyknęła, okładając go pięściami. - I niczego nie wymyśliliśmy!

- Ajajestem świętym Mikołajem - zakpił Ram, spoglądając na nią wyzywającym wzrokiem. W jego oczach zabłyśły srebrzyste iskierki.

- James jest moim bratem, a nie kochankiem! Puść mnie! Lecz on trzymał ją mocno. Jedwabna siateczka, przytrzymująca bujne włosy Eden, zsunęła się jej z głowy, uwalniając je. Oczy ciskały błyskawice.

Wiła się i miotała, jeszcze bardziej rozpalając Ramsaya. Pragnąc jej i czując, że ona także go pragnie, nie spodziewał się tak nagłej zmiany wypadków. Jej gwałtowna demonstracja niewinności i święte oburzenie sprawiły, że nie był już taki pewien swego. Może ona wcale nie jest aż tak światowa.

- Przywykłaś do Jamesa, ale po pewnym czasie przyzwyczaisz się do mnie. Nie jestem taki zły ...

- Prędzej skonom, niżbym miała zaspokoić twoje żądze.

- Tak myślisz? - Zmrużył oczy i wpatrzył się w nią przenikliwie. Całe jego jestestwo domagało się spełnienia. Ta dziewczyna potrzebowała naprawdę silnej ręki, żeby odpowiedzieć namiętnością na namiętność. Słyszał o takich kobietach ... - Znam takie sztuczki. Chcesz, bym cię przekonywał bardziej sugestywnie.

Zanim się zorientowała, co się dzieje, uniósł ją i położył na koi, po czym przygniótł swym twardym, nieustępliwym ciałem.

- Przestań! - Eden z trudem chwytała oddech. - James cię za to zabije! - Odwróciła głowę na bok i nabrała powietrza, by krzyżeć. Ale jego wargi znów znalazły się na jej ustach, pozbawiając ją tchu i uniemożliwiając wołanie o pomoc.

Znieruchomiała bez tchu i bez sił. Zaczęły się w niej budzić nowe odczucia. Szkot uniósł się nieco, dzięki czemu mogła swobodniej odetchnąć. Lecz gdy tylko rozchyliła wargi, wsunął między nie koniuszek języka, który pieścił je tak długo, aż Eden oddała mu pocałunek.

Jego uścisk zelżał. Szkot pogłaskał policzek Eden, która podniosła powieki i spojrzała mu w twarz. Czuła, że jej opór topnieje. A ponieważ jego wargi doskonale wiedziały, co się z nią dzieje, zaczęły muskać ją po policzku, a potem powędrowały niżej ku szyi, co pozostawało w dziwnej zgodzie i harmonii z jej najskrytszymi pragnieniami.

Poczuwszy jego dłoń na swej pulsującej piersi, straciła oddech. Miała wrażenie, że jej wnętrzności zajęły się ogniem, sprawiając, że nie wiedziała, czy uciekać, czy też pozwalać, by dalej ją pieścił. Ram powiódł wargami po jej ciele, pozostawiając na skórze ślad płynnego ognia. Rozwiązał koszulę Eden i uwięził jej pierś między nieprzerwywaną piśszczotą dłonią a swym rozpalonym policzkiem. Wkrótce rozpiął gorset i uwolnił białą półkulę, by przytknąć do niej wygłodniałe wargi.

Jęcząc z rozkoszy, obsypał pocałunkami napiętą skórę i zaczął leciutko kąsać czubek sutki.

- Skoro masz pójść ze mną - wyszeptał zadyszany, przemawiając prosto do jej ucha i owiewając oddechem jedwabistą skórę szyi Eden - i zostać moją kochanką, możesz mi się oddać już teraz, Eden.

Jej serce waliło tak mocno, że prawie nie słyszała, co mówi.

Uniosła powieki i stwierdziła, że lord wodzi wargami po jej szyi. A jego dłoń ... jego dłoń spoczywa na jej nagiej piersi. Widok własnego obnażonego ciała oraz pieszczących je długich brzo-wych palców zupełnie ją oszołomił.

- Pójść ... z tobą? - Eden wracała do rzeczywistości. - Nie! Nie! Wynoś się stąd!

Ram chwycił Eden za ręce, ułożył je na koi i przytrzymał, by mu się nie wyrwała.

- Puść! Nie możesz mi tego zrobić!

- Przecież pragniesz mnie równie mocno, jak ja pragnę ciebie! - I, aby jej to udowodnić, przywarł twarzą do jej piersi.

Eden poczuła dreszcze zawstydzającej rozkoszy i pozbyła się jej ze wstrętem. Uwolniła się od pożądania, które jeszcze przed chwilą sprawiało, że bez oporu poddawała się pieszczotom Szkota: Te same uściski i pocałunki, które budziły w niej płomienne pragnienie, teraz napawały ją wstydem.

- Przestań, proszę - błagała, zaciskając powieki. - Nie jestem jego kochanką. Nie jestem niczyją utrzymanką. Proszę, nie rób mi krzywdy ...

Szloch uwiązał jej w gardle, gdy odwróciła twarz, by uniknąć pocałunku. Po jej policzkach stoczyły się rześiste łzy i spłynęły na potargane włosy. Eden zastygła pod ciężarem Ramsaya, oczekując najgorszego i niezdolna do zapanowania nad strachem i wzburzeniem.

Ram także znieruchomiał. Piersią Eden wstrząsnął dreszcz, a po policzkach popłynęły nowe łzy. Dotknął ich i zaskoczony spojrzał na wilgotne palce.

- Proszę. - Eden wyczuła jego wahanie i zdesperowana porzuciła resztki dumy. - Proszę, nie rób mi

...

- Nie robić ci? - powtórzył dziwnie zakłopotany. Jeszcze raz dotknął jej twarzy i zlizął z palców łzy, by poczuć ich smak. Ich gorzyc sprawiła, że oprzytomniał. Pomyślał ze zgrozą, że ta krucha istota wytrzymała na sobie ciężar jego ogromnego ciała. Wstrząśnięty, zdał sobie sprawę, jak wiele siły to od niej wymagało.

Nieszczęsna szlochała, drżąc cała. A on był zdecydowany wziąć ją siłą, mimo że się rozpaczliwie broniła. Podparł się i uniósł na łokciach, a Eden odetchnęła z ulgą. Otworzyła oczy i bezbronność jej spojrzenia upewniła go ostatecznie. Żadna ladacznica nie odegrałaby takiej sceny ...

- Ty naprawdę tego nie chcesz - powiedział na pół twierdząco, na pół pytająco.

Rozgoryczona i zawstydzona, zdołała tylko pokręcić głową, po czym opuściła powieki, unikając palącego spojrzenia jego niebies

kich oczu. Na widok kamiennego wyrazu twarzy lorda zdała sobie sprawę, jak niewielką miała szansę, by mu się przeciwstawić.

Nagle podniósł się z koi. Eden znów otworzyła oczy. Zastygła na moment, a potem odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Stał na środku kabiny, sztywny i opanowany, przyglądając się jej i wy-gładzając pognieciony kilt.

- Wolę bardziej chętną kochankę. - Odchrząknął i dodał: - Ale moja propozycja pozostaje w mocy, dopóki będę w Bostonie.

Ramsay MacLean wpatrywał się w nią w żółtawym świetle latarni, walcząc z pożądaniem.

Wydawała się taka niewinna. Ale jeszcze niedawno odpowiadała na jego pocałunki i tuliła się do niego, jak czyniłaby tylko kobieta rozpłomieniona żądzą. Nic dziwnego, że poczuwszy ją w ramionach, zupełnie stracił samo-kontrolę.

To było najgorsze; nieposkromiony głód doprowadził go do szaleństwa. Nigdy przedtem nie

zmuszał kobiety do miłości ... bo nie musiał. Coś takiego było nawet poniżej godności tego starego wyuzdanego kozła, Haskella. I to wszystko przez nią, przez Eden Madow. To ona zniszczyła jego przyszłość, pozbawiła go rozsądku, a teraz również opanowania ..

- bo diabła! - zaklął głośno, sięgając po kurtkę i przeczesując palcami włosy. - Gdybyś zmieniła zdanie, znasz drogę do mojej kabiny. - Gwałtownym ruchem otworzył drzwi i wyszedł.

Rozdział 5

W krótkce po tym, jak "Lampa Gideona" zawinęła do portu, do przystani wtoczył się elegancki powóz. Adam Madow, strojny w modny surdut, zszedł po schodkach i pomógł wysiąść żonie, Constance. Za powozem przygalopowało dwóch dżentelmenów, którzy zsiadli z koni i uwiązali je. Szybko podeszli do Adama i Constance, otrzepując brązowe kurtki do konnej jazdy i poprawiając płowe kamizelki oraz niebieskie krawatki. Pod krytycznym spojrzeniem matki starli rękawicami pył z butów i stanęli wyprostowani.

- Nie, moja droga - powiedział Adam, przytrzymując żonę za ramię, gdy ruszyła w stronę trapu, który opuszczono na ląd. - Ty pójdź, Ethanie - zwrócił się do średniego syna. - Powiedz im, że już jesteśmy. - A gdy Ethan oddalił się z uśmiechem, Adam szepnął Constance na ucho: - Nie chcemy, by pomyśleli, że się nie możemy doczekać.

- Ależ tak właśnie jest - westchnęła Constance. - Nigdy nie potrafiłam ukrywać uczuć.

- Wiem. - Adam uśmiechnął się porozumiewawczo do żony, a ona szybko spuściła powieki.

- Nie widziałam córki od trzech lat. Chyba mam prawo być odrobinę przejęta.

- Odrobinę - zgodził się Adam wyrozumiale, ściskając jej delikatną dłoń w rękawicze. Constance poczuła, że jego ręka drży, i spojrzała na męża porozumiewawczo. Adam uśmiechnął się zawstydzony i wygładził drugą dłońią przód surduta.

Obydwoje z niecierpliwością wpatrywali się w szczyt trapu, szukając wzrokiem Eden i Jamesa.

Adam otoczył talię żony ramieniem i przytulił do siebie. Constance poprawiła kunsztowną fryzurę i zaczęła się bawić kokardami przy spencerze, który miała narzucony na suknię. Westchnęła, a Adam uściskał ją, dodając otuchy.

Po chwili wrócił Ethan. Jego twarz była zarumieniona z przejęcia, oczy lśniły radośnie.

- Już idą! - zawołał.

- Jak ona wygląda? - spytała Constance, wychodząc synowi naprzeciw. Chwyciła go za rękaw i zajrzała z niepokojem w jego twarz.

- Jest piękna, zupełnie dorosła i prawdziwa z niej dama! - odparł z zachwytem, oglądając się przez ramię na wciąż pusty trap.

Wreszcie u szczytu pojawił się James. Pomachał im ręką i obejrzał się za siebie. Zmarszczył czoło, a potem znów odwrócił się ku czekającej na dole rodzinie, uniósł obydwie ręce i opuścił je w geście rozpaczy. Zrobił dwa kroki w dół, a potem zatrzymał się i zawrócił.

Zapanowało pełne zakłopotania milczenie. Po chwili Adam i Chase, jego najmłodszy syn, podeszli do Ethana i Constance. Oczy całej rodziny były zwrócone na poirytowanego najstarszego syna i brata. W końcu James znów obrócił się ku oczekującym i zawołał:

- Czepek! Zapomniała swego cholernego czepka!

Zniknął im na chwilę z oczu, by się znowu pojawić, tym razem w towarzystwie Eden, poprawiającej wstążki u aksamitnego czepka, który zdobił jej głowę.

Zatrzymała się, oszołomiona widokiem twarzy najbliższych, a potem zarumieniła się z przejęcia.

Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć.

Wtedy James objął dowodzenie i sprowadził ją po trapie prosto w objęcia stęsknionej rodziny.

Obsypano ją pocałunkami. Przechodziła z jednych ramion w drugie, uśmiechała się z przesadną wstydlivością, gdy tuliła ją matka i gdy ojciec oraz bracia ściskali ją, nieomal miażdżąc zębra.

Zarumieniona, odpowiadała komplementami na żartobliwe słowa zachwyty. Lecz to entuzjastyczne powitanie było dla niej kłopotliwe. Na angielskiej pensji odwykła od takiej manifestacji uczuć.

Traciła oddech, czując się tak, jakby zanurzono ją w zimnej wodzie.

W końcu Constance przywołała wszystkich do porządku i odsunęła córkę na odległość ramion, aby się uważnie przyjrzeć jej delikatnym rysom i eleganckiemu strojowi.

- Tylko popatrzcie! - powiedziała, pogładziwszy policzek Eden. - Jest taka piękna. A ja nie posiadam się z radości, że do nas wróciłaś. Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniliśmy. Wydorostałaś i stałaś się prawdziwą damą. - Oczy Constance zwilgotniały, zaczęła się jąkać ze wzruszenia, aż w końcu całkiem zamilkła. Wyjęła z małej torebki chusteczkę do nosa i osuszyła nią łzy.

Eden ze ściśniętym gardłem starała się opanować emocje.

Ściskając dłoń matki, z czułością spojrzała na braci.

- Ach, jak dobrze być w domu, m a m o - oświadczyła, tłumiąc radość i wyciągając rękę do ojca, który serdecznie ją uściskał. - Jestem odrobinę ... przytłoczona. Ethan, Chase, jesteście tacy przystojni. A ty, ojczu, stałeś się bardzo dystyngowany ...

- Raczej siwy, Eden. Posiwałem z tęsknoty za tobą - sprostował Adam prostodusznie.

- A mama ... wciąż jest najpiękniejszą kobietą w całym Bostonie. - Matka nie miała ani jednego siwego włosa, a jej cera nadal była młodzieńcza i gładka.

- Och, Eden! - Constance objęła ją jeszcze raz i czule uściskała.

Zaskoczona Eden zeszywniała w jej ramionach, więc wypuściła córkę, spoglądając z niepokojem na Adama.

- Chodźmy, kochanie - powiedziała, kierując ją w stronę powozu. - Bagażami zajmą się nasi panowie. Nie mogę się doczekać chwili, gdy zobaczysz dom i swój pokój. Kazałam go odnowić. Na ścianach jest chińska drukowana tapeta, a ...

Lecz gdy się odwróciły, okazało się, że między grupą rodziny Marlowów a powozem znaleźli się dwaj Szkoci w kiltach. Eden znieruchomiała.

- Ramsayu, mój przyjacielu - zwrócił do lorda James, ignorując zmianę nastroju siostry. - Poznaj resztę mojej rodziny. Oto mój ojciec, Adam Marlow, moja matka Constance i moi bracia: Ethan i Chase. A to jest lord Ramsay MacLean, współpasażer i towarzysz w chorobie.

Ram MacLean uściskał dłoń Adama, a potem Constance.

- Miło mi państwa poznać, panie Marlow, madame. Wiele o was słyszałem. - Omiótł grupkę pełnym zachwytem wzrokiem. - Cała rodzina doskonale się prezentuje - oświadczył poblądłej nagle Constance. Twarz i szkocki strój Ramsaya obudziły w niej wspomnienia z dalekiej przeszłości. - A pani córce zawdzięczam więcej, niż byłbym w stanie wyrazić.

- Uhm - potwierdził James, odchrząknawszy. - Przeżyliśmy straszliwą burzę, podczas której rozchorowaliśmy się wszyscy, z wyjątkiem Dede. Ramsay cierpiał najbardziej i Dede pielęgnowała go niczym najprawdziwszy anioł miłosierdzia.

- Miałaś więc pełne ręce roboty, kochanie - rzekła Constance, odwracając wzrok od znajomych rysów Rama, by zerknąć na zaczerwienioną twarz córki. - Ale miałaś też szczęście, bo los oszczędził ci choroby, dzięki czemu mogłaś pomóc jego lordowskiej mości.

- Prawda? - rzekła Eden z wymuszonym uśmiechem, po czym spojrzała prosto w oczy Ramsayowi.

- Miałam też szczęście, mogąc pielęgnować mego drogiego brata oraz pozostałych pasażerów. Usłyszawszy jej słowa, Ramsay spoważniał.

- W takim razie - wtrącił się Adam - wasza lordowska mość koniecznie musi do nas przyjść na kolację.

- Z największą przyjemnością - odparł Ram, skinąwszy głową. - James wie, gdzie się zatrzymam. Do zobaczenia, panowie, madame ... Eden. - To powiedziawszy, odwrócił się i odszedł wraz z Arlem.

- Mam nadzieję, że nie było to dla ciebie zbyt męczące, kochanie - odezwała się Constance, prowadząc córkę do powozu i zerkając na oddalającego się Szkota. Lord Ramsay MacLean ... nawet tytuł i nazwisko były te same. Na wspomnienie dziwnej wymiany zdań między młodym lordem a jej piękną córką poczuła słabość w kolanach. Spojrzała na Eden i jej chłodny wyraz twarzy. Minęło wiele lat, pocieszała się w myślach. I może tylko jej się wydawało ...

Ram przyglądał się z oddali odjeżdżającemu powozowi, dopóki nie zniknął za rogiem. Zakłopotany pomyślał, że zachował się jak idiota. Już wcześniej, spoglądając ze statku na to rodzinne powitanie, spostrzegł, że Constance Marlow niezwykle przypomina jego niedoszłą kochankę ze statku. Bez

wątpienia była jej matką. Pozostałe osoby także łączyło z Eden silne podobieństwo. Jedynie James wdał się w ojca. A więc Eden i James Marlow rzeczywiście byli rodzeństwem!

Na myśl o tym odczuwał niesmak połączony z ogromną ulgą.

Nie była kochanką Jamesa. Dlaczego tak go to ucieszyło? Do diabła! Teraz sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Jedynym sposobem, by spłodzić z Eden dziecko, było poślubienie jej. A sądząc po jej dzisiejszym zachowaniu, musiałyby się zdarzyć prawdziwy cud, by się na to zgodziła.

- No i co, Jamesie? Spędziłeś z nią kilka tygodni, co o niej myślisz? - spytał Adam Marlow, gdy późnym wieczorem znaleźli się z Constance i z naj starszym synem w wykładanym dębowym drewnem gabinecie. Odchylił się na oparcie wielkiego skórzanego fotela i zerknął na żonę, która zamarła w pół gestu, nalewając brandy do trzech kieliszków.

James westchnął i potarł dłonią oczy, zbierając myśli i decydując się na powiedzenie ojcu prawdy. Uśmiechnął się, przyjmując od matki ciężki kryształowy kieliszek, po czym z aprobatą powąchał trunk.

Upił łyk mocnego bursztynowego alkoholu i jego twarz się rozpromieniła.

- Eden jest piękna i pełna wdzięku. Prawdziwe uosobienie wyrafinowania i elegancji. - I na tym skończyły się jego zachwyty. - Ale jednocześnie jest snobką i nieznośną pedantką.

- Och! - wykrzyknęła Constance, otwierając szeroko swe nie-zwykłe błękitne oczy, po czym wychyliła kieliszek jednym haustem.

- Tak - mruknął Adam i także opróżnił kieliszek.

- Co nie oznacza, że nie jest absolutnie cudowną i wspaniałą dziewczyną - ciągnął James. Popijał brandy małymi łyчками, aż zaświeciło dno kieliszka. Zaczepnął powietrza. - Jest nienagannie wychowana, zaskakująco dowcipna i diabelnie szlachetna. Nie sypiała całymi nocami, pielęgnowując nas w chorobie. Nie sposób jej nie podziwiać. - Oddał swój kieliszek Constance, która wstała i hojną ręką napełniła ponownie wszystkie trzy.

- Ma dopiero osiemnaście lat - mówił James - ale kiedy jestem w jej towarzystwie, czuję się, jakby to ona się mną opiekowała. Jakbym zdawał egzamin z manier i ... higieny.

- Tak, tak - odezwał się Adam, zapadając się w fotelu i spoglądając na Constance. - Przez cały wieczór wciągałem brzuch.

- Ależ, Adamie! - skarciła go Constance.,

- To prawda, mamę ... to znaczy mam-mo - powiedział James, naśladując siostrę. - Eden ma dobre serce, ale tak ją tam wyćwiczyli, że stała się zimna. Nie lubi być dotykana, w każdym razie nie zanadto. Cmoknięcie w policzek i drętwy uścisk, tylko na to sobie pozwala. I jest bardzo wybredna w doborze towarzystwa.

- Faktycznie, gdy ją obejmowałem, wydawała się zakłopotana - wtrącił Adam w zamyśleniu. - Ale snobka? Nasze słoneczko miałoby się stać snobką? - Adam opróżnił i zamasyżuje odstawił drugi kieliszek.

- To prawda, klęę się na wszystko. Nabrała natychmiastowej antypatii do mego przyjaciela Ramsaya, nazywając go "gburowa-tym, nieokrzesanym Szkotem". To jej własne słowa.

- Cóż, istnieje wiele powodów, dla których młoda dama może mieć obiekcje co do jakiegoś mężczyzny - oświadczyła Constance z pewnym zakłopotaniem. Istniał tylko jeden powód, dla którego kobieta mogła mieć obiekcje w stosunku do MacLeana. - I jej niechęć do twego przyjaciela wcale nie musi świadczyć o tym, że Eden jest snobką.

- Więc jakież to powody? - zapytał James, pochylając się do przodu i oddając kieliszek matce. - Lord Ramsay jest jednym z naj sympatyczniejszych i najbystrzejszych ludzi, jakich poznałem. Wysoki, szlachetnie urodzony i dżentelmen bez zarzutu. Cóż mogłoby ją powodować, jeśli nie snobizm?

Constance nalała trzecią kolejkę brandy, przeczekując chwilę milczenia, po czym usiadła, stawiając karafkę na dywaniku obok swego fotela. Faktycznie, co? Adam nigdy nie poznał jej dawnej miłości, Haskell MacLeana, choć z całą pewnością znał jego nazwisko oraz reputację. Więc nie zrozumiałaby ... Dobry Boże!

Ależ się zagalopowała. Przecież ten młody człowiek może być jakimś dalekim krewnym!

- Dziś po południu, w porcie, rzeczywiście sprawiała wrażenie nieobecnej - powiedziała Constance, przyglądając się złocistemu napojowi w kieliszku. - Jesteś pewien, Jamesie, że nie chorowała podczas podróży?

- Też się nad tym zastanawiałem - odparł, pocierając dłonią nieogolony policzek. - Przez ostatnie trzy dni uskarżała się na ból głowy i większość czasu spędzała w kabinie. Ale nie chciała, by obejrzał ją lekarz, więc myślę, że było to kobiece utyskiwanie ... nic, czym należałoby się przejmować.

Constance spojrzała na syna z wyrzutem, a Adam Marlow mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Jamesie Athertonie Marlow, czasami bywasz niesłychanie gruboskórny. Nie zdziwię się, jeśli nie znajdziesz sobie żony. Kobiece utyskiwanie! Doprawdy! - Constance wzięła w obronę córkę. - Dziewczyna zmęczyła się opieką nad wami i przeżywa powrót do domu. Nic dziwnego, że jest nieco wytracona z równowagi. Wspomnisz moje słowa, potrzeba jej odpoczynku i czasu, by się zadomowić. Niedługo wróci do siebie i stanie się wesoła i pełna życia jak dawniej.

Następnego dnia, późnym popołudniem, Eden zatrzymała się z wahaniem w drzwiach swojej sypialni. Już miała zawrócić, lecz postępująca za nią pokojówka, Charity, stanęła jej na drodze.

- Naprawdę, panienko Eden, dam sobie radę - zapewniła ją, spoglądając na do połowy rozpakowane kufry oraz na sterty sukien i bielizny pościelowej, a także na inne kobiece fatałaszkę, które zaściełały sypialnię Eden.

- Pamiętaj o tym, by pozawijając w papier wszystkie pikowane suknie i ubrania z grubego aksamitu, zanim włożysz do w szafy. - Tak, panienko Eden. Wiem, co do mnie należy - odparła Charity z wymuszonym uśmiechem.

Widząc, że pokojówka zaczyna się niecierpliwić, Eden westchnęła, obiecując sobie, że nie będzie się więcej wtrącała.

- Przepraszam, Charity. Nawykłam do samodzielności. Myślę, że musi minąć trochę czasu, zanim oduczę się pensjonarskiego zachowania.

- To nie potrwa długo - pocieszyła ją pokojówka. - Wystarczy zapamiętać, że jeśli jest coś do zrobienia, znajdzie się ktoś, kto to zrobi. A jeśli będzie panienka uważała, że nie trzeba nic robić, ktoś i tak to zrobi.

Eden roześmiała się z żartu Charity.

- To rzeczywiście nie będzie trudne. - Wyszła z sypialni, ciesząc się, że poradziła sobie z jeszcze jedną trudnością. Do wszystkiego musiała przywyknąć na nowo - do służby, braci, rodziców.

Przechadzała się po pięttrze, zaglądając do pokoiów okazałego domu. Porównywała stan obecny ze wspomnieniami, które tak długo podtrzymywały ją na duchu, gdy była daleko stąd. Zauważała każdy nowy drobiazg. Wyrzała przez okno salonu. Matka ścinała w ogrodzie kwiaty, by udekorować stół do kolacji. Był to tak pogodny widok, że Eden patrzyła zauroczona. Dom. Jakże za nim tęskniła! Jeszcze teraz wydawał jej się ogromny, chociaż wyrosła z dzieciństwa. Może kiedyś jej własny dom także będzie promieniował takim spokojem.

Oto jej dom, ale jak długo tu pozostanie? Ile czasu upłynie, nim wyjdzie za mąż i znów go opuści, tym razem na zawsze? W oczach Eden wezbrały łzy. Wyprostowała się dumnie i pomyślała o pani Dunleavy i o obowiązkach. Nie pozwoli, by sentymentalizm zniszczył jej wycucie miejsca i celu. Będzie trwała u boku męża, gdy go już znajdzie. A do tego czasu może się cieszyć tym domem i odpłacać rodzicom za nadzieje, jakie w niej pokładali, dzieląc się z nimi swoją wytwornością, której tak bardzo brakowało w koloniach.

Wytarła nos i osuszyła oczy koronkową chusteczką. Może na początek pomoże mamie układać kwiaty.

Constance minęła hol i skierowała się do gabinetu męża. Eden spostrzegła ją ze szczytu schodów, ale była nauczona, że nie należy krzyczeć na odległość, toteż zorientowawszy się, dokąd zmierza matka, zeszła po schodach, odnotowując zmiany, jakie zaszły w holu. Z aprobatą spojrzała na nowy belgijski dywan oraz stół z marmurowym blatem. Zatrzymała się na chwilę, rozkoszując się ciszą i spokojem.

Zbliżając się do gabinetu ojca, usłyszała jego głos, dochodzący zza uchylonych drzwi.

- Constance! - zawołał, ale nie był zagniewany, raczej mile zaskoczony. Eden uśmiechnęła się na myśl, jak piękną parę tworzyli Jej rodzice. Wysoki, dystyngowany ojciec i filigranowa, czarująca matka.

- Constance, doprawdy, a jeśli ktoś wejdzie ... - Ton głosu ojca sprawił, że Eden przystanąła.

- Bądź spokojny, nikt nie wejdzie, Adamie - zapewniła go Constance. - Chłopcy wyszli z domu naprzykrzać się miejscowym dziewczętom. Eden rozpakowuje kufry albo odpoczywa w swoim pokoju, a służba ma co innego do roboty, więc nikt nie będzie cię nachodził w twojej kryjówce.

- Ależ, Constance, muszę się zająć rachunkami - powiedział zadyszanym głosem Adam.

- Mną także musisz się zająć, Adamie. - Nastąpiła chwila ciszy, a potem znów rozległ się aksamitny głos Constance. - W tych papierzykach nie ma nic ciekawego.

- Na Boga, Constance, co ty wyprawiasz ... Och ty nienasycona bestyjo! Przez ciebie zostaniemy bez grosza

- Głos Adama stał się ochrypliwy i niezrozumiały. - Ale wcale się tym nie przejmuję.

Constance wybuchnęła triumfalnym śmiechem. Dał się słyszeć szelest jedwabiu i skrzypienie krzesła. Eden stała jak sparaliżowana. Piekł ją oczy i czuła ucisk w gardle. Usłyszała przyspieszone oddechy i ciche pojękiwania, a potem szepty i mruczenie.

- No dobrze, zamknę te zatracone drzwi - roześmiała się Constance.

Eden odskoczyła do tyłu, by nie zostać zauważoną. Jej matka miała zadartą spódnicę i rozsznurowany karczek sukni. Zatrzymała się na chwilę i Eden zaniemówiła, widząc, jak bardzo jest uwodzicielska.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Serce Eden waliło niespokojnie. Oto jacy są jej rodzice: podziwiana matka i dystyngowany ojciec! Zmieszana wybiegła do ogrodu.

Opadła na kamienną ławkę w najdalszym krańcu ogrodu i jedną dłoń przyłożyła do czoła, a drugą do falującej piersi.

Ileż to razy widywała podobne sceny, będąc dzieckiem. Matka, z rozpuszczonymi włosami i w rozpiętej sukni, siedząca na kolanach ojca. Eden lubiła im się przyglądać, chichocząc, dopóki nie zdali sobie sprawy z jej obecności. Wtedy przepędzali ją lub, schwytawszy, sadzali między sobą. Nie miała wówczas pojęcia, że ich zachowanie stanowi wstęp do bardziej cielesnych poczynąń. Lecz teraz ... teraz doskonale wiedziała, co robili. Najwyraźniej jej rodzice często pozwalali sobie na takie ... wybryki. I wcale tego nie zaprzestali! Eden płonęła ze wstydu. Jak to możliwe, by jej rodzice zachowywali się tak wulgarnie?

W spomniała pełen zachwytu i zaskoczenia ton ojca, gdy wyma—wiał imię matki!

Zachwyty! Delight! Zadrzała. Te dociekania i krzywe uśmiešky, ilekroć wypowiadała swe drugie imię ... dostała je na pamiątkę takiego zachwytu! "Ma to we krwi" - ileż razy to słyszała.

To prawda! Ma to we krwi! Miała się okazję przekonać, że jest nieodrodną córką swej matki.

Wspomniała dziwne odczucia, które nawiedzały ją podczas podróży statkiem, gdy spoglądał na nią ten bezwstydnny Szkot, gdy jej dotykał i gdy ją całował... i poniżający sposób, w jaki uczestniczyła w owych zbliżeniach! Dla chwili rozkoszy w jego ramionach traciła rozsądek, zapominając, kim jest i gdzie się znajduje. A on bez wątpienia zdawał sobie sprawę z jej słabości. Pewnie dlatego sądził, że James musi być jej kochankiem, a nie bratem.

A skoro ona jest tak obciążona dziedzicznie, to na jej braciach spoczęłajeszcze większa klątwa. Namietności mężczyzn są zwykle silniejsze od kobiecych.

Jej rodzina była skażona nadmierną cielesnością: oto wyzwanie dla Eden. Wyprostowała się i uniosła głowę. To jej rodzina, więc musi pospieszyć jej na ratunek. Nie może beczynn timer przyglądać się, jak zapadają się prosto w otchłań rozpusty.

Pewnego wieczoru dwa tygodnie później Constance przystanąła w drzwiach gabinetu męża, spoglądając na zebranych tam członków rodziny. Trzej synowie i mąż siedzieli rozwaleni na fotelach, ledwie skinąwszy głową nanej widok, żaden nie miał dość sił, by się podnieść. Widząc, co się dzieje, przygryzła wargi i weszła do pokoju, omijając długie nogi synów.

- Colleen odchodzi - poinformował ją James ponuro.

- Zagroziła, że odejdzie - poprawił go Adam, jakby ta różnica dawała mu pociechę.

- Kiedy? - spytała Constance, kładąc czepek na stole i sięgając po karafkę z brandy. Niestety,

okazała się pusta. Spojrzała z wyrzutem na marnotrawnych synów. - Wysłałam za ledwie godzinę temu odwiedzić panią Perkins ...

- Wpadła tu dziesięć minut po twoim wyjściu, bredząc coś o tym, że ktoś poznał woskiem butelki z jej sherry - odparł Adam, unosząc nieco głowę. - Powiada, że nie będzie pracować u ludzi, którzy nie mają do niej zaufania.

- To jakaś bzdura. Przecież każdy wie, że Colleen pociąga sherry. Po cóż znaczyć butelki?

- Miała w ręce dowód, potwierdzający jej słowa, matko - wymamrotał Ethan.

- To znowu ona - pośpnie dodał Chase.

- A któż by inny? - zawtórował im James. - Eden stanowi jednoosobową krucjatę, która ma nas odmienić na lepsze.

- Boże, miej nas w swojej opiece! - wykrzyknął Ethan. - Brigit skarżyła mi się, że panienka każe jej chodzić z cholerną książką na głowie. Od przeszło tygodnia mam niezaścielone łóżko.

- Biedactwo się nudzi, musimy jej znaleźć jakieś zajęcie - powiedziała Constance, broniąc córki trochę mniej żarliwie niż zwykle. Brigit może sobie dzwigać na głowie, co zechce, ale utrata tak znakomitej kucharki to zupełnie inna sprawa.

- A mnie - Adam wyprostował się w fotelu, unosząc palec - oświadczyła, że w Anglii dżentelmeni wycofują się do mniej uczęszczanych pomieszczeń, aby tam palić cygara.

Constance przygryzła wargi, by opanować uśmiech na widok urażonego męża.

- Doprawdy, kochanie, trzeba ją czymś ...

- Dobrze wychłostać! - dokończył skwaszony Ethan. - Odkąd się dowiedziała, co to jest Klub Rotterdamski, wciąż mi cytuje przysłowia i porzekadła na temat okropieństw, jakimi grozi hazard.

- A jeśli Chase nadal będzie zatrzymywany w domu przez jej przemyślnie wieczorne rozrywki, które mają zapobiec jego wizytom w domu madame Rochelle, zacznij zaciepać kobiety na ulicy - oświadczył James, za co otrzymał kuksańca w ramię.

Constance skarciła synów wzrokiem.

- Madame Rochelle? Wasza siostra, aczkolwiek niezręcznie, stara się wam pomóc. I z tego, co widzę i słyszę - dodała, spoglądając na rozwalonego w fotelu Chase'a - powinniśmy jej w tym pomóc.

- Jedyne, co powinniśmy zrobić, to powstrzymać ją od tych głupot - stwierdził Chase.

- Wasza siostra potrzebuje ...

- Mężczyzny - dokończył James zdecydowanie. - Eden potrzebny jest mężczyzna, który pozbawiłby ją tego okropnego sztywniactwa.

- Otóż to! - wykrzyknął Ethan.

- Waszej siostrze potrzebny jest... mąż - sprostowała Constance.

James westchnął, wspominając pensjonarskie maniery siostry.

- Módlmy się o to, by znalazł się zalotnik, który przypadnie jej do gustu - westchnął, nie żywiąc wielkiej nadziei.

Rozdział 6

Eden, kochanie, czy poznałaś już państwa Vervoort? - Constance przerwała córce niedawno nawiązaną rozmowę i już przedstawiała ją następnym znajomym. - To wujostwo Hildy Vervoort z Nowego Jorku. Ach, i oczywiście ich syn, Anders Vervoort.

Eden z uśmiechem wyciągnęła rękę i skrzywiła się, gdy młody człowiek ścisnął ją zbyt mocno w swojej spoconej dłoni. To już chyba setny młodzieniec tego wieczoru, a zbliżała się dopiero dziesiąta. Najwyraźniej każdy spośród obecnych przyprowadził co najmniej jednego syna lub brata, a wszyscy oni mieli stopy jak z ołowiu oraz dłonie jak imadła.

I wszyscy zebrani w salonie goście śledzili każdy ruch Eden, która gawędziła wesoło z nowo poznanymi i dawnymi znajomymi. Zawdzięczała to wdziękowi i urodzie oraz dowcipowi i finezji. Wszystkie matki dorastających córek dopytywały się o nazwę tej wspaniałej angielskiej szkoły, do której pragnęły wysłać swoje pociechy. Szybko rozeszła się wiadomość, że córka Marlowów stała się gwiazdą sezonu i nie wytrwa długo w panińskim stanie. Na szczęście ubędzie przez to tylko jeden kandydat na męża, myślały z ulgą, ukryte za wachlarzami matrony.

Tego wieczoru w pięknym domu Marlowów zebrały się najbogatsze bostońskie rodziny. Pośród tego oceanu intryg i przepychu Eden unosiła się jak niepokalanie czysty klejnot. Nagle tuż przy niej pojawił się Chase, wybawiając ją od obiecane-go tańca.

- Dziękuję ci! - wyszeptała, uśmiechając się i zajmując miejsce u boku brata, by odtańczyć z nim gawota.

- Zawdzięczasz to memu egoizmowi - Chase mrugnął do niej i uśmiechnął się szeroko. - Nie mogłem znieść myśli, że ten osiłek o rękach jak bochny chleba miałby zostać moim szwagrem.-

- Nie obawiaj się - odparła Eden ze śmiechem. - W tym morzu pływa mnóstwo bardziej interesujących okazów. - Omiotła wzrokiem pomieszczenie i zwróciła uwagę na dwóch modnie ubranych młodzieńców. Pewna, że się im podoba, spuściła skromnie oczy.

- Na którą z tych ryb zarzuciłaś wędkę? - zażartował Chase, spoglądając z niekłamany-m zainteresowaniem na siostrę, która zawróciła w głowie bostończykom.

- Na wszystkie - odparła, zerkając na przystojnego brata. - Ale trudno znaleźć kogoś, kto by się mógł równać z wami.

- Z nami? - zdziwił się Chase, marszcząc czoło.

- Najprzystojniejszymi młodzieńcami są moi trzej bracia.

Mimo że wiele miała do zarzucenia ich moralności, nie spotkała mężczyzny, który dorównałby jej przystojnym, inteligentnym i czarującym braciom.

- Naprawdę? - zdziwił się szczerze mile połączony Chase.

- Gdzie jest James? Od dawna go nie widzę. Mam nadzieję, że nie opróżnia wazy z ponczem - zaniepokoiła się Eden.

Chase roześmiał się serdecznie.

- Nie. Dzisiejszego wieczoru czyni honory domu. I myślę, że jest nieprzyzwoicie trzeźwy.

- Och! Mam nadzieję, że gdy z nim zatańczę, nasze stosunki się poprawią. Ostatnio wszystko, co robię i mówię, spotyka się z jego dezaprobatą.

Chase z poczuciem winy przypomniał sobie, że także unikał siostry. Aby jej to wynagrodzić, obdarzył ją swym najpiękniejszym uśmiechem.

Eden doskonale się bawiła w towarzystwie szarmanckiego brata, radował ją taniec i zainteresowanie, jakie w;?;budzała. Przyjrzała się dyskretnie kilku elegancko ubranym młodzieńcom o nienagannych manierach. Gdy taniec dobiegł końca, jej oczy zabłysły na widok mężczyzny, który, zwrócony do niej plecami, rozmawiał z Ethanem. Mężczyzna ów był jeszcze wyższy od jej średniego brata i miał szersze od niego ramiona. Miał na sobie modne obcisłe bryczesy z aksamitu oraz jedwabne pończochy. Surdut został uszyty zgodnie z najnowszą europejską modą. Chase zauważył nagłe zainteresowanie Eden.

Gdy muzyka przebrzmiała, odprowadził siostrę do Farleya Thorndyke'a, któremu obiecała taniec ludowy, a sam podszedł do Jamesa, by wypytać go o nowo przybyłego.

- Ten tam, obok Ethana - powiedział, wskazując głową nieznajomego. - Kto to jest? Nigdy go tutaj nie widziałem, choć wydaje mi się znajomy ...

- To lord Ram MacLean - odparł James z zachwytem. - Mój szlachetnie urodzony towarzysz podróży. Nie byłem pewien, czy przyjdzie ...

- Ten Szkot? - zdziwił się Chase. - Ten, którego pielęgnowała Dede?

- We własnej osobie.

- A gdzie się podział jego kraciasty kilt? Nie poznałem go w stroju człowieka cywilizowanego.

- Zabrałem go do mego krawca, starego Bendletona - James wygładził klapę swego modnego surduta. - Powiedziałem jego lordowskiej mości, że nie może paradować na wpół nagi. Musi sobie sprawić przyzwoite ubranie. A potem ... - James nachylił się i dodał konspiracyjnie: - ... zaprowadziłem go do madame Rochelle.

Na wzmiankę o najlepszym w Bostonie domu publicznym twarz Chase'a pojaśniała.

- Ale on nie wykazał szczególnego zainteresowania. Dziwne. - James spojrzął na Szkota. -

Wydawałoby się, że jest tak szczerze wyposażony przez naturę. Mógłby zadowolić wszystkie dziewczyny madame. Nie ma także pociągu do kart ani do kości.

- To świetnie - uśmiechnął się Chase, a jego oczy zabłysły złośliwie. - W takim razie, podobnie jak

nasza siostrzyczka, nie ma inklinacji do zgubnych namiętności. Będą do siebie pasowali, utworzą doskonałą parę - ucieszył się i ruszył w kierunku Szkota.

- Hola! - James chwycił go za rękaw. - Dede go nienawidzi. Uważa go za barbarzyńcę. Chase westchnął i spojrzął na brata.

- Ty jesteś specem od trunków, a ja znam się na kobietach.

Przyjrzyj się mu - powiedział, wskazując wysoką i bardzo męską postać Rama. - Czy naprawdę sądzisz, że jakakolwiek kobieta może go nienawidzić? Spędziłeś zbyt wiele czasu u madame. Nie rozumiesz niewinnych panien. Dziewczyna, która wypowiedziała temu mężczyźnie wojnę, już jest zgubiona.

James przypomniał sobie zagadkowe wzburzenie Eden i ukradkowe spojrzenia, którymi obrzucała Szkota, ilekroć pojawił się na pokładzie. No i pielęgnowała go na łożu boleści ... Czyżby ich modlitwy zostały wysłuchane?

Eden wirowała w tańcu z bogatym, lecz mało urodziwym Farleyem Thorndykiem, cały czas wypatrując w tłumie wysokiego i zgrabnego mężczyzny, który niedawno rozbawił Ethana. Coś w jego wyglądzie zachwyciło ją i zainteresowało. Szerokie bary, władcza postawa, wytworny strój ... nawet nie widząc jego twarzy, wiedziała, że musi być przystojny.

Na szczęście taniec się skończył i Farley poprowadził ją do jadalni. Mijani po drodze goście zatrzymywali ją, by zapewnić, jak bardzo się cieszą, że wróciła do Bostonu. Eden odpowiadała zdawkowo, niecierpliwie zmiierzając w stronę stołu.

Oto jest! Stał przy bufecie, gawędząc przyjaźnie z Chase'em. Znów zwrócony do niej plecami. Rozpromieniona, uwolniła się od Farleya i skierowała w stronę nieznanego, pamiętając, że dobre maniery pozwalają na okazywanie jedynie umiarkowanego zainteresowania, nawet gdy dłonie wilgotnieją w rękawiczkach, a serce tłucze się w piersi.

- Jesteś nareszcie! - zawołał James, chwytając ją za łokieć. Jego twarz promieniała. - Obiecałaś mi taniec.

Eden uśmiechnęła się i podejrzliwie pociągnęła nosem. Dziwne, nie wyczuła woni alkoholu, więc skinęła głową, zdziwiona jego radosnym nastrojem, który najwyraźniej nie został spowodowany nadużyciem trunków.

~ Masz świetny humor - zauważyła Eden, gdy przedzierał się przez tłum z powrotem do salonu.

- To prawda. Zawdzięczam to miłemu towarzystwu - odparł James.

Właśnie stanęli na parkiecie, gdy Eden spostrzegła, że Chasc prowadzi ku niej nieznanego. Serce skoczyło jej do gardła i zatoneła w niebieskich oczach, które wciąż prześladowały ją we śnie.

- W-wasza lordowska mość - wyjąkała. - Co pan tu robi? - Gwałtownie rozłożyła wachlarz, starając się ukryć zdradziecki rumieniec.

- Zaprosiłem go, Dede - wyjaśnił uradowany James. - Wspaniale, że przyszedł, by uczcić twój ...

- Matka jest bardzo przejęta i prosiła, żebym cię do niej zaprowadził - przerwał mu Chase. - Jakieś tęlototy z winem ...

- Ach, z winem. - James przybrał sardoniczny wyraz twarzy i uniosł dłoń. - No, proszę. Moja znajomość trunków nareszcie się na coś przyda! Zastąp mnie, Ram, stary przyjacielu. - Delikatnie popchnął Eden w ramiona Szkota. - Pokręć się z nią na parkiecie. - I ucałowałszy Eden w koniuszek nosa, odszedł wraz z Chase'em.

- Z największą przyjemnością - odparł Ramsay i nie tracąc czasu, poprowadził Eden na środek salonu. Spoglądał na jej zarumienione policzki, na wielkie oczy i odczuwał miły niepokój. Pachniała czymś, co przyprawiało go o zawrót głowy. Zdażył zaponulić, lub raczej pragnął nie pamiętać, jak bardzo była pociągająca.

- Ja ... - bąknęła Eden, rozglądając się w koło, by uniknąć jego natarczywego spojrzenia - nie poznałam pana, wasza lordowska mość.

- Mam na imię Ramsay - przypomniał jej, nie odrywając od niej oczu.

- Lordzie ... Ramsay - powtórzyła zakłopotana. - Pański strój ... Wygląda pan zupełnie inaczej. Przyglądając się panu z daleka, nigdy bym nie pomyślała, że to pan. - W końcu uległa pokusie i uniosła twarz, by na niego spojrzeć. Z trudem przełknęła ślinę i z wrażenia zmiękły jej kolana. Jednocześnie poczuła irytację. Ach, ten James! Odszedł, pozostawiając ją w szponach barbarzyńcy

- Podoba ci się moje ubranie? - zapytał, unosząc jedną brew i odsuwając Eden na odległość ramion, by mu się mogła lepiej przyjrzeć.

- Jest takie... Wygląda pan ... - znów odwróciła od mego wzrok - po prostu inaczej.

- Gdyby prawdą było, że ubranie świadczy o człowieku, można by powiedzieć, że stałem się kim innym.

Eden spochmurniała, starając się zrozumieć aluzję. Jej rozmówca miał irytująco wieloznaczny sposób wyrażania myśli.

- W pańskim przypadku mogła wystąpić jedynie zmiana na lepsze - powiedziała jadowicie i uniosła brodę, szykując się na wybuch gniewu, który spowoduje jej kaśliwa uwaga. Lecz ku jej zdumieniu wargi lorda rozciągnęły się w pełnym zachwyty uśmiechu, a jego rozbawione oczy zalśniły w blasku kandelabrow.

- Jesteś tak czarującą kobietą, Eden, że gdy się na ciebie patrzy, zapomina się o twoim ciętym języku - powiedział, ani na chwilę nie odwracając oczu od jej odkrytych ramion i rozkosznie zaokrąglonego biustu.

- Chętnie o nim panu przypomnę.

Szybko zajęli miejsce w szeregu i wyrównali krok. Niestety, znów był to stateczny gawot. Okazało się, że Szkot tańczy z zaskakującym u tak potężnego mężczyzny wdziękiem. Musiała niechętnie przyznać, że jest dżentelmenem w każdym calu. I przy każdym obrocie uśmiechał się tajemniczo. Przyglądała mu się wbrew sobie. Był taki przystojny, taki interesujący. A, niech to! Nie dorównywał mu żaden z obecnych na parkiecie mężczyzn.

- Czy pańska wizyta w Bostonie przebiega satysfakcjonująco? - spytała, by przerwać milczenie.

- Nie.

Spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

- Gdzie się pan zatrzymał? - wypytywała, nie dając za wygraną.

- U przyjaciół.

- A kim są pańscy przyjaciele? Może ich znamy?

- Nie.

- Widzę, że chce pan pozostać tajemniczy - burknęła. - Nie musi mi pan zdradzać sekretów, ja tylko usiłowałam być uprzejma.

- Wiem, co usiłujesz - odparł, nachylając się ku niej. - Ale bez powodzenia, prawda?

- Bez powodzenia ... - Eden zeszywniała i zmierzyła go lodowatym wzrokiem. On wie! Nie wiadomo skąd wie, że jej uprzejmość i wymuszone zachowanie godne damy skrywają zawstydzające podniecenie, które w niej budzi jego bliskość. - Nie wiem, co pan ma na myśli.

- Owszem, wiesz i to bardzo dobrze, Eden - powiedział, ścisząc głos. - Wyczuwam twój przyspieszony puls i widzę wypieki na twarzy. Nie jestem ci ani w połowie tak niemiły, jak mi to usiłujesz okazać.

Eden zarumieniła się jeszcze mocniej. Chętnie by mu umknęła, ale zmitygowała się na widok przyglądających im się matki oraz tej plotkarki, pani Perkins. Nie mogła przed nim uciec. Zarazem bała się zostać. On zdawał sobie sprawę z jej słabości i bezlitośnie się z niej naigrawał.

- Uczciwość to zaleta niezależna od płci ani od klasy społecznej. Wolę uczciwą dziwkę od kłamliwej damy.

- To niech pan sobie ją znajdzie! - warknęła Eden, wrywając dłonie z rąk Rama. Muzyka ucichła dokładnie w chwili, gdy odwróciła się do niego plecami. Utknęła uwieczona wśród schodzących z parkietu par. Ram uchwycił jej łokieć i zdecydowanie przyciągnął ku sobie. Zaciśnęła zęby, starając się mu wywinąć, gdy razem schodzili z parkietu.

- Tu jesteście! - zakrzyknął uradowany James. - Przykro mi, że musiałem was opuścić. Ale problem już został zażegnany. Mam nadzieję, że Dede serdecznie się tobą zajęła.

- O, tak - zapewnił go Ramsay, zmuszając Eden, by się wsparła na jego ramieniu. - Miałem szansę udowodnić, że my, Szkoci, nie jesteśmy barbarzyńcami, za jakich nas uważają. Ale wydaje mi się, że następny taniec dowiedzie tego jeszcze lepiej ...

- Ja nie mogę - przerwała mu Eden i rozłożywszy wachlarz, zaczęła się nim energicznie chłodzić. -

Jestem zgrzana i nie wytrzymam w tej duchocie ani chwili dłużej - to mówiąc, starała się cofnąć rękę spoczywającą na przedramieniu Rama, ale widząc podejrzliwe spojrzenie Jamesa, dała za wygraną.

Istotnie, była bardzo zarumieniona i miała wilgotne na skroniach włosy. Ram przyglądał jej się zachłannie. Lśniaca wilgocią skóra zdradzała gorący temperament.

- W takim razie przyda ci się chłodny napitek i spacer po ogrodzie - oświadczył, prowadząc ją w stronę stołu, na którym pyszniła się waza z ponczem.

- Ja także chętnie się odświeżę - skwapliwie podjął James. -

Wyprowadź Dede do ogrodu, a ja przyniosę wam poncz. - Nie, nie! - wykrzyknęła Eden.

- Doskonały pomysł! - zawołał Ram.

Lord energicznie zaszedł jej drogę i zmusił, by mu towarzyszyła.

Obezwładniona jego brutalną taktyką, zdołała zaprotestować do -piero przy samych drzwiach do ogrodu.

- Niech pan mnie puści, wasza lordowska mość! - wycedziła przez zęby, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, ponieważ znaczna większość gości natarczywie się im przyglądała. Kątem oka dostrzegła Millie Perkins i aż się skurczyła na myśl o plotkach, jakie rychło zostaną puszczone w obieg. Ten wielki, wszeteczny prostak uparł się, by zrujnować jej reputację!

- Nie jestem jego lordowską mością, Eden. Jestem lairdem *.

Angielski lord pyszni się i stroi, ma niespracowane dłonie i udaje bogatszego, niż jest w istocie. A szkocki laird patrzy ludziom prosto w oczy i zwraca się do nich po imieniu. Pracuje na swojej ziemi i wypasa swoje stada razem z poddanymi, których zachęca, by z dumą nosili kraciaste sukno.

Dłonie lairda nigdy nie są wypielegnowane. - To rzekłszy, uniósł jedną rękę, by Eden mogła się przekonać na własne oczy. Skóra najego dłoni była stwardniała. Eden jak urzeczona przyglądała się, jak Szkot porusza palcami, a potem podnosi rękę wyżej, aż ku jej twarzy. Pod wpływem podniecającego dotyku odskoczyła jak oparzona.

- Posłuchaj mnie lordzie, lairdzie czy jakkolwiek siebie nazywasz! Jesteś obrzydliwym grubianinem. - Chciała odejść, lecz Szkot chwycił jej dłoń.

- Już ci mówiłem. Możesz się do mnie zwracać po imieniu. Ramsay albo Ram, jeśli wolisz. - Jego głos brzmiał pieszczotliwie.

- Nie mam najmniejszej ochoty jakkolwiek się do ciebie zwracać!

Gadaj sobie ze swoimi przekłętymi owcami! - Wykrzyknęła wzburzona i odwróciła się, by odejść, ale on ją powstrzymał. Zmieniła więc zamiar i skierowała się do ogrodu. Ku jej zdumieniu Ram nie wykonał żadnego gestu i Eden znalazła się sama na skraju ceglanego tarasu. Zeszła po szerokich, półokrągłych schodach.

Wybierając najmniej uczęszczane szlaki, zmierzała ku najodleglejszemu zakątkowi, w którym jeszcze jako dziecko często się ukrywała.

Wreszcie zatrzymała się pod murem ogrodu. Opadła na kamienną ławkę i zakryła rękami oczy, starając się zebrać myśli.

- Eden ... - niski głos zdawał się rozbrzmiewać w głębi umysłu.

Opanowała się i obejrzała za siebie. Stał tam, wspierając dłonie na biodrach, kołysząc się na kształtnych nogach. Odgadując jej zamiary, błyskawicznie przywarł nogami do jej kolan, uniemożliwiając jej powstanie z ławki.

- Chcę wstać! - krzyknęła.

- A może ja usiądę przy tobie. Mam ci coś do powiedzenia.

- Cokolwiek ma mi pan do powiedzenia, nie jestem tym zainteresowana.

- Eden, dziewczyno, czyżbyś była zupełnie pozbawiona serca?

Nie ma w tobie nawet na tyle miłosierdzia, by wysłuchać moich przeprosin?

- Przeprosin? - spytała ochryplym głosem. - Za naigrawanie się ze mnie? Za nadużywanie mojej dobroci? Za traktowanie mnie, jakbym była tanią dziwką. Za to, że usiłowałeś pojąć mnie wbrew

* Laird - szkocka nazwa właściciela ziemskiego (przyp. tłum.).

mojej woli? - wyliczała jego liczne przewinienia.

- Ani mi w głowie nie powstało, że możesz być tania.

Minęła dłuższa chwila, nim wzburzona Eden pojęła sens tych słów. Zacisnąwszy pięści, poczęła okładać Rama po udach. Szybko uskoczył do tyłu, dzięki czemu zdołała zerwać się z ławki, zanim zdążył ją pochwycić.

- Puść mnie, ty sprośny gburze! - Wyrwała się i wrzeszczała. Nieomal udało jej się wywinąć, ale złapał ją mocniej i przyciągnął do siebie. - To boli ... i przysięgam, że dopilnuję, abysz szczeń niepogrzebany, gdy już cię powieszają.

- Eden! - krzyknął tak ostrym tonem, że nieco spokorniała.

Uniósł kciukiem jej brodę, by spojrzeć jej w oczy. - Nie mam zamiaru cię krzywdzić. Nie jestem bestią! Chcę z tobą porozmawiać.

- Porozmawiać ze mną? - spytała, nie posiadając się ze zdumienia. - Nie wierzę ci ... i niby czemu miałabym wierzyć? - Znów zeszytniała w jego uścisku i, na własną zgubę, zatoneła w jego oczach. Była teraz całkowicie zdana na jego łaskę i gdyby rzeczywiście chciał ją skrzywdzić, mógłby to bez trudu uczynić.

Skrzywdzić? - odezwał się kpiąco jej głos sumienia. Zachowuję się nierozsądnie, myślała. Jestem dorosłą kobietą, odpoczywającą na ławce we własnym ogrodzie. Przecież nie ośmieli się mnie skrzywdzić, kiedy cała rodzina znajduje się tuż obok.

- W takim razie natychmiast mnie puść. - Szarpnęła się i omal nie upadła, gdy zwolnił uchwyt. Odsunął się na bok, poprawiając kamizelkę i wygładzając aksamitne rękawy, a Eden usiadła na ławce. Kręciło jej się w głowie.

Po chwili Ram usiadł koło niej, starannie unikając wszelkiego kontaktu fizycznego. Spokojny głęboki oddech przeczył jego wewnętrznemu wzburzeniu. Miał spocone czoło, czuł drżenie kącika ust. Opanował się, zaciskając dłonie i wargi.

- Przyznaję, że moje zachowanie względem ciebie nie było bez zarzutu - powiedział cicho, a Eden spojrzała na jego mocno zarysowany profil. - Ale nieczęsto widuje się kobietę tak urodziwą i pociągającą. A ty jesteś niezwykle piękna. Nigdy dotąd nie oglądałem oczu, które zaćmiewają samo słońce, nie wdychałem woni tak pięknie pachnących włosów. Twoja skóra jest gładka jak śmietanka na świeżych truskawkach. - Zamilkł raptownie, przełykając ślinę, i zerknął na Eden katem oka. Im więcej rozprawał o swojej namiętności, tym goręcej ją odczuwał! - Rozumiesz mnie, dziewczyno? - Nie ... nie bardzo.

- Chodzi mi o to, że nie jestem w stanie opanować mojej skłonności do ciebie. Dlatego muszę ci wyjawić, co do ciebie czuję. Jesteś kobietą stworzoną, by cieszyć męskie oko. - Spojrzał na nią szeroko rozwartymi oczami, które lśniły w bladej poświacie księżyca. Wyprostował się i ujął jej chłodną i drżącą dłoń.

Po plecach Eden przebiegły ciarki, poczuła łaskotanie w koniuszkach palców. Szkot przemawiał do niej, jak nie czynił tego przedtem żaden inny mężczyzna. Wyznawał jej swą ... namiętność. Ze zdumienia zupełnie straciła głowę i nie miała pojęcia, co ma mu odpowiedzieć. Czegoś podobnego się nie spodziewała. Błagał ją, by zechciała zrozumieć jego pożądanie.

- Kiedy pływam w rzece, jej chłodna woda przypomina mi twoją skórę. Gdy zrywam z drzewa dojrzłą czereśnię, ona ma smak twoich warg. - Podniósł rękę i pogładził Eden po policzku. Czując jego gładkość, zapomniał o wszelkim rozsądku. Otworzył usta, by kontynuować swoje wyznania, ale zamiast przygotowanej przemowy wyrwało mu się: - Pozwól mi skosztować, Eden ...

Pochylił się nad nią. Czując jego bliskość, dziewczyna zapomniała o całym świecie. Zbliżył wargi do jej ust, spełniając ową skrytą potrzebę, która rodziła się w niej tylko wtedy, gdy brał ją w objęcia. Zaciskając dłoń na brzegu kamiennej ławki, starała się opanować zawrót głowy. Musiała się zachwiać, bo przytrzymał ją silnymi ramionami.

Rozchyliła usta pod naciskiem jego warg, oddając mu pocałunek. Oparła dłonie na kłapach jego surduta, wodząc palcami po skomplikowanych wzorach egzotycznego haftu. Następnie pogła—dziła go po piersi. Odczuwała dziwny ból, który z dołu brzucha stopniowo rozchodził się po całym ciele. Była gotowa na wszystko, aby doznać ulgi.

Ram czuł napierające na niego jędrne piersi i wiedział, że chwila, na którą tak długo czekał, zbliża

się nieuchronnie. Eden go pragnęła. A on pożądał jej. Wkrótce posiadzie to miękkie, jedwabiste ciało, którego już raz zasmakował, by potem tak szaleńczo za nim tęsknić.

- Pozwól mi cię kochać, Eden ... - szeptał ochryple prosto w jej usta. Serce waliło mu w piersi. Gwałtownie przygarnął Eden i poczuł, że jej opór topnieje.

Czas i miejsce przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Gładziła szerokie barki Rama, jego kark i szyję, a on muskał

wargami jej skronie, policzek, podbródek. Dygotała z rozkoszy, wpatrując się w niebieskie oczy i przystojną twarz. Czuła, że jest kochana. Wszelkie panieńskie obawy zniknęły. Zapomniała o poprawności i rozsądku. W owej chwili Ram był całym jej światem, a ona należała tylko do niego. Poddawała się mu i powierzała mu wszystkie skarby swojej kobiecości.

Uniósł ją w ramionach. Otoczyły ją wonie wilgotnej ziemi i bujnych pnączy.

Ram ułożył się przy niej w stojącej na uboczu altanie. Przygniótł nogami jej spódnice i przywarł piersią do kremowego biustu. Wodził dłońią po jej szyi, a ona lgnęła do niego, skwapliwie odpowiadając na pieścizoty.

Rozczesywała palcami jego włosy, muskała mocno zarysowany podbródek, podziwiała mocne mięśnie szyi. Rozwiązała krawatę, aby dotknąć piersi Rama, która tak wabiła jej oczy podczas podróży statkiem. Łaknęła go, pragnęła go dotykać, poznawać, uszczęśliwiać pieścizotami, sprawiać radość. Budził w niej zupełnie nowy, nieznany dotychczas rodzaj wrażliwości.

Powiodł niecierpliwą dłońią po eleganckiej tkaninie spódnicy Eden, uniósł obrąbek i wsunął dłoń pod spód. Natrafił na śliski jedwab pończochy, koronkową podwiązkę i jedwabistą skórę uda. Nie zawiódł się, jej ciało było gładkie, jędrne, kusząco jędrne, a jednocześnie giętkie i ustępliwe. Dokładnie takie, jak się spodziewał. Stanowczym ruchem rozsunał jej nogi. Każdy jego ruch, każdy dotyk budził w niej nową falę pożądania.

Pełna zachwytu, wstrzymała oddech, gdy wargami zaczął pieścić jej piersi. Instynktownie przystosowała się do rytmu jego umięśnionych bioder. Drżała w oczekiwaniu nieznanego sensacji, które ten ruch obiecywał.

Ram uniósł się na chwilę, po czym opadł swą twardą męskością na miękkie i wilgotne ciało Eden, która w upojeniu wyszła naprzeciw jego sile zwiastującej rozkosz. A on zagłębiał się w pulsującą otchłań, dopóki nie natrafił na dziewiczą barierę. Wtedy oprzytomniał i zwolnił, starając się nie zadać jej bólu. Początkowy lekki ból ustąpił wrażeniu pełni.

Ram poruszał się w jej wnętrzu, a ona doznawała sprzecznych sensacji. Każde jego natarcie powodowało wrażenie gorącej, piekącej pełni. A gdy się unosił, częściowo ją opuszczając, domagała się nowej rozkoszy. Za każdym razem doznawała zachwytu, którego istnienia w swej panieńskiej czystości nawet nie podejrzewała. Krew Marlowów triumfalnie kipiała w jej żyłach. Burzyła się w jej sercu, mózgu i ciele, upewniając ją, że postępuje zgodnie ze swym przeznaczeniem.

- Dede? - dobiegło z dala stłumione wołanie. - Dede? Ramsayu ... gdzie się podziewacie?

Ram z trudem wracał do rzeczywistości. Ten głos nie zwiastuje rozkoszy, lecz ostrzega. Przywarł rozpalonym ciałem do Eden, odcinając się od wołania, które wdzierało się do ich intymnego raJu. Eden także je dosłyszała.

- Dede ... - Głos rozbrzmiewał coraz bliżej. Ram natarł na nią mocniej i bardziej zdecydowanie.

Jego wargi stały się bardziej wymagające, a dłonie bardziej zachłanne. Wgniałał ją swym ciężarem w ich wymoszczone bluszczem łoża, szepcząc prosto do jej ucha:

- Ciii. Bądź cicho, to nas nie znajdzie. Pulsowanie krwi w uszach zagłuszało jego słowa.

- Ciii ... - Poddała się zdradzieckiemu sykowi, który nakłaniał ją do grzechu.

Rozdział 7

Nagły wstrząs wyrwał ją z odrętwienia. Jej świadomość zaczęła odnotowywać fakty. Ciemno ... najodleglejszy zakątek ogrodu ... bluszcz ... leżę na wznak ... z rozłożonymi szeroko nogami ... przywalona ciężarem tego aroganta Ramsaya MacLeana! Moje ciało pulsuje i jest obolałe, jakby ktoś się w nie brutalnie wdarł! Zostałam ... zrobiliśmy to!

Jęknęła i ze zgrozą natrafiła rękami na zadartą i wygniecioną spódnicę. Namacała swoje obnażone udo i biodro Rama, którym napierał na nią, potwierdzając najgorsze przeczucia. Owo piekące, zawstydzające odczucie było wynikiem ... to przez niego ... wbija się w nią siłą ... zadając jej ból! Przerażona, uniosła powieki i ujrzała nad sobą twarz Rama.

- Eden. - Odgarnął wilgotne pasma włosów z jej rozpalonej twarzy, starając się odgadnąć jej uczucia. - On już odszedł, kochana. - Zniżył głowę, chcąc ją pocałować w usta, lecz ona

gwałtownie odwróciła twarz. - Eden ... spokojnie, dziewczyno, nikt nam teraz nie przeszkodzi ...

- Złaż ze mnie! - wrzasnęła rozwścieczona i zaczęła go ze wszystkich sił odpychać. Poczul zagłębiające się w jego ciele ostre paznokcie i chwycił Eden za nadgarstki.

- Eden, to, co się stało, nic nie zmienia ... - Lecz dobrze wiedział, że to nieprawda. Poczul gwałtowną wściekłość ... nieposkromiony gniew z powodu własnej głupoty.

- Boże miłosierny - jęknęła Eden, odsuwając się od niego. - Pozwól mi wstać ... proszę, pozwól mi odejść!

- Eden, kochanie. - Ram przytrzymał ją, nadaremnie usiłując pocałować w usta.

- Zadajesz mi ból! Puść mnie albo zacznę wołać o pomoc ... przysięgam na Boga, że tak uczynię!

Wzburzony Ram puścił jej nadgarstki, po czym się podniósł, przykrywając nagość. Rozdygotanymi palcami przeczesał włosy. Boże ... cóż ja najlepszego uczyniłem?

Eden odsunęła się od jego silnego, rozpalonego ciała i okryła nogi jedwabną spódnicą.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nie! Nie możesz ... nigdy więcej ... nie zmuszaj mnie - mówiła na pół błagalnie, na pół rozkazująco, nie rozumiejąc, że Ram ciągnie ją z altanki na ścieżkę.

- Nie musiałem cię zmuszać, dziewczyno - odparł gniewnym tonem. Niestety, miał rację ...

- Nienawidzę cię ... gardzę tobą i twoim obrzydliwym pożądaniem! Zobacz, coś mi zrobił! -

krzyknęła, daremnie usiłując okryć piersi zmietoszoną suknią. Odczuwała straszliwy wstyd. Pozbawił ją cnoty, a ona ... Boże miłosierny, nawet się nie broniła! - Podły, zwyrodniały łotrze!

- Łotrze? Nazywasz mnie łotrem? - zdziwił się, mierzając ją płonącymi oczyma. - Taki ze mnie łotr, jak z ciebie dama! Coś mi się widzi, że dobrze do siebie pasujemy. - Zacisnął dłonie na ramionach

Eden i przyciągnął ją do siebie, chcąc, by poczuła, jak bardzo jest rozgniony. Lecz jego twarz, obłana księżycową poświatą, sprawiała wrażenie wykutej z chłodnego granitu. - Nikt się nie domyśli, że cię posiadałem. Ożenię się z tobą i położę kres naszym kłopotom.

Przez chwilę spoglądała na niego z niekłamanym zdumieniem.

Ram zastanawiał się, czy połknęła przynętę.

- Miałabym wyjść za męża? Za ciebie?! - krzyknęła, okładając go pięściami po piersi. Wykorzystując zaskoczenie Rama, wyrwała mu się i odskoczyła do tyłu. Jej oczy płonęły miedzianym blaskiem. -

Prędzej skonom!

Wyminęła go i pobiegła krętą ścieżką. Nil myśl o tym, że Ram podąży za nią, serce skoczyło jej do gardła. Opamiętała się dopiero na schodach, prowadzących na taras. Drżącymi dłońmi wygładziła zmietą suknię i przeczesła rozwiane włosy. Kryjąc się w mroku, wślizgnęła się do domu przez drzwi dla służby i pomknęła do swego pokoju.

Tymczasem Ram MacLean, dziedzic Skyelt, westchnął głęboko i zaklął siarczyście. Opadł na kamienną ławkę i zacisnął dłonie na jej krawędzi.

- A niech to piekło i szatani! - zaklął jeszcze raz. - Ależ z ciebie osioł, MacLean! Nie okazałeś się ani o włos lepszy od tego starego drania, który cię spłodził. - N a myśl o ojcu jego oczy zalśniły jak zimne szafiry.

A zaplanował to sobie tak precyzyjnie. Zaproszenie, wytworny strój, tańce, kunsztowne przeprosiny ... Wszystko wykalkulowane tak, by przypodobać się próżnej kobiecie. W odpowiednim czasie miał paść na kolana i poprosić ją o rękę ... aby w końcu zaspokoić dręczącą go żądzę. Ale uległ chwilowej słabości i wszystkie starania poszły na marne.

Coś takiego nie zdarzyło mu się nigdy. Czyżby owładnęło nim to samo pożądanie, które staremu Haskellowi kazało uganiać się za każdą napotkaną spódniczka? Jeśli tak, ma rację przysłowie: niedaleko pada jabłko od jabłoni. Czy to oznacza, że on, tak samo jak ojciec, będzie wykpiwany za plecami przez swoich poddanych?

Wstał z ławki, wygładził rękawy surduta i strzepnął liście z kolan i łokci. Uległ tej kobiecie już drugi raz. Kiedyż wreszcie nabierze rozumu?

W drodze do swego pokoju Eden spotkała w holu dwie damy. Uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się grzecznie, czując na sobie ich badawczy wzrok. Była przekonana, że hańba, która ją spotkała, jest widoczna dla wszystkich.

Na korytarzu zderzyła się z Charity, która od razu zauważyła jej bladą twarz i wylężnione spojrzenie.

- Co się stało, panienko? Jest pani bladą jak ściana. - Chwyciła Eden za zmarzniętą rękę. Obrzuciła wzrokiem wzburzone włosy i pogniecioną jedwabną suknię, którą niedawno własnoręcznie wyprasowała. Objęła ramieniem jej talię i poprowadziła do sypialni.

Eden rozebrała się w milczeniu i powstrzymując łzy, oddała suknię Charity, by ją szybko wyprasowała. Jej dziewczęce marzenia, dotyczące balu, prysły jak bańka mydlana. To, co miało stać się początkiem wspaniałego życia w Bostonie, skończyło się żałośnie. Musiała jednak wrócić na bal.

Wspominała nauki pani Dunleavy, dotyczące godności i obowiązków damy. Westchnęła ciężko. Uszczypnęła się w poblaskie policzki, by nadać im nieco koloru.

Zszedłszy ze schodów, natknęła się na Chase'a, który spojrzał na nią zaintrygowany.

- Szukaliśmy cię w calutkim domu, Eden.

- Musiałam się odświeżyć - odparła z trudem. Jej wymuszony uśmiech wydał się bratu podejrzany.

- Matka pytała o ciebie. Chce ci coś ofiarować. - Chase podał jej ramię, na którym wsparła się z wdzięcznością. - A moi przyjaciele domagają się, bym ich przedstawił najpiękniejszemu kwiatuszkowi w Bostonie.

Eden westchnęła, a on poklepał ją po ręce. Co się dzieje z jego małą siostrzyczką w ten wspaniały wieczór?

Gdy szukali Constance, dołączył do nich James. Widząc zatroskany wyraz twarzy Chase'a i błądzenie Eden, zorientował się, że coś jest nie w porządku.

- Mam cię nareszcie! Szukałem ciebie i Ramsaya na tarasie i w ogrodzie, ale znikliście bez śladu. Gdzie się podziewałaś?

Eden spaşowiała ze wstydu i szybko zakryła rękami oczy.

- Ja ... rozstaliśmy się ... w nie najlepszych stosunkach - wybąkała zmieszana. James spoglądał na nią podejrzliwym wzrokiem. - Jeśli nie potrafisz o mnie zadbać, jak przystało starszemu bratu, to przynajmniej nie wpychaj mnie w łapy tego degenerata - dodała gniewnie i odeszła, zostawiając obu braci.

- Do diabła! - zawołał James, mierząc młodszego brata gniewnym wzrokiem. - Jakaż kobieta mogłaby go nienawidzić, tak powiedziałaś. Ty, który chcesz uchodzić za znawcę spraw damsko-męskich!

- To przecież jest twój cholerny przyjaciel - odparł Chase ścisłym głosem, aby nie ściągać uwagi zebranych.

Obrócili się na pięcie i zgodnie pomaszrowali za Eden, która schroniła się w pobliżu matki i otaczających ją dam. Słuchała ich rozmowy, udając, że jest w doskonałym nastroju. Panie przechadzały

się po sali, a obecna wśród nich Eden budziła wielkie zainteresowanie wszystkich młodych mężczyzn, którzy pragnęli z nią zatańczyć.

- Czuję się zaszczycona, panowie, ale nie mam już siły - odpowiadała z czarującym uśmiechem. - Może troszkę później.

Wkrótce napłynęła nowa fala przystojnych i eleganckich panów.

Tym razem niektóre starsze damy dały im się namówić na taniec. W ogólnym zamieszaniu Eden nie spostrzegła Rama. Na jego widok James i Chase wystąpili naprzód, by jeszcze raz okazać siostrze swe wsparcie.

- Ramsay, stary przyjacielu - powitał go James. - Gdzie się podziewałaś? Jest tu kilka panien, które

dałyby sobie uciąć rękę za taniec z tobą ...

- Dziękuję, ale nie, Jamesie - odparł Ram, wpatrując się ponad jego ramieniem w poblaską twarz Eden. - Muszę mieć to, co najlepsze. Przyszedłem poprosić do tańca twoją siostrę. - Muszę z nią zostać sam na sam, myślał. Muszę z nią porozmawiać. Teraz, gdy ochłonał i oprzytomniał, doszedł do wniosku, że ich niefortunne zbliżenie w ogrodzie jeszcze bardziej wzmogło konieczność poślubienia Eden. Nie chciał czuć się winnym skalania jej reputacji, nawet jeśli sama się o to napraszała.

Eden poczerwieniała z gniewu i dumnie podniosła głowę. Obdarzyła lorda wzrokiem tak pogardliwym, że jej matka i bracia nie posiadali się ze zdumienia. Nie mieli pojęcia, że ich mała, dobrze wychowana Eden może być zdolna do tak gwałtownych reakcji.

- Nie, dziękuję panu - burknęła. - Prędzej um ...

- W takim razie zatańcz ze mną - wtrącił się Chase. Ujął łokieć Eden i poprowadził ją na parkiet.

- Ja ... - zaczęła Constance, lecz zamilkła na widok gniewnego wyrazu twarzy Rama. - Ja mam teraz wolny taniec. I chętnie oddam go panu.

Ram skinał głową i podał ramię Constance. Taniec był żywy i skoczny, więc nie mieli okazji, by porozmawiać. Gdy Eden ze swoją grupą tancerzy zbliżała się do nich, twarz Rama pochmurniała. Wykonywał figury z wielką precyzją, lecz nie było w nim cienia radości.

Gdy muzyka zamilkła, Constance zaproponowała, by poszli napić się czegoś do jadalni. Chciała poznać przyczynę, dla której Eden tak nie znosiła przystojnego i bardzo męskiego MacLeana.

- Wiem od Jamesa, że jest pan Szkotem. Gdzie są pańskie posiadłości, sir? Poznałam kilka szkockich rodzin.

- Mój ojciec - odparł Ram, podając jej kieliszek ponczu - to Haskell MacLean ze Skyelt. Mieszkamy niedaleko rzeki Tay.

Kryształowy kieliszek drgnął w palcach Constance, zraszając ponczem jej bogato haftowaną suknię. Odwróciła się szybko, by go odstawić. Ramsay przyglądał jej się przenikliwymi niebieskimi oczyma. Poczuła się tak, jakby odgadywał wszystkie sekrety jej burzliwej przeszłości.

- Haskell MacLean? - powtórzyła z wymuszonym uśmiechem. - Znałam kiedyś pewnego Haskella MacLeana ... dawno, dawno temu. Na długo przed zamążpójściem.

- To ten sam - odparł Ram tonem wskazującym na to, że doskonale wie o jej związku z ojcem.

- No, proszę ... to bardzo interesujące. Kto by pomyślał... Syn Haskella. - Rozłożyła wachlarz i zaczęła nim niespokojnie poruszać. Jak mam się teraz zachować? - myślała gorączkowo.

- Mało brakowało, a mógłbym być także pani synem - rzekł Ram niskim głosem.

Constance przyjrzała się jego przystojnej twarzy i mocnej postaci. Po raz pierwszy od wielu lat zaczęła się zastanawiać, jak potoczyły się losy Haskella MacLeana.

- A więc wie pan, co łączyło mnie z pańskim ojcem - powiedziała z westchnieniem. - I co pan zamierza uczynić z ową wiedzą?

Zaledwie kilka tygodni temu uważał Constance Marlow za kosztowną ladacznicę i był podobnego zdania o jej córce. Przekonawszy się, że nie miał racji co do córki, innymi oczami spoglądał, na obiekt młodzieńczego szaleństwa ojca.

- Nic, milady, nic a nic - odparł. Jej twarz złagodniała.

- A zatem jest pan dżentelmenem - rzekła z uznaniem.

- Niezupełnie. Podobnie jak mój stary ojciec za młodu.

- Co czyni pana jeszcze bardziej interesującym, sir. - Constance roześmiała się melodyjnie. - Muszę coś panu powiedzieć. Nie mam przed mężem tajemnic. Moja przeszłość nie zaszkodziła naszemu bardzo udanemu małżeństwu.

- W takim razie powiodło się wam obojgu, pani Marlow. Stary Haskell nie miał takiego szczęścia. - Ram skłonił się z galanterią, odwrócił się i odszedł.

W ciszy przedświt słychać było stłumiony odgłos kroków na kocich łbach alejki za domem Marlowów. Drewniana drabina, którą niósł Arlo MacCrenna, od czasu do czasu opadała z hałasem i szorowała o kamienne podłoże. Pod gniewnym okiem swego pana służący szybko ją podrywał. Wreszcie Ram przystanął i uniósł dłoń, by zatrzymać swego towarzysza. Ceglany mur otaczający

ogród ginał w gęstych zaroślach. Po chwili Ram ruszył naprzód już znacznie wolniej.

- To tutaj - powiedział, wskazując przerwę w zwartej roślinności.

- Jest pan pewien, że powinniśmy to zrobić, sir? - spytał Arlo, chwytając Rama za rękaw czarnej obcisłej kurtki. Tylko uparty Szkot w rodzaju Arla pozwalał sobie na sprzeciw wobec jeszcze bardziej upartego pana.

- Całkowicie pewien. Bierz drabinę.

- To taka dobra dziewczyna ... nie mógłby pan z nią po prostu porozmawiać? - nie dawał za wygraną Arlo.

- Nie! - huknął Ram. Przeczesał palcami włosy i zacisnął szczęki. - Ta dziewczyna nie zechce na mnie nawet spojrzeć. To jedyny sposób ... Muszę ją zmusić, by za mnie wyszła. A teraz, w drogę! - To rzekłszy, ruszył wąską ścieżką, wiodącą pośród krzewów.

Zardzewiałe zawiasy ogrodowej bramy zazgrzytały donośnie.

Ram skierował się na główną ścieżkę. Okrzykli taras, trzymając się cienia, rzucanego przez dom.

Arlo szarpnął swego pana za rękaw i wskazał mu rząd okien na drugim piętrze. Ram zmrużył oczy, oceniając wysokość. Nie podobało mu się to, co robił. Zachowywał się podle, nawet jeśli był to jedyny sposób. Był wściekły, że przejście dziedzictwa po ojcu zależało od spódniczki, zwłaszcza że musiał się czołgać, by ją zdobyć.

- Jesteś pewny, że to jej okno? - zapytał, pochylając się ku Arlowi, który umieścił drabinę pośród krzewów.

- Absolutnie pewny - odparł Arlo, wypróbowując najniższy szczebel.

- A może stara się myli?

- Colleen jest tutaj kucharką od zawsze. I na pewno by mnie nie oszukała. - Arlo westchnął z niesmakiem. - Gdy już będzie po wszystkim, ma mi się oddać.

Ram zmierzył służącego gniewnym wzrokiem.

- Wcale nie chciałem - dodał Arlo. - Dzięki Bogu nie jestem taki jak MacLeanowie.

Ram przystanął na pierwszym szczeblu, wiedząc, że Arlo nie pochwała jego sposobu działania.

Wspiął się na następny szczebel i szepnął:

- Pamiętaj, jutro ...

- Zajechać po pana powozern, o ile ujdzie pan z życiem.

Ram szybko się wspiął po drabinie i stanął na gzymsie ponad rzadko używanym bocznym wejściem. Stamtąd podciągnął się na występ pod oknem i przywierając do drewnianej kraty, przesunął się do okna Eden. Zachwiał się na parapecie, ale uchwycił się drewnianej ramy. Spojrzał w dół, na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się Arlo z drabiną. Westchnął i ostrożnie obmacał ramę okna.

Przysiadł na parapecie i powoli wsunął się przez uchylone okno.

Spuścił nogi na podłogę, rozsunał ciężką brokatową zasłonę i znalazł się w pokoju Eden.

Jego wzrok powoli przyzwyczajał się do mroku. Ram dojrzał zarys wielkiego łóża z baldachimem.

Przystanął. Serce waliło mu w piersi. Rozpoznał zmieszaną woń róż i lawendy, która nieodłącznie kojarzyła mu się z Eden Marlow. Stał nieruchomo, wpatrując się w postać na łóżku.

To ona. Zwinięta pod lekką kołdrą. Z włosami rozsypanymi na poduszce. Podszedł do wysokiego łóża. Miała na sobie cienką koszulę nocną, odsłaniającą większą część ramion i piersi. Dojrzał kuszącą gładkość jej skóry i delikatne rysy twarzy. Przyglądając się jej zmrużonymi oczami, zaczął metodycznie rozpinać guziki kurtki.

Zdjął ją i położył na ławeczce w nogach łóżka. Następnie zrzucił koszulę i grube wełniane podkolanówki. Został tylko w wełnianym kilcie. Stał, nasłuchując powolnego oddechu Eden. Wreszcie uznał, że powinien również zdjąć kilt. Odpiął klamry i umieścił kilt na podłodze, by go mieć pod ręką, gdy już będzie po wszystkim.

Eden spała po jednej stronie wielkiego łóża. Ram położył się obok niej i nakrył kołdrą. Poczł na nagiej skórze chłód gładkiego prześcieradła. Oparł głowę na zgiętej ręce i cicho westchnął.

Przebiegł pamięcią wszystkie dotychczas rozważane sposoby, które miałyby zmusić Eden do małżeństwa. Jakże inaczej miałyby ją przekonać, skoro nie chciała go widzieć i nie przyjmowała jego listów? Sama zawiniła, doprowadzając go do tak desperackiego kroku.

Kości zostały rzucone. Goły jak go pan Bóg stworzył, leżał z Eden w jej łóżku. Gdy mieszkańcy domu się obudzą, któryś z nich go na tym przyłapie. Damy lubią się długo wysypiać, więc wreszcie przyjdzie ją obudzić pokojówka. Ta, zaalarmowana widokiem, pobiegnie do swego pana, wrzeszcząc co sił w płucach. Wszyscy się dowiedzą. Ona będzie wściekła, mama i papa będą przerażeni, James zagrozi, że go obje albo że go wyrzuci na zbity pysk. Pozostali bracia, Ethan i Chase, także zapragną się z nim bić, ale żaden z paniczyków nie dorównuje mu siłą. Zamieszanie potrwa z pół dnia, a w końcu ktoś wpadnie najedyne właściwe rozwiązanie tej straszliwej sytuacji i wypowie słowo "małżeństwo".

Małżeństwo. Po muskularnych plecach Rama przebiegł dreszcz.

Poślubi Eden Marlow, posiadzie ją i będzie miał dziecko ... oraz Skyelt. Zabierze ją do Szkocji, da jakąś pensję czy coś w tym rodzaju i pozbędzie się kłopotu. Bo cała sprawa bardzo się skomplikowała. Wyobrażał sobie, że dziewczyna jest prostytutką, okazało się, że nie miał racji. Spodziewał się, że swoim wdziękiem lub pieniędzmi łatwo ją przekona, omylił się jednak. Jedynym sposobem, by z tym raz na zawsze skończyć, było zdobycie Eden! A potem będzie mógł wrócić do swoich książek, swojej ziemi, swoich stad ... a kiedyś, być może, zasiądzie w parlamencie. Ale teraz nie miał czasu, by to roztrząsać.

Odwrócił głowę, by zerknąć na Eden. A może to właśnie odpowiedni czas na rozmyślenia o parlamencie i przyszłości ... o czymkolwiek, co pozwoli mu zapomnieć o śpiącej obok niewinnej piękności. Zamknął oczy, zmuszając się, by jego myśli poszybowały jak najdalej od Bostonu ... Nie potrafił zapomnieć o gładkiej skórze, o ciemnych włosach rozsypanych na poduszce. Czas włókł się niemiłosiernie, zanim pokój wypełnił się szarym światłem świtu, wnikającym poprzez ciężkie zasłony.

Eden poruszyła się we śnie, ocierając się o nagie ciało Rama. Co będzie, jeśli wyczuje zmianę i obudzi się wcześniej? - myślał. Prawdopodobnie narobi wrzasku i skutek będzie taki, jak przewi—dział. Nic się nie zmieni. Będzie zmuszona go poślubić i, zgodnie z planem, prędzej czy później da mu dziecko ... Przeklęty stary łajdak Haske!! Nie może znieść myśli o tym, że jego ród może wygasnąć z powodu zasad moralnych własnego syna.

Dziewczyna znów się poruszyła, wpierając pośladki w biodro Rama, który z wrażenia wstrzymał oddech.

Nienawidził sposobu, w jaki pozbawiała go opanowania i parali—zowała jego skądinąd silną wolę. Odsunął się na brzeg łóżka. Poczul pod ramieniem twardą krawędź. Odetchnął głęboko i pod—łożył sobie ręce pod głowę. Utkwił wzrok w baldachimie, aby nie spoglądać na kuszące ciało obok. Eden odwróciła się na bok, ściągając z niego kołdrę. Sięgnął, by się nią okryć na nowo, lecz zmienił zamiar. Musnął dłońią jej cienką koszulę i poczul gładkie, ciepłe ciało.

Serce załomotało mu w piersi. Począł przesuwac rękę. Pięknie zaokrąglone biodro, jedwabiste udo. Na wspomnienie wieczoru w altanie poczul suchość w gardle. Jego dłoń powędrowała w górę, ku pełnym piersiom Eden. Musnął palcami różane sutki, sterczące pod cienką tkaniną nocnej koszuli. Eden. Nomen omen. Ta dziewczyna to prawdziwy ogród rozkoszy ...

* * *

- Charity! - James zatrzymał podstarzałą służącą u szczytu schodów. - Czy to dla panny Eden? - spytał, wskazując srebrną tacę w jej rękach.

- Tak, sir. Właśnie do niej idę.

- Daj mi tacę. Ja zaniosę - powiedział, odbierając tacę. - Muszę z Eden zamienić słówko, a to będzie doskonały pretekst. Jest na mnie wściekła od czasu balu ...

- Dobrze, sir - odparła Charity, uśmiechając się na widok wyrazu twarzy Jamesa. - Lepiej działać od razu i nie zasypiać gruszek w popiele. Mam mnóstwo roboty na dole.

Odeszła, stukając obcasami. James wyprostował się, odetchnął głęboko i ruszył ku sypialni siostry.

- Dede! - zawołał radośnie, podzwaniając naczyniami. - Wstawaj, śpiochu, musimy poroz ...

Stanął jak wryty. Nie wierzył własnym oczom. W łóżku był mężczyzna, nagi mężczyzna, na nagiej ... na Dede!

Upuścił tacę, która z hukiem spadła na podłogę. Nagi mężczyzna uniósł głowę, ukazując twarz.

- Nie! - James w ułamku sekundy rozpoznał Ramsaya. Jego przyjaciel... jego siostra ... zdrada! - Niech cię piekło pochłonie! - zawołał i rzucił się na Rama, który szybko sturlał się z Eden. Nawet w przyćmionym świetle dowód ich płomiennej namiętności był aż nadto widoczny. - Ohydny dziwkarzu, zgwałciłeś moją siostrę! Zabiję cię, przysięgam!

Ram zdążył zapiąć jedną klamrę, mocującą kilt. Nie uchylił się przed ciosem Jamesa. Zatoczyli się i znieruchomieli na chwilę.

Eden krzyczała. Dygotała na całym ciele, wstrząsana gwałtownym łkaniem. Taka hańba! Po policzkach spływały łzy. Jej serce krwawiło. Cóż za upokorzenie! Straciła cnotę ... Nie dość tego ... została na tym przyłapaną!

Zrozpaczona, nie zwracała uwagi na walczących mężczyzn. Nie zdawała sobie sprawy, że do pokoju wpadł Ethan, a potem Chase, ani że obydwoj pośpieszyli na pomoc Jamesowi. Nie docierały do niej głośne razy, stukot butów, jęki i okrzyki. Przejęta własną niesławą, nie uświadamiała sobie, że Ram został siłą wywleczony z jej sypialni.

Ktoś okrył ją, obejmował i pocieszał. Ciepłe kobiece dłonie głaskały ją po włosach i po twarzy. Łagodne słowa matki kołły nieutulony smutek. Matka, to matka ją obejmuje. I, nie wiedzieć czemu, ta czułość tylko pogorszyła sprawę.

Matka i Charity pomogły jej wstać z łóżka i zaniósły do pokoju gościnnego, gdzie ułożyły na łóżku. Constance wysłała Charity, by w absolutnej tajemnicy sprowadziła lekarza. Po czym kazała zawiadomić Adama, który niedawno wyszedł do biura. Ściszone głosy i przytłumione dźwięki działały na Eden jak rozpalone węgle.

Constance podała córce silny środek usypiający i siedziała przy niej, głaszcząc ją po włosach i szepcząc słowa pociechy. Eden powoli poddawała się otaczającej ją ciemności. Gdy przyszedł stary doktor Reynard, na szczęście już spała. Lekarz zbadał ją, potwierdzając utratę cnoty. Dzięki Bogu przespała resztę dnia.

Rozdział 8

Rankiem następnego dnia skrępowany liną Ram MacLean został brutalnie doprowadzony pod drzwi gabinetu Adama Marlowa. Potknął się i zatoczył, ale szybko odzyskał równowagę. Ethan wepchnął go do środka. Ram zrobił dwa kroki i stanął na szeroko rozstawionych nogach. Dumnie podniósł głowę i wyprostował nagięte ramiona. Chciał pokazać, że wciąż należy się liczyć z jego siłą, ale widok posiniaczonej twarzy i torsu psuł zamierzony efekt.

Pełna wyniosłej pogardy mina Rama była wyrazem czystej brawury. Zbliżył się do biurka Adama Marlowa. Na widok jego opłakanego stanu Constance aż wstrzymała z wrażenia oddech.

_ Na Boga! - wykrzyknął Adam, spoglądając gniewnie na synów. - Coście mu zrobili?

_ Zasłużył na znacznie więcej, niecny gwałcie! - wycedził przez zęby James.

- To nie był gwałt ~ po raz kolejny zaprotestował Ram, szykując się na następne uderzenie.

_ Ty oślizgły ... - James rzucił się ku niemu, lecz Chase go powstrzymał.

_ Dosyć! - Adam wstał, dygocząc z gniewu. - Jeśli nie potrafisz się opanować, wyjdź stąd, Jamesie - skarcił najstarszego syna, po czym spojrzał na Rama płonącymi oczami. - Już i tak przypominam befsztyk.

_ Usiądź - nakazała Ramowi Constance, odwracając od niego wzrok. - Wszyscy siadajcie.

Ram zbliżył się do krzesła stojącego przed biurkiem i, krzywiąc się z bólu, przysiadł na brzeжку. Zerknął na pobladołą twarz Constance. Po pobieżnym badaniu twarzy zeszywniałymi i obolałymi palcami stwierdził, że nos ma prawdopodobnie złamany, a oko podbite i opuchnięte. Z kącików zmasakrowanych warg wciąż sączyła się krew. Cała twarz pulsowała boleśnie, ale najbardziej dokuczały mu potłuczone żebra. Na szczęście w szamotani - nie, towarzyszącej wywlekaniu go z pokoju Eden, nie stracił ani jednego zęba.

Rozwścieczeni bracia zaciągnęli go do stajni i rzucili się nań, kopiąc go i okładając pięściami. Przez pewien czas bronił się z godną podziwu zawziętością, starając się trzymać ich na odległość.

Braterska furia była wliczona w koszty całego przedsięwzięcia. Ale nie spodziewał się takiej żądzę krwi ze strony miejskich paniczyków. Atakowali go z taką zaciekłością, że wkrót - ce stracił przytomność. Ocknął się, leżąc w kałuży krwi na podłodze, ze związanymi rękami i nogami.

Spojrzał na swoich oprawców. Wszyscy trzej byli posiniaczeni, mieli popękane wargi i podbite oczy. Poczul ponurą satysfakcję; nie poddał się łatwo.

Adam opadł ciężko na krzesło i pochyliwszy się do przodu, z zadowoleniem studiował pokiereszowaną twarz Rama: uwodziciel dostał to, na co sobie zasłużył.

- Powiadasz, że nie użyłeś siły w łóżku mojej córki. W takim razie jak doszło do tego, co się stało? - spytał lodowatym głosem.

- Ona twierdzi, że ją zmusiłem? - odpowiedział Ram pytaniem na pytanie, zastanawiając się, co spotkało Eden po tym, jak zostali przyłapani na gorącym uczynku. Do tej pory nie zaprzętał sobie tym głowy. Bez wątpienia czuła się znieważona.

Adam spojrzał na Constance, która spuściła oczy i rzekła ściszym tonem:

- Eden milczy.

- James był świadkiem zdarzenia. Widział was na własne oczy - powiedział Adam, z trudem panując nad ojcowskim gniewem. - Masz czelność oskarżać mego syna o kłamstwo i jeszcze raz obrażasz honor rodziny?

- Nie podaję w wątpliwość tego, co widział, sir - odparł Ram. Wyprostował się i zacisnął ogromne pięści. - Powszechnie wiadomo, że dla dziewczyny ten pierwszy raz nie jest najłatwiejszy. Ale Eden wcale ... się nie broniła.

- Ośmielasz się twierdzić, że zaprosiła cię do swego łóżka? Cóż za bezczelność! - parsknął Adam, obruszony jego arogancją.

- Mówię, że byliśmy kochankami - powiedział Ram, spoglądając znacząco na Constance - jak to się zdarza niezłatomu mężczyźnie i jego dziewczynie.

- Kłamca! - gniewnie wykrzyknął James. Rzucił się w stronę Rama, lecz Chase schwycił go za rękawy koszuli i unieruchomił. - Dede nie ma dość ikry, by być czyjąkolwiek kochanką ...

- To szczerą prawdą - mruknął Ethan i, gdy wszyscy zwrócili się w jego stronę, zawstydził się nagle. - Ona jest prawdziwą damą - starał się wybrnąć z sytuacji - nigdy by się tak nie poniżyła.

- Uwiercie mi - zapewnił ich Ram, zdumiony, że zaprzeczają zmysłowości Eden. - Poniżyła się.

- Niech cię piekło pochłonie! - wrzasnął James, zamierzając się pięścią.

- Dosyć!

Mężczyźni znieruchomieli. Constance podniosła się z krzesła, blada i drżąca. Była u kresu sił.

- Dość brutalności. - Że też mężczyzn z jej rodziny stać w podobnych sytuacjach jedynie na kłótnie i bójkę! - Co się stało, to się nie odstanie. Pomyślcie o Eden. Wydaje się wam, że uszczęśliwiają zamordowanie szkockiego lorda i powieszenie jej braci? Na Boga, czy nie sądzicie, że dość się już nacierpiała?

Zapanowało milczenie. Constance na próżno starała się opanować. Po jej policzkach spłynęły łzy. Ukryła twarz w dłoniach. Napatrzyła się na mękę Eden i wyraz udręki na jej twarzy zapadł głęboko w matczyne serce.

- Moja maleńka Eden ... słodka, kochająca Dede ... na co jej przyszło?

Adam zerwał się z miejsca. W jednej chwili znalazł się przy żonie i, otoczywszy ją opiekuńczym ramieniem, przytulił do swej szerokiej piersi.

Ethan utkwiał wzrok w podłogę, a James wreszcie usiadł. Chase westchnął z przygnębieniem i powlókłszy się w stronę okna, oparł się ciężko o ścianę, jakby niedawno stoczona walka zupełnie pozbawiła go sił. Ram przyjrzał się każdemu z osobna, najdłużej zatrzymując wzrok na łkającej Constance i pocieszającym ją mężu.

Miało być zupełnie inaczej. Poczul się jak ostatni łajdak. Wszystko poszło nie tak! Nigdy nie zdobędzie tej dziewczyny ...

- Ożenię się z nią - odezwał się zdławionym głosem. Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeli. Ram zaczął się już zastanawiać, czy rzeczywiście wypowiedział te słowa, czy też może je tylko pomyślał. - Ożenię się z nią - powtórzył na wszelki wypadek.

Na te słowa Adam utkwiał w nim przeszywające spojrzenie, a Constance uniosła zalaną łzami twarz. James znów zerwał się na nogi, wciskając do kieszeni zacisnięte pięści i spoglądając na Rama z niedowierzaniem. Ethan i Chase otworzyli szeroko oczy.

- Co za bzdury - odezwał się w końcu Chase. - Ona ciebie nienawidzi ... i ma ku temu powody,

ponieważ zdradziłeś naszą przyjaźń, zachowując się jak zwierzę.

- Do niczego jej nie zmuszałem. Nigdy! - bronił się Ram z niesmakiem. Na Boga, tłumaczę się jak, nie przymierzając, stary lubieżnik Haskell! - Nie przeczę, że byliśmy kochankami. Ale to się zdarzyło niejednej dziewczynie - dodał, wpatrując się w Cons-tance. - I nikt się z tego powodu nie gorszył. Ani nie nazywał jej dziwką, a jej kochanka nie okrzyknął zbrodniarzem.

Constance otarła z twarzy ślady łez, dotknięta do żywego oczywistą aluzją do jej przeszłości. Jakim prawem ten bezczelny osiłek wywleka dawno minione zdarzenia w tak bolesnej chwili! Lecz kąśliwa uwaga odniosła należyty skutek. Nagle sobie uświadomiła, że lord Ramsay MacLean odziedziczył po ojcu nieodparty urok. Wobec tego dziwna skłonność Eden do krzepkiego Szkota ukazała jej się w nowym świetle. Niewykluczone, że ...

- Z tego, co wiem, na to, by stać się kochankiem dziewczyny, trzeba dokonać czegoś więcej, niż wpakować się jej do łóżka ... - oświadczyła, mrużąc oczy i szacując wzrokiem młodego szlachcica, któremu jakimś cudem udało się uwieść jej pruderyjną córkę.

- Moi synowie odwiozą pana do domu - włączył się Adam, czując, że bieg wypadków wymyka mu się spod kontroli. - Niech pan dziękuje losowi za taki obrót sprawy i opuści Boston najbliższym statkiem pocztowym - dodał, po czym zwrócił się do Chase'a: - Rozwiąż go.

- Ot, tak, po prostu? - warknął Ram, podczas gdy Chase rozwiązywał mocno zaciśnięte węzły. - Pozwala mi pan odejść? Ale co z Eden? Powiedziałem, że ją poślubię - oświadczył, rozcierając obolałe nadgarstki.

- Zajmiemy się naszą córką - odparł Adam z godnością. - Nie mamy zamiaru skazywać jej na życie z tobą tylko dlatego, że ją zhańbiłeś!

- Skazywać? - Ram wyrwał się Chase'owi i oparł na blacie biurka pokaleczone i opuchnięte dłonie.

- Pan nie rozumie ... ja chcę się ożenić z Eden.

Constance przyjrzała mu się z uwagą.

- Pragniesz się ożenić i spędzić życie z dziewczyną, którą zhańbiłeś i poniżyłeś na oczach całej rodziny? - spytała z niedowierzaniem. - Eden nigdy się na to nie zgodzi. .. zwłaszcza po tym upokorzeniu.

Ram poczuł ucisk w żołądku. Nie spodziewał się, że Constance pozostawi mu prawo wyboru. Cóż to za dziwni ludzie!

- Przypuszczam, że los starej panny nie wyda jej się bardziej kuszący - odparował. - A przecież po tym, co zaszło, z całą pewnością nikt inny jej nie zechce. Aja zapewnię jej nazwisko, dom, wygody.

- To brzmi jak oferta handlowa - oświadczyła Constance, patrząc mu w oczy. Widziała w nich skrywaną rozpacz, która zaintrygowała ją, każąc wierzyć, że Ram rzeczywiście pragnie córki, tak samo jak kiedyś Haskell pragnął matki. - I czemu myślisz, że Eden jest skazana na staropanieństwo? Jeśli Bóg zechce, znajdzie sobie odpowiedniego partnera i zapomni o tym żalonym epizodzie.

- Constance ... - odezwał się Adam, zakłopotany jej beznamiętną wypowiedzią.

- I, poślubiając go, nie pójdzie do ołtarza, by ratować jakiegoś szlachcica przed wyrzutami sumienia. Eden jest moją córką i nie pozwolę, by jej się coś takiego zdarzyło, tak samo jak nie zgodziłam się na to, gdy wiele lat temu sama znalazłam się w podobnej sytuacji.

- Constance, doprawdy ... - usiłował ją uciszyć niemi le zaskoczony Adam.

- Nie może mi pani przeszkodzić! - wykrzyknął Ram, czerwieniejąc na twarzy. - To ja jestem odpowiednim dla niej partnerem ... Eden musi mnie poślubić! - dodał, czując, że robi mu się niedobrze na myśl o tym, że jakiś inny mężczyzna będzie pieścił rozsypane na poduszce jedwabiste włosy Eden lub sycił się jej bujnymi kształtami. Jedyńą jego szansą jest przekonanie rodziców, że namiętność do ich córki pozbawia go rozumu. - Pragnę Eden. - Bóg jeden wie, że to niepodważalna prawda! - Pragnę ją poślubić i założyć z nią rodzinę ... - Niebezpieczny grunt. Znajdując się w pobliżu Eden, Ram nigdy nie wybiegał myślą dalej niż zaciągnięcie jej do łóżka. A gdy był z dala od niej, z wszelkich sił starał się o niej nie myśleć. - I, chociaż teraz temu przeczy, ona także mnie pragnie.

- Zanim cokolwiek postanowię, muszę poznać opinię Eden - oświadczyła Constance, nie zwracając uwagi na zaniepokojonego Adama. - I niby czemu mielibyśmy oddać naszą jedyną i ukochaną córkę

właśnie tobie? - spytała, dumnie unosząc głowę i spo—glądając wyzywającym wzrokiem prosto w oczy Rama.

- Ponieważ - ryknął Ram - ja ... ja ją kocham!

To wyznanie odbiło się echem o ściany pokoju, budząc w zebranych odmienne reakcje. Adam spojrzął na Szkota ze zdumieniem, James zacisnął zęby, Ethan poskrobał się po głowie, Chase uśmiechnął się z zadowoleniem. Constance odprężyła się, a wyraz jej twarzy wyraźnie, złagodniał.

- To stawia sprawę w całkiem innym świetle - powiedziała w zamyśleniu, zerkając na skonsternowanego Adama. - Oczywiście, będziemy musieli poznać uczucia Eden.

- Tak. .. oczywiście - odparł Ram, czując gwałtowne bicie serca. Ależ ze mnie podły łajdak, myślał, kłamstwo przyszło mi z taką łatwością! A jednocześnie niewiarygodny głupiec. Teraz, jeśli Eden oświadczy, że go nie kocha, będzie się musiał pożegnać ze Skyelt.

- Porozmawiam z nią jeszcze dziś po południu - powiedziała Constance, ujmując dłoń męża. - Jeśli jest tak, jak pan twierdzi, szybko dojdziemy do porozumienia. Proszę oczekiwać wiadomości, sir. Do widzenia.

Ram pochylił się nieco. Wszelkie protesty nie miały sensu.

Sprawa była nieodwołalnie przegrana. Skłoniwszy się, na ile pozwalały mu bolesne obrażenia, wyszedł z ponurym wyrazem twarzy.

- Co ty, do diabła, wygadywałaś?! - wykrzyknął Adam, gdy zostali w gabinecie sami z żoną. Był zakłopotany jej zagadkowym uśmiechem. - Te wszystkie bzdury o znalezieniu odpowiedniego partnera dla Eden.

- Przecież my nie dbamy o opinię - odparła Constance ani trochę niespeszona. - I żyjemy sobie szczęśliwie. To był świetny punkt przetargowy.

- Przetargowy?! Na Boga, Constance, do czego zmierzasz? Chyba nie uwierzyłaś w jego zapewnienia, że są kochankami! Eden nie byłaby do czegoś takiego zdolna - upierał się. - Jesteś to sobie w stanie wyobrazić?

- Nie zapominaj, że Eden jest naszą córką. Więc musi mieć w żyłach trochę krwi, nie samą wodę. A on od samego początku irytuje ją z jakichś nieznanых przyczyn. Możliwe, że Eden żywi w stosunku do niego namiętne uczucie.

- Nie przyszło ci do głowy, że może nim po prostu pogardzać?

- Gdy chodzi o uczucia kobiety, nic nie bywa proste, Adamie. Sądziłam, że już się tego nauczyłeś. - Constance uśmiechnęła się z przekąsem.

- Nawet jeżeli zgodzi się go poślubić - podenerwowany Adam wciąż obstawał przy swoim - cóż to będzie za małżeństwo? Bez względu na to, co się stało w sypialni Eden, nie pozwolę, by jej kiedykolwiek znowu dotknął. Nie pozwolę.

- Och, z całą pewnością nieraz jej dotknie. A ona nie będzie się mu opierała. To nieodrodny syn Haskella MacLeana.

- Syn. Haskella ... MacLeana? - Adam aż pobladł z wrażenia.

- We własnej osobie.

- W takim razie jest zagrożeniem dla całego rodu kobiecego! A my mielibyśmy mu rzucić na pożarcie naszą ukochaną Eden? - Daj spokój, Adamie - Constance skrzywiła się ironicznie. - Nie dalej jak w zeszłym tygodniu nazwałaś ją pruderyjną i nieznośną. Wystarczyło, że przyłapano w jej łóżku mężczyznę, a już stała się ukochana i zbyt delikatna na takie cielesne doznania.

Adam już miał zaprotestować, ale raptem stracił rezon.

- Sprawia wrażenie uczciwego ... pod wszelkimi innymi względami. Dobrze się prezentuje, gdy się domyje i wyleczy z ran. No, i ma tytuł, jakkolwiek szkocki. Myślę, że naprawdę pragnie Eden. A skoro, jak podejrzewam, obudził w niej odrobinę namiętności, to ktoś lepiej się dla niej nadaje? Jeżeli ktoś jest w stanie nauczyć ją doznawania przyjemności w małżeńskim łóżu, to może nim być jedynie syn Haskella MacLeana.

Adam nastroszył brwi i starał się sobie wyobrazić, jak Eden przyjmie takie oświadczenia. Jedyną reakcją, jaką przewidywał, była dzika awantura.

- Ona się nigdy nie zgodzi, Constance. Uzna go za łajdaka i nie zechce go poślubić. - Perspektywa ponurej przyszłości przygnębiała go, westchnął ciężko. - A ja do końca mych dni będę znosił pod

swoim dachem niepokalaną męczennicę.

- Wykazujesz zadziwiający brak wiary y.;e własną córkę, Adamie Marlow. Wiem, że odkąd wróciła do domu, sprawia wrażenie chłodnej i oficjalnej, przesadnie przejętej tym, co wypada, a czego nie wypada. Ale gdzieś w głębi duszy została małym brązowo-włosym berbeciem, który chował się pod łóżkiem Jamesa, aby podglądać, jak się goli, zdjawszy koszulę. - Na to wspomnienie Constance uśmiechnęła się z czułością. - Potrzeba jej tylko odpowiedniego mężczyzny, który ją rozbudzi. I wydaje mi się, że Ramsay MacLean doskonale się do tego nadaje.

- Constance! - Adam z niedowierzaniem spojrzął na żonę.

Lecz na widok wyrazu absolutnej pewności na jej twarzy poddał się. A ona uśmiechnęła się do niego dobrotliwie i poklepała go po ramieniu.

- Po prostu zostaw to mnie, kochany.

- Jesteśmy naprawdę wstrząśnięci, Eden. Ten dżentelmen nigdy nawet nie spytał o pozwolenie, by się z tobą widywać ... a teraz znajdujemy go w twoim łóżku ... To doprawdy zasmucające.

Eden podniosła zarumienioną twarz, lecz napotkawszy badawczy wzrok matki, szybko spuściła głowę. Z trudem oddychała. Jej serce biło głośno i nierówno. Oto nadeszła nieuchronna chwila, czas zmierzenia się z konsekwencjami owej straszliwej nocy.

Skuliła się na kanapce pod oknem salonu, żałując, że nie może wymknąć się do swojej sypialni i cicho umrzeć. Ale uznała, że po koszmarze ostatnich dwóch dni dobrze będzie omówić całą sprawę i wreszcie mieć to za sobą. Nadmierna troskliwość rodziców i braci straszliwie jej doskwierała. Na szczęście wezwała ją właśnie matka. Dzięki temu Eden uniknie gniewu ojca i oburzenia braci.

- To doprawdy niewybaczalne, że trzymałaś jego zaloty w tajemnicy przed nami wszystkimi - zganiła ją Constance. Jednocześnie bacznie śledziła wyraz twarzy córki. - Oczywiście po rozmowie z jego lordowską mością, kiedy już nam wyznał, jak bardzo jest w tobie zakochany, jest nam trochę lżej.

- Zaloty? Zakochany? - Eden uniosła zaczerwienioną twarz.

Czyżby rodzice uwierzyli mu, że z własnej woli wpuściła go do łóżka? Pokręciła głową. -

Powiedział, że ...

- Taka gorąca miłość może pozbawić mężczyznę rozsądku -przerwała jej Constance. - Ale po tobie spodziewałam się więcej rozumu. - Rzuciła okiem na córkę i z zadowoleniem stwierdziła, że matczyzna dezaprobata odniosła należyty skutek.

Eden zwiesiła głowę i przygarbiła plecy.

Constance odczuwała nieodpartą chęć przytulenia jej, lecz uznała, że nie należy kierować się sentymentami. Jeśli teraz nie wykorzysta zawstydzenia Eden i nie przekona jej, by przyjęła oświadczenia Ramsaya, jaka przyszłość czeka jej córkę? Gorzkie staropanieństwo, pozbawione wszelkich rozkoszy. Za popełnienie jednego grzechu. Nie, Constance nie mogła na to pozwolić. Wyda córkę za męża, choćby siłą!

Zapadło milczenie. Eden po raz kolejny roztrząsała w myślach minione zdarzenia. Podstępny wąż najpierw skusił ją i uwiódł w ogrodzie, następnie wślizgnął się przez okno do jej sypialni i wpełzł do jej łóżka ... i znowu omal nie wtargnął do jej wnętrza! Eden była wściekła, przejrawszy jego intrygę. A teraz, aby uniknąć przykrych konsekwencji swego podstępnego planu, śmie twierdzić, że uczynił to z miłości! Jakim prawem ten lubieżny łajdak nadaje swym chuciom pozory szlachetności?

- Muszę ci wyznać - odezwała się Constance, nie chcąc, by córka dłużej się zastanawiała - że gdy nas błagał o twoją rękę, ja i ojciec by liśmy wielce zaskoczeni, a jednocześnie odczuliśmy ulgę.

- Ulgę? - Eden zaniemówiła. I wtedy dotarło do niej słowo "błagał". Lord Ramsay błagał o jej rękę? Wyznał rodzicom swą miłość do niej i błagał o jej rękę? Wspomniała jego słowa, które wypowiedział w ogrodzie. Wspominał coś o uczuciu, które do niej żywi. Czyżby rzeczywiście usiłował powiedzieć jej, że ją ... ?

- Tak! - potwierdziła Constance. - Odczuliśmy ulgę. Nie każdy dżentelmen czułby się w obowiązku tak postąpić. Nietrudno zauważyć, jakie wrażenie wywierają na tobie jego męskie zalety, bo wszakże jest szlachetny, przystojny, dobrze urodzony. Nic dziwnego, że ty, po powrocie z pensji

pani Dunleavy, zachwyciłaś się człowiekiem o tak silnym poczuciu obowiązku. - Constance zamilkła i przesiadła się na kanapkę pod oknem, aby znaleźć się bliżej córki. - Jestem zawiedziona ... bardzo zawiedziona, że nie miałaś do mnie dość zaufania, by mi się zwierzyć. To by nam wszystkim zaoszczędziło wiele bólu, Eden, nie wspominając o upokorzeniu. Zostaliście przyłapani w intymnej sytuacji.

Serce Eden krwawiło. Nie było sensu zaprzeczać. Za każdym razem, gdy się spotykali, spoglądał na nią pożądliwie, budząc w niej nieczne chucie. Wyobraził więc sobie, że go skrycie pragnie. Wkradł się do jej sypialni, spodziewając się, że zostanie dobrze przyjęty. Czy możliwe, że mężczyzna zakochany w kobiecie narzuca jej się przy każdej okazji? Sprzeczne myśli kłębiły się w głowie dziewczyny.

- Ślub nie może się odbyć wcześniej niż za dwa tygodnie, aby był czas na danie zapowiedzi.

Odstąpienie od reguły spowodowałoby niepotrzebne komentarze, a Bóg świadkiem, że i tak się bez nich nie obejdzie.

- Ślub? - Eden podniosła na matkę lśniące oczy. - Poślubić go?

Jakże ja mu spojrzę w twarz? - spytała łamiącym się głosem i po jej policzkach stoczyły się łzy. -

Och, mamó! - Skryła twarz w drżących dłoniach

- Kochana, słodka Eden! - Constance impulsywnie przygarnęła córkę, objęła ramionami i kołysała, starając się ukoić jej smutek. Eden płakała, wstrząsana łkaniami. Constance musnęła policzkiem jej jedwabiste włosy i ogarnęła ją fala wspomnień. Tak samo tuliła Eden w dniu, w którym żegnały się przed jej odjazdem do szkoły w Anglii. Omal jej wtedy serce nie pękło, a dziś odczuwała jeszcze większy ból, bo teraz oddawała córkę na zawsze. - Wszystko będzie dobrze, Dede.

- Cóż to będzie za małżeństwo, mamó? - Eden zadrżała w ramionach Constance. - Jak to możliwe, by on zapomniał ... Jak ja zapomnę, że nasze małżeństwo zostało wymuszone hańbą, a nie zawarte z miłości?

- Ależ on cię kocha, małpeczko. - Pogłaskała lśniące włosy Eden, modląc się, by to była prawda. Błagam, Boże, niech on się okaże szlachetnym człowiekiem, który nie kłamał, zapewniając nas o swej miłości do Eden, pomyślała.

- Jakże może kochać kobietę, która została pohańbiona na oczach własnej rodzi ... - Eden przerwała, wstrząsana łkaniami.

Constance zamknęła oczy, starając się wymyślić jakąś pociechę.

Jej serce krwawiło. Musi coś zrobić!

- Posłuchaj mnie, Dede - powiedziała, podnosząc brodę córki, aby zajrzeć w jej oczy. - Nie jest tak, jak ci się wydaje. Uwierz mi, mężczyźni patrzą na te sprawy inaczej niż kobiety. Oni pyszną się tym, że są tacy ... nieodparci. Liczy się to, że zdobył taką słodką i piękną żonę, która go uszczęśliwi. A możesz być pewna, Dede, że go uszczęśliwisz.

- Ale ja, mamó, zostałam ... zbrukana.

- Nieprawda. Posłuchaj mnie uważnie: nadal jesteś tą samą miłą, dobrze wychowaną młodą damą, którą byłaś przed tym, co się wydarzyło. Jesteś odpowiednią żoną dla lorda Ramsaya. Nie ma najmniejszego powodu, byś ...

- Ale ja już nie jestem ... niewinna - wykrztusiła zażenowana Eden.

Constance wstała i przeszła się po salonie.

- W takim razie widzę, że muszę ci zdradzić moją tajemnicę, chociaż ryzykuję, że przestaniesz mnie szanować, a może nawet i kochać. Lecz jeśli to ma uspokoić twoje strapione serduszko, gra jest warta świeczki. - Constance zatrzymała się przed córką i mocno ścisnęła jej dłoń.

- Poślubiając waszego ojca, też nie byłam dziewicą. Eden przyjrzała się matce z niedowierzaniem.

- Nie byłaś - spytała, pokonując ucisk w gardle - dziewicą?

- Nie.

- To znaczy, że ty i ojciec ...

- Tak. - Widząc, jak bardzo jej córka przejęła się usłyszaną rewelacją, Constance powstrzymała się od wyjawienia dalszych szczegółów. Lecz rozpaczliwa sytuacja wymaga rozpaczliwych przedsięwzięć ... jak wyznanie wstydlivej prawdy. - Pozwoliłam mu na to, jeszcze przed ślubem. Boże, przebac, wcale tego nie żałuję! Potem przeżyliśmy wiele lat w zgodzie i wierności

małżeńskiej. - Uniosła dumnie głowę. Nie mogła pozbyć się myśli, że jej burzliwy romans z Haskelllem MacLeanem miał duży wpływ na jej późniejsze życie.

- Ty ... i papa - Eden obracała to w myślach, czerpiąc z nich pociechę. Jej rodzice byli kochankami jeszcze przed złożeniem ślubów. A teraz cieszą się udanym związkiem, harmonijnym życiem rodzinnym i szacunkiem społecznym. Trapiło ją tylko jedno: wbrew temu, co powiedział jej rodzicom, lord Ramsay i ona nie byli prawdziwymi czułymi kochankami. Ta wstydliva prawda sprawiła, że gdy Eden znowu się odezwała, jej głos brzmiał prawie niedosłyszalnie.

- Więc będę taka jak ty, ma-mo - powiedziała afektowanym tonem. - Skoro mam go poślubić, postaram się być dobrą żoną. Powiedz mi ... na kiedy mam być gotowa.

Patrząc na córkę, Constance najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię.

Rozdział 9

Minęły dwa tygodnie i dwa dni. Eden, po raz ostatni jako panna, zstępowała po schodach domu Marlowów. Czuła się jak marionetka, przybrana w elegancką suknię z pięknego brokatu w barwach żółci i kości słoniowej. Jej głowę zdobił dobrany do sukni czepek z welonem. Po raz dziesiąty poprawiała guziczki długich rękawiczek z kozłej skóry i gładziła palcami ślubną wiązanę z różowych i żółtych róż.

Constance przystanąła za córką, ściskając w dłoni wachlarz. Na wspomnienie własnej ceremonii ślubnej jej serce przeszył ból. Śmiała się i wzdychała, przytulając do przystojnego Adama, topniejąc pod jego ciepłym, czułym dotykiem. Nigdy w życiu nie pragnęła niczego tak bardzo jak połączenia z Adamem Marlowem, bez względu na to, co mówili jej rodzice oraz zakłamanie towarzystwo londyńskie. Lecz jej śliczna córka, jej słodka mała Dede, nie zazna takiej radości.

- Eden ...

- Wiem, mamo, już czas. Jestem gotowa - Eden odważnie uniosła brodę, odwróciła się i uściśnęła ramię matki. Po czym zeszła na dół i wzięła pod rękę ojca. Constance skinieniem głowy dała skrzypkowi znak, by zaczął grać.

Eden uśmiechnęła się niepewnie do pełnego powagi Adama i nerwowo nastroszyła koronkowe riusze zdobiące karczek jej wspaniałej sukni. Przypomniała sobie, co o niej myślała, przymierzając ją. Że jest zbyt głęboko wycięta. Teraz uznała ten krój za odpowiedni na dzisiejszą okazję, był ... wystarczająco skandaliczny.

Dotarli do nich dźwięki muzyki. Adam poklepał dłoń córki i poprowadził ją na spotkanie z losem. Przystanęli pod łukiem zwieńczającym szerokie drzwi. Na widok Rama MacLeana, stojącego wraz z pastorem Gilworthym obok nieużywanego o tej porze roku kominka, pod Eden ugięły się kolana. Jej przyszły mąż miał na sobie czarną marynarkę, przewiazaną kraciastą szarfą, w którą wpięta była srebrna odznaka z herbem rodowym, oraz kraciasty kilt. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w jego mocno zbudowaną postać, po czym jej wzrok spoczął na odsłoniętych muskularnych nogach, które tak bardzo ją fascynowały. Z trudem przełknęła ślinę i przeniosła spojrzenie na ślubną wiązanę. Lecz poczucie winy sprawiło, że dotychczas blade policzki oblały się rumieńcem.

Adam stanął u boku Constance, która przywarła do jego ramienia. Ze łzami w oczach spoglądała na Eden, która sprawiała wrażenie takiej młodej, delikatnej, takiej ... drobnej w porównaniu z ogromnym Szkotem. Constance zerknęła na synów i, widząc wyraz ich twarzy, domyśliła się, że ich odczucia są podobne.

Eden poczuła na sobie wzrok Rama i, uniósłszy głowę, spojrzała najpierw na pastora, a następnie na mężczyznę, który wkrótce miał się stać jej mężem i panem. Była przygotowana na arogancję i zaborczość, a nawet taksujące spojrzenie, ale nie miała pojęcia, że jej ciało tak gwałtownie zareaguje na jego pełną męską urodę.

Znajdował się tak blisko niej, że spostrzegła świeżą bliznę w kąciu wydatnych warg i poczuła woń mydła i rozgrzanej wełny oraz ulotny aromat brandy, którą wypił w towarzystwie Arla, zanim przyjechał do domu Marlowów. Owa mieszanina zapachów sprawiała, że Eden boleśnie zatęskniła za zabarwionym rozkoszą bólem, którego doznawała jedynie w ramionach Rama. Pod spojrzeniem

jego błękitnych oczu jej policzki nabrały życia, a piersi zaczęły unosić się w przyspieszonym oddechu.

Kasztanowy połysk jego gęstych włosów, mocna szyja, szerokie ramiona ... uroda Rama pozbawiła ją rozsądku. Odczuwała mrowienie pleców oraz piekący żar w intymnych częściach ciała. Był taki przystojny, tak dumnie, tak wyzywająco męski. I wtedy zrozumiała ... to właśnie owo grzeszne pożądanie przywiodło ją do zguby.

Zmusiła się, by skinać głową pastorowi i znów przeniosła wzrok na Rama, zastanawiając się, jak to możliwe, że chce ją wziąć za żonę. Na widok mocnych spracowanych dłoni, które wkrótce połączą się z jej rękami, znów spłonęła rumieńcem.

Tymczasem Ram sycił wzrok widokiem wdzięcznego owalu jej twarzy, lśniących loków i pełnego biustu. Uśmiechnął się nieznacznie. Nigdy w życiu nie widział kobiety piękniejszej i bardziej działającej na jego zmysły. Rozpalała mu krew jak wysoka gorączka. Z dała od niej marzył, a przy niej płonał.

Chłodne dłonie Eden powoli rozgrzewały się w jego ciepłych rękach, gdy głaskał ją, nie zdając sobie sprawy z własnej siły. Jest taka mała, myślał, taka kobieca, taka młoda i tak bardzo kusząca. - ... szanować ją i miłować, w zdrowiu i w chorobie, w ubóstwie i w dostatku, aż do końca waszych dni - powtórzył, czując, że tonie w głębi jej oczu. Dojrzał w nich pełną namiętności obietnicę i pożądanie. Coś w jego dobrze uzbrojonej piersi zaczęło topnieć i Ram poddał się temu odczuciu. Nieważne, jak śmiesznym się wyda. To dzień jego ślubu. Ajutro ... jutro wszystko wróci do normy. Eden zadrżała w zetknięciu z chłodnym metalem obrączki, którą Ram wsunął jej na palec.

Pastor nazwał ich mężem i żoną, a następnie wygłosił długą przemowę, błogosławiąc ich małżeńską miłość, ich związek, chrześcijańską powinność, dzieci i wnuki, dostatnie życie oraz odporność na choroby, łącznie z gościem. Prawił o tym, że małżeństwo jest poważną sprawą, ostateczną i nieodwracalną, którą zakończyć może jedynie śmierć jednego z małżonków. Słuchając jego słów, Eden poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Możesz pocałować pannę młodą - oznajmił w końcu, przyciskając modlitewnik do obfitego brzucha.

Ram ani drgnął.

- Niech ją pan pocałuje, lordzie Ram - odpowiedział swemu panu Arlo.

Ram spojrział w pociemniałe oczy panny młodej i poczuł nieprzeparłą żądzę. Ponad welonem Eden dostrzegł gniewne spojrzenie Jamesa. Ujął w dłonie twarz żony i złożył na jej czole ostrożny pocałunek.

Eden spłonęła rumieńcem i spuściła głowę. Wzgardził jej wargami i zawstydził ją ... jeszcze raz.

- Człowieku, przecież nie jesteś jej wujkiem - napomniał go oburzony Arlo. - Pocałuj ją jak przystało na MacLeana! - Ram spojrział na swego sługę, potem na Jamesa i uczynił tak, jak radził mu Arlo.

Ale ten pocałunek był wymuszony i gniewny, co jeszcze bardziej upokorzyło Eden. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą jej zdradzieckie kobiece serce było bliskie poddania mu się! Oto, do czego mogła doprowadzić odziedziczona po rodzicach skłonność do rozkoszy cielesnych ...

- No, teraz lepiej! - rubaszny okrzyk Arla dał początek nerwowym rozmowom i wymuszonym gratulacjom.

Wszyscy członkowie rodziny rzucili się, by uściskać i ucałować Eden. Następnie zbliżyli się Arlo i żona pastora. Ram przez cały czas trzymał ją za rękę. Eden ze wzrokiem utkwionym w podłogę uśmiechała się żałośnie.

- Zapraszamy na przyjęcie. Tędy, proszę - pełen napięcia głos Constance, wspartej na ramieniu męża, wznosił się ponad gwar rozmów. Wskazała gościom drogę do jadalni.

Pomimo wszelkich starań Constance i jej udawanej wesołości czwórka jej dzieci przybrała wyraz twarzy odpowiedni na pogrzeb, a nie na wesele. Jednak Constance najbardziej niepokoiła się o Eden, która milczała i zdawała się kurczyć w sobie, odsuwając się od męża za każdym razem, gdy próbował nawiązać z nią rozmowę. Jeszcze bardziej denerwujący był sposób, w jaki starała się to ukryć, wstydliwie zerkając na niego i posyłając mu ostrożne uśmiešky.

Pełne skromności zachowanie Eden stanowiłoby powód do dumy wymagającej pani Dunleavy.

Lecz jej nieposkromione zmysły rozpałały się zdradziecko, sprzeciwiając się woli. Wystarczyło jedno spojrzenie Rama, a budziły się w niej niepokojące żądze. W tej opłakanej sytuacji mogła jedynie tkwić nieruchomo w wysokim mahoniowym krześle, z trudem znosząc bliskość i dotyk siedzącego obok męża.

Grzecznie słuchała historyjek, opowiadanych przez pastora, przyjmowała liczne komplementy i na pozór sprawiała wrażenie dobrze wychowanej panny młodej. Wciąż jednak pamiętała o tym, co za kilka krótkich godzin zrobi z nią jej nowy pan i władca. Doprawdy, ignorancja była dla pańien młodych zbawieniem. Starła się nie myśleć o ciężarze ciała Rama, które niebawem wgniecie ją w miękką materac. Wstyd usunął z jej pamięci doznane rozkosze i Eden wzbraniała się przed powiazaniem swego podniecenia z tym, co zaszło w jej łóżku.

Kiedy Constance wyszła z salonu, by odprowadzić gości weselnych do drzwi, Ram wstał i, rozprostowawszy zeszywniałe nogi, pociągnął za sobą Eden.

- Myślę, że my także już pójdziemy - powiedział, nie zwracając się do nikogo w szczególności, ale czterej mężczyźni przedstawiciele rodziny Marlowów natychmiast zaoponowali.

Adam, który przez cały wieczór z niepokojem przypatrywał się napiętemu wyrazowi twarzy córki, odgadł jej lęk przed nocą poślubną. Zatknał kciuki za kieszenie marynarki i natarł na Rama. - Eden spędzi noc poślubną tutaj - oświadczył. - Pod moim dachem i pod moją opieką. Więc jeśli chcesz tę noc spędzić z żoną, także będziesz musiał tu zostać.

-- Poczyniłem inne przygotowania - odparł Ram, wkraczając pomiędzy Eden a jej wrogo nastawionych braci i ojca.

- Zamówił pokoje w Buxton Inn - wtrącił się Arlo, ale natychmiast zamilkł, spiorunowany wzrokiem przez Ethana.

- Moja córka nie spędzi pierwszej nocy małżeńskiego życia w zajeździe! - wojowniczo oświadczył Adam, mrużąc oczy. - Następnego ranka chcę osobiście stwierdzić, że jest zdrowa i cała. - Przy mnie na pewno będzie bezpieczna. Jestem jej mężem! - krzyknął rozwścieczony Ram. - I spędzi tę noc pod ...

- Tym dachem! - zawołał pobladły z wściekłości James, występując naprzód.

- Po co te kłótnie? - odezwał się Chase, stając pomiędzy porywczym Jamesem a ogromnym Ramsayem. Spojrzał znacząco na pobladłą twarz Eden i jej ogromne wystraszone oczy. Wszyscy zwrócili się w jej stronę, ale udręczona dziewczyna nie była w stanie wydusić z siebie słowa. - Jestem pewien - ciągnął Chase - że wszyscy chcemy tego co najlepsze dla Eden. Nasza opinia jest taka, że w znanym sobie otoczeniu poczuje się bardziej ... bezpiecznie, zwłaszcza tej nocy. Ram przyjrzał się drżącej brodzie żony, jej szczupłym ramionom i splecionym dłoniom. Uznał, że Chase ma rację. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Poruszała się jak drewniana kukiełka.

- Eden ...

- Constance - zwrócił się Adam do żony, która właśnie weszła, nieświadoma, co się działo podczas jej nieobecności - zabierz Eden na górę i zadbaj, by wszystko było w porządku.

Constance objęła córkę ramieniem i poprowadziła ją na górę.

Gdy wzburzony Ram się obrócił, stwierdził, że panna młoda zniknęła.

- Usiądź, synu - rozkazał Adam, mrużąc oczy. - Mamy mnóstwo czasu, by spokojnie napić się brandy.

Kiedy Ram wreszcie wyszedł z salonu, zapadł już wieczór i nastrój pana młodego był równie mroczny jak pograżony w ciemnościach dom. Do łóżka żony eskortowali go trzej wrogo nastawieni szwagrowie. James szedł przodem, oświetlając drogę świecą, a Ethan i Chase kroczyli po jego obu stronach. Na końcu korytarza, niedaleko drzwi do sypialni Eden, James odwrócił się i stanął twarzą w twarz ze szwagrem.

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedział tonem pogroźki. - Wszyscy trzej spędzimy noc pod tymi drzwiami. Wystarczy, że Eden zapłacze czy choćby pociągnie nosem, a natychmiast wpadniemy do środka, choćbyśmy mieli wyważyć drzwi!

Ram dygotał ze wściekłości, starając się opanować. Najchętniej rzuciłby się na Jamesa, z którym jeszcze tak niedawno się przyjaźnił. Zerknąwszy na Ethana i Chase'a, stwierdził, że ma do czynienia z jednolitym frontem. Boże, jak bardzo tęsknił za odgłosem tamanych gości!

Przed samymi drzwiami James zatrzymał go, chwytając za rękaw.

- Moje gratulacje - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Za chwilę znajdziesz się w raju.

Eden siedziała przy toalecie, ściskając w dłoni szczotkę do włosów. Przebiegała w myślach historię, szukając przykładów szlachetnych kobiet. Biblijna Estera, Joanna d'Arc, bohaterska święta Katarzyna. Zaraz, święta Katarzyna wolała umrzeć, niż stracić cnotę ... dla Eden na to było za późno. Westchnęła. Gdyby napastnikiem świętej Katarzyny był Ramsay MacLean, ona także by mu uległa.

Pomyślała o tym, co ją czeka tej nocy, i struchlała, spoglądając na cieniutką, mocno wydekoltowaną, nocną koszulkę. Charity śmiała się, śmiała, ściągając z Eden koszulkę, w której sypiała zazwyczaj. Eden zrzuciła peniuar i spojrzała na swe rzadko oglądane kształty, widoczne poprzez przejrzystą tkaninę. Mimo że letnia noc wcale nie była chłodna, przebiegł ją dreszcz. Rozejrzała się po słabo oświetlonej sypialni i westchnęła. Mrok i egzotyczne chińskie ryciny sprawiały, że pokój wydawał obcy i groźny. Przypominał jej ową noc ... Z korytarza dobiegły głosy. Męskie głosy. Zesztywniała.

Drzwi otwały się gwałtownie i do sypialni wpadł Ram. Przystanął na rozstawionych nogach i rozejrzał się gniewnie dookoła.

Eden siedziała na ławeczce przed kandelabrem. Jej rozpuszczone na ramiona włosy lśniły. Poprzez cienką tkaninę nocnej koszuli prześwitywały kusząco kobiece kształty.

- Wiedziałaś, jakie są ich zamiary, prawda?! - zawołał, zirytowany swym nagłym podnieceniem.

- Co? - Eden pobladła, a jej ogromne oczy stały się jeszcze większe. Zerwała się na nogi, co uczyniło jej sylwetkę jeszcze bardziej pociągającą. -J akie zamiary? Czyje? -spytała drżącym głosem.

Ram z trudem przełknął ślinę. Czuł się tak, jakby ktoś wbił nóż w jego wnętrzności i powoli nim obracał, zadając ból nie do zniesienia. Jego oczy płonęły. Doleciała go dobrze znana woń róż i lawendy. - Wiedziałaś o tym, że twoi bracia i ojciec zmuszą nas, byśmy spędzili tę noc tutaj.

- Nie wiedziałam. Naprawdę.

- Właściwie to bez różnicy. Jesteś moją żoną. Dzisiejszej nocy i przez wszystkie następne!

Eden zakryła usta dłonią. Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Jak on śmie oskarżać ją o spiskowanie z braćmi i z ojcem?

Jej oburzenie udzieliło się Ramowi. Nagle ogarnęło go poczucie winy. Podeszedł do Eden zawstydzony. Zauważyła jego zaciśnięte pięści i przerażona wycofała się za toaletkę. Nie mogła przecież wiedzieć, że Ram z ogromnym wysiłkiem stara się opanować swe żądze.

_ Eden! - wykrzyknął z zrozpaczą.

_ Nie mam z tym nic wspólnego! - broniła się.

Wyciągnął do niej ręce, a ona uchyliła się, więc tylko musnął palcami nocną koszulkę. Ona ucieka przede mną, myślał z niedowierzaniem. Muszę ją gonić po sypialni w noc poślubną!

_ Na miłość boską! Nie uciekaj! - zawołał.

Eden pokręciła głową, potrząsając grzywą jedwabistych brązowych włosów. Zaczęła się powoli wycofywać w stronę drzwi. Ram wsparł dłonie na biodrach i groźnie wyprostował plecy.

_ Ani kroku dalej! - ryknął. Zabrzmiało to tak groźnie, że skamieniała. Gdy do niej podeszedł, nie zareagowała na czas. Zakrył jej usta dłonią i pociągnął za sobą poprzez pokój. Łypnął gniewnie na drzwi, a potem spojrzał w jej przerażone oczy. Jęknął na widok własnych palców, wpijających się w delikatną skórę Eden. W noc poślubną brutalnie tłumi krzyki własnej żony. Czy mężczyzna może upaść jeszcze niżej?

_ Nie krzycz, to cię puszcze - przemówił bardziej gniewnie, niż chciał. Eden zesztywniała. Ram powoli zwolnił uchwyt. Po chwili odjął dłoń z jej ust.

Eden łapczywie wciągnęła powietrze, szykując się do krzyku.

Ram szybko zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Tym razem nakrył jej wargi własnymi ustami.

Zaczęła się wic i wyrwać, ale na próżno. Ram był bardzo silny i zdecydowany. Ale poza tym domagał się przynależnych mu praw: mógł ją teraz posiąść, choćby i brutalnie.

Może sprawiło to ciepło jego warg, a może żar jego ciała,

w każdym razie Eden straciła wolę walki. Uspokajała się stopniowo, przycisnęła do jego mocarnego i groźnego torsu. Oddychała z trudem, osłabła i nie miała siły dłużej się opierać. Strach i wstyd sprawiły, że do oczu napłynęły jej łzy.

_ Proszę ... nie zadawaj mi bólu - wydyszała z trudem.

_ Miałbym ci zadawać ból? - Ram wstrząsnął się, jakby go oblała lodowato zimną wodą. - Co ty wygadujesz, dziewczyno? Mam zamiar kochać się z tobą, a nie zadawać ci tortury! -wykrzyknął, zdając sobie sprawę poniewczasie, że właściwie było to dla niej to samo. - Uważasz mnie za potwora? - Za całą odpowiedź Eden znów się skuliła w jego ramionach.

Wypuścił ją, a ona zatoczyła się lekko i ukryła twarz w dłoniach.

Opadła na ławeczkę przed toaletką. Jej szczupłe ramiona dygotały, wstrząsane łkaniem. Czuła na sobie płonące spojrzenie oczu Rama i nienawidziła siebie za to, że okazała się takim tchórzem.

- Do diabła! - zirytował się Ram. - Do diabła! - powtórzył, przemierzając pokój wielkimi krokami i przeczesując palcami włosy. Następnie przystanął i wycelował w Eden palec wskazujący.

- Nawet po ślubie niełatwo cię posiąść!

Eden westchnęła, odchyliła głowę do tyłu i otarła oczy.

- Wiec z-znajdź sobie inną dziewczynę i zostaw mnie w s-spokoju!

- Możesz być pewna, że wtedy i moje życie stałoby się o wiele spokojniejsze!

Eden znowu zalała się łzami.

Ram patrzył na nią z niedowierzaniem. Czuł ucisk w gardle.

Przez cieniutką jak pajęczyna koszulę nocną przezierało nagie ciało Eden. Z trudem zebrał myśli i zaczął się zastanawiać, czy ona rzeczywiście ma powody, by się go obawiać. Czyżby ją skrzywdził wtedy, w ogrodzie? Dotychczas żadna kobieta nie uskarżała się na jego sposób uprawiania miłości. Ale przed Eden nigdy nie miał dziewczyny.

- Za pierwszym razem zawsze trochę boli - powiedział i natychmiast tego pożałował. Eden skuliła się, jakby ją uderzył, i zaczęła zawodzić.

Zesztywniał i zdenerwowany podszedł do drzwi. Bracia musieli wszystko słyszeć.

- Eden - powiedział, zbliżając się do niej. - Już dobrze, naprawdę nie chcę cię skrzywdzić. -

Spojrzał na żonę, która bynajmniej się nie uspokoiła.

Nie zważając na jej protesty, porwał ją w ramiona i zaniósł na miękki fotel. Wiła się, na próżno starając się oswobodzić.

Ram usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Przytulił jej głowę do piersi, by stłumić odgłosy płaczu. Czuł woń jej miękkich włosów. Zerknął na drzwi. Nie ośmielił się chyba ...

- Ciii. Już dobrze, Eden. Jesteś teraz moją żoną, nie zrobię ci krzywdy, obiecuję. - Zadrzała. - Nie płacz, maleńka - prosił, nienawidząc siebie za to, że tak ją wystraszył. Pogłaskał ją po włosach i po twarzy, poddając się nowemu dla siebie uczuciu tklivości. - Ciii. Jesteś śliczna, Eden - mówił coraz łagodniejszym tonem. - I myślę, że gdybym był twoim bratem, czułbym to samo co oni i chciałbym ... cię chronić.

Eden uspokoiła się nieco. Jego ciepło, pełne pociechy słowa, magiczny dotyk rąk na prawie nagiej skórze sprawiły, że napięcie zaczęło ustępować.

Westchnęła z niedowierzaniem.

- Nie bój się mnie, Eden. Nie zrobię ci nic złego. Przysięgam. Przestań płakać, Dede.

Odwróciła głowę i oparła policzek na zwilgotniałej od jej łez piersi Rama. Poczowała znajomą woń mydła, brandy i rozgrzanej wełny. Westchnęła. Słyszając, że nazwał ją Dede, znowu zalała się łzami. Zapadło milczenie. Ram usadowił się wygodniej, Eden zwinęła się najego kolanach. Z każdą chwilą czuła się bardziej bezpieczna.

Nagle opuściły go wszelkie cielesne żądze. Eden wyczuła zmianę, jaka w nim zaszła, i odprężyła się w jego ramionach, jakby zdając sobie sprawę, że znajduje się w najodpowiedniejszym dla niej miejscu na świecie. Zadowolona, że Ram już się na nią nie złości, zaczęła się zastanawiać, jak to będzie żyć z mężczyzną, który potrafi przyprawić ją o łzy, a potem tak czule pocieszyć.

Słyszała spo~ojne bicie jego serca, czuła rytmiczne falowanie jego piersi i ciepło kolan, na których siedziała.

Delikatnie głaskał ją po plecach i ramionach. Zadrzała, a on uniósł jej brodę i spojrzał prosto w

oczy.

- Nie, proszę ... - wyszeptała, zasłaniając twarz rękami. - Wyglądam okropnie.

- Wcale nie - odparł, delikatnie odsłaniając jej twarz i ujmując ją w swe twarde dłonie. Miała spuchnięty nos, załzawione oczy i mocno zaczerwienione wargi. Wpatrywał się w nią zachłannie.

- Jesteś piękna, Eden, nawet w takim stanie.

- Nieprawda. - Poruszyła się, by zejść z jego kolan, lecz Ram jej nie puścił.

- To nieładnie z twojej strony, że zarzucasz swemu mężowi kłamstwo. I to w noc poślubną... kiedy tak się tobą zachwycę. - Zerknęła na niego i z ulgą stwierdziła, że Ram się uśmiecha. - Może powinienem ci się przyjrzeć dokładniej. Twoje włosy są miękkie jak najdelikatniejszy jedwab. Twoje oczy mają barwę zachodzącego słońca i o każdej porze dnia wabią mężczyznę na nocny spoczynek - ciągnął, ścisząc głos. - Twoje usta przywodzą na myśl pączki róż, a biel skóry można porównać tylko z liliami. - To mówiąc, zsunął z jej ramienia nocną koszulę, odsłaniając delikatny bark i zaokrągloną pierś.

- Lordzie ... Ramsayu ...

- Ram.

- R-Ramsayu - wyszeptała, osłaniając się koszulą. - Proszę, nie ...

- Proszę - powtórzył z uśmiechem. - A twoje maniery. Lubię dobrze wychowane kobiety. Lecz gdy mam do wyboru dobre wychowanie i dobre urodzenie, przedkładam to drugie. - Jego niebieskie oczy załśniły, a wargi wygięły się w złośliwym grymasie. Widział, że Eden stara się powstrzymać uśmiech i za wszelką cenę chciał ją rozbawić. - A cóż to takiego?! - wykrzyknął, chwytając ją za ramię i przyglądając mu się w pełnym przerażenia osłupieniu. - Toż to pieg! Na Boga, cofam to, co powiedziałem!

- Ramsayu! - zawołała Eden, chichocząc, i roześmiała się z ulgą. - Jesteś okropny!

- Do diabła, toż to brzmi jak śmiech! - zdziwił się Chase, przyciskając ucho do drzwi i spoglądając na zdenerwowanego Jamesa.

- A ja ci mówię, że ona płacze ... słyszę ją! - James odciągnął Chase'a i przytknął głowę do drzwi. Ethan ze zgrozaniem spojrzał na starszego brata.

- To niesmaczne - stwierdził - podsłuchiwać go w noc poślubną.

- To noc poślubna Dede - odparł szeptem James. - A może już zapomniałeś, jak jej mąż" utorował sobie drogę do wspólnego łóża ...

- Ale teraz nie musi jej do niczego zmuszać, prawda? - Ethan posłał starszemu bratu gniewne spojrzenie. - A może nigdy nie musiał. Dajmy im spokój, Jamesie. Nie jesteś odpowiedzialny za to, co się stało.

- Ethan ma rację - wtrącił się Chase. - Teraz to wyłącznie ich sprawa.

- Cokolwiek się tam dzieje, ona bawi się lepiej niż ja. Idę spać - burknął Ethan, odwracając się na pięcie i odchodząc w mrok korytarza. Chase spojrzał na drzwi do sypialni siostry i westchnął. - Ja także.

Po chwili wrócił i wetknął w dłoń Jamesa butelkę brandy.

Śmiech rozładował resztki napięcia. Ram pochylił się nad Eden, a ona uniosła ku niemu twarz. Oczekiwanie było pełne słodyczy, ale spełnienie przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Gorące wargi Rama spoczęły na jej ustach. Gładził ją po karku i plecach, a potem zsunął dłonie na wąską talię, którą nieomal objął palcami. Poprzez cieniutką tkaninę nocnej koszuli czuła, jak bada jej ciało, dotykając palcami bioder. Poddawała się tym pieszczotom, ulegając stopniowo ogarniającemu ją pożądaniu.

Gdy jego dłonie zawędrowały na dekolt Eden i tam zastygły, poczuł, że wstrzymała oddech. Ale ta reakcja nie oznaczała strachu czy oburzenia. Jej piersi niecierpliwie domagały się pieszczot. Uniósł głowę. Oczy Eden płonęły złocistym światłem, odzwierciedlającym budzącą się w niej namiętność. Tym razem postara się, by były spokojne. Tym razem Eden odda mu się z własnej woli i podzieli z nirri rozkosz, za którą tęsknił od chwili, gdy ją ujrzał.

Rozdział 10

Trzeba było dłuższej chwili, by oprzytomniała. Ram posadził ją na krześle i zostawił, drżącą i skonfundowaną.

Zasłoniła ramionami na pół nagą pierś i zatęskniła za jego bliskością. Każdy nerw domagał się dotyku Rama, każdy centymetr skóry pamiętał jego pieczyoty i łaknął dalszych.

Patrząc, jak Ram rozpina perłowe guziki kurtki, poczuła suchość w gardle. Spod białej lnianej koszuli wychynęła brązowa od słońca pierś, porośnięta ciemnymi włosami, które zaczynały się tuż pod szyją, a znikwały przesłonięte kraciastym kiltem.

Choć ten widok nie był już dla niej nowy, zamarła z wrażenia.

Znajomość jego anatomii powinna zawstydzić damę, lecz Eden stwierdziła, że znajego ciało lepiej niż własne! Nie mogła oderwać oczu od poruszających się mięśni i od gładkiej napiętej skóry.

Rozebrany sprawiał wrażenie jeszcze wyższego i silniejszego. Lecz jednocześnie wydawał się bardziej ludzki.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, nie sięgała nawet jego ramion.

Uniósł jej twarz. Spoglądała na niego wyczekująco. Wystraszona dziewczynka gdzieś zniknęła.

Zastąpiła ją pełna ciepła kobieta, której oczy obiecywały raj.

Ram pieścił jej ramiona przez cieniutką tkaninę nocnej koszuli.

Poczuła łaskotanie i fale ciepła, obejmujące piersi i brzuch. Odpowiadając najej przyzwalające spojrzenie, przesunął dłonie niżej, na plecy, jednocześnie ściągając z nich koszulę.

- Poczekaj ... - Eden usiłowała go powstrzymać.

- Już się naczekałem, Eden ... - Pociągnął mocniej i koszula rozchyliła się, odsłaniając piersi. - Och, jak niecierpliwie na ciebie czekałem!

Wziął ją na ręce i położył na łóżku, po czym ułożył się obok niej. - Nie zrobię ci krzywdy, Eden - zapewnił ją, widząc jej zalękniony wyraz twarzy. - Ja tylko chcę cię kochać.

Kochać cię ... kochać cię ... kochać cię ... Te słowa przyprawiły ją o gorączkę. Całkowicie poddała się cielesnym pragnieniom. On mnie kocha! - pomyślała oszołomiona.

Objęła go, sycąc się pocałunkiem. Przytuliła się do niego złaknionymi pieczyotami piersiami.

Przywarła biodrami do jego brzucha. Ram głaskał i całował jej brodę, szyję, kremową skórę piersi i napięte różowe sutki. A ona płonała pod dotykiem jego gorącej dłoni.

- Och, Ramsayu - wyszeptała, wyginając się w łuk. - Co ty mi ... robisz? Och, Ram ...

- Kocham cię, Eden ... po prostu cię kocham i pieczę. Każdy dotyk jego dłoni, każde muśnięcie warg sprawiało, że dotychczas nieznanne koło w jej wnętrzu obracało się coraz szybciej, wzmagając napięcie. Czuła się tak, jakby przelatywał przez nią gorący pustynny wiatr, pozbawiając ją tchu i unosząc coraz wyżej i wyżej. Płonąca i rozgrzankowana, poddała się radosnej żądzy.

Dotknęła twardych, umięśnionych pleców Rama. Zawahała się chwilę, po czym zsunęła dłonie na jego talię, badając do niedawna zakazane rejony. Instynkt podpowiedział jej, by wygiąć biodra w łuk, a Ram uniósł głowę i zajął w jej płonącej namiętnością oczy.

- Otwórz się dla mnie, kochanie - wyszeptał prosto w jej usta, dygocąc od wstrzymywanego pożądania. Poczuł, że znieruchomiała, i szybko przesunął rękę ku jej twarzy, całując ją czule. - Otwórz się, Eden. Chcę cię kochać ...

Sens tego błagania dotarł wreszcie do jej świadomości i Eden pojęła, czego pragnął.

Gdy tym razem poczuła na sobie jego ciężar, lekko rozsunęła nogi. A gdy natarł na nią swym spragnionym ciałem, zadrżała, wspominając ich poprzednie zbliżenie.

- Eden, kochanie ... jesteś taka piękna ... - wyszeptał, głaszcząc ją po twarzy. Przyciągnął ją ku sobie, muskając wargami szyję i ramiona. Ten kontakt wzniesił w jej ciele iskry, które dotarły do najintymniejszego miejsca, by tam rozpalic ogień.

Ram napiął mięśnie, opanowując chęć szybkiego zaspokojenia swych pragnień. Zanurzał się w niej stopniowo, śledząc wyraz jej twarzy, na której malowała się pełna gama emocji. Za żadne skarby nie dopuściłby, by znów się go bała.

Eden wstrzymała oddech, a on wsunął się głębiej. Wypełnił ją i posuwał się dalej, jakby chciał dotrzeć aż do serca. Poczuła pulsowanie i płonąca pełnię, która wzmagala owo dziwne napięcie w biodrach, jednocześnie przynosząc ulgę. Nagle nastąpił wybuch i ... nie odczuwała bólu, jedynie

wypełniającą ją rozkosz.

Wyszła naprzeciw jego doznaniom, unosząc biodra, gdy on się w nie zagłębiał. Znalazła się na krawędzi przepaści. Świat rzeczywisty przestał dla niej istnieć i dała się ponieść burzy zmysłów, rozświetlanej błyskawicami rozkoszy. A potem ogarnął ją nie-zwykły spokój, jaki czeka ludzi po śmierci, a może w raju. Trwało to kilka minut, a może godzin. Ram poruszył się i ułożył obok, tak aby stykały się ich wilgotne od potu ramiona, biodra i uda.

Pówoli wracała do rzeczywistości. A więc to jest rozkosz cielesna, pomyślała z leniwą aprobata. Jakie to boskie i zniewalające uczucie! I jaką ulgę przynosi!

Spojrzała na Rama spod ciężkich powiek. Zwykle surowa jego twarz złagodniała, malował się na niej wyraz spełnienia, jakiego przed chwilą doznała. Leżał przy niej, obejmując ją w talii mocnym ramieniem. Wargami muskał rozsypane na poduszce włosy. Zerknęła wstydliwie na wzwiedzioną męskość. Szybko odwróciła wzrok, ale ciekawość wzięła górę i Eden dokładnie obejrzała tę ostatnią, nieznaną sobie część jego ciała. Nie wiadomo dlaczego, nie wydała jej się ani w połowie tak groźna, jak to sobie wyobrażała, choć dobrze wychowana dama nie powinna zaśmiecać wyobraźni takimi sprawami ...

Westchnęła i rozprostowawszy zgniecione prześcieradło okryła się nim zakłopotana.

- Dobrze się czujesz? - spytał Ram, a gdy milczała, zastanawiając się, co odpowiedzieć, spojrzał na nią i zwrócił ku sobie jej twarz. - Nie byłem dla ciebie zbyt... ciężki?

Wypowiedziawszy te słowa, zaczerwienił się, uświadamiając sobie, że, kochając się z nią, pozbył się wszelkich zahamowań. Obiecał, że nie zada jej bólu i będzie ostrożny, ale teraz, odczuwając spokój i nasycenie, nie był pewien, czy mu się to udało.

- Nie - odparła, spoglądając sennym wzrokiem na zakłopotaną twarz Rama. Jego troskliwość miłą ją zaskoczyła.

- Co, nie? - spytał, odprężając się nieco na widok jej spokoju. - Nie czujesz się dobrze czy nie byłem za ciężki?

- Tak - powiedziała, zamykając oczy. Ram znów się zaniepokoił.

- Co, tak? - spytał, potrząsając ją za ramię. Uśmiechnęła się i uniosła powieki.

- Nie było ... -przekrzywiła głowę, by lepiej widzieć wyraz jego twarzy - ani w połowie tak ... źle jak poprzednim razem. - Ram spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby go spoliczkowała.

- Ani w połowie tak źle ... - powtórzył zakłopotany.

- Było bardzo miło, Ramsayu - powiedziała z pełnym zadowolenia westchnieniem, czując, że na jej policzki wypływa gorący rumieniec. - Naprawdę bardzo miło. Dziękuję ci.

Patrzył na nią, nie wiedząc, co o tym myśleć. Nigdy przedtem nie miał do czynienia z taką kobietą. Dziękuję, Ramsayu. Boże, ona mu ... dziękuje.

Z ulgą poprawił poduszki i oparł się na nich, po czym naciągnął kołdrę. Miał teraz sporo nowych spraw do przemyślenia ... a wcale nie był w odpowiednim do tego nastroju. Do diabła, to przecież ich noc poślubna! Mężczyzna powinien z niej czerpać radość i zadowolenie!

Eden zwinęła się przy nim jak mały, złakniony ciepła kotek.

Uśmiechnął się z czułością i okrył ją prześcieradłem. Nie pragnął teraz niczego więcej, niż leżeć w łóżku, trzymając w ramionach tulącą się do niego Eden Marlow MacLean.

Po pewnym czasie Eden obudziła się, czując, że coś po niej pełźnie. Otworzyła oczy i stwierdziła, że to Ram zsuwa z niej prześcieradło. Szybko je uchwyciła i naciągnęła z powrotem. Usiadła. Jej serce biło niespokojnie. Ram przysiadł na brzegu łóżka, przyglądając się jej z rozbawieniem.

- Nie zamierzałem cię obudzić - oświadczył ochrypłym głosem.

- Pewnie, że nie - odparła, rumieniąc się. Spuściła wzrok.

Wyraz jego przystojnej twarzy wprawiał ją w zakłopotanie.

- Chciałem ... na ciebie popatrzeć - wyznał, pieszcząc wzrokiem jej jedwabistą skórę. Miał wyschnięte wargi.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił.

Zarys jej pełnych piersi, odznaczających się poprzez prześcieradło, przyciągał wzrok Rama niczym magnes. W roztargnieniu odgarnął z jej ramienia potargane włosy. Eden oblizała wargi.

- Nie czas na skromność, kochanie - powiedział z chłopięcym uśmiechem, ściągając z niej prześcieradło. - Teraz jestem twoim mężem. Mam zamiar obejrzeć wszystko, co dotychczas kryło się przed moim wzrokiem.

- Doprawdy, Ramsayu ... tak nie można ... Och!

Prześcieradło odfrunęło z szelestem, a Eden skuliła się, zakrywając rękami. Na jej ramionach i nogach pojawiła się gęsia skórka, więc ukryła je pod długimi włosami.

- Ależ, kobieto, nie wstydź się! Każdziutki centymetr twego ciała jest zachwycający. - Ram wstał z łóżka, po czym oparł na materacu jedno kolano i wyciągnął do niej rękę.

Cofnęła się, ale on zdążył ją chwycić. Przyciągnął ku sobie i postawił na podłodze, między szeroko rozstawionymi kolanami.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć, kochanie - prosił, trzymając ją za szczupłe nadgarstki. Widząc, że mu się opiera, doszedł do wniosku, że jej zażenowanie jest autentyczne. Zawstydził się i spochmurniał. - Jesteś taka piękna, Eden. I chyba już się mnie nie boisz? Wiesz, że cię nie skrzywdzę - powiedział, zagładając jej w oczy.

- To ... nie w porządku przyglądać się komuś, gdy jest... nagi - odparła.

- Ukrywanie twojej nagości, byłoby grzechem, kochanie. Ale skoro nie życzysz sobie, bym cię oglądał, zaryzykuję wieczne potępienie - zażartował, zamykając oczy.

- Och ... - wzdrgnęła się Eden, gdy bezwstydnie uchwycił jej pośladki. - Powiedziałeś przecież

- Nie będę na ciebie patrzył, ale nie zrezygnuję z dotykania. Przygarnął ją do siebie i razem padli na łóżko. Leżąc na wznak, przygnieciona ciężarem Rama, poddała się. Jego zamknięte oczy wprawiały ją w jeszcze większe zakłopotanie, bo nie widząc ich wyrazu, nie wiedziała, co czuł i zamierzał. Lecz po chwili nauczyła się to odgadywać z jego twarzy.

- Eden - wymamrotał Ram, całując ją w kącik warg.

- Och, Ramsayu - westchnęła, gdy pieścił jej ponętne kształty.

Wiła się i drżała pod jego dotykiem. Wkrótce znów rozgorzał w niej ogień, jeszcze gorętszy i bardziej płomienny niż poprzednio. - Co, najdroższa? - wyszeptał zdyszany, ocierając twarz o jej piersi.

- Ja nigdy ... - odparła - ... w naj śmielszych snach nie przewidywałam, że może być tak ...

- To przeciwnie niż ja - mruknął, przesuwając twarz na jej brzuch. Eden wygięła się w łuk, pozwalając, by głaskał ją po plecach. Ram objął ją i odwrócił się na wznak, układając ją na sobie. - Ramsayu! - wykrzyknęła zawstydzona. Spąsowiała, usiłując się wyrwać, lecz on tylko zachichotał i przytrzymał ją bez wysiłku.

- Nie pozwalasz mi na siebie patrzeć - odparł z uśmiechem - więc jakoś muszę sobie radzić. - Nie zwracając uwagi na jej protesty, pieścił plecy i pośladki Eden, dopóki się całkiem nie rozluźniła. Wtedy schwylił ją za uda i rozsunął je, robiąc miejsce dla swego żaru.

- Nie ... Ramsayu! - Szarpnęła się gwałtownie i nagle stwierdziła, że siedzi okrakiem na biodrach Rama, podczas gdy jego silne dłonie przyciskają jej pośladki. - Proszę, nie ...

- Nie jest ci przyjemnie? - Uniósł dłoń i musnął nabrzmiały sutek. - Wygląda na to, że ci się to podoba.

Zakłopotanie oraz wypełniające ją ciepło podniecały ją w zupełnie nowy sposób. Poczawszy twardość Ramsaya przy pośladkach i między udami, doznała szoku. Lecz potem ogarnął ją zachwyt.

- To chyba nie jest całkiem ... właściwe - wyszeptwała ochryple. Roześmiał się. Chwycił ją za rękę i ułożył je sobie na piersi.

- Nie jest właściwe, dopóki nie zaczniesz robić tego, co do ciebie należy. .

Spojrzała w dół na silne ciało pod sobą. Mężczyzna, który jeszcze niedawno zawstydział ją i poniżał, teraz dawał jej rozkosz i nauczał sztuki miłości. Zapragnęła ofiarować mu wszystko, oddać mu się bez reszty.

Głaskała go, zapoznając się z jego ciałem. Ram zachęcał ją do tego, wijąc się, pojękując i szepcząc, co wzniecało w niej żywy ogień. Patrzyła, jak drży pod jej dotykiem, i jej podniecenie rosło.

- Chcę, żebyś na mnie patrzył, Ramsayu - powiedziała, zdając sobie sprawę, że on na jej widok poczuje się podobnie.

Lecz Ram mocniej zacisnął powieki.

- Patrz na mnie ... pieść mnie i kochaj wzrokiem!

Spojrzał na siedzącą na nim żonę. Jej wspaniałym ciałem wstrząsały dreszcze namiętności. Patrzył na własne brązowe palce, ślizgające się po jej alabastrowych piersiach, i czuł się tak, jakby dotykał ich po raz pierwszy. Oczy Eden żarzyły się jak węgle, obiecując nowe rozkosze.

Ram odwrócił się na bok i znalazł ponad nią, wiedząc, co obojgu sprawi największą przyjemność. Wsunął się między jej nogi i powoli zagłębiał w otchłani miłości.

Wspólnie przemierzali krainę rozkoszy. Krzepkie ciało Rama raz po raz wiodło ją na krawędź wytrzymałości i tam zastygało na chwilę. A Eden wiła się, powtarzając szeptem jego imię, jakby występowała jakieś magiczne zaklęcie.

Nagle w jej wnętrzu nastąpiła potężna erupcja. Ekspłodowały setki rakiet. Posypały się oślepiająco białe, palące iskry. Eden zacisnęła się wokół rozgrzanego ciała Rama. Dygotała pod nim, doznając najwyższej, a jednocześnie najgłębszej ekstazy.

Ram wybuchł w niej błyskawicą, która wstrząsnęła całym jego jestestwem. Przez chwilę byli złączeni i unosili się na niedosiężnych wyżynach.

Do sypialni wsączyło się chłodne i szare światło brzasku. Eden obudziła się w tej samej pozycji, w jakiej zasnęła, z głową na ramieniu Ramsa y a i ręką przerzuconą przez jego pierś. Nagle oprzytomniała. Serce mocniej jej zabiło. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Poruszyła się i poczuła, że jest obolała, ale nie przejmując się tym, usiadła. Spojrzała na nieruchome ciało męża.

Przyglądała się, jak jego pierś unosi się i opada w spokojnym oddechu. Zachwycała się jego silnymi mięśniami i surową twarzą. Płonęła. Czuła pulsującą w sobie energię. Zsunęła się z łóżka i przeszła po dywanie, szukając nocnej koszuli.

Znalazła ją na poręczy krzesła. Sięgnęła po nią, rozmyślając o tym, że jeśli następne noce w małżeństwie mają być podobne do nocy poślubnej, ta część garderoby nie będzie jej potrzebna. Już miała ją włożyć, gdy kątem oka spostrzegła lustro, wiszące obok otwartego kufra, i zmieniła zamiar. Podeszła do srebrzystej tafli i przeciągnęła dłonią po włosach, po czym odrzuciła je do tyłu.

Niepewnie przygryzła wargę. Widok własnego nagiego ciała zaskoczył ją, lecz zmusiła się, by mu się dokładnie przyjrzeć. Przebiegła wzrokiem piersi, szczupłą talię, ładnie zaokrąglone biodra.

Przypomniała sobie, z jakim zachwytem spoglądał na nią Ram.

Słuchając, jak opisywał jej wdzięki, uznała, że chciał jej pochlebić, lecz teraz była skłonna uwierzyć, że mówi prawdę. Miała pełne piersi, wąską talię, kształtne nogi. Obróciła się i obrzuciła krytycznym spojrzeniem pośladki, plecy i włosy. Nie było się czego wstydzić. Jej drobna postać ładnie kontrastowała z masywnym ciałem Ramsaya. Eden była miękka tam, gdzie on był twardy, zaokrąglona tam, gdzie on płaski. Te spostrzeżenia zachwyciły ją i uradowały. Obróciła się dokoła. Ram obserwował spod na wpół przymkniętych powiek jej dziwaczne zachowanie przed lustrem.

Wyczuwał, że nie wynika ono ze zwykłej próżności. Usiadł i oparł się o wałki, aby przyjrzeć jej się dokładnie. Była jeszcze piękniejsza, bardziej pociągająca i urocza, niż sobie wymarzył, spędzając samotne noce w kawalerskim łóżku.

Eden odstąpiła od lustra i wykrzywiwszy zabawnie twarz, podeszła do umywalni. Nalała wody do miednicy. Obmyła twarz, szyję i piersi. Szybko się wytarła i starannie powiesiła ręcznik, po czym sięgnęła po nocną koszulę. Ale nie znalazła jej na poręczy krzesła, gdzie ją pozostawiła. Zdziwiona obejrzała się i stwierdziła, że trzyma ją Ram.

- Jesteś pewna, że tego potrzebujesz? - spytał.

- Myślę, że lepiej, żebym ją włożyła - odparła zgodnie z prawdą, zakłopotana własną nagością.

- Mogę cię okryć i ogrzać własnym ciałem.

- Możesz, Ramsayu MacLean - odparła, wstydliwie spuszczać oczy. Zarumieniła się z zadowoleniem, widząc zachwyt w jego błękitnych jak niebo oczach.

,Roześmiał się dźwięcznie, chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczoną minę.

Eden sądziła, że wie, czego ma się teraz spodziewać, ale zaskoczył ją, obejmując ramionami.

Wpatrywała się w baldachim ponad łóżkiem i czekała, słuchając bicia serca Rama. Po raz pierwszy

od wielu godzin zaczęła się zastanawiać.

- Dlaczego? - zapytała cicho, podnosząc ku niemu twarz. Miała opuchnięte od pocałunków wargi. Po chwili milczenia dokończyła. - Dlaczego tamtej nocy wkradłeś się do mojej sypialni? Ram patrzył na jej usta i koniuszek języka. Przełknął ślinę. - Pragnąłem cię, Eden ... Musiałem cię mieć.

- Chcesz powiedzieć ... ot, tak ... po prostu? - Otarła się piersią o jego żebra i wskazała głową ich splecione nogi.

- Właśnie tak. Przyznaję, to nie był szlachetny postępek. Ale odrzuciłaś moje bardziej odpowiednie starania i byłem w rozpacz - wyjaśnił, a przyspieszony oddech świadczył o prawdzie jego słów.

- Jakież to były bardziej odpowiednie starania? - spytała, zaglądając w jego zamglone oczy.

- Tamtej nocy w ogrodzie ... chciałem poprosić cię o rękę ... ale byłaś taka diabelnie kusząca. A kiedy cię dotknąłem, poniosło mnie. Jest w tobie coś takiego, Eden, że zupełnie tracę głowę. Kiedy cię ujrzałem, nie potrafiłem myśleć o niczym innym i wciąż się zastanawiałem, jaki smak ma twoja skóra, jak się poczuje, przycisnąwszy twoje ciało do mego. Musiałem głaskać twoje włosy i poczuć ich gładkość, bo inaczej chyba bym oszalał. I teraz, Boże, przebacz, znowu cię pragnę ...

Eden spostrzegła dziwny wyraz jego twarzy i uznała, że musi pocałować stanowcze wargi Rama. Musnęła je ustami, a on przywarł do niej w miażdżącym żebra uścisku. Całowali się coraz namiętniej, a krew Eden znów rozgorzała.

Wkrótce ich ciała dostosowały się do nowego rytmu. Gorączka pożądania ustąpiła miejsca czułym spojrzoniom i słodkim pieszczotom. A gdy ich zmysły rozgorzały jednocześnie, poczuli się tak, jakby istota wszelkiej egzystencji legła w gruzach, by odbudować się na nowo.

Eden zaspokojona zwinęła się w kłębek i zasnęła. Ram spoczął obok niej, daleki jednak od sennego spokoju. Był fizycznie nasycony, ale w głowie kłębiły mu się myśli.

Wciąż wspominał słowa wyznania, które uczynił Eden. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a jego zmysły eksplodowały. Wszelki dotyk tylko pogarszał sprawę, a kochając się z nią, osiągał pełnię szczęścia i ... zapomnienie.

Podparł policzek dłonią i przyglądał się uśpionej żonie. Dziwiła go jej wielka potrzeba snu.

Przecież to on powinien być wyczerpany, nieomal nieprzytomny ze zmęczenia. Tymczasem tulił się do niej, wciąż łaknąc jej ciepła i bliskości.

Przecież tej nocy już dwukrotnie znalazł zaspokojenie w jej urzekającym ciele ... więcej niż dwukrotnie. Na Boga, to już przecież trzy razy! Nigdy dotychczas w ciągu jednej nocy nie posiadał kobiety więcej niż raz, nawet jeśli miał na to ochotę. Taka była jego żelazna zasada. I nigdy nie częściej niż raz na tydzień.

Ale wystarczyło, że w łóżku znalazła się Eden Marlow, a on zachowuje się jak jakieś zwierzę! Pożądliwe, dyszące, wciąż nienasycone.

Dobrze wiedział, że nieokiełznane żądze przywiodły do zguby już niejednego MacLeana. I do tej pory nie miał cienia współczucia dla tych rozhułanych przodków, o których krążyły liczne opowieści. Bękarty, porwane panny młode, źle ukierunkowane namiętności. Jakże łatwo osądzał ich brak moralności i oskarżał o grzechy nienasyceń, braku rozsądku i zbytnej namiętności. Czynił to bez oporu, bo sam nigdy nie uległ podobnym pokusom.

Teraz stał się ofiarą własnych surowych osądów. Stracił rozum i uzależnił się od jednej kobiety, która samą swą obecnością potrafiła rozbudzić w nim najgwałtowniejsze i najniższe żądze.

Upragniona Eden Marlow stała się jego pokutą ... jego karą.

Rozdział 11

Minęły cztery godziny. Przez grube zasłony sączyło się jasne światło słoneczne. Ram siedział w fotelu i czekał.

Eden poruszyła się lekko i westchnęła przez sen.

Rozległo się delikatne pukanie. Zerwał się z fotela, zerknął na łóżko i podszedł do drzwi. Otworzył i wyjrzał na korytarz.

Stała tam siwiejąca pokojówka Charity w wykrochmalonym czepku i fartuszkach, trzymając w rękach dużą tacę, nakrytą białą ściereczką. Za jej plecami zobaczył Jamesa.

- Przyniosłam śniadanie - wybąkała, odwracając wzrok od szerokiej opalonej piersi Rama, widocznej spod rozchełstanej koszuli. Rzucił okiem na służącą, po czym jego wzrok spoczął na zarumienionej twarzy Jamesa.

- Wezmę - powiedziała, wyciągając ręce, ale Charity się cofnęła.

- Do moich codziennych obowiązków należy dopilnowanie, żeby panienska Eden miała wszystko, czego potrzebuje

- Już nie, dobra kobieto - odparł Ram z chłodnym uśmiechem i wyjął tacę z rąk zaskoczonej pokojówki. Następnie rzucił Jamesowi pogardliwe spojrzenie i popchnął drzwi nogą. Przytrzymując tacę jedną ręką, zamknął zasuwkę, po czym postawił wszystko na okrągłym stoliku obok wygasłego kominka.

Podszedł do łóżka i przez chwilę przyglądał się żonie, dziwiąc się, że tak długo śpi. Następnie wrócił do stolika i zdjął z tacy ściereczkę. Ujrzał herbatę, gorącą czekoladę, bułeczki i masło. Poczował smakowite wonie i nagle zaburczało mu w brzuchu. Nalał sobie filiżankę herbaty, sięgnął po chrupiącą bułeczkę i usiadł w fotelu, by dalej czekać.

James wszedł do jadalni, gdzie cała rodzina czekała na pojawienie się nowożeńców. Z był gniewnym wzruszeniem ramion pytające spojrzenia.

- Nie wiem, co się tam dzieje. On nie chciał wpuścić Charity. Nie widziałem Eden. - Postawił na śnieżnobiałym obrusie nieodkorkowaną butelkę brandy i opadł na krzesło.

- Nic jej nie jest? - spytała Constance i spojrzała z niepokojem na Adama, który, unikając wzroku żony, uspokajająco poklepał ją po dłoni.

- Poczekajmy, Connie, a wkrótce się przekonamy. Cierpliwości.

Znów zastukano do drzwi. Tym razem Charity przydzwigała ogromny gar z gorącą wodą. Ram rozejrzał się po korytarzu i stwierdziwszy, że jest pusty, uśmiechnął się ze złośliwym zadowoleniem.

- Panienska Eden zwykle wstaje o tej porze - powiedziała służąca. - Cała rodzina czeka w jadalni. Czy mam panienskę obudzić, sir?

Ram przymknął oczy, wyobrażając sobie Marlowów, zebranych wokół stołu w jadalni, zgorszonych, że państwo młodzi tak długo się nie pokazują po nocy poślubnej, podczas której on z pewnością skrzywdził ich córkę w jakiś wyszukany i niegodziwy sposób.

- Która godzina? - spytał, pocierając zarośnięty podbródek.

- Kwadrans po jedenastej, sir.

- W takim razie wróć za pół godziny, aby pomóc swojej pani ubrać się i spakować.

Gdy upłynęło pół godziny, całkowicie ubrany Ram stanął obok łóżka. Eden poruszyła się pod jego intensywnym spojrzeniem i zamrugała powiekami. Rozległo się stukanie do drzwi i Ram otworzył je, wpuszczając pokojówkę.

Eden odwróciła się na wznak i zakryła rękami oczy. Czuła się tak, jakby ktoś ją obił kijami, szczególnie po plecach i pośladkach. Roztarła dłonią obolały brzuch i zdurniała się, że pod przykrywającym ją prześcieradłem jest zupełnie naga. Usiadła raptownie, przypominając sobie wydarzenia minionej nocy. Rozejrzała się po sypialni. Ram siedział w fotelu i przyglądał się jej z uwagą. Zarumieniła się i otuliła prześcieradłem.

- Dzień dobry - powitała go ochrypłym głosem i odrzuciła na plecy splecione włosy. Ram nie spuszczał z niej oczu; zakłopotana zmarszczyła brwi.

- Zaspąłeś - burknął. - Wstań i szybko się ubierz. Twoja rodzina czeka.

Eden popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Przesunęła się na skraj łóżka, po czym stanęła na podłodze, owijając się prześcieradłem. Jej ciało i umysł protestowały. Gdzież się podział ten czuły i troskliwy mężczyzna, który zaledwie kilka godzin temu uczył ją radości pożycia małżeńskiego? Spłonęła rumieńcem na to wspomnienie.

- Paniensko Eden - odezwała się Charity, obejmując ją troskliwie. - Mam nadzieję, że woda jest wystarczająco ciepła.

Pochyliła się, by nalać wody do miedzianej wanny stojącej w rogu pokoju. Eden z przyjemnością się w niej zanurzyła.

- Czy to konieczne? - zapytał Ram, zerkając przez ramię Charity. - Mówiłem przecież, że jest późno

Eden wstydliwie zakryła piersi ramionami, a Charity osłoniła ją prześcieradłem.

- Jest bardzo wskazane, by panienska wzięła uśmierzającą kąpiel po tej nocy. - Charity posłała mu wymowne spojrzenie. Ram ochłonał nieco i wrócił na fotel.

Kąpiąc się i ubierając, Eden przez cały czas czuła na sobie wzrok Rama. Przyglądał jej się taksująco z pogardą, mrozącą wszelkie ciepłe uczucia, z jakimi się obudziła. Na wspomnienie wszystkiego, co zaszło między nimi w ciągu minionej nocy, doznała wstrząsu. Całowała go, dotykała, wiała się w jego ramionach jak prawdziwa ladacznica. Ale przypomniała sobie także jego za-chowanie ... pocałunki, pieścizoty, polecenia.

Uczuła pustkę w sercu. Łzy napłynęły jej do oczu, ale energicznie otarła je chustką. Czyżby nadmierna skwapliwość, z jaką odpowiadała na pieścizoty Rama, wzbudziła w nim niesmak czy też oczekiwał od niej czegoś więcej? A może wciąż gniewał się na nią o to, że jej rodzina zmusiła ich do spędzenia nocy poślubnej pod swoim dachem?

W sypialni panowało pełne napięcia milczenie. Charity pomogła Eden wytrzeć się do sucha, a następnie włożyła cieniutką letnią koszulkę. Ram przypatrywał się ponurym wzrokiem, jakiego żona wciąż jedwabne pończochy i nakłada podwiązki, a potem sięga drżącymi rękami po jedwabną suknię o koralowej barwie.

Pokojówka posadziła ją na ławeczce przed toaletką. Eden widziała w lustrze, że Charity z niezadowolaniem spogląda na zniecierpliwionego Rama.

- Dziewczyno, pospiesz się - warknął Ram. - To doprawdy fascynujące przedstawienie, ale tam czeka rodzina. I postaraj się szybko spakować rzeczy. Po południu przyślę powóz po kufry.

Wreszcie chwycił ją za ramię i nie bacząc na jej opór, brutalnie pociągnął ją do drzwi.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Eden teatralnym szeptem, przystając na korytarzu. - Puść mnie. To boli! - Ram zacisnął wargi i poczerwieniał na twarzy, ale nie cofnął dłoni.

- Już i tak jesteśmy spóźnieni. A ja nie lubię się spóźniać. Tak samo jak nie lubię wylegiwać się w łóżku do południa.

Usłyszawszy te słowa, Eden wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. - Chodź i skończmy z tym wreszcie - warknął.

Siłą sprowadził ją po schodach i pociągnął do jadalni. Przystanęli w drzwiach i oczy wszystkich zwróciły się ku nim. Adam zerwał się na nogi, Constance uniosła opuchnięte i zaczerwienione powieki, Chase podskoczył na krześle, a James wstał, by nalać sobie brandy.

- Cieszę się, że widzę was wszystkich - powiedział Ram zaskakująco lekkim tonem. - Przepraszam, ale nie zostaniemy na śniadaniu, już i tak nadużyliśmy waszej gościnności.

- Nie zjecie z nami śniadania? - zdziwiła się Constance, wstając i wycierając nos chusteczką. Posłała mężowi zaniepokojone spojrzenie.

- Zaraz, zaraz, MacLean ... - zaczął Adam, przybierając groźny wyraz twarzy.

- Moja żona i ja zaraz wyjeżdżamy. - Ram wprowadził Eden do jadalni, puścił jej ramię i ścisnął ostrzegawczo rękę. - Ale zostaniemy tu wystarczająco długo, byście się mogli przekonać, że nie zrobiłem jej nic złego. Proszę bardzo, nie krępujcie się i przeprowadźcie dokładną inspekcję. - Pociągnął żonę na środek pokoju i przystanął, unosząc jej rękę, mimo protestów Eden, która usiłowała się wyrwać. Kilkakrotnie obrócił ją dookoła, tak aby wszyscy mogli się jej przyjrzeć.

- Przestań, Ramsayu! Co ty wyrabiasz?

- Zwróćcie uwagę na brak jakichkolwiek sińców, zadrapań i śladów sznura - powiedział zsunawszy suknię z ramienia żony, by pokazać jej nietkniętą białą skórę. - Jej ciało nie jest uszkodzone.

- Uniósł rąbek sukni Eden, odsłaniając jej kostki. - Jest cała i zdrowa, tak jak w chwili, gdy oddaliście ją pod moją opiekę.

Błada twarz Eden spurpurowiała.

- Rams! - wykrzyknęła z oburzeniem

- Daj spokój, MacLean! - James rzucił się ku niemu, ale zatrzymał go fotel Ethana.

- Zapewniam was jednak, że małżeństwo waszej córki zostało skonsumowane. - Przyciągnął Eden ku sobie. Schylił się i otoczył muskularnymi ramionami jej biodra, po czym oderwał ją od podłogi i zarzucił sobie na ramię. Nie zwracając uwagi na to, że okłada go pięściami po plecach, szybko

podszedł do drzwi.

- Prześpij się, James - dodał na odchodnym.

Wyniósł Eden z domu rodziców i wsadził do wynajętego powozu, czekającego u stóp marmurowych schodów. Bezceremonialnie zrzucił ją na podłogę pojazdu i, wspiąwszy się na żelazny stopień, wydał polecenie zdumionemu woźnicy.

- Ruszaj!

Po schodach już zbiegali rozwścieczeni Marlowowie. Ram ledwie zdążył zatrzasnąć za sobą drewniane drzwiczki i opadł na wyściełaną ławeczkę.

Powóz potoczył się z turkotem kół, zarzucając Eden, która boleśnie uderzyła się o krawędź ławeczki. Ram i Arlo, który też był w powozie, starali się ją podnieść i posadzić, ale ona zażarcie się broniła.

- Zostawcie mnie! - krzyknęła, odpychając ich ręce.

- Ja to zrobię. - Ram rzucił Arlowi gniewne spojrzenie. Chwycił Eden w talii i uchylając się przed jej pięściami, podniósł z podłogi i posadził obok siebie.

- Nie waż się mnie dotykać! - Po raz ostatni przyłożyła mu pięścią i znieruchomiała, jak najdalej odsuwając się od niego. - Ty podły, nędzny ... Jak śmiesz mnie tak traktować, i to na oczach mojej rodziny?

- A jak oni mają czelność traktować mnie jakjakiegoś przestępcę i wtrącać się do mego pożycia ze ślubną małżonką? - odparował. - Jestem wystarczająco dobry, by dać ich córce moje nazwisko i uratować ją od niechybnego staropanieństwa, ale nie jestem dość dobry, by ją posiadać we własnym łóżku. Oni urazili moją dumę i nie pozwolę, by jeszcze kiedyś to znów się stało!

- Ach, więc o to chodziło? O twoją dumę? - Eden wyprostowała się, wygładzając fałdy sukni. Na chwilę spuściła wzrok, udając, że sprawdza stan swego ubrania, ale w rzeczywistości po to, by ukryć gniew, który zapłonął w jej oczach. Po chwili rzuciła się na Rama i, zanim zdążył zareagować, zadała mu silny cios w głowę. - Nie waż się raz jeszcze pozwolić sobie na podobny wybryk, Ramsayu MacLean - ostrzegła - bo pożałujesz, że twoje oczy w ogóle mnie ujrzały!

- Już tego żałuję - powiedział ochrypłym głosem Ram. Te słowa były dla Eden gorsze niż fizyczne ciosy. Zapanowało gniewne milczenie.

- Powiedz woźnicy, że jedziemy prosto do "Effingham" - rozkazał Ram, zwracając się do Arla. - Ale ...

- Do "Effingham"! - powtórzył Ram gniewnie.

- Tak jest, lordzie Ram. - Arlo nie krył swej dezaprobaty.

Otworzył drzwi powozu i wykrzyczał instrukcję woźnicy, nie czekając, by Ram ponowił polecenie. Twarz Eden była tak biała jak koronki zdobiące jej suknię.

Kurczowo zaciskała dłonie. W głowie miała istny mętlik. Jak to możliwe, by mężczyzna, który zaledwie kilka godzin temu był dla niej taki czuły, stał się aroganckim brutalem, wlokącym ją jak niewolnicę? Nie mogła tego pojąć. Musiała go uderzyć! Boże, jak bardzo ryzykowała! Nigdy przedtem nikogo nie uderzyła, no, może Jamesa. I ten brutalny Szkot omal jej nie oddał!

Przełknęła z trudem ślinę, w oczach miała łzy. Zamrugała powiekami, by się nie rozpłakać. Co się zdarzyło, gdy spałam? —myślała zaniepokojona. I cóż takiego mogłam uczynić, że tak się rozgniewał? I dlaczego teraz nie jedziemy do zajazdu Buxton? Nigdy przedtem nie słyszała o "Effingham". I dlaczego poślubiła mężczyznę, który odkąd się poznali, bezustannie ją dręczy i upokarza?

Po kilku minutach jazdy powóz zwolnił na wąskiej zatłoczonej uliczce i Eden poczuła znajomą słoną woń. Wyjrzawszy przez okno, zobaczyła sklep z dżinem i jego klientów, rozwalających się bezceremonialnie na ulicy. Po przeciwnej stronie wysokie maszty statków kołysały się ponad rzędem nędznych magazynów. A więc znaleźli się w porcie!

Zwróciła się w stronę Rama, by coś powiedzieć, ale on właśnie wysiadł z powozu, zamykając za sobą drzwi.

- Pojedźcie do "Effingham", a potem odeślij powóz z powrotem po jej rzeczy. Ja mam tu coś do załatwienia.

Powóz się zakołysał i ruszył dalej. Eden zauważyła, że Ram zniknął w małej tawernie.

- Pewnie poszedł się upić! - wyszeptała nienawistnym tonem.

- Lord Ram? Nigdy w życiu, panien ... milady - przytomnie odparł Arlo, który nie nawykł do kobiet, wypowiadających na głos swe skryte myśli. - Jeden kieliszeczek dla towarzystwa i to wszystko. Bardzo grymaśny, gdy idzie o trunki. Ot, co.

- Może to właśnie początek - warknęła Eden.

Arlo zbył tę uwagę milczeniem. Patrzył z niechęcią na przy-cumowane statki, które mijali. Nagle powóz stanął, Arlo otworzył drzwi i wysiadł. Z nerwowym uśmiechem rozglądał się na boki, czegoś szukając. Wreszcie znalazł i rysy jego twarzy zła-godniały.

- Jesteśmy na miejscu, milady - powiedział, wyciągając rękę, by pomóc wysiąść Eden, która nieufnie wyglądała przez okno w poszukiwaniu zajazdu o nazwie "Effingham". Ale nic w okolicy nie zasługiwało na miano zajazdu.

- Gdzie jest ten "Effingham"? - spytała.

- O tam ... przed nami, milady. Widać go z pani miejsca. A teraz bardzo proszę wysiąść.

Zaprowadzę panią. - Przemawiał do niej tak błagalnym tonem, że aż ją to zaniepokoiło.

- Wracam do domu. - Wystawiła ramię przez okno i machając ręką, zawołała do woźnicy. - Niech mnie pan zawiezie z powrotem do domu Marlowów. Dam panu dziesiątaka! - Mężczyzna natychmiast chwycił lejce tylko po to, by je znowu opuścić, gdy Arlo, wspiąwszy się na piastę koła, przelicytował ją, wołając:

- Piętnaście, jeśli zostaniesz tutaj!

- Dwadzieścia, jeśli mnie odwieziesz do domu!

- Dwadzieścia pięć! - przebił ją zdesperowany Arlo.

- Trzydzieści! I dodatkowo piątak, jeśli ruszysz od razu! - wykrzyknęła Eden, wstając z miejsca i wychylając się przez okno. - Pięćdziesiąt! - zawołał Arlo, szarpiąc pokryty pyłem rękaw woźnicy.

- Sto! - wrzasnęła Eden. - Ale tylko jeżeli ruszysz natychmiast!

- Powiedz, ile chcesz, człowieku, a zapłacę każdą cenę! - przelicytował ją Arlo.

Woźnica uśmiechnął się bezzębnyimi wargami, zaciągnął drewniany hamulec i owinał lejce wokół poręczy.

Eden parsknęła z bezsilną złością i usiadła. Oczywiście posłuchał Arla, mruknęła, męska solidarność. Niech no tylko zwę-szą korzyść, a zapomną o wszystkim dla pieniędzy, chwały czy żądzy.

- Czekać na mnie! - zawołał Arlo i pobiegł wąską uliczką do brudnej tawerny, w której przed chwilą zniknął jego pan.

W połowie drogi natknął się na Rama, który szedł w stronę powozu, niosąc pod pachą małą beczułkę.

- ... woźnica, ona chciała zapłacić za odwiezienie do domu, ale ja zaoferowałem więcej ... i więcej - wydyszał zdenerwowany Arlo. Ram pojął znaczenie jego słów i obaj ruszyli biegiem.

Ram gwałtownie otworzył drzwi powozu, rzucił Eden gniewne spojrzenie i nakazał jej wysiąść.

- Nie mogę - odparła, czując się jak dziecko przyłapanie na wyjadaniu konfitur.

- Owszem, możesz i zapewniam cię, że wysiądziesz - powiedział złowrogim głosem.

- Nie mam czepka ani rękawiczek. - Eden uniosła butnie głowę. Czuła się trochę głupio, stojąc fochy, zwłaszcza że nie miała do czynienia z dzentelmenami, lecz była to jej ostatnia deska ratunku.

- Nie mogę się bez nich pokazać w publicznym miejscu. To nie wypada.

- Nie masz czepka - powtórzył zaskoczony Ram, ale natychmiast pojął absurdalność tej wymówki.

Wskoczył do powozu, który przechylił się pod jego ciężarem, sprawiając, że Eden zsunęła się w stronę męża, co tylko ułatwiło mu zadanie.

Biła go, kopała i wyrywała mu się z furją godną przedstawicielki rodziny Marlowów, lecz on wywłókł ją z powozu, zarzucił sobie na ramię i zaniósł do doku. Okładała go pięściami i wykrzykiwała pogroźki, to znów milkła, nie wiedząc, na co ma się zdecydować - czy złorzeczyć wobec całego świata, czy też kulić się, by nikt jej nie zauważył. W głębi serca zdawała sobie jednak sprawę, że dama w eleganckiej sukni z jedwabiu, niesiona przez mężczyznę, który przerzucił ją sobie przez ramię, nie może pozostać niezauważona, choćby siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

Ram przesunął ją nieco i Eden usiłowała wesprzeć się na jego plecach i unieść głowę, lecz znowu bezwładnie zwisała, czując się tak, jakby ją złożono na pół. Widziała, że Ram kroczył po drewnianych deskach, a po obu stronach lśni czarna woda. Gdy wstąpili wyżej, ukazał się obłożony deseczkami kadłub statku, a wreszcie jego czysto wyszorowany pokład. Krew napłynęła jej do głowy i cały świat poczerwieniał.

Ram poniosł ją prosto do włazu, a potem wąskim korytarzem do kabiny. Tam bezceremonialnie zrzucił ją na koję.

Eden z trudem usiadła, obejmując rękami obolałą głowę. Krew pulsowała jej w skroniach. Każdy najmniejszy ruch sprawiał ból, więc znieruchomiała, zbierając myśli. Znalazła się w kabinie na statku. I to w dużej kabinie. Siedzi na koi, która jest niemal tak szeroka jak normalne łóżko i tak jak ono miękka. Ram stoi nad nią, wspierając dłonie na biodrach. Ma gniewny i zacięty wyraz twarzy.

- "Effingham" to statek! - zawołała.

- Słuszne spostrzeżenie - odparł sarkastycznie. - Teraz, na czas podróży do Szkocji, ta kabina jest twoim domem.

- Domem? Ale przecież mieliśmy się zatrzymać w zajeździe Buxton. Przynajmniej na miesiąc. Mamy zobowiązania towarzyskie. Kolacje, przyjęcia.

- Niczego takiego nie planowałem - odparł z ponurym grymasem. - I nikt nie uważał za stosowne, by się ze mną na ten temat porozumieć. Zostałem uznany za osobnika napastującego kobiety i grubianina. Podziękuj swojej rodzinie, to jej wina.

- Okłamałeś nas. Mnie i moją rodzinę! - Uniosła pięść, mierząc prosto w nos Rama, lecz on błyskawicznie chwycił ją za rękę.

- To, co powiedziałem, mówiłem w dobrej wierze - warknął. - Ale zostałem okłamany. Nie pozwolę, by twój klan znów wycofał się ze swoich obietnic. Zresztą i tak miałem cię zabrać do domu, do Skyelt. Ich knowania po prostu przyspieszyły datę powrotu. To wszystko.

- Nie możesz mnie, ot tak, wykraść z domu rodzinnego! - oburzyła się. Zsunęła się z koi i stanęła obok niego. - Będą mnie szukać ...

- Po pierwsze, teraz to ja jestem twoją rodziną - rzekł, wskazując kciukiem na własną pierś. Przybliżył twarz do twarzy Eden. - Nie musiałem się zniżać do wykradania ciebie ... jesteś teraz moją żoną. Należysz wyłącznie do mnie i do nikogo więcej. Mam dość twoich ukochanych braci i ich matactw. Nie znęcałem się nad tobą i nie mam zamiaru tego czynić w przyszłości, ale nie będę się nikomu tłumaczył z tego, co robię ze swoją żoną! - Górował nad nią, wielki i groźny. Gdy gwałtownie chwycił ją za ramiona, pociemniało jej w oczach. - Jesteś teraz moja - powtórzył, czując miękkość jej ciała pod palcami, jej ciepło i oszałamiającą bliskość. Reakcja była natychmiastowa: miał wrażenie, że oblano go gorącą oliwą. Zesztywniał i odsunął Eden na odległość ramion. - Pojedziesz tam, dokąd ja jadę. Zostaniesz tam, gdzie ja zostanę. Kapitan już prawie skończył załadunek. Umówiłem się z nim, że ze względu na nas opóźni podróż o kilka dni. Ale teraz to nie jest konieczne. "Effingham" wyruszy z pierwszym odpływem.

- Chcesz mnie tutaj zatrzymać? Nie pozwoliłeś mi się nawet pożegnać. - Oczy Eden płonęły.

- Nie ufam im na tyle, by pozwolić choćby na zwykłe pożegnanie - odparł, prawie nie poruszając wargami. - I nie lubię patrzeć na łzy. Ostatnio dość się na nie napatrzyłem.

Słyszając aluzję do łez, które przelała w noc poślubną, aż się zatoczyła. Zamrugęła powiekami, by powstrzymać nowe, cisnące się jej do oczu.

Tego już za wiele! Nie dość, że zabiera ją do Szkocji od razu następnego dnia po złożeniu przysięgi małżeńskiej, to jeszcze odrywa od rodziny, nie pozwalając, by się pożegnała. Wymaga, by mu była posłuszna jak pokorna żona. I na domiar wszystkiego nie pozwala uronić łzy! Oto, jakim okazał się mężczyzna, który domagał się od niej miłości. Mężczyzna, któremu przysięgała miłość i szacunek. Zawstydzona, cofnęła się nieco, uwalniając się z uścisku. Obeszła koję i stanęła za nią, tak aby ich oddzielała. To jej własne niecne żądze sprawiły, że dostrzegła w nim czułego kochanka, choć w istocie był twardy i nieustępliwy. Znała go przecież aż nadto dobrze: to on nazwał ją ladacznicą i potraktował obraźliwie w jej kabinie na "Lampie Gideona". Prześladował ją od chwili, gdy się poznali. Uczuła na sercu lodowaty ucisk i objęła się ramionami, by powstrzymać dygotanie.

- Dlaczego zmusiłeś mnie, bym cię poślubiła? - spytała ochrypłym szeptem.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś - odparł z kamiennym spokojem. - Zgodziłaś się mnie poślubić, gdy ci się oświadczyłem.

- Nie! Nie dałeś mi wyboru. Postawiłeś mnie wobec faktu dokonanej owej nocy, kiedy zakradłeś się do mego łóżka. Teraz zrozumiałam, że takie właśnie były twoje intencje. Zaplanowałeś to sobie. Dasz się przyłapać w moim łóżku, a ja zgodzę się zostać twoją żoną, żeby ratować mój nadszarpnięty honor. - Ugięły się pod nią kolana i musiała oprzeć się o koję. Tak właśnie było! - Zmusiłeś mnie do tego, bym za ciebie wyszła! Dlaczego? Dlaczego mi to zrobiłeś?

- Już ci powiedziałem. Nie będziemy tego wałkować bez końca - odparł i odwrócił się, by wyjść z kabiny.

- Kłamca! - wypowiedziała to cichym głosem, lecz słowo ugodziło go dotkliwie jak oszczep. - Powiedziałeś mi coś, co miało mi pochlebić i uspokoić mnie, abym się stała powolna twoim żądom. Teraz domagam się prawdy, jeśli w ogóle jesteś zdolny do jej wypowiedzenia. Jesteś bez grosza - ciągnęła, sądząc, że w końcu dowie się prawdy. - Tymczasem mój ojciec nie należy do najbogatszych ludzi w Bostonie. Pewnie rozczarowało cię to, co wniosę w posagu. Głównie ziemie, jak sądzę. Powinieneś sobie znaleźć tłustszą kurę do oskubania.

- Nie jestem bez grosza - zaprotestował Ram, robiąc krok w jej kierunku.

- W takim razie jesteś gruboskórnym i aroganckim osiłkiem, który się narzuca, a potem woli się raczej ożenić z dziewczyną, niż zgodzić się, by go odrzuciła! - Krew w jej żyłach zawrzała i Eden wreszcie dała upust gniewowi, który narastał w niej od owej nocy, gdy została zhańbiona. - Zapewniam cię, lordzie, że w tym małżeństwie nie pofolgujesz swojej brudnej chuci.

- Ostrzegam cię, Eden, nie jestem mężczyzną, który pozwoli, by się z niego naigrawano. - Przybliżył się jeszcze o krok. Widziała jego twarde napięte mięśnie.

- Prawda w oczy kole, tak? - wysyczała, wychylając się ponad koją w jego stronę. - Co jeszcze mogłoby tobą powodować? Jesteś już żonaty, a mnie posiadłeś po to, by sprzedać jakiemuś egzotycznemu bogaczowi do jego haremu?

- Daj spokój! - ryknął, zbliżając się jeszcze bardziej. Zacisnął szczęki. Jego oczy ciskały błyskawice.

- W takim razie powiedz mi prawdę! - zażądała kategorycznym tonem. Ram skoczył ku niej, powalił ją na koję i przygniół swoim ciałem.

- Puść mnie ... chcę wstać! - Obiema dłońmi opartymi na jego piersi z całej siły odpychała go od siebie.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego się z tobą ożeniłem? Muszę ratować spadek, moje ziemie, mój dom! - wykrzyczał, a Eden zamarła w bezruchu. - Zachowam tytuł pod warunkiem, że zapłodnię Eden Marlow z Bostonu w stanie Massachusetts i spłodzę dziecko. Dopiero wtedy otrzymam to, co mi się prawnie należy. Nie chciałaś zostać moją kochanką, więc musiałem cię poślubić. I mam cię uczynić ciężarną, jeśli jeszcze tego nie dokonałem! - Potrząsnął nią niecierpliwie. - Słyszałaś mnie?! Ożeniłem się z tobą, żebyś mi dała dziecko, które stanie się moim dziedzicem. - Jeszcze nigdy, nawet planując intrygę, nie formułował swoich planów tak otwarcie. Gdy je teraz głośno wypowiedział, poczuł nagle niesmak.

Eden pokręciła głową, usiłując zrozumieć to, co jej zakomunikował. Jego ciężar przygniatą ją, pozbawiając tchu i zdolności myślenia. Wreszcie Ram przesunął się, pozwalając jej odetchnąć. - Dlaczego twoje dziedzictwo ma być uzależnione od poślubienia mnie? - spytała, z trudem wypowiadając słowa. - To bzdura! Kilka miesięcy temu po raz pierwszy ujrzałem ciebie na oczy!

- Wszystkiemu winien mój ojciec, Haskell MacLean, lord Skyelt - odparł Ram, opierając się na łokciach i ujmując w dłoń twarz Eden. - Był wściekły, że nie chcę się ożenić i dać mu wnuka. Tej wiosny uknuł ten szatański plan. Żeby odziedziczyć ziemie, dom, tytuł, wszystko, mam w ciągu dwóch lat spłodzić z tobą dziedzica.

- Chyba oszalałeś! - wykrzyknęła. - Nigdy nawet nie słyszałam o twoim ojcu! Niby dlaczego miałby ode mnie uzależniać treść swego testamentu?

- Ale on słyszał o tobie. Wszystko zaczęło się od twojej matki, Constance. On ją znał, w biblijnym sensie tego słowa, wiele lat temu, w Londynie. Wygląda na to, że owo doświadczenie wpłynęło na całe jego życie. Nigdy nie zapomniał, jak na niego działała.

- Jak co? Nie chcę tego słuchać ... - oburzyła się Eden, usiłując zakryć uszy rękami.
- Już powiedziałem: twoja matka i mój ojciec, stary Haskell, byli w młodości kochankami i stary Haskell nigdy jej nie zapomniał. - Chwyił Eden mocno za nadgarstki i odjął jej ręce od uszu. - Gdy się dowiedział, że Constance ma córkę, pomyślał: niedaleko pada jabłko od jabłoni. Uznał, że jesteś równie kusząca jak twoja matka i równie łatwa do zdobycia. Resztę pozostawił mnie.
- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Rzucasz kalumnie na naszych rodziców ...
- Posłuchaj mnie! - Potrząsnął nią gwałtownie. Eden zeszywniała i zagryzła wargi, oczekując uderzenia. - Ożeniłem się z tobą, bo musisz mi dać dziecko. Uwierz mi. Wiem, że to dla ciebie okropne zająć w ciążę, nie mając na to ochoty. Ale wcześniej czy później i tak musiałabyś wyjść za mąż i rodzić dzieci, a ja nie jestem gorszy od tego, który przyszedłby po mnie. Obiecuję ci, że kiedy się wywiążesz ze swego zadania, nie będę ci się narzucał. Możesz być tego całkowicie pewna! Eden leżała pod nim i wpatrywała się w niego niewidzącym wzrokiem.
- Muszę ci dać dziecko. Zająć w ciążę, nie mając na to ochoty, a kiedy się wywiążę ze swego zadania ... - powtórzyła przerażona.

Kiedy wreszcie odzyskała jasność widzenia, spostrzegła, że na I warzy Ramsaya maluje się niesmak. Poczła się odrzucona - jako kobieta, żona, partnerka. To właśnie ów niesmak z powodu ożenku, którego nie pragnął, zniweczył czułość, jaka zrodziła się w ich małżeńskim łóżu. Teraz, w bezlitosnym świetle dnia, sytuacja przyprawiała go o mdłości.

- Puść mnie - powiedziała bezbarwnym głosem, a w jej oczach zabłyśły gniewne ogniki. - Puść - powtórzyła, dygocząc.

Rama dotknęła ta bezbarwność jej głosu i gniewny wyraz twarzy. Podniósł się, wstał z koi i poczuł, że ma miękkie kolana. Spojrzał na leżącą Eden, na piękne oczy wypełnione łzami. Boże, co ja zrobiłem? - myślał z przerażeniem.

Powiedziałeś jej, że jej matka była dziwką i że twój ojciec oczekiwał, że ona okaże się taka sama, podpowiedział mu głos wewnętrzny. Wyznałeś jej, że zmusiłeś ją do małżeństwa tylko po to, by się nią posłużyć dla spłodzenia dziedzica. Okazałeś pogardę i obrzydzenie dla waszego związku. Wykradłeś ją z domu, rozdzielając z rodziną, i uwięziłeś na statku do czasu wypłynięcia na morze, kiedy nie będzie miała dokąd uciec. Czy można uczynić coś gorszego w pierwszy dzień po nocy poślubnej?

- Dopilnuję, żebyś miała dobrą opiekę w Skyelt - wykrztusił.

Po tym wszystkim gotowa znienawidzić nawet ziemię, po której on stąpa. Potrząsnął głową i przeczesał palcami kasztanowe włosy. Może to i lepiej, że go znienawidzi. Może to uczyni ich kontakty na tyle nieprzyjemne, że pozbędzie się żądzy, które w nim budzi. To wprawdzie wysoka cena za odzyskanie spokoju, ale zapracował sobie na to, by ją zapłacić.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi i zgrzytanie klucza w zamku. Usiadła na koi i z gniewem spojrzała na drzwi. To wariat, myślała, poślubiłam szaleńca!

Spodziewał się, że mu uwierzy. Oskarżył jej matkę o to, że miała kochanka, zanim poślubiła Adama Marlowa. I że ów kochanek jest nią wciąż tak oczarowany po dwudziestu ośmiu latach, że uzależnia przekazanie spadku synowi od zapłodnienia jej córki!

Zacisnęła zęby. Zateęskniła za łatwowiernością, jaką okazała minionej nocy. Pragnęła nadal wierzyć, że Ram naprawdę chciał się z nią ożenić, że ta namiętność zaślepiła go do tego stopnia, że zachował się niehonorowo. Wolała obwiniać wyłącznie jego żądzę o to, że zhańbił ich obydwój, lecz w głębi duszy wiedziała, że doszła w niej do głosu dziedziczna skaza, pragnęła jego dotyku, pieśzczot i bliskości.

Ale minionej nocy wyznał jej szeptem miłość, a potem wielokrotnie zapewniał o uczuciu. A ona mu uwierzyła. Dzięki jego zmysłowości poznała rozkosze, jakich istnienia nigdy nie podejrzewała. Obudził w niej bezdenne pokłady czułości.

I to wszystko okazało się kłamstwem ...

Poczła się zdradzona. Z oczu trysnęły jej łzy. Oderwano ją od rodziny, zmuszono do zamażpójścia dla ratowania honoru i wpakowano na statek, jakby była workiem zboża. Ale najgorsze było upokorzenie, którego doznawała na myśl o tym, że została odrzucona jako kobieta. Pragnęła wierzyć, że Ram pieścił ją, dając wyraz swej namiętności, a może nawet miłości. Każdy jego dotyk,

każdy pocałunek budziły w niej nowe pokłady kobiecości, przekonując ją, że to, co robi, jest słuszne.

Ale według słów Rama powodowało nim wyłącznie posłuszeństwo wobec ojca.

Podeszła do okna kabiny i spjrzała na ciemne wody portu. Po chwili odwróciła się i zaczęła przeglądać wszystkie schowki w poszukiwaniu czegoś, czym dałoby się otworzyć zamek w drzwiach. Na próżno!

Popołudnie dłużyło się niemiłosiernie i Eden jeszcze raz przeszukałaabinę, mając nadzieję, że znajdzie coś, co umożliwi jej ucieczkę. Ściany były pomalowane farbą i umocowane odlanymi z brązu kształtkami. Wywoskowana podłoga lśniła. Oświetlenie kabiny stanowiły dwie, wypolerowane do połysku, mosiężne latarnie. Na umeblowanie składał się stół, trzy krzesła, biurko, miedzia na umywalnia i umieszczony w rogu mały metalowy piecyk o jednej fajerce. Była tam również mahoniowa koja, pod którą wbudowano kilka szuflad, wystarczająco szeroka, by mogły na niej wygodnie spać dwie osoby.

Eden skrzywiła wargi. Niech no on tylko spróbuje, pomyślała mściwie.

Po zapadnięciu zmroku Arlo przyniósł do kabiny kufry Eden oraz tacę z kolacją, starannie unikając jej wzroku. Powinna była odczuwać głód, lecz nie tknęła jedzenia. Zapaliła jedną z wielkich mosiężnych latarni, umyła się i ubrała w najgrubszą koszulę nocną. Wciąż spoglądała na drzwi, powtarzając sobie słowa, którymi powita Rama, gdy ukaże się jego zniechęcona twarz.

Lecz Ram nie przyszedł tego wieczoru ani następnego dnia. Drugi dzień jej uwięzienia na "Effingham" miał się ku końcowi, gdy nagle poczuła, że podłoga kołysze się i drży pod jej stopami. Podbiegła do okna i z niedowierzaniem patrzyła na przesuwane obok przycumowane w porcie statki. Zrozumiała, że "Effingham" odbija od brzegu.

Wypływamy w morze! Podbiegła do drzwi i zaczęła w nie uderzać otwartymi dłońmi, wołając, by wysadzono ją na brzeg i pozostawiono w porcie. Wkrótce jednak głos uwiązał jej w gardle, a wzrok zmałyły łzy.

Arlo stał po drugiej stronie drzwi i słuchał rozpaczliwego łkania Eden. Byli już na morzu ... co by się stało, gdyby teraz otworzył zamek ~ uwolnił tę małą niebogę?

Eden odskoczyła od drzwi, zakrywając usta jedną ręką. Drugą otarła z oczu łzy. Zastygła zdumiona na widok Arla z kluczem w dłoni, a potem wybiegła na korytarz i wspięła się po stopniach, prowadzących na pokład. Poczła chłodne, pachnące solą powietrze i przysłoniła oczy rękami. Ruszyła biegiem ku balustradce. Już miała jąprzesadzić, gdy chwyciły ją silne ramiona. Wyrwała się i dopiero po chwili zauważyła ciemną wodę, która oddzielała "Effingham" od lądu, oddalonego już co najmniej o trzydzieści metrów.

- Przykro mi, panienko, ale nie mogę panienki puścić, skoro już odbiliśmy od brzegu - odezwał się marynarz, uwalniając ją z uścisku.

- Nie zdawałam sobie sprawy - powiedziała zdławionym głosem. - Nie wiedziałam. - Oparła się o balustradkę i patrzyła na rosnący dystans, dzielący ją od domu i rodziny. Marynarz patrzył na nią ze współczuciem. Tymczasem Ram, stojąc na rufie, konferował z kapitanem, wyjaśniając mu, że zachowanie żony spowodowane jest wielkim przywiązaniem do rodziców. Kapitan jednak, słysząc płacz i wołanie Eden, sceptycznie odniósł się do jego słów.

Widok bladej i zapłakanej Eden stojącej przy barierce rozgniewał Rama, mimo że ciemna przestrzeń wody, dzielącej statek od brzegu, szybko rosła. Zbiegł po schodach na główny pokład, by odesłać ją z powrotem do kabiny.

. - Eden! - warknął, zbliżając się do niej. Nie obróciła się, stała nieruchomo, ściskając barierkę zbielełymi palcami. Po jej policzkach spływały łzy.

- To nie miejsce dla ciebie! - rzucił gniewnie i od razu tego pożałował. - Wracaj zaraz do kabiny!

- Zabroni mi pan nawet ostatniego spojrzenia na rodzinny ląd, sir? Jest pan aż tak okrutny? - powiedziała, posyłając mu pogardliwe spojrzenie.

Ram poczuł wyrzuty sumienia i chwycił ją za ramię, jakby się bał, że Eden może w jakiś niepojęty sposób pokonać pas wody dzielący ich od portu i umknąć przed nim. Nie stawiała oporu, ale nie był w stanie oderwać jej od barierki, choć wiedział, że powinien to uczynić. Wsparł się biodrem o

balustradę i czekał, czując na sobie kilkanaście par oczu, spoglądających z potępieniem. Stali, patrząc, jak dok, po którym uwijali się marynarze, staje się coraz mniejszy, a łuna zachodzącego słońca mocniej czerwienieje. Gdy odległość i mrok zatarły kontury ładu, Eden uwierzyła wreszcie, że nie dostrzeże nikogo z rodziny, i pokornie dała się zaprowadzić do kabiny. Duch walki ożył w niej dopiero, gdy poczuła na ramieniu zachłanną dłoń Ramsaya.

Rozdział 12

Ram popchnął ją tak, że z rozpędem wpadła do kabiny.

_ Nie jestem workiem zboża i nie życzę sobie, by mnie tak traktowano! - zaprotestowała, dumnie unosząc głowę.

_ Zachowuj się jak dama, to nie będę miał powodu, by tak się do ciebie odnosić - burknął, czując się trochę niepewnie, ponieważ musiał się schylić, wchodząc do kabiny.

_ Mówisz, jakbyś miał choć zielone pojęcie na temat dam!

_ Potrafię poznać prawdziwą damę, gdy zdarzy mi się na taką trafić! - odparł i gwałtownie się wyprostował, waląc głową w sufit. Z trudem się opanował i, choć nie chciał, popatrzył na Eden. Stała na środku kabiny, skrzyżowawszy ramiona na piersi, nęcąc go wdzięcznie wygiętą szyją i apetycznymi kształtami, uwydatnionymi przez lśniącą suknię z drukowanej bawełny. Brązowe włosy spływały kaskadą na ramiona, kontrastując z kremowobiałą skórą. Jej wargi były zaczerwienione i wilgotne, a w oczach płonęły gniewne ogniki. I nagle opuściła go wszelką chęć odgrywania roli pana i władcy.

_ Gdzie jest mój kufer? - spytał, rozgniewany własną słabością.

- Nie ma go ...

_ O, jest - powiedział Ram i, ominąwszy Eden, zapalił jedną z latarni, wiszącą nad jej głową. Skórzany kufer, zapięty na mosiężne klamry, stał wciśnięty między dwa większe, należące do Eden. Ukucnął i wyjął z kieszeni klucz.

_ Co on tutaj robi? - zapytała Eden niezadowolona, że własność Rama znalazła się w jej kabinie. - Zabierz go stąd.

_ Człowiek trzyma swoje rzeczy w kabinie - odparł, unosząc wieko, i posłał Eden obraźliwe spojrzenie.

_ To moja kabina! - krzyknęła, zaciskając pięści. Podeszła do Rama i wskazała na drzwi. - Zabierz go stąd i sam też się wynoś!

- Jesteśmy teraz małżeństwem i bez względu na to, jak bardzo mi to nie odpowiada, musimy wspólnie przeżyć podróż w tym kosztownym odosobnieniu.

- Może i złożyliśmy przysięgi, ale małżeństwem wcale nie jesteśmy. Nie dam się zmusić ...

- Nasz związek jest całkowicie legalny i wiążący.

- Związek oparty na kłamstwie jest oszustwem. Nie wierzę w ani jedno słowo, wypowiedziane przez Ramsaya MacLeana, jeżeli rzeczywiście nim jesteś. Uknułeś podłą intrygę, żeby mnie poślubić dla jakiegoś nieczystego celu, a potem porwałeś mnie i znieważyłeś, trzymając pod kluczem jak więźnia.

- Powiedziałem ci prawdę - odparł, prostując się i omal nie uderzając kolejny raz głową w sufit.

- A ja ci nie uwierzyłam! - krzyknęła i cofnęła się o kilka kroków. - To obrzydliwe kłamstwo na temat mojej matki. Owszem, miała kochankę przed ślubem i to był mój ojciec!

- I mój także! Nie jestem wcale dumny z jego jurności. Nie rozpowiadałbym o tym, gdyby to nie było konieczne. Jest to dla mnie bolesne, ale nie pozwolę nazywać się kłamcą z powodu perfidii naszych rodziców.

- Perfidii? - Eden miała ochotę wydrapać mu oczy. - Spiskujesz i kłamiesz, odkąd mnie poznałeś. Oskarżałeś mnie, że śpiam z własnym bratem, a potem złożyłeś mi propozycję, jakbym była jakąś tanią lafiryndą. Kilkakrotnie usiłowałeś osiąść mnie siłą, a na dodatek zakradłeś się do mojej sypialni jak złodziej. Następnie odegrałeś komedię, udając czuły afekt, aby moja rodzina uznała nasz związek za pożądany. To ty jesteś perfidny!

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich rojeń - ostrzegł Ram, podchodząc do niej. - Jesteś moja na dobre i na złe.

- Ale nie twoją żoną! - krzyknęła, cofając się ku drzwiom.

- Powiedziałem ci prawdę, Eden Marlow MacLean, i czy tego chcesz, czy nie, musisz mnie znosić, dopóki nie dotrzemy do Szkocji, gdzie przekonasz się o tym na własne oczy. I odbędziemy tę podróż, sypiając razem w tej kabinie oraz zachowując się należycie wobec pasażerów i załogi statku.

- Nie! - zawołała. W jej oczach zapłonęła furia, a pierś zafalowała gwałtownie.

Ram chwycił ją i przyciągnął do swego rozpalonego ciała. Wrywała się i usiłowała wywinąć, obrzucając go najobraźliwszymi epitetami, jakie przychodziły jej do głowy.

- Potwór. .. degenerat, będziesz mnie musiał wziąć siłą - wydyszała. - Nie pozwolę ci się dotknąć.

Usta Rama zderzyły się z jej wargami z siłą przełamującą wszelki opór. Tylko w ten sposób mógł przerwać jej tyradę i okazać, jaką ma nad nią władzę. Ale gdy poczuł w ramionach jej rozgrzane ciało i ciepło jej ust, zupełnie stracił samokontrolę. Całe jego ciało płonęło i pożar ten mógł zostać ugaszony tylko w jeden sposób. Jęknął, czując, że namiętność spala go jak pożar trawiący suchy las.

Iskry jego pożaru rozpały Eden. Wszelki rozsądek, opór i duma opuściły ją zmiecione płomieniem, który w niej wybuchnął. Zsunęła ręce, aby objąć jego wąskie biodra i przyciągnąć do siebie.

Poczuła dłonie Rama, błędzące po jej plecach i pośladkach, przyciskające ją do swych rozpalonych bioder. Zaniósł ją na koję, ani na chwilę nie odrywając warg od jej wilgotnych i miękkich ust. Poczuła jego ciężar i zapragnęła, by znalazł się jeszcze bliżej, by znalazł się w niej, cały. Muskał wargami jej szyję i chłodną pierś, którą uwolnił spod sukni. Usta pieszczące sutek sprawiły, że Eden przycisnęła się ku wzwiedzionej męskości.

Ram uniósł jej spódnicę, szukając nagiej skóry ud oraz ukrytej między nimi wilgotnej kobiecości. Pod jego silną dłonią Eden wygięła się w łuk. Spragniony spełnienia cicho wymamrotał jej imię i zerwał z siebie kilt, stanowiący ostatnią dzielącą ich barierę.

Albo o prawie całym. Rozległo się bowiem stukanie do drzwi i ktoś wymówił imię Rama, przywołując go do rzeczywistości. Przez chwilę trwał w oszołomieniu, krew pulsowała mu w skrońkach, rozpalone wargi spoczywały na kremowym biuście Eden.

- Przestań się dobijać, człowieku! - warknął wreszcie w stronę drzwi, za którymi niecierpliwił się Arlo. - To przez ciebie ... - zwrócił się do Eden. - Wszystko przez ciebie. Ale ja nie mam zamiaru dać ci się omamić za kilka minut w szatańskim rajku ... żadna rozkosz nie jest warta utraty duszy. - Wstał z koi, ubrał się i podszedł do drzwi. Wyszedł, zatrzaskawszy je z hukiem.

Eden była przerażona. Nie dość, że uległa jego męskiej sile, to odpowiadała najego pieszczoty jak pozbawiona wstydu ulicznica, jak nienasycona ladacznica! Wystarczył jeden pocałunek, a 19nęła do niego pod wpływem żądzy, którą w niej obudził. A przecież jeszcze przed chwilą wołała, że nigdy więcej nie pozwoli mu się dotknąć! Gdzie się podział jej słuszny gniew, poczucie tego, co właściwe, jej duma?

Zawstydzona, podniosła się z koi i spojrzała na skotłowaną pościel. Rozognione policzki piekły ją, bo Ram podrażnił je swym zarostem. Ukryła twarz w dłoniach. Powiedział jej, że to ona zawiniła. To, co między nimi zaszło, nazwał "szatańskim rajem" i oskarżył ją, że go uwiodła. Pragnął jej i nienawidził jednocześnie.

Opadła na krzesło i rozpłakała się.

- Nie jestem odpowiedzialna za jego nędzne żądze - powiedziała sobie, walcząc z poczuciem winy.

- Nie zrobiłam nic, ale to nic, aby go uwieść i zniewolić. To on zaczął. A teraz oskarża mnie o własne przewinienia. Szatański raj!

Gdy po pewnym czasie Arlo wniósł do kabiny tacę z posiłkiem, Eden odzyskała już wygląd godny damy. Służący postawił tacę na stole obok krzesła, na którym siedziała, i kręcił się w zakłopotaniu, szurając nogami. Gdy na niego spojrzała, dwukrotnie chrząknął.

- Coś jeszcze? - spytała.

- Owszem, milady. Dzisiaj przyniosłem pani tacę do kabiny, ale jutro wieczorem będzie się pani

musiała przyłączyć do reszty pasażerów. Jeśli zechce pani coś zjeść.

- To oczywiście jego polecenie - powiedziała Eden, przyglądając się szczerzej twarzy Aria.

- Tak, milady - odparł służący i odwrócił się, by wyjść z kabiny, ale zmienił zamiar. - Lord Ram powiedział, że ma pani ... jakieś wątpliwości, milady. Mogę zaświadczyć, że jest on prawowitym synem lorda Haskella MacLeana. I będzie dziedzicem całego Skyelt. To piękne miejsce, panienko, stary zamek i doliny, i pola. Ramsay będzie bardzo bogaty, to prawda. Ale ani ojciec, ani syn nie są wcale zarozumiali. Ani próżni ... to uczciwi, krzepcy lordowie, panienko.

Duma pobrzmiwająca w tonie Arla poruszyła Eden. Była gotowa uwierzyć służącemu, nie ufając jego panu.

- Dziękuję ci, Arlo MacCrenna. Zastanowię się ... nad tym, co powiedziałaś.

Krępy Szkot z ulgą podszedł do kufra swego pana. Przykląkł przed nim i uniósłszy wieko, wyjął czystą koszulę, gruby wełniany koc i przybory do golenia. Zrobił z nich zawiniątko i zawrócił do drzwi. Przystanął z dłonią na klamce i zerknął na Eden, po czym spuścił oczy na klamry swoich butów.

- Lord Ram ... hm ... będzie spał na pokładzie, milady - powiedział. Odsunął zasuwkę i wyszedł.

Następne dwa dni okazały się próbą opanowania i chrześcijańskich uczuć Eden. Przyszedszy do jadalni, stwierdziła, że jedynymi pasażerami są państwo Rochefort Tarkingham, chłodni i drażliwi Anglicy, wykazujący duże zainteresowanie małżeństwem Eden. Trudno zresztą się było im dziwić. Niewielu młodych małżonków przedkładało sypianie na chłodnym, twardym pokładzie ponad nocie spędzone w wygodnej kabine, przy boku niedawno poślubionej żony. Ram chętnie zaspokajał ich cie-kawość, zawsze uprzejmy, choć oszczędny w słowach, spoglądający na Eden z lekką dezaprobatą. Nie mogła się doczekać końca owych przykrych dla niej chwil, spędzanych w towa-rzystwie wścibskich Tarkinghamów i wrogo do niej nastawio-nego Rama.

Najbardziej lubiła popołudnie oraz wieczór po kolacji, gdy wychodziła na pokład odetchnąć świeżym powietrzem. Czuła na twarzy ciepłe promienie słońca i powiew chłodnej bryzy.

Oficerowie ze statku zawsze prawili jej komplementy. Lecz, niestety, był tam także Ram, nie spuszczaający z niej swych niebieskich oczu.

Drugiego wieczoru stanął w drzwiach kabiny. Eden odwróciła się ku niemu znad kufra. W ręce trzymała szal.

- Nie idziesz na pokład? - zagadnął.

- Obawiam się, że teraz będzie zbyt zatłoczony - odparła ze znaczącym spojrzeniem.

- Pogoda się psuje. To może być ostatni spacer po pokładzie - powiedział. Ram, podchodząc bliżej. Poczwała bijące od niego ciepło i z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że serce jej łomotało. I to wcale nie z gniewu.

- Skoro nalegasz - mruknęła.

Na schodach wyprzedził ją, ocierając się o jej pierś. Zadrzała, gdy wyciągnął do niej rękę.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie - powiedziała, ale on i tak ujął jej dłoń. Poczwała na ramionach gęsią skórkę, o którą obwiniła chłodne morskie powietrze ... oraz swój całkowity brak dumy, siły woli i przyzwoitości. Wszystko przez niego, pomyślała.

Tymczasem Ram uznał, że to ona jest winna jego ściśniętemu gardłu - fali gorąca, która go oblała. Ręce świerzbiły go, by jej dotykać, wargi łaknęły jej pocałunków. Nic nie było w stanie stłumić jego żądy; ani pełne pogardy spojrzenie Eden, ani jej gwałtowne oskarżenia, ani jej otwarta nienawiść.

Ramię w ramię wkroczyli na pokład. Gdy Eden wyszarpnęła rękę z jego dłoni, Ram spochmurniał i podszedł do barierki, przy której stał Arlo, przyglądający się skłębionym obłokom.

Zaczął padać chłodny deszcz i przepłoszył Tarkinghamów.

Rozmawiająca z kapitanem statku Eden nakryła głowę szalem i pospieszyła w stronę schodków.

Zanim do nich dobiegła, deszcz zmienił się w ulewę. Poczwała, że ktoś ją obejmuje w talii i unosi.

Ram szybko zniósł ją po schodach do ciasnego korytarza. Zanim zdążyła odetchnąć, znaleźli się przed drzwiami jej kabiny.

- Nie musisz mnie nosić ...

Postawił ją na podłodze, ale nadal trzymał. Stojąc niebezpiecznie blisko w ciasnym i mrocznym korytarzu, uniósł rękę, by strzepnąć wodę z szala, którym przysłoniła włosy. Spojrzał na nią pociemniałymi oczyma i starł wilgoć z jej policzka.

Już miała zaprotestować, jednak uległa burzy zmysłów. Kasztanowe włosy Rama były wilgotne, a na czoło opadał krótki lok. Na opalonych policzkach lśniły krople deszczu. Promieniował ciepłem i siłą, budził poczucie bezpieczeństwa. I był tak blisko ...

Zauważyła, że przełknął ślinę.

- Idź do łóżka - rozkazał burkliwie i odszedł korytarzem w stronę jadalni.

Eden wróciła do kabiny i, zapalwszy latarnię, rozmyślała o tym, że Ram zamiast nałożnicy zasługuje na kubek zimnej wody. Statek rozkołysał się, o szyby zadzwonił deszcz. Gdy sposobiła się do snu, statek gwałtownie wznosił się i opadał, a w oknie ukazywały się spienione grzywy fal.

Ubrana w ciepły szlafrok, stała po środku kabiny. Czuła się mała i bardzo samotna. Wreszcie otuliła się grubą kołdrą, aby zapaść w niespokojny sen.

O świcie ktoś zaczął się dobijać do zamkniętych na zasuwę drzwi. Eden usiadła i zamrugała powiekami. Statek nadal podskakiwał, ale już nie tak groźnie, a grzmoty i błyskawice ustały.

Zebrała myśli, otuliła się szlafrokiem i otworzyła.

Ujrzała Aria i marynarza o byczym karku, którzy podtrzymywali przemokniętego do suchej nitki Rama.

- Proszę mu pomóc, milady - powiedział Arlo, spoglądając na nią podkrażonymi oczami. - Znowu ta choroba morska. A na dodatek wypił pół beczki brandy. Powiedział, że to lekarstwo.

Eden pobladła z wściekłości. Jak on śmie chorować i upijać się, oczekując, że się nim zajmę? - pomyślała. I to oskarżywszy mnie, że jestem narzędziem szatana ...

- Więc niech teraz ponosi tego konsekwencje - warknęła, patrząc na bezsilnie zwieszoną głowę Rama. Podtrzymujący go marynarz oświadczył, że musi wracać na pokład, i odszedł.

- Błagam, milady. - Arlo ugiął się pod ciężarem swego pana.

Wyraz twarzy miał tak żałosny, że trudno mu było odmówić.

Eden zwymyślała ich obydwu w duszy i, wyszedłszy na korytarz, podparła Ramsaya z drugiej strony i razem z Arłem wciągnęli go do kabiny. Natychmiast odsunęła się z niesmakiem.

- Na koję, musimy go położyć na koi, milady - powiedział Arlo.

- Jest kompletnie przemoczony - zaoponowała z gniewnym błyskiem w oczach.

Arlo przyjrzał się jej, zgnębiony.

- Dobrze wiesz, jaki on jest - upierała się. - Wszystko uświni. A poza tym statek tak kołysze, że lepiej go ułożyć na podłodze. Jest sucha i czysta. Z pewnością nie mniej wygodna niż pokład, na którym sypiał dotychczas. - To przemówiło do Arla, który dał za wygraną i ułożył swego pana na podłodze.

- Lepiej będzie, jak go przebierzesz w suche rzeczy - powiedziała, krzywiąc nos. Ubranie Rama wydzielalo przykrą woń wilgotnej wełny i mocnego alkoholu.

Arlo skinął głową i podszedł do kufra. Wyjął z niego lnianą bieliznę i wełniany kilt, podał go Eden, po czym opadł na kolana i zzieleniał na twarzy.

- Arlo! - zawołała Eden, patrząc ze zgrozą na jęczącego sługę.

Zamknęła drzwi kabiny i stanęła, gryząc palce. Miała teraz dwóch pacjentów.

Szybko zapaliła drugą lampę. Wyjęła suchą kołdrę z jednego ze swoich kufrów, rozebrała Arla z mokrej koszuli i starannie go okryła. A potem musiała się zająć Ramem.

Sztorm na szczęście nie trwał długo. Następnego ranka poprzez warstwę chmur przebiło się słońce.

Statek mknął po gładkim morzu. Poprzedni dzień Eden spędziła, doglądając Arla i swego zmaltretowanego męża. Spostrzegła, że jej gniew niebezpiecznie osłabł. Obmywając twarz Rama i pojąc go wodą z resztkami brandy, musiała go dotykać i opierać jego głowę na swojej piersi.

Przypominała sobie, jak podle ją traktował, jak bezwstydnie ją oszukiwał. Wszystko na nic. Czując jego ciepło, nie potrafiła odpędzić miłszych wspomnień.

Minał jeszcze jeden dzień i Ram obudził się zaskakująco przytomny. Usiadł i spojrział na koję. Była pusta. Skrzywił się, przecierając oczy. Jego odrętwiałe członki domagały się ruchu i bolały

nieznośnie, gdy usiłował zmienić pozycję. Miał wrażenie, jakby jego język porastała gruba warstwa mchu, i odczuwał ogromne pragnienie. Pulsowało mu w skroniach. Nigdy w życiu nie czuł się równie podle.

- Obudziłeś się wreszcie - rozległ się za nim głos Eden. Siedziała na stole, trzymając w dłoniach kubek. Miała na sobie szlafrok z zielonej wełny, spod którego widoczna była biała nocna koszula. Jej ciemne włosy okalały twarz o barwie kości słoniowej. Oczy płonęły jak żywe ognie. - Sztorm nie trwał długo. Twoje złe samopoczucie jest spowodowane pijaństwem.

- Cierpię z innego powodu - odburknął, zirytowany jej stwierdzeniem oraz doskwierającą mu twardością podłogi. Wstał. Zakręciło mu się w głowie i natychmiast opadł na kolę, ukrywając twarz w dłoniach. - Gdzie jest Arlo? - Rozejrzał się po kabinie i skrzywił z bólu.

- Poszedł po jedzenie dla ciebie, jak sądzę - odparła i już miała podejść do Rama, ale zatrzymała się w pół kroku.

- Najwyższy czas ... umieram z głodu. - Położył dłoń na zapadniętym brzuchu i pomasaował go przez koszulę.

- Masz szczęście, że przeżyłeś. - Eden, poirytowana jego gburowatym zachowaniem, nie mogła zapanować nad niechęcią w głosie. Czyżby się spodziewała, że choroba go odmieni? - W stanie, w jakim się znajdowałeś, mogłeś tam, na pokładzie, zostać splukany przez fale.

- Nie wtedy, gdy jest przy mnie Arlo - odparł Ram, mrużąc oczy.

- Oczywiście... wierny Arlo. Zawsze możesz na niego liczyć. - Eden sięgnęła po przewieszony przez oparcie krzesła szal i ruszyła ku drzwiom. Zanim wyszła, przystanąła na chwilę i spojrzała na Rama. - Szkoda, że nie może ci dać dziecka! - rzuciła poblądłszy ze złości.

Wyszła z kabiny, głośno zamykając drzwi. Ram został sam i objął dłońmi obolałą głowę. Z niesmakiem zdał sobie sprawę, że znajduje się w kabinie Eden. Na dodatek nie pamiętał, co się działo przez ostatnich ... ile dni? Po chwili nadszedł Arlo. Niósł kopytaty talerz z pieczoną szynką i z ziemniakami oraz biszkopty i mały blaszany garnuszek z kawą.

- Widzę, że już pan wyzdrowiał - powiedział, stawiając jedzenie na stole i przyglądając się krytycznie swemu panu. - Nie może się pan doczekać, by znowu jej naubliżyć, co?

- To nie twoja sprawa, Arlo. - Ram podszedł do krzesła Eden i usiadł przy stole, kuląc długie nogi i przysuwając sobie talerz. - To dobra dziewczyna i nie ma z panem łatwo. - Arlo zmarszczył czoło i skrzyżował ramiona na piersi, patrząc, jak wygłodniały Ram rzuca się na jedzenie.

- To nie jest dziewczyna, Arlo - powiedział Ram, łypiąc na służącego kątem oka i żując kawałek słonego mięsa. Arlo wzruszył ramionami.

- Niech będzie, dama.

- I nie dama, Arlo. - Ram napił się kawy. Skrzywił się na widok urażonej miny sługi i przyjaciela zarazem. - Jeśli sam tego nie widzisz, powiem ci, co o niej myślę - warknął.

- Już dwa razy pielęgnowała pana jak anioł miłosierdzia.

A przecież mogła zostawić na pastwę losu, a pan tak źle się o niej wyraża? O swojej własnej żonie? Żałuję, że ją prosiłem, żeby pana wpuściła do kabiny.

- Prosiłeś, żeby mnie wpuściła do mojej własnej kabiny? - zapytał Ram, unosząc głowę i mrużąc oczy. - To przecież ja opłaciłem podróż.

- Trzymała pana, lordzie, kiedy rzygałeś i bredziłeś - ciągnął Arlo, spoglądając gniewnie na swego pana.

- Opiekowała się mną? - prychnął Ram. - A gdzie ty byłeś, MacCrenna?

- Na podłodze obok pana, słaby jak kociak. To ona zajmowała się panem, obmywała i głaskała. Bóg raczy wiedzieć dlaczego. - Arlo zamilkł i podszedł do drzwi. - Nagle zrobiło się tu jakoś duszno - dodał i wyszedł.

Znowu ona, myślał rozgniewany. Arlo twierdzi, że opiekowała się mną ... nie wiadomo jak długo. Prawdopodobnie zbyt długo. Spojrzał na talerz i sięgnął po garnuszek ze stygnącą kawą. Boże, ilekroć mam z nią do czynienia, przedstawiam się w najgorszym świetle, pomyślał. Już i tak go nienawidzi za oszustwo. Teraz, po tym jak pielęgnowała go, zalanego w trupa, zacznie nim pogardzać jeszcze więcej. Najgorsze było to, że on miał na swój temat równie złe zdanie.

Eden spędziła rano i większą część popołudnia na pokładzie. Spacerowała i przesiadywała na skrzyni, opierając się o balustradę i spoglądając na morze. W jaskrawym słońcu, ciesząc wzrok widokiem roztańczonych fal, starała się zapomnieć o samotności, o nieudanym małżeństwie i o wybuchowej naturze Rama.

Było już późno, gdy niechętnie wróciła do kabiny. Na szczęście była pusta. Odłożyła szal i rozejrzała się wkoło, ciesząc się, że jest sama. Starannie złożone koc i kołdra leżały w nogach koi. Stół był uprzątnięty i wytarty, a na wieszaku przy umywalni wisały czyste ręczniki. Arlo, pomyślała z uśmiechem.

Zbliżała się pora kolacji. Eden wygładziła fałdy sukni i poprawiła włosy. Wiatr potargał jej fryzurę. Przed spotkaniem z wymagającymi Tarkinghamami musi się doprowadzić do porządku. Siedziała z lusterkiem na kolanach i z na w pół rozpuszczonymi włosami, gdy do kabiny wszedł Ram. Znieruchomiał i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, zanim zamknął za sobą drzwi. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że jego oczy nabrały żywszej barwy, twarz jest świeżo ogolona.

. - Przeszkadzasz mi - powiedziała Eden, odkładając lusterko i zsuwając się z koi.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie jestem gotowa na przyjmowanie gości - odparła, widząc, że wzrok Rama błądzi po jej odsłoniętych kostkach i łydkach. Szybko poprawiła szlafrok.

- Widywałem cię skąpiej odzianą - mruknął.

Powiedz, co masz do powiedzenia i wyjdź! - pouczał siebie w myślach. Lecz nie mógł się powstrzymać; wystarczyły dwa kroki i znalazł się na środku kabiny.

- Nie przeszkadzaj sobie.

Po chwili wahania wróciła do szczotkowania włosów .. Im szybciej skończy toaletę, tym bezpieczniej się poczuje.

- Arlo powiedział mi, że podczas sztormu opiekowałaś się nami ... - zaczął.

Eden spojrzała na niego z niedowierzaniem. Szczotka w jej dłoni znieruchomiała.

- Przyszedłem wyrazić swą wdzięczność. Tak wiele dla nas uczyniłaś - powiedział i zacisnął zęby, czując, że traci panowanie. Wpatrywał się w nią, aż po chwili uniosła twarz. Ram nie wydawał się zbyt pewny siebie

- To był chrześcijański obowiązek, spełniony na prośbę Arla MacCrenny.

- Mimo wszystko mogłaś odmówić - odparł Ram, znalazłszy się przy koi. Jednostajny ruch szczotki Eden hipnotyzował go. Nagle zapragnął rozczesywać jej włosy palcami.

- Zapomnijmy o tym - powiedziała Eden i opuściła dłoń, aby ukryć jej drżenie. Spojrzała, że Ram z trudem przełyka ślinę, raz ... i jeszcze raz.

- Nie potrafię o tym zapomnieć, Eden. - Jego ochrypły głos brzmiał uwodzicielsko. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że ma na myśli coś więcej niż akt miłosierdzia.

Przeczesał palcami jej lśniące pasma jedwabistych włosów i owinał je sobie wokół nadgarstka.

Poczuł zmieszana woń róż i lawendy. Eden spoglądała na niego wyczekująco, unosząc jasną twarz, w której płonęły ogromne oczy. Od początku wiedział, że tak się stanie. Ich zbliżenie było ... nieuniknione.

Eden zamarła w oczekiwaniu. Pochylił się nad nią, jego pożądanie domagało się zaspokojenia.

Nakrył jej usta wargami.

Pieścili się, aby dać upust namiętności, która wzbierała w nich przez kilka minionych dni. Rytm ich ciała był coraz szybszy, narastał coraz wyżej, aż do granic wytrzymałości. Oddech, puls, życie ... stały się jednością. Razem dotarli do ostatniej kruchej bariery i zanurzyli się w oślepiających falach czystego światła i rozkoszy.

Rozdział 13

Skąpana w ciepłe, kołysana na falach odpływu, pogłaskała zroszone potem ramiona Ramsaya i przesunęła dłonie wzdłuż jego żeber. Nie przeszkadzało jej, że z trudem oddycha przyciśnięta jego ciężarem.

Ram poruszył się i uniosł, a następnie ułożył obok niej i przyciągnął ją ku sobie. Jedną ręką sięgnął

po kołdrę i nakrył ich oboje, starannie otulając Eden, która ocierała się twarzą o szorstkie włosy na jego piersi, obsypując ją pocałunkami. Zaciął powieki i wstrzymał oddech. Gładkość skóry Eden, kragłość jej bioder, czułość dotyku budziły w nim bolesną tęsknotę. Lecz był to ból pełen dziwnej słodyczy, sprawiający mu przyjemność. Przycisnął wargi do skroni Eden i rozgarnął nosem jej włosy, by ucałować w ucho. Na jego twarzy pojawił się kpiarski uśmiech.

Eden przytuliła się i zapadła w sen. Ram przyglądał się jej spod ciężkich powiek, po czym również odpłynął w niebyt, stwierdzając, że od tygodni nie było mu tak ciepło i przyjemnie.

W kabinie panował mrok, rozpraszany ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, gdy Ram znów zaczął wodzić rękami po ciele śpiącej żony. Należała do niego, miał prawo ją posiąść. I choć uczynienia tego nie dawała mu spokoju. Objął ją w talii i połechtał w sutki, sprawiając, że czujnie się napięły.

- Znowu, Ram? - wymamrotała Eden, szukając wargami jego ust i otwierając się na jego żarliwe żądanie. - Jesteś nienasycony .. - wydyszała ochryple i uwodzicielsko otarła się biustem o jego pierś.

Znowu ... znowu. To mógł jej wybaczyć, ale ona nazwała go nienasyconym. Użyła słowa, którym on określał pogardliwie ojca. Nienasycony, rozbrzmiewało mu w głowie. Czyżby on także był taki? Poczł się tak, jakby go oblano kubłem lodowatej wody..

Odsunął się i spojrzał na spuchnięte, rozchylone wargi Eden, spomiędzy których wystawał koniuszek wilgotnego języka, i na ogromne oczy. Odczuł nową falę pożądania i zadrżał. Jeszcze chwila, a zupełnie stracę głowę! - przeraził się. Wystarczyło, że tknął ją jedną ręką, a popadł w szaleństwo. Mało brakuje, bym się stał dyszącym zwierzęciem, niebezpiecznym dla każdej napotkanej kobiety, takim samym jak stary Haskell!

Zerwał się z koi.

- Ramsayu? - Eden usiadła, zakrywając kołdrą obolałe piersi. - Co się stało?

Spojrzał na nią ponuro. Zapadło milczenie.

- Nie! - warknął wreszcie i obwiązał się kiltem. Gwałtownym ruchem zapiął klamry. - Znowu mnie do tego doprowadziłaś! Ty i te twoje miękkie włosy, i uperfumowana skóra, i uwodzicielskie sztuczki. Przez ciebie tracę głowę!

Eden spojrzała na niego ze zdumieniem. Zadrżała, jakby ten wybuch niechęci dotknął ją fizycznie.

- Przez ciebie zmieniam się w napaloną bestię! - dodał.

- Przeze mnie? - spytała zdławionym głosem .

- Żadna kobieta nie doprowadziła mnie do takiego stanu. Tylko ty, Eden Marlow, sprawiasz, że cała krew odpływa mi z mózgu, przez co nie mogę jasno myśleć i oprzeć się diabelskim pokusom. Jesteś nieodrodną córką Constance, zagrożeniem dla mężczyzny. A stary Haskell jest żywym dowodem na to, co czeka szaleńca, który ci ulegnie!

- Co? - spytała, patrząc z zakłopotaniem na swoje nagie ciało. - Nie uczyniłam nic, by cię uwieść czy upokorzyć. Nigdy!

Ram podszedł do koi. Jego oczy lśniły jak żywe srebro. Pierś falowała.

- Wabisz mnie wzrokiem i kołyszysz biodrami, gdy na ciebie patrzę. Żadna uczciwa i bogobojna kobieta nie zachowuje się tak w stosunku do mężczyzny! A prawdziwa dama nie jęczy i nie wzdycha tak jak ty, gdy leżysz pod nim.

- Ale ty jesteś moim mężem ... - Eden zamilkła i spojrzała na Rama z przerażeniem. Oddawała mu się, ulegając jego namiętności i wierząc, że tak ma być między mężem a żoną. Czyżby jej dziedzictwo krwi oraz nieposkromione pożądanie Rama sprawiły, że uznała niskie cielesne rozkosze za to, co przystaje żonie? Pomimo wcześniejszych protestów uwierzyła, że może być jego żoną, przynajmniej w tej urzekającej dziedzinie życia małżeń—skiego. Niechaj będzie przekłete jej nędzne tchórzliwe serce za to, że ją zdradziło!

- Wypowiedzieliśmy słowa przysięgi, ale to nie uczyniło nas mężem i żoną - parsknął Ram.

- Jak śmiesz zaprzeczać słowom przysięgi, do której złożenia mnie zmusiłeś! - wykrzyknęła, zrywając się z koi. - Poślubiłeś mnie dla majątku, a teraz oskarżasz, że jak dziwka wpuściłam cię do mego łóżka! - Oczy Eden, płonęły gniewem.

Zamachnęła się i z całej siły wymierzyła mu siarczysty policzek. Ram chwycił ją za nagie ramię.

Jego twarz wykrzywił grymas wściekłości.

- Nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka, kobieto, choćbym cię miał zamknąć na klucz. Wolę stracić Skyelt, niż utracić duszę! - Potrząsnął nią gwałtownie i odepchnął pogardliwie. Otworzył drzwi z taką gwałtownością, że omal nie wyrwał ich z zawiasów, i opuścił kabinę.

Eden osunęła się na podłogę obok koi i ukryła twarz w dłoniach. Ram czuł do niej wstręt, oskarżył ją o to, że zwabia mężczyzn do swego łóżka, a przecież doskonale wiedział, że przed nim nie tknęła jej nikt inny. Przed nim nikt jej nawet nie pocałował. Może gdyby miała więcej doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, przewidziałaaby, do czego zmierzał, i potrafiłaby się obronić. Nagle przysłała jej do głowy straszliwa myśl. A jeśli nie tylko Ramsay MacLean jest zdolny tak ją roznamiętnić? Może jest równie wrażliwa na innych mężczyzn? Ram powiedział, że jest nieodrodna córką Constance; pod każdym względem, a zwłaszcza pod tym. Na wspomnienie sceny, która rozegrała się między jej rodzicami owego dnia, gdy ich podsłuchiwała, zrobiło jej się słabo. Może to właśnie gorąca krew Constance dała początek owemu łańcuchowi wydarzeń.

Ta sama gorąca krew, która pulsuje teraz w moich żyłach! _ pomyślała ze zgrozą.

Po pewnym czasie ogarnął ją gniew, który dodał jej sił. Podniosła się i z dna kufra i wybrała najskromniejszą ze swoich sukien.

Postanowiła wziąć się w garść i jak gdyby nigdy nic pójść na kolację. Pokaże mu, że jej nie zniszczył.

Drzwi ani drgnęły. Spróbowała jeszcze raz, a potem cofnęła dłoń, jakby ją sparzyły. Nie do wiary! Drań! Zamknął ją w kabinie. Zaciśnęła pięści, dyszała ciężko.

Rzuciła się na drzwi, kopiąc je i waląc w nie kułakami.

- Bodajbyś się smażył w piekle! - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Uwięził mnie ... by ratować świat przed deprawacją! Zaphicisz mi za to, Ramsayu MacLean. Zanim z tobą skończę, utracisz nie tylko Skyelt!

Rozwścieczona, rozpięła suknię i zsunęła ją z ramion i bioder.

Następnie pozbyła się koszuli, którą rzuciła na środek kabiny.

Pozostawszy tylko w pończochach i podwiązkach, stanęła przed drzwiami.

- Jesteś nędznym obłudnikiem, Ramsayu MacLean. To ty mnie nauczyłeś bezwstydu podczas naszej poślubnej nocy. I popamiętasz mnie do końca swoich dni! - zagroziła, po czym położyła się na koi i okryła kołdrą.

Arlo przyszedł dopiero następnego ranka. Daremnie dobijał się do drzwi.

- Jeśli chcesz wejść, musisz się posłużyć własnym kluczem! - zawołała, wyglądając fałdy sukni. Po chwili znów załomotano do drzwi.

- Proszę bardzo, rozwalcie ten zatracony statek - powiedziała, patrząc, jak drzwi drżą pod silnymi uderzeniami. Wreszcie ustąpiły i stanęły otworem, ado kabiny wpadł Arlo, rozcierający obolałe ramię. - Nic pani nie jest, milady? - zaniepokoił się.

- A czego się spodziewałaś? Wolno mi będzie zjeść dzisiaj śniadanie?

- Właśnie dlatego po panią przyszedłem.

- Nie jadłam kolacji, więc chętnie to nadrobię - powiedziała, gniewnie zadzierając głowę, po czym wyszła na korytarz.

Arlo zatrzymał się w drzwiach i namacał uszkodzony zawias.

Ujął klamkę i usiłował zamknąć je od wewnątrz, ale przyszło mu to z trudem. Nic dziwnego, że Eden nie miała dość siły, by je wczoraj otworzyć. Trzeba będzie, pomyślał, wziąć młotek od mechanika i naprawić zawias.

"Effingham" gładko mknął po falach. Żagle wydymał lekki wiatr. Słońce świeciło dokładnie ponad głowami marynarzy, rozleniwiając ich i utrudniając im pracę. Ram siedział przy barierce, przyglądając się szorowaniu pokładu, cerowaniu żagli, sprawdzaniu ładunku, a nawet praniu osobistych rzeczy, starając się pozbyć złych myśli. Jego wzrok przykuły na chwilę widoczne na banderze czerwone i białe paski oraz krąg gwiazd. Starał się zająć rozmyśleniem o koloniach, które teraz nazywano "stanami".

To, co tam zobaczył, wywarło na nim duże wrażenie, choć mógłby obejrzeć więcej, gdyby nie był zajęty pogonią za tą ... Pokręcił głową. Faliste wzgórza, żyzne doliny i owce, zwłaszcza owce. I ta przestrzeń. Gdy odbył podróż na zachód, żeby obejrzeć ziemie, które zamierzał objąć, ujrzał tam nietknięte lasy i niezasiedlone doliny. Łagodne zbocza porośnięte były gęstą i bujną trawą, za jaką przepadają owce. I woda ... czysta słodka woda.

Pograżony w myślach, nie spostrzegł, że zbliżył się kapitan Wilcox, sprawdzający osprzęt. Ram cofnął się, by mu nie przeszkadzać.

- Przyglądałem się waszej fladze, kapitanie - wyjaśnił - i rozmyślałem o pobycie w koloniach. Ta Ameryka to bardzo interesujące miejsce.

- O, tak - odparł kapitan i jego surowa jankeska twarz złagodniała, gdy spojrział na barwy flagi, a potem znów na Rama. Pochylił głowę i obrzucił taksującym wzrokiem swego dziwnego i intrygującego pasażera. Ten Szkot mówił niewiele, ale gdy sil,; odzywał, warto go było słuchać.

- To kraj wielkich możliwości - odparł. - Dobre ziemie i zasil' dlający go ludzie potrzebują towarów i środków transportu. Mój brat osiedlił się tam i jest bardzo zadowolony. A zaczął, nie mając wiele więcej niż koszulę na grzbiecie.

_ Wypasa tam bydło albo owce? - zainteresował się Ram.

_ Uprawia len i jęczmień oraz inne zboża. I ma wspaniałe bagna z najczerwieńszymi żurawinami.

_ Z żurawinami? - spytał Ram, marszcząc czoło. - Co to są żurawiny?

_ To bardzo zdrowe, smaczne jagody. Czerwone i okropnie kwaśne! - Słyszac to, Ram aż się skrzywił. - Ale wystarczy dodać trochę cukru i już jest niebo w gębie. - Kapitan westchnął i pochylił się nad nim. - Przypominają kobiety. Wystarczająco kwaśne, by podrażnić cierpkością zęby. Lecz gdy się je posłodzi, stają się prawdziwą rozkoszą dla ciała i duszy.

Pociągnęła, ogorzała od wichrów twarz kapitana Wilcoxa rozjaśniła się w uśmiechu. Ram patrzył, jak kapitan się oddala, zaskoczony jego pełnym poezji sformułowaniem. Żeby porównywać jagody do kobiet. Kobiety. Oczami wyobraźni ujrzał Eden i natychmiast spochmurniał.

Nie minęło dziesięć minut, gdy z bocianiego gniazda dobiegło wołanie. Na horyzoncie pojawił się żagiel. Kto żyw podbiegł do barierki przy prawej burcie. Kapitan Wilcox posłał majtkę po lunetę. Długo lustrował horyzont, po czym wydał rozkaz, by rozwinać i postawić wszystkie żagle. W marynarzy wstąpiła nowa energia. Obrócono koło sterowe, ustawiając statek tak, by płynął z wiatrem. Kapitan znowu przyłożył lunetę do oka. Zaniepokojony Ram podbiegł do niego.

_ Płynie prosto na nas - powiedział kapitan Wilcox, wskazując powiększającą się białą plamkę. - Spróbujemy go ominąć, ale mamy ciężki ładunek, a tamten statek jest lżejszy i ma więcej żagli. - Spojrzał z troską na załogę, uwijającą się przy olinowaniu.

_ To brytyjska jednostka - stwierdził Ram, mrużąc oczy, by się lepiej przyjrzeć nadpływającemu statkowi. - Okręt wojenny czy statek handlowy?

- Bóg raczy wiedzieć - mruknął Wilcox. - I miejmy nadzieję, że zachowa tę wiedzę dla siebie.

Odległość między nacierającą jednostką brytyjską a "Effinghamem" powoli malała. Członkowie załogi spoglądali nerwowo na Wilcoxa i kapitan wysłał na dół do ładowni dwóch marynarzy mówiących z brytyjskim akcentem.

- Skąd pan wie, że mają wrogie zamiary? - spytał Ram.

- Bo płyną prosto na nas z pełną prędkością. Istnieje tylko jeden powód, by tak szarżować. Mają zamiar wtargnąć na nasz pokład, przeszukać statek. .. i zabrać, co lub kogo zechcą - wyjaśnił kapitan. - Wolałbym tego uniknąć. Jeśli na nas napadną, nie obejdzie się bez przelewu krwi.

Ram skinął głową ze zrozumieniem, uświadomiwszy sobie, że wsiedli przecież na statek amerykański. Mimo napięcia, panującego między krajami, wiele jednostek amerykańskich jednak bezpiecznie przepływało ocean i dobiegało do brytyjskich portów, gdzie witano je życzliwie ze względu na ładunki, które przywoziły.

Kapitan jeszcze raz spojrział przez lunetę i powiedział z rezygnacją: - Po każdej stronie statku mają szereg dział, wyrzucających szesnastofuntowe pociski ... gotowych do strzału.

Odwrócił się i zaczął wydawać rozkazy, które załoga niezwłocznie wykonywała. Kiedy naradził się szeptem z podoficerem, Ram podchwycił słowo "zbrojownia". Brązowe oczy kapitana płonęły,

zaciśnął szczęki. Pokręcił głową i wydał rozkaz podoficerowi.

Właśnie wtedy na pokład wszedł Arlo. Ram szybko zreferował mu sytuację.

- Mam to powiedzieć milady? - spytał Arlo.

- Wkrótce sama się dowie.

Lekka fregata mknęła prosto na nich. Otwarte lufy dział były teraz widoczne gołym okiem. Kapitan wysłał marynarza, aby powiedział państwu Tarkingham oraz pani MacLean, aby pozostali w kabinach. Zamknięto włazy, ze zbrojowni przyniesiono broń, a wykaz towarów dla władz celnych oraz dziennik nawigacyjny umieszczono pod pokładem w małej kuchni.

Napastnik był coraz bliżej. Kapitan dostrzegł flagi sygnalizacyjne i parsknął z pogardą.

Rozległ się huk i pocisk z pluskiem wpadł do wody niedaleko dziobu po stronie prawej burty. Lecz odległość wciąż malała i wiadomo było, że następny pocisk nie chybi. Wypowiadali im wojnę.

Najpierw flagami, teraz pociskiem.

Drugi pocisk także wpadł do wody, ale niepokojąco blisko kadłuba, a trzeci odłupał kawałek bukszprytu. Był to pokaz sztuki artyleryjskiej, lecz kapitan Wilcox nie miał nastroju do podziwiania takiej finezji. Przeklinając i wygrażając pięścią w stronę mostka kapitańskiego statku "Fierce Majestic", z goryczą poddał się przyniatającej sile. Wydał rozkaz spuszczenia flagi.

Patrząc na uwijającą się jak w ukropie załogę, kazał sobie przynieść szpadę i stanął na mostku.

"Fierce Majestic" podpłynął i ustawił się przy burcie "Effinghama". Członkowie jego załogi byli

uzbrojeni po zęby. Ram przyglądał się, jak przerzucają deski i ruszają na ich pokład. Docenił

przezorność kapitana, który nie uzbroił swojej mniej licznej załogi. Nie obeszłoby się bez przelewu krwi.

Załogą z wrogiego statku dowodził młody oficer.

_ Pierwszy oficer porucznik Rupert Gladstone ze statku Jego Królewskiej Mości, "Fierce Majestic" - zaszalutował energicznie kapitanowi "Effinghama". - W imieniu Jego Królewskiej Mości, króla Jerzego, rozkazuję panu, kapitanie, poddać statek i załogę oraz zezwolić nam na skontrolowanie ładunku - dodał, wspierając dłoń na rękojeści szpady i podając kapitanowi Wilcoxowi zwinięty pergamin.

_ Nie wiemy nic, co by mogło zainteresować flotę brytyjską. Zabieraj swoich zbirów z mego statku, i po sprawie! - wybuchnął Wilcox, poirytowany arogancką postawą młodzika.

_ Ostrzegam pana, kapitanie - odparł oficer, sztywniejąc. - Przeszukamy wasz statek w poszukiwaniu dezertów i przemycanych towarów. Bez względu na to, czy udzieli nam pan swej pomocy, czy nie. Nie chciałbym siłą usuwać pana z jego posterunku - dodał tonem, wskazującym na to, że nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności.

_ Ty angielski pyszałku! - Kapitan rzucił się naprzód z zaciśniętymi pięściami. - Nie macie prawa strzelać do nieprowadzącego wojny statku ani wkraczać na jego pokład na środku oceanu. Nie poddam mego statku ani załogi i nie pozwolę, żebyście tu rządzili!

Porucznik był najwyraźniej przygotowany na taki rozwój wypadków. Dał znak swym podwładnym i natychmiast wywiązała się szamotanina, bo kapany w gorącej wodzie Arlo nie wytrzymał i rzucił się na przeciwników. Ram, chcąc nie chcąc, musiał pomóc przyjacielowi. Nastąpiło ogólne zamieszanie. Kapitan został powalony na deski pokładu, Arlo otrzymał cios w głowę i upadł bezwładnie, a skopanego do krwi Rama przytrzymało czterech najsilniejszych marynarzy Jego Królewskiej Mości. Ci spośród załogi "Effinghama", którzy wzięli udział w bijatyce, ociekali krwią. Pozostali starali się stłumić gniew.

- Płynęliśmy z Azorów z już uszczuploną załogą. Trafiliśmy tam na sztorm i straciliśmy jeszcze trzech marynarzy - oświadczył porucznik, z satysfakcją spoglądając na przygwożdżonego do pokładu kapitana. - Zgodnie z królewskim rozporządzeniem mamy prawo skontrolować wasz statek w poszukiwaniu dezertów z marynarki królewskiej i przywrócić ich do służby. Jeśli ich nie znajdziemy, mamy prawo powołać do służby brytyjskich poddanych, będących w odpowiednim wieku i stanie zdrowia. Mamy również obowiązek przejąć przemycany rum, wszelkie artykuły przemysłowe oraz inne materiały, które mogą stanowić zagrożenie dla naszego narodu - dodał. - Skinał na marynarzy przytrzymujących Wilcoxa. - Zabierzcie kapitana do jego kajuty.

Gdy sprowadzono kapitana pod pokład, jego załoga nieco się uspokoiła. Brytyjczycy zaczęli

przeszukiwać ładunek i kabiny. Rama związano i zawleczono na główny pokład. Starał się zebrać myśli i zastanowić nad tym, co w tej sytuacji grozi Eden. Pulsowało mu w głowie i miał wybitą szczękę, ale najwięcej bólu sprawiała mu myśl o bezbronnej żonie.

- To Szkot - stwierdził oficer angielski, spoglądając z rozbawieniem na jego kilt i prostą czarną kurtkę. - Bardzo dziwne. Nie możesz być dezertorem. Szkoci nie nadają się do marynarki. Prawdę powiedziawszy, nie nadają się do niczego.

Ram powściągnął gniew ze względu na nieprzytomnego Aria i bezbronną Eden. Oficer roześmiał się i odszedł.

Pierwsza grupa zwiadowcza wróciła z przeglądu kabin. Znalaziono tam troje pasażerów: elegancką damę oraz parę Anglików - kuzynostwo sir Ralpa Edgertona. Nie natrafiono na wykaz frachtowy dla władz celnych ani na dziennik nawigacyjny.

- Ci łajdacy dobrze je ukryli - warknął oficer.

Marynarze, którzy sprawdzali ładunek, znaleźli jedynie bele lnu i bawełny, nieco drewna, trochę barwnika indygo oraz przydział rumu dla załogi, niewartego konfiskaty. I ani jednego marynarza, który mówiłby z brytyjskim akcentem.

- Do diabła! - zaklął porucznik.

Wysłał posłańca z wiadomością dla swego kapitana i zaczął się przechadzać po pokładzie, niecierpliwie czekając na instrukcje. Gdy mu je przekazano, zacisnął wargi i, mamrocząc pod nosem, rozejrzał się wśród załogi "Effinghama".

- O ten - powiedział, wskazując na muskularnego młodego marynarza - z całą pewnością dezert. I ten ... ten ... i ten. - Wszyscy wskazani marynarze został i zaciągnięci siłą na pokład "Majestica". Oficer wrócił do Rama i przyjrzał się jego dłoniom i muskularnej sylwetce. Z pewnością urniał pracować i był brytyjskim poddanym. Wskazał na niego dłonią w nieposzlakowanie czystej rękawiczce. - I ten - powiedział.

- Tylko mnie tknij, a twoja marynarska kariera skończy się z tym rejssem - warknął Ram.

- Wielka odwaga jak na kogoś, kto właśnie zaczyna służbę od najniższego szczebla. Szacunek dla rangi, oto twoja pierwsza lekcja, Szkocie. - Porucznik zamachnął się i uderzył Rama w usta, plamiąc rękawiczkę krwią.

- Jestem lord Ramsay MacLean, syn hrabiego ze Skyelt w Szkocji. Poddanym brytyjskiego władcy, króla Jerzego. I przysięgam, że zapłacisz mi za tę obrazę.

Wyraz wściekłości, malujący się na twarzy Rama, przestraszył porucznika, który cofnął się o krok i zajął poplamioną rękawiczką. - Nie masz żadnego dowodu na to, że jesteś szlachcicem - trwał przy swoim.

- Pobiliście do nieprzytomności mego służącego - powiedział Ram, żałując, że nie przedstawił się pełnym tytułem kapitanowi Wilcoxowi. Powiedział mu tylko, że nazywa się Ramsay MacLean. - Nie mam czasu, by czekać na jego świadectwo ... ani powodu, by mu wierzyć.

- W takim razie jest jeszcze moja żona.

- Żona? - zainteresował się porucznik. - Twoja żona? Gdzie?

- Na dole. W mojej kabine. Lady Eden MacLean, moja niedawno zaślubiona małżonka. Ona poświadczy, kim jestem.

- W rzeczy samej. - Oficer spojrział na Rama, mrużąc oczy, i uświadomił sobie, że nie wypytał pasażerów statku. Uśmiechnął się chłodno i obróciwszy na pięcie, szedł pod pokład.

Eden siedziała sztywno na krześle, spoglądając na drzwi i zaciskając nerwowo chłodne dłonie. Załoga obcego statku wdarła się na nasz pokład, myślała. Starła się nie przypominać sobie historii, jakie opowiadano o statkach kaperskich. Marynarz, który niedawno wtargnął do jej kabiny, tylko zadawał pytania, a nie odpowiadał na nie. Przed jej oczami roztaczały się straszliwe wizje tego, co mogło się teraz dziać na pokładzie. Troska o Rama, a szczególnie o Arla nie dawała jej spokoju. Usłyszała stłumione głosy, dochodzące z korytarza. Drzwi otworzyły się gwałtownie. Eden zerwała się na nogi i nieoczekiwanie stanęła oko w oko ze szczupłym, gładko ogolonym młodym mężczyzną w niebieskiej kurtce, kremowobiałych bryczesach i wysokich, sięgających do kolan

butach. Wetknął pod pachę trójgraniasty kapelusz i przystanął, by się jej przyjrzeć, po czym skłonił się dworsko.

- Proszę mi wybaczyć to najście - powiedział z czarującym uśmiechem na chłopięcej twarzy.

- Pan jest Anglikiem! - Eden odetchnęła z ulgą. Usiadła, przyciskając chusteczkę do skroni i do gardła. - Bogu dzięki!

- Z królewskiej floty, madame. - Uczynił krok ku Eden i wyciągnął do niej rękę. - Pani pozwoli ... Pierwszy oficer porucznik Rupert Gladstone z fregaty Jego Królewskiej Mości "Fierce Majestic". Eden lekko poróżowiała, zawstydzona swoją rozszalałą wyobraźnią. Jasne oczy porucznika spoczęły na jej eleganckiej niebieskiej sukni i zgrabnej postaci. Z zachwytem patrzył na długie rzęsy i zarumienione policzki. Przytrzymał jej dłoń w swojej, zamm złożył 'na niej pocałunek godny dżentelmena.

- Marynarz, który zjrzał do mojej kabiny, prawie się nie odzywał. Po kanonadzie, która niedawno się rozległa, sądziłam, że to kaprzy wtargnęli na nasz pokład. Ach, jakaż to ulga stwierdzić, że znajdujemy się w dobrych rękach.

- Niestety, kapitan waszego statku nie jest podobnego zdania, madame. Musieliśmy się uciec do użycia prochu i kul, aby przemówić mu do rozsądku. Mamy do wypełnienia misję. Poszukujemy dezertorów i przemyconych towarów - powiedział z przepraszającym uśmiechem. - Jeden z dezertorów podaje się za szkockiego lorda i twierdzi, że pani jest jego żoną. Czy może pani potwierdzić jego tożsamość.

- Szkot? - spytała Eden, zdumiona, że Ram został uznany za dezertera. - Moim mężem?

- Nie mogłem w to uwierzyć, madame, kiedy panią ujrzałem.

To nieprawdopodobne, by tak wytworna dama poślubiła Szkota! Ale muszę być skrupulatny i dlatego przyszedłem to wyjaśnić.

Eden wyprostowała się i poczuła, że krew w jej przemarzniętych członkach zaczyna krążyć żywiej. A więc poproszono ją, by potwierdziła tożsamość Rama. Teraz, gdy mu to jest na rękę, przyznaje się do niej?

- Nie jestem ... niczyją żoną, sir - odparła, dumnie unosząc głowę i prostując się. - I jestem zaskoczona, że ów dżentelmen mógł coś takiego sugerować. Powiada pan, szkocki lord?

- Tak twierdzi. - Porucznik przeniósł ciężar ciała na jedną nogę i znowu uśmiechnął się swym chłodnym, zniewalającym uśmiechem. Szkot nie wykazał się zbyt inwencją. Prawdopodobnie nadskakiwał damie i teraz liczył na to, że potwierdzi ona jego wersję.

- W stosunku do mnie nie dał żadnego świadectwa szlachetności, poruczniku - odparła Eden, zadowolona, że ma okazję się zemścić. - Co go teraz czeka?

- Zostanie przywrócony do służby na pokładzie naszego statku.

- Zmierzacie w kierunku Anglii?

- Tak, panno ...

- Marlow. Eden Marlow. Wracam do domu ... po wizycie u krewnych. - Eden uśmiechnęła się i, zdawszy sobie sprawę, że porucznik może uznać, że podróżuje bez eskorty, dodała szybko: -

Mieszkam z ciotką ... panią Prudence Dunleavy. W Sherborne w Dorsetshire. - Wstała z krzesła i wyciągnęła rękę do porucznika, który skwapliwie ją ujął. Pani Dunleavy nie posiadałaby się ze zdumienia na wiadomość, że Eden Marlow podaje się za jej siostrzenicę, pomyślała rozbawiona swoim fortem.

- Bywam czasami w Dorsetshire. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności - zamruczał porucznik nazbyt poufale. Eden zaczęła się zastanawiać, czy nie przesadziła. Lecz młody człowiek ucisnął jej dłoń i cofnął się o krok. - Przepraszam, że panią niepokoiłem, panno Madow. Obowiązki wzywają. Lecz może znów się zobaczymy. - Skłonił się z wielką galanterią, a Eden skinęła głową, dając mu do zrozumienia, że docenia jego rycerskość.

* Kaprzy albo kaprowie - załoga uzbrojonych statków, łupiących obce statki lub okręty z upoważnienia panujących lub miast (przyp. tłum.).

Porucznik wyszedł z kabiny. Eden opadła na krzesło, starając się zebrać myśli i nasłuchując, czy oficer nie zawróci. Ale jego kroki oddaliły się i ucichły. Po kilku minutach podkradła się do drzwi i wyjrzała na korytarz. Był pusty. Westchnęła z ulgą. Załatwiła Ramsayowi MacLeanowi powrót do Anglii ... na koszt Jego Królewskiej Mości.

Ram obserwował pierwszego oficera, który wrócił na pokład, wygładzając rękawiczki. Na jego wargach błąkał się irytujący uśmiezek.

- Głupcze ... naprawdę się spodziewałaś, że będzie dla ciebie kłamała? Brać go! - zwrócił się do strażnika.

- Co? - Ram wyrwał się z całych sił. - Co ona powiedziała? To moja żona. Mówiłem wam ... Muszę się z nią zobaczyć!

- Zabierz go na pokład "Majestica" - warknął porucznik, zapinając rękawiczki. - I to natychmiast!

- Przykro mi, milady - powiedział Arlo, a jego smutek obudził w Eden poczucie winy. Przecież Ram wyrzekł się mnie, i to pod każdym względem, usprawiedliwiła się w myślach. W takim razie powiedziała porucznikowi prawdę. Ram MacLean był sam sobie winny. Mimo to patrząc na zmartwioną minę Arla, odczuwała wyrzuty sumienia.

Gdy "Fierce Majestic" odpłynął, kapitan Wilcox kazał wnieść Arla do kabiny Eden, która obandażowała mu głowę. Doglądała go przez całą noc. Arlo wciąż się budził i dopytywał o swego pana. Za każdym razem odpowiadała mu to samo: Ramsay MacLean został oskarżony o dezercję i zabrany na pokład "Majestica", aby ukończyć służbę.

Następnego ranka wyszli razem na pokład.

- Gdybym nie był taki popędliwy - wyrzucał sobie Arlo, trąc oczy pięściami. Mrużył powieki, starając się pozbyć podwójnego widzenia. Okropnie bolała go głowa. - Nie leżałbym tam bez życia, kiedy zabierano mojego pana. To moja wina ...

- Nie bardziej niż moja ... lub czyjakolwiek - odparła Eden, po czym zdała sobie sprawę, że lepiej będzie okazać troskę o losy Rama. - Jak myślisz, co go teraz czeka?

- Przez kilka najbliższych dni będą go uczyć dyscypliny wojskowej - odpowiedział jej stojący w pobliżu kapitan Wilcox. - Dyscypliny? - spytała, szeroko otwierając oczy. Kapitan ponuro skinął głową.

- Następnie będą go dręczyć dla zabawy. Dadzą mu tyle pracy, że padnie z wycieńczenia. A wtedy dorzucą mu obowiązków. Będą mu zlecać wszelkie najniebezpieczniejsze i najobrzydliwsze prace ... Mam nadzieję, że umie pływać.

Eden spojrzała na Arla pytająco.

- Owszem. Potrafi pływać. Ale nie należy do ludzi, którzy pokornie zniosą złe traktowanie i nadstawią drugi policzek - odparł, niepokojąc ją jeszcze bardziej.

- Rzeczywiście - powiedziała, przypominając sobie upór Rama. - Z całą pewnością nie potrafi przebaczać ani puszczać doznanych krzywd w niepamięć. - Oczyma wyobraźni ujrzała, jak Ram szoruje pokład, zwija liny, jest zmuszany do ciężkiej pracy. Poczowała niespokojne bicie serca i ucisk w żołądku. Wypierając się męża, ani przez chwilę nie pomyślała o niebezpieczeństwach służby wojskowej, grożących niezdiscyplinowanym dezercerom. - Czy oni naprawdę mogą mu nakazać służbę w marynarce?

- Na czas pobytu na "Majesticu" jest marynarzem floty królewskiej ... czy tego chce, czy nie - odparł kapitan.

- Ale on jest lordem. Nie mogą go zmusić do służby, prawda?

- Jest lordem, powiada pani? - zainteresował się kapitan. - Ramsay MacLean jest szlachcicem? - Spoglądał to na Arla, to znów na Eden.

- Jest dziedzicem hrabiego ze Skyelt. Ich posiadłość leży nad rzeką Tay, w Szkocji - skwapliwie poinformował go zatroskany Arlo. Eden skinęła głową, potwierdzając jego słowa.

- To całkowicie zmienia stan rzeczy. Gdy tylko "Majestic" dopłynie do portu w Anglii, MacLean może się wymknąć do magistratu albo nawet do ministerstwa i oskarżyć ich o bezprawne zmuszenie do służby. - Twarz kapitana pojaśniała. - Rany boskie, co ja bym dał, żeby tam być, gdy się okaże, że potraktowali tak para i muszą za to zapłacić stopniem!

- Dzięki Bogu - powiedział Arlo, kryjąc obolałą twarz w dłoniach i opierając łokcie na kolanach. Lecz zaraz uniósł głowę i spytał: - Ile czasu minie, nim dopłyną do portu?

Kapitan zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Trzy, może cztery tygodnie na morzu, przy złej pogodzie trochę dłużej. Rozpatrywanie sprawy w sądzie lub przed trybunałem też potrwa jakiś czas. Za dwa lub trzy miesiące, jak sądzę, odzyska pani męża, panien ... milady.

Eden zdobyła się na błądy uśmiech, mając nadzieję, że zostanie on uznany za oznakę ulgi. Arlo poweselał i poklepał ją po ręce. - Proszę się nie zamartwiać, milady. Ani się pani obejrzy, a Ram będzie z powrotem. Jestem pewien, że w tych ciężkich chwilach wspomnienia o pani będą go podtrzymywały na duchu.

Tego wieczoru Eden znowu spotkała na pokładzie Aria. Stał pogrążony w myślach, wyobrażając sobie, co dzieje się z jego panem. Eden uszanowała jego potrzebę samotności i milcząc, przysiadła na pobliskiej skrzyni.

- Martwi się pani - przerwał ciszę Arlo z zatroskanym wyrazem twarzy. - Dopilnuję, by szczęśliwie dotarła pani do Skyelt. Tak jak uczyniłby to lord Ram.

Eden nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Gdy pozbywała się dokuczliwej obecności męża, jej myśli nie wybiegały aż tak daleko. Po dobieciu do portu wyśle do rodziców wiadomość, że jest bezpieczna ... a co potem? Wróci do Bostonu, by schronić się pod skrzydłami rodziny? Zadrzała na myśl o ich smutku i zdenerwowaniu. Sprowadzi na nich hańbę i stanie się przedmiotem wzgardy i litości.

Westchnęła. A jeśli pozwoli, by Arlo zabrał ją do Skyelt? Ile czasu minie, zanim jego lordowska mość wróci do domu, zarzuci jej zdradę i wypędzi? Nie miała złudzeń co do jego egoizmu i brutalności. Pozostał twardy i nieustępliwy, nawet wtedy, gdy obdarzyła go czułością i serdecznością. Po cierpieniach i upokorzeniu, na jakie go naraziła, będzie pałał żądzą zemsty. Lecz dokądkolwiek się uda, cokolwiek przedsięwzięmie, zawsze istniała groźba, że Ramsay MacLean ją odnajdzie i ona będzie musiała zapłacić mu za poniesione krzywdy. Może jednak najlepszym wyjściem będzie udanie się do Skyelt. Nawet jeśli ją stamtąd wyrzuci, sprawa zostanie raz na zawsze zamknięta. Na tę myśl poczuła ucisk w gardle.

- Opowiedz mi o Skyelt, Arlo - poprosiła, podejmując ostateczną decyzję.

Zakłopotany jej długim milczeniem Arlo teraz wyraźnie się rozchmurzył, zadowolony, że może jej opowiedzieć o domu.

- To piękne miejsce, milady. Rozległe, faliste wzgórza i zielone doliny. Część starego zamku stoi nadal, a wokół niej zbudowano dom. Kamień pochodzi z okolicznych kamieniołomów. Połowa ludności Skyelt mieszka w domu lub w jego pobliżu ... i tak się należy, ponieważ jej połowa jest w jakiś sposób spokrewniona z lordem.

- A rodzina ... opowiedz mi o rodzinie.

Arlo przełknął ślinę. Uśmiech zamarł mu na wargach.

- Nie ma o czym opowiadać. Matka lorda Rama umarła, gdy był chłopcem, a stary Haskell nigdy się powtórnie nie ożenił. Dom prowadzi pani MacKay, ochmistrzyni. Ona także należy do rodziny. Jest Terrance, zarządca, porządny człowiek ... uczciwy i pracowity.

- A bracia i siostry Ramsaya? - spytała Eden, usadawiając się wygodniej na twardej skrzyni.

- On nie ma rodzeństwa - odparł Arlo, odwracając wzrok. -Przynajmniej takiego, o którym warto by wspominać.

Eden westchnęła.

- Opowiedz mi o jego ojcu. Przypuszczam, że nie żyją w zgodzie. Jaki jest stary Haskell? Czy naprawdę jest bardzo stary? -spytała, wyobrażając sobie zasuszonego, zgorzkniałego starca, rozpaczliwie chwytającego się resztek życia, by się doczekać wnuka, który zapewni kontynuację rodu.

- Musi mnie pani zrozumieć, milady - bąknął Arlo. - Stary Haskell MacLean ... trzeba do niego przywyknąć.

- Podobnie jak do Ramsaya MacLeana - powiedziała Eden, mrużąc oczy.

- O, nie, milady. To wstydliva prawda, ale nie zgadzają się z sobą. I tak było zawsze. Lord Ram jest zupełnie inny niż stary Haskell.

Usłyszawszy to, Eden pomyślała, że w takim razie ona i ojciec Ramsaya będą się mogli dogadać, ale zachowała to dla siebie.

- Stary Haskell nie ma serca do pracy, a lord Ram stale myśli o tym, jak wszystko ulepszyć: stada, nawodnienie, uprawy. Lord Ram to prawdziwy mężczyzna! Pod każdym względem!

Eden zeszywniała.

- Doprawdy, Arlo. Oszczędź mi takich szczegółów.

Arlo skrzywił się, rozczarowany jej reakcją, a potem zarumienił, zrozumiałszy, co Eden ma na myśli.

- Och, nie. Nie o to mi chodziło! Idzie mi o to, że to mężczyzna wykształcony ... był na uniwersytecie w Edynburgu. A ja z nim, ale potem zatęskniłem za Skyelt i lord odesłał mnie do domu.

- Ramsay studiował na uniwersytecie? - spytała zdurniona. - Chcesz mi powiedzieć, że ma dyplom ukończenia uniwersytetu w Edynburgu?

Rozdział 14

Eden wyprostowała plecy i poczuła ból w kręgosłupie. Od czterech dni, kiedy to przestali podróżować powozem po nadających się do tego drogach, tłukli się po skalistych regionach Szkocji, kołyszając się na grzbietach koni pociągowych. Co wieczór rozcierała sobie obolałe pośladki i przysięgała, że nigdy więcej nie wsiądzie na grzbiet tego okropnego stworzenia. Rano poddawała się i, wsparwszy stopę na usłudnie podsuniętych dłoniach, wspinała się na zniszczone siodło. Im bliższy stawał się cel ich podróży, tym bardziej rozmowny był Arlo. Snuł opowieści o niebiańskim Skyelt z marmurowymi posadzkami, miękkimi materacami, solidnymi łóżkami, nad którymi wiszą wspaniałe gobeliny, oraz o wannach pełnych gorącej wody. Eden nie mogła się doczekać, kiedy dotrą do imponującej i pięknej posiadłości.

Nagle jadący przed nią Arlo wyprostował się w siodle i wskazał ruchem głowy mały strumień, nad którym wznosiły się potężne skały. Był wyraźnie uradowany. Wycelował gruby paluch w grzbiet najbliższego wzniesienia.

- O, tam, na górze! - wykrzyknął, spiesząc ku porośniętemu trawą pagórkowi. Konie niosące bagaże posłusznie ruszyły za nim. Na szczycie wzgórza Arlo wstrzymał swego wierzchowca, by zaczekać na Eden.

Zrównała się z nim i także przystanęła, poprawiając jedną ręką przekrzywiony czepek. Szeroko rozwartymi oczami przyglądała się panoramie doliny. Nigdy w życiu nie widziała podobnej zieleni - głębokiej, soczystej, bujnej. Tu i ówdzie rosły niewielkie kępy drzew, ale większą część doliny pokrywała gęsta letnia trawa, wśród której gdzieniegdzie widoczna była naga skała lub wąski, głęboko wcięty strumień. Wzdłuż doliny rozsiane były niewielkie stada pasących się owiec. A pośrodku tego obrazu obfitości wznosiły się dwie okrągłe wieże, zbudowane z białego kamienia. Sądząc po pełnej zachwytu minie Arla, musiał to być wspaniały zamek Skyelt.

Eden z wrażenia zaparło dech w piersiach. Zerknęła na Arla, który wpatrywał się w swój dom.

Spoglądając na dumne, wyblakłe od słońca wieże, zastanawiała się, co ją tam czeka. Jestem damą, myślała, bez względu na to, co się stało. Wyuczone na pensji dobre maniery pomogą mi w relacjach ze szlachetnie urodzonymi krewnymi męża, bez względu na to, jak bardzo są egzaltowani.

- To właśnie Skyelt, milady. - Arlo chciał powiedzieć coś więcej, lecz tylko pokręcił głową i puścił się w dół łagodnego wzgórza, prosto do wielkiego zamczyska.

Dziwne, ale oglądane z bliska białe wieże jakoś poszarzały, a wśród bujnej zieleni ukazały się brązowe plamy. Eden przyglądała się, jak wspaniały blask Skyelt stopniowo blaknie. Budowle, otaczające zamek, rzeczywiście zostały wzniesione z kamienia, lecz były to przypadkowo rozrzucone domy, których nikt nigdy nie remontował. Po okolicy snuły się krowy. Za zabudowaniami widać było coś, co przypominało ogród warzywny, plewiony przez biednie odziane dzieci.

Dzieci gapiły się na Eden, a gdy poznały Arla, przestały udawać, że pracują, i podbiegły do niego,

machając rękami i wpytując o przebieg dalekiej podróży. Arlo skwapliwie im odpowiadał. Wkrótce do dzieci dołączyli mężczyźni w kiltach, hałaśliwie witający Arla. Przyglądali się Eden i coś między sobą szeptali.

W końcu przejechali przez bramę, zbudowaną z kamienia i drewna, która oddzielała zabudowania od właściwego zamku. Prawie wszyscy towarzyszący im ludzie zawrócili. Za bramą rozciągał się szmat nagiej ziemi, tylko gdzieś porośnięty kępami wysokiej zaniedbanej trawy oraz nieprzyszyżonymi krzaka—kami. Dalej wznosił się niski kamienny mur. Arlo wskazał Eden malowniczy widok niższych partii doliny. Rozpierała go duma, ale Eden uśmiechnęła się z przymusem. Gdy obrócił się w siodle i wyciągnął rękę w stronę wejścia do zamku Skyelt, uśmiech zamarł na jej twarzy.

Zamek wyglądał jak zrujnowana forteca Normanów. Kamienne mury domagały się otynkowania, ogromna żeliwna brama była zniszczona i popękana. Niektóre szczeliny były tak szerokie, że złaziłaby się w nich ręka mężczyzny. Hen, wysoko, znajdowały się okna, niewiele większe od otworów strzelniczych, zakryte wyblakłymi okiennicami. Starodawne mury porośnięte były różnymi pnączami i uschniętym dzikim winem. Wyglądały tak, jakby za chwilę miały się rozsypać.

Arlo promieniał. - Witaj w ...

Eden nawet nie usiłowała udawać zachwytu.

Przez uchyloną bramę wyszli dwaj mężczyźni w kiltach w czerwono-brazową kratę, ciągnąc trzeciego w niebiesko-zielonym.

- Niech cię diabli, Terrance MacCrenna. Mam prawo ... Musisz mi odpowiedzieć! - wołał, wrywając im się ten trzeci.

- Nic nie wskórasz, Cavender! - krzyknął zaczerwieniony Terrance. - Wracaj do domu, człowieku ... Dam ci znać, gdy to zostanie ustalone!

- Nie! Nie wyjdę stąd, dopóki się nie dowiem, co knuje ten stary łajdak. Przysięgam na honor! - Cavender wyszarpnął jedno ramię i zamachnął się na Terrance'a, który jednak zdołał się przed nim uchylić.

Z głębi zamku dobiegł ryk i trzech mężczyzn natychmiast zastygli w bezruchu. Masywne skrzydła bramy rozwarły się gwałtownie, uderzając o mur. Wpadł przez nie mocno zbudowany mężczyzna. Terrance MacCrenna i jego towarzysz wypuścili Cavendera i spieszenie wrócili do zamku. Nowo przybyły rzucił się na niego i obaj potoczyli się na ubitą ziemię. Chwilę trwała bijatyka.

Nieszczęsny Cavender zniknął, zakryty potężnym ciałem, potarganymi włosami i czerwonym kiltem napastnika. Po chwili niedźwiedziowaty zwycięzca odwrócił się i także legł na wznak. Z jego piersi znów dobył się ryk: .

- ... rance!

- Tak, lordzie Haskell ... jestem tutaj. - Usłużny Terrance podbiegł i podał mu rękę.

- Do diabła, nie jestem jakimś maminsynkiem! - wrzasnął Haskell MacLean, odtrącając pomocną dłoń i siadając na ziemi. - Wsadź tego osła na siodło i niech mi zniknie z oczu! - dodał, chwytając się za głowę. Po chwili podniósł się i ruszył w stronę rozwartej na oścież bramy.

- Niech go piekło pochłonie! - prychnął i spojrzał na ponurego Terrance'a. - Że też człowiek nie może mieć odrobiny przyjemności. Zaraz każą mu za to płacić! Moja głowa ... - jęknął, chwytając się za nią, i biegiem zawrócił do zamku. - Piwa! Gdzie jest ta głupia krowa ... chcę piwa, natychmiast!

Eden przyglądała się temu oczami wielkimi jak spodki.

- To ... to ... był stary lord Haskell MacLean, ojciec lorda Ramsaya - wyjaśnił Arlo. - Mówiłem, że trzeba się do niego przyzwyczaić. - Zsiadł z konia i znalazł się w ramionach Terrance'a.

- Arlo! A niech mnie. - Terrance radośnie rąbnął go w plecy, na co Arlo odpowiedział z równą wylewnością, unosząc szczuplejszego przedstawiciela rodu MacCrenna nad ziemię. Stanąwszy z powrotem na nogach, Terrance zadarł głowę i spojrzał poza Eden, jakby czegoś szukając.

- A lord Ram? Gdzie on jest? Nie wrócił z tobą?

- Nie ... coś go zatrzymało. To długa historia, Terrance. Ale przywiozłem jego żonę ... - Arlo wyswobodził się z uścisku Terrance'a i wyciągnął rękę, wskazując Eden. - Lady Eden Marlow

MacLean.

- Jest dokładnie taka, jak mówiono, a może nawet jeszcze lepsza! - wykrzyknął Terrance z zachwytem, obrzucając Eden uważnym spojrzeniem.

Zesztywniała z oburzenia i spiorunowała ich wzrokiem.

- Ach, milady ... to jest Terrance MacCrenna, tutejszy zarządca. Syn brata mego ojca. Rośliśmy razem, jak bracia.

- Miło mi pana poznać, panie MacCrenna. Wiele o panu słyszałam od Arla - uprzejmie powiedziała Eden, dziwiąc się samej sobie, że przemawia tak miło po tym, co przed chwilą widziała. - Witam panią, milady - powiedział Terrance, skinąwszy głową.

- ... rance! - dobiegł do nich ryk od strony bramy. Terrance obejrzał się przestraszony.

- Przyjechałeś w nie odpowiedniej chwili, Arlo ... - powiedział i, odwróciwszy się, szybko ruszył w stronę bramy.

- Ile to trwa tym razem?! - zawołał za nim Arlo.

- Dwa cholernie długie dni!

Arlo się wzdygnął i już miał pójść za kuzynem, gdy zatrzymał go lodowaty wzrok Eden.

- Przepraszam, milady - powiedział i uniósł ramiona, by pomóc jej zsiąść z konia. Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, nie czekając, ruszył ku bramie. Eden nie miała wyboru. Poszła za nim.

. Wnętrze wielkiej sieni zamkowej było w lepszym stanie. Eden przyglądała się łukowemu sklepieniu, masywnemu kamiennemu kominkowi oraz ciężkim dębowym krzesłom, stojącym wokół ogromnego stołu. Na ścianach wisały wyblakłe gobeliny, a kamienna podłoga przykryta była zniszczonymi dywanami. Pod przeciwległą ścianą znajdował się imponujący kufer, a obok niego masywna rzeźbiona skrzynia. Na wszystkich ścianach rozmieszczono liczne głowy i poroża jeleni. W sieni panował mrok, choć znajdowało się w niej wiele kinkietów na świece i pochodnie.

- Do diabła! Co ja mam zrobić z tą małą wiedźmą? - wrzasnął Haskell rozwalony w wielkim rzeźbionym krześle u szczytu stołu. Wokół niego walały się opróżnione dzbany. Potarł wielką dłonią swą ogorzałą twarz i posiwiła brodę. - Przeklęta kobieta! Przysłała mi swego bachora ...

- Lordzie Haskellu - odezwał się Ten'ance, podchodząc ostrożnie do swego pana. - Zaprowadzę pana do łóżka. Czas trochę odpocząć. Rano rozjaśni się panu w głowie i wtedy pan za-decyduje ...

- Pieniądze ... oto, czego zażąda, Terrance, i butelki.

- Bardzo prawdopodobne - odparł Terrance i kopnął metalowy dzban w stronę służącej, która zręcznie go pochwyciła.

- To paskudna baba, Terrance ... zawsze taka była. Nie mam pojęcia, co w niej widziałem.

Terrance uznał, że lepiej mu nie przypominać.

- Musi pan odpocząć, milordzie. Nie może pan pić dniami i nocami.

- To moje piwo, Terrance; i będę je pił, kiedy zechcę! - ryknął Haskell, pochylając się do przodu.

Terrance ani drgnął. - Popatrz, co mi zrobiła! - Haskell chwycił metalowy kufel i opróżnił go jednym haustem. Hałaśliwie postawił go na stole i spojrzał na postać skuloną w wielkim krześle. -

Dzikajak kozica. A pazury ma jak lew. Język jak żmija! Ugryzła mnie, Terrance, ugryzła mnie!

- Dotknij mnie jeszcze raz, a odgryzę ci tę twoją przeklętą rękę, ojcze! - burknął kobiecy głos.

- Przestań, Carino! - zawołał Terrance błagalnym tonem. Ktoś popchnął Eden, więc prędko weszła do środka, by wpuścić tłoczące się za nią osoby. Patrzyła zdumiona na młodą dziewczynę w ciemnej kraciastej spódnicy i sznurowanej bluzce. Długie lśniące włosy opadały jej na ramiona. Mocno zarysowany podbródek wydał się Eden znajomy.

- Gorzko tego pożałujesz, jeśli mnie znowu ugryziesz, dziewczyno! - krzyknął stary lord. - Od tej chwili będziesz się przyzwoicie wyrażała. I masz mi okazywać posłuszeństwo.

- Jeśli zechcę - odparła dziewczyna, zrywając się z krzesła i prostując drobne ramiona. Jej oczy płonęły. - Tak samo jak ty, lordzie Haskellu ... nie zrobię nic, na co nie będę miała ochoty! -

Obróciła się na pięcie i, mijając zdumioną służbę, zniknęła w drzwiach, prowadzących w głąb zamku.

- A niech to diabli! - zaklął Haskell, strącając na podłogę opróżniony kufel. Przez chwilę przypatrywał się z ponurym zadowoleniem, jak metalowe naczynie podskakuje, podzwaniając na kamiennej posadzce. Przynajmniej jedna rzecz w tym domu zachowywała się tak, jak sobie

życzył.

Arlo kątem oka spostrzegł pobladałą twarz Eden i zwrócił się ku niej.

- Przyjechaliśmy tu w bardzo nieodpowiednim czasie, milady. Zaprowadzę panią na pokoje lorda Rama, a potem ...

- Jestem pewna, że długo tu nie zabawię - odparła Eden ze złością. - To miejsce nie nadaje się ...

- Kto to jest, Terrance? - spytał Haskell, z trudem skupiając wzrok w jednym punkcie.

- Arlo - jednocześnie odpowiedzieli Terrance i Arlo.

_ Arlo? - powtórzył Haskell. - A gdzie jest mój syn? Ram, gdzie jest Ram? - Wstał z krzesła i zachwiał się tak, że omal nie upadł.

- Lord Ram przybędzie później - odparł Arlo ostrożnie. Eden zorientowała się, że ze starym Haskelllem nie ma żartów. Zmarszczyła nos, czując jego przesiąknięty piwem oddech. - Ale przywio- złem do domu jego żonę ... lady Eden - ciągnął Arlo, wskazując ją swemu panu, który chwycił go w objęcia. Uściskawszy Arła, zbliżył się do Eden.

- Eden Marlow? - zapytał. - To jest Eden Marlow? Piękna córka mojej pięknej Constance? Boże! A któż by inny? Toż to lustrzane odbicie matki. - Nachylił się ku niej i z nadmierną poufałością pogłaskał po twarzy i ramieniu. - Do diabła, dokonał tego! Mówiłem ci, Terrance ... postawił na swoim. Zdobył ją ... ożenił się z nią, Terrance!

Euforia pozbawiła go resztek rozsądku. Uniósł spąsowiałą Eden w ramionach i obrócił się z nią wkoło.

- Zostaw mnie, ty ... ty ... - prychnęła oburzona.

Haskell postawił ją, ale tylko po to, by się jej uważnie przyjrzeć.

Pomacał jej plecy, wąską talię. Zaśmiał się zachwycony mimo jej protestów.

- A nie mówiłem? Cała matka! - Wreszcie pozwolił sobie na ostateczną zniewagę. Chwycił ją za pośladki i przesunął dłońmi po krągłych biodrach. - I tak jak jej matka stworzona, by rodzić dzieci! Wypuścił ją i zatoczył się w stronę Terrance'a. Eden zamierzyła się, chcąc go uderzyć, lecz Arlo schwycił ją za ramię i przytrzymał. Rozwścieczona Eden rzuciła mu gniewne spojrzenie. Czuła się straszliwie upokorzona.

- Zrobił to, Terrance! A ty mówisz, że się nie uda. Poślubił ją, ożenił się z nią! - Haskell podszedł do zarządcy i uściskał go tak mocno, że Terrance aż się zatoczył. Po chwili Haskell powoli osunął się na podłogę i służący ostrożnie ułożył jego głowę na kamieniach posadzki. Wszyscy umilkli, a Terrance Podniósł się i spojrzał na Haskella.

- Dzięki Bogu. A już myślałem, że to nigdy nie nastąpi. Rozległy się stłumione śmiechy i pełne ulgi okrzyki. Eden była wściekła, bo do zamku wślizgnęła się spora grupa mieszkańców Skyelt, którzy stali się świadkami jej upokorzenia. Sądząc z ich komentarzy i dobrotliwego kiwania głowami, nieraz oglądali podobne sceny.

_ Przykro mi, milady. Naprawdę. Upił się i stracił rozum - mówił szybko Arlo, zagradzając jej drogę do wyjścia.

_ Tak, milady. - Terrance dołączył do niego. Stanęli ramię przy ramieniu, nie pozwalając jej uciec.

_ Nie zostanę w tym ... - obrzuciła się pogardliwym wzrokiem - w tym miejscu ani minuty dłużej. Nie pozwolę, by ta kreatura znów mnie upokorzyła.

_ Milady. - Terrance popatrzyła na nią błagalnie. - Jutro lord będzie niepokieszony z powodu swego postępowania - mówił, doskonale wiedząc, że przesadza. Za wszelką cenę pragnął jednak zatrzymać córkę tej osławionej Constance pod dachem lorda. - Proszę pójść ze mną. Rozpakujemy pani rzeczy. Teraz, gdy widziała pani to, co najgorsze, musi nam pani dać szansę pokazania się od lepszej strony. I myślę, że należy się pani solidny odpoczynek. I kąpiel po tej męczącej podróży. Kąpiel. Eden nie miała pojęcia, czy sprawiła to obietnica kąpieli, czy też błagalny wyraz twarzy zarządcy, w każdym razie jej gniew osłabł. Po długotrwałej jeździe na koniu miała posiniaczone po- śladki. Była wyczerpana i prawdopodobnie straciła jasność rozumowania. Faktycznie, okoliczności jej przybycia na zamek Skyelt były tak dziwaczne, że chyba po części je sobie wyobraziła.

_ W takim razie jutro oczekuję przeprosin - rzekła, przypominając sobie o dobrych manierach. Spojrzała na Terrance'a wyzywająco. - A jeśli się ich nie doczekam, będę zmuszona bezzwłocznie

opuścić Skyelt.

Zarządca westchnął i skinął głową.

— A ty twierdziłaś, że nie są podobni - rzuciła z wymówką, zwracając się do Arla.

Terrance poprowadził ją na górę, a potem szerokim korytarzem do części zamku, która najwyraźniej została dobudowana przez któregoś lorda w przypływie niezwyklej hojności. Niestety, od tamtej pory uczyniono niewiele albo zgoła nic, by ją wyremontować. Umeblowanie pokoju stanowiły masywne, rzeźbione sprzęty z czasów Jakuba*. Na podłogach leżały wyblakłe dywany. Zasłony w oknach i narzuty, przykrywające łoża, były sprane. Z trzech dużych okien natomiast roztaczał się wspaniały widok na dolinę.

Eden stała, zatopiona w myślach. Oto znalazła się w domu Ramsaya MacLeana, w jego ukochanym Skyelt. .. z jego zwariowanym ojcem. Roztarła zmarznięte dłonie i odwróciwszy się od okna, przystanęła obok ogromnego łoża. Wodziła oczami po spleśniałych wzorach złocisto-zielonej narzuty. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok.

Obejrzała się gwałtownie i znalazła się twarzą w twarz z grubokościstą kobietą o niemłodej twarzy i żywych brązowych oczach. Sprawiała wrażenie silnej i rozsądnej. Eden natychmiast uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia.

- Pani MacKay - powiedziała.

- Tak, to ja, lady Eden - odparła kobieta, podchodząc bliżej.

Eden zwróciła uwagę na jej surową suknię z szarej wełny i nieposzlakowane białe fartuch, pani MacKay zaś doceniła jej zielony kostium, uszyty według najnowszej mody oraz opaloną twarz, piękne oczy i doskonałe maniery.

- Cieszę się, że panią poznałam. Arlo często o pani opowiadał —uśmiechnęła się Eden.

- Domyślam się. Arlo MacCrenna jest stanowczo zbyt gadatliwy. Ale proszę o nim źle nie myśleć.

To tylko mężczyzna, a więc istota niedoskonała. - Surową twarz ochmistrzyni rozjaśnił uśmiech. - Z pewnością zamęczał panią swoją paplaniną.

- Usiłował mi opowiedzieć ... - Eden zamilkła, uświadomiwszy sobie, jak mało wspólnego z rzeczywistością miały opowieści Arla o Skyelt.

- I na dodatek przesadza - zauważyła domyślnie pani MacKay. Westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach. - Niedobrze, że starał się przed panią ukryć prawdę, milady. Trafiła pani na trudne chwile.

Haskell jest zalany, a kiedy się spije, traci rozum. A jak się przyssie do kufła ... - Pani MacKay wzniosła oczy do nieba narzutę, by sprawdzić, czy pościel jest czysta. - Obawiam się, że nie zrozumiałam, o co poszło tam, na dół - powiedziała Eden. - Chodziło chyba o tę młodą dziewczynę?

- To Carina Graham ... tak. - Pani MacKay przycisnęła do siebie jedną z wielkich poduch i zastygła w zamyśleniu. - Jej matka przysłała ją do Haskella, twierdząc, że ma się wobec niej wywiązać z ojcowskich obowiązków i zadbać o jej przyszłość.

- Ojcowskich obowiązków? Nie rozumiem.

- Haskell jest jej ojcem, ma się rozumieć. - Pani MacKay zacisnęła wargi i odwróciła wzrok, unikając pytającego spojrzenia Eden. - Ma ją teraz na głowie. Szesnastolatka ... a dzika jak kozica. Odziedziczyła charakter po nim. A jadowity język po matce.

- Haskell jest jej ojcem? Ale przecież Ramsay nie ma rodzeństwa ...

- To prawda, z tej samej matki nie ma - przyznała zakłopotana pani MacKay. - Haskell miał tylko jedną ślubną żonę i ona dała mu jedyne go syna, lorda Rama. Ale prawdą jest również to, że Haskell jest ojcem dziewczyny. - Pani MacKay zamilkła, nie dopowiadając reszty. Zdjęła z łoża drugą poduchę i z obydwoma ruszyła do drzwi.

Eden przyglądała się jej, zaabsorbowana myślą o tym, że Ram ma młodszą siostrę, nie ślubną siostrę. Zmrużywszy oczy, wspomniła wymijające odpowiedzi Arla na jej pytania o rodzinę Ramsaya.

- Przyślę pokojówkę, żeby pościeliła dla pani łóżko, milady

* Jakub I - z dynastii Stuartów (1394-1437) - od 1406 roku król Szkocji (przyp. tłum.)..

Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś? - spytała pani MacKay, zatrzymując się w drzwiach.

- Trochę wody, żeby się umyć. Jest tutaj wanna? - Gdzie indziej takie pytanie uznano by za obraźliwe, ale pani MacKay potraktowała je jako całkowicie naturalne.

- Jest. Dopilnuję, by ją pani przyniesiono, a dziewczyna naleje wody - powiedziała i skłoniwszy się, wyszła z pokoju.

Eden usadowiła się w fotelu o lwich łapach. Nie chciała wierzyć, że jej matka znała Haskella, w biblijnym znaczeniu tego słowa, jak to określił Ramsay. Ale sądząc z zachowania starego lorda, musiały go z nią łączyć bardzo poufale stosunki. Matka opisała ojca Ramsay jako zdesperowanego starca, tymczasem przypominał on raczej wielkiego posiwiątego niedźwiedzia. Eden wyobraziła sobie, że Haskell rozpacza, ponieważ pragnie mieć wnuka, a Ram jest jego jedynym dzieckiem ... a tu się okazało, że Ram ma siostrę, chociaż nieślubną. Spodziewała się, że Skyelt ma nadzwyczajną wartość, dla której surowy Ramsay MacLean jest gotów odstąpić od swych przekonań i posiadać siłą dziewczynę, aby mu dała potomka. Rzeczywistość była zupełnie inna niż jej wyobrażenia! Ale to nieważne! I tak zostanie tutaj tylko tak długo, ile będzie konieczne, by skończyć sprawę z Ramsayem MacLeanem, pomyślała. A potem nie będzie się zajmować nim, jego zwariowaną rodziną ani zrujnowanym Skyelt.

- Ta wanna nie była używana od wieków - powiedziała Eden, przeciągnawszy palcem po brudnej ścianie cebrzyka, który wniosła do pokoju ciemnowłosa dziewczyna. - Trzeba ją porządnie wyszorować, zanim się nada do kąpieli.

- Chce pani, żebym to zrobiła? - spytała dziewczyna, otwierając szeroko zdumione oczy.

- Tak - Eden skinęła głową. Nie darmo była uczennicą pani Dunleavy, która nauczyła ją, jak sobie radzić z "oporną służbą". - Jak masz na imię?

- Maisie, milady - powiedziała dziewczyna i wyszła, bezgłośnie poruszając ustami.

Po chwili wróciła ze szczotką i wiadrem i zabrała się do roboty.

Wkrótce wanna była czysta. Maisie napełniła ją wodą i czekała. Na prośbę Eden rozsznurowała jej gorset i zasłoniła parawanem z ręcznika. Eden rozbierała się. Z każdą sztuką zrzuconej garderoby brwi Maisie unosiły się wyżej. Na widok nagiej skóry odwróciła oczy. Eden, chwyciwszy się brzegów wanny, ostrożnie wślizgnęła się do wody.

- Ach! - krzyknęła. - Woda jest lodowata! - Wyrwała ręcznik z rąk pokojówki i owinęła nim ciało. - Woda jest zimna jak lód! - Jest czysta, przysięgam! Własnoręcznie zaczerpnęłam ją ze źródła!

- I nie przyszło ci do głowy, żeby ją podgrzać - burknęła Eden. - Taka woda może człowieka przyprawić o atak serca. Warunki życia są tutaj przerażające. Do kąpieli potrzebna jest gorąca woda, Maisie. Trzeba ją zagrzzać w kociołkach. - Podeszła do spłoszonej służącej. - Przynieś mi trochę gorącej wody, proszę!

Maisie wybiegła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami. Eden ruszyła za nią, lecz zatrzymała się przed drzwiami. Z korytarza dochodziły głosy, a ona była rozebrana.

- ... gorąca woda! - skarżyła się komuś Maisie. - I rozebrała się do nagiej skóry!

- Najwyraźniej tak właśnie czynią damy, zwłaszcza angielskie, kąpią się znacznie częściej niż my - odpowiedziała jej pani MacKay ściszonego głosem.

Dlaczego? Są od nas brudniejsze? - spytała Maisie. Takie mają obyczaje, dziewczyno. Kąpią się w wannie zamiast pójść do potoku jak normalni ludzie.

Maisie! - napomniała ją pani MacKay. - Ona jest teraz naszą panią i bez względu na to, jakich zażąda dziwactw, masz trzymać język za zębami i wykonywać jej polecenia. A teraz pójdz do kuchni i sprawdź, czy jest tam dość węgla. - Jeśli Maisie powie - działa coś jeszcze, zagłuszyła ją stukot obcasów pani MacKay.

- Przepraszam, milady. - Ochmistrzyńi weszła do pokoju. - Maisie nie wiedziała, że ma przynieść gorącą wodę. Muszę pani wyznać, że dawno nie mieliśmy prawdziwej pani w Skyelt. Od czasu gdy zmarła matka lorda Rama, minął szmat czasu i służba się rozpuściła. - Eden miała wrażenie, że dostrzega rumieniec na twarzy kobiety.

- To zrozumiałe - powiedziała, pragnąc załagodzić sytuację. - Więc matka Rama umarła, będąc młodą kobietą. I lord Haskell nie ożenił się powtórnie?

- Miał tylko jedną żonę.

- Nie ożenił się z matką Cariny Graham?

- Nie, milady. Poprzysiągł sobie, że nie ożeni się po raz wtóry - odrzekła ochmistrzyni i szybko wyszła z pokoju.

Eden przysiadła na skraju łoża i zamyśliła się nad tym, co usłyszała. Haskell owdowiał i przysiągł sobie, że nie ożeni się ponownie. To tłumaczy, dlaczego Carina przyszła na świat jako niesłubne dziecko. Dziwna przysięga ... i trudna do spełnienia. Lecz może miłość do matki Rama przyćmiła wszelkie inne uczucia. Mężczyźni z rodu MacLeanów mieli skłonność do pospiesznego działania i do żałowania tego poniewczasie.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć, Arlo, najdrobniejszymi szczegółami - powiedział Haskell następnego popołudnia, pochylając się w wielkim krześle i zacierając dłonie. Terrance usiadł z prawej strony swego pana, a pani MacKay przycupnęła na krześle po przeciwnej stronie stołu. Lord Skyelt szybko wracał do siebie i około południa wstał rześki, tryskający humorem i bardzo głodny.

- No, dalej, na co czekasz? - ponaglił służącego.

Arlo zajął miejsce po lewej ręce lorda i rozejrzał się po wielkiej sieni, dziwiąc się, że połowa służby znalazła czas, by zgromadzić się tutaj akurat w chwili, gdy pan zażąda sprawozdania z podróży.

- Pojechaliśmy do Dorset. Ona właśnie odpływała do Bostonu, więc zapłaciliśmy słono, żeby zabukować się na tym samym statku. Lord Ram nie najlepiej znosił sztorm, więc milady pielęgnowała go w chorobie.

- Nie wątpię - wtrącił Haskell, oblizując wargi. - Ostra z niej sztuka. Możecie mi wierzyć, jestem znawcą kobiet.

- Lecz nie uległa mu od razu. Robił, co mógł, a ona nic.

- Odgrywała skromnisię. Damy to lubią - skomentował Haskell nieco mniej uradowany.

- Ale lord Ram zaprzyjaźnił się z jej bratem, Jamesem - ciągnął Arlo, zastanawiając się, co nadaje się do opowiedzenia. - Gdy dopłynęliśmy na miejsce, James zaprosił pana na bal, który urządziła jego rodzina. Lord Ram wydał niemało grosza na elegancki strój i poszedł, mając nadzieję, że ją trochę rozgrzeje, kiedy będzie taki wytworny. Ale wszystko na nic. Nie dbała o niego, bez względu na to, jak się wystroił.

- To jak ją zmusił, żeby tu przyjechała? - spytał zniecierpliwiony Haskell.

- Zaraz do tego dojdę. - Arlo był wyraźnie zakłopotany powiększającą się liczbą słuchaczy.

Najwyraźniej rozeszła się wieść o tym, że zdaje sprawę z podróży do Bostonu. Właśnie wszedł Charlie, kowal, w fartuchu i pomazany sadzami. - No ... jakoś ją przekonał i zawarli ślub przed pastorem w salonie ojca panny młodej. A potem prosto na statek i do domu. Wtedy schwytali nas Anglicy. Wdarli się na nasz pokład i zabrali lorda Rama na marynarza, podczas gdy ja dostałem w głowę i leżałem nieprzytomny. Kapitan powiedział, że nauczą go marynarskiej dyscypliny ...

- Nie o to mi idzie! Nie mogą mu nakazać służby. Ram ma szlachecki tytuł. Chcę wiedzieć, jak ją zdobył. To na pewno ciekawa historia i masz mi ją dokładnie opowiedzieć, MacCrenna!

Arlo uśmiechnął się blado. Z uwagą przyjrzał się własnym dłoniom i postanowił wziąć byka za rogi.

- No, tak, lord Ram wykoncepował sobie ... że jeśli ich nakryją razem ... ona będzie miała zepsuta reputację.

- He .. ? - Haskell pochylił się jeszcze bardziej. Opór Arla obudził w nim czujność.

- No i ona musiała zadbać o reputację i jej rodzina wspomniałomyślnie ją wyposażyła ... przywozłem dokumenty, lordzie. - Arlo wstał, by je podać, ale Haskell w okamgnieniu znalazł się przy nim i popchnął go z powrotem na krzesło, stając nad nim z gniewnym wyrazem twarzy.

- Szczegóły, człowieku, chcę poznać wszystkie szczegóły. Co zrobił chłopak?

- On ... - Arlo się wzdygnął i w obecności całego Skyelt opowiedział o spisku lorda. Uznał, że i tak przed wieczorem wieść rozeszłaby się podawana z ust do ust. W Skyelt nie znano czegoś takiego jak dyskrecja. - Pewnej nocy zakradł się przez okno do jej sypialni i wślizgnął się do łóżka.

Rankiem jej bracia nakryli ich na gorącym uczynku - dokończył cicho.

- Zakradł się do jej łóżka? Słyszałeś, Terrance? Wszedł jej do łóżka. I?

- I jej bracia omal go nie ukatrupili - dodał Arlo z nieszczęśliwą miną. Do jego uszu dobiegły

westchnienia i pomruki. - Ona go nie zapraszała.

- Postąpił, jak się należało, no nie? - upewniał się Haskell przyjaznym tonem. - Co to znaczy, ona go nie zapraszała?

Arlo rozejrzał się wokół i spostrzegł wyraz konsternacji na twarzy Terrance'a i przerażenie na twarzy pani MacKay. Natychmiast pożałował swojego gadulstwa.

- Wkradł się do jej łóżka, żeby ją zmusić do ślubu.

- Prawdziwy MacLean! - ryknął Haskell z ulgą. - Słuchaj, Terrance. To krew z mojej krwi i kość z mojej kości. Wiedziałem, że to zrobi! Jeszcze jedno - dodał lord, spoglądając na Arla. - Czy ona już się spodziewa?

- Nie wiem, milordzie - odparł Arlo zgodnie z prawdą, ale jego mina zdradzała wątpliwości.

Haskell przeszył go badawczym spojrzeniem, przeczuwając, że nie wszystko zostało powiedziane. To go niepokoiło.

- To prawdziwy związek, czyż nie? Ram z nią sypia, tak?

- Ja ... - Arlo przełknął ślinę, usiłując wytrzymać wzrok swego pana. - Ja nie wiem - wybąkał, a potem wyprostował się rozgniewany, że go zmuszają do zdrady tajemnic jego młodego pana wobec całego Skyelt. - To nie moja sprawa, gdzie lord Ram sypia, i w ogóle, co robi. - Następnym błęd, pomyślał.

- Gdzie Ram sypiał? Sypiał ze swoją żoną, tak czy nie? - Haskell odgadł więcej, niż Arlo sobie życzył. - Ale ją posiadał, przynajmniej w czasie nocy poślubnej?

- Nie byłem przy tym. Rodzina panny młodej zmusiła go, by spędzili noc poślubną w jej domu.

- Kto go zmusił?

- Adam Marlow. Jej ojciec. No i jej trzech bracia. Nie pozwolili, by ją zabrał do zajazdu, jak to sobie zaplanował.

- A potem? - naciskał Haskell.

- A potem wsiedliśmy na statek. Lord Ram ... on ... - Arlo przełknął ślinę.

- Co takiego? Gdzie on sypiał na tym statku? - Haskell uniósł się z krzesła. Arlo zacisnął wargi. - Czy mój syn sypiał ze swoją żoną?

- Nie - wyszeptał przerażony Arlo, tak by usłyszał go wyłącznie Haskell. Ale reakcja lorda objawiła prawdę wszystkim zebranym.

- Niech to diabli! W ten sposób nigdy nie doczekam się dziedzica! Na co komu żona, jeśli z nią nie sypia? - Haskell zerwał się z krzesła i przechadzał się tam i z powrotem. - To nie może być jego wina. Bóg wie, że się starał. Pokazał, że w jego żyłach płynie moja krew. To musi być jej wina. Dziewczyna nie potrafi utrzymać zainteresowania męża nawet na czas miodowego miesiąca! - wykrzyknął z ponurym wyrazem twarzy. - Po córce mojej pięknej Constance oczekiwałem czegoś więcej. Jej matka umiała przy sobie utrzymać męża. I dała mu trzech synów! Zimna pieczeń, ot co!

- zawołał, miotając się po sieni. - Poznałem to na pierwszy rzut oka.

- Haskellu! - Pani MacKay podeszła do lorda. - Ty także nie jesteś bez winy. Zmusiłeś syna do czegoś, na co nie miał ochoty. - Chcesz mi wmówić, że mój syn nie ma chęci na sypianie z kobietą? - zaryczał Haskell, zwracając się w stronę stołu i waląc pięścią w jego blat.

- Powiadam, że żaden z obecnych tu mężczyzn nie chciałby, żeby go zmuszano do poślubienia i zapłodnienia kobiety. Ty sam także nie zniósłbyś czegoś takiego. A dziewczyna jest bardzo młoda i wychowana na damę, nie przywykła do uwodzenia mężczyzn ...

- Zimna jak lód - orzekł Haskell, a zebrani zachichotali.

- To dobrze wychowana dama o doskonałych manierach - powiedziała pani MacKay.

- W takim razie zajmij się nią do przyjazdu Rama. A potem zobaczymy! - zawołał rozgniewany Haskell i przepchnąwszy się przez tłum, wybiegł na dwór.

Pani MacKay spojrzała na Terrance'a, a potem na Arla. Nie doczekawszy się od nich wsparcia, opuściła się, mamrocząc coś pod nosem na temat upadku moralnego Szkotów. Terrance wzruszył ramionami i wyraził nadzieję, że lord Ram nie zagustuje w służbie na morzu. Arlo skierował się do kuchni, aby splukać z ust gorzki smak prawdy. Przedstawienie dobiegło końca i zgromadzeni w sieni gapie rozeszli się do swoich zajęć, usłyszawszy dosyć, by mieć o czym rozprawiać przez wiele następnych dni.

W sieni została jedynie Carina Graham. Po chwili i ona ruszyła ku wyjściu, zamiatając podłogę długą kraciastą spódnicą. Kasztanowe włosy okalały delikatny owal jej twarzy. Spod ciemnych, gęstych rzęs chmurnie spoglądały niebieskie oczy. Niemal współczuła owej "żonie" swego przyrodniego brata. Zmuszonej do poślubienia mężczyzny, który wtargnął do jej łóżka. Gdyby Carina nie była ostrożna, mogłoby ją spotkać to samo, i to wiele razy. Kobieta, która nie potrafi się sama obronić, jest uzależniona od łaski (nie mówiąc już o potrzebach) mężczyzn. Z uśmiechem poklepała ostry sztylet u pasa i wyszła na podwórze.

Kilka par oczu śledziło jej drobną postać, a ona specjalnie wydłużyła krok i mocniej zakołysała biodrami. Gdy nadejdzie czas, dopilnuje, by bezpieczeństwo niektórych mężczyzn zależało od jej łaski i potrzeb.

Rozdział 15

Eden wyszła z zamku, mając nadzieję, że chłód popołudnia ugasi płomienny gniew, który rozgorzał w jej wnętrzu. Lecz widok zaniedbanego podwórza wzmógł jej nienawiść do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z Ramsayem MacLeanem. Jego ukochane Skyelt było równie zacofane, aroganckie i niecywi-lizowane, jak on sam.

Utorowała sobie drogę wśród wysokiej trawy i przysiadłszy na kamiennym murze wróciła myślami do scysji z Maisie. Ostatniego wieczoru poprosiła pokojówkę, by jej wygrzała łóżko, a ta smarkuła wyszła z sypialni, prychnąwszy, że milady sama sobie jest winna, że ma zimne łóżko! Eden do tej pory kipiła ze złości. Zastanawiała się, czy nie utemperować dziewczyny, skarżąc się na nią przed panią MacKay, ale doszła do wniosku, że dama, która nie potrafi sarriodzielnie poradzić sobie ze służącą, będzie skazana na klęskę, gdy dojdzie do zarządzania całym domem. Pełna oburzenia, zapomniała, że nie ma zamiaru pozostać tu dłużej.

Poprzedniego dnia zjadła śniadanie, obiad i kolację w swoim pokoju. Maisie przyniosła jej zastawioną tacę, mówiąc, że milady powinna odpocząć. Eden spędziła dzień na rozpakowywaniu się i układaniu rzeczy. Ale gdy tego ranka pojawiła się następna taca ze śniadaniem, nachmurzyła się i oświadczyła Maisie, że nie życzy sobie tacy z obiadem.

W południe, gdy zdecydowała się wyjść z pokoju i zjeść obiad z innymi, wielka sień była pusta. Stała u stóp schodów, zirytowana, że teść do tej pory jej nie przeprosił. Nie towarzyszył jej podczas posiłków i nie podjął najmniejszego wysiłku, by poznać żonę swego syna. Mieszkali pod jednym dachem, a nie zostali sobie nawet przedstawieni!

Ruszyła korytarzem, który uznała za prowadzący do kuchni. Tuż przy wejściu zatrzymała ją Maisie. Niosła tacę z obiadem.

- Niepotrzebnie się fatygujesz - oświadczyła Eden. - Zjem na dole, ze wszystkimi.

- Z wszystkimi? - Maisie zerknęła na nią kątem oka.

- Z lordem Haskellem i ... z kimkolwiek, kto jada przy tym stole - odparła Eden, wskazując na wielki stół.

- Lord wyjechał - powiedziała Maisie - i nie ma tu nikogo mnego.

Eden wyczuła pogardę w tonie dziewczyny.

- Nic nie szkodzi - oświadczyła służącej. - Idź do kuchni i powiedz kucharce, że od tej pory będę jadała na dole.

Maisie zastanawiała się wystarczająco długo, by dać Eden do zrozumienia, że wykonuje jej polecenie tylko dlatego, że właśnie tak się jej podoba. Eden z największym trudem powstrzymywała się przed wytarganiem dziewczyny za włosy.

Opanowała się jednak i zawróciwszy, z gracją podeszła do wielkiego stołu. Gdy Maisie wróciła z kuchni, była już zupełnie spokojna. I całe szczęście, Maisie bowiem nadeszła, niosąc tę samą tacę co poprzednio. Eden siedziała, spoglądając na ściereczkę, którą nakryto tacę.

Nagle usłyszała jakiś odgłos. Uniosła głowę i ujrzała Carinę Graham. Dziewczyna wstała z krzesła pod ścianą i przez chwilę lustrowała Eden niebieskimi oczami. Uśmiechnęła się pogardliwie.

Właśnie wtedy Eden spostrzegła wąski sztylet u jej pasa. Carina spuściła wzrok i rozkołysanym krokiem wyszła na dwór.

Eden kipiła gniewem. Wstała od stołu, nie tknąwszy jedzenia.

Nie miała zamiaru wracać na górę. Właśnie tego oczekiwali po niej Haskell i Maisie oraz ta mała Carina Graham. Obeszła wewnątrz zamku, odkrywając na piętrze mały przyjemny salonik. Podczas tej wędrowki trzykrotnie natknęła się na służbę, wykonującą swoje powinności. Za każdym razem obrzucono ją wzrokiem pełnym jawnej niechęci.

Teraz, siedząc na kamiennym murze i wspominając tamte zdarzenia, doszła do wniosku, że najwyraźniej wszyscy mają jej za złe "angielskie" maniery, tak samo jak jej nie podobał się ich szkocki styl życia. Podejrzewała jednak, że chodzi o coś więcej. Jak to możliwe, by tyle osób nabrało nagłej antypatii do kogoś, kogo nigdy przedtem nie oglądało? Czy nie podoba im się to, że jest żoną Ramsaya? Gdybyż wiedzieli, jaką jej to sprawia przykrość ... i jak niewiele uczyniła, by nią zostać.

Po pewnym czasie wstała zziębnięta i udała się do swego pokoju po szal. Uspokoiła się na tyle, by przejść się wokół zamku i poznać jego otoczenie. Gdzieś musi napotkać jakąś życzliwą duszę ... Nagle usłyszała tupot nóg. Na dziedziniec wbiegł jakiś bardzo przejęty jegomość w pospolitym ubraniu z brązowej wełny. Zmierza—jąc do drzwi, omal nie potrącił Eden. Zatrzymał się w sieni i zawołał:

- Lordzie Haskellu! Milordzie! Szybko! To Barclayowie! - Po czym ruszył w głąb zamku wciąż wrzeszcząc, co sił w płucach. Z drzwi w końcu korytarza wyszedł zaczerwieniony Haskell. W pośpiechu wepchnął koszulę do spodni i przeczesał palcami włosy.

- Co ty, do diabła, gadasz? Barclayowie? Jesteś pewien, Amos? - spytał zadyszany.

- Tak, lordzie. Jadą tutaj. Widziałem.

- Ilu?

- Tylko czterech. Chyba Angus z synem i dwoma służącymi.

Haskell potarł czoło dłonią, mamrocząc coś pod nosem.

- Pośpiesz się, Amos! - zawołał po chwili. - Sprowadź mi Terrance'a i Tassa MacCrennów. Niech tu zaraz przyjdą. Nie spotkam się z tym starym kozłem, jeśli nie będę w równie liczonym towarzystwie. Amos wybiegł, by wykonać polecenie lorda, Haskell zawrócił do pomieszczenia, z którego wyszedł. W jego drzwiach pojawiła się na pół rozebrana jasnowłosa dziewczyna. W rękach trzymała czarną kurtkę i pas Haskella. Lord przystanął, spoglądając na nią pożądlivym wzrokiem. Następnie przygarnął dziewczynę do siebie i mocno ucałował w usta. Wypuściwszy z objęć, klepnął ją po zadku i sięgnął po kurtkę.

- Idź już, Annie ... Zobaczymy się później - powiedział, wska—zując głową drzwi do kuchni. Dziewczyna ruszyła biegiem we wskazanym kierunku, zatrzymując się na chwilę, by posłać lordowi uwodzicielskie spojrzenie.

Eden oparła się o szorstkie kamienie przy wejściu, zdumiona sceną, której stała się świadkiem.

Haskell i ta jasnowłosa służąca ... oni przecież ... Zamrugała powiekami z niedowierzaniem.

Słyszając zbliżające się kroki Haskella, szybko wybiegła z zamku.

Przez bramę wjechało czterech mężczyzn na koniach. Eden przystanęła, poprawiając szal i starając się przybrać postawę godną damy. Patrzyła, jak ubrani w kilty Szkoci wstrzymują swe wierzchowce przed Haskellem, który stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Ciszę mąciło jedynie parskanie koni i skrzypienie skórzanej upręży .

. Dwaj jeźdźcy nosili kapelusze z herbami klanu. Dwaj pozostali mieli odkryte głowy. Wszyscy ubrani byli w kilty z takiej samej ciemnoszarej wełny w zielono-czerwoną kratę oraz w tradycyjne czarne kurtki. Eden szybko się zorientowała, kto dowodzi od—działem. Był to krępy, siwiejący mężczyzna. Dosiadał swego rumaka jak księżę i spoglądał na Haskella z pełną wyższości pogardą.

- Witaj, Angusie Barclay - powiedział Haskell, skinąwszy głową. Mierzył przybysza zmrużonymi oczyma.

- Witaj, Haskellu MacLean - odpowiedział Barclay, także skinąwszy głową. Nie wykonał jednak żadnego gestu, świadczącego o tym, że ma zamiar zsiąść z konia. ,

- Co cię do mnie sprowadza? - spytał Haskell zaczepnie.

- Przybywam, by ci ... okazać szacunek. I porozmawiać o wodzie. Na północ stąd. Będę wiercił

studnię.

Haskell przekrzywił głowę i utkwiał wzrok w wysokim, muskularnym mężczyźnie obok swego starego przeciwnika.

- Witaj, lanie - powiedział, skinąwszy głową młodszemu mężczyźnie.

- Witaj, Haskellu - pochyliwszy głowę, odrzekł mężczyzna.

- Skoro przyjechaliście rozmawiać o wodzie, nie możemy mieć sucho w gardle - stwierdził Haskell, cofając się uniesieniem i gestem zapraszającym przybyszów do środka.

Napięcie zostało rozładowane i jeźdźcy natychmiast zsiadli z koni. Lecz tylko dwaj z nich weszli do zamku. Eden uderzyło, jak bardzo niski i krzywonogi Angus Barclay różni się od rosnącego Haskella obdarzonego posturą niedźwiedzia. Ian Barclay dorównywał wzrostem Haskellowi. Przy nich Angus sprawiał wrażenie karła.

Zmarszczyła brwi, niepewna, czy należy zrozumią sens sceny, której była świadkiem. Wróciła do sieni, zdejmując z ramion okrywający ją szal. Zobaczyła panią MacKay, która uważnie słuchała Haskella, a potem skinęła głową i odeszła w pośpiechu. Haskell wskazał gościom krzesła przy stole, a sam zajął miejsce u jego szczytu. Dopiero wtedy spostrzegła Carinę Graham, która zbliżała się do mężczyzn z dziwnym błyskiem w oku.

Angus zlustrował Carinę w obelżywy sposób, a następnie zwrócił się do Haskella:

- Czy to ta ... ?

- Carina Graham - powiedziała dziewczyna, zanim Haskell zdążył się odezwać. - Bękart Haskella - dodała hardo.

- Carino! - ryknął Haskell, zaciskając dłonie na poręczach rzeźbionego fotela. - Zostaw nas!

- Oczywiście, ojczu - odparła ironicznym tonem. Prowokacyjnie kołysząc biodrami, obeszła fotel Haskella i przystanęła przed barczystym lanem. - Witaj, lanie Barclay - powiedziała nieco łagodniej i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Witaj, Carino Graham - odparł Ian niskim głosem i odwrócił głowę, podążając wzrokiem za oddalającą się dziewczyną.

I wtedy zobaczył Eden. Jego ciemne oczy rozwarły się szeroko na widok modnej sukni i kształtnej figury dziewczyny. Wydatne wargi rozciągnęły się w uśmiechu. Podziwiał wdzięczną, pełną kobiecości fryzurę oraz gładką cerę o kremowym odcieniu. Przez chwilę wytrzymał spojrzenie jej niezwykle oczu.

Eden zarumieniła się i odwróciła wzrok. Carina przeszła obok niej, uśmiechając się krzywo. I nagle Eden zdała sobie sprawę, że Haskell, Angus i Ian przyglądają się jej badawczo. Miała nadzieję, że Haskell przedstawi ją swoim gościom. Spojrzała na teścia, który zmrużył oczy i zwrócił się do Angusa.

- A więc zajmijmy się ważnymi sprawami - powiedział, a Eden poczuła się tak, jakby ją spoliczkował. - Ta studnia na północy ... gdzie się dokładnie znajduje?

Eden nie posiadała się z oburzenia. Nie przedstawił jej! Pochwalił się swoją nisko urodzoną nieślubną córką, a zlekceważył synową! Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, czując na sobie wzrok jednego z mężczyzn. Odwróciła się na pięcie i gniewnym krokiem wyszła na dwór, by ochłoniąć w chłodnym i wilgotnym powietrzu.

Przebiegła dziedziniec, kierując się ku bramie. Jej twarz płonęła.

Miała wrażenie, że serce jej uwięzło w gardle. Minęła bramę, przeszła obok kamiennych domków, szop, stajni oraz łuku starego muru fortecy. Gwałtowny gniew sprawiał, że oglądany świat stał się czerwony.

Jak ten stary niedźwiedź śmie mnie tak lekceważyć i upokarzać?

Jak śmie znieważać żonę własnego syna! - myślała wzburzona. Nagle zdała sobie sprawę, że Haskell traktuje ją tak sarno jak reszta mieszkańców Skyelt.

Nagle usłyszała za sobą stukanie końskich kopyt i poskrzypywanie skózanego siodła. Uniosła głowę i stwierdziła, że podąża słabo widoczną ścieżką, wiodącą na wzgórze. Tuż za nią jakiś jeździec wstrzymał konia. Rozgniewana, nawet się nie obejrzała.

- Jeśli wybiera się pani do Londynu, nie tędy droga - dobiegł do niej męski głos i Eden w końcu

przystanęła, łapiąc oddech. Obejrzała się. Wysoki ciemnowłosy Ian Barclay wsparł się łokciem o siodło. Palcem wskazywał szeroką drogę, wiodącą poprzez stok sąsiedniego wzgórza.

- Dziękuję - odparła, patrząc w jego, opaloną twarz. - Ale nie wybieram się do Londynu. Wyszłam, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

- Idzie pani bardzo szybko, jak zauważyłem. - Jego niebieskie oczy spoczęły na dekolcie modnej sukni, odkrywającym falującą pierś. Zanim zdążyła podjąć decyzję, czy ma się oburzyć, jego twarz rozjaśnił ciepły uśmiech podziwu.

Uświadomiwszy sobie, że rozmawia z bardzo przystojnym mężczyzną, Eden zarumieniła się jeszcze mocniej i spuściła oczy. Odwróciła się i czując na sobie wzrok Iana, ruszyła nieco wolniej w stronę grzbietu wzgórza. Po chwili usłyszała, że Ian zsiada

- Myślę, że zbyt poważnie traktuje pani starego Haskella, milady. Czasami bywa wielkim gburom, ale w gruncie rzeczy nie jest zły - powiedział Ian, zrównując z nią krok i prowadząc za sobą konia.

- Jest pozbawiony ogłady, obleśny, gburowaty i bezczelny - wyrecytowała Eden z wściekłością, zerkając kątem oka na swego towarzysza. Ciemne, niemal czarne włosy okalały twarz o szlachetnie rzeźbionych rysach, które wydały jej się dziwnie znajome. Ian przystanął i ujął ją za rękę. Kiedy zwrócił się do niej przodem, uderzył ją widok jego szerokich ramion oraz błękit jego oczu. Pod wpływem wspomnień ugięły się pod nią kolana.

- Milady, proszę pozwolić, że się przedstawię i powitam panią w Szkocji. Nazywam się Ian Barclay. Moim ojcem jest Angus Barclay. Ma on ziemie na wschód i na północ od Skyelt - powie - dział z dworskim ukłonem. Uścisk jego dłoni był doskonale wyważony, serdeczny, ale nie nazbyt poufały.

- Skąd ... pan wie, że jestem ... - spytała, rumieniąc się z zakłopotania, przekonana, że Ian nie może wiedzieć, z kim ma do czynienia - ... damą?

- Mężczyzna nie musi być bogaty, by poznać, że ma do czynienia z klejnotem - odparł z uśmiechem. - Jest pani damą, i to damą najczystszej wody.

Eden cofnęła dłoń, rumieniąc się jak wstydliva panienska. Zakłopotana jego pochlebną oceną, ruszyła naprzód.

- Proszę mi zdradzić, jak się pani nazywa. Odmowa będzie dla mnie torturą - powiedział, kładąc muskularną dłoń na piersi.

- Eden Marlow MacLean - odparła, ośmielając się rzucić na niego okiem. Spostrzegła, że usłyszawszy jej słowa, drgnął lekko. - Żona Ramsaya - powiedział przygaszonym tonem. - Powiniennem się był domyślić.

- Słyszał pan o naszym małżeństwie? - Przystanęła, by na niego spojrzeć. Miał pociemniałe od zarostu policzki, wąski nos z kształtnym garbkiem oraz wydatne kości policzkowe. Ładnie wykrojone wargi były niemal po kobiecemu wyraziste.

- Słyszałem, że ma się zamiar ... ożenić. J to w jego stylu wyszukać sobie najpiękniejszą i najśłodszą spośród dam w całej Anglii. Zawsze miał diabelne szczęście, od chwili narodzin. - Spojrzała na delikatną twarz Edena i złagodniała. - Eden ... ogród rozkoszy. To imię pasuje do pani, milady. - Kąciki jego warg uniosły się w pełnym zachwyty uśmiechu, który sprawił jej przyjemność. - Mam nadzieję, że poznawszy starego Haskella, nie nabrała pani złej opinii o wszystkich Szkotach.

- Nie - odparła Eden. - Ale jestem jak najgorszego zdania o całym Skyelt.

Ian się roześmiał.

- Ach, te pełne serdeczności szkockie powitania ... Musi pani wiedzieć, lady Eden, że tutaj sprawy mają się inaczej niż w Anglii ... - Przybyłam z Bostonu - wyjaśniła Eden, rozglądając się po okolicy, i westchnęła głęboko. - Z Bostonu w stanie Massachusetts ... to jest w Ameryce.

- Ach. W takim razie wzięto panią za kogo innego. Oni myślą, że jest pani angielską damą. Mówi pani z angielskim akcentem - wyjaśnił Ian z uśmiechem.

- Kształciłam się w Anglii. Ale dlaczego dobre maniere i kultura bycia miałyby zależeć od tego, gdzie się kto urodził? Czy kraciasty pled zwalnia was od uprzejmości? - spytała do głębi poruszona, przystając, ponieważ zorientowała się, że osiągnęli szczyt wzgórza. Obejrzała się, by popatrzeć na pograżoną we mgle dolinę. Czuła, że jej policzki płoną.

- Kraciasty pled? - powtórzył Ian z rozbawieniem. - Jest pani w pół drogi do stania się Szkotką.

Zauważyła pani, że Skyelt nie jest wspaniałym domem, jak to bywa w Anglii, z lordem, z lady i z tłumem służby. W tej okolicy trudno by znaleźć kogoś, kto nie byłby w ten czy inny sposób spokrewniony z lordem, i wszyscy uważają, że mają prawo wypowiadać swoje zdanie.

- Co nie wpływa dobrze na harmonię współżycia i wydajność służby.

Ian roześmiał się tak zaraźliwie, że i Eden nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Ale spojrzał jej w oczy i cała jego wesołość zniknęła. Eden poczuła dobrze znany ucisk w sercu i postanowiła mieć się na baczności. Ian był tak bardzo męski, stał tak blisko niej, a ona czuła się przy nim tak jak przy Ramie ...

Nerwowo odwróciła głowę i jej wzrok padł na wznoszące się nieopodal skały. Ruszyła w ich stronę. Usłyszała, że Ian głośno westchnął i poszedł za nią. Wspinając się na jedną ze skał, zerknęła za siebie na oddalającą się dolinę, a potem na wrzosowiska po lewej ręce. Za nimi w oddali dostrzegła drzewa; być może były to lasy, o których z takim uczuciem opowiadał jej Arlo.

- Tamte drzewa ... czy także należą do Skyelt? - spytała, robiąc Ianowi miejsce obok siebie.

- Tak. To północne pasmo Skyelt. Dalej rozciągają się ziemie Barclayów, Grenbruck. Dobrze znam tamte lasy. I całe Skyelt. Jako chłopiec często tam bywałem.

- Pan i Ramsay byliście przyjaciółmi? - spytała, bo wydało jej się to naturalne. Gdy jednak wspomniała o Ramsayu, Ian na chwilę spochmurniał, co dało jej do myślenia.

- Wzrastaliśmy razem. Zawsze istniało między nami pewne współzawodnictwo. Ale to całkowicie rozumiałe, jak sędzę. -Spojrzał na Eden i podchwycił jej wzrok. Na jego twarzy znów ukazał się ów czarujący uśmiech, który rozproszył jej zakłopotanie. Ona także poweselała.

- Proszę mi opowiedzieć o Skyelt i o Haskellu. Myślę, że za bardzo przejęłam się tym, co o nim usłyszałam.

- Od kogo, lady Eden?

- Od Arla MacCrenna. Towarzyszył mi w drodze z Bristolu, po tym jak Ramsay ... - Eden zamilkła, a Ian niecierpliwie czekał na ciąg dalszy. Lecz Eden odwróciła się od niego i przyglądała się skałom, poszukując miejsca, gdzie mogłaby usiąść. W końcu usadowiła się na krawędzi masywnego głazu, z którego roztaczał się widok na dolinę, wygładziła spódnicę i udawała, że nie zauważa wyczekującego spojrzenia Iana.

- Ram nie przyjechał? Nie widziałem go w zamku. Nie wrócił wraz z panią do domu? - spytał Ian, przysiadając obok. Eden natychmiast poczuła przyspieszone bicie serca, jakby wciąż się wspinała na wzgórze. Jej wzrok padł na długie umięśnione nogi i gołe kolana, widoczne spod kraciastego kiltu. Były równie długie, muskularne i ...

- Nie, Ramsay z nami nie przyjechał. Nie spodziewam się, by miał szybko wrócić. - Z jakiegoś powodu przemilczała wiadomość, że został zmuszony do służby wojskowej. Pomyślała, że Ian ucieszyłby się z tego, a nie chciała sprawiać mu przyjemności kosztem Ramsaya. Zdziwiła ją własna dyskrecja w stosunku do swego aroganckiego męża. Co się ze mną dzieje? - myślała zaskoczona.

- Wysłał panią do Skyelt samą? Boże, czy ten człowiek nie ma za grosz wyobraźni? Gdzież się podziało jego słynne poczucie odpowiedzialności, z którym się obnosi jak z koroną cierniową? Nic dziwnego, że nie ma pani pochlebnej opinii na temat tutejszych mężczyzn. Gdyby była pani moją żoną, nie spuściłbym pani z oka nawet na chwilę i na pewno nie pozostawiłbym pani sam na sam ze starym Haskelllem ... - Ian zamilkł gwałtownie, unosząc brwi i zaciskając usta.

- Dlatego, że jest gburem i ... rozpustnikiem? - spytała Eden. Ian drgnął.

- Bez wątplenia taki właśnie jest. U gania się za każdą spódniczką, jaka się znajdzie w pobliżu. Bóg jeden wie, jak pani MacKay udaje się go utrzymać na dystans.

- Pani MacKay? Ochmistrzyni? - spytała zdziwiona Eden.

- Wszyscy wiedzą, że od lat stara się ją zdobyć. Nie jest też tajemnicą, że pani MacKay od czasu do czasu daje mu po uszach. Ian roześmiał się złośliwie. - Chętnie bym to zobaczył na własne oczy. - Spostrzegłszy zakłopotany wyraz twarzy Eden, spuścił wzrok na własne spracowane dłonie, a potem na jej szczupłe kostki, które odsłonił podwinięty rąbek spódnicy. Westchnął cicho. - Te-raz sprowadził do zamku tę małą złošnicę, Graham.

- Ona jest jego ... - Eden zamilkła speszona.

- Owszem, jest - potwierdził Ian, skinąwszy głową. - Jest jego bękartem. Nie pierwszym i nie ostatnim.

- Nie ... ? - zdziwiła się Eden, spoglądając na jego przystojną twarz. Oczy lana zalśniły dziwnym blaskiem. - Oczywiście mogą być i inne.

- I są. Jak już mówiłem, większość ludzi w Skyelt jest spokrewniona z Haskelllem ... - Ian zamilkł na chwilę. - Ale nie powinna pani wysłuchiwać takich rzeczy od człowieka spoza Skyelt. Taka jest prawda i nic nie można na to poradzić. Jest jednak także dobra strona tej sytuacji, Haskell jest do przesady hojny dla swoich podwładnych i potrafi ich zaciekle bronić.

- To naprawdę nie moja sprawa - oświadczyła Eden, starając się zachować jak dama. - To nie ma wpływu na moje małżeństwo.

- Najmniejszego. Ram nie odziedziczył po starym Haskellu jego skłonności do ... - Ian zamilkł na chwilę i uśmiechnął się przepaszająco. - Ram nie jest taki jak jego ojciec, przynajmniej pod tym względem, może pani być pewna, lady Eden. Pokusiłbym się o stwierdzenie, że jest całkowitym przeciwieństwem swego ojca ... - Zamilkł, speszony spojrzeniem jej niewiary godnych oczu. Płonęły jak miniaturowe zachodzące słońca. Zzerała go ciekawość, jak się układa współzycie Ramsaya z jego młodą żoną, którą odesłał samą do domu na spotkanie ze starym jurnym Haskelllem MacLeanem ... Podziwiał jej niezwykłą urodę, słodkie usta, lśniące włosy i gładką cerę.

- A właściwie gdzie się podziewa Ramsay? - zapytał cicho, ale z naciskiem.

- Prawdopodobnie gdzieś w Portsmouth albo jest już w drodze do domu ... Lepiej wracajmy. - Eden czuła na sobie gorące spojrzenie lana. Podniosła się z kamienia. Od rewelacji, których wysłuchiwała, kręciło jej się w głowie. W obecności tego krzepkiego dżentelmena nie bardzo ufała własnemu rozsądkowi. - Wkrótce będzie kolacja. Jestem bardzo głodna .

Ian zsunął się ze skały i wyciągnął ku niej ramiona, żeby jej pomóc. Po krótkim wahaniu pozwoliła mu się objąć w pasie i Ian postawił ją na ziemi. Lecz nie wypuścił jej, tylko przyciągnął do siebie i wpatrując się w śliczną twarzyczkę zatonał w jej niezwykłych oczach.

Dotknął wargami jej ust, najpierw delikatnie, potem bardziej zdecydowanie. Świat wokół Eden zawirował. Muskęły lana stwardniały, jego mocne dłonie promieniowały znajomym ciepłem. Nie chciała mu ulec, ale bezwiednie odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła mu się całować. Pocałunek sprawił jej przyjemność; był subtelny, a jednocześnie silny, podobnie jak pocałunki Ramsaya. Po chwili jednak zeszywniała i Ian podniósł głowę.

Odwrócił wzrok, starając się opanować, a Eden cofnęła się o krok i ukryła pod powiekami zdradzieckie lśnienie oczu. Ian wypuścił ją z objęć i z dworskim ukłonem ucałował jej dłoń.

- Miałem prawo pocałować pannę młodą ... to należy do tradycji, czyż nie? - Jego głos był lekko ochrypły, ale gdy Eden popatrzyła na twarz mężczyzny dostrzegła na niej jedynie wyraz uprzejmego zainteresowania.

Uśmiechnęła się z ulgą, mając nadzieję, że rumieńce na jej policzkach zbledną, zanim wraz z lanem powróci do zamku. Odkąd pojawiła się w Skyelt, Ian Barclay był pierwszą osobą, która odnosiła się do niej jak do damy, lecz Eden gniewało, że jednocześnie widział w niej przede wszystkim kobietę. Ian ujął lejce swego konia i ruszył obok niej, podtrzymując ją ramieniem, gdy schodzili ze wzgórza.

- Proszę na mnie liczyć, gdyby potrzebowała pani pomocy, śliczna lady Eden - rzucił jakby mimochodem, ale Eden wyczuła w jego słowach prawdziwą troskę. - Cóż mam pani opowiedzieć o Skyelt? - zastanawiał się na głos, podchwytyjąc jej spojrzenie i dodając otuchy uściskiem dłoni. - Jeśli idzie o sam zamek ...

- Milady ... - Pani MacKay dogoniła Eden na schodach, gdy po powrocie z przechadzki szła do swego pokoju. - Dziś wieczorem będzie proszona kolacja, wydana z okazji wizyty Barclayów. Pani ma być obecna - oświadczyła z przepaszającym uśmiechem i Eden zdała sobie sprawę, że nie jest to zwyczajna informacja, lecz polecenie. Spochmurniała na myśl o tym, że wydał je ten gruboskórny, pozbawiony manier Haskell.

- I tak miałam zamiar zejść na kolację - odparła, nie zdając sobie sprawy, że posłużyła się pokrętną metodą Szkotów. - Właśnie idę się przebrać. Proszę do mnie przysłać Maisie ... jeśli nie ma czegoś ważniejszego do roboty.

- Oczywiście, milady - odrzekła pani MacKay, wyczuwając sarkazm w tonie jej głosu.

Eden westchnęła głęboko i na chwilę przymknęła oczy.

- Wracaj do domu, Ramsayu MacLean, skończmy z tym raz na zawsze i ... - szepnęła, lecz nie dopowiedziała zdania, nie chcąc się zastanawiać nad tym, co się miało stać po powrocie Rama. Eden przeglądała się w wielkim zwierciadle, które pani MacKay znalazła w jakimś zakamarku i kazała wstawić do zajmowanego przez nią pokoju. Trzymając w ręce małe lusterko, obejrzała tył sukni, a potem odwróciła się, by sprawdzić, jak wygląda jej przód. Ciemnozielony aksamit podkreślał jej jasną cerę. Wykrochmalona kreza przesłaniała krągły biust, lecz sznurowanie uwypuklało bujne, pełne kobiecości kształty. Lśniące pukle, za dnia spięte wysoko na czubku głowy, teraz spływały na ramiona i plecy, aż kusząc, by jej dotknąć.'

- Bardzo ładnie, Maisie - pochwaliła Eden piegowatą służącą, która stała obok, zerkając na nią nieufnie, lecz i z podziwem. - Masz talent do układania fryzur. Wkrótce staniesz się dla mnie nieocenioną pomocą.

Maisie prychnęła i cicho skierowała się do drzwi.

Eden zeszywniała ze złości, lecz udała, że nie słyszy. Pokojówka wyszła, zbyt głośno zamykając za sobą drzwi. Eden, dygocząc z gniewu, rzuciła lusterko na łóżko. Służba w Skyelt niechętnie wykonywała jej polecenia i pogardliwie odnosiła się do wszelkich pochwał. Niech ich wszystkich diabli! - pomyślała rozsierdzona. Wyprostowała ramiona, zacisnęła zęby i rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro. Miała zarumienione policzki i zaczerwienione wargi, ale poza tym prezentowała się, jak przystało chłodnej, eleganckiej darnie, która mogłaby się pokazać nawet w najwytworniejszym domu.

Gdy pojawiła się na schodach, spoczęły na niej oczy wszystkich obecnych. Sień zamkowa była pełna mężczyzn odzianych w kilty i przepasanych szarfami. Na głowach mieli berety zdobne w kogu - cie pióra i herbowe insygnia. Na widok Eden, schodzącej po schodach niczym dumna królowa Skyelt, znieruchomieli i umilkli jak jeden mąż. Haskell obejrzał się dopiero wtedy, gdy zaległa niespodziewana cisza. Podążył wzrokiem za spojrzeniem Angusa Barclaya, z którym stał przy kominku. Ujrzał synową i jego mięsista twarz nabiegła krwią.

Arlo, w pełnym szkockim stroju, ruszył ku Eden, ale wyprzedził go Ian Barclay, który ujawszy jej dłoń pomógł zejść na dół. Haskell spoglądał na nią płonącym z gniewu wzrokiem. Przyjrzawszy się jej sukni, fryzurze oraz wdzięcznej postawie i pełnym obietnic kształt - tom, spochmurniał jeszcze bardziej. Nigdy dotąd nie widział kobiety, która mogłaby się z nią równać. Nie dorównywał jej nawet rodzona matka, o ile mógł wierzyć zacierającym się wspomnieniom.

I pomyśleć, że jego mężny syn z nią nie sypiał. Smak porażki stawał się tym bardziej gorzki, że oglądały ją oczy starego Angusa, który już teraz mógł się poszczycić sześciorgiem wnucząt.

Sze - ściorgiem. A przecież jego krew była tak wodnista, że można by w niej prac.

W milczeniu skinął na Angusa, by zajął miejsce po jego lewicy.

Nie chciał się na razie odzywać, bo nie dowierzał własnemu głosowi. Zbyt łatwo mógłby zdradzić jego myśli. Pozostali goście hałaśliwie zajmowali miejsca, pozostawiwszy po prawicy Haskellu jedno wolne krzesło dla lordowskiego syna.

Ian uniósł wysoko dłoń Eden i poprowadził ją wzdłuż stołu.

Wszyscy zgromadzeni co do jednego obracali za nią głowy. Ale u szczytu stołu okazało się, że brakuje dla niej wolnego miejsca. Ian dyskretnie chrząknął i Arlo, zajmujący drugie z kolei krzesło na prawo od swego pana, z niepokojem podniósł oczy znad stołu. Ian spojrzał znacząco najedynie wolne miejsce, a potem na Eden, która zbladła upokorzona tym incydentem. Następnie znowu przeniósł wzrok na Aria. Ten poderwał się i ustąpił miejsca Eden.

Ale gdy usiadła, Arlo chrząknął znacząco i następny mężczyzna podniósł się i przesunął dalej. I tak wszyscy zgromadzeni wokół stołu musieli się przesiąść, aby usadzić synową starego Haskellu.

Niektórzy czynili to z oburzeniem, inni, zwłaszcza Angus, z rozbawieniem.

Eden siedziała sztywno ze wzrokiem utkwionym przed siebie i ze spąsowiałą twarzą. Gdy zamieszanie dobiegło końca, rozdygotanymi dłońmi sięgnęła po cynowy kielich i łapczywie napiła się czerwonego wina, które z pewnością by ją uspokoiło, gdyby nie podchwyciła spojrzenia Haskellu, najwyraźniej rozgniewanego tym rozgardiaszem.

Widząc jej zakłopotanie, przystojny i rycerski Ian Barclay ujął jej dłoń i lekko ścisnął, dodając otuchy. Wkrótce Eden była w stanie nałożyć sobie niektóre z potraw z podsuniętych jej waz i półmisek.

Przyglądając się pałaszującym z apetytem mężczyznom i słuchając ich pełnych zadowolenia pomruków, uświadomiła sobie, jak odmienne były jej dotychczasowe skromne posiłki od uczy, którą wyprawiono na cześć gości. Poczuła się zlekceważoną, tym bardziej że nikt z zebranych nie zadał sobie trudu, by wznieść toast na jej cześć. Wyprostowała się i upiła łyk mocnego wina, które rozgrzało jej krew.

Angus odchylił się na krzesło i z zadowoleniem poklepał się po brzuchu. Spojrzał na Eden i szybko oszacował jej wdzięki. Zauważył też, z jaką galanteńą odnosił się do niej Ian. Przed bystrymi oczami Angusa Barclaya nic się nie ukryło, nawet gdy sobie zdrowo popił. Zerknął na Haskella MacLeana, który wciąż rozkoszował się jedzeniem, i uznał, że należy popsuć mu przyjemność.

- Czy to ta, Haskellu? - spytał, wskazując bezceremonialnie palcem na Eden. Haskell odłożył nóż i widelec, po czym otarł tłuszcz z siwiejącej brody.

Spojrzał na Angusa, przeniósł wzrok na zdumioną Eden, następnie znów na Angusa. I tak długo wytrzymał, pomyślał. Nie miał złudzeń co do powodów, dla których Angus Barclay przyjechał w sprawie wody, zapominając o rodowych waśniach. Przede wszystkim chciał na własne oczy sprawdzić, jak zakończyły się matrymonialne starania Ramsaya.

- Tak, to ta - odparł Haskell, sięgając po kielich.

- Zmyślny z ciebie diabeł, Haskellu MacLean. Muszę ci to przyznać. Takiej trudno się oprzeć nawet mężczyźnie o poglądach Ramsaya. A więc postawiłeś na swoim. Czy już się spodziewa?

Wokół stołu zapanowało milczenie, wszystkie oczy zwróciły się na pobladłą damę o wielkich intrygujących oczach; nadstawiono uszu; aby usłyszeć więcej. Siedzący obok Eden Ian aż się zastrząsł z oburzenia.

- Nie. Jeszcze nie - burknął Haskell, rzucając synowej piorujące spojrzenie.

Angus odwrócił się w krzesło, by otwarcie przyjrzeć się obfitym piersiom Eden i jej kremowej cerze.

- Lepiej podłóż ją chłopakowi, jak tylko wróci do domu.

Wziąwszy pod uwagę czas ciąży i porodu, zostało mu niecałe pół roku, żeby się z tym uporać.

- Niech cię diabli, Angus! - ryknął spurpurowiały Haskell. - Już on tego dopilnuje. Nie od parady nosi nazwisko MacLean! Napali w jej piecu i dostanie, co mu się należy ...

Eden gwałtownie wstała. Krzesło z trzaskiem upadło na podłogę.

Była biała i dygotała ze wstydu i wściekłości. Oni wiedzą, pomyślała. Wszyscy. Zerknęła na przystojne oblicze lana i dojrzała na nim wyraz troski zmieszanej z poczuciem winy. Wszyscy wiedzieli, że została tu przywieziona, aby dać Haskellowi wnuka. I wszyscy wiedzieli, ile jest na to czasu. Wiedzą i czekają. Przekłęci podglądacze!

To ostatnie upokorzenie, jakiego doznała w tej przeklętej dziurze!

Rozdział 16

Tej nocy nie zmrużyła oka, a gdy nastał świt następnego szarego dnia, podjęła decyzję. Przywlokła z garderoby dwie skórzane torby i włożyła do nich swoje najbardziej odporne na zniszczenie suknie, halki i koszule. Pakując się, powtarzała sobie, że szkoda sił na płacz i wyrzekanie. Miała ich akurat tyle, by uciec z tego okropnego miejsca.

Ubrała się w gruby aksamitny kostium do konnej jazdy i, stojąc w drzwiach, odebrała od Maisie tacę ze śniadaniem. Dziewczyna zamrużyła powiekami zdumiona, że milady już jest na nogach i to w stroju do konnej jazdy. Usłyszawszy, że ma wrócić za kwadrans, niechętnie skinęła głową. Ponieważ dziewczyna się nie pojawiła, Eden wyszła, by ją odszukać. Z zamkowej sieni udała się wysoko korytarzem, do nowszej części domu. Raptem przydeptała obcasem obrąbek spódnicy, zatoczyła się i oparła się o ścianę. Zamknęła oczy, starając się opanować zdenerwowanie. I wtedy usłyszała głos Maisie.

- ... myślałam, że pęknie ze złości, gdy stary Angus spytał, czy już się spodziewa, a stary Haskell ryknął, że lord Ram zrobi swoje w odpowiednim czasie.

Rozległ się chichot, a potem odezwał się głos jakiejś starszej osoby:

- Jasne, że zrobi swoje. Już ja się na tym znam.

- Nie można go będzie winić, jeśli kołyska zostanie pusta. Wszystkiemu winna ta jej zimna angielska krew. Dlatego odmawia mu tego, co się mężczyźnie należy. Nic dziwnego, że nie spieszo mu do domu! Nie do wiary, odmówić naszemu małemu lordowi w noc poślubną! Połowa Skyelt rada by mu ogrzać łóżko, a ta, której się to prawnie należy, jest zimna i nieczuła jak kłoda. Niech ją diabli, zasłużyła sobie, żeby wyschnąć jak starucha.

- Amen - dodał nieznany głos, po czym rozległo się szuranie nogami.

- Lepiej już pójde i sprawdzę, czego ta modna lala sobie życzy :...- powiedziała Maisie.

- Najpierw natrze ci uszu ...

- Nie, ona nie skala sobie białych rączek kimś tak nisko urodzonym. Jak nie mam ochoty czegoś robić, to po prostu wychodzę, a ona tylko sztywnieje i zagryza wargi i skręca się ze złości. Tak samo zachowuje się w łóżku lorda Rama.

Eden cała krew odpłynęła z twarzy.

Stała ukryta za występem ściany i Maisie przeszła obok, nie zauważając swojej nowej pani. Eden nie wierzyła własnym uszom. A więc wszyscy uważają, że Ramsay nigdy nie posiadał swej żony. Sądząc z prędkości, z jaką rozchodziły się tutaj plotki, słyszało już o tym całe Skyelt, nie wyłączając Haskella. I, co gorsza, uważali, że wszystkiemu winna jest ona i jej oziębłość. Wierzyli, że Ram nie wraca do domu z jej powodu.

Niech lichy porwie torby z ubraniami, obejdę się bez nich! —myślała. Odwróciła się i pomaszzerowała w stronę kuchennych drzwi, gdzie omal nie zderzyła się z Cariną Graham.

- A więc tak spędzają czas angielskie damule - wysyczała Carina, kpiąco wykrzywiając usta. - Zawsze się zastanawiałam, co porabiają. A one zakradają się, by podsłuchiwać plotkującą służbę. Bardzo pouczające.

Eden poczuła się tak, jakby ją spoliczkowano. Odepchnęła córkę Haskella i zdecydowanym krokiem wyszła kuchennymi drzwiami. Zebrana w kuchni służba przystanąła, patrząc, jak Eden wypada na dwór, a za nią wybiega dziwnie podenerwowana Carina. Kucharka i pani MacKay wymieniły spojrzenia i także wybiegły na zewnątrz, zobaczyć, co się wydarzy. Eden wielkimi krokami podążała ku stajniom. Kapelusz do konnej jazdy zabawnie podskakiwał jej na głowie, a pospiesznie związane włosy wy—mykały się spod grzebieni.

- Chcę konia, dobrego - zażądała od stajennego.

- Co, proszę? - Podrapał się po głowie. - Nikt nie bierze wierzchowców lorda Haskella bez jego zgody.

- W takim razie daj mi wynajętego konia, na którym przyjechałam tu kilka dni temu.

- On teraz także należy do lorda, jak cała reszta.

- Do diabła, chcę się przejechać! - krzyknęła Eden z determinacją.

- Musi pani zapytać lorda Haskella - powiedział stajenny i cofnął się do wnętrza stajni. - Zastanie go pani w oborze, milady.

Ruszyła przed siebie, rozpędzając kury i taplające się w błocie kaczki. Zdjęła z głowy podskakujący kapelusz i cinęła go na ziemię ze złością. Za nią, w bezpiecznej odległości, postępowała Carina, a dalej kucharka, pani MacKay oraz stajenny. Później w kuchennych drzwiach ukazała się Maisie, rozejrzała się po podwórzu i także pobiegła w stronę obory.

W pobielonym wapnem budynku pracowały dwie starsze kobiety, ustawiając wielkie drewniane bańki, wypełnione poranną śmietanką. Ze zdumieniem popatrzyły na synową lorda.

- Haskell? - spytała krótko Eden.

- Tam - odpowiedziała jedna z kobiet, wskazując drzwi ruchem siwej głowy.

Eden wkroczyła do środka, tak gwałtownie otwierając drzwi, że z hukiem uderzyły o ścianę. Kilku mężczyzn, niektórzy w kiltach, inni w roboczych ubraniach z brązowej wełny, stało wokół kojca w przeciwnym końcu obory. Eden ruszyła w ich stronę, mijając po drodze przeważnie puste boksy. Za nią podążały, ustawione według starszeństwa, kobiety Skyelt. Dojarki porzuciły swoje zajęcia i także ruszyły w orszaku.

- Lordzie Haskell - powiedziała Eden, kiedy już znalazła się przy drewnianym kojcu. - Chcę z

panem zamienić słówko.

Haskell przykucnął na sianie obok dyszącej krowy, która wydawała na świat cielę. Poklepał zwierzę, po czym uniósł głowę i pogładził się po brodzie, a następnie zwrócił się do zasepionego pasterza.

- Czas na linę, Feltie - powiedział. - Będzie potrzebowała naszej pomocy. - I kiedy Feltie i pozostali mężczyźni przywiązali do cielęcia linę, by je wyciągać, Haskell wstał i skrzyżował ręce na piersi, spojrzał na Eden spod opuszczonych powiek.

- Haskell! - krzyknęła Eden rozkazującym tonem, tracąc resztki opanowania. - Powiedziałam, że chcę zamienić słowo!

- Tak ... tak. .. - mruknął Haskell, w sposób oczywisty bardziej zainteresowany kłopotami krowy niż swoją oziębłą synową.

- Powiedz stajennemu, żeby mi dał konia ... natychmiast!

- Teraz, chłopaki! - powiedział Haskell z ulgą. - Ruszcie się! Nasza dama potrzebuje pomocy! Usłyszawszy te słowa, Eden wzdrygnęła się, jakby ją spoliczkowano. Minęła sekunda i oporny cielak wyslizgnął się z wnętrza matki, po czym, lśniący i wilgotny, opadł na siano. Słowa Eden zagłuszył radosny okrzyk widzów oraz grzmiący śmiech Haskell'a. Ukłękł, wziął na ręce maleństwo i umieścił je pod głową matki, aby je porządnie wylizała.

- Jak się ma dobrą krowę, będzie się miało dobrego cielaka - powiedział, podnosząc się z klęczek i spoglądając na spłonioną twarz Eden.

- Co?

- Powiedziałem ... - Odstąpił od krowy i ruszył przejściem między boksami.

- Słyszałam, co powiedziałaś - warknęła, ścisząc głos - i oni wszyscy także słyszeli! - Machnęła ręką, wskazując coraz liczniejszą grupę widzów. Właśnie przybył Terrance, zdenerwowany i zadyszany. Wieść o kłótni w oborze szybko się rozchodziła.

- Kobieto ... - Haskell pogładził sięgającą piersi brodę i zmarszczył brwi.

- Chcę konia i będę go miała! - krzyknęła Eden, podchodząc do Haskell'a i zbliżając wykrzywioną gniewem twarz do jego twarzy. - Haskellu MacLean - wysyczała - jesteś brutalnym, cuchnącym i wyuzdanym starym capem, który zaspokaja swoje niskie żądze, wykorzystując kobiety, mające nieszczęście być twymi służącymi.

- Zamilcz, głupia kobieto, zanim się zdenerwuję! - wykrzyknął Haskell, zaskoczony tym wybuchem.

- Bo co mi zrobisz, teściu? Będziesz mnie poniżać i obrażać?

Traktować jak kłodę drewna? Przecież czynisz to od chwili, gdy moja noga przekroczyła próg twego nędznego domostwa, ty obleśny pijanico, który śmie obmacywać żonę własnego syna!

- Przydałaby ci się mocna ręka, dziewczko ... - ryknął Haskell, i zrobił ruch, jakby chciał rzucić się na nią. Eden odwróciła się błyskawicznie i wyrwała z pochwy mały sztylet, który miała u pasa Carina Graham. Wyprostowała się i spojrzała wyzywająco na Haskell'a. Jej miedziane oczy płonęły.

- Spróbuj mnie tknąć po raz drugi, Haskellu, a drogo za to zapłacisz ... - warknęła, wymierzając w niego ostrze. - Nie pozwolę na to ani tobie, ani żadnemu z grubiańskich mieszkańców twego dusznego zamczyska! Twój dom to istny chlew, ponieważ jego właściciel jest świnią. Służba plotkuje, jest bezczelna i leniwa. Szacunek, kultura, chrześcijańskie miłosierdzie są wam całkowicie obce, skąpicie nawet pożywienia! - Eden coraz bardziej podnosiła głos, który odbijał się echem o belki stropu. - Lżono mnie tutaj, lekceważono na wszelkie możliwe sposoby. Jestem żoną Ramsaya, twego jedyne go syna. - Eden wycelowała palec w Haskell'a, a następnie w pozostałe osoby. - Jestem wybranką waszego młodego pana i nie pozwolę sobą pomiatać jak jakąś nieprawą córą, spłodzoną przez członka rodu MacLeanów! A już na pewno nie pozwolę na to jej! - Przeszyła wzrokiem Carinę Graham, która, ku zdumieniu wszystkich, spuściła oczy i spaśowała.

Eden zrobiła krok w stronę Haskell'a. Jej rozjarzone gniewem oczy poweselały, gdy stary cofnął się wyraźnie przestraszony.

- To ty jesteś wszystkiemu winien. To ty przed laty sypiałeś z moją matką ... - Kilka osób aż oniemiało z wrażenia. - To ty uparłeś się, żeby Ramsay zapłodnił mnie, bo w przeciwnym razie nie odziedziczył Skyelt. - Nie posiadając się z gniewu, Eden zapomniała o tym, że znajduje się w

cuchnącej oborze i stoi ze sztyletem wymierzonym na własnego teścia. Nie spodziewała się, że pozbywając się wszelkich hamulców, można doznać tak wielkiej, niemal zmysłowej przyjemności. W miarę jak dawała upust nagromadzonej wściekłości, odczuwała przypływ coraz to nowych sił. Oniemiały Haskell wparł się ciałem w zad krowy. Zrozumiał, że dokonał dobrej inwestycji.

- No, no, kobieto - zaczął ostrzegawczym tonem, ale wyraz jego twarzy zdradzał, że ma teraz zupełnie inne zdanie na temat synowej oraz należącego jej miejsca.

- To prawda! Jestem kobietą ... i żoną, wbrew temu, co sobie wyobrażacie na temat mego małżeństwa. Twój syn posiadł mnie w noc poślubną ... - Jakiś impuls kazał jej dodać: - I to bez reszty! - Widząc reakcję, jaką spowodowały jej słowa, spojrzała wyzywająco prosto w oczy Haskella i powtórzyła: - Bez reszty!

Obróciła się i delikatnie muskając palcami ostrze sztyletu, spojrzała na skuloną Maisie.

Stwierdziwszy, że służąca nie stanowi już godnej przeciwniczki, ciągnęła, znowu zwracając się do Haskella:

- I to był wybór Ramsaya, by spać na pokładzie statku.

Wspomniał coś o tym, że nie chce, by go spotkał żałosny los ojca ... - Eden spostrzegła, że krowi ogon za Haskelllem unosi się ponad jego głowę, ale jej ignorancja w dziedzinie bydłowych zwyczajów nie powstrzymała dalszego ataku - ... który obmacuje i dopada każdą kobie ...

Mocny strumień oblał plecy Haskella, który znieruchomiał jak sparaliżowany. Zaskoczona Eden zamilkła w pół słowa i obydwójce spojrzeli w dół na kałużę żółtej cieczy, spływającej z nasiąkniętego kiltu Haskella. Wokół rozległy się stłumione nerwowe chichoty, a Eden opanowała się i oświadczyła wzgardliwie:

- Sama bym tego lepiej nie ujęła!

Wypuszczony z dłoni sztylet zadzwęczał o kamienie u stóp Cariny. Oszalałam, pomyślała Eden, doprowadzili mnie do szaleństwa w ciągu zaledwie czterech dni!

Ale krew pulsująca jej w żyłach mówiła jej coś innego. Po raz pierwszy od wielu lat Eden zaznała zbawiennych skutków niehamowania gniewu. Pokłady zakazów i nakazów zostały zrzuczone, pozostawiając ją drżącą i niepewną, lecz dziwnie pozbawioną wszelkiego strachu.

W stajni chwyciła za ucho drzemiącego parobka i rozkazała mu, by osiodłał dla niej najlepszego wierzchowca Haskella. Dosiadła konia i skierowała go na drogę, wiodącą do Londynu, wymijając zdumionych gapiów.

Podmuchy wiatru studziły jej rozpaloną twarz. Znalazłszy się na grzbiecie wzgórza, odwróciła się, by spojrzeć na panoramę Skyelt, którą odległość znów uczyniła wspanialszą, niż była w rzeczywistości. Westchnęła głęboko. Co ja wyprawiam? - pomyślała.

Po chwili mknęła w dół po przeciwległym zboczach wzgórza, zmierzając do strumienia, który widziała poniżej skał w dniu swego przyjazdu. Zsiadła z konia i wspięła się na pobliski głąz, by zastanowić się w spokoju.

Czy jest sens stąd wyjeżdżać? Przecież nie mogą zniechęcić jej bardziej, niż nienawidzili dotychczas. No, i jest jeszcze Ramsay, pomyślała i po plecach przebiegł jej dreszcz. Przez cały czas starała się o nim zapomnieć, nie zastanawiać się, czy nie dzieje mu się krzywda. Lecz co noc, leżąc samotnie w wielkim łożu, odczuwała bolesną pustkę, której nie znała, dopóki Ramsay MacLean nie wziął jej w ramiona i nie uczynił z niej kobiety. Wyobrażała go sobie przywiązanego do masztu i chłostanego do utraty przytomności, chorego i nieprzytomnego, łaknącego czułej opieki albo skrwawionego, lecz nieustępliwego i z pogardliwie zaciśniętymi szczękami. Na myśl o tym, co mogło go spotkać, jej serce zatrzymywało się w piersi.

Dzisiejszy dzień był dniem brutalnej prawdy. A brutalna prawda była taka, że Eden potrzebowała Ramsaya, pragnęła go i tęskniła za nim, nawet jeżeli on jej nie chciał.

- Milady! - Terrance i pani MacKay pojawili się natychmiast, gdy Eden wkroczyła do sieni zamkowej. - Och, milady, nic się pani nie stało?

- Czuję się doskonale, pani MacKay. Ale jestem okropnie głodna po długiej przejażdżce.

- Lord Haskell już miał jechać, by pani szukać, milady - powiedział Terrance, wysuwając się naprzód. - Wszyscy bardzo się niepokoiiliśmy.

- O mnie? - spytała niepomiernie zdumiona. - A to nowina—dodała ironicznie.

- Lord Haskell pragnie panią zaprosić na wspólny posiłek, dzisiaj w południe ... i codziennie, milady. To jego rozkaz - mówił Terrance, spiesząc za nią w stronę schodów.

Eden zastanowiła się, po czym skinęła głową.

- Przyślę do pani Maisie, milady - odezwała się pani MacKay —żeby pomogła rozpakować torby. - A więc znaleźli jej spakowane rzeczy i wiedzieli, że planowała wyjazd.

Maisie nadeszła po kilku minutach. Miała zaczerwienione oczy i wyraźny ślad kobiecej dłoni na policzku. Eden przypatrywała się, jak dziewczyna skwapliwie wypakowuje ubrania i wzdryga się niespokojnie, ilekroć się do niej zbliży. Cóż, pomyślała Eden, strach jest jedną z form szacunku, a ja od dziś będę go wymagała.

W czasie obiadu, spożywanego w towarzystwie Haskella i czujnej, nieco przybitej Cariny, Eden była w doskonałym nastroju. Stół nakryto lnianymi obrusami, a Haskell osobiście odsunął dla niej krzesło. Pachniał mydłem i olejkiem sandałowym. Uprzejmie, aczkolwiek nieco sztywno, wypytywał Eden o jej rodzinę, ani razu nie wzywając nadaremnie boskiego imienia.

Carina przypatrywała się, jak Eden zręcznie posługuje się nożem i widelcem, starając się ją ukradkiem naśladować. Haskell łytał na nią za każdym razem, gdy osuszała brodę serwetką.

Eden rozkoszowała się nowym poczuciem wolności. Służba witała ją uprzejmymi ukłonami i spieszenie wykonywała jej polecenia. Pojęła, że nikt spośród służących nie chce się stać powodem następnego wybuchu porywczej pani.

Gdy wieczorem wsunęła się między prześcieradła, z przyjemnością stwierdziła, że zostały starannie ogrzane. Zасыpiając, pomyślała, że zdarzenia minionego dnia były tylko krótkotrwałym epizodem, a może nawet złudzeniem, i że nazajutrz wszystko w Skyelt wróci do dawnego stanu.

Rankiem obudziła ją smakowita woń gorącej czekolady, maślanych bułeczek i miodu. Wstała z łóżka i przeciągnęła się rozkosznie. Złudzenie trwa, pomyślała, uśmiechając się z zadowoleniem.

Po południu wybrała się w towarzystwie Arla na spacer, podczas którego spotkali Haskella w dolince, porośniętej nadzwyczaj gęstą i zieloną trawą, którą przyszczyżono na podobieństwo puszystego dywanu. Pośrodku znajdował się niewielki otworek, do którego Haskell zapędzał za pomocą kijka małe białe kulki. Obok niego stał Terrance, oparty na podobnym kijku, i śledził wzrokiem każdy ruch Haskella, radując się na widok sukcesów i taktownie ignorując porażki.

Eden przyglądała się swemu teściowi, odnajdując w jego gestach i ruchach podobieństwo do swego męża. Wielkie, zadziwiająco zręczne dłonie Haskella muskały koniuszek kijka. Na ich widok Eden oblała fala tęsknoty. Teść poczuł na sobie jej wzrok i podniósł na nią niebieskie oczy.

- Golf - wyjaśnił, pochylając się nad piłką. - Gra dżentel—menów, o ile kiedykolwiek ich tutaj widziano. Polega na włóczeniu się po wzgórzach, wdychaniu świeżego powietrza, ćwiczeniu ciała i ducha, szlifowaniu umiejętności ... i na nauce tolerancji. Twój mąż jest w tym beznadziejny.

- To chyba wyjątek - odparła Eden oschłym tonem. - Bo we wszystkim innym jest niedościgJ;liony.

- Nie - odezwał się Haskell, spojrzawszy na jej kształtną figurę i ostentacyjnie utkwivszy oczy w jej płaskim brzuchu. - Znalazłoby się coś jeszcze.

Eden zarumieniła się.

- Nie bądź taki pewny, milordzie. - Arlo i Haskell spojrzeli na nią, nie posiadając się ze zdumienia, a Eden odwróciła się i z płonącymi policzkami ruszyła z powrotem do Skyelt. Co mnie napadło, żeby powiedzieć im coś takiego? - myślała zdziwiona własną reakcją.

Rozdział 17

Coraz krótsze październikowe dni przyniosły z sobą chłodny wiatr, który poświstywał wśród wysokich traw na powitanie młodego lorda. Ram przystanął na szczycie ostatniego wzgórza, przez które wiodła droga z Londynu, i poczuł podmuchy targające jego kiltem. Obudziły się w nim wspomnienia i chyżo pomknął w dół ku domowi. Na skutek ciężkiej pracy na statku, męczących awantur, niedojadania i długotrwałej drogi powrotnej twarz mu zeszczuplała i pociemniała, a muskularne ciało stało się kanciaste.

Wiedziony sprzecznymi pragnieniami, śpieszył do tego miejsca, jak niespokojny duch przodków, zapowiadający rychłą śmierć domownika. Gnała go rozpacзлиwa tęsknota za rodzinnym zamkiem,

nie mógł się doczekać chwili, gdy jego stopa spocznie na skalistych zboczach wzgórz, gdy poczuje woń dojrzałego zboża w łagodnej dolinie, gdy usłyszy śmiech swoich ludzi. Lecz Skyelt oznaczało również spotkanie z nią. Ona tam jest, przyjechała z Arlem. Im bliżej był domu, tym mocniej wyczuwał jej obecność.

Nie chciał jej oglądać, nie chciał nawet o niej myśleć. Lecz jednocześnie pragnął się z nią zmierzyć po raz ostatni i naocznie przekonać, że prześladowające go wspomnienia były złudne. Bo wszakże żadna kobieta nie może uosabiać tych wszystkich hojnych i nieodpartych wdzięków, które nękały go za dnia i w nocy. Musi ją zobaczyć i pozbyć się dręczącej go obsesji. Lecz istniało prawdopodobieństwo, że jego wspomnienia o niej okażą się równie prawdziwe jak obraz Skyelt, który nosił w sercu. Co będzie, jeśli gorąca i namiętna kobieta z jego marzeń i gorączkowych snów wstąpi w ową zimną i mściwą sukę, która wyparła się przysięgi małżeńskiej i skazała go na straszliwą harówkę i upokorzenie?

Zadrzał pod smagnięciem lodowatego wiatru, który był jak niewierna kochanka. Nie ma się do czego spieszyć. Spiał konia kolanami i odchylił się w siodle. Powolny stukot kopyt rozbrzmiewał echem w jego pustej piersi.

- Dlaczego wciążnosisz ten sztylet? - spytała Eden, otulając się na powrót długim kraciastym szalem, który okrywał jej głowę i ramiona. Słońce i szybki marsz rozgrzały ją, a teraz, na szczycie wzgórza, znów owionął ją przeszywający wiatr. Większość popołudnia spędziła wraz z Cariną na wrzosowiskach, zbierając późne polne kwiaty i szukając ziół. Niosła w ręce pełny już koszyk, który ocierał się o jej czerwoną kraciastą spódnicę.

Carina pogładziła chłodny metal sztyletu.

- Dla ochrony - roześmiała się. - Dziewczyna musi się umieć bronić. Nauczyłam się tego bardzo wcześnie ...

- Ależ Carino, któż by się ciebie ośmielił napastować tutaj, w Skyelt? - Pytanie było w pełni uzasadnione, zważywszy na to, że Carina była córką lorda. Lecz na widok jej miny i wzniesionych ku niebu oczu zrozumiała, że się myli.

- Everett Blake, Hensley MacLean, Robert MacCrenna ... - Carina wyliczyła na palcach kawalerów do wzięcia, a następnie, ku zaskoczeniu Eden, dodała nazwiska kilku żonatych mężczyzn.

- Ale przecież jesteś córką Haskella.

- Nieślubną - poprawiła ją Carina, o dziwo, tonem pozbawionym złośliwości. - A skoro płynie we mnie krew Haskella i zostałam zrodzona w grzechu ... spodziewają się, że to lubię. Kobiety nie spuszczaają oczu z mego brzucha, spodziewają się, że urośnie. Głupie suki. Kto nie sieje, ten nie zbiera.

Eden przystanąła, przyglądając się swojej młodej zmysłowej szwagierce.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś ... ? - przerwała zakłopotana.

Ależ jestem niedelikatna, pomyślała.

- Dziewicą? - roześmiała się Carina zgrzytliwie. - Widzisz, nawet taka dama jak ty nie może w to uwierzyć. Ale muszę przyznać, że pozostawanie w cnocie to diabelnie ciężka praca! Weźmy minioną wiosnę, leżałam we własnym łóżku w domu mojej matki, a tu zakrada się syn sąsiadów. Chwyciłam sztylet. Chłopak długo nie mógł wylizać się z ran, a mój ojczym wściekał się na mnie. Od dawna drzemymy koty. To on, stary piernik, uparł się, żeby matka wysłała mnie do Haskella. Różni mi się naprzykrzali. Lepiej i gorzej urodzeni. Nawet sam Ian Barclay spróbował swoich sił zeszłego roku podczas zjazdu członków klanu.

_ Ian Barclay? - zdumiała się Eden. - Doprawdy, Carino ... - Nie mogła sobie wyobrazić, by szarmancki Ian zachował się tak nierycersko. - To do niego niepodobne.

Carina spojrzała na Eden z politowaniem.

_ Ian jest mężczyzną, Eden. A każdy mężczyzna korzysta z nadarzającej się okazji. W gruncie rzeczy wszyscy są tacy sami, nawet jeśli w stosunku do damy zachowują się inaczej.

Eden pomyślała o Ramsayu. Ostatnio wciąż go wspominała. Po raz pierwszy wszystko układało się w sensowną całość. Ramsay był krwią z krwi i kością z kości Haskella. Wołała sobie nie wyobrażać, jaka burza namiętności ukrywa się pod jego rzekomo chłodną powierzchownością.

Ramsay nienawidził swoich skłonności, tak powiedział, gardził pożądanym w stosunku do własnej żony. Jego wewnętrzny konflikt musiał być przemożny i niszczący.

_ I co zrobiłaś? - spytała Eden, zdawszy sobie sprawę, że Carina przygląda jej się ze zmarszczonym czołem.

- Kiedy?

_ Gdy Ian Barclay usiłował cię posiąść - wyjaśniła Eden bez ogródek.

_ Och - odparła Carina z gorzkim uśmiechem. - Pocięłam drania. Wściekał się jak diabli. Wtedy mu powiedziałam, kim jestem i że powinien mi być wdzięczny, że uratowałam go przed popełnieniem śmiertelnego grzechu Amnona. - Carina zorientowała się, że jej aluzja nie spotkała się z należyтым zrozumieniem, i westchnęła, zniechęcona tępotą Eden. - W Biblii ... Amnon sypiał z własną siostrą. Eden zastanawiała się przez chwilę. Ian Barclay miałby być bratem Cariny? Z pewnością tylko w przenośnym znaczeniu ...

Ram przyglądał się murom otaczającym Skyelt. Skrzywił się na widok złego stanu domostwa. Zamek był obrosnięty zielskiem, strzechy i gonty okolicznych domów wymagały reperacji. Tuż pod bramą pasły się owce. Zmarszczył brwi, widząc brązowe placki nagiej ziemi. Wystarczyło kilka miesięcy jego nieobecności, a ojciec wszystko zapuścił...

Nagle jego wzrok przyciągnęły czerwone kraciaste spódnice. Dwie młode i, sądząc z ich fryzur, niezamężne kobiety zbliżały się do Skyelt, przystając od czasu do czasu. Ram zwrócił się z powrotem ku rodowej siedzibie, by ocenić stan wież zamku, ale coś kazało mu jeszcze raz spojrzeć na dwie kobiece postacie. Wyprosił się w siodle, przyglądając się, jak z leniwą gracją kołyszą niesionymi koszykami. Jego serce zabiło szybciej i niecierpliwie spiął konia kolanami.

Właśnie przejechał przez strumień w dnie doliny i zaczął się wspinać na zbocze, gdy powiew wiatru zdmuchnął szal z ramion jednej kobiety, odsłaniając gęste, ciemne włosy. Nie wierzył własnym oczom. To Eden. Pędzić ku niej czy uciekać przed nią? Nie wiedział. Jego koń zaś podążył naprzód ku ścieżce, którą nadchodziły kobiety.

Ram pochłaniał wzrokiem różaną cerę Eden, delikatny zarys jej policzka i ponętne kołysanie bioder. Nagle ona zaczęła mu się przyglądać. Rozchyliła wargi, oczy jej rozbłysły. Ram wytrzymał zuchwałe spojrzenie, ale przeklęty koń zwolnił, a potem zatrzymał się w odległości niecałych trzech metrów od niej.

Eden miała na sobie kraciastą spódnice i zwyczajną sznurowaną bluzkę, odsłaniającą gładkie ramiona. Jej piersi kołysały się w łagodnym, hipnotyzującym rytmie. Przechyliła głowę, przypatrując się Ramowi z lekkim uśmiechem. Była wspaniała ... i przerażająca.

Na dźwięk swego imienia oprzytomniał. Zawołała go ta druga dziewczyna. Z trudem oderwał wzrok od Eden.

- Carino - skłoniwszy głowę, pozdrowił przyrodną siostrę.

Zauważył, że bardzo wydorosła. Co ona tutaj robi? - myślał. Carina uśmiechnęła się do niego z radością. Jego siostra była rozkoszną, ale wyposażoną w cięty język uwodzicielką i utrapieniem tutejszych mężczyzn. Może i lepiej, że spotkał się z Eden w jej towarzystwie ...

- Ramsayu, chłopcze! - Haskell przyjaźnie objął syna, przycisnął do piersi, a potem odsunął, by mu się przyjrzeć. - Jakże się miewasz?

- Nie najgorzej - odparł Ram. Doleciała go woń przypominająca zapach mydła, co sprawiło, że z niedowierzaniem uniósł brew. Twarz ojca była o ton jaśniejsza niż zazwyczaj, miał przystrzyżoną brodę i strój odpowiedni na własny pogrzeb.

- Widzę, że cię głodzili w tej przeklętej marynarce. - Szeroki uśmiech Haskella przygasł na widok wychudzonej postaci syna oraz dziwnego lśnienia jego oczu.

- Takie mają zwyczaje - odparł Ram, odsuwając się od ojca i rozglądając się po zamkowej sieni, w której tłoczyli się mieszkańcy Skyelt.

- Niech ich szlag! - wybuchnął Haskell, machając ręką na panią MacKay, która ruszyła do kuchni, zaganiając do pracy służbę. - Już my cię tu odkarmimy. Mam nadzieję, że pokazałeś im, co potrafi syn lorda!

- A pewnie - odrzekł Ram, spoglądając na pociemniałe od sadzy kamienne ściany i na wyblakłe gobeliny.

- Strasznie zapuściłeś nasz zamek, Haskellu - zwrócił się do ojca w przypływie gniewu. Haskell odwrócił się gwałtownie.

- A więc to tak! - zachnął się. - Ledwie przekroczyłeś próg, a już się mnie czepiasz!

- Spodziewałem się, że lord będzie się wywiązywał ze swoich obowiązków wobec ludzi i ziemi i nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania. A ty na widok spódniczki i kufla piwa o wszystkim zapominasz! - pogardliwie prychnął Ram, choć w skrytości ducha musiał przyznać, że przy bliższych oględzinach Skyelt okazał się w lepszym stanie, niż się spodziewał.

- Łatwo ci mówić. Ty nie masz pociągu ani do piwa, ani do kobiet! - warknął Haskell, stając na szeroko rozstawionych nogach i biorąc się pod boki. - Co ty na to, Terrance? Co warte jest życie takiego mężczyzny? - dodał, spoglądając na zarządcę.

- Czas na dalsze powitania, panowie - odparł Terrance wymijająco. - Zaraz podadzą piwo.

Haskell skrzywił się z niesmakiem. Gdy wniesiono piwo, upił tęgi łyk i podjął przerwana rozmowę, lecz już bez poprzedniej zajadłości.

- A więc poślubiłeś dziewczynę. Dobry początek. Serce ojca raduje się na widok syna wypełniającego swoje powinności - powiedział, wysuwając podbródek, co Ram uznał za zaproszenie do dalszej potyczki.

- Nie wygłaszaaj mi kazania na temat wypełniania powinności, Haskellu MacLean. Nie masz pojęcia, co te słowa znaczą - burknął.

- Ostatnio zaczął pojmować ich znaczenie - wtrącił się Terrance, ale na widok Cariny Graham, wkraczającej do sieni, zamilkł. Ram spojrzął na czarująco uśmiechniętą dziewczynę i zauważył nonszalancję, z jaką się poruszała. Na jego ustach pojawił się mściwy grymas. Haskell musi mieć z nią niełatwe życie. Dobrze mu tak. Ten precedens sprawi, że w przyszłości będzie się musiał zająć innymi bękartami. Ojciec zorientował się, jakim torem podążają myśli syna, i szybko ponowił atak.

- Ale nie jest jeszcze ciężarna - odparował. Teraz to on się uśmiechał. - Twoja żona, chłopcze ... nawet o nią nie zapytałeś. Pewnie wciąż nosisz w sercu urazę za to, że cię zmusiłem do żeniaczki. Ale zostałeś wynagrodzony z nawiązką. Boże! Co ja bym dał za to, by podczas nocy poślubnej być małą myszką w waszej sypialni!

Wśród zebranych rozległy się sprośne chichoty. Ram uświadomił sobie, że jego intymne życie było szczegółowo omawiane w obecności wszystkich mieszkańców Skyelt, którzy następnie roztrząsali je i osądzali. Poczzerwieniał z wściekłości.

- Trzymaj swoją brudną gębę zamkniętą na kłódkę, Haskellu - burknął, wlepiając weń płonące oczy i zaciskając pięści. Nastąpiło pełne napięcia milczenie. W końcu Ram odwrócił się i skierował ku schodom.

W połowie drogi nagle przystanął. Na dół powoli schodziła Eden. Miała dumnie zadartą głowę i wyprostowane plecy. Ram zwrócił uwagę na kraciatą szarfę, przebiegającą na ukos od barku ku talii i zachęcającą do spojrzenia na pierś, najwyraźniej pobudzoną i rysującą pod cienką bawełnianą bluzką. A u pasa miała znak herbowy ... jego klanu. Wyposzczone zmysły Ramsaya rozgorzały, a potem ogarnął go gniew.

Eden spojrzała w pociemniałe oczy męża i wyczytała w nich oburzenie i ból oraz własną niepewną przyszłość. Jej dumna postawa ustąpiła miejsca pokorze. Topniała pod wpływem żaru, który bił od Rama. I nieważne, że rozpałała go furia. Poczowała płomienie liżące jej pierś. Ponure spojrzenie podkrążonych oczu Rama przeszywało ją na wskroś.

Oczy Eden jarzyły się białym ogniem, przepalając mózg Rama.

Boże, jakże on pragnął tej kobiety! Gotów był tutaj, wobec zgromadzonej połowy swego klanu, w obecności pełnego dezaprobaty ojca, rzucić się i posiąść ją bez chwili wahania! Już przy pierwszym spotkaniu jej nieprzeparty urok przełamał jego gniew i potrzebę zemsty.

Z trudem oderwał od niej wzrok i odwrócił twarz. Chwilę stał bez ruchu, po czym wbiegł po schodach z chmurną twarzą, nie obdarzywszy jej ani jednym słowem.

Oczy wszystkich zebranych zwróciły się na Eden. Jedni spoglądali na nią ze współczuciem, inni z rozczarowaniem. Ale nie uszło niczyjej uwagi, że ich lord nie wytrzymał napięcia i umknął.

Haskell, który uraczył się przebiegiem spotkania jak mocnym trunkiem, odchylił głowę do tyłu i roześmiał się w głos.

_ Na Boga, jeszcze będzie na co popatrzeć! - zawołał z zachwytem. - Gdzież jest to jedzenie, MacKay? Umieram z głodu!

Rozgniewana Eden wybiegła z zamku i zatrzymała się dopiero w stajni. Rozsadzała ją żądza, ale tym razem była to żądza zemsty. Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem do domu. Błyskawicznie wbiegła schodami dla służby i pomknęła w stronę pokoiów Rama - w stronę jej pokoiów! Nabrała powietrza w płuca i energicznie rozwarła drzwi.

_ Ani jednego słowa powitania ... ani przekleństwa! - zawołała, stając w wejściu. - Jak śmiesz mnie tak traktować? - Wsparła zaciśnięte pięści na biodrach.

Zaskoczyła Rama przy umywalni. Stał bez koszuli i wycierał świeżo ogoloną twarz, ściskając w dłoniach ręcznik, jakby to była jej szyja. Spoglądał na swą dawno niewidzianą żonę, ubraną teraz na szkocką modłę, rozwścieczoną i jakoś dziwnie odmienioną. Uczuł, że wzrasta w nim gniew, dorównujący jej złości.

- Jakież to powitanie byłoby odpowiednie dla niewiernej sukki, która wyparła się swego męża i zdradziła go, wydając na pastwę przeklętych łotrów? - zaatakował, zbliżając się do niej.

- Gdy mnie spytali, powiedziałam im prawdę, Ramsayu MacLean. To przecież ty stwierdziłeś, że wprawdzie zostaliśmy sobie poślubieni, lecz wcale nie jesteśmy mężem i żoną. To ty wyparłeś się mnie i naszej przysięgi, więc otrzymałeś to, na co sobie zasłużyłeś!

Ramowi żyły wystąpiły na szyi i ramionach. Opanował się jednak, a ten wymuszony spokój przeraził Eden. To jego przekłete opanowanie! - pomyślała. Poczwała nieodpartą chęć sprowokowania go do przekroczenia tej granicy, którą ona wciąż w jego obecności przekraczała.

- Okazałem się wystarczająco głupi, by złożyć ci przysięgę małżeńską - oświadczył jadowicie. - Może to, co mnie spotkało, jest karą za moją niepohamowaną żądzę. Wyniosłem z tego nauczkę na całe życie, lekcję na temat zdradzieckiej natury kobiet. Ale nie zasłużyłem sobie na to, by ze mnie pokpiwano. Ani ja, ani mój klan. Kim ty, do diabła, jesteś, by deprecjonować mój herb? - zapytał, wskazując pogardliwym gestem odznakę herbową, którą nosiła.

Eden oniemiała. Ram uznał noszenie przez nią szkockiego stroju za bezczelność, kpinę i obrazę tradycji jego rodziny!

- Dostałam ją od twego ojca - odparła, dotykając wysłużonej srebrnej odznaki u paska, a potem szarfy, okrywającej falującą ze wzburzenia pierś. - Jeśli nie życzysz sobie, bym brukała i bezcześciła twoje bezcenne szkockie symbole, to podejdź i zedrzyj je ze mnie! - Uczyniła krok ku niemu. - No, uderz mnie! Bo tego właśnie pragniesz, prawda? Zbić mnie do nieprzytomności i odeśłać na południe! - Przystąpiła jeszcze bliżej, nie dbając o to, że Ram znacznie przewyższa ją wzrostem i siłą. - Więc? Co cię powstrzymuje? - spytała pogardliwie. - A może nie stać cię na akt zemsty, tak samo jak nie stać cię na to, by się kochać z kobietą?

Poczwała na ramionach stalowe palce jego ręki. Drugą uniósł, wymierzając cios. W ostatniej chwili przypadła do niego, unikając uderzenia. Zamknęła oczy, lecz wciąż widziała wykrzywioną gniewem twarz Rama i czuła furie, z jaką wpijał palce w jej ramię.

Patrzył, jak Eden wije się w jego uchwycie, i zalała go nowa fala namiętności. Opuścił ramię powoli, zaciskając zęby i pogardzając sobą za to, że nie uczynił tego, czego od niego żądała.

Przyciągnął ją ku sobie i poczuł jej chłodne ciało na swojej obnażonej skórze. Nie mógł złapać tchu, nie był w stanie się poruszyć. Krew gotowała mu się w żyłach.

Oczy Eden były teraz senne, zasnute mgłą, już nie przerażone ani pełne buntu. Ram odetchnął i najwyższym wysiłkiem woli zmusił się, by ją od siebie odsunąć. Eden zatoczyła się na drzwi.

Oparła się o nie i stanęła, patrząc, jak Ram odwraca się i podchodzi do łóżka. Na ten widok serce skoczyło jej do gardła.

Jego szerokie, muskularne plecy poznaczone były śladami bicza.

Choć zaleczone, nadal połyskiwały czerwienią na gładkiej, opalanej skórze.

Sięgnął po koszulę. Na jego twarzy pojawił się wyraz pogardy dla własnej słabości, lecz Eden uznała, że to ona jest przedmiotem owej wzgardy. Szybko wyszła z pokoju.

Do sypialni Eden wśliznęła się Maisie. W pierwszej chwili pomyślała, że wielkie łóżko jest puste. Już miała odejść, gdy spostrzegła jakiś ruch.

- Milady? Czy wszystko dobrze? - spytała, wpatrując się w ciemność, po czym zabrała się do zapalania świec. - Ubierze się pani do kolacji czy mam przynieść tacę? - spytała taktownie ta dotychczas nieczuła i oschła służąca.

- Nic mi nie jest, Maisie - odparła Eden stłumionym głosem, zasłaniając oczy przed światłem i ześlizgując się z wielkiego łóżka. - Zaraz się ubiorę. - Miała obrzmiałą i rozpaloną twarz. Przygładziła włosy i sięgnęła po lusterko, leżące na toalecie. Przez jej policzek biegła wyraźna pręga, odcisnięta przez szew na powłoczce poduszki, na której usnęła. Wszystko razem świadczyło o tym, jak spędziła minione popołudnie. Podeszła do umywalni.

Poleciła Maisie wybrać jedną ze swoich angielskich sukien.

Następnie nakazała, by dziewczyna upięła jej włosy. Chciała, by jej wygląd nie zdradzał stanu ducha.

Ram zareagował na widok Eden zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Gniew i nienawiść zniknęły. Wyraz niebieskich oczu świadczył o niedawnych bolesnych przejściach. Twarz była wychudzona. Eden pomyślała o koszmarze, jaki na niego sprowadziła. Miała łzy w oczach. Oto do czego doprowadziła jej przekłeta дума, jej żalosna nieznajomość realnego świata.

Własna reakcja na bliskość męża także ją zawstydziła. Poczowała bowiem, że wszystkie zmysły obudziły się ponownie do życia. Zszedłszy do sieni, przez chwilę miała nadzieję, że Ramsay podejdzie do niej, ale odwrócił się, dając wszystkim do zrozumienia, że jej obecność nie jest w Skyelt pożądana.

Stał się nieosiągalny, a Eden musiała sama przed sobą przyznać, że niczego nie pragnęła bardziej, niż przedostać się za mur, którym się odgradził od niej, od innych, a nawet od samego siebie. Kiedyś się przecież kochali i Eden czuła jego pożądanie i rodzącą się w nim tkliwość. Czy za murem nic z tego nie pozostało?

Kolacja przebiegała w ponurym nastroju, pod czujnym okiem Haskella. Carina jak zawsze była wszystkiego ciekawa. Siedzący po prawicy Haskella Arlo milczał nieobecny duchem. Dla nikogo nie było niespodzianką, że miejsce Rama pozostało niezajęte. Haskell spoglądał ponurym wzrokiem na rzeźbione krzesło, w którym powinien zasiąść jego syn. W końcu zapytał Terrance'a, gdzie się podziewa Ram.

Terrance z ciężkim westchnieniem odłożył nóż.

- Przed chwilą widziałem go w stajni, a może w stodole. On i jeszcze paru, popijali piwo, żeby uczcić powrót do domu. - Terrance dostrzegł chmurną twarz Eden i wzruszył ramionami zakłopotany.

Haskell spojrzął na synową, gniewnie rozgarniającą jedzenie na talerzu. Ciężko oparł dłonie o blat stołu, odsunął wielkie krzesło i wstał. Stukając butami, wyszedł z sieni i skierował się ku stajniom.

Eden niespokojnie krążyła po sypialni. Poczucie winy mijało i sytuacja stawała się dla niej nie do zniesienia. Jakim prawem Ram śmie przedkładać pijaństwo z parobkami nad pojednanie z żoną? Jakże naiwna była do tej pory! Miała nadzieję, że sprawa zostanie wyjaśniona natychmiast po jego powrocie. Spodziewała się, że mąż wpadnie we wściekłość, znajdzie jakiś sposób, by unieważnić ich małżeństwo, i wyrzuci ją ze Skyelt. A ona odetchnie z ulgą, uwolniwszy się od tych nieznośnych i zwariowanych Szkotów.

Wszystko się jednak zmieniło, gdy pod pozornie chłodną i opanowaną powierzchnią doszła do głosu jej prawdziwa, namiętna natura. Splot wydarzeń sprawił, że zmieniła się nie tylko ona sama, ale i całe Skyelt.

A teraz powrócił Ramsay i tchórzliwie unikał wszelkiej konfrontacji. Zmrużyła oczy, rozmyślając, dlaczego jeszcze jej nie wyrzucił. Może dlatego, że zauważył więzy łączące ją z mieszkańcami Skyelt. Może widząc ją w szkockim stroju, rozżłościł się, pojmując, że nie będzie mu łatwo się jej pozbyć. Szkocki lord jest wszakże uważany za pana i władcę, przynajmniej w teorii. Toteż lord Ram powinien stanowić wzór dla swoich podwładnych. Więc nie wyrzuci jej ot tak, po prostu, lecz posłuży się bardziej wyrafinowaną taktyką, doprowadzając do tego, że wyniesie się z własnej

woli. Fałsz takiego postępowania budził w niej odrazę.

_ Spotka cię rozczarowanie, Ramsayu MacLean - powiedziała z perfidną satysfakcją. - Nie mam zamiaru stąd odjeżdżać. Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo! - Pogasiła świece, zdjęła suknię i położyła się do łóżka, które kiedyś należało do Ramsaya MacLeana. - Teraz jest moje - mruknęła, poklepując poduszki - i nie oddam ci go. Co najwyżej możesz je ze mną dzielić.

Rozdział 18

Eden otworzyła oczy i zdezorientowana usiadła na środku ogromnego łoża. Jej niespokojny sen został przerwany waleniem do ciężkich drzwi sypialni. Przetarła twarz dłońmi i narzuciła gruby szlafrok. Tylko głupiec sypia nago w tak zimną noc. W bladym świetle kominka ześlizgnęła się z łożka.

- Kto tam? - spytała. Raptem przyszło jej do głowy, że to Ram, i natychmiast oprzytomniała. Zgrzytnęły zawiasy i ciężkie drzwi stanęły otworem. Rzeczywiście, na korytarzu stał jej mąż. Podtrzymywany z obu stron przez Aria i dwóch parobków. Głowa Rama chybotwała się w znajomy sposób, a jego długie, gołe nogi ugiwały się jak precle. O framugę opierał się Terrance, który również wyglądał tak, jakby zaraz miał upaść.

- Czego? - warknęła, czując, że serce bije jej w przyspieszonym tempie.

- Jest pijany ... t-troszeczkę, m-milady - odezwał się Terrance, przyjmując rolę rzecznika, jako jedyny, któremu język nie stanął kołkiem.

Eden wsparła jedną rękę na framudze i spojrzała prosto w oczy Terrance'a. Poczwała woń przetrawionego piwa.

- Wszyscy jesteście trochę pijani. Lecz nie widzę powodu, dla którego mielibyście mnie budzić w środku nocy.

- Przy-przyprowadziliśmy go do j-jego łożka, m-milady - wyjąkał Terrance niepewnym tonem.

- Mylisz się, Terrance - odparła stanowczo. - To jest teraz moja sypialnia. I nie będę jej dzielić z pijanym do nieprzytomności!

- A-ale ... m-milady - Terrance spojrzał niepewnie na swego młodego pana, zdumiony odmową Eden i przejęty rozkazem Haskella, który nakazał, by rzucić Ramsaya do jej łożka. - On jest pani ... m-mężem.

- Akurat! - odparła rozwścieczona Eden. - Naprawdę myślisz, że w tym stanie będzie mógł wypełnić małżeńską powinność? - Spostrzegłszy osłupienie parobków i zdumienie Terrance'a, zrozumiała, że ich naprawdę zaszokowała.

- N-nie ... nie w-wpuści go pani? - spytał Arlo, uginając się pod bezwładnym ciałem Rama.

- Skoro pierwszej nocy po powrocie do domu wołał piwo niż własną żonę, znajdźcie mu inne wyrko i inną niańkę, która zajmie się jego kacem jutro rano. Ja pogram sobie w golfa! - powiedziała, zatrząskując im drzwiami przed nosem.

Parobkowie nie byli aż tak pijani, jak sądziła Eden. Następnego ranka wpadli do stajni i rozpowiedzieli, jak milady nie wpuściła lorda Rama do jego własnego łożka - jej łożka, jak to nazwała. Stajenny popędził do kowala Charliego, którego żona powtórzyła wszystko kucharce i każdemu, kogo napotkała na swej drodze. Plotka rozniosła się po całym Skyelt i wkrótce pani MacKay poznała wszystkie szczegóły sprawy oraz liczne, dotyczące jej komentarze.

Lady Eden nie wpuściła lorda Rama do jego własnego łożka. On był pijany, a ona podała w wątpliwość jego męską potencję. Oświadczyła, że mężczyzna przedkładający zalety alkoholu ponad zalety żony nie jest jej wart. Kazała go zabrać i nie naprzykrzać się jej następnego ranka, bo będzie zajęta grą w golfa!

Ram spał na ławce przed drzwiami wejściowymi, gdzie porzucili go Terrance i Arlo, po czym obaj ułożyli się na ziemi obok swego pana. Żaden z nich nie miał dosyć rozsądku, by go umieścić w którymś z kilku wolnych łożek w Skyelt, toteż pochrapujące trio stało się przedmiotem ogólnej ciekawości. Nagle się okazało, że każdy mającąś niecierpiącą zwłoki sprawę do pani MacKay i przed pijanym lordem przeciagnął istny pochód ciekawskich. Sytuacja nabrała pikanterii, gdy lady Eden, ubrana w kraciastą spódnicę i wymuskana jak spod igły, wyszła z zamku, w towarzystwie

osoby niosącej za nią kije do golfa, i przystanąła nad mężem, z obrzydzeniem pociągając nosem. Haskell obudził się późno z bólem głowy i dowiedział się wszystkiego z relacji pani MacKay. Wypadłszy z sieni, zastał Rama na jego twardym łożu i ryknął, by mu przyniesiono kubeł z wodą, którą oblał nieszczęsnego.

Ram usiadł gwałtownie. Dwie jęczące postacie podniosły się z ziemi u stóp ławy. Na widok spurpurowiałej twarzy Haskell'a Ram szybko zacisnął powieki. Jak dotąd spotkała go wystarczająco kara ...

- Wstawaj, Ramsayu MacLean, i bierz się do roboty - usłyszał słowa ojca, będące echem jego własnych słów, którymi częstował Haskell'a przy różnych okazjach. - Przechrapałeś pół dnia. Nie wspominając już o tym, że unurzałeś w błocie słynną męskość MacLeanów. Wstawaj, umyj się i doprowadź do stanu używalności, żebyś mógł się godnie zaprezentować na kolacji!

Ram, zataczając się, przeszedł przez podwórze i zajrzał do sieni.

Minęła dłuższa chwila, nim zebrał się na tyle, by wejść do zamku i wspiąć się po schodach. Bolała go głowa, żołądek podchodził mu do gardła. Gdy do jego pokoju weszła pani MacKay z bulionem, i oświadczyła Ramsayowi, że zupa uleczy jego dolegliwości, stracił cierpliwość. W jej sposobie bycia wyczuł potępienie, a przecież, w przeciwieństwie do Haskell'a, nieczęsto zdarzało mu się nadużyć alkoholu.

Umył się i ogolił, nie bez szkody dla swego oblicza. Przebrał w czystą koszulę, którą wydobyl z podróznego kufra. Przeszedł się po swoich pokojach i wszędzie napotykał ślady Eden. W szafie wisiały jej suknie, w szufladach leżała zdobna w falbanki i koronki bielizna, a na toaletce walały się jej szczotki, flakoniki i buteleczki. W nogach łóżka znalazł porzucony szlafrok, a na podłodze maleńkie pantofelki. Odetchnął, w powietrzu unosiła się woń róż i lawendy! Zajmę się tym później, pomyślał. Przed zachodem słońca chce obejść Skyelt.

Dokądkolwiek się udał, witano go z przesadną radością i nienawykłą u mieszkańców Skyelt uprzejmością. Przeszedł ze spichrzów do kuźni i stolarni, wyczuwając wszędzie bliżej nieokreślone zakłopotanie. Jego ludzie uśmiechali się, ale równocześnie taksowali go wzrokiem. Wypytywali o stan zdrowia i skwapliwie kiwali głowami, gdy odpowiadał na ich pytania. A kilka razy zdarzyło mu się obejrzeć i zobaczyć grupkę nachylonych ku sobie wieśniaków, szepczących coś gorączkowo.

W stajni wytarł nos za uszy młodego parobka, który wodził za nim żuchwałym wzrokiem, lecz nie pozbył się dziwnego wrażenia, które w nim narastało. Działo się coś niedobrego, Ram jednak nie miał pojęcia, o co chodzi, poza tym, że ma to jakiś związek z jego osobą. Przed oczyma stanęła mu twarz Eden i jej ponętne kształty. Zmarszczył brwi. Tak, zmiany, które tak bardzo dawały mu się we znaki, miały także coś wspólnego z jego żoną.

Brutalnie wyrażone niezadowolenie Haskell'a utwierdziło go w tym przekonaniu.

- Pijany jak biała, i to w pierwszą noc po powrocie do domu - wybuchnął ojciec. - Wcale jej się nie dziwię. Jeśli masz zarilla sypiać w swoim łóżku, musisz się lepiej postarać!

Ram zaklął pod nosem i pomaszerował w stronę studni, aby się umyć do kolacji. Czy Haskell sobie wyobraża, że będę prosił Eden Marlow, by mi pozwoliła spać w moim własnym łożu? - myślał gniewnie, krocząc po chrzęszczącym pod stopami żwirze, którym wysypana była prowadząca za bramę ścieżka. Z ponurej zadumy wyrwał go wybuch śmiechu.

Wokół studni zgromadziło się kilka osób, które przyszły tu nabrać wody przed nocą i wymienić się najświeższymi plotkami.

- Nieszczęsny lord Ram - usłyszał męski głos, któremu towarzyszyły stłumione chichoty. - Będzie się musiał ostro wziąć do roboty. A niełatwo mu będzie spłodzić dzieciaka, skoro ona nie chce go wpuścić do sypialni!

- I tak niewiele z niego pożytku - odezwała się jedna z kobiet - skoro upija się do nieprzytomności. Dobrze mówię?

- Uważam, że mąż, który przedkłada kufel nad żonkę, sam się naprasza o kłopoty - odezwał się inny mężczyzna.

- Żadna kobieta nie ma prawa bronić dostępu do łóżka swemu ślubnemu, niezależnie od tego, w jakim on jest stanie! - oświadczył jakiś poirytowany głos, który natychmiast zagłuszyła ogólna

wrzawa.

Ram nie musiał dłużej podsłuchiwać. Ta mała suka nie wpuściła go do łóżka! Oto dlaczego ludzie szeptali za jego plecami.

Oto dlaczego obudził się zmarznięty na twardej ławce przed wejściem do zamku ... Nie pozwoliła mu wejść do własnej sypialni! Ośmieszyła go przed służbą, uczyniła z niego przedrillota drwin. Wpadł do sieni zamkowej. Nie posiadał się z gniewu. Jeden rzut oka Haskella na syna wystarczył. Lord zorientował się, że syn zrozumiał lekcję.

Stary Hastell siedział na ławie przy kominku z kuflem piwa. Uśmiechnął się pogardliwie.

- Uważam, że dziewczyna ma rację. Gra w golfa jest znacznie przyjemniejsza niż noc pod kimś takim jak ty.

Ram dygotał z wściekłości. Odwrócił się i wbiegł schodami na piętro. Miał purpurową twarz i zaciśnięte pięści. Stary Hastell był wyraźnie uradowany taką reakcją syna.

Ram wpadł do sypialni w chwili, gdy Maisie pomagała Eden przebrać się w suknię do kolacji. Spojrzały na niego dwie pary zdumionych oczu. Przez chwilę trwało milczenie. Eden zakryła się suknią i zamarła w bezruchu, szykując się na awanturę.

- Wynoś się! - ryknął Ram na Maisie i skierował płomienny wzrok na żonę.

- Z-zostań, Mai ...

- Precz! - przerwał jej Ram. Uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc przerażenie dziewczyny, która obeszła go szerokim łukiem i umknęła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

- Jak śmiesz wpadać do mego pokoju i wyrzucać moją służącą jak jakiś tyran? - Eden zerwała się sprzed toaletki i stanęła naprzeciw niego, czując, że tym razem jego gniew jest jakiś inny ... gwałtowniejszy i zasługujący na uwagę.

- Twój pokój? Mylisz się, kobieto. To jest moja sypialnia, moje łóżko, moje miejsce w Skyelt. Jesteś tu tylko dzięki mnie. Wszystko tutaj należy do mnie i będę tym rozporządzał wedle własnego uznania. Także tobą. - Uczylił jeszcze jeden krok w jej stronę. Eden mimo woli się cofnęła. Nigdy dotąd nie oglądała Rama w takim stanie. Był taki ogromny, zdecydowany, zawzięty. Strwożone serce zatrzepotało jej w piersi.

- To ty się mylisz, lordzie. Nie będziesz mną rozporządzał! Ty i te twoje nieczne praktyki, by mnie zmusić do opuszczenia Skyelt, lekceważenie i poniżanie wobec obcych. Nie wypowiedziałeś nawet mego Imienia. Nie masz dość odwagi, by stanąć ze mną twarzą w twarz i załatwić sprawę otwarcie.

- Przeceniasz swoje znaczenie, żono - prychnął Ram wzgardliwie. - Jest mi bez różnicy, czy tu zostaniesz, czy wyjedziesz, jeżeli nie będziesz mi wchodziła w drogę! To moja sypialnia i przejmuję ją z powrotem. Natychmiast! Lecz nie musisz się obawiać, nie zostaniesz wyrzucona na dwór, by marznąć nocą na kamiennej ławce. Mamy tutaj mnóstwo wolnych pomieszczeń. - Widząc, jak bardzo jest rozgniewany, Eden z trudem przełknęła ślinę. Z każdym słowem podchodził bliżej. - Tej nocy masz się stąd wynieść.

- A jeśli nie będę się przed tobą płaszczył? Co wtedy uczynisz, lordzie? - spytała, opierając dłonie na biodrach i prowokująco przekrzywiając głowę. - Wychłostasza mnie publicznie? A może jakaś intymna kara bardziej odpowiada twoim gustom?

Jej oczy lśniły gniewem. Spoglądała wyzywająco, drażniąc się z nim. Miała zaczerwioną twarz, obrzmiałe rozchylone wargi. Nagle doznała wrażenia, że Ram wypełniają swym nieposkromionym gniewem. Zapagnęła poczuć jego siłę, rozkoszować się nią.

Ram nigdy dotąd nie oglądał jej takiej jak w tej chwili. Prowokowała go, by wymógł na niej swój męski przywilej. Płonał niecierpliwym pożądaniem. Zmysłowość tej kobiety przyprawiała go o zawrót głowy. Podeszedł do niej ostrożnie, starając się, by jego intencje odmalowały się w spojrzeniu, którym ją pożerał. Tym razem panował nad sobą - jego żądza sprawiła, że wypadki potoczyły się właśnie tak, jak sobie życzył. Kiedy Eden podniosła na niego wzrok, pojawił się do niego i że może ją wziąć w ramiona.

Eden nie uczyniła najmniejszego ruchu, by uciec. Poczawszy na ramionach palce męża, zadrżała i oparła dłonie na jego twardej piersi. Nie broniła się. Ram objął ją i przywarł wargami do jej ust. Odgięła do tyłu szyję i poddała się pocałunkowi, przytulając się do jego mocnego ciała.

Reakcja żony trochę go zaniepokoiła, więc odsunął ją nieco i spojrzał w zarumienioną twarz.

Widział opuszczone, gęste rzęsy i opuchnięte, spękane wargi. Gwałtownym ruchem zdarł z niej suknię. Eden stała nieruchomo z rękami przyciśniętymi do boków. Pięści miała zaciśnięte i dygotała na całym ciele. Wielkie dłonie Rama rozdarły różowe wstążki koszuli, odsłaniając piersi o sterczących sutkach. Eden stała nieporuszona, nie protestując.

Nie napotkawszy oporu, Ram wyzbył się zawziętej złości. Gdy jego szorstkie od pracy na statku dłonie spoczęły na delikatnych piersiach Eden, powodowało nim wyłącznie pragnienie. Pragnienie, by ją ukarać i poniżyć, ustąpiło miejsca namiętności. Musnął różowe brodawki, a następnie ujął w dłonie i pogłaskał kremowe półkule, które stwardniały pod jego dotykiem. Ram patrzył, jak Eden przechyliła głowę na ramię. Zadrżała i, znowu go zaskakując, przycisnęła się do jego dłoni.

Jeszcze, myślała, czując, że jego dotyk budzi płomień jej kobiecości. Pragnęła więcej i więcej. Ram uniósł ją i ułożył na łóżku. Objęła go mocno i przyciągnęła do siebie.

Ujął w dłonie jej szczupłą talię i wtulił rozognioną twarz w jej brzuch, pieszcząc go językiem. Pragnęła, by ją wypełnił, by doprowadził do granicy wytrzymałości, skąd już tylko krok do rajskiego ogrodu rozkoszy.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim wyzwolił się z ubrania. Eden z całych sił oplótła go nogami, a on zagłębił się w jej aksamitnej otchłani.

- Eden, Eden, Eden - szeptał ochryple, wtulając usta w jej włosy, muskając płatki uszu, ocierając się o drżące piersi. Dla niego Eden oznaczało imię kobiety i ogród rozkoszy. Był to hymn na cześć jej władzy nad jego zmysłami. Wyznawał jej to prosto w oczy, szepcząc z wargami przy jej szyi, mamrocząc z twarzą wtuloną między wilgotne od potu piersi.

Nagle znieruchomiał zaskoczony, czując, że Eden przyciska się do jego rozpalonego ciała, wstrząsana skurczami. Dyszał, przypatrując się, jak napięta twarz żony łagodnieje pod wpływem osiągniętej rozkoszy. Pogłaskała go po karku, a potem przesunęła dłonie wzdłuż jego pleców, na pośladki. Leniwym ruchem kołysała biodrami, wciskając go głębiej i głębiej. Poczawszy, że jego ciężar maleje, uniosła powieki, szukając jego oczu. Skrzyżowała nogi na jego pośladkach, nie pozwalając, by się z niej zsunął.

- Ramsay ... Ram - wyszeptała czule.

Czekał, napięty, pełen niedowierzania. Żadna inna kobieta nie doznała jeszcze rozkoszy przed nim ... nigdy. Był wstrząśnięty i trochę prze straszony . Znieruchomiał. Zaniepokojona Eden szerzej otworzyła oczy.

Instykt podpowiedział jej, że powinna coś zrobić, by mąż tak dziwnie na nią nie patrzył.

Wiedziała, jak tego dokonać. Przyciągnęła jego twarz ku swoim wargom. Ramsay poczuł w lędźwiach nową moc i po raz drugi zagłębił się w Eden. Posiadł ją bez reszty, a wciąż mu było mało.

- Ramsayu - szepnęła, gdy osiągnęli oboje apogeum rozkoszy. - Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Ram odsunął się od niej i szybko wstał z łóżka, przeczesując palcami włosy. Eden usiadła i zamrugała powiekami. Nagle zrobiło jej się zimno. Ram owinął się kiltem. Twarz miał nieruchomą, jakby wykutą z granitu. Rozdygotanymi palcami z trudem zapinał sprzączki.

- Co się stało, Ramsayu? - spytała ochrypłym głosem, który zabrzmiał bardzo uwodzicielsko, mimo że zaczęła ją ogarniać strach. Podobną zmianę widywała już wcześniej. - Ram, proszę! - Owinęła się kołdrą, zasłaniając piersi, i gwałtownym ruchem przesunęła się na krawędź łóżka. - Co ja takiego zrobiłam? - spytała i natychmiast poczuła wstyd, widząc, że znieruchomiał z koszulą w ręce.

Wzburzone włosy okalały jej delikatną twarz o zaróżowionej cerze. Wargi miała opuchnięte od pocałunków, a oczy wypełnione łzami, połyskującymi niczym płynny kryształ.

Zaprzagnął ją ukarać. Zaspokoić dwie niskie żądze naraz - pożądanie i potrzebę zemsty. A tymczasem Eden otworzyła się dla niego, ofiarowując mu wszystko, czego chciał. Zareagowała w taki sposób, w jaki nie zdarzyło się to żadnej innej znanej mu kobiecie, a gdy miał się zamiar wycofać, objęła go i przyciągnęła do siebie, dając rozkosz równą tej, jaką sama odczuwała. Czuł się jak bestia pokonana przez piękność. Boże, jak bardzo pogardzał zwierzęciem, jakim się stawał!

- Ramsayu, proszę, nie rób tego więcej. - Wstała z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę.

- Nie, kobieto, więcej tego nie zrobię. - Zachnął się, źle rozumiawszy jej błaganie. Wsunął koszulę za pas kiltu. Patrzył na Eden, która bosa i ze wzburzonymi włosami sprawiała wrażenie

zagubionego dziecka, przestraszonego ... i diabelnie pociągającego. Poczłł nowy przypłyłw pożądanía, więc szybko się odsunął i wyszedł z sypialni, by móc swobodnie oddychać.

Eden zadrżała. Przed oczyma wciąż miała wyraz twarzy Rama.

Obraz ten na zawsze odcisnął się w jej pamięci i w sercu ... Malowały się na tej twarzy: namiętność, tęsknota, pogarda, duma, niesmak. I wszystkie te emocje obudziła w Ramsayu ona, Eden, i jej własne zmysły.

Ale teraz jest już inną kobietą, nową Eden Marlow, która potrafi poradzić sobie w takiej sytuacji.

- Niech cię diabli porwą, Ramsayu MacLean! Ja ciebie pragnę. - Objęła talię ramionami i stała nieruchomo. - Co w tym złego, że chcę, abyś mi ogrzewał łóżko w nocy, i w tym, że chcę się rano budzić w twoich ramionach. - Po policzkach Eden potoczyły się łzy.

Westchnęła i usiadła na zmiętej pościeli. Otarła wilgotny, podrażniony zarostem Rama policzek miękkim prześcieradłem, na którym jeszcze kilka minut temu leżeli spleceni. Oddychała z tru—dem, pragnęła znaleźć się w ramionach męża, spocząć bezpiecznie na jego piersi, słuchać, jak szepcze o ich wspólnej przyszłości. Chciała poznać jego skrytą naturę, rozmawiać z nim o sprawach, których nie pojmowała. Pragnęła, by dzielił się z nią swymi myślami, zwierzał z marzeń i planów. Chciała, by się o nią Iroszczył, by pewnego dnia ją pokochał...

Myśli te stały się tak bolesne, że zmusiła się, by ich zaniechać.

Jeśli chce mnie usunąć ze swego łóżka, będzie mnie musiał wynieść z niego własnoręcznie, naga jak Pan Bóg stworzył, pomyślała.

Ram może sobie wyobrażać, że nie jest jego żoną. Ale tego wieczoru uczynił ją swoją kochanką. Czeka ich długa, sroga zima, li w niej płynie gorąca krew Marlowów ...

Następnego ranka do sypialni przyszedł Arlo, aby zabrać kufer Rama. Eden i Maisie przypatrywały się jak wraz ze służącym włoką skrzynię korytarzem do skromnego pokoju, który dawniej był 'przeznaczony dla gości. Eden uniosła głowę i rzuciła Maisie porozumiewawcze spojrzenie. Maisie odpowiedziała jej uśmie—chem i prędko pobiegła do kuchni. Wkrótce rozniosła się plotka, że lord Ram przeniósł się na stałe do innej sypialni.

Ludzie zaczęli się spierać, kto zawinił. Zdania były podzielone.

Jedni uważali, że wszystko zaczęło się w dniu powrotu Ramsaya, gdy obraził żonę w obecności zebranych w sieni zamkowej gości; inni żywili przekonanie, że wina leży po stronie Eden, która nie wpuściła męża do łóżka. Lecz bez względu na to, kto miał rację, skutek był ten sam - młody lord nie wywiązywał się ze swojej powinności i, jeśli nadal będzie działał w tym tempie, kołyska pozostanie pusta. Zresztą, w przeciwieństwie do starego Haskella, lord Ram nigdy nie ulegał żądzom. Zbyt wiele tutejszych dziewczyn i ich matek rozczarowało się, usiłując zainteresować Rama stałym lub tymczasowym związkiem.

Rozdział 19

Eden szła po zarośniętym trawą grzbiecie wzgórz, wznoszących się ponad Skyelt. Kołnierz grubej peleryny chronił ją przed przenikliwymi podmuchami chłodnego i wilgotnego wiatru. Niech licho porwie tę okropną krainę z jej nieustającą wilgocia, i szaruga oraz mielących jęzorami plotkarzy! - myślała.

Nigdy, przcnigdy w życiu nie zdarzyło jej się uderzyć służącej.

Nigdy! Wpojono jej, że prawdziwe damy tak nie postępują. Lecz w Skyelt nie odróżniano powściągliwości, podyktowanej dobrymi manierami, od zwykłej słabości. Aby zasłużyć sobie na szacunek lutejszych ludzi, należało służbę trzymać krótko. Twarz Eden spochmurniała na podobieństwo ciemnego listopadowego nieba.

Podła złośliwa jęzda!

- Nie ma po co spoglądać na brzuch naszej pani - prychnęła służąca, nie zdając sobie sprawy, że przedmiot jej domysłów znajduje się tuż, tuż, w saloniku na piętrze, usiłując skupić uwagę nad jedną z licznych książek, należących do młodego lorda. —Odkąd wrócił do domu, nie zbliżył się do niej ani razu.

Odpowiedział jej stłumiony chichot, podejrzenie podobny do śmiechu Maisie.

- Chociaż bardzo się o to starała. Jak ona na niego patrzy ... Gdyby mogła, natychmiast zaciągnęłaby go do łóżka. To jego wina - powiedziała Maisie, potwierdzając podejrzenia Eden.

- Nasz potężny lord Ram - westchnęła stara jędza. - Taki uczony i prawy. Kucharka powiada, że mógłby się czegoś nauczyć od swego ojca. A ja twierdzę, że on po prostu nie ma zamiłowania do tych rzeczy. Rację ma kowal, powiadając, że "jeden lord jest aż nadto jurny, za to drugi zupełnie pozbawiony chuci".

Usłyszawszy to, Eden wypadła z saloniku i omal nie przewróciła staruchy. Jeszcze teraz bolała ją ręka, choć od tamtej pory minął dobry kwadrans. Spojrzała na dłoń, prostując palce i zaciskając je w pięść. Przycisnęła ją do ust.

O dziwo, upokorzenie, które odczuwała, nie miało nic wspólnego z tym, co mówiono o tym ... jak bardzo pragnie męża i jak na niego spogląda. Ram był ich panem, dobrym uczciwym człowiekiem, któremu na sercu leżało wyłącznie dobro jego poddanych. Dbał o nich i poświęcał się dla nich, a oni traktowali go z taką pogardą, krytykowali go i wyśmiewali za jego plecami. Na tę myśl krew zawrzała w jej żyłach. Przyspieszywszy kroku, ruszyła przed siebie, przytrzymując czepek i nastawiając rozpaloną twarz na poddmuchy wiatru.

Szła ścieżką prowadzącą ku bagnom, rozpamiętując każde spotkanie z mężem, choć musiała przyznać, że w ubiegłym tygodniu nie było ich zbyt wiele. Licząc na to, że czas i życie pod jednym dachem roztopią lody, bardzo się pomyliła. Ram dbał o to, by znajdować się w jak najdalszych i jak najbardziej niedostępnych miejscach, wykonując najcięższe i najniewdzięczniejsze prace. Nie odzywał się do niej i omijał ją wzrokiem. Wszelkie uwagi Haskella znosił z ponurą miną. Jednym słowem, robił wszystko, by w pełni zasłużyć sobie na miano "twardego Szkota".

- Sama i z dala od domu, przy tak mało sprzyjającej pogodzie.

Musiało stać się coś bardzo niemiłego, aby wygnać milady z domu na bagna - usłyszała niski głos, który podziałał na nią jak balsam. Obejrzała się. Z wyżyn końskiego grzbietu spoglądał na nią Ian Barclay.

Eden była tak pogrążona w myślach, że nie usłyszała stukania kopyt. Czując na sobie ciepło przyjaznego spojrzenia niebieskich oczu lana, zarumieniła się z radości.

- Zaskoczył mnie pan, Ianie Barclayu! - powiedziała.

- Błądziła pani myślami w innym świecie. Miał nadzieję, że nic doznała pani rozczarowania, znalazłszy się z powrotem w naszym wymiarze - zażartował.

- Wprost przeciwnie - odparła. Po dziesięciu dniach ciągłego napięcia promieniała radością.

- Obiecałem, że pomogę pani w razie potrzeby ... i zawsze chętnie pani wysłucham - powiedział Ian, zsiadając z konia. - Czy w Skyelt nadal źle panią traktują? Czy może ten mars na czole ma I.wiązek z powrotem Rama? - spytał, muskając palcem jej brwi i wygładzając chmurne czoło.

Zadrzała i z zakłopotaniem spuściła wzrok.

- Nauczyłam się radzić sobie ze Skyelt, ale obawiam się, że wciąż nie radzę sobie ze sobą.

- Ja zająłbym się panią z największą przyjemnością - zapewnił ją Ian, podając jej ramię.

- Nie wszyscy w Skyelt są podobnego zdania.

- Włączając Rama?

Jego bezpośredniość speszyła Eden, która aż się potknęła z wrażenia.

- Nie, Ram radzi sobie ze mną raczej skutecznie - odparła.

- Ale, z tego co wiem, nieczęsto - zauważył Jan.

Eden przystanęła zarumieniona, bezskutecznie starając się wyswobodzić dłoń.

Ian zajrzał jej w oczy. Jego serdeczność i zrozumienie zupełnie ją rozbroiły.

- Znam Rama od najwcześniejszego dzieciństwa, Eden. Nie sądzę, by się tak bardzo zmienił.

Doskonale radzi sobie z głupawymi farmerami i upartymi pasterzami, niczym Salomon godzi zwaśnionych sąsiadów i wykazuje przebiegłość Shylocka*, gdy chodzi o interesy. Brak mu jednak inicjatywy, gdy ma do czynienia z płcią piękną. - Spojrzenie lana świadczyło, że on nie miewa podobnych trudności. Eden musiała przyznać w duchu, że zgadza się z nim w obydwu kwestiach. Dlaczego jednak odczuwała tę irytującą potrzebę bronienia męża przed oceną przyjaciela?

- Jest na mnie zły - odparła i oswobodziła dłoń.

- Kłótnia zakochanych. No, no - cmoknął Ian, przesadnie marszcząc czoło. - Czy aby on był

* Shylock - postać ze sztuki "Kupiec wenecki" Szekspira, bezwzględny wierzyciel, lichwiarz wymuszający zwrot długu (przyp. tłum.).

kiedykolwiek pani kochankiem? - Eden wzruszyła ramionami. - Oczywiście, byłoby zbytnim optymizmem sądzić, że wstrzymywał się całkowicie. Myślę, że została pani w Skyelt, zakosztowawszy uroków domu i jego młodszego pana. Jednak nie wszystkie tutejsze posiadłości są tak kiepsko prowadzone dla właścicielom ... nie brak finezji w amarach.

Zabrzmiało to jak propozycja. Oczy Eden rozgorzały.

- Ram ma powody, by się na mnie złościć - powiedziała, unosząc głowę i mierząc Iana wzrokiem. - Nie przyjechał ze mną do Skyelt, ponieważ ...

- ... miał spotkanie z bandą, zmuszającą mężczyzn do służby w angielskiej marynarce - dokończył za nią Iana - Po czym spędził prawie dwa miesiące na fregacie, zapoznając się z metodami królewskiej floty. - Roześmiał się ku zaskoczeniu Eden. - Skyelt nie jest wyspą, moja słodka lady. Pomimo chwilowych niesnasek pomiędzy Grenbruck a Skyelt odbywa się regularna wymiana. Pewnie zorientowała się już pani, jak szybko rozchodzą się tu plotki. - Nie przyznał się, że dołożył starań, by znać wszystkie nowiny na jej temat.

- To moja wina, że go zabrali na ten statek - wyznała Eden.

Dotychczas sprawa pozostawała wyłączną tajemnicą jej i Rama. Właściwie nie pojmowała, dlaczego Ram nie wyrzucił jej ze Skyelt, skoro aż tak jej nienawidził. - Poproszono mnie, bym potwierdziła, kim jest, a ja, w poczuciu urażonej dumy, nie uczyniłam tego.

- Nie potwierdziła pani? I wpakowała w łapy marynarzy? - Ian nie posiadał się ze zdumienia. - Zdradziła pani naszego prawego Ramsaya MacLeana? Na Boga! Słyszałem, że ma pewne braki, lecz skoro sobie zasłużył na coś takiego, wasza noc poślubna musiała się okazać całkowicie kłęską! - On nie ... to nie miało nic wspólnego z nocą poślubną. Rozgniewałam się na niego, bo ... - Miała dość wysłuchiwanie o przy-~~puszczalnych~~ niedostatkach Ramsaya! Wszystkiemu winne było to jego przekłete opanowanie oraz obrzydzenie, które okazywał po fakcie. Co mogło spowodować, że krzepki, gorącokrwisty syn Haskella tak bardzo nienawidził swych naturalnych popędów?

- Jest pani niebezpieczną kobietą, Eden Madow. Gdybym był pani mężem, zawsze dbałbym o to, by panią zaspokoić ... i nie dać pani powodów do gniewu. - Łagodny głos Iana przywrócił ją do rzeczywistości. Spojrzała na jego mocną, pięknie rzeźbioną twarz. Blask jego niebieskich oczu budził w niej dziwny niepokój. Podszedł bliżej, wystarczająco blisko, by poczuła bijące od niego ciepło.

Patrzyła i czekała, wiedząc, jakie są jego zamiary. Zapagnęła pocałować te stanowcze usta, poczuć uścisk tych silnych ramion ... To zew krwi Marlowów, pomyślała. Ram poznał jej straszliwy sekret, pragnienia, niegodne lady reakcje na miłość. I bez wątpienia podejrzewa, że prędzej czy później pojawi się jakiś Ian lub ktoś inny. Ogarnięta przerażeniem, pozwoliła, by otoczył ją ramionami. Zatonęła w jego oczach i stała nieruchomo, gdy pochylał nad nią głowę.

Pieszczota jego warg była jednocześnie słodka i straszna. Oparła ręce na barkach Iana, ale zabrakło jej siły, by go odepchnąć. Dotknęła palcami jego obojczyków i przywarła dłońmi do silnej piersi. Był taki krzepki, taki ... Otworzyła oczy, spoglądając na jego ciemne włosy, na opalone policzki. Światło lśniąca w tych niebieskich oczach także było jakies znajome, ale czegoś im brakowało. W oczach Iana brakowało blasku oczu Rama, a jego silne ramiona obejmowały ją inaczej niż ramiona Ramsaya. To pieszczota warg Rama uczyniła z niej ladacznice, a powściągana słodycz jego pocałunków rozpałała krew. Pocałunki Iana były władcze i przyprawiły ją o drżenie, ale tylko wtedy, gdy miała zamknięte oczy.

_ Ianie - wymamrotała bez tchu. - Pocałuj mnie jeszcze raz. - Usłuchał jej z zadowoleniem.

Pochylał głowę prawie tak jak Ramsay. Zarys jego warg także był podobny, ale nie identyczny. Jego szczupłe dłonie nie potrafiły odnaleźć wrażliwego miejsca na jej plecach, które zawsze znajdował Ram. Analizowała każdą chwilę rozkoszy i wszędzie odnajdywała Ramsaya. I Eden Marlow

MacLean zdała sobie sprawę, że całuje swego męża per procura. Co doprowadziłoby Ramsaya MacLeana do wściekłości, powodującej rozlew krwi.

Na szczęście w tej samej chwili Ramsay znajdował się daleko od nich. Schodził właśnie z dachu szopy, strzepując pajęczyny i trociny, pokrywające kilt. Carina, która przypatrywała się, jak pracował z cieślami, podeszła i podała bratu czerpak z chłodną wodą ze studni. Ram rozejrzał się wkoło i wypił.

- Poszła na spacer - powiedziała usłużnie Carina, odgadując jego myśli. A gdy udał brak zainteresowania dodała szybko: - Twoja żona, Ramsayu, poszła się przejść.

- Jest wolna. Może robić, co zechce. - Oddał Carinie czerpak i podszedł do drewnianej ławy. Usadowił się na niej i rozczesał palcami włosy.

- Wcale się nią nie interesujesz - zauważyła Carina, spoglądając na niego z niesmakiem. Przysiadła obok brata, nadal trzymając czerpak. - Powinieneś zadbać o żonę, braciszku.

- A ty powinnaś trzymać język za zębami, dziewczyno. Wtedy może byś znalazła kogoś, kto by cię zabrał spod dachu Haskell. - Spojrzał na małą ciemnowłosą piękność, urodziwą nawet w grubym, otulającym ją szalu, i poczuł współczucie dla okolicznych kawalerów. Odkąd pojawiły się tutaj te dwie młode kobiety, Skyelt bardzo się zmieniło.

- Nie narzekam na brak starających, jedynie na brak takich, co by mi się nadali.

- W takim razie dlaczego odrzuciłaś Tassa MacCrennę?

- Nie ja, lecz Haskell, po tym, jak zagroziłam, że podetnę mu we śnie gardło.

- Tak podejrzewałem. Czego ty właściwie chcesz, Rino? - zapytał, myśląc o tym, że prawdopodobnie jest pierwszym człowiekiem, który zadał jej to pytanie.

- Tego samego, co wszystkie kobiety. Chcę mieć dom ... dzieci ... życie. Ale nie chcę, by mnie wydano za pierwszego lepszego, który strzeli tłustymi paluchami! Odkąd pamiętam, zawsze byłam dla kogoś utrapieniem. Chociaż raz chciałabym ... - zamilkła, a jej podbródek zdrzął - stać się czyjąś ... radością.

, Pociągnęła. nosem i mamrotała coś, zakłopotana.

- Chcę odpowiedniego mężczyzny, Ramsayu MacLean. - Chwyciła go za rękaw, spoglądając na niego z mieszaniną pasji, rozpacz i determinacji. - Chcę mężczyzny, który nie będzie mnie macał i domagał się swoich praw, lecz kogoś, kto poczeka, aż ulegnę mu z własnej woli. Chcę, żeby mnie kochał, dopóki nie zapomnę wszystkich przekleństw, których się nauczyłam. I chcę, żeby na widok jego uśmiechu przebiegały mnie ciarki i ścisnęło w żołądku. Na mniej nigdy się nie zgodzę. - Zerknęła na niego zawstydzona i stwierdziła, że przypatruje się jej z zainteresowaniem i braterską czułością.

- A masz pojęcie, gdzie moglibyśmy znaleźć taki okaz męskości i cierpliwości? - spytał.

Carina uśmiechnęła się, a Ram od razu zapragnął chronić tę swoją małą dziką i bardzo romantyczną siostrę.

- Ty byś mi się nadał - zażartowała. - Ale jesteś moim bratem, no już jesteś zajęty, nawet jeśli jeszcze nie wiesz, co robić z żoną. Ja bym ci powiedziała, czego jej trzeba, ale jesteś taki niewinny, że przyprowadziłabym cię o rumieniec. - Jej ton znów stał się impertynencki. Mrugnęła bezwstydnie i wstawszy z ławy odeszła do domu, kołysząc biodrami.

Ram roześmiał się pod nosem, ale nagle przebiegł go dreszcz, a przed oczami ukazała się śliczna twarz Eden. A czego chce Eden Marlow? - pomyślał. I dlaczego boję się ją o to zapytać?

Ścieżką nadchodziła właśnie Eden z lanem. Zauważył ich. Dłoń Eden spoczywała na ramieniu lana; sprawiali wrażenie, jakby coś ich łączyło. Znieruchomiał. Nie mógł przecież wiedzieć, że Eden czuje się tak swobodnie w obecności lana, ponieważ dzięki niemu odkryła, jakie uczucia żywi do męża.

Schadzka na wrzosowiskach, myślał. Przez chwilę odczuwał nieodpartą chęć, by zbić rywala, ale opanowanie wzięło górę. Odwrócił się i odszedł do zamku, by czekać na winowajców w Slem.

Oni zaś pogrążeni byli we własnych myślach. Ian Barclay rozważał możliwość anulowania małżeństwa i rozwód oraz żałował, że dawny zwyczaj porywania żon odszedł w niepamięć. Eden zastanawiała się, gdzie teraz jest jej mąż i do jakiego fortelu będzie się musiała uciec, by go zwabić

do łóżka.

Gdy weszli do sieni, Ram czekał już na nich, wspierając na biodrach zaciśnięte pięści. Ian przybrał nieco mniej wojowniczą postawę, rozstawiając nogi i wsuwając kciuki za gruby skórzany pas. Eden spoglądała na nich szeroko rozwartymi oczyma. Rzecz—mi przyjaciele zaciśnęli szczęki i warczeli na siebie przez zęby. Szybko podeszła do schodów, ale zanim ruszyła na piętro, obejrzała się jeszcze i stwierdziła, że obydwaj mężczyźni patrzą na nią z jednakowym błyskiem w niebieskich oczach.

Znalazłszy się w sypialni, Eden zdjęła wilgotną pelerynę i chwyciła pogrzebacz, by rozgarnąć dogasające węgle na kominku.

Nagle drzwi rozwarły się z trzaskiem i do pokoju wpadł Ram.

- A więc wymykasz się na schadzki na wrzosowiskach. Szybko przyswoiłaś sobie szkockie obyczaje. Szkoda tylko, że spodobały ci się te najmniej wykwintne.

- Schadzki na wrzosowiskach? - zdziwiła się Eden.

- Nie będziesz chyba zaprzeczała czemuś tak oczywistemu. I to z Ianem Barclayem, że też musisz paradować właśnie z nim!

- Paradować ... - powtórzyła, nie rozumiejąc. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jest oskarżana o niewierność. - Cóż za niskie i podłe podejrzenia, Ramsayu MacLean. Poszłam się przejść, by uporządkować myśli, i przypadkowo natknęłam się na Iana Barclaya, który odprowadził mnie z powrotem do domu! Jest wzorem uprzejmości i życzliwości, w przeciwieństwie do ciebie oraz reszty mieszkańców tego ponurego zamczyska!

- Ależ, kobieto, Ian Barclay nie kiwnie palcem, jeśli nie spodziewa się jakichś korzyści. A od ciebie może się spodziewać tylko jednego.

- Złosisz się, że Ian uważa moje towarzystwo za pożądane, podczas gdy ty mnie odrzucasz, jakbym była nic nie wartym śmieciem? - spytała wyzywająco. Opanowanie Rama doprowadzało ją do furii i postanowiła wyprowadzić go z równowagi. _ Być może dopatrujesz się u niego własnych pragnień. Może to ty nie potrafisz patrzeć na mnie bez pożądania, ale jesteś zbyt prawy, by coś z tym zrobić!

- Co ty wygadujesz?! - krzyknął, dygocąc z tłumionej wściekłości.

Chwycił ją i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że Eden aż zabrakło tchu. Zamknął jej usta wargami. Opierała mu się, wiedząc, że powoduje nim tylko gniew.

Serce jej w piersi łomotało, zagłuszając wszelkie inne odczucia. Uchwyciła poły kurtki Rama i zastęła w bezruchu, pozwalając, by wyładował swoją złość, obejmując ją z całych sił.

W końcu jego uścisk zelżał, a wargi złagodniały. Eden nie oddała mu pocałunku, ale już się przed nim nie broniła. Poddała się, pomyślał, tylko się poddała. I odczuł w piersi taki sam ból, jaki czuła ona. Dygocąc, odsunął się od niej i zobaczył, że patrzy na niego ze smutkiem.

- Dlaczego, Ramsayu? - spytała ochryplym szeptem. - Dlaczego musisz być rozgniewany, by mnie dotknąć? Kiedyś obejmowałeś mnie z czułością. Czy nie zostało po niej ani śladu?

Każde słowo godziło prosto w jego serce. Jej uległość sprawiła, że cały jego gniew ulotnił się, pozostawiając dojmującą pustkę.

Wyszedł, głośno zamykając za sobą drzwi sypialni. Eden poczuła się tak, jakby wyrwał z jej piersi serce. Zdradziła się z tęsknotą za jego czułością i tklivością. Lecz przynajmniej wiedziała, że rzeczywiście je odczuwał.

Opadła na krzesło. Czuła się opuszczona i nic niewarta. Kochała Rama MacLeana, co do tego nie było wątpliwości. Obudził w niej namiętność, zdobył jej serce. Ona poznała namiętność i nauczyła się ją wyrażać, zyskała dojrzałość, dzięki której dostrzegła sprawy istotniejsze niż wytworność manier, obowiązująca w towarzystwie. Stała się wystarczająco pewna siebie, by domagać się swego miejsca na świecie. Nie umiała jednak wpłynąć na Rama, który pogardzał nią i nienawidził samego siebie za to, że jej pożąda. Miał jej za złe, że go ośmieszyła przed ludźmi ze Skyelt i że go otwarcie zdradzała.

Nie wyrzucił mnie ze swego ukochanego Skyelt, pomyślała.

A dotykając, stawał się łagodny i namiętny ... Gdy zdała sobie z tego sprawę, w jej serce wstąpiła

nowa nadzieja.

Musi mu na niej choć trochę zależeć. Co się wydarzyło, że Ram żywi taką pogardę dla własnych uczuć, a czułość wydaje mu się oznaką słabości?

- Chcę poznać prawdę o moim mężu - oświadczyła, wchodząc do kuchni, gdzie właśnie przygotowywano kolację. Rozkazała, by kucharka i podkuchenne natychmiast wyszły, i posadziła na stołku zdumioną panią MacKay. Wziąwszy się pod boki, stanęła przed ochmistrzynią. - Chcę wiedzieć wszystko. Znajdrobniejszymi szczegółami.

Pani MacKay przyjrzała się jej, po czym skinęła głową i wskazała swej pani miejsce na pobliskiej ławie.

- Zastanawiałam się, czy pani o to zapyta. Od czego mam zacząć?

- Od początku. Od matki Rama i od Haskella. Przypuszczam, że bardzo ją kochał.

Pani MacKay splotła dłonie i spuściła oczy.

- Myli się pani. Jako młody człowiek Haskell był taki jak teraz.

Zuchwały, poządlivy i, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej arogancki. Ożenił się z matką Rama, lady Edwiną, ponieważ była bogata i wywodziła się z rodziny, gdzie mężczyźni stanowili większość. Nie wiedział i nie dbał o to, że wydano ją za męża wbrew jej woli. Gdy ją przywiózł do Skyelt, poczuła się tutaj tak jak pani, tylko że nie walczyła o należne jej miejsce i przez sześć lat cierpiała z powodu obojętności Haskella i z powodu jego licznych bękartów. Miała trudności z wydaniem Rama na świat i Haskell został poinformowany, że ma przestać z nią sypiać.

Ram nie miał nawet pięciu lat, gdy umarła, rodząc martwe dziecko. Nie mogła znieść niewierności Haskella i wpuściła go do swego łóżka, by go zatrzymać przy sobie. Trzeba było, by umarła, aby Haskell przekonał się, że na swój dziwny sposób troszczyła się o niego. Więc poprzysiągł sobie, że się więcej nie ożeni. - Pani MacKay uśmiechnęła się blado. - Byłaby zadowolona z tej ofiary.

- A Ram? - spytała Eden, czując pokrewieństwo z opuszczoną matką męża. - Co się stało z Ramem?

- Lady Edwina bardzo go kochała. Po jej śmierci poczuł się zagubiony. Haskell go zaniedbywał.

Brat lady Edwiny, wuj Fenrick, był duchownym, nie miał żony. Zabrał małego do siebie. Haskell był zadowolony, że się pozbył kłopotu. Gdy wreszcie poszedł po rozum do głowy i posłał po syna, Ram miał już siedemnaście lat. Żyli ze sobą jak pies z kotem. Ram, przejęty kazaniem wuja, i Haskell nieprzestrzegający szóstego przykazania. _ Więc Ram był wychowywany przez nieżonatego wuja pastora. - Eden poczuła ukłucie w sercu. Pani MacKay pociągnęła nosem i skrzywiła się z niesmakiem.

_ Fenrick był raczej fanatykiem niż pastorem. Oskarżył własnego biskupa o to, że zbyt często sypia ze swoją żoną. - Pokręciła głową i westchnęła. - To był mój pomysł, żeby wysłać Rama z domu, żeby nie musiał się zmagać ani z Kościołem, ani z ojcem. Przy jego skłonności do książek i liczby uniwersytet w Edynburgu wydawał się najodpowiedniejszym miejscem. Ram studiował i dojrzewiał, nauczył się radzić sobie w życiu. Tylko jeśli chodzi o kobiety .. .

Eden skinęła głową i zmarszczyła brwi na myśl o bólu i konflikcie wewnętrznym Rama. Wszystko powoli układało się w logiczną całość.

_ Żądza Haskella stała się przyczyną śmierci lady Edwiny i przekleństwem Rama. Żył wśród bękartów ojca, które bezustannie przypominały mu o losie, jaki spotkał matkę. Ram poprzysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni i nigdy nie spłodzi dziecka z żadną kobietą. Ale Haskell to spryciarz, który doskonale wie, że synowi bardzo zależy na Skyelt. Po powrocie z Edynburga Ram bardzo dbał o posiadłość. Dużo zmienił na lepsze. Włożył w to całe serce.

_ I Haskell dowiedział się, że jego dawna kochanka ma córkę ... - domyśliła się Eden.

_ Piękną córkę ... i prawdziwą damę - dodała pani MacKay. - Uznał, że krew Rama MacLeana zawrze na widok córki jego Constance. A on za jednym zamachem odzyska syna i zyska wnuka. Bardzo egoistyczne, ale ja szczerze wierzę, że chciał jak najlepiej.

Eden czuła, że opuszcza ją wszelka złość na Rama. Nie jawił się jej już jako chłodny szlachcic, który obcesowo uwodził ją na pokładzie "Lampy Gideona", a potem zakradł się do jej łóżka, by

zmusić ją do małżeństwa. Znała go teraz lepiej niż ktokolwiek inny. Żył, tocząc walkę między moralnością i wykształceniem i odziedziczoną po ojcu zmysłowością.

Zrozumiała, że zmagał się z sobą, podobnie jak ona sama. Gdyby nie to; że Ram chwilowo uległ namiętności, nigdy by nie doświadczyła zmysłowej radości, która odsłoniła jej sprzeczności własnej natury.

Siedziała w milczeniu, wpatrzona w ogień. Myślała o życiu swoich kochających się rodziców, które tak bardzo różniło się od tego, co przypało w udziale staremu nieposkromionemu Haskellowi.

Ram wyobrażał sobie, że ulegając żądzy, stanie się taki jak Haskell - powiedział jej to.

Westchnęła ciężko i wstała.

- Gdzie on jest? - spytała z płonącym wzrokiem. Pani MacKay także się podniosła.

- Poszedł doglądać stada, w dolinach na zachód od domu. Bóg jeden wie, kiedy stamtąd wróci.

Eden uśmiechnęła się do ochmistrzyni, myśląc o tym, jak niedawno drżał, ściskając ją w ramionach.

- Myślę, że niebawem.

Rozdział 20

- Proszę, milordzie. - Terrance posadził sobie małą Marilyn na biodrze. - Niech pan przynajmniej spojrzysz.

- To należy do Rama. - Haskell zapadł się głębiej w fotel obok kominka i spojrzał gniewnie na zarządcę. - Nie jestem inżynierem ani cieślą. Gdzież on się, do diabła, podziewa? - spytał, spoglądając znacząco na Eden, która haftowała, siedząc po drugiej stronie kominka, a teraz uniosła wzrok znad robótki i posłała mu niewinny uśmiech.

- Od dwóch dni przebywa w dolinach, doglądając owiec. Zbiera się na deszcze i śniegi, więc musimy zreperować dachy - wyjaśnił Terrance.

- Więc weźcie się do pracy i dajcie mi spokój.

- Lordzie Haskellu, niech pan pójdzie i rozsądzi spór. Stary Jacob mówi, że dach jest przegniły, a Tass MacCrenna zaklina się, że jest wystarczająco dobry, by przetrwać zimę. Nie teraz, Marilyn! - Terrance cierpliwie zdjął rączkę córeczki ze swego nosa. - Dach jest do połowy rozebrany, a oni nie przestaną się spierać, dopóki któryś z nich nie zostanie pobity do nieprzytomności. Musi pan pójść. Eden nieomal współczuła teściowi. Wstała i odebrała Marilyn z rąk wdzięcznego Terrance'a. Ciężko się uczyć odpowiedzialności na stare lata, pomyślała.

Ram wrócił następnego dnia wieczorem. Zmęczony, przemoknięty i brudny. Natychmiast go obstąpili robotnicy. Mało kto miał zaufanie do decyzji Haskella, choć ekipa posłusznie zabrała się do rozbierania starych dachów, by je zastąpić nowymi, zanim zaczną padać deszcze.

Eden zeszała po schodach i przyglądała się mężowi. Czekają, jak niesforne dzieci, żeby Ram rozsądził spory i przywrócił w ich życiu porządek, myślała z czułością.

- Co to ma znaczyć? - spytała groźnie, stając między mężem a zgromadzonym tłumem. - Myślicie wyłącznie o własnych wygodach! Wynoście się stąd! Dajcie lordowi odpocząć w jego własnym domu! - Spozregłszy, że się wahają, zaczęła ich popychać. - Wynoście się! Ustalcie to z Haskelllem ... albo wróćcie tu jutro! - Zamknęła za nimi drzwi i obróciła się w stronę męża. Byłaby zachwycona, wiedząc, jak bardzo go zadziwiła. Przyjechał do domu wyczerpany, a musiał wysłuchiwać skarg oblegających go ludzi. Zbyt liczny tłum w zbyt małym pomieszczeniu. Zbyt wiele obowiązków naraz ...

Spojrzał na swój zniszczony kabat ze skóry, na przemoczone bryczesy i zabłocone buty. Pociągnął nosem i skrzywił się, czując odór pierza, sierści i skwaśniałego potu. Przez cztery dni harował, by dać upust nagromadzonej złości, starając się zapomnieć o żonie i emocjach, które w nim budziła. I co zyskał, oprócz obolałych mięśni i wzmożonej żądzy, by ją znowu posiadać? Nadal doskonale pamiętał każde słowo, każde odczucie, towarzyszące ich ostatniemu spotkaniu.

Eden wróciła z kuchni, prowadząc służące, które niosły miednicę z gorącą wodą, lniane ręczniki oraz tacę z górami jadła. Ram siedział przy stole, z głową opartą na blacie.

- Sprawiasz wrażenie chorej, Addie - powiedziała Eden, zwracając się do starej służącej i biorąc nóż do krojenia chleba z jej sękatych dłoni. - Idź odpocząć i przyślij kogoś, by posprzątał.

Napełniła talerz i postawiła go przed Ramem, ocierając się piersią o jego ramię. Poczwała, że

zesztywniał i spojrzął na nią podejrzliwie, więc przybrała niewinny wyraz twarzy.

- Gdzie jest Haskell? - zapytał Ram, rozglądając się po pustej sieni zamkowej.

- W stajni, kobyła się źrebi - odparła z wargami tuż przy jego uchu.

- A Terrance? - dopytywał się, czując ciarki na plecach. Co ona wyprawia, czemu stoi tak blisko? - myślał.

- Chyba przy żonie. Urodziła dwa dni temu ... następna córka. - Przesunęła się nieco, tylko po to, by sięgnąć po koszyczek z robótką, po czym usiadła przy stole naprzeciwko męża.

- To już sześć córek - mruknął Ram, zaciskając dłonie na sztućcach.

- I trzech synów.

- Chyba przestanie się do niego odzywać - rzekł Ram, poprawiając się na krześle. Zebrał się na odwagę i zerknął na Eden. - Czy kanał odpływowy ze strumienia Claggetta dobrze działa? - spytała Eden.

- Owszem ... żeby jeszcze pamiętali, by usuwać żwir ze ścieku. - Zesztywniał jeszcze bardziej i zmarszczył czoło. - Skąd wiesz o kanale?

- Po prostu wiem. Bardzo sprytnie, zawrócić bieg strumienia i osuszyć bagnisty teren, przy okazji zapewniając czystą wodę mieszkańcom. Modyfikacja starorzemieńskiego akweduktu. Stary Marek Agrypa byłby zadowolony.

Ram przyglądał się jej z otwartymi ustami.

- Gdyby nie umarł w 12 roku przed naszą erą - powiedział. Eden uśmiechnęła się. Wstała i podeszła do kominka.

Ram skończył posiłek i ruszył na piętro. Zdał sobie sprawę, że ma napięte mięśnie ramion oraz zaciśnięte pięści. Skąd ona wie o pracach inżynierskich starożytnych Rzymian ... i o jego wysiłkach, by je zaadaptować? Co więcej, dlaczego zależało jej na tym, by się o nich dowiedzieć? Na tę myśl jego serce zabiło mocniej.

Wszedł do pokoju i przystanął na widok ognia na kominku.

- Przepraszam, milordzie - odezwała się stara służąca, wymijając go w drzwiach. Za nią szły dwie krzepkie dziewczyny, niosąc wielkie kotły z gorącą wodą, którą wlały do wanny. Po chwili wyszły, pozostawiając zdumionego Rama, wpatrującego się w wannę oraz świeże ręczniki i czyste ubranie, rozłożone na łóżku. Podeszedł do wanny i zanurzył w niej palec. Poczul błogie ciepło i z wdzięcznością pomyślał o Eden. Dotychczas nikt w Skyelt nie wpadł na pomysł, by podgrzać dla niego wodę.

Następny poranek był słoneczny i rześki. Ram siedział mi ziemi na wzgórzu w pobliżu domu, rozmawiając z pasterzami i zarządcą Skyelt.

- Chodź tutaj, Prissy, i zostaw to jagnię w spokoju! - zawołał Terrance do trzeciej, licząc od końca, córki. Po czym jęknął, gdy pociągnięte za sierść jagnię wierzgnęło i skoczyło naprzód, pociągając dziewczynkę za sobą. Terrance zdjął z kolan Marilyn i oddał ją Ramowi, a sam pobiegł za wrzeszczącą Prissy. Porwał ją w ramiona i obejrzał uważnie jej ubrudzone ręczki.

- Przepraszam, milordzie - powiedział zakłopotany - ale moja Mony jeszcze nie nabrała sił po porodzie, a te dwie małe nie pójdą z nikim innym, tylko z tatusiem.

- Powinieneś się wstydzić, Terrance MacCrenna - skarcił go Ram - że tak męczysz swoją Mony. Daj kobiecie odpocząć, człowieku. - Stało się. Nie chciał być taki obcesowy, ale na myśl o zmęczonych oczach Mony, która wydała na świat dziewięcioro dzieci, nie mógł się powstrzymać.

- Starałem się, milordzie - odparł Terrance bez śladu urazy.

- W takim razie postaraj się jeszcze bardziej - powiedział Ram, zniżając głos i spoglądając gniewnie na Terrance'a, który przyglądał się swemu panu z zaciekawieniem.

- Bo pan nie wie, jak to jest, milordzie. Robię, co w mojej mocy. Nigdy nie skrzywdziłbym mojej Mony. Ale pan nie wie, jak to jest z żoną. - Ram rozżłościł się bardziej i Terrance zdał sobie sprawę z niefortunnego doboru słów. - Po każdym dziecku przysięgam sobie spędzać więcej czasu w sieni zamkowej z Haskelllem i zostawić Mony w spokoju. I przez pewien czas mi się udaje. Ale i tak codziennie ją widuję i prędzej czy później zaczyna mnie korcić. Ale zmuszam się, by trzymać ręce przy sobie. A wtedy ona smutnieje i wyobraża sobie, że znalazłem sobie kochanicę i już jej nie kocham. Przychodzi do mnie z płaczem i mówi, że ona i moje dzieciaki mnie potrzebują. A ja nie

mogę znieść myśli, że moja słodka Mony ma złamane serce. Więc biorę ją w ramiona i tulę ... żeby ją pocieszyć, no, wie pan. A wtedy zupełnie tracę głowę.

Ram westchnął cicho.

- A porody? Chyba ich nie znosi? - spytał.

- Dziwna sprawa. Nic nie ma przeciwko porodom. Powiada, że kocha dzieciaki, bo są moje i jej. Widziałem, jak rodziła Jacoba i Gawda i omal nie skonałem. A kiedy było po wszystkim, Mony przytuliła mnie i tylko się uśmiechała. - Wzruszył ramionami. - Wydaje mi się, że kobiety mają na ten temat inne zdanie niż mężczyźni.

Eden wspinała się na wzgórze, przyglądając się, jak jej mąż trzyma na kolanach dziewczynkę, a potem przekazuje ją ojcu. Na ten widok miękło jej serce. Zadrżała na chłodnym wietrze i przyspieszyła kroku. - Przyniosłam wam obiad! - zawołała do męża i zarządcy. Ram spojrział na jej szarpane powiewami wiatru loki i uszytą według najnowszej angielskiej mody suknię, podkreślając kobiece kształty.

Terrance uklęknął obok koszyka i uniósł okrywającą go serwetkę. Aż gwizdnął z podziwu.

- Zapiekanka, podpłomyki, maślane bułeczki z migdałami i dwie flaszki dobrego wina - stwierdził z uśmiechem.

Ram spojrział na Eden, miał wrażenie, że się zarumieniła.

- Jest zimniej, niż sądziłam - powiedziała, dygocząc i rozcierając ramiona dłońmi. - I szłam do was dłużej, niż się spodziewałam.

- Nie wzięłaś peleryny? - zauważył Ram, marszcząc czoło, i rozpiął kurtkę z grubej wełny. - Weź to - dodał, zdjawszy ją. - Ubierz się, zanim przemarznieš na śmierć. - Stanowczym gestem zarzucił kurtkę na ramiona Eden i przez chwilę zatrzymał dłonie przy jej twarzy, by złączyć poły.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Dziękuję, Ramsayu.

Ram przyglądał się jej, jak szła w stronę domu. Dopiero gdy odwróciła mu z oczu, zainteresował się jedzeniem.

W ciągu następnych kilku dni Eden jeszcze dwukrotnie znalazła się na dworze nieodpowiednio ubrana. I dwukrotnie wyłudziła od męża ciepłą kurtkę. Za trzecim razem natrafiła na Rama, gdy z grupą wieśniaków przyglądał się rozsierdzonej maciorze. Na widok cienkiej bluzki, którą miała na sobie Eden, westchnął. Jego oczy załśniły podejrzliwie, gdy podeszła bliżej, kołysząc biodrami, i roztarła dłonią kształtne ramię.

- Nie przyszło mi do głowy, że może być aż tak zimno - powiedziała. Wieśniacy z zainteresowaniem czekali na rozwój wypadków.

Trzy razy w ciągu zaledwie kilku dni to zbyt wiele jak na zwykły zbieg okoliczności. Ram spojrział w jej roześmiane oczy i postanowił przyłączyć się do tej gry, bez względu na to, do czego miała doprowadzić.

- Weź - powiedział, rozpinając guziki kurtki i podając ją żonie.

Ale Eden obróciła się i stanęła do niego plecami, oczekując, by narzucił jej kurtkę na ramiona. Gdy to uczynił, przytrzymała przez chwilę jego dłoń między barkiem a policzkiem. Liczni świadkowie spostrzegli jej pełny zadowolenia wyraz twarzy.

- Dziękuję, milordzie - powiedziała uwodzicielskim tonem, a Ram zaczerwienił się, patrząc, jak odchodzi, szeleszcząc sutą spódnicą. Doszedł do wniosku, że Eden otwarcie z nim flirtuje.

Następnie rozejrzał się i stwierdził, że wieśniacy nie mają co do tego wątpliwości.

Następnego ranka wyszedł z zamku jedynie w koszuli i zrobionej na drutach kamizelce. Poza eleganckim angielskim garniturem miał wszystkiego trzy kurtki. I wszystkie trafiły do Eden.

Zauważył, że skierowała się do obory. Poszedł za nią.

- Zimny poranek - stwierdził, spoglądając znacząco na ciepły szal, którym się owinęła Eden.

- To prawda, milordzie - przyznała z niewinnym uśmiechem i sięgnawszy po wiadro z mlekiem, ruszyła ku drzwiom.

- Co tutaj robisz? - spytał Ram, chwytając za pałak wiadra, by nie odeszła. Oczy kobiet pracujących

w oborze spoczęły na Ramie.

- Addie znów źle się poczuła - wyjaśniła Eden, patrząc na niego z wyrzutem. - Pomyślałam sobie, że ją zastąpię.

- Ostatnio stałaś się niezwykle chętna do pomocy.

- Odpłacam ci za twoją szczodrość, milordzie - odparła. Ram zadrżał, puścił wiadro i cofnął się o krok.

- Moje ubrania, Eden. Chcę, żebyś mi je zwróciła.

- Oczywiście, milordzie. - Popatrzyła po obecnych z zalotną minką. - Przyjdź do mojej sypialni, gdy tylko zechcesz, a z przyjemnością ... ci je zwrócę.

Ram stał nieruchomo, słuchając stłumionych parsknięć i chichotów, opanowując gwałtowną chęć, by ... co? Wściekać się i wrzeszczeć? A może raczej, by chwycić Eden w ramiona i dać jej to, o co się napraszała? Bezpieczniej było wyjść z obory.

Tego wieczoru Eden znalazła Ramsaya i starego Haskella na strychu dużej szopy, gdzie przyglądali się dwóm walczącym zapaśnikom. Była tam również Carina Graham. Zawołała Eden. Wyjaśniła jej zasady walki, którą stacjali krępy Tass MacCrenna i szczuplejszy, ale za to wyższy Derek Eclvie. Zawodnicy zdjęli koszule i zaczęli chodzić w koło, czekając na odpowiednią chwilę, by zaatakować przeciwnika.

Eden patrzyła na Rama, który przypatrywał się walce ze skupieniem. Gdy zapaśnicy runęli na ziemie, zacisnęła pięści. Zaczął wykrzykiwać rady skierowane do jednego z walczących, potem do drugiego, żywo gestykulując. Na ten widok Eden poczuła suchość w gardle.

- Eden ... Eden! - Carina potrząsnęła ją za ramię, a gdy Eden odwróciła się w jej stronę, cicho gwizdnęła. - Do diabła! Jest aż tak źle? - powiedziała, spoglądając na zarumienioną twarz bratowej i jej płonące oczy. Eden skinęła głową, nie mogąc wydusić słowa z zaciśniętego gardła.

- Jest aż taki dobry? - dopytywała się Carina.

Tym razem Eden skinęła głową z tęsknym wyrazem twarzy.

- Do diabła! - cicho zakląła Carina. - Trzeba coś na to zaradzić! Pojedynek dobiegł końca i zebrani zażądali, by teraz Ram

stoczył walkę ze zwycięzcą. W końcu uległ, uznając, że bijatyka rozładuje napięcie, w jakim żył ostatnio. Wstał i wyszedł na zasłany słomą ring, zdejmując kamizelkę i koszulę. Carina postanowiła wykorzystać nadarżającą się szansę.

- A lady Eden ofiaruje zwycięzcy pocałunek! - zawołała. Wszyscy zamilkli. Słysząc było jedynie szuranie nogami.

- Czy to prawda, milady? - spytał ktoś z niedowierzaniem. Zapanowała cisza jak makiem siął. Eden wystąpiła na środek i spojrzała wyzywająco na chytrze uśmiechniętą Carinę. Pochwyciła wzrok Ramsaya.

- To prawda - oświadczyła, rozpętując wrzawę. Widzowie zaczęli stawiać zakłady. Haskell patrzył na to wszystko, łakomie oblizując wargi.

Eden przysiadła na beczce i patrzyła, jak jej mąż walczy, by zasłużyć na jej względy. Niepokoiła się, że Ram może przegrać celowo, by uniknąć obiecanej przez nią nagrody. Proszę, Ramsayu, błagała go w duchu, zrób wszystko, co w twojej mocy. Postaraj się.

Pocałunek, myślał Ramsay. Nie życzę sobie, by całowała Tassa MacCrennę. Gniew dodał mu sił i Tass MacCrenna zadziwiająco szybko został powalony na obie łopatki.

Widzowie umilkli. Ktoś pomógł Eden podnieść się z beczki i poprowadził ją ku spoconemu mężowi. Eden otoczyła ramionami jego barki i uniosła twarz, podając mu usta.

Ram dyszał. Zatonął wzrokiem w rozzarzonych tęczęwkach Eden. Pochylił głowę i przyciągnął żonę do siebie, dając upust namiętności, która gromadziła się w nim w ciągu ubiegłych tygodni. Przywarł wargami do jej ust. Eden odpowiedziała najego pocałunek, ofiarowując mu wszystko: miłość, namiętność, serce.

Dopiero czując dygotanie nóg, Ram zdał sobie sprawę, że nie znajduje się w sypialni i nie jest z Eden sam na sam. Oderwał od niej wargi i spojrzał w jej zasnute mgłą namiętności oczy. Niechętnie uznał, że musi ją wypuścić z ramion. Dziwne, ale najmniej obchodziła go zgromadzona dokoła publiczność.

Haskell odezwał się pierwszy. Słyszając harmider, Eden oblała się rumieńcem. Musnęła dłonią talie Rama i szybko ruszyła ku wyjściu. Miała miękkie kolana, jej wargi pulsowały, wezbrała w niej fala pożądania. W gęstniejącym mroku spoczęła na łóżku, nasłuchując, jak w sieni poniżej rozpoczyna się istne szaleństwo. Haskell dopominał się piwa i nawoływał, by ludzie się weselili. Tego wieczoru nie podano w Skyelt kolacji, ale nikt nie wyszedł z zamku z pustym żołądkiem.

Trzy godziny później hałas przycichł, choć wciąż słyszać było dudy. Eden wiedziała, że nadeszła oczekiwana chwila. Podniosła się z fotela przy kominku. Rzuciła okiem na świeżą pościel na ogrzonym łożu, postanawiając, że tej nocy nie spocznie w nim sama.

Gdy pojawiła się na schodach, rozległy się liczne komentarze. Ci, którzy byli przytomni, podnieśli się na jej widok, pomagając wstać tym, którzy upili się do nieprzytomności. Eden spokojnie podeszła do szczytu stołu.

- Hej, córko, napij się ze mną! - roześmiał się Haskell i unióś kufel w jej kierunku. Eden zlekceważyła go i utkwiała wzrok w Ramie, który siedział ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami. Arlo i Terrance wstali z trudem i spojrzeli na Eden zakłopotanym wzrokiem.

- My ... trochę wypiliśmy - udało się wyjąkać Terrance'owi.

- Widzę.

Eden spojrzała na Haskella, który łypał na nią okiem, czekając na jej reakcję.

- Panowie, wydaje mi się, że lord Ram ma już dość. Zanieście go na górę, do mojej sypialni.

Arlo i Terrance postawili Ramsaya na nogach, ale, by wnieść go po schodach, potrzeba było jeszcze dwóch mężczyzn. Lady Eden przytrzymała im drzwi, wspominali później, i odsunęła ciepłą kołdrę, aby mogli lorda ułożyć na łożu. Następnie wyprosiła ich stanowczym gestem.

Ram przeturlał się na brzeg łoża i pozwolił, by zdjęła z niego koszulę, zanim osunął się w ciemność. Przyjrzała się jego spokojnej twarzy i westchnęła: będzie musiała poczekać do rana.

Rozebrała się i wsunęła pod kołdrę, aby spać z nim po raz pierwszy od czasu nocy poślubnej.

Słońce stało już wysoko na niebie, a do sypialni Eden nikt nie stukał. Ponieważ takt nie należał do mocnych stron mieszkańców Skyelt, Eden domyśliła się, że ta powściągliwość służby jest spowodowana kacem. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i oparłszy głowę na dłoni przygląda się uśpionemu mężowi.

Światło poranka nadało jego ciemnym włosom fioletowawy połysk. Gładka skóra twarzy jaśniała, z wyjątkiem miejsc, gdzie pojawił się zarost. Eden nie mogła się oprzeć pokusie i pocałowała kciuki przy uszach, a potem musnęła wargami mocny podbródek IIIcza. Następnie skusiły ją jego barki, oraz pierś, a wreszcie przeniosła pieścizny na brzuch przy skraju kołdry i niżej. Gdy Ilfiosła głowę, miała ściśnięte z wrażenia gardło.

Otarła się o niego biodrami i, wzdychając, przywarła piersią do jego boku. Lekki jak skrzydła motyla muśnięciami pieściła ciało męża, zachwycając się nim i ucząc się go od nowa. Zapra gnęła budzić się obok niego każdego ranka.

Ram zaskoczył ją, obejmując i odwzajemniając pocałunek. Jego budzące się z uśpienia zmysły domagały się zaspokojenia. Czuł pieściznę gładkiej skóry Eden. Płynnym ruchem ułożył ją na wznak, a ona wciągnęła go na siebie. Obsypał pocałunkami jej szyję i rozpoczął wędrówkę ku niższym partiom jej rozognionego ciała.

Eden głośno westchnęła. Znieruchomiał i otworzył zaczerwienione oczy. Eden wyczuła zmianę jego nastroju.

- Kochaj się ze mną, Ramsayu, proszę ... kochaj mnie - wyszeptwała żarliwie. Objęła go za szyję i przyciągnęła z powrotem. Natychmiast zorientowała się, że podjął decyzję. Podłożył ręce pod jej biodra i zaczął się kołysać. Z każdym ruchem unosili się wyżej, ku owej kruchej, oślepiająco jasnej barierze, oddzielającej ducha od ciała. Wkrótce przełamali ją wspólnie i złączyli się w miłosnym spełnieniu.

Dygotała, rozpalona i wyczerpana. Powtarzała szeptem jego imię. Głaskała go, pragnąc, by pozostał przy niej na zawsze. Gdy się poruszył, wymamrotała:

- Zostań.

Lecz on ułożył się obok niej, spoglądając na jej piękne włosy i zarumienione policzki.

- Ramsayu ...

- Nie wiem, jak się tutaj znalazłem - wychrypiał zakłopotany.

- Nieważne, jak się tutaj znalazłeś, liczy się to, że jesteś ze mną. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Chcę, żebyś tutaj został, Ram. Pragnę z tobą dzielić łożę i nosić twoje nazwisko. Nie mogę znieść tego, że nie jestem w pełni twą żoną. Chcę, żebyś mnie kochał.

Ram zajął głęboko w jej płomienne oczy i musiał się jej poddać, choć wiedział, że skazuje się na cierpienie. Kochał ją ponad wszystko, bardziej nawet niż Skyelt. I ponieważ ją kochał, musiał znaleźć sposób, by ją oszczędzić. Musiał zapanować nad sobą, oprzeć się pokusie, odmówić sobie rozkoszy, które obiecywała. Musiał być wystarczająco silny, by ochronić ją przed swoją namietnością. Czy okaże się dość silny, by oszczędzić jej męki porodów, do których bez wątpienia doprowadziłaby jego rozbuchana żądza?

Eden przyglądała mu się uważnie, żałując, że nie może wpłynąć na jego umysł równie łatwo, jak wpływała na jego zmysły.

- Ramsayu. - Ujęła jego twarz w dłonie, zmuszając, by na nią spojrział. - Nie opuszczaj mnie. Zostań i bądź mi mężem. - Z jej oczu popłynęły łzy. Ram przyciągnął ją ku sobie i pocałował je z policzków.

- Będę ci mężem, Eden - zapewnił ją szeptem.

Pocałowała go z ulgą, ocierając się o niego całym ciałem. A potem odprężyła się w jego silnych ramionach. Po chwili poczuła, że Ram wypuszcza ją z objęć. Uniosła powieki i ujrzała, że usiadł na skraju łóżka i opuścił stopy na podłogę! Uklękła gwałtownie i schwyciła go za rękę.

- Dokąd idziesz?

- Już późno, mam dużo pracy - odparł, nawet na nią nie spojrzawszy.

Zrozumiała, że jej kłopoty się nie skończyły. Owszem, kochali się z sobą, ale ta przekłeta silna wola Ramsaya znów doszła do głosu! Gdy wreszcie zwrócił ku niej zatroskaną twarz, poczuła ciężar w piersi.

- Wiem, ale jest coś, co zaniebdujesz ... - Przynęła się bliżej i objęła go. - Ja. - Przywarła swymi pełnymi piersiami do jego gładkich pleców i otarła się o nie policzkiem. Poczuła, że się wzdrygnął, lecz się tym nie przejęła. Poczęła głaskać jego ramiona i plecy. Ramsay siedział nieruchomo, a potem lekko zadrżał.

Nie ustawała w wysiłkach, obsypując go pocałunkami. Siedział nieruchomo z opuszczonymi powiekami i zaciśniętymi szczękami. - Pierwszy raz był z potrzeby, niech ten drugi będzie dla przyjemności - powiedziała, uśmiechając się uwodzicielsko. Ram ołoczył ją ramionami.

Pomieścił żonę na środku łóżka i nakrył swym rozpalonym riałem. Wpasował się w owo miejsce, w którym pragnął się znaleźć, w jedyne miejsce na świecie, do którego przynależał. Gdyby mógł się tak czuć przez resztę życia!

Eden obudziła się półtorej godziny później, wyczerpana i zaspokojona. Umyła się i przywołała Maisie, aby pomogła jej się ubrać, po czym wezwała służbę, by natychmiast przeniosła rzeczy Rama do jej - ich - sypialni. I wkrótce całe Skyelt dowiedziało się, że stosunki między małżonkami się poprawiły. Młody lord odzyskał swą kurtkę.

Ale tej nocy Ram przyszedł do sypialni tuż przed północą i natychmiast usnął. Eden uśmiechnęła się, pocałowała jego policzek i ułożyła się obok męża.

Rankiem, gdy się obudziła, już go nie było. Zastała go w gabinecie Haskella, studiującego księgi rachunkowe wraz z Terrance'em. Uśmiechnął się do niej i serce jej zamarło. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak cudowny ma uśmiech. Stała obok i położyła dłoń na jego ramieniu. Poczuła, że zadrżał, a gdy uniósł wzrok na Terrance'a, jego oczy miały barwę zimowego nieba.

Eden gniewała powściągliwość Rama. Kto to słyszał, żeby wciąż na nowo uwodzić własnego męża? - myślała.

Tego popołudnia zobaczyła, że mąż udał się na strych dużej szopy. Miał na sobie kilt, a nie robocze bryczesy.

Wślizgnęła się za nim i przystanąła w drzwiach. Zobaczyła, że przyklął obok sterty worków z owsem, z księgą w ręku. Na strychu panował półmrok. Było ciepło i unosił się przyjemny zapach.

- Kto tam? - zapytał i wstał z klęczek.

- To ja ... - powiedziała, starając się wymyślić powód, dla którego się tu znalazła. - Zgubiłam tu coś

i przyszłam, żeby poszukać. - Widząc, że Ram marszczy czoło, dodała prędko: - Szal.

- Gdzie go zgubiłaś?

- Chyba tam, na górze - odparła, wskazując przeciwległy kąt strychu, gdzie piętrzyła się sterta siana. - Może pomógłbyś mi szukać - powiedziała, wspinając się na górę. Ram odłożył księgę i, wymijając worki z owsem, ruszył za Eden.

- Co tutaj robiłaś? - spytał podejrzliwie.

_ Powinien być gdzieś na sianie. To ten czerwony z frędzlami ... - powiedziała Eden, rozgarniając suche źdźbła. Ram przyklęknął obok niej i także przeszukiwał stertę. Kiedy uniosła głowę, jej wzrok padł na plisy kiltu na pośladkach Rama. Przybliżyła się i wsunęła dłoń pod kraciatą tkaninę, dotykając twardych mięśni uda.

Ram odwrócił się ku niej, gorączkowo usiłując sobie przypomnieć, dlaczego nie powinien ulegać zmysłom. Eden klęczała. Sznurowana bluzka odsłaniała kuszące piersi. Wyjęła spinki z włosów, a te spłynęły jej na ramiona i plecy. Zatonął wzrokiem w jej płomiennych oczach, ale nadal się wahał.

_ Kochaj mnie, Ram. Proszę ... chodź i kochaj się ze mną- szepnęła.

Wsunął się w jej ramiona i kochał się z nią z bolesną tkliwością. Był łagodny, czuły, delikatny. A Eden odpowiedziała mu tym samym, wspominając ich noc poślubną.

Potem leżeli obok siebie na jej spódnicy. Ram pocałował ją w czubek głowy i tulił przez długą, zachwycającą chwilę. Pogłodził jej twarz, ale miał powieki spuszczone, więc nie widziała wyrazu jego oczu. Westchnęła i pozwoliła, by jej pomógł zasznurować bluzkę. Było trochę lepiej, choć jeszcze nie całkiem dobrze.

Rozdział 21

Następnego wieczoru po kolacji zebrali się wokół kominka, by napić się kawy i dobrej szkockiej whisky. Arlo, podobnie jak Ram, był przygnębiony. A Terrance wciąż trzymał na kolanach małą Marilyn. Carina przysiadła na brzeжку krzesła i z nadspodziewanym wdziękiem częstowała wszystkich. Haskell pomyślał, że powierzenie córki wytwornej synowej było z jego strony genialnym pociągnięciem. Carina od razu nabrała lepszych manier.

Następnie stary lord spojrzął na syna i zauważył, że Eden nie spuszcza z męża oczu. Był zadowolony, że Ram i jego żona wreszcie śpiją w jednym łóżku, choć stało się tak z jej inicjatywy. Gorąca kobieta, pomyślał, poznałem się na niej na pierwszy rzut oka.

Ram przyszedł do sypialni późno w nocy. Eden zasnęła, nie doczekawszy się go. Stał przy łóżku i przyglądał się jej w świetle świecy. Pochylił się, pocałował jej włosy i okrył kołdrą po samą szyję. Uznał, że musi odetchnąć świeżym powietrzem i wyszedł.

Nazajutrz Eden dowiedziała się od zirytowanego Haskella o jego wyprawie na najbardziej oddalone pastwiska.

- Ruszył wczesnym rankiem - burknął. - Niech go diabli, wszystko na mojej głowie!

- I, jak się domyślam, ani słowa, kiedy wróci - powiedziała Eden, rumieniąc się i zaciskając dłonie. Energicznym krokiem udała się do stajni. Eskortowana przez stajennego, pojechała konno na zachód, w stronę Little Cotswold. Po dwóch godzinach jazdy ujrzała zbudowany z kamienia domek oraz zagrodę z drewnianych bali.

Wkrótce potem spotkała męża. Miał na sobie ubranie z zielonej i brązowej wełny oraz skórzany kaftan. Ułożyła sobie pewien plan, a szczęśliwie usytuowana skała pozwoliła jej go urzeczywistnić. Ram zauważył ją i ruszył w jej kierunku, pozostawiając grupkę włópotów. Stajenny pomógł Eden zsiąść z konia, a ona, idąc mężowi naprzeciw, zsunęła się ze skały i upadła, wykręcając sobie nogę w kostce. Ram szybko do niej pobiegnął i unióś obrąbek spódnicy, by I lceńić obrażenia.

Z oczu Eden płynęły rzesiste łzy, ale Ram spoglądał na nią podejrzliwym wzrokiem. Mimo wszystko wziął ją na ręce i zaniósł do pobliskiego domku, gdzie położył na jednym z wąskich łóżek. Zostawił drzwi szeroko otwarte i ta niewielka niedogodność bardzo ich rozgniewała. Gdy przyklęknął, by zbadać jej nogę, Eden zaskoczyła go, ujmując w obie dłonie jego głowę i przyciągając ją do siebie.

Jej gorący, gniewny pocałunek rozpałił ciało Rama, który musiał się uchwycić drewnianej krawędzi

łóżka, aby nie upaść. Eden zsunęła kaftan z jego ramion, wyciągnęła koszulę ze spodni i sięgnęła pod nią chłodnymi dłońmi. Ram był tak zaskoczony, że się nie opierał. Opadła na plecy. Jej oczy płonęły gniewem, oddech był przyspieszony i gorący.

- Lepiej zamknij drzwi - warknęła - bo jak nie, to posiadasz mnie tutaj, na oczach Boga i twoich pasterzy!

Ram podszedł do drzwi, na chwiejnych nogach, zamknął je i zasunął rygiel. Obejrzał się przez ramię; Eden zdążyła zdjąć kapelusz i rozpiąć guziki zakietu do konnej jazdy. Pod nim miała Iylko cieniutką, francuską koszulkę, która opinała jej piersi. Jej pożądliwość hipnotyzowała go. Zawrócił, przystanął obok łóżka i jak urzeczony wpatrywał się w żonę, która leżała, wyciągając do niego ramiona. Widząc jego wahanie, złapała go za rękę i pociągnęła ku sobie.

Opadł na łóżko i nakrył ją swym rozpalonym ciałem. Wsunął dłonie pod koszulkę. Pieścił i całował jej pełne piersi. Eden wzdrygnęła się, gdy noga Rama dotknęła jej obolałej kostki, a on rozmasował ją i pocałował. Nie przerywając pocałunków, przesunął głowę w dół, ku udom. Eden głaskała go, nie mogąc się doczekać, by zakończył tę słodką mękę.

Gdy owa cudowna chwila wreszcie nastąpiła, przyjęła wszystko, co mógł jej dać. Poznali jeszcze jedną ścieżkę wiodącą ku miłości. I gdy ich namiętność została zaspokojona, a ich serca rozdzieliły się, by znowu bić własnym rytmem, Eden poczuła się spokojniejsza, bardziej pewna siebie i jakby mądrzejsza. Ram przeciwnie; zdał sobie sprawę, że bieg wypadków wymyka się spod jego kontroli. Eden pierwsza podniosła się z łóżka i wygładziwszy długą spódnicę, stanęła na wykręconej nodze. Skrzywiła się z bólu, Ram posadził ją z powrotem, a sam pogrzebał w stojącym obok kufrze i znalazł kawałek lnianej tkaniny. Obandażował nim kostkę Eden i podał jej żakiet. Zanim podeszła do drzwi, także zdążył się ubrać. - Muszę wracać - oświadczyła.

- Ale nie powiedziałaś mi, po co tu przyjechałaś.

- Nie powiedziałam? - zdziwiła się, patrząc mu w oczy. - Do zobaczenia w domu, Ramsayu. Jutro wieczorem. - Skinęła na stajennego, by pomógł jej dosiąść konia, lecz Ram zatrzymał go gestem dłoni.

- Jesteś pewna, że możesz jechać na koniu? - Odwrócił ją ku sobie, przypatrując się badawczo jej twarzy. - Może powinnaś tu zostać ...

- I przeszkadzać ci w pracy? Czy to jest zaproszenie, Ramsayu?

Ram zeszywniał, a Eden pożałowała swojej nieostrożności.

- A więc jutro wieczorem - powiedziała, opierając drżące dłonie na siodle.

Ram nie wrócił do domu następnego wieczoru i Eden spędziła długie godziny, przemierzając wielkimi krokami sypialnię. Gdy wreszcie wzeszło słońce, zmęczona i zła, ubrała się i udała na konną przejażdżkę, by pozbyć się gniewu, który w niej wezbrał.

Przy jednej z zagród dostrzegła grupkę ludzi. Skierowała tam swego wierzchowca i skamieniała na widok męża, który pomagał wyprowadzić ze stada kilka owiec. Unikał jej, pomyślała wzbudzona, i wymiguje się od powinności małżeńskiej. Jakże więc mam go obdarzyć potomkiem?

Przełożyła nogę przez koński grzbiet i zsunęła się z siodła. Wygładziła spódnicę i z bijącym sercem ruszyła w stronę Rama. Dostyc tego. Wyminęła gapiów i energicznym krokiem wmaszerowała do zagrody. Owce zabeczały i rozpierchły się w popłochu. Eden przystanęła i wsparła dłonie na biodrach.

- Ramsayu!

Na widok jej pałających policzków i gniewnych oczu pojął, że czekają go ciężkie chwile. Stała się nieobliczalna, a miniona noc rozsierzdziła ją ponad miarę. Zanim postanowił, że nie wróci do domu, stoczył ze sobą walkę wewnętrzną. Ochłonawszy po ostatnim spotkaniu, ponownie powziął decyzję, by jej unikać. Od jego upanowania zależało ich małżeństwo oraz zdrowie Eden i jego własny rozsądek.

- Gdzie się podziewałeś tej nocy? - spytała napastliwie, wprawiając gapiów w zdumienie.

- Tam gdzie mnie potrzebowano ... w Little Cotswold. Postanowiłem tam przenocować i wrócić do domu rano. - Odwrócił się, by obejrzeć owcę, przytrzymywaną przez jednego z wieśniaków.

- Nie tak umawialiśmy się, Ramsayu! - wybuchnęła.

- Ja się nie umawiałem. Mam na głowie ważniejsze sprawy ...

- Niż sypianie z żoną! - dokończyła.

Usłyszawszy to, ruszył w jej stronę, rozganiając pobekujące uwce.

- Zamilcz! - zawołał, tocząc wkoło gniewnym wzrokiem.

Rosnący tłum spoglądał na nich z niekłamanym zachwytem.

- Będę mówiła, gdzie zechcę i kiedy zechcę, mężu ... i co zechcę. Mam ochotę mówić prawdę.

Wyobrażasz sobie, że oni jeszcze nie wiedzą? - Wskazała na zebranych dookoła ludzi.

Gdyby jego spojrzenie mogło zabijać, już by nie żyła. Wśród widzów rozległy się okrzyki i westchnienia, gdy Ram chwycił ją i zarzucił sobie na ramię. Przeciskając się między stłoczonymi uwcami, doniósł wierzgającą i piszczącą żonę do bramy, która rozwarła się przed nimi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, i Ram wkroczył do zamkowej sieni. Zamierzał ją zamknąć w sypialni.

Lecz zanim wszedł po schodach, jego gniew nieco przygasł Arlo i Terrance, siedzący przy nakrytym do śniadania stole, spoglądali na niego spod zmarszczonych brwi. Z gabinetu wynurzył się Haskell, wypychający koszulę do spodni i Annie w niekompletnym stroju.

Eden zawołała o pomoc, ale Ram obrzucił ich tak gniewnym wzrokiem, że znieruchomieli.

- Piwa! - zawołał Haskell, nie dbając o wczesną porę. On jeden spośród wszystkich mężczyzn w Skyelt umiał rozpoznać moment kulminacyjny.

- Dam ci teraz to, czego się domagałaś, żono! - ryknął Ram, brutalnie rzucając ją na łóżko. - Ale najpierw musimy sobie coś wyjaśnić! Nie życzę sobie podobnych scen. A jeśli mnie nil' posłuchasz, własnoręcznie wychłostam cię po tym kragłym zadku. Zrozumiałaś?

- Jak śmiesz mnie poniewierać, ty ...

- Przecież lubisz być poniewierana, kochanie, inaczej nie prowokowałabyś mnie do tego tak często!

- Pochylił nad Eden gniewne oblicze, aż poczuła bijące od niego ciepło. - Robiłem wszystko, co w mej mocy, by cię oszczędzić, by cię traktować z uszanowaniem należnym żonie ...

- Czyżbyście tutaj, w Szkocji, uważali, że żoną należy pogardzać i ją lekceważyć? Nienawidzę ciebie i tego twojego opanowania, nienawidzę! Jesteś oziębłym, pozbawionym uczuć draniem!

- Pozbawionym uczuć?! - wykrzyknął, siadając na niej okramem. Wpił palce w jej nadgarstki i spoglądał na nią z furją. - Ju jestem pozbawiony uczuć? - Opadł na nią całym ciężarem, po zbawiając ją tchu. Rozepchnął kolanami jej nogi. - Bezustannie słyszę twoje jęki rozkoszy. Wciąż czuję na ciele pieśczość twych palców, a zasypiając, boję się, że umrę i już cię więcej nie ujrzę.

- Ramsayu - powiedziała, mrugając powiekami, by strząsnąć z nich łzy - czy ty mnie choć trochę ... kochasz?

Ram oswobodził nadgarstki Eden i ujął w dłonie jej twarz.

- Wydawało mi się, że właśnie to usiłowałem ci powiedzieć odparł, spoglądając na nią niepewnym wzrokiem.

- Naprawdę ci na mnie zależy? - dopytywała się. Pogładziła go po twarzy, powiodła kciukiem po jego wargach. A potem przyciągnęła jego głowę ku swojej. Przywarł ustami do jej warg, ofiarowując całą nagromadzoną w sobie miłość. A ona syciła się jego uczuciem, jak spragniony wody kwiat deszczem.

_ Ramsayu - wyszeptwała, obsypując go pocałunkami i tuląc twarz do jego twarzy. - Tak długo czekałam. Doprowadzałeś mnie do rozpacz! Ach, jak bardzo cię pragnę ... - Dostrzegła na twarzy Rama cień i poprzysięgła sobie, że ogląda go po raz ostatni.

Już odpinał guziki jej sukni i koszulki. Przykrył ją kołdrą i zdjął .. siebie koszulę oraz kilt.

Zamknął Eden w objęciach, pieścił jej piersi, brzuch i ramiona.

Tak doskonale do niego pasowała, była taka miękka i pełna czułości. Wszedł w nią i zaczął się poruszać, kołysząc się w pełnym słodyczy i ytmie, który wiódł ku bramom raj. Razem zagłębiali się w morzu l ozkoszy, razem powracali do równie cudownej rzeczywistości.

Ram oparł się plecami o poduszki i przyciągnął ku sobie Eden, czując niezwykły przypływ energii. Spoglądał na leniwy uśmiech żony i wiedział, że najtrudniejsze dopiero nadejdzie. Miłość była naturalna jak oddychanie, ale jej koniec będzie jak śmierć.

- Kocham cię, Ramsayu MacLean - wyszeptwała Eden, wodząc koniuszkami palców po jego piersi.

_ Powinienem się być domyślić - odparł z krzywym uśmiechem - kiedy zastałem cię tutaj po powrocie do Skyelt. Pozostanie tu z moim ojcem wymagało nie lada motywacji.

- I zdrowego żołądka. Ale ja, na szczęście, nie jestem słabego zdrowia. - Rzuciła mu zalotne spojrzenie. - Miałeś rację. Nie jestem wielką damą.

- Tak powiedziałem? - spojrzał na nią zakłopotany. Dziwne, miał w pamięci każde słowo, które do niej skierował, choć nie mógł sobie przypomnieć, co minionego wieczoru jadł na kolację.

Uśmiechnął się. - I pomyśleć, że w czasach biblijnych uważano za cud, gdy osioł przemówił. Eden zachichotała i uściskała męża.

- To, że cię tak bardzo pragnę i że reaguję tak entuzjastycznie, bo tak chyba to kiedyś nazwałeś, nie pasuje do damy.

- Uhm ... - mruknął, odgarniając włosy z szyi Eden i obsypując ją pocałunkami, a ona pogładziła go po wewnętrznej stronie ud i przywarła do nich swym płaskim brzuchem.

Gdy było już po wszystkim, leżała nasycona i zadowolona, przyglądając się pogrążonemu we śnie mężowi. Kochał ją, a ona postanowiła, że jej miłość uwolni go od krzywd i ran przeszłości, bez względu na to, ile czasu będzie musiała temu poświęcić. Twarz Rama odmłodziła i złagodniała. Eden nagle zapragnęła ofiarować mu to, czego zabrakło mu w dzieciństwie, dając mu dziecko, które by pokochał i już nigdy nie czuł się samotny i zagubiony.

- Ramsayu, mój najdroższy mężu - wyszeptała, całując go w ucho - daj mi dziecko, gdy znowu będziemy się kochać.

Ram uniósł po. wieki i przekręciwszy się na plecy, spojrzał na żonę. Widząc jego chmurne czoło i nagle postarzałą twarz, nie miała wątpliwości, że usłyszał, co powiedziała.

- Eden, nie ... nie powinniśmy ...

- Nie powinniśmy? - przerwała mu, a na jej twarzy odmalował się wyraz niezachwianej pewności. - Ja pragnę dziecka, Ram, i to nie ma nic wspólnego z twoim dziedzictwem. Dziwi mnie, że chcesz otrzymać po ojcu ten zwariowany zamek. Pragnę twego dziecka, bo cię kocham, i chcę nosić pod sercem część ciebie. W ten sposób ofiaruję ci uczucie, którego pozbawili ci inni.

- Eden ...

- Ramsayu MacLean - zdecydowała się głośno wypowiedzieć jego lęki - ja nie umrę podczas porodu i nie zostawię cię samego. Jestem córką Constance, pamiętaj. I mam w sobie wystarczająco dużo z wieśniaczki, żeby urodzić z łatwością.

- Na Boga, Eden ... -z wrażenia język uwiązł mu w gardle. -Co też ty opowiadasz?

Zorientowała się, że sam nie wie, czy ma się oburzyć na jej słowa.

- Eden, nie wiesz, czego się domagasz.

- Proszę cię, żebyś mnie kochał, Ramsayu. Wiem, że to niegodne damy, ale ... - Posmutniała i zamilkła. - Przepraszam, ale wydawało mi się, że mnie pragniesz. - Odsunęła się od niego, modląc się, by jego rosnące pożądanie załatwiło sprawę.

- Jesteś kobietą, przed którą męskie serce nie ma tajemnic.

Potrafisz rozwiązać wszelkie wątpliwości, zaspokoić wszystkie pragnienia ... - Przyglądał się jej, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Jestem twoją drugą połową, Ramsayu MacLean - powiedziała, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy. - I kocham cię.

- Ja także cię kocham. Prosiłaś o to, żono. Będę cię teraz kochał... całą, calutką, caluteńką.

I gdy już myślała, że ta cudowna męka będzie trwała wiecznie, nakrył jej rozpalone ciało i ukoronował jej zachwyty. Zagłębił się w jej wnętrzu, podczas gdy ona rozwała ostatni mur, którym się obwarował. Przez pewien czas dryfowali na powierzchni oceanu rozkoszy, odkrywając radość prawdziwego zespolenia.

Gdy Ram się poruszył, w pokoju było już prawie ciemno.

Ogarnął go niewypowiedziany spokój. Spojrzał na wciąż uśpioną Eden i odgarnął włosy z jej twarzy, by pocałować ją w policzek. Jej ciepła skóra była jednocześnie słona i słodka. Poczuł piżmową woń miłości i westchnął, sycąc się własnym spełnieniem. Przyciągnął do siebie żonę, tak że jej plecy wpasowały się w jego pierś, i zwinął się, otaczając ją swym ciałem. Pierś Eden musnęła jego rękę i Ram uśmiechnął się, ważąc na dłoni miękki ciężar. Pocałował jej kark i westchnął z

zadowoleniem.

Bliskość Eden sprawiała, że w jego sercu zrodziło się poczucie pełni. Ale były tam także ból i pożądanie. Trzymał swoją piękną, rozwiązań żonę w ramionach i czuł. .. ciepło i zadowolenie. Kochała go ... i, dobry Boże, on także ją kochał, wciąż na nowo! I po raz pierwszy, odkąd jego oczy spoczęły na Eden Marlow, nie płonał z żądzy.

Kocha mnie, pomyślał i zadrżał, kocha mnie, powtarzał w myśli i ogarniał go błogi spokój. Jego serce promieniowało ciepłem i Ram doznawał przyjemności, jakiej istnienia przedtem nawet sobie nie wyobrażał.

- Eden - usiadł na łożu i wziął ją w ramiona. - Eden, moja najdroższa ... moja słodka uwodzicielka ... - mówił, kołysząc ją w objęciach.

Eden usiadła zaspana, mrugając powiekami.

- Co się stało? - spytała, trąc oczy.

- Nie muszę się z tobą kochać do upadłego - oznajmił jej uradowany.

Nie od razu zrozumiała, co miał na myśli, ale gdy sens tego, co usłyszała, wreszcie do niej dotarł, zmartwiła. Jakaż fatalną omyłkę popełniła? Ram oświadcza jej radośnie, że już jej nie pragnie!

- Ramsayu - wymamrotała, chwytając go za rękę. - O czym ty mówisz?

- Jestem zaspokojony, Dede. Ty mnie ... zaspokoiliś. Nie muszę się z tobą kochać ciągle i ciągle, aż nie będziesz mogła na mnie patrzeć. - Uwolnił ją z uścisku i wstał, przeciągając się z zadowoleniem. - Czyż to nie jest cudowne?

- Wybacz mi, lecz nie podzielałam twego zachwyty spowodowanego tym, że już mnie nie pragniesz - powiedziała zdruzgotana. - Miałam nadzieję, że to początek naszego małżeństwa, a nie jego koniec.

- Eden - Ram spojrział na żonę i jego radosny uśmiech zgasł na widok przerażenia malującego się na jej twarzy. - Kocham cię - powiedział i wyciągnął do niej rękę. Opierając się przytulił do swej nagiej piersi.

- Bałem się, że ... gdy raz zacznę, nie będę mógł przestać.

- A kto cię o to prosił? - spytała głosem ochrypłym ze zgrozy.

- Obawiałem się, że cię skrzywdzę moim nienasyceciem. I że nie potrafię ci być wiemy. Teraz wiem, że mogę przestać, bo mnie kochasz i twoja miłość mnie nasyciła.

- A wcześniej tak nie było? Dlatego nienawidziłeś mnie po zbliżeniu? A teraz, gdy się mną nasyciłeś, nie pragniesz mnir więcej? - spytała, spoglądając na niego wielkimi oczami. - To nic ma sensu, Ramsayu.

- Kocham cię, Eden. - Przycisnął ją do siebie i westchnął głęboko. Wyjaśnienie głębi uczuć nie było łatwe, nawet najbliższej istocie. - Mam nadzieję, że to ci wystarczy. Bo mnie wystarczy. Oto, co ci próbuję powiedzieć.

- To już lepiej - odparła, obejmując go ufnie.

- Naprawdę myślisz, że jestem taki jak Haskell? - spytał po chwili milczenia Ram. Ta wątpliwość dręczyła go najbardziej. Zaczynał pojmować, czego się musi nauczyć od Eden.

- Masz po ojcu tylko to, co w nim najlepsze - odparła Eden, pocierając twarz o włosy porastające pierś Rama. Czuła się nieco oszołomiona, lecz wierzyła, że sprawy przyjęły właściwy obrót. - Tylko to, co najlepsze.

Rozdział 22

Haskell świętował małżeństwo swego syna przez dwa dni, a potem równie długo odsypiał hulanekę. Wraz z nim świętowało całe Skyelt, na ile komu starczyło sił. W końcu jednak wszyscy popadli w odrętwienie. Życie toczyło się leniwie, nawet wieści rozchodziły się niemrawo. Toteż gdy u bramy sieni zamkowej pojawili się Angus i Ian Barclayowie, za którymi podążali ich ludzie, nikt w zamku się ich nie spodziewał.

Lord Skyelt był dobrze usposobiony do świata, więc zaprosił ich do środka. Jednakże na widok zsiadających z koni Roberta Cavendera i Edwarda Gunna zaszedł im drogę, pochylając głowę jak szarżujący byk. Byli oni sługusami na dworach w Edynburgu. Ostatni raz oglądano Cavendera w Skyelt, gdy przywiózł tutaj Carinę Graham oraz jakieś urzędowe nakazy. Haskell uznał ich

obecność za złą wróżbę. I wkrótce usłyszał coś, co go rozsierdziło. Przyjezdni wspomnieli o testamencie.

- Jak śmiesz się u mnie pojawiać w towarzystwie tego podstępного łotra, Angusie Barclayu! - ryknął Haskell. - Wynoś się do diabła, zanim chwycę za miecz! - Rzucił się naprzód tak gwałtownie, że wierzchowce stuliły uszy i cofnęły się, niespokojnie.

- Co się stało, to się nie odstanie, Haskellu! - zawołał zaczerwieniony Cavender, starając się zapanować nad swoim koniem.

Lord jednak nie ustępował. Przeniósł wzrok z Cavendera na Angusa, a potem na Iana. Spojrzał w zaskakująco niebieskie oczy młodzieńca.

- Myślisz o żeniactwie? Co?

Ian uśmiechnął się leniwie, lecz jego oczy patrzyły wrogo.

- Większość mężczyzn to czyni, Haskellu. Nawet ty to uczyniłeś ... przed laty.

- Niech cię diabli, Angusie Barclayu! Precz z moich posiadłości! - wrzasnął Haskell, robiąc krok w kierunku Angusa, pod którym koń zatańczył nerwowo. Lecz pierwszy zareagował Ian, kierując swego konia ku bramie wyjazdowej.

Haskell z zakłopotaną miną długo przyglądał się, jak jeźdźcy wspinają się na grzbiet po przeciwnej stronie doliny. Wreszcie otrząsnął się i wrócił do sieni, wołając Annie.

Ram i Eden opuścili sypialnię późnym popołudniem. Haskell patrzył na Eden, jak kołysze spódnicą, i na syna, który nie może od niej oderwać rąk. Poczuli, że jego zazwyczaj nieczułe serce topniało. Potarł pierś dłonią, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest na coś chory.

- Był u nas Czarny Angus - burknął, patrząc, jak Ram sadza przy stole Eden, a potem zajmuje miejsce naprzeciw niej

- Czarny Angus? Czego chciał tym razem?

- Przyjechał w sprawie testamentu MacPhersona - odparł Haskell.

- Ach, tak - Ram skinął głową i zabrał się do napełniania miseczki owsianką, podczas gdy Eden nalewała herbatę.

- W sprawie testamentu MacPhersona - powtórzył Haskell, spoglądając na szerokie barki swego syna. Był pełen podziwu dla wyglądu młodego byczka. I dla jego wytrzymałości.

- Spodziewaliśmy się, że tak będzie - odparł Ramsay, wzruszając ramionami i przyglądając się, jak Eden kruszy szczyptą palcami brązowy cukier do miseczki z owsianką, a potem zalewa mieszankę świeżą śmietaną. Uśmiechnął się do niej, a ona ładnie się zarumieniła. - Sprawa powraca prawie w każdym pokoleniu i ... utyka w martwym punkcie.

- To mi się nie podoba. Ian myśli o żeniactwie, a Angus rozgłasza, że chce mu znaleźć dom. Chytra z niego sztuka. Wiedzą już o tym nawet w Edynburgu.

- Ian się żeni? - spytała Eden zdziwiona.

- Prawdopodobnie - odparł Haskell, marszcząc nos.

- Grenbruck nie jest przecież takie małe, by nie znalazło się tam miejsce dla żony Iana. My, żony, nie zajmujemy wiele przestrzeni - powiedziała Eden, spoglądając zalotnie na męża.

- Ty nie zajmujesz przestrzeni, ty ją bierzesz w posiadanie - stwierdził Ram z uśmiechem.

- Ale Ian nie dostanie Grenbruck - mruknął zirytowany Haskell. Czuł się odrzucony i niepotrzebny.

- Tak? - Eden uprzejmie podtrzymała rozmowę.

- Grenbruck dostanie Mattais, syn Angusa z prawego łoża. - Haskell spochmurniał jeszcze bardziej.

- Ian nie dziedziczy po Angusie.

- Wy, szkoccy lordowie, i te wasze prawa, dotyczące dziedzictwa - cicho roześmiała się Eden. - I co my mamy z tym wspólnego? - Ma nieszczęście być synem kogoś innego niż Angus - rzekł Ram cierpkim tonem. - Ale to częsta przypadłość w naszej okolicy.

Eden wpiła wzrok w Rama, a potem w Haskella, który się zaczerwienił. Zganiła samą siebie. Nie powinna była myśleć tego, co pomyślała. Ram szybko wybawił ją z kłopotu.

- Ian jest moim przyrodnim bratem ... i najstarszym dzieckiem Haskella ... z tego, co nam wiadomo.

Przyrodni bracia, dumiała Eden. To wyjaśniało, dlaczego Ian wydawał jej się dziwnie znajomy, dlaczego od samego początku tak ją pociągał. Zdumiewające, że sama na to nie wpadła.

- To wyjaśnia, dlaczego ty i Ian jesteście pod wieloma względami tacy podobni - powiedziała i zdała sobie sprawę, że ojciec i syn przyglądają jej się z uwagą. Chyba niepotrzebnie to powiedziałam, pomyślała, gdy Ram zmarszczył brwi. Przypomniała jej się kłótnia na temat jej rzekomych "schadzek na wrzosowiskach". - To znaczy, że Carina ...

- Także jest jego przyrodnią siostrą - dokończył Ram.

- Ale Ian nosi nazwisko Barclay ...

- Angus ożenił się z jego matką tuż przed narodzinami Iana i dał dziecku swoje nazwisko. Ale w żyłach Iana nie płynie krew Barclayów i dlatego nie może odziedziczyć Grenbruck. Więc Angus chce zdobyć dla niego Skyelt, wykorzystując testament MacPhersona - rzekł Haskell i popadł w ponure zamyślenie. Zaklął szpetnie i wyszedł z sieni. Jest naprawdę zdenerwowany, pomyślała Eden.

- Co to jest ten testament MacPhersona? - Spojrzała pytająco na męża.

- Dziwnie sformułowany zapis sprzed ponad stu pięćdziesięciu lat, to jest z czasów, gdy stary MacPherson posiadał Skyelt i okoliczne ziemie. Uznanie jego legalności nadal stanowi problem. Co jakiś czas któryś z Barclayów wyciąga go, by coś wymusić od MacLeanów. To tylko luźne sformułowania ... i tak dyskusyjne, że i wykle wyciągane są inne rzeczy. Zawsze kończy się awanturą i wysokimi kosztami. - Ram wzdrygnął się teatralnie i Eden głośno się roześmiała.

- Haskell sam jest sobie winny, że Angus odgrzebał testament.

Podsunął ranowi ten pomysł, gdybym ... - Ram zamilkł i z zagadkowym uśmiechem zajął się jedzeniem.

- Gdybyś co? - zaciekała się Eden.

- Gdybym dzięki tobie nie spełnił warunków Haskella ... - znów przerwał i powrócił do jedzenia, które zdążyło wystygnąć. - Nie dostałbyś Skyelt i odziedziczyłby je Ian?

- Jest moim starszym bratem przyrodnim - odparł Ramsay, uniósłszy głowę. - Angus kochał matkę Iana, Helen, zanim Haskell dobrał się do niej, i znenawidził go za to, że nie obszedł się z nią honorowo, chociaż gdyby tak się stało, utraciłby ją. A Haskella irytowało, że Angus legalnie dostał Iana i wszystkie prawa.

- Żałował, że stracił Helen? - spytała Eden

- Moja mała romantyczka - powiedział Ram z cynicznym uśmiechem. - Naprawdę wierzysz, że Haskell płakałby z powodu kobiety?

- Chyba nie - odparła, nabierając do ust łyżkę ostygłej owsianki.

- Masz to zjeść do końca - powiedział Ram rozkazującym tonem. - Musisz mieć dużo siły. Nie o to chodzi ... na razie. Chcę cię zabrać na konną przejażdżkę po moim lesie.

Tego popołudnia rzeczywiście pojechali do lasu, który Ram określał mianem swojego. Spacerowali po grubej warstwie suchych liści pod baldachimem gołych gałęzi, czując się tak, jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi.

- To moje ulubione miejsce w Skyelt - oświadczył, przyciągając Eden do piersi. Pogłaskał ją po chłodnym gładkim policzku i pocałował. - Czy chciałabyś, aby stało się również naj milej wspomnianym?

Eden z niechęcią pomyślała o miłosnym zbliżeniu w chłodnym i wilgotnym lesie.

- Uhm - mruknęła. Ram pogłębił pocałunek i wsunął dłonie pod jej, pelerynę. - Czy to możliwe ... tutaj? - wyszeptała. - Nie zamrzniemy?

- Dobry uczeń Marka Agrypy powinien coś wymyślić - roze śmiał się Ram, biorąc ją za rękę i prowadząc do osłoniętego miejsca, gdzie przysiadł na zwalonym pniu i wziął ją na kolana. Po pierwszym pocałunku Eden nie pamiętała już nic prócz swego drugiego imienia. Gdy Ram przesadził ją przodem ku sobie, zawstydziała się i musiała jej przypomnieć, że lubiła siadywać na nim okrakiem. Usłuchała i wkrótce jej sympatia dla kiltu zmieniła się w prawdziwy entuzjizm. Musiała przyznać, że to nadzwyczaj praktyczny element męskiego stroju.

- Och, Ramsayu - westchnęła, siadając na ziemi obok pnia, nic przejmując się wilgocią, którą od spodu nasiąkała jej spódnica. - To miejsce na pewno pozostanie w naszej pamięci. Nic dziwnego, że tak je lubisz. - Z nieznanego dla niej przyczyny owo stwierdzenie sprawiło, że Ram zmarszczył brwi.

- Dotychczas moją jedyną miłością było Skyelt... a teraz pojawiłaś się ty.

Eden otarła się czubkiem głowy o brodę Rama i uśmiechnęła się; w rozmarzeniu.

- Skyelt i ja mamy jedną cechę wspólną. Jesteśmy bardzo wymagający.
- Nie narzekam. - Eden przywarła bokiem do męża i pokręciła głową.
- Moja podróż do kolonii ... - ciągnął Ram.,
- Chcesz powiedzieć do Stanów Zjednoczonych Ameryki - poprawiła go łagodnie.
- Tak, właśnie. Nigdy przedtem nie widziałem podobnego kraju. Te ziemie na zachodzie, które dał ci ojciec ... widziałem część z nich i uważam, że są warte majątek.
- Ziemie w Ameryce, choćby najlepsze, nie kosztują wiele.
- A powinny. I w przyszłości będą. Tu, w Szkocji, głównym problemem jest to, że na niewielkiej przestrzeni żyje zbyt wielu ludzi. Wciąż myślę o tym, że gdyby niektórzy z tutejszych mieszkańców byli zainteresowani ...
- _ Wciąż rozmyślasz o Skyelt i jego mieszkańcach ...
- _ Bo to są moi ludzie - odparł Ram, powiodłszy koniuszkiem palca po grzbiecie nosa Eden.
- _ Chciałabym stać się jedną z nich, abys nigdy nie przestał o mnie myśleć.
- Ty stałaś się częścią mnie.
- Uhm.

Wilgotny listopad ustąpił miejsca ponuremu i zimnemu grudniowi. Lecz dla Eden i Rama trwało nieustające lato. Chodzili na długie spacer, rozmawiali, śmiali się i kochali w różnych dziwnych miejscach. Spoglądali na siebie ponad stołem podczas posiłków i siadywali razem przy kominku. Ich dłonie często się stykały, podobnie jak wargi. Haskell przyglądał się temu zafascynowany i trochę zdziwiony. Terrance i pani MacKay uśmiechali się i kiwali głowami. Śledziło ich całe Skyelt. Carina spoglądała na nich z zazdrością, czując nieznośny ból w żołądku. Co gorsza, złapała się na tym, że wodzi wzrokiem za muskularnym Tasseem MacCrenną i wyobraża sobie, jak by to było mieć go za męża. Mam już prawie siedemnaście lat, myślała. Czekam od tak dawna ... i poczekam dłużej, mój rozum nie mieści się przecież między nogami, przemawiała sobie do rozsądku. Lecz ciężko jej było patrzeć, jak brat i bratowa obnoszą się ze swoją fizyczną bliskością. Choćby owego dnia, gdy zaskoczyła ich w saloniku na piętrze ...

Na kominku płonął ogień. Na podłodze, obok usadowionego na fotelu Rama, siedziała Eden, trzymając na kolanach jego białe stopy. Masowała je silnymi smukłymi palcami. Ram odchylił głowę na oparcie fotela i opuścił powieki. Obrazek tchnął taką intymnością i zmysłowością, że Carina zaczęła wycofywać się, rumieniąc się ze wstydu, że ich podpatrywała.

Eden usłyszała jednak jej kroki i przywołała z powrotem.

Dziewczyna zawróciła i przysiadła na niskim stołeczku obok nich. Ram powitał ją spokojnym uśmiechem.

_ Ucz się, Carino - zażartował. - Oto, jak należy opiekować się mężem.

- Idź do diabła, Ramsayu. Nie mam zamiaru zajmować się stopami męża. Prędeż on zajmie się moimi.

- Bardzo możliwe - odparł Ramsay, spoglądając na jej kształtne stópki. - Ale myślę, że nie skończyłoby się na stopach, sio strzyczko.

Na widok rumieńca Cariny Eden roześmiała się cicho, a Ram jej zawtórował.

Rozdział 23

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem w sieni zamkowej doszło do wielkiego zamieszania. Na dworze był mróz i wiele osób przyszło do zamku, by się ogrzać. Haskell usłyszał szamotaninę i podniesione głosy, więc poderwał się rozgniewany. Jego oczom ukazały się trzy stojące w drzwiach postacie, szarpane podmuchami lodowatego wiatru. Wysoki jegomość w ogromnych botach i obszernym brązowym paltocie chwiał się na nogach, przytrzymując się dwóch chłopaków stajennych. Dookoła zebrali się gapie, a rozgniewany nieznajomy w angielskim stroju wołał:

- MacLean! Ramsay MacLean ... gdzie jesteś?

- Co się tam dzieje, u diabła? - Haskell schwycił pierwszą

sztukę broni, jaka wpadła mu w ręce, to jest wiszący na ścianie stary szkocki miecz obosieczny, i

wypadł z sieni. Nieznajomy stał na szeroko rozstawionych nogach. Jego szare oczy płonęły.

- Chcę się widzieć z Ramsayem MacLeanem! Gdzie on się podziewa?! - wrzeszczał rozgniewany.

- Nikt nie będzie poniewierał moich ludzi ani wdzierał się do mego zamku, krzycząc na mego syna ... - odburknął Haskell. - Dobywaj miecza, hultaju, i żegnaj się z życiem! - W okamgnieniu pojawił się przed nim wylot lufy małego eleganckiego pistoletu. Haskell szukał wzrokiem pomocy u swych zgromadzonych na progu ludzi, ale nieznajomy pochwycił jego spojrzenie i przesunął się, tak by mieć na oku wszystkich.

- Mam sprawę do Ramsaya MacLeana - powiedział mężczyzna nieco mniej ostrym tonem i zdjął z głowy modny wysoki cylinder. - Nie ma go ... tutaj - odparł Haskell, opuszczając miecz.

- W takim razie chcę się widzieć z Eden Marlow - zdecydował ciemnowłosy mężczyzna. - Niech mi pan nie mówi, że jej tu nie lila; wiem dobrze, że jest właśnie tutaj!

- Owszem, jest tutaj, ale nie będę jej fatygował dla kogoś takiego jak pan - warknął Haskell, zastanawiając się, jakąż to sprawę może mieć nieznajomy do jego synowej.

- Eden jest moją siostrą i proszę mi ją natychmiast przyprowadzić! - James Marlow przyczesał dłonią zmierzwiłone włosy, omiatając pogardliwym wzrokiem sień zamkową, która najlepsze lata miała już za sobą, i posiwiątego lorda. Na myśl o tym, że jego mała Dede jest tutaj uwięziona i maltretowana przez swego olbrzymiego męża, zebrało mu się na mdłości.

- Pańską siostrą?! - wykrzyknął Haskell, doszukując się w patrycjuszowskiej twarzy mężczyzny śladów podobieństwa do Eden. Zezował i miotał gniewne spojrzenia, aż wreszcie, nie wypuszczając z dłoni miecza, zawołał panią MacKay. Gdy nadeszła, zlecił jej, by przyprowadziła jego synową. Po raz pierwszy od wielu lat pani MacKay ruszyła prawie biegiem.

W sieni zapanowała cisza, a drobna postać, która wymknęła się z kuchni za panią MacKay, przycisnęła się do ściany za plecami nieznajomego i wpatrywała się weń wielkimi niebieskimi oczami. Wyjęła z pochwy u pasa mały ostry sztylet i trzymała go w pogotowiu. Jej stopy w miękkich skórzanych pantoflach stąpały bezszelestnie po kamiennej podłodze.

James spostrzegł, że oczy Haskell'a zamigotały, i w tej samej chwili poczuł ucisk na plecach. Drgnął zaskoczony, a Haskell roześmiał się złośliwie.

- Odrzuć pukawkę, młodzieńcze. Zostałeś przygwoźdzony. James poczuł niepozostawiające cienia wątpliwości ukłucie między łopatkami i zerknął przez ramię, ale nic nie zobaczył. Coś jednak wpijało mu się w plecy, więc odrzucił pistolet. Natychmiast pochwycił go rozgniewany stajenny, który przystawił lufę do jego nosa.

- Upuścić mu trochę krwi? - rozległ się niski kobiecy głos, na którego dźwięk Jamesowi zjeżyły się włosy. Ostrze rozpruło szew jego paltotu i przebijało się przez grubą wełnę surduta, zagrażając skórze. Zadrzał mimo woli i obejrzał się na tyle, by dojrzeć drobną rękę i kawałek kraciastej spódnicy.

- Nie, dziewczyno. Jeszcze nie teraz - roześmiał się Haskell i odrzucił miecz na blat stołu. - I pomyśleć, że przygwoździła cię taka kruszyna.

W ciągu minionych trzech miesięcy Carina nadziała w ten sposób niejednego mężczyznę ze Skyelt, ale teraz wkupiła się w łaski Haskell'a.

Zaniepokojona Eden zatrzymała się w połowie schodów. Spczęły na niej oczy wszystkich zgromadzonych.

- James? - wyszeptała. - James! - wykrzyknęła i zbiegła po schodach, by rzucić się w objęcia brata.

- Dede! - James porwał ją w ramiona, uniósł nad podłogę i przycisnął policzek do czubka jej głowy, przymykając powieki i wdychając z ulgą. - O Boże, Dede, tak się o ciebie niepokoiłem, wszyscyśmy się niepokoiili! - wykrzyknął, ściskając ją mocno w objęciach. - Jak się czujesz? - Odsunął ją nieco od siebie, by się jej przyjrzeć, ale ona z powrotem padła mu w objęcia, tuląc do jego piersi mokrą od łez twarz.

Po chwili Jamesowi udało się ją odsunąć. Miała zarumienioną twarz, rozpłomienione oczy, włosy błyszczące i na wpół rozpuszczone. Była w niej jakaś nieokiełznana żywiołowość. Następnie wzrok Jamesa przesunął się w dół na prostą, sznurowaną bluzkę, pod którą, o zgrozo, nie miała nic więcej. I ta spódnica. Zwyczajna kraciasta spódnica. Dede miała na sobie strój sprzątaczk!

James chwycił jej dłoń, którą gładziła go po policzku, i przyjrzał się jej palcom. Były zniszczone,

co potwierdziło jego podejrzenia. Eden zarzuciła mu ręce na szyję, a on rozejrzył się ponad jej głową po ponurej sieni zamkowej.

- Chodź, Dede, zabieram cię z tej kupy gruzów. Wracamy do domu!

Podniosła na niego zdumione oczy i otarła łzy z policzków.

- Ależ, Jamesie ...

- Nie sprzeciwiaj mi się. Zabieraj swoje rzeczy i ... - jeszcze raz omiół wzrokiem niegościnną sień i gniewną twarz Haskella - albo nie. Kupimy ci ubrania w Londynie.

- Jamesie, przestań - zaprotestowała Eden. - Nic nie rozumiesz ...

- Eden! - rozległ się głos Rama, który wmaszerował przez kuchenne drzwi, prowadząc za sobą Arla. Pani MacKay odnalazła ich w porę i wszystko im opowiedziała.

- Ram! - wykrzyknęła Eden, szamocząc się z Jamesem. - Spójrz, kto przyjechał!

- James? Co się dzieje? - Znieruchomiał, patrząc, jak Eden próbuje się uwolnić z ramion brata.

- Zabieram moją siostrę z tego ... chlewu. I dopilnuję, żebyś zapłacił za krzywdy, które jej wyrządziłeś. Obiecuję ci to, MacLean!

- James! - zawołała Eden.

- Co?! - jednocześnie krzyknął Ram.

W jednej chwili znalazł się przy żonie, chwycił jej rękę. Eden instynktownie ustawiła się między nimi.

- Niech cię diabli! I przeklinam dzień, w którym wyciągnąłem do ciebie przyjazną dłoń ... - złorzeczył James.

- Zamilcz! - ryknął Ram. - Nie chcę skrzywdzić brata mojej żony, ale nie zamierzam wysłuchiwać obelg!

- Tylko spójrz, jak ją tu traktujecie ... ubrana w łachmany ... i jej ręce ... Boże! Jesteś nikczemnikiem!

- Ona jest moją żoną, Jamesie ... - przypomniał Ram.

- Dość tego! - Eden zakryła uszy dłońmi, mimo że obaj mężczyźni trzymali ją za ręce, i krzyknęła co sił w płucach. Jej mąż i brat byli tak zacierzewieni, że zapomnieli o jej obecności. - Natychmiast przestańcie! I puśćcie mnie! - Wyrwała ręce z ich uścisku.

W sieni zaległo milczenie, a obaj mężczyźni zwrócili na nią wzrok. Jej twarz i oczy płonęły.

- Jestem zbulwersowana waszym zachowaniem! - zawołała, obrzucając ich wściekłym spojrzeniem.

Opanowała się i zaczęła wydawać polecenia. - Haskell, wyprowadź swego syna na dwór. Niech ochłonie. Pani MacKay, proszę zaordynować w kuchni powitalną kolację. I niech Maisie przyniesie wannę i dużo gorącej wody do narożnego pokoju gościnnego. Nasz gość zostanie oficjalnie przedstawiony po kolacji. A wy - zwróciła się do reszty zgromadzonych - nie macie tu nic do roboty. James - chwyciła brata za rękaw i pociągnęła ku schodom - pójdzie ze mną!

Wkrótce sień opustoszała. Została w niej tylko Carina, która wciąż miała przed oczami szerokie plecy przybysza. Wreszcie ruszyła po schodach na górę, zastanawiając się, jak ma się ubrać do kolacji.

Eden wprowadziła brata do sypialni i zamknęła drzwi.

- Jamesie Atherton Marlow, jak śmiesz mnie poniżać na oczach mego męża i jego ludzi? - wybuchnęła.

- Dede ... - wykrztusił jej brat i zamilkł z otwartymi ustami. Eden ostro przywołała go do porządku. Zdumienie Jamesa rosło coraz bardziej.

- Naprawdę? - zapytał, patrząc na jej wzburzoną twarz. - Naprawdę chcesz zostać na tym śmietniku?

- To nie jest śmietnik, Jamesie. Skyelt jest piękną posiadłością. Dotychczas brakowało tutaj kobiecej ręki, ale właśnie nad tym pracuję. Nie pozwolę, żebyś mnie krytykował i był opryskliwy. James westchnął, uściaskał siostrę i pogładził ją po włosach.

- Po prostu niepokoił się, Dede. Dowiedzieliśmy się, że nie przyjechałaś do zajazdu Buxton. Szukaliśmy cię wszędzie. W końcu natrafiliśmy na kogoś, kto sobie przypomniał, że widział kobietę, która wyrwała się mężczyźnie, niosącemu ją na statek. Żadne słowa nie wyrażą tego, co przeżyliśmy. A potem, po kilku tygodniach, dostaliśmy ten okropny list. - James odsunął Eden od siebie i spojrzał na nią gniewnym wzrokiem. - Mogłaś napisać coś więcej niż: "Jestem zdrowa. On

zabiera mnie do swego domu, gdzieś w Szkocji".

- Nie byłam pewna, czy ten list do was dotrze. - Było to kiepskie wytłumaczenie, ale obawiała się napisać więcej, by się nie domyślili, w jak ciężkiej znalazła się sytuacji.

- Ethan i Chase też chcieli płynąć, ale na miejsce na statku trzeba czekać całymi tygodniami. Lada chwila może wybuchnąć wojna. Ja dostałem się na statek wiozący melasę i płynący przez Barbados. Mieli miejsce tylko dla jednego pasażera. Podróż ciągnęła się w nieskończoność, a ja cierpiałem na chorobę morską. Potem nie mogłem znaleźć tej okropnej dziury. Nie masz pojęcia, ile sikockich miejscowości nosi nazwę brzmiącą jak Skyelt - a jeszcze ta ich wymowa!

- Och, Jamesie, proszę ... - Eden podniosła na brata mokre od łez oczy - nie gniewaj się na mnie.

- Przysiągłem sobie, że zabiję drania. Ale nie uczynię tego, jeśli ty tego nie chcesz. - Jej dziwne zachowanie wciąż go niepokoiło. - Nie! Nie zabijaj go! - zawołała.

Rozległo się stukanie do drzwi i do pokoju wkroczył zastęp służących, które zajęły się ścieleniem łóżka, ustawianiem bagażu oraz przygotowaniem kąpieli. Ani na chwilę nie spuszczały przy tym z oka postawnego Amerykanina.

Eden zostawiła go w gościnnym pokoju i poszła poszukać męża. Znalazła go w mleczarni, nadal w złym humorze.

- Chodź ze mną, mężu - powiedziała i, mrugnawszy porozumiewawczo do starej mleczarki, wyciągnęła go na dwór. - Nic chcę, by przez ciebie zwarzyło się mleko. - Poprowadziła go za węgiel niskiego kamiennego budynku i objęła za szyję. Ram pocałował ją żarliwie, przyprawiając o zawrót głowy. - Kocham cię, Ramsayu MacLean. Nie zapominaj o tym, gdy następnym razem staniesz oko w oko z moim bratem. Nie wyjechałam stąd i zostanę tu, bo cię kocham.

W sieni zamkowej panowała napięta atmosfera, gdy wieczorem pojawiła się tam Eden, wsparta na ramieniu Jamesa. Na tę okazję wyszczotkowała sobie włosy i wystroiła się w elegancką niebieski suknię z aksamitu. Terrance i Haskell stali sztywno obok Rama. Eden przedstawiła brata, jakby popołudniowa awantura w ogóle się nie wydarzyła. James czuł się nieco zakłopotany, ściskając dłonie i wymieniając uwagi na temat odbytej podróży. Eden przyglądała się swemu wysokiemu, eleganckiemu bratu, starającemu przystosować się do otoczenia, i uśmiechała się ze współczuciem. W szyscy wstrzymali oddech, gdy do sieni weszła Carina w swojej najszykowniejszej kraciastej sukni i ze starannie ułożonymi włosami, które spływały jej do połowy pleców. Eden przedstawiła ją Jamesowi jako siostrę Rama. Carina przyjrzała mu się wyzywająco, krzyżując ręce poniżej swych małych sterczących piersi. Oczy Jamesa błysły jej na widok obcisłych bryczesów, opinających smukłe, umięśnione nogi Jamesa, a potem powędrowały ku jego szerokim barkom, by spocząć na gładkiej przystojnej twarzy i szarych oczach.

- Do diabła! Masz więcej braci? - zwróciła się do Eden.

- Jeszcze dwóch ... - odparła Eden ze śmiechem.

- Twój ojciec to prawdziwy ogier rozplodowy! - Carina nie kryła zachwyty.

James zeszywniał ze zgorznienia, ale spostrzegł, że wszyscy się śmieją. Istny dom wariatów.

- No, Jamesie, bądźże dżentelmenem - przywołała go do porządku Eden, szturchając w ramię.

James zaczerwienił się i już miał uściskać dłoń dziewczyny, gdy zauważył sztylet u jej paska.

Wzdrygnął się i znieruchomiał, jakby znów poczuł jego ostrze pomiędzy łopatkami.

- To pani! - wykrzyknął, zaskoczony jej niewielkim wzrostem oraz niebieskimi oczami MacLeanów. Carina cofnęła rękę i zmrużyła powieki.

- Tak, to ja! I niech to będzie dla pana nauczka, panie Marlow. - Wymówiła jego nazwisko pogardliwym tonem i zarumieniona podeszła do stołu.

Jamesowi wskazano miejsce obok siostry. Podczas smakowitego posiłku prawie się nie adzywał.

Był zaskoczony doskonałymi winami, które serwowano, i głośno to powiedział. Haskell nie poczuł się urażony i zgodnie z prawdą odparł, że wina w wielu szkockich piwnicach nie ustępują francuskim. Gdy zapytano Jamesa o wrażenie, jakie wywarła na nim Szkocja, odpowiedział z nadmierną szczerością:

- Wilgotna. Szara i zielona, jakby porośnięta pleśnią. A tutejsi ludzie zamykają się w klanach i są dusigroszami. Co do kobiet - tu spojrzaj znacząco na Carinę - powinny być skute łańcuchami. - Arlo

w porę powstrzymał Carinę, od wymierzenia ciosu Amerykaninowi.

- Nic dodać, nic ująć - skinął głową Haskell z ustami pełnymi przepiórczego. mięsa.

Eden przyglądała się sztywnym manierom starszego brata i jego pełnej dezaprobaty minie.

- Do Skyelt trzeba przywyknąć. To musi potrwać, Jamesie! Ale gra jest warta świeczki. Zostań tu z nami, dopóki się nie przekonasz, że jestem szczęśliwa. Oni doskonale mnie rozumieją - oświadczyła Eden, sięgając przez stół, by uścisnąć dłoń męża. - Jesteśmy rodziną.

Rodzina. W ciągu najbliższego tygodnia, James zrozumiał, co miała na myśli. W Skyelt prywatne kłopoty nie istniały. Wszystkie problemy przeżywano, roztrząsano i rozwiązywano wspólnie, choćby kosztem pracy. Kłótnie i sprzeczki stanowiły część codzienności, a praca zdawała się nigdy nie ustawać. Pracowano od świtu do nocy. I ludzie ... dokądkolwiek się udał, napotykał mnóstwo ludzi. Ale mimo że było ich tak wielu, wciąż się natykał na ... Carinę Graham.

Obserwował bacznie Eden i jej męża, aby się przekonać, czy siostra mówiła prawdę, twierdząc, że chce pozostać w tym okropnym miejscu. Kilkakrotnie zaszokowała go, siadając na kolanach Rama, gdy wspólnie spędzali czas przy kominku. Teraz stała sil'; bardziej bezwstydną niż razem wzięci wszyscy mężczyźni z rodu Marlowów!

A Ramsay ... on także się zmienił. Często się uśmiechał, nie był już taki oschły jak dawniej. Ale wraz z surowością utracił część swego dostojeństwa i James nie był przekonany, czy zmiana wyszła mu na dobre. Mężczyzna, a zwłaszcza lord, powinien przestrzegać pewnych zasad. A jak ma tego dokonać, gdy traci głowę na widok rąbka żoninej spódnicy? Wystarczyło, że na horyzoncie pojawiła się Eden z tym swoim błyskiem w oku, a Ram nie odrywał od niej wzroku.

Pewnego ranka, wyszedłszy z sypialni, James natknął się na Carinę Graham siedzącą w sieni. Spojrzała z zachwytem na jego długie nogi, obcisnięte bryczesami.

- Myślę, że nie byłoby w dobrym tonie zapytać, co się nosi pod bryczesami - powiedziała, zwracając się do Eden. Ta wybuchnęła śmiechem.

James zawstydził się i szybko wyszedł na dwór. To okropne miejsce jest siedliskiem lubieżników! - pomyślał wzburzony.

W dzień Bożego Narodzenia James wziął udział w uroczystościach. Podano mnóstwo wina i piwa, a stół uginał się od potraw, którymi można by wykarmić całą armię. Eden przyglądała się, jak James tańczy z dziewczętami, i spostrzegła, że odmawia wszelkich trunków, z wyjątkiem słodzonego wina z gorącą wodą, którym wznoszono toasty. Zastanawiała się nad tym, gdy po zatłoczonej sieni zaczęto turlać jemiołę. Jedyne, na co mogły liczyć wdychające do Jamesa dziewczyny, było braterskie cmoknięcie w policzek. To do niego niepodobne, myślała Eden. Podzieliła się swym spostrzeżeniem z mężem, a on tylko się roześmiał i wzruszył ramionami. Eden i Ram opuścili sieni na długo przedtem, zanim James wstał od stołu, by, mimo protestów Haskella, udać się na spoczynek. Gdy dotarł na szczyt schodów, usłyszał stłumione głosy, dochodzące 'I. małej alkowy. Zerknął tam odruchowo.

Jakiś ogromny, muskularny mężczyzna przyciskał do ściany Carinę, zsuwając z jej ramienia bluzkę. Dziewczyna daremnie się broniła, a gdy Tass MacCrenna stłumił jej okrzyk pocałunkiem, rozwarła zaleźnione oczy i zauważyła Jamesa.

- Nie przejmujcie się mną - rzucił James, krzywiąc z niesmakiem wargi. - Nie przerywajcie sobie ... cokolwiek robicie.

- Idź do diabła! Przebrzydły, cuchnący sukin ... ! - Carina krzyczała i przeklinała, a James odszedł korytarzem, nie zważając na jej obelżywe słowa. Nie wiedział, że Carina lży nie jego, lecz Tassa, który odsunął się od niej na tyle, że kopnęła go kolanem między nogi. Zatoczył się, wyjąc z bólu, a ona popędziła do swego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i drżącymi palcami przekręciła klucz. James także zatrzasnął drzwi do pokoju, który zajmował. Wpatrując się w ciemność, wciąż miał przed oczami wijące się ciało ariny i jej niebieskie oczy, płonące namiętnością do tego barbarzyńcy. Spółkują na korytarzu, zupełnie jak zwierzęta! Krew w jego żyłach zawrzała.

Następnego ranka rozgniewało go, że Carina, jakby nic się nie stało, jadła śniadanie w towarzystwie Eden i Rama. Rzuciła mu tchłodne, pełne pogardy spojrzenie i odwróciła głowę.

- Jamesie, podobało ci się Boże Narodzenie w Skyelt? - spytała Eden, patrząc, jak brat zmrużonymi oczyma przygląda się Carinie. - Po mężczyźnie z rodu Marlowów spodziewałam się większego

zamiłowania do hulanki.

- Masz mi za złe, że nie chcę się stać pijanicą i lubieżnym prostytutką? - odparł, rzucając Carinie pogardliwe spojrzenie. - I beze mnie jest ich tutaj zbyt wielu.

- To prawda. I nie ma ani jednego dżentelmena, na którego pomoc mogłaby liczyć kobieta! - parsknęła Carina.

- Wygląda na to, że nie potrzebuje pani pomocy, by zabawić towarzystwo ... i to na korytarzu.

Drwina Jamesa rozwścieczyła Carinę. Wyjęła z pochwy sztylet.

Już miała wskoczyć na stół, by rzucić się na niego, gdy pochwycił ją Ram i wierzgającą postawił na podłodze.

- Uspokój się, Rino! - huknął, posyłając Eden spojrzenie, które oznaczało: "Zrób coś, to przecież twój brat", i wyniósł Carinę z sieni.

- Zdumiewasz mnie, Jamesie! - ofuknęła go Eden. - Carina jest córką Haskella i siostrą mego męża. Miała niełatwe życie, choć jest bardzo młoda. Nie skończyła nawet siedemnastu lat!

- W takim razie wcześniej zaczęła wykonywać swój zawód - odburknął James.

- Co? - Eden zerwała się z krzesła, nie wierząc własnym uszom. - To miłe, słodkie dziecko, Jamesie Madow, i wbrew okolicznościom i pozorom wciąż jest dziewczyną. Jak myślisz, dlaczego nosi przy sobie ten sztylet? - Wymaszerowała z sieni, pozostawiając brata, by w samotności zastanowił się nad tym, co mu powiedziała.

Po chwili weszła do pokoju Cariny i wypytała szwagierkę o zdarzenia minionego wieczoru.

- Do diabła - zakończyła swoją opowieść Carina. - Gdybym miała przy sobie sztylet, Tass nigdy by się nie ośmielił.

- Więc czemu go nie miałaś? - spytała Eden.

- Bo pomyślałam, że bez niego będę sprawiała wrażenie ... damy.

Eden roześmiała się, gdyby nie to, że właśnie uzmysłowiła sobie, dlaczego Carina chce sprawiać wrażenie damy.

- Chodzi o Jamesa, prawda?

Dziewczyna skinęła głową, ale nie śmiała spojrzeć na Eden.

- Jest taki przystojny i elegancki ... i nawykł do towarzystwa pięknych i wytwornych dam.

Eden przypomniała sobie ukradkowe spojrzenia, jakimi James obrzucał Carinę. Prawdopodobnie uległ powabowi dziewczyny, tak jak i wszyscy kawalerowie w Skyelt.

- Po prostu zachowuj się naturalnie, Carino - poradziła. - Co ma być, to i będzie.

Upłynęło kilka dni. Pewnego ranka James zsiadł z konia po krótkiej przejażdżce w towarzystwie Rama. Przeciągnął się leniwie i los sprawił, że jego oczy spoczęły na Carinie, która właśnie spieszyła w stronę stodoły, rzucając wokół ukradkowe spojrzenia. James znieruchomiał w pół gestu i przypomniał sobie szerokie plecy Tassa MacCrenny.

Nie moja sprawa, czy dziewczka swawoli w stodole, pomyślał rozgniewany. Ale ruszył do drzwi, za którymi zniknęła. Wślizgnął się do środka i zanim jego oczy nawykły do półmroku, usłyszał szelest, świadczący o tym, że Carina szuka czegoś pod kopą siana.

- Już ja was znajdę, przysięgam, że was znajdę ... - mruzczała pochylona nisko. - I będzie z was niezły rosół!

- Rozległ się stłumiony odgłos i Carina rzuciła się naprzód, chwytając coś trzepoczącego się i popiskującego z trwogą. Po chwili szamotaniny dopadła trójki wrzeszczących dzieciaków. Czwartego przycisnęła stopą do podłogi, aby jej nie umknął.

- Mam was! - zawołała, biorąc dwoje dzieci na ręce. Dwójka pozostałych wspinała się po jej nogach. Carina nie mogła ich wszystkich utrzymać i razem runęły na stertę siana. Pozbierała się pierwsza i zaczęła łaskotać dzieciaki, które wierzgały, dyszały i zanosili się śmiechem.

- Pobawmy się jeszcze! - wykrztusił, siadając, pięcioletni urwis.

- Nie - Carina z trudem chwytając oddech. - Dość tego. Pora wracać do pracy.

Rozczarowane dzieci piszczały i wrzeszczały, dopóki nie zaśpiewała im piosenki. Słuchacze wkrótce się do niej przyłączyli. James przyglądał się zawstydzony. Ależ ze mnie podejrzliwy łajdak, myślał, słuchając jej pełnego słodyczy głosu. Gdy piosenka przebrzmiała, stał jeszcze chwilę w milczeniu, a potem zaklaskał głośno.

Carina rozejrzała się wkoło, a gdy go zauważyła, nakazała dzieciom, by wyszły na dwór.

- Pięknie pani śpiewa - powiedział James, wyciągając do niej rękę, by pomóc jej wstać. Odtrąciła ją i podniosła się o własnych siłach. Nie promieniała już ciepłym blaskiem. Znow była małą dziką kotką.

- Bawiliśmy się. Te dzieci tak ciężko pracują, muszą mieć chwilę wytchnienia - powiedziała, strzepując z wełnianej spódnicy źdźbła suchej trawy i okrywając się grubym szalem z dzianiny. Był to pierwszy komplement, jaki od niego usłyszała, jaki usłyszała od mężczyzny.

Wciąż miała siano we włosach, więc uprzejmy James pomógł jej się go pozbyć. Zadrzała, gdy jej dotknął, i spojrzała niepewnym wzrokiem, a James szybko pokazał duże źdźbło, które zdjął z jej głowy.

- Nie ruszaj się - polecił. Powoli wyłuskiwał źdźbło za źdźbłem, muskając palcami lśniące kasztanowate włosy, które w ciągu kilku minionych nocy nawiedzały go w snach.

Carina stała cierpliwie, zadzierając ku niemu owalną twarz.

James musnął dłonią jej policzek. Skóra była gładka jak najprzedniejszy jedwab. Przysunął się bliżej i ujął jej twarz w dłonie. Przymknęła oczy i otarła się policzkiem o jego rękę. Porwał ją w ramiona.

Dziewczyna zatraciła się w bezbrzeżnej czułości. Jej młode jędrne kształty wtopiły się w twarde ciało Jamesa. Zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła usta, pozwalając, by badał ich wnętrze.

Zapomniała o wszystkich brutalnych próbach pocałunków, jakie dotychczas wycierpiała. Teraz było zupełnie inaczej. Odczuwała rozkosz - tkliwą i czarowną.

Po chwili zaczęła nieśmiało odpowiadać na jego żarliwość.

Zapoznawała się z jedwabistym konturem jego warg, chropowatą miękkością języka. A potem osunęła się i poczuła miękkie siano pod sobą i Jamesa nad sobą. Całował jej brodę, szyję i odsłonięte przez dekolt piersi. Gładziła jego mocne muskularne ramiona, tak bardzo różne od jej własnych.

Gdy wsunął dłonie pod jej bluzkę, nie zaprotestowała i po chwili James ocierał się szorstkim od zarostu policzkiem o napięte, wrażliwe brodawki.

Jego dłonie błądziły po szczupłej talii Cariny, po jej pięknie ukształtowanych piersiach, po jej włosach. Zakreśliło mu się w głowie. Była taka smakowita ... doskonałość w miniaturze ... taka maleńka i drobna, a tak bardzo zmysłowa ...

Niewiele większa od dziecka, przemknęło mu przez myśl.

Oderwał wargi od jej ust i gwałtownie uniósł głowę. Spojrzał na nią i zadrzał. Była taka rozpalona, otwarta ... wydana na pastwę jego pożądania. Cóż ja, na miłość boską, wyrabiam z tym dzieckiem?

- myślał.

Carina poczuła, że się odsunął, i zebrała bluzkę, osłaniając piersi.

- James? - Usiadła, z trudem skupiając wzrok. Siedział obok niej, wsparłszy łokcie na kolanach i ukrywając twarz w dłoniach. Odsunął ręce, by na nią spojrzeć. Zamarła na widok napięcia malującego się na jego twarzy.

James domyślił się, jak bardzo jest zdezorientowana, i skulił się, widząc jej daremne wysiłki, by zasłonić swą nagość. Poczucił ucisk w żołądku. Wstał i odwrócił się plecami do Cariny, przeczesując palcami włosy. Szukał odpowiednich słów, aby przeprosić ją za swe karygodne zachowanie.

- James? - powtórzyła, zanim zdążył coś powiedzieć.

- Postąpiłem w sposób niewybaczalny - wymamrotał. - Błagam, zechciej o tym zapomnieć, a przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

- Nie było ci przyjemnie? - spytała słabym głosem, tak zrozpaczona, że James nie śmiał na nią spojrzeć.

- Nie o to chodzi. Gdybyś była damą, twój brat wyzwiałby mnie i ja ...

- Gdybym była ... damą?

Że też mogłem powiedzieć coś tak niewiarygodnie głupiego! - pomyślał. Jej ojciec i brat są lordami, noszącymi inne niż ona nazwisko. Kim więc jest Carina? Ponurym wzrokiem spojrzał na jej potargane włosy. Jest pięknym dzieckiem, które nie rozstaje się ze sztyletem, by bronić się przed ... przed takimi jak on mężczyznami.

- Zachowałem się nikczemnie, Carino. - Zaciśnął pięści i wzniosł oczy do nieba. - Przysięgam na Boga, że to się nigdy więcej nie powtórzy!

Kiedy odszedł, Carina przysiadła na piętach, wciąż czując jego wargi na ustach i na włosach. Jego bezlitosne słowa rozbrzmiewały w jej pamięci. Zadrzała, nie wiedząc, czy ma się złościć, czy zamartwiać. Jej oczy zalśniły od łez. Podniosła w górę zaciśniętą pięść.

- Nie słuchaj przysięgi Jamesa, Boże!

Wszyscy w Skyelt dostrzegli wytworne maniery dżentelmena z Ameryki i zgodnie uznali, że Amerykanie są znacznie bardziej cywilizowani niż Anglicy i niemal dorównują Francuzom oraz Szkotom. I umacniali się w tym przekonaniu za każdym razem, gdy James napotykał na swej drodze ich małą, porywczą Carinę Graham. Był wobec niej niezwykle powściągliwy. Zwracał się do niej per "panno Graham", podsuwał jej ramię, by ją poprowadzić do stołu, i natychmiast pojawiał się jak spod ziemi, gdy Tass MacCrenna lub któryś inny spośród kawalerów Skyelt podchodził do niej zbyt blisko. Nie można mu było mieć za złe, że jego twarz powlekała się bladeścią, ilekroć Carina spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

Eden także zauważyła, że jej brat traktuje Carinę w niezwykle sposób, i zastanowiło ją to. Jeszcze dziwniejsze były wypowiedzi Jamesa na widok siostry, zajmującej się pracami gospodarskimi. Powiedział kiedyś, że damy powinny mieć dłonie białe jak lilie i równie nieskazitelne powinny być ich myśli. Zapytany o zdanie na temat tradycyjnego stroju szkockich kobiet, odrzekł, że powinny się wstydzić, bo więcej mają w głowie niż na sobie. Jego staroświeckie moralizatorstwo zaczęło irytować Eden i po wnego wieczoru, po kolacji, uznała za stosowne porozmawiać z bratem. James przystanął przed kominkiem i, sącząc mocny francuski koniak, wygłosił opinię na temat Szkocji:

- Gdyby Szkoci pilnowali swoich kobiet równie pilnie jak swoich portfeli, życie w tym kraju zyskałoby na moralności.

- Oto widzicie - powiedziała Eden, zwracając się do Cariny i do pani MacKay - pełnego zapału młodzieńca, który dopiero co się nawrócił.

- Dede - upomniał ją James.

- Prawdziwa głębia jego poglądów na temat słabej płci ujawnia się w spostrzeżeniu, że ...

- Eden!

- ...aby poznać mężczyznę, należy przeczytać książki, które on czyta .

- Eden Delight!

- ...a żeby poznać kobietę, należy usiąść na krześle, na którym ona siaduje. Jego imponująca wiedza na temat kobiet została zdobyta u damy o nazwisku madame Rochelle.

- Zajmij się swoją żoną, Ramsayu. Jeśli potrafisz! - zwrócił się James do szwagra.

Ram spojrzał w rozpląmione oczy Eden i wstał od stołu.

Błyskawicznie poderwał ją z krzesła i zarzucił sobie na ramię, poklepując po zadku.

- Zajmę się, a jakże. Doskonały pomysł, Jamesie. - I wmaszerował po schodach na piętro, niosąc wyrwijającą się i piszczącą Eden.

Rozdział 24

- Eden - Carina odłożyła na kolana robótkę i rozejrzała się po saloniku na piętrze, poruszając obolałymi ramionami. - Ile by kosztowała prawdziwa suknia damy? - spytała cicho, unikając jej wzroku.

- Uszyta wedle najnowszej angielskiej mody? To zależy od rodzaju tkaniny, wykończenia i doświadczenia krawcowej.

- Chodzi mi o coś ładnego, co by wpadało w oko.

- Myślę, że kilka gwinei. Czemu pytasz?

Eden przyglądała się, jak młodzianka szwagierka wbija igłę w miękką bawełnę, na której haftowała.

- Powiedziałam dziś Haskellowi, że chcę mieć nową suknię. Eden się roześmiała.

- A więc stąd ta awantura. I co ci odpowiedział?

- Powiedział, że mi nie kupi, cuchnący stary ... - Carina zawahała się, szukając odpowiedniego

określenia - pijanica. Powiedział, że mam mu być wdzięczna, że nie świecę gołym zadkiem. Eden odłożyła robótkę.

- Po co ci taka suknia, Rino?

- Chcę udowodnić ... pokazać, że mogę być ... - zamilkła, nie znajdując odpowiednich słów.

Chodzi o Jamesa, pomyślała Eden. Im bardziej powściągliwy się stawał, tym bardziej pociągał Carinę i tym bardziej chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Śledzenie ich spotkań stało się główną rozrywką mieszkańców Skyelt.

- Porozmawiam o tym z Ramsayem - obiecała.

I w ten oto sposób dwa dni później wyszły z zakładu krawieckiego przy rynku pobliskiego miasteczka o nazwie Aberfeldy. Dzień był mroźny, ale słoneczny. Po udanych zakupach żartowały sobie z utyskiwań Arla, który uskarżał się, że kazano mu sterczeć godzinami w sklepie z damskimi fatałaszkami.

- Witam piękne damy!

Obejrzały się. Szedł za nimi Ian Barclay, wystrojony na angielską modłę. Z nieodpartym wdziękiem zaprosił je do miejscowego zajazdu na filiżankę gorącej herbaty.

- Chyba musimy odmówić - odparła Eden z uroczym uśmiechem, który uświadomił lanowi, dlaczego tak bardzo pragnął spędzić czas w ich towarzystwie. Zrobił tak niepokieszoną minę, że wbrew gniewnym spojrzeniom Arla dodała łaskawie: - Ale może się pan z nami przespacerować.

- Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy pozostać przyjaciółmi, drogie panie - powiedział Ian, podając jedno ramię Eden, a drugie jej drobniutkiej szwagierce.

- Poza tym że chcesz nas pozbawić jedzenia i dachu nad głową, prawda? - sprecyzowała Carina ze złośliwym uśmiechem. - Z całą pewnością nie masz o mnie tak złego zdania, młodsza siostrzyczko - powiedział, zerkając na Eden. - W Skyelt zawsze się znajdzie dla was miejsce.

- Jesteś łakomy na tytuł lorda? - spytała Eden.

- Idzie mu o coś innego - powiedziała Carina, patrząc, jak Ian pożera wzrokiem Eden.

- Nie pragnę niczego prócz zażegnania dawnej waśni - oświadczył Ian, uśmiechając się ołsniewająco. - Ale porzućmy ten ponury temat. Mamy taki piękny dzień. W przeciwieństwie do Rama nieczęsto miewam okazję przebywać w towarzystwie tak uroczych dam.

Obeszli tętniące życiem targowisko, nie poruszając drażliwych tematów. Ian był czarujący i wkrótce zapomniwały, że procesuje się o spadek MacLeana.

- Eden! Panno Graham! - Rozległ się głos Jamesa, który spochmurniał na widok pań, spacerujących pod rękę z nieznanym sobie mężczyzną. - Sir - zwrócił się do niego szorstko - pozwól pan, że zabiorę mu siostrę i szwagierkę. Szykujemy się do odjazdu.

- Ależ, Jamesie! - zganiła go Eden, rumieniąc się z powodu złych manier brata. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że zbyt łatwo dała się oczarować lanowi! - To jest Ian Barclay, nasz sąsiad. - James zmierzył lana lodowatym wzrokiem, zły, że został zmuszony, by mu się ukłonić.

- Całe szczęście, że Arlo tak szybko mnie znalazł - mruknął gniewnie, prowadząc panie w kierunku stajni, gdzie czekał ich niewielki powóz. - Mało brakowało, a Ramsay byłby zmuszony do obrony honoru. Ten łajdak chce przejąć spadek twego męża, wszyscy to wiedzą. Na przyszłość nie zapominaj o swoim mężu, Eden.

Eden przystanęła i wyrwała bratu rękę. Jej twarz płonęła. James ma rację, pomyślała. Wciąż czuła wdzięczność do lana za to, że był dla niej taki miły w czasie pierwszych dni jej pobytu w SkyeIt, i dlatego straciła jasność osądu sytuacji. Odwróciła się, by uniknąć badawczego spojrzenia Jamesa, wsuwając dłonie do futrzanej mufki, i szybkim krokiem odeszła do powozu.

- A co do pani, panno Graham ... dama powinna dbać o swoją reputację i nie zadawać się z takimi łajdakami.

Carina także wyrwała dłoń z jego uścisku, lecz czuła się tak, jakby nadal trzymał ją za rękę.

- Zgodnie z tym, co już pan wielokrotnie powiedział, panie Marlow, nie jestem damą. - Oczy Cariny zaszczyły łzami. - A ten łajdak nie zszarga mojej reputacji bardziej niż pan. Ian jest moim bratem!

Ram przyglądał się temu wszystkiemu, przechodząc przez rynek. Widział niekłamana radość Eden na widok Iana, nadejście Jamesa i ich sprzeczkę. Na widok żony, paradującej pod rękę z Ianem, przeszedł go dreszcz. Patrząc, jak śmieje się i wdzięczy przed innym mężczyzną, doznał wstrząsu.

Przez dwa ostatnie miesiące spędzone wspólnie w Skyelt łatwo mu było skupić na sobie całe jej zainteresowanie, udając, że poza ich miłością nic więcej się nie liczy. Teraz, przy pierwszej bytności poza domem, zdał 'sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa kryją się w szerokim świecie i jak bardzo wrażliwym uczyniła go miłość do Eden. Ciężkim krokiem podszedł do powozu. Cała czwórka w ponurych nastrojach powracała do Skyelt. James poczuł się pompatycznym głupcem, a w dodatku zazdrośnikiem. Carina zamartwiała się, że jest bękartem HaskeIIa i James nigdy jej nie pokocha. Eden wstydziła się swojej słabości wobec lana i obawiała się, że po tak długim pobycie z dala od wytwornego towarzystwa zapomniała, co przystoi prawdziwej damie. A Ram spoglądał na wzburzoną twarz żony i zastanawiał się, czy jest w małżeństwie równie szczęśliwa jak on.

Gdy zajechali na podwórze pod wrota stajni, burza była nieunikniona. iskrą zapalną okazał się HaskeII.

- Gdzie się podziewałeś, chłopcze?! - zawołał na widok Rama.

- Przecież wiesz, że pojechaliśmy do Aberfeldy - odparł Ram, zsuwając się z konia. Podszedł do powozu i podał rękę Eden, a następnie pomógł wysiąść Carinie.

- Tracisz cenny czas na głupie zakupy, zapominając o obowiązkach! - złościł się HaskeII. Ram zmrużył oczy i zacisnął zęby. -Trzeba zaplanować wiosenne zasiewy, chłopcze, czeka budowa zagrody dla jagniąt, a krowy potrzebują cielętnika!

Ram ruszył w stronę domu, popychając przed sobą Eden, pozostawiając HaskeIIa z jego nieślubną córką i Jamesem Marlowem. Tę rundę wygrał Ramsay. HaskeII popędził do zamku i wpadł do sieni tuż za nim, sposobiąc się do ciągu dalszego.

Na długim stole jadalnym leżały dokumenty z urzędowymi pieczęciami oraz tomy pism prawniczych. Ram przystanął, by rzucić na nie okiem, a następnie odwrócił się, by zaprowadzić Eden na górę.

- Powinieneś być w domu, kiedy przyjechali! - zawołał HaskeII. - To twój obowiązek!

- Kto przyjechał? - spytał Ram, odwracając się w stronę ojca.

- Cavender i Gunn. Przywieźli pisma wzywające nas do stawienia się w sądzie w Edynburgu, jakbyśmy byli jakimiś przestępcami. Są podpisane - dodał, wskazując pergaminy - przez samego Lawrence'a Bruce'a.

To nazwisko najwyraźniej przemówiło do Rama, który zmienił się na twarzy. Eden patrzyła, jak jej mąż wraca do stołu i przebiega wzrokiem dokumenty.

- A więc wreszcie przyszedł czas, byś zapłacił za swoje grzechy, co, HaskeII? - spytał z pozbawionym wesołości uśmiechem.

- Angus postawił na swoim i sprawę prowadzi Bruce, ponieważ

- Bruce cię nienawidzi. Jak zwykle zawiniło twoje cudzołóstwo. Czy w Szkocji jest choć jeden mężczyzna, który nie ma powodu, by ci poderznąć gardło? Idź do diabła, Haskell. I niech cię diabli za to, że zmuszasz mnie do pogwałcenia piątego przykazania!

Ram był już prawie w drzwiach sypialni, gdy Haskell oprzytomniał na tyle, by zaatakować jeszcze raz.

- Nie możesz mnie winić za wszystko, chłopcze! Gdybyś się wywiązał ze swoich powinności i dał mi dziedzica, Angus nie wpadłby na pomysł z testamentem MacPhersona.

- Ośmielasz się mnie za to obwiniać?! - wybuchął Ram, poczerwieniawszy z oburzenia. Szybko podszedł do ojca, zaciskając pięści. - Ty podstępny, kłamliwy rozpustniku!

- Ram, proszę! - Eden zbiegła po schodach, czując rosnący gniew i niepokój. Poprzysięgła sobie, że nie przepuści nikomu, kto się ośmieli rzucić oszczerstwo dotyczące męskości jej męża. -Haskell, nie waż się ...

- A niby kogo mam obwiniać? Eden dobrze wie, że gdy się orze byle jak, ma się ugór!

- Mam tego dość! - ryknął Ram i rzucił się na ojca. W tym samym momencie Eden błyskawicznie wsunęła się między męża a zdumionego teścia. Popchnięty przez nią Haskell zatoczył się do tyłu i upadł, a ona poczuła piekący ból w ramieniu i dłoni. Rozwścieczona ukryła pulsującą pięść pod pachą drugiej ręki, by złagodzić ból, i dopadła Haskella, który trzymał się za nos, spoglądając na nią zażawionymi oczyma.

- Nie waż się mówić w ten sposób o moim mężu! Uprawia moje pole wystarczająco dobrze ... i już nawet je zasiał. Jestem w ciąży, Haskellu! W ciąży! - Przeszyła go morderczym spojrzeniem. -Więc każ to rozgłosić ze szczytu dachów, nędzniku, spij się jak świnia i przechwalaj się, jakim wspaniałym ogierem jest twój syn! I pamiętaj, że wszyscy w Skyelt wiedzą, że największą zaletą Ramsaya MacLeana jest to, że się nie wdał w ojca!

Zakończyła swoją tyradę. Z jej oczu płynęły łzy. Z trudem chwytała oddech. Jakimś cudem udało jej się dotrzeć do schodów, zanim chwyciły ją mdłości. Jakby z bardzo daleka dotarł do niej głos Ramsaya i poczuła, że bierze ją na ręce.

- Jeśli złamałeś jej rękę, Haskell, ja skręcę ci kark - warknął, wnosząc żonę na górę.

James, Ian, Arlo i pani MacKay stali w bezruchu, przyglądając się awanturze. Haskell powoli podniósł się z podłogi, pomacał krwawiący nos i otarł go ręką. Nic groźnego, pomyślał, prostując plecy. Jego oczy zabłyśły radośnie.

- Jest w ciąży - mruknął.

- Pokaż rękę - powiedział Ram, sadzając Eden na łożu. Na widok spuchniętych knykci zmarszczył brwi. Poruszał kolejno każdym jej palcem, a Eden zagryzła wargi. - Myślę, że nie ma złamania. - Odszedł od łóżka i zwilżył ręcznik, by owinąć rękę żony.

Eden przypatrywała mu się ze ściśniętym sercem. Był bardzo opanowany, co świadczyło o wielkim gniewie. Mimo to zajmował się nią z dużą delikatnością.

- Przepraszam, Ramsayu - wydukała słabym głosem. Trudno jej było uwierzyć, że to zrobiła. Nic nie usprawiedliwiło jej zachowania. Nie do niej należy obrona reputacji męża.

- Jeśli zrobisz coś podobnego jeszcze raz - powiedział beznamyślnie - zamknę cię w pokoju, i tak mi dopomóż Bóg. Radzę sobie z Haskelllem od chłopięcych lat i nie potrzebuję pomocy kobiety, choćby miała nie wiem jak silny prawy sierpowy.

- To się już nigdy nie zdarzy - zapewniła żarliwie. - Po prostu nie mogłam już słuchać, jak cię obrzuca obelgami tylko dlatego, że nie jesteś ... - Na widok łaskawszego spojrzenia Rama jej serce znowu zabiło żywiej. Ram był wzruszony jej odruchem i trudno mu było złościć się na nią.

Odgarnął z twarzy Eden kosmyk włosów i pogłaskał ją po policzku.

- Nie dbam o to, co o mnie wygaduje - powiedział łagodnie. -I nikt, kto ma dobrze w głowie, nie powinien się tym przejmować. Wszyscy w Skyelt wiedzą, jakie z niego ziółko, i wiedzą, co mają myśleć o mnie. - A potem dodał, mrużąc oczy: - Naprawdę jesteś w ciąży?

Eden skinęła głową.

- Przepraszam, miałam ci wkrótce powiedzieć, kiedy będziemy w łóżku. A teraz wszystko popsulałam. - Zdradliwe łzy popłynęły jej z oczu. - Jestem taka szczęśliwa.

- Właśnie widzę - powiedział Ramsay.

- Naprawdę. Chcę mieć twoje dziecko, Ramsayu MacLean ... no i moje.

Ram pochylił głowę i pocałował ją w usta. Pogłaskał ją czule i ostrożnie.

- Posłuchaj mnie, Ramsayu - powiedziała, siadając na łóżku i rozpinając haftki peleryny. - Nie stałam się nagle niedotykalska. - Zrzuciła pelerynę i zajęła się rozpinaniem sukni. Ram chciał się odsunąć, ale go powstrzymała, nie przestając się rozbierać.

Odrzuciła koszulę. Jej nagie piersi były nieco pełniejsze niż dotychczas, poza tym w jej ciele nie zaszła żadna zauważalna zmiana.

- Jestem twoją żoną, Ramsayu, i nie jestem ze szkła. Pragnę cię i potrzebuję bardziej niż kiedykolwiek.

Ram jęknął i przyciągnął ją do siebie, zatracając się w jej wygłodniałym pocałunku.

Skyelt uczciło nowinę o triumfie swego młodego lorda w sposób raczej stateczny. Nie wiadomo, czy przyczyną umiarkowania były gniewne słowa, którymi Eden obrzuciła HaskellLa, ale tego wieczoru obyło się bez pijaństwa w sieni zamkowej. Podano kolację i zaproszono na nią najważniejsze osoby ze Skyelt. Wśród nich uśmiechniętą panią MacKay.

James nie wiedział, jak ma zareagować na dzikie wybryki siostry i na jej publiczne wyznanie, że spodziewa się dziecka. Była najzuchwalszą z wszystkich znanych mu kobiet, no, może z wyjątkiem Cariny Graham. Przyłapał się na tym, że nieustannie przypatruje się dziewczynie. Nie miał wątpliwości co do tego, że Carina będzie taką żoną jak jego siostra: namiętną, lojalną i nieprzewidywalną. Jej małżonek przedwcześnie się zestarzeje, ale będzie z nią szalenie szczęśliwy. I myśl o owym nieznanym, pozbawionym twarzy i nazwiska dżentelmenie delektującym się jej filigranowym, pełnym słodczy ciałem, doprowadzała go do rozpacz. Nikogo nie zdziwiło, że Eden wstała od stołu przed innymi. Lecz gdy Haskell z szacunkiem wymówił jej imię i z dworskim ukłonem uściskał jej dłoń, zanim wyszła, biesiadników ogarnęło zdumienie. Wszystko wskazywało na to, że Skyelt nie jest już takie samo jak dawniej.

Rozdział 25

Wieści o małżeństwie Rama, jeśli nie o jego ojcostwie, rozchodziły się po okolicy niczym kręgi po powierzchni wody, budząc ciekawość i niepokój. Powszechnie uważano, że stary Haskell musiał chyba stracić rozum, by zapewnić synowi dziedzictwo w tak dziwny sposób. Ludzie nie mogli uwierzyć, że poważny i uparty Ramsay MacLean uległ żądaniom ojca. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali chwili, gdy na własne oczy ujrzą damę, która miała się stać matką przyszłych lordów ze Skyelt. Nikt nie miał wątpliwości co do jej niepospolitej urody, ponieważ gust Haskell'a był ogólnie znany. Lecz rozniosły się pogłoski o jej niezwykłym usposobieniu i o tym, że wstrzeźliwy dotychczas Ramsay zupełnie stracił dla niej głowę.

Gdy na początku marca puściły mrozy, lordowie ze Skyelt zostali zaproszeni na spotkanie u lorda Stewarda Hendersona. Miało to być po części zebranie członków klanu, po części impreza towarzyska. Haskell w przeszłości nie bywał zapraszany na wizyty w lepszym towarzystwie, ale nie żywił o to urazy i obiecał, że tym razem pojawi się u Hendersona. Uznał, że odrobina rozrywki przyda mu się, by choć na chwilę zapomnieć o procesie z Angusem Barclayem.

Ostatnio wydawało mu się, że tylko on jeden przejmując się losami Skyelt. Ram był zbyt zajęty żoną i jej oczywistymi zaletami, zwłaszcza teraz, gdy oczekiwała dziecka. Haskell nie mógł się dopatrzeć sensu w traceniu czasu na coś, co już zostało dopełnione. Nie mógł powstrzymać irytacji, gdy posyłał po syna w sprawie tak niecierpiącej zwłoki, jak przycinanie kopyt, a Terrance powracał po kilku minutach, pochrzakując i wyjaśniając, że Ram jest zajęty czym innym. Uznał, że niezbędna jest praca nad synowską hierarchią wartości.

Gdy goście ze Skyelt zajęli do eleganckiego domostwa Brantwyrd, już ich oczekiwano. Nie obeszło się jednak bez uniesionych brwi i niemiłych spojrzeń, gdy zaraz po prezentacji żony Rama przedstawiono Carinę Graham. Carina miała na sobie modną suknię o podniesionej talii. Stanąwszy w zatłoczonym salonie, rozglądała się niepewnym wzrokiem. Eden uśmiechnęła się i ujęła ją pod rękę, by wraz z Ramem obejść salon. Przesłanie było jasne: jeśli chcecie zaspokoić ciekawość dotyczącą damy, którą poślubił Ram, musicie przyjmować jego siostrę z nieprawego łóża. Zebrani jeszcze się nie otrząsnęli z jednego szoku, a już zafundowano im nową atrakcję. Wysokiego przystojnego przybysza z kolonii. James Marlow był niezwykle intrygującą postacią, o doskonałej prezencji i wytwornych manierach. Co więcej, wszystko wskazywało na to, że jest w zażyłych stosunkach ze starym Haskell'em. W ciągu pierwszej godziny miejscowa śmietanka towarzyska zobaczyła wystarczająco wiele, by mieć o czym rozmawiać przez najbliższe tygodnie.

Popołudnie minęło szybko wypełnione zabawami, konnymi wyścigami, przyjaznymi zakładami. Eden podziwiała żywe barwy męskich i damskich ubiorów oraz szarfy i berety. W tle słychać było nieustające posapywanie i pobekiwanie dud, a od czasu do czasu pojawiał się zespół taneczny, zachwycający gości wdzięcznymi podskokami, obrotami i susami, których znaczenie ochoczo jej wyjaśniano.

Przypatrywano się walczącym na świeżym powietrzu osiłkom oraz popisom na wysoko umieszczonej kłodzie drzewa. Damy rzucały piłką oraz grały w serso i w krykieta. A później damska część towarzystwa odpoczywała przy herbacie i słodkich bułeczkach, gawędząc ze śliczną żoną Ramsaya i zaskakująco miłą Cariną Graham.

Gdy służący zaanonsował przybycie Iana Barclaya, Eden zarumieniła się gwałtownie, a on

natychmiast do niej podszedł.

- Musieliśmy zaprosić Iana Barclaya ze względu na ogólnie przyjęte formy - przepraszającym tonem wyjaśniła jej pani domu, Leonora Henderson. - Ale nie spodziewaliśmy się ...

- Pani - Ian uklonił się dwornie i ujął dłoń Leonory. - Lady Eden, piękna jak poranek na wrzosowisku. - Wyciągnął rękę do Eden i musiał chwilę poczekać, dając jej czas na odstawienie filiżanki. - Jakże się cieszę, że panią widzę. - Pochylał się nad jej dłonią wystarczająco długo, by wszystkie obecne damy spostrzegły, że wypuszcza ją z rąk nader niechętnie. - Niestety, lady Leonoro, mój ojciec i reszta rodziny nie mogli przybyć. Proszę ode mnie przyjąć słowa przeprosin. Pani domu uratowała sytuację, wstając i prowadząc Iana ku grupce mężczyzn. Eden przeprosiła damy i odeszła razem z Cariną, by dołączyć do Rama.

Weszły do długiej oszklonej galerii akurat na czas, by stać się świadkami spotkania Rama z Ianem Barclayem. Starszy brat obrzucił Rama baczny spojrzeniem, na co ten ostatni odpowiedział ironicznym uśmiechem, nie spuszczać oczu i nie ruszając się z miejsca. Zgromadzeni wokół mężczyźni znieruchomieli, czekając, co się wydarzy. Eden patrzyła z bijącym sercem. Po niedawnym zuchwałym zachowaniu Iana nie śmiała interweniować.

Na szczęście w drzwiach stanął James i zwrócił się do szwagra, przerywając napiętą sytuację. Następnie podszedł do Iana i przywitał się z nim, uprzejmie podając mu rękę. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Pewne napięcie utrzymywało się jednak przez resztę wieczoru.

Podczas kolacji i potem, gdy rozpoczęły się tańce, Eden czuła na sobie cały czas wzrok Iana.

Usiłowała nie zwracać na to uwagi i trzymała się blisko Rama, ale on nie spuszczał z niej oczu.

Bojąc się, że Ram to spostrzeże, wymówiła się i odeszła w stronę starszych dam.

Nie na wiele się to zdało. Ram widział, jak Ian witał się z jego żoną i to, że obserwował ją przez cały wieczór. Ze względu na Eden i na zgromadzonych gości udawał, że tego nie dostrzega, lecz wiedział, że prędzej czy później będzie musiał zareagować na wyzywające zachowanie brata.

Gdy Eden zaproponowała, żeby wyszli wcześniej, odprowadził ją do wyznaczonego im pokoju i objął czule.

- Przepraszam, że jestem taką mimozą - szepnęła.

- Prawdopodobnie wprowadziłaś właśnie nową modę: wczesne wyjście wraz z mężem. Doprawdy szokujące. - Pocałował ją w szyję, delikatnie kołysząc w ramionach.

- Widziałeś Carinę obleganą przez kawalerów do wzięcia? - I bez sztyletu w dłoni - zażartował.

- Nie bądź taki pewny - roześmiała się Eden. - Będziesz na nią uważał, Ramsayu? Nie chciałabym, aby niewłaściwie odczytała zachowanie jakiegoś młodego byczka i pochłastała go nożem.

Minęłyby całe wieki, zanimby ją gdziekolwiek zaproszono.

- Myślę, że obejdzie się bez mojej czujności. James przez cały wieczór spuszcza jej z oka. Chyba masz co do niego rację ... i co do efektów jej nowej sukni. Carina zachowuje się jak prawdziwa dama.

Eden odwróciła się do męża i objęła go za szyję. Pocałowała go w usta i poczuła, że westchnął.

Zsunął jej dłonie z karku i żarliwie je pocałował.

- Muszę się tam jeszcze pokazać, żeby nie zgorszyć lady Leonory. Myślę, że niejest w najlepszym tonie dać się uwieść przez własną żonę. Połóż się, kochanie, i śpij - powiedział, wychodząc z pokoju.

Eden westchnęła, po czym otworzyła swój skórzany sakwożaż i wypakowała rzeczy. Rozebrała się, stojąc przy kominka, na którym płonął ogień, i przywdziała nocną koszulę oraz szlafrok. Usiadła właśnie na łóżku, gdy rozległo się ciche stukanie i ktoś otworzył drzwi.

- Zdecydowałeś się wrócić ... - zamilkła w pół słowa, zdumiona na widok Iana Barclaya. - Ian! Co tutaj robisz?

Ian wszedł do pokoju i spokojnie zamknął za sobą drzwi. - To bardzo ... niewłaściwe - zauważyła.

- Może i niewłaściwe, ale to jedyny sposób, by spędzić z tobą kilka minut na osobności.

Przyjechałem do Brantwyrd specjalnie, by się z tobą zobaczyć, Eden.

- Doprawdy, Ianie. Musisz z tym poczekać. Jeśli masz mi coś do powiedzenia ...

- Ależ mam, słodka Eden. - Podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu, zanim Eden zdążyła się

odsunąć. - Mam ci coś do powiedzenia i powiedziałbym to znacznie wcześniej, gdybym znał przyczynę, dla której znalazłaś się w Skyelt. Od czasu gdy cię ujrzałem po raz pierwszy, nie było dnia, bym o tobie nie myślał i cię nie pragnął.

Chwytał ją za rękę, nie zważając na protesty.

- Powinienem być ci się oświadczyć przed powrotem Rama; tak byłoby łatwiej dla nas wszystkich. Pragnę cię, słodka, zachwycająca Eden, bardziej niż ...

- Nie, Ianie ... - Lecz on pocałunkiem przerwał jej protesty, wprawiając ją w takie zdumienie, że znieruchomiła. - Nie! _ krzyknęła, zsunawszy się z łóżka. - Nie wiem, co sobie wyobrażasz, Ianie, ale lepiej będzie, gdy stąd wyjdiesz, i to natychmiast. Ram zaraz tu będzie.

- Nie ma sensu zaprzeczać temu, co do mnie czujesz, Eden.

Trzymałem cię w ramionach, pamiętasz? Wiem, jakie jest wasze małżeństwo, i jestem pewien, że będziemy razem szczęśliwi ...

- Ianie! - przerwała mu, czerwieniąc się z upokorzenia. - Nic nie wiesz o moim małżeństwie. To prawda, że na początku byłam nieszczęśliwa i postąpiłam w stosunku do ciebie nierozważnie. Ale wszystko się zmieniło, i to bardzo. Teraz jestem szczęśliwą żoną Ramsaya i uczyniłam ze Skyelt mój dom. Spodziewam się dziecka Ramsaya.

Wyraz twarzy Iana świadczył o tym, że ta wiadomość jeszcze do niego nie dotarła. Podniósł głowę i zmrużył oczy, coś sobie kalkulując.

- To drobiazg - powiedział w końcu. - Będę uszczęśliwiony, uznając dziecko za swoje i nadając mu moje nazwisko.

- Nie rozumiesz. - Eden stanęła za fotelem, trzymając się jego oparcia. - Ja kocham mego męża,

Ianie. - Widząc, jak gniewnie na nią patrzy, Eden zadrżała z przerażenia. - Nigdy ci nic nie obiecywałam. Tylko pozwoliłam ci się pocałować. I nie spodziewałam się, że pomyślisz ... - Co ja najlepszego zrobiłam? - myślała. W chwili osamotnienia pozwoliłam sobie paść w ramiona innego mężczyzny. I teraz ten jeden nieostrożny pocałunek zagraża naszemu małżeństwu. Eden poblądła i ugięły się pod nią kolana.

- Naprawdę, Eden? Nie uczyniłaś nic, bym zaczął cię pragnąć? - zdziwił się.

- Nic a nic, Ianie - odparła, kręcąc głową. - Proszę cię, nie zmuszaj mnie, bym ci to powiedziała bardziej brutalnie. Jestem teraz żoną Ramsaya w pełnym tego słowa znaczeniu i chcę z nim zostać. Ian stał nieruchomo, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Jego oczy lśniły.

- Tu nie chodzi o Ramsaya. Zależy ci na Skyelt. Od lat krążą pogłoski o tym, jak stary Haske II ciuła grosz do grosza, skapiąc nawet na reperację dachu nad własną głową. Teraz uzbierał sporą sumę i ty także się o tym dowiedziałaś. Kto by pomyślał, że słodka dama o pięknym obliczu ma zamiast serca kamień? Nie kochasz Rama, najdroższa Eden. Masz ochotę na Skyelt. Lecz pozycja Rama wcale nie jest taka pewna, jak sobie wyobrażasz. A gdy Skyelt przejdzie w moje ręce, przekonamy się, kogo obdarzysz swoim płomiennym uczuciem. - Przybliżył się do niej, a Eden gwałtownie się uchyliła. Ian przystanął, zaciskając pięści. Spojrzał na Eden lodowatym wzrokiem. - Jeszcze się spotkamy, Eden ... moja miłości - powiedział i, obróciwszy się na pięcie, wyszedł z pokoju.

Eden, dygocąc, opadła na fotel. Owinęła się szlafrokiem. Było jej zimno, choć stała przy kominku. Ian myśli, że go pragnę i odejdę od Rama, myślała spłoszona. Czy to ja zawiniłam? Pozwoliłam mu się pocałować, choć jestem mężatką. Co gorsza, Ian chce zdobyć Skyelt ze względu na mnie. Ma zamiar mnie poślubić! To moja wina. I nie wybaczę sobie, jeśli Ram utraci swoje ukochane Skyelt. Gdy do pokoju wszedł Ram, siedziała w fotelu przy kominku. Na widok męża uspokoiła się trochę. Chwyła go za rękę, przytknęła policzek do jego dłoni i zamknęła oczy.

- Nie śpisz - powiedział, opierając się pokusie, by pogłaskać jej lśniące włosy. Przed powrotem do żony rozegrał krótką partyjkę w karty, a potem odszukał Carinę, która siedziała na sofie z trzema zauroczonymi młodzieńcami. W ich pobliżu kręcił się poirytowany James. Wreszcie opuścił towarzystwo i skierował się do przydzielonego im pokoju. Po drodze minął się z Ianem.

Patrzył na Eden, a w jego głowie kiełkowało podejrzenie. Już raz miał do niej pretensje o Iana, a potem było mu głupio. Lecz dzisiaj przekonał się ponad wszelką wątpliwość, że Ian pragnie jego żony, i poczuł się podwójnie oszukany. Ian zawsze chciał tego, co należało do Rama, łącznie z jego nazwiskiem.

Zaloty Iana były tak zuchwałe, że Ram nie mógł się dłużej mamić. Ian zachowuje się jak mężczyzna, który jest pewien, że zostanie przyjęty, myślał. Bóg jeden wie, Eden jest taką namiętną kobietą, a Ian przystojnym mężczyzną, który umie postępować z płcią piękną i potrafi się elegancko zaprezentować ...

Eden wyczuła napięcie męża i wstała z fotela. Gdy Ram odsunął się od niej i automatycznymi ruchami zaczął rozpinąć surdut, ogarnęła ją panika: on wie, pomyślała.

Cofnęła się ku kominkowi, czując poprzez szlafrok ciepło ognia.

Ram unikał jej wzroku. Odłożył surdut i starannie wygładził tkaninę. Jeden po drugim odpinał guziki koszuli. Milczenie stało się nie do zniesienia.

- Kiedy dziecko przyjdzie na świat? - spytał wreszcie z nieodgadnionym wyrazem twarzy i zsunął koszulę z ramion.

- Myślę, że w połowie lata albo później - odparła. - Czemu pytasz? - Pojęła, zanim jej odpowiedział. Zachwiała się i musiała usiąść.

- Nigdy mi nie mówiłaś, więc się zastanawiam.

- Nad czym się zastanawiasz, Ramie?

- Czy ... czy jestem jego ojcem - odparł i własne słowa wydały mu się dziwnie obce. Lecz właśnie ta myśl dręczyła go od kilku minut.

Eden przygarbiła się zdruzgotana. Objęła rękami swój niewielki, ale już zaokrąglony brzuch.

- A któż inny mógłby być ojcem mego dziecka?

- Może Ian.

Eden pobladła.

- A może arcybiskup Canterbury ... albo Juliusz Cezar! Są równie prawdopodobnymi kandydatami jak Ian!

- Był u ciebie dzisiaj wieczorem - wybuchnął Ram. Chętnie by ją udusił, a jednocześnie pragnął ją przytulić i zapomnieć o wszystkim, zatracając się w gorących pocałunkach.

- Tak! Był tutaj - powiedziała, podchodząc do męża. - I zaraz potem wyszedł. Nie pytał mnie, kto jest ojcem!

Ram przytrzymał ją mocno za ramiona.

- Czy to jego dziecko? Spałaś z moim bratem?

- Ty ... ohydny ... draniu! - Wywinęła się z jego uścisku i ugodziła go kolanem między nogi. Zgiął się wpół, jęcząc i dysząc.

Naprawdę go zabolało, pomyślała zdumiona. Przyglądała się, jak pokuśtykał w stronę łóżka.

- Doprowadziłeś mnie do wściekłości, Ramsayu - powiedziała zachrypniętym głosem. - Nigdy nie spałam z lanem ani z żadnym innym mężczyzną prócz ciebie. Dziecko zostało poczęte w listopadzie, wtedy gdy cię o to poprosiłam. Przypomnij sobie. Od tamtej pory spędzamy razem wszystkie noce.

- To po co Ian przyszedł do ciebie dziś wieczorem? - indagował Ram. - I dlaczego uganiał się za tobą przez calutki dzień?

- Uganiał się za mną? - warknęła rozwścieczona. - Może i tak. Ale wyobraź sobie, że jestem ci wierna. I nie ma to nic wspólnego z moralnością, ze strachem czy z brakiem okazji.

- Przyszedł tutaj, bo cię pragnie - sucho oświadczył Ram. Temu Eden nie mogła zaprzeczyć.

- Nigdy nie spałam z Ianem Barclayem - powiedziała, a jej serce krwawiło na wspomnienie jednego fatalnego pocałunku. Carina ma rację ... wszyscy mężczyźni są tacy sami. - Ian uznał, że jestem pozbawiona wszelkiej dumy i że nasz związek jest nieudany. To było jego pobożne życzenie. A jakie są twoje motywy, Ramsayu? Spędzam przy tobie wszystkie dni i noce, dając ci wszystko, co mam do ofiarowania. Jestem przy tobie i noszę pod sercem twoje dziecko, bo cię kocham. Nigdy nie pójde do łóżka z Ianem Barclayem, bo on ... nie jest tobą. Tobie ślubowałam wierność. Na Boga, Ramsayu, czy to ci nie wystarcza?! - zawołała i z jej oczu popłynęły łzy.

Wyciągnął do niej ramiona, ale skuliła się, odwracając od niego twarz. Chciała, by ją zostawił w spokoju. Nie zważając na jej sprzeciw, objął ją silnymi ramionami i unieruchomił w stalowym uścisku. Opór Eden stopniowo słabł.

Scałował łzy z zamkniętych oczu i z policzków żony. Zdał sobie sprawę, że musi ją przy sobie

zatrzymać, że nie potrafi bez niej żyć. Musnął jej wargi ustami, smakując ich słodycz zmieszaną z goryczą łez. Poczul gwałtowne pożądanie; podziwiał jej siłę i nowość. Przycisnął ją do siebie, starając się zagłuszyć ból.

- Kocham cię.. Eden...

Nie powiedział "Ufam ci" ani "Pragnę cię" czy choćby "Potrzebuję ciebie", zauważyła Eden.

Powiedział "Kocham cię" i w tych słowach zawierało się wszystko.

- Och, Ramsayu ... - westchnęła, obejmując go za szyję. - Proszę, uwierz mi. Uwierz, że kocham cię i że możesz mi zaufać.

Ram podniósł ją i ułożył na łóżku. Następnie zdjął z siebie ubranie.

- Chcę wiedzieć - wyszeptła, odepchnawszy go od siebie - o czym myślisz.

- Myślę o tym - odparł szorstko - jak bardzo kocham twoje piersi, zwłaszcza teraz, gdy stały się większe i ciemniejsze ... - Na potwierdzenie tych słów musnął je językiem. - A rowek pomiędzy nimi wabi mnie jak kołyska, w której chętnie bym się ukrył przed całym światem. Moje ciało płonie z żądzy do ciebie, Eden, i jedynym sposobem, by ugasić ten płomień, jest zanurzenie się w twoim miękkim i wilgotnym wnętrzu ...

- Kocham cię, Ramsayu.

Usłyszawszy to wyznanie, poddał się bez reszty. Eden walczyła z nim i ustępowała, stawiała opór i oddawała mu się całkowicie. Gniewała się i zapewniała o swoim uczuciu. Postępowała jak nieodrodna córka rodziny Marlowów, domagając się, by stał się jej partnerem, jej mężczyzną, jej przyjacielem. Ściagała przesładujące go demony i zwalczała je czułością. A odniósłszy zwycięstwo, składała mu u stóp swoją miłość, nie pozwalając na żadne wątpliwości.

Eden poczuła napięcie męża i otworzyła oczy. Na widok wyrazu jego twarzy wstrzymała oddech.

- Bóg jeden wie, jak bardzo cię kocham, dziewczyno.

- Ale czy chcesz, bym ja ciebie kochała? - spytała, dręczona niepewnością.

- Chcę tego - odparł. - Och, Eden, nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę! - Zadrżał, czując, jak ulatują z niego wszystkie dawne przekonania, pozostawiając duszę wolną i pełną tęsknoty za nowym. Z każdą pieszczotą, z każdym pocałunkiem jego jaźń odnawiała się i wzbogacała. Teraz liczyła się tylko miłość jego żony.

Eden odczuła tę zmianę i chłonęła ją całą sobą. Szepotała czułe słowa, radując się z odrodzenia Rama. A potem ich ciała rozkołysały się w odwiecznym rytmie, ich dłonie błędziły w tkliwej wędrówce. Wreszcie połączyli się w jedność, odczuwając błogie spełnienie.

Nazajutrz, gdy Eden i Ram zeszli na dół, było już prawie południe. Ian Barclay już dawno pożegnał się z gospodarzami i wrócił do domu. Ani Eden, ani Ram nie zaprzęтали sobie nim głowy, aż do chwili gdy lady Leonora wspomniała o jego odjeździe. Byli bardzo zajęci sobą, wymieniając czułe spojrzenia i uściski, które gorszyły i podniecały resztę gości.

Haskell przyglądał im się, podziwiając syna i niepokojąc się zarazem, że tak bardzo zaangażował się w stosunku do jednej kobiety i to na dodatek własnej żony. W końcu wzruszył ramionami i uznał, że nie będzie się wtrącał w sprawy Rama.

Następnie zainteresował się swoją nieślubną latoroślą. Ku wielkiemu zdumieniu stwierdził, że oblegana jest przez tłumy młodych byczków. Carina jest moją córką, myślał, i oni wszyscy to wyczuwają. Stwierdził również, że dziewczyna nie jest płocha, wręcz przeciwnie - zachowuje się cnotliwie i rozsądnie. Nie jest łatwą zdobyczą, pomyślał z uśmiechem. A nie ma nic bardziej podniecającego niż cnotliwa dzikuska. Zadrżał na myśl, że spłodził taką wybuchową mieszaninę, po czym oddalił się w kierunku stajni Hendersona. Dużo łatwiej zrozumieć konia niż kobietę.

Po południu James podjął decyzję. Podeszedł do Cariny, gdy była sama w oszklonej galerii. Jej miętka jedwabna suknia lśniła w promieniach słońca, a kasztanowe włosy okalały delikatną twarz niczym aureola. Gdy się przy niej znalazł, niemal zapomniał, co chce jej powiedzieć.

- Ja ... czy zechcesz ... czy udałabyś się ze mną na konną przejażdżkę, Carino? - spytał, zebrawszy myśli. - Słyszałem, że Henderson ma świetne wierzchowce.

- Tak, Jamesie. Z przyjemnością ... ale muszę się przebrać. - Zatrzepotała rękami, spoglądając na swą wytworną suknię.

James skinął głową, zapomniawszy języka w gębie.

- A więc do zobaczenia przy stajniach - powiedziała, odchodząc.

James oprzytomniał dopiero po kilku minutach. Przez następne dziesięć rozmyślał gorączkowo, czym ją zajmie, aby była blisko niego, ale nie w zasięgu jego ręki. Gdy Carina wróciła, był już opanowanym dżentelmenem i odnosił się do niej z godną podziwu powściągliwością.

Rozmawiali z ożywieniem, a James nie odrywał wzroku od jej drobnych dłoni, ściskających lejce, szczupłej talii i jędrnych piersi, odznaczających się pod aksamitnym żakiem do konnej jazdy.

Zaferowany, nie utrzymał swego konia, który szturchnął bokiem wierzchowca Cariny. Koń Cariny bryknął. Ona także zajęta była rozmową i omal nie zsunęła się z siodła. Jej koń zadarł głowę i nerwowo ruszył naprzód. W ostatniej chwili chwyciła się łęku, dzięki czemu nie spadła na ziemię.

James natychmiast pomknął za nią, wołając ją po imieniu i przeklinając własną niezręczność.

Zwiesił się z siodła i chwycił porzucone lejce, by wstrzymać znarowioną klacz. Zwierzę stuliło uszy i tańczyło nerwowo. Carina przełożyła nogę przez jego grzbiet i zsiadła. Ale zeskakując na ziemię, źle stąpnęła i upadła. James rzucił się na pomoc, wziął ją w ramiona i zaniósł w bezpieczne miejsce.

- Nie wybaczę sobie własnej głupoty! - powiedziała Carina, przygryzając dolną wargę i przytulając się do Jamesa, by zapomnieć o bólu w stopie.

- Rino, kochanie, nic ci się nie stało? - Posadził ją na pobliskim głązie, nie przestając tulić do piersi, a ona nadal ścisnęła go za szyję. Trzymał ją w ramionach, czując jej miękkość i usiłując myśleć racjonalnie. Pochylił głowę, a Carina ku niemu twarz; jej rzęsy zwilgotniały od łez. Rozchyliła wargi. James westchnął.

- Boli cię noga? - spytał ochryple. Skinęła głową.

- Bardzo?

- Trochę. Och, Jamesie, byłeś wspaniały - powiedziała. - To stało się tak nagle.

- To moja wina, Rino. Pozwoliłem, by mój koń wpadł na twój. Nie wiem, jak mogłem do tego dopuścić. - Wyprostował się, przywołując się do rozsądku. Lecz już po chwili zapytał: -Może powinienem to obejrzeć?

Carina skinęła głową, a James natychmiast ukląkł u jej stóp, uniósł obrąbek spódnicy i ujął szczupłą stopę. Carina zbladła, gdy, przepaszając, zdjął jej bucik. Sposób, w jaki wymawiał jej imię, przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca. Nie przyznałaby się do tego, ale po krótkotrwałym pulsowaniu ból prawie minął. Czując dotyk mocnych palców Jamesa, zajęczała i przymknęła oczy.

- Och.

- Tak mi przykro, Rino. Bardzo boli? - Poruszał jej kostkę.

- Trochę.

Powinien był wypuścić jej kostkę, ale Carina otworzyła niebieskie oczy i jej twarz powlekleła się rumieńcem. Trzymając jej stopę w dłoniach, uległ czarowi kasztanowych włosów, które złociście lśniły w promieniach słońca. Zaczął delikatnie masować nogę Cariny, zaznajamiając się z jej kształtem i budząc w jej właścicielce zmysłową przyjemność, jakiej istnienia nigdy przedtem nie podejrzewała. Jej oddech stał się szybszy, a dłonie Jamesa sięgnęły wyżej, aż do kolana.

- James! Carina! - usłyszał głos Eden i szybko cofnął ręce.

Zaczerwienił się, ujrawszy siostrę, zmierzającą ku nim w towarzystwie Rama. Zerknął na Carinę i nie dostrzegł na jej twarzy ani śladu wyrzutu. Nie zdążył się podnieść, a już byli obok. Więc pozostał na ziemi ze stopą Cariny spoczywającą na jego kolanach.

- Klacz się znarowiła, bryknęła i poniosła, a wtedy James ją zatrzymał, a ja niezręcznie zsiadłam i skręciłam sobie kostkę. Oto co mnie spotkało za to, że nie zachowywałam się jak dama - wyjaśniła Carina, zdając sobie sprawę z dwuznaczności sytuacji.

- Nie, nie wydaje mi się, by była złamana - powiedział James, pozwalając, aby Ram obejrzał nogę siostry. Wstając, unikał wzroku Eden. Gdy podnosił Carinę i sadzał ją na grzbiecie klaczy, czuł na sobie uważne spojrzenie Eden.

Damy odjechały, a panowie ruszyli pieszo, prowadząc swe konie. Po powrocie Ram wziął Carinę na ręce i zaniósł do domu, gdzie obandażowano jej nogę, usadzono na kozetce i otoczono czułą opieką. James znów został od niej odepchnięty przez tłoczących się wielbicieli i pocieszał się jedynie tym, że Carina do końca pobytu w gościnie nie będzie mogła tańczyć ani jeździć konno.

Przyglądając się bratu i Carinie, Eden popadła w ponury nastrój. - No i miała rację - powiedziała, zwracając się do swego męża. - Doprowadziła do tego, że znalazł się u jej stóp.
Ram tylko się zaśmiał.

Rozdział 26

- Nie zawracaj mi głowy szczurami w spichrzu, człowieku! - Haskell opędzał się od Terrance'a niecierpliwymi gestami. - Sprowadź kilka kotów i daj mi spokój! - A gdy niezrażony jego wrzaskami zarządca nadal szedł obok niego przez podwórze, Haskell skrzywił się z niesmakiem i odwrócił w stronę kamiennego muru.
- Nie chodzi o szczury, ale o kłusowników, milordzie!
- W spichrzu? - spytał Haskell w roztargnieniu, ponieważ spostrzegł jasnowłosą Annie, podążającą z pustym wiadrem ku studni.
- Nie ... w lesie. - Terrance odetchnął i przełknął ślinę. - Wysłaliśmy Tassa i Roberta MacGilla na zwiady. Wczesnym rankiem nakryli dwóch chłopaków od MacLintów. Mieli przy sobie upolowane ptaki. Chodźmy, sam pan zobaczy, milordzie.
- Od MacLintów? Niech się tym zajmie Ramsay; ja nie jestem w odpowiednim nastroju - odparł Haskell, przyglądając brodę. Jego oczy zabłyśły.
- Lorda Ramsaya nie ma w domu. On i milady wyruszyli rankiem na koniach. Zabrali z sobą koszyk z jedzeniem i wino. Nie mówili, kiedy wrócą. - Terrance ze stoickim spokojem czekał na wybuch swego pana.
- Znowu? - zaperzył się Haskell. - Boże, miej nas w swojej opiece! Chłopakowi tylko jedno w głowie. Zachowuje się jak jakiś samiec w niekończących się godach! - Błysk w jego oczach przygasł. Gdy Annie minęła go z zalotną miną, odprowadził ją ponurym wzrokiem. Dziewczyna spuściła głowę i szybkim krokiem podreptała do kuchni. - To nienormalne, Terrance, żeby tak uganiać za własną żoną, to nie uchodzi. Mężczyzna ma inne sprawy na głowie. Czeką nas rozprawa sądowa w Edynburgu, a on schował głowę między cyckami żony i nie chce o niczym wiedzieć. To nie wróży nic dobrego, Terrance. Znaleźli sobie ostrego adwokata, a sędzia siedzi w kieszeni u Angusa. Za dwa tygodnie usłyszymy wyrok.
- Wszystko będzie dobrze, milordzie - powiedział Terrance bez przekonania. - Lord Ram sobie poradzi. Zawsze sobie radził.
- Niby jak, Terrance? Nie wiem, co się stanie z nami wszystkimi, gdy Ian dostanie Skyelt w swoje łapy. - Haskell westchnął ciężko, poprawiając szeroki skórzany pas. - Prowadź mnie do tych przeklętych kłusowników.

Eden wyjrzała przez okno powozu. Edynburg spowijała gęsta mgła. Miasto często określano mianem "Starego Śmierdziela", ponieważ dymiło tam dziesięć tysięcy stłoczonych na niewielkiej przestrzeni kominów. Zaskakujący był widok ściśle przylegających do siebie kilkupiętrowych kamienic czynszowych, których szczyty ginęły w szarej mgle. Lecz jeszcze dziwniejsze było to, że przechodnie, ubrani w luksusowe jedwabie, mijali się z bosymi nędzarzami, po czym jedni i drudzy wchodzili do sąsiadujących ze sobą domów. Do Cowgate, dzielnicy położonej na skraju Starego Miasta, dawniej zamieszkiwanej wyłącznie przez zamożne rodziny, ostatnio napłynęło wiele osób, którym powodziło się gorzej, oraz biedaków. A Nowe Miasto, od którego dotychczas stroniono, ponieważ powstało na osuszonych bagnach, teraz przeżywało rozkwit.

Przejazd przez ruchliwe i hałaśliwe ulice nie był łatwy. Gdy powóz dotarł w końcu do eleganckiego pensjonatu w Nowym Mieście, Ram pomógł wysiąść Eden i Carinie, przepaszając je za opóźnieniem.

- Od kiedy byłem tu po raz ostatni, miasto bardzo się zmieniło - powiedział, rozglądając się wokoło. Poprowadził panie do recepcji. Eden spostrzegła, że mąż jest rozczarowany na widok usytuowanego na parterze pomieszczenia.
- Miasta mają to do siebie, że szybko się zmieniają, Ramsayu. - Położyła dłoń na jego ramieniu i dodała z uśmiechem: -W ciągu ostatnich sześciu lat Boston stał się zupełnie innym miastem.
- Ale Boston jest przynajmniej czysty - uciał Ram.

On i Haskell odbyli krótką rozmowę z właścicielem pensjonatu, po czym Ramsay wniósł Eden po schodach do wygodnych apartamentów, zajmujących całe trzecie piętro budynku. Nakazał jej stanowczo, by, ze względu na poważny stan, w jakim się znajduje, nie ośmielała się samodzielnie wspinać po schodach. Eden westchnęła, spojrzała na Carinę i skinęła głową. Czasami Ramsay zachowywał się isticie po lordowsku.

Przez następne trzy dni Ram, Haskell i Terrance spędzali czas na konferowaniu z prawnikami. Dopiero wieczorem wracali do pensjonatu, aby zabrać Eden, Carinę i Jamesa w odwiedzinach do rodzin, z którymi Ramsay zaprzyjaźnił się podczas studiów na uniwersytecie. Wszyscy bardzo serdecznie przyjmowali Rama oraz jego małżonkę. Eden przekomarzała się, jak miłe wspomnienia wyniósł z okresu studiów. Tutejsi mieszkańcy okazali się szczodrymi, uczciwymi i wykształconymi ludźmi, dzięki którym Ram rozwiązał wiele swoich młodzieńczych problemów. W cichości ducha zanosila dziękczynne modły do nieba za to, że uczynili z jej męża człowieka, który zasługiwał na jej miłość.

Wieczorami, gdy była już w łóżku, słyszała ściszone gniewne głosy Ramsaya i Haskella, omawiających szczegóły testamentu MacPhersona oraz argumenty przytaczane przez każdą ze stron. Ostatniego wieczoru przed rozprawą postanowiła odbyć z mężem rozmowę •

- Tak źle to wygląda? - spytała, siadając na łożu z baldachimem.

- Co? - Ram był zaskoczony, że żona jeszcze nie śpi.

- Proces. Słyszałam, jak rozmawiacie z Haskelllem ... on jest bardzo przejęty.

- To coś nowego - zażartował Ramsay. - Haskell naprawdę się niepokoi. Angus robi wszystko, żeby wygrać sprawę.

- A ty? - Eden chwyciła męża za rękę i przyciągnęła do siebie. - Nie pokazujesz tego po sobie, ale także się denerwujesz, prawda?

- Angus ma w ręce wszystkie atuty - odparł Ramsay, pocierając kciukiem policzek Eden. - Ale dam sobie radę, zawsze sobie radziłem. Gdyby znaleźć jakiś sposób i zatrzymać Haskella poza salą rozpraw, żeby nie wchodził w oczy Bruce'owi ...

- ... który wciąż pamięta haniebną romans siostry z żonatym mężczyzną - skończyła za niego Eden.

- To niesprawiedliwe, że płacisz za grzechy ojca. Jeszcze trochę, a znenawidzę swego teścia.

- To dla mnie nic nowego. Płacę za jego grzechy od dnia, w którym przyszedłem na świat. I choć za nim nie przepadam, nie sądzę, by w kimkolwiek budził nienawiść. Nawet w Angusie. - Ram usiadł na łóżku i oparł brodę na czubku głowy Eden. - We mnie budzi raczej litość niż nienawiść. - Eden spojrzała na Ramsaya ze zdumieniem, a on pocałował jej zmarszczone czoło. - Nigdy nie przeżył czegoś podobnego, co ja przeżywam z tobą. Myślę, że nawet nie podejrzewa, że takie porozumienie jest możliwe. Poza tym nawet z jego samolubstwa i lubieżności może wyniknąć coś dobrego. - Ram pogłaskał Eden po jej krągłym brzuchu i uśmiechnął się z dumą. - Coś bardzo, bardzo dobrego, najdroższa.

Pocałował ją namiętnie. Pieszczoty Rama miały w sobie żarliwość, od której krwawiło jej serce.

Przywarł do niej, jakby pragnął zapomnieć o groźnej sytuacji, w jakiej się znalazł.

W pierwszym dniu procesu Ram, Haskell i Terrance wyszli z pensjonatu wczesnym rankiem, by spotkać się z prawnikami, zanim rozpoczną się przesłuchania. Eden, Carina i James zasiedli na widowni później, zajmując miejsca pośród edynburskich znakomitości, z których wielu gościło Eden i Ramsaya w ubiegłym tygodniu. Eden zdała sobie sprawę, że ich wizyty zostały przemyślnie zaplanowane, by doprowadzić do dzisiejszej demonstracji. Skutek tej strategii okazał się bardzo korzystny.

Po jednej stronie zasiadali członkowie rodziny MacLeanów i ich edynburscy sojusznicy. Po drugiej stronie usadowili się przybysze z Tayside, wśród których znajdowali się lordowie znani Eden z wizyty u Hendersonów oraz grupa niezwykle przystojnych młodzieńców i młodych dam, otaczających siwiejącą starszą panią.

- To Barclayowie - szeptem poinformował ją Terrance. Były to dwa wrogie obozy.

Poniżej galerii znajdowała się sala rozpraw. Ram i Haskell, otoczeni przez ubranych w czarne togi prawników w białych perukach, zajęli miejsca przy długim stole. Naprzeciwko nich siedzieli Angus i Ian Barclayowie, także w asyście adwokatów. Eden spostrzegła, że ilekroć oczy sędziego spoczęły

na Haskellu, pojawiał się w nich pełen wrogości błysk, a jej teść kurczył się wtedy na krześle niczym mały nieznośny chłopczyk.

Tego ranka Ian Barclay często spoglądał na Eden, i zawsze z rozbawieniem.

Wciąż wygłaszano mowy pełne terminów prawnych i Eden miała wrażenie, że obydwie strony cytują te same słowa, nadając im inną interpretację.

Raz zdarzyła się chwila napięcia, gdy prawnicy z przeciwnych obozów przerywali sobie nawzajem, zrywając się z ław i wrzeszcząc na siebie. Haskell, który nigdy nie bywał powściągliwy, dołączył się do awantury, grożąc, że spuści lanie Angusowi oraz przewodniczącemu jego doradców. Ram musiał powstrzymać ojca i przy pomocy Jamesa wyprowadzić go na zewnątrz, gdy stary Lawrence Bruce udzielił mu nagany i nakazał opuścić salę rozpraw.

Tego wieczoru, przy kolacji, Haskell upił się i zachowywał jak szaleniec. Zerwał się od stołu i wypadł z pensjonatu. Ram zerknął na Eden.

- Może zrobić jakieś głupstwo, ale przynajmniej nie zbroi nic w sądzie - powiedział z uśmiechem. Eden zmarszczyła czoło, zdziwiona dobrym humorem męża.

- Nie rozumiem, jak możesz żartować na ten temat. Narobił nam takiego wstydu.

- W pewnych sprawach zawsze można liczyć na starego Haskell'a - pogodnie odparł Ram.

- Spodziewasz się czegoś takiego? - spytała Eden zgorzozona. Ram z przebiegłą miną sączył wino.

- Teraz stary Bruce będzie miał przed oczyma tylko mnie ... i moją piękną żonę, w szóstym miesiącu ciąży. Mnie, uczciwego i szlachetnego, obciążonego zwariowanym ojcem, a mimo to odbudowującego zrujnowane domostwo. To bardzo zwiększy na—sze szanse. - Ram zachichotał, rozpraszając napiętą atmosferę.

Arlo także się roześmiał, a potem Carina i wreszcie Eden. Była to strategia hazardzisty i wszyscy obecni zdawali sobie z tego sprawę. Lecz bez Haskell'a sytuacja naprawdę się poprawiła.

Było to jednak zaledwie chwilowe wytchnienie, gdyż nazajutrz znowu doszło do zażartych i bezprzedmiotowych kłótni. Prezentowano metryki oraz świadectwa chrzcin, akty zgonów i prawa do dziedziczenia, przez co obie strony starały się dowieść pokrewieństwa z MacPhersonem, którego niejasno sformułowany testament był przedmiotem sporu. W sali rozpraw zapanowała duszna i gorąca atmosfera i znowu podniosła się wrzawa. Sędzia Bruce odnotował, że Ramsay MacLean nie bierze udziału w awanturze, ale to nie poprawiło jego sytuacji. Gdy pod koniec dnia opuszczali sąd, Eden zauważyła bruzdy wokół ust Ramsaya i na ten widok ogarnęło ją zniechęcenie i rozpacz. Po kolacji Ram i James wyszli, by spotkać się z prawnikami. Gdy mąż zdawkowo pocałował ją na pożegnanie, Eden wyczuła jego niepokój. Rozbierając się i szykując do snu, wspominała Rama, spacerującego po swym ukochanym Skyelt, dogladającego stad owiec i wysłuchującego skarg mieszkańców. Pamiętała, z jaką czułością wyrażał się o swoim domu i po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co się stanie, gdy Ram utraci posiadłość. Przypomniała sobie jego słowa, że o wyniku rozprawy często decyduje coś więcej niż same fakty, i poczuła ciężar w piersi.

Zgasiła świece, pozostawiając tylko jedną zapaloną, i usiadła przy toalecie, aby wyszczotkować włosy, starając się zachować swój codzienny rytuał, jakby nie działo się nic złego.

Nagle uchyliły się drzwi, tak cicho, że w pierwszej chwili nie usłyszała. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków na drewnianej podłodze. Ale gdy z mroku wyłonił się Ian Barclay, przeżyła wstrząs.

- Ty tutaj? - wyszeptała rozgniewana.

- Dobry wieczór, słodka Eden.

- Jak się tu dostałeś? - spytała Eden, wstając i poprawiając na sobie szlafrok. - Natychmiast się wynoś.

- Czy to nie dla mnie zostawiłaś otwarte okno w holu?—spytał, przystępując bliżej.

- Wynoś się, Ianie! I zamknij za sobą drzwi.

- Niezłe się natrudziłem, żeby cię odwiedzić, a ty okazujesz mi taki brak uprzejmości - powiedział kpiącym tonem. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak codziennie cierpię, oglądając cię w sądzie w roli przykładowej małżonki?

- Nie bardziej, niż będziesz cierpiał za chwilę, jeśli natychmiast nie opuścisz mojej sypialni. I nie muszę odgrywać roli żony, bo jestem żoną Rama.

- Czy on szaleje za twymi włosami, Eden? Boże, są cudowne!

- To niesłychane - oburzyła się Eden i ruszyła ku drzwiom, lecz zanim wymięła lana, ten chwycił ją za ramiona i, choć się broniła, przyciągnął do siebie.

- Eden, kochanie, nie zawsze byłaś taka niechętna w moich objęciach. - Ian był równie silny jak Ramsay i z łatwością pokonał jej opór. - Nieraz stoprueałaś w moim uścisku i oddałaś mi pocałunek.

- Jestem w ciąży, lanie, oczekuję dziecka Ramsaya. - Odpychała go, dopóki nie ustąpił i nie pozwolił jej się odsunąć o kilka centymetrów. - Puść mnie!

Ian tylko się roześmiał i pochylił, by pocałować Eden. Odwróciła głowę, unikając pocałunku.

- Źle postąpiłam, pozwalając, byś mnie pocałował, lanie, i nie pozwolę, byś nas obydwójce zhańbił, pozwalając ci na drugi pocałunek! - Coś w tonie Eden sprawiło, że jej słowa dotarły do lana i jego uścisk osłabł. Eden czekała i dopiero po dłuższej chwili uniosła głowę i spojrzała w jego twarz. Jego oczy płonęły wrogo. - Puść mnie - powtórzyła. Powoli wypuścił ją z objęć, a Eden oparła się o kolumnkę łóżka. - Dlaczego, lanie? - spytała. - Dlaczego to robisz? Jesteś światowym człowiekiem, orientujesz się, kiedy kobieta cię pragnie.

Ian spojrzał na nią płonącym wzrokiem.

- Liczy się to, czego ja pragnę. A ja pragnę ciebie.

- Dlaczego? - spytała, kręcąc głową, niezdolna pojąć motywów jego postępowania.

- Czy twoja próżność domaga się ciągle nowych hołdów, milady? Czy mam bez końca słać twoją urodę i wdzięk? - spytał Ian ironicznym tonem.

- Powiedz mi prawdę, Ianie. - Dlaczego pragniesz mnie tak bardzo, że moje życzenia w ogóle się dla ciebie nie liczą?

- Należysz do Rama.

Eden poczuła się tak, jakby uderzył ją obuchem w głowę. Zachwiała się. Nagle wszystko stało się jasne; dlaczego nie pojęłam tego wcześniej? - pomyślała. Ich wspólny ojciec, ich uderzające podobieństwo fizyczne, ich ambicje - uczyniły z nich rywali. Z wiekiem wyzwania stawały się coraz poważniejsze, aż do—prowadziły do współzawodnictwa w osobistej sferze życia. Była to rywalizacja, w której pierwotny Ian zajmował zawsze drugie miejsce.

- Ram miał zawsze diabelne szczęście. Znając jego wstręt do pokus fizycznych, śmiałem się, gdy doszły do mnie wieści, że został zmuszony do spółzawodnictwa z potomkiem. Pomyślałem, że w tej dziedzinie na pewno go prześcignę. Ale on naprawdę się ożenił. I to z niezwykle pociągającą dziewczyną, taką, o jakiej marzy każdy mężczyzna. Kiedy okazało się, że nie wie, jak sobie poczynać z żoną, pomyślałem sobie, że jednak mam szansę. Chyba naturalne, że spróbowałem skorzystać z jego niedostatków i ... domagać się Skyelt.

- Och, nie ...

- Za dzień lub dwa dni stanę się panem Skyelt. I mój kochany braciszek zostanie wystrychnięty na dudka. - Pewność, z jaką wypowiedział te słowa, utwierdziła Eden w przekonaniu, że Ian wie coś więcej, niż mówiono w sądzie ... coś, co przeważy szalę na jego stronę.

- Wycofaj pozew, lanie, proszę. - Eden podeszła do lana. - Na miłość boską, czy wasze współzawodnictwo nigdy się nie skończy? Ian chwycił ją za ramiona. Eden znieruchomiała.

Ian spojrzał w jej lśniące oczy. Krew w jego żyłach zawrzała.

Poczuł pełen świeżości zapach perfum i zapragnął jej nieodparcie. Pogładził policzek Eden i spojrzał łakomie na jej czerwone usta. - Pragnę cię, Eden Marlow.

- Pragniesz nie mnie, lecz żony Ramsaya i jego dziedzictwa - powiedziała i z jej oczu popłynęły łzy.

- Dla ciebie Skyelt jest nagrodą, ceną rewanzu za to, że przyszedłeś na świat z nieślubnego związku. A Ram kocha te ziemie, Skyelt jest jego domem, a jego mieszkańcy rodziną! - Ian zacisnął dłoń na jej ramionach.

- Mój szlachetny, godny szacunku brat - powiedział z szyderczym grymasem. - Nie oddam Ramowi jego ukochanego Skyelt, lecz możesz je dla niego kupić za cenę twojej miłości. Porzuć Rama i odejdz ze mną ... a ja wycofam pozew.

Eden zacisnęła szczęki i wpatrywała się w niego, zdumiona tym żądaniem.

- Ram nie może mieć wszystkiego. Oddam mu bezcenne Skyelt albo ciebie.

- Nie! Nie ... ! - zawołała Eden, kręcąc głową i wyrывая się z jego uścisku. - Jesteś szalony, lanie.

- Cofała się przed nim, aż zatrzymała ją kolumnienka łóżka.

- Wprost przeciwnie, Eden, dopiero teraz odzyskałem zmysły. - Przerazenie malujące się na twarzy

Eden dodało mu nowych sił. - Ram może mieć Skyelt ty lko pod warunkiem, że mu je kupisz.

Musisz przyjść do mnie z własnej woli i przyjąć moje nazwisko oraz dzielić ze mną łożo. A ponieważ jestem synem Haskella, ale noszę nazwisko Barclay, twój syn będzie dzieckiem Ramsaya, lecz będzie nosił moje nazwisko.

- Nigdy! - krzyknęła Eden, zasłaniając brzuch rękami.

- Nigdy? - powtórzył Ian cierpkim tonem. - Kości zostały rzucone, moja droga. Ram będzie miał Skyelt tylko pod warunkiem, że ja będę miał ciebie i ... jego dziecko. Nie spiesz się z odrzucaniem mojej szczodrej propozycji. Przekonasz się, że mój brat nie jest ani w połowie tak szlachetny i tak kochający, gdy za cały majątek zostanie mu tylko prawnie należne nazwisko. - Pewny, że jego żądanie padło na odpowiedni grunt, uśmiechnął się lodowato i odwrócił, by odejść. U drzwi obejrzał się, by rzucić Eden ostatnie triumfujące spojrzenie. - Wyobrażasz sobie, że mój brat kocha cię równie mocno jak swoje bezcenne Skyelt?

Eden leżała w ciemności, nie mogąc zmrużyć oka. Nie spodziewała się, że dojdzie do czegoś takiego. Jeden krótki pocałunek i konieczność płacenia zań do końca życia! Jeżeli Ram utraci Skyelt, stanie się tak z mojej winy, myślała. Jak będę mogła z nim żyć, zdając sobie z tego sprawę? Okrutne słowa lana wciąż rozbrzmiewały w jej uszach: "Wyobrażasz sobie, że mój brat kocha cię równie mocno jak swoje bezcenne Skyelt?" Ram kochał Skyelt tak bardzo, że aby je otrzymać, zmusił ją do zamążpójścia. Zdawała sobie sprawę, że teraz ją pokochał, jak tylko mężczyzna może kochać kobietę. Lecz czy ten rodzaj miłości może się równać z potrzebą posiadania domu i dziedzictwa?

Ram wrócił późną nocą. Wszedł do sypialni na palcach, niosąc świeczkę. Gdy Eden wymówiła jego imię, obejrzał się zdumiony, wypatrując jej w mroku. Miał pobrużdżoną twarz i przygarbione ze zmęczenia plecy. Zdjął kurtkę i osunął się w ramiona żony, mając na sobie tylko kilt i pończochy. Z jego ust dobywał się silny zapach brandy.

- Piłeś - powiedziała Eden, głaszcząc męża po włosach i przytulając się do jego piersi.

- Niewiele. Czemu nie śpisz? - spytał, wtulając twarz w jej szyję i całując ją żarliwie. Głaskał jej intymne miejsca i Eden odpowiedziała najego pragnienia, znajdując w zbliżeniu pociechę.

Potrzebowała jego ciepła i siły. Wkrótce zrzuciła koszulę i dała mu całą swą miłość. Ich ciała złączyły się, kołysząc się w nowym rytmie.

Potem Eden leżała nieruchomo, wsłuchując się w cichnące pulsowanie krwi w uszach, a wreszcie zwróciła twarz ku mężowi.

- Jest aż tak źle? - spytała. A gdy spojrzał na nią kochającymi niebieskimi oczyma, dodała wyjaśniająco: - Pytam o to, co powiedzieli prawnicy. - Ram westchnął i utkwiał wzrok w baldachimie.

- Nie jest dobrze. Trudno mieć jakąkolwiek pewność, ale wydaje mi się, że tracimy grunt pod nogami. Późnym popołudniem, kiedy już wyszłaś z sądu, Angus dostarczył Bruce'owi jakieś dokumenty. Bruce je przejrzał i natychmiast odroczył rozprawę. Nasi doradcy sądzą, że może to być jakieś świeżo odnalezione stare pismo, ale ja nie wyobrażam sobie, że trzymaliby je w tajemnicy aż tak długo. Możliwe, że chodzi o propozycję kompromisu, podzielenie ziem na północ i na wschód od Skyelt. Cokolwiek to jest, Angus był niezwykle zadowolony z siebie.

- A co, jeśli ...

Ram szybko odwrócił się na bok i zakrył dłonią usta Eden.

- Nie będę o tym myślał. Skyelt jest moje ... nasze. I takim pozostanie. - Eden poczuła w piersi ziejącą pustkę. Dojrzała łzy w oczach Rama, które spoglądały na nią z wyrazem bólu i niepewności. Przyciągnęła jego głowę do piersi i także zapłakała. Milczeli przez dłuższą chwilę. W końcu Eden spojrzała na męża. Jego oczy były teraz suche i bardzo dalekie.

- Znajdziemy sobie inne miejsce, Ramsayu ...

- Skyelt jest moim życiem, Eden. Tam się urodziłem, wychowałem, tam jest moja rodzina i moje dziedzictwo. Nie ma dla mnie innego miejsca na ziemi.

Eden znowu zalała się łzami. Ram przytulił ją, a ona płakała, aż usnęła w jego objęciach.

Następnego ranka usiadła w wysokim krześle przy łóżku i przyglądała się śpiącemu mężowi. Skyelt jest moim życiem, powiedział. I tak było w istocie. Ultimatum lana nabrało dla niej nowego sensu:

Ram nie może mieć wszystkiego; może mieć Skyelt albo ją i ich dziecko.

Poczuła ruch w swym łonie i objęła rękami zaokrąglony brzuch. To dziecko Rama, myślała, spłodzone w akcie miłości. Najchętniej wydrapałaby lanowi oczy. Powinna była zatopić sztylet w jego sercu, gdy tylko przestąpił próg tego pokoju! Jak on śmie obwoływać się panem jej losu i losu Rama? Gdzie się podział jej rozum, duma, odwaga? Nie pozwoliła decydować o sobie Haskellowi, dlaczego miałyby pozwolić, by Ian Barclay stawiał jej swoje ultimatum?

"Zastanów się, Eden!" Wstała z krzesła i zaczęła przemierzać pokój. Nie chodzi o to, że Ian pragnie Skyelt, bardziej zależy mu na tym, żeby nie miał go Ramsay. Nie chodzi o to, że Ian kocha Eden, on po prostu nie może znieść myśli, że Ramsay jest szczęśliwy w małżeństwie. Skyelt albo Eden.

Przystanęła obok łóżka i spojrzała na przystojną twarz Ramsaya. Niecierpliwym ruchem otarła z oczu łzy. Skyelt jest jego życiem, myślała, tak samo jak nasze dziecko. Nie każe mu wybierać między Skyelt a żoną i dzieckiem. Ale może to dla niego zrobić. Ram może mieć Skyelt, jeśli nie będzie miał jej.

Chodziła w tę i z powrotem, tłumiąc wszelkie tkliwe uczucia.

Będzie to najboleśniejszy akt w jej życiu, lecz znajdzie w sobie dość siły, by go dokonać. A potem, kiedyś, gdy wszystko się ułoży, napisze do niego list, w którym wszystko wyjaśni. A on jej wybaczy. Ram obudził się spokojny, lecz zmęczony. Posadził sobie Eden na kolanach i starał się wyczuć ruchy dziecka. Jej pocałunki wydały mu się jakieś smutne i pełne tęsknoty. Zaniepokoił go wyraz jej oczu. Gdy mu zakomunikowała, że woli nie uczestniczyć w dzisiejszej rozprawie, z czułością ułożył ją w pościeli i otulił kołdrą.

Gdy przywołała go, aby przed wyjściem pocałował ją na pożegnanie, wydawało mu się, że rozumie jej nastrój, więc uśmiechnął się do niej krzepiąco, starając się rozproszyć jej złe przeczucia. - Nie martw się, Eden, wszystko się jakoś ułoży.

- Wiem. Kocham cię, Ramsayu.

Eden została w łóżku, patrząc, jak mąż po raz ostatni wychodzi, pozostawiając ją w ich wspólnej sypialni.

Wynajęty powóz przyjechał punktualnie w samo południe.

Właściciel pensjonatu skwapliwie wyniósł kufer i sakwojaże Eden, by załadować je do powozu.

Eden była ubrana w wełnianą suknię w kratę, a na rozpuszczonych lokach miała wyzywający toczek z piórami. Narzuciła na ramiona ciepłą pelerynę i podała gospodarzowi dwa listy, jeden dla lana Barclaya, do doręczenia w sądzie, drugi dla Rama. Usadowiła się w powozie, który potoczył się na południe.

Nie mogła się powstrzymać i obejrzała za siebie, zastanawiając się, czy zmieni się w kamień, tak bardzo była odrętwiała. Zmusiła się, by myśleć o czekającej ją podróży. Musi dojechać do Newcastle i dostać się na statek odpływający do Bostonu. Nie ma czasu na sentymentalne opłakiwanie przeszłości; wystarczy, że pozostawiła w Szkocji swoje serce.

Powóz zniknął na kilka minut przedtem, nim Arlo MacCrenna zszedł do właściciela pensjonatu i poprosił o klucz do pokojów lorda Ramsaya. Zastał drzwi zamknięte i zaniepokoił się, gdy milady nie zareagowała na jego stukanie. Gospodarz wyjaśnił, że pani właśnie odjechała powozem -

zaledwie pięć minut temu; z całym bagażem.

Arlo zaniemówił. Z bagażem? Natychmiast wypadł z pensjonatu i popędził wynajęć konia.

Właściciel pensjonatu powiedział, że pojechała na południe. Arlo bardzo się zaniepokoił. Wiedział, że milady bywa porywcza, ale nic w zachowaniu lorda nie wskazywało na to, że się pokłócili. Z trudem torował sobie drogę pośród tłoczących się sprzedawców i pieszych na Royal Mile, począwszy od edynburskiego zamku, aż po High Street i Canongate. Dotarł do Southbridge i przejechał przez Cowgate. Zastanawiał się, czy zawrócić do sądu po swego pana, lecz szybko uznał, że Ram ma dosyć kłopotów. Popędzając wierzchowca, skierował się ku London Road.

Wieczorem odnalazł powóz w małym zbudowanym z kamienia zajeździe nad rzeką Tweed.

Odepchnawszy wojowniczego oberżystę, udał się do pokoju, w którym zatrzymała się Eden. Po długiej podróży była bardzo wyczerpana i zawód z powodu rychłego jej odnalezienia szybko ustąpił uldze na widok krzepkiego Arla. Eden rzuciła mu się w ramiona i obsypała pocałunkami. Oberżysta zmarszczył czoło, lecz wycofał się na dół, pozostawiając ich samych.

- Jeśli się pani spakuje, milady, wyruszymy o świcie. Lord Ram będzie się bardzo niepokoił. A Bóg jeden wie, że ma dość zmartwień i bez tego szaleństwa! - Arlo spojrział na Eden gniewnym wzrokiem i posadził ją na łóżku.

- Janie wracam, Arlo. Wiesz, że kocham Ramsaya i nie chcę go zranić ... - Poczula taki ucisk w gardle, że musiała zamilknąć. - Ale zadam mu mniejszy ból, odjeżdżając teraz, zanim utraci Skyelt. - Jąkając się, opowiedziała nie składnie o nocnej wizycie lana Barclay a, a Arlo usiłował nie okazać jej, jak jest wstrząśnięty.

Wyjął z kieszeni chusteczkę i podał ją Eden, by otarła spływające po jej policzkach rześiste łzy.

Zaczynał rozumieć jej motywy i pojmować, jakie rozumowanie przywiodło ją do tej trudnej decyzji. Lecz nie potrafił zaaprobować jej spisku, chociaż się przed nim usprawiedliwiała. Na końcu zadała mu ostateczny cios.

- Wracam do Bostonu - zakomunikowała spokojnym tonem.

- Tego pani nie uczyni, milady!

- Owszem, uczynię. Wracam do domu ... jeśli mnie tam przyjmą. Jeżeli nie, zamieszkać sama na ziemiach, które otrzymałam w posagu. Nie możesz mnie zatrzymać, Arlo MacCrenna. Co najwyżej, możesz pojechać ze mną i pomagać mi w czasie podróży. - Spojrzała na niego spod wilgotnych rzęs. - Samotnej kobiecie, spodziewającej się dziecka, nie będzie łatwo ...

- Na Boga! - zawołał. - W tym stanie w ogóle nie powinna pani podróżować. Strach pomyśleć, co by się stało, gdybym pani nie dogonił. - Miał wielką ochotę chwycić ją za włosy i zawlec z powrotem do Rama, nie dbając o jego dziedzictwo. Lecz pełne bólu spojrzenie jej oczu przemówiło do sentymentalnej natury Arla. - Przywiozłem panią do Szkocji, milady, to teraz odwiozę panią do domu. Ale wcale mi się to nie podoba.

W rzeczywistości Arlo miał zamiar zniechęcić ją do tej podróży, opowiadając o licznych trudnościach, jakie ich czekają. Lecz bez względu na to, do jakich uciekał się argumentów, Eden zawsze znajdowała rozwiązanie. Nie mamy pieniędzy - Eden wydobyła z bagażu małą szkatułkę ze złotymi monetami. Nie mamy pokojówki - Arlo pomoże jej rozpakowywać bagaże oraz zapinać i rozpinąć guziki, a Eden zmieni wytworną suknię na prostą szkocką spódnicę i sznurowaną bluzkę. Jej coraz bardziej zaawansowana ciąża mogłaby utrudnić podróż - Eden jest zdrowa jak ryba i ma istic końskie siły. Żaden kapitan nie zgodzi się na zabranie na pokład kobiety, a tym bardziej ciężarnej, zwłaszcza że aby dopłynąć do Bostonu, trzeba się przedostać przez brytyjską blokadę - i na to znajdzie się sposób. I rzeczywiście, wszystko układało się po jej myśli.

Gdy dotarli do Newcastle, Eden uparła się, żeby wziąć pokoje w małym zajeździe o nazwie "Skrzydło Mewy", bo dzięki temu uda im się zaoszczędzić pieniądze na podróż statkiem. Było tam gwarno, bo knajpę odwiedzali marynarze i sprzedajne kobiety, ale pokoje okazały się zaskakująco czyste, a jedzenie bardzo smaczne.

Arlo niechętnie zostawiał Eden samą, kiedy wychodził, by znaleźć kapitana obdarzonego duchem hazardzisty, który zgodziłby się przyjąć ich na swój statek. W istocie, wcale nie chciał go znaleźć. Właścicielem tawerny był zacny człowiek, wyposażony w liczne talenty i posiadający szerokie kontakty. Eden wtajemniczyła go w swoje kłopoty. Krzepki mężczyzna o poznanej bliznami

twarzą poskrobał się po głowie i obiecał popytao swoich znajomych. Minał tydzień. Pewnego ranka oberzysta zastukał do drzwi Eden i przekazał jej dobre nowiny, Niejaki kapitan Bucklay, jego stary znajomy, jest gotów z nią porozmawiać. Na jej prośbę oberzysta zaaranżował spotkanie z kapitanem w godzinach popołudniowych, gdy Arlo zostawi Eden samą.

Eden wcisnęła się w najbardziej odosobniony kąt "Skrzydła Mewy", ściskając w dłoniach kubek z wodą jęczmienną*. Po chwili zauważyła, że oberzysta rozmawia z wysokim mężczyzną w staromodnym trójgraniastym kapeluszu i wyglansowanych do połysku butach. Gdy kapitan Blade Bucklay zbliżył się do niej, stropiła się i przyznała w duchu rację Arlowi, który uważał, że brakuje jej piątej klepki. Ciemnowłosa mężczyzna miał lewy policzek naznaczony blizną, ostre rysy, upodobniające go do jastrzębia, oraz szare oczy o nieugiętym spojrzeniu i wyglądał jak postrach mórza, pirat lub inny grabieżca. Zdjął kapelusz i okazało się, że ciemne włosy są zbyt długie. Ruchy miał kocio zwinne. Przystanął obok stołu Eden i obrzucił ją badawczym spojrzeniem, taksując ową "damę" w potrzebie, którą należało przetransportować przez ocean. Uznał, że jest na kim zawiesić oko i że mogą z tego wynikać same kłopoty. Uśmiechnął się krzywo. Kłopoty to moja specjalność, pomyślał.

- Kapitan Blade Bucklay do pani usług, madame - powiedział z ukłonem i, nie czekając na jej zaproszenie, usiadł przy stole naprzeciw Eden, która przyglądała mu się, zbierając całą swoją odwagę.

- Blade * *? - powiedziała. - Jakaż to matka nadała swemu synowi imię, oznaczające narzędzie walki?

Bucklay zmrużył oczy.

- Matka miała na imię Moor***.

- Och - powiedziała Eden. Nie myli się, pomyślała o Arlu, mam źle w głowie. Przełknęła ślinę i brnęła dalej. - Muszę się dostać do Nowego Jorku lub do Bostonu, kapitanie Bucklay. Zapłacę sownie, ale muszę być pewna, że przeprawa będzie bezpieczna, a ja otrzymam jakąś ... ochronę. I, wraz z moim służącym, musimy przybyć na miejsce nie później niż w połowie czerwca.

Kapitan pogładził podbródek, a jego oczy zabłysły uznaniem dla wdzięku i sprytu damy.

Przekroczył czterdziestkę i miał wystarczająco wyrafinowany gust, by docenić kobietę z silnym charakterem. Wyraz twarzy zdradził jego myśli i Eden zaczęła żałować, że się z nim spotkała.

- Da się załatwić - powiedział, rzucając okiem na lśniącą złotą obrączkę na jej palcu. Sprawa jest bardziej kłopotliwa, niż się zdawało na pierwszy rzut oka, pomyślał.

- Dobrze znoszę morskie podróże, kapitanie. A mój służący może się okazać przydatny na statku. Nie sprawimy panu kłopotu, ale musimy dopłynąć na miejsce w połowie czerwca.

- Milady! - zawołał Arlo, wpadając do tawerny. Miał zaczerwioną twarz i rozdęte nozdrza. - To bardzo niewłaściwe, że wdaje się pani w konszachty z takimi ...

Bucklay wstał od stołu.

- To pani służący? - spytał, górując nad Arlem.

- Mój towarzysz i mój ... stróż - odparła Eden, posyłając Arlowi gniewne spojrzenie.

- To nie do pomyślenia, milady. Nie może pani płynąć z kimś takim!

- Nie dotrzecie do Bostonu z nikim innym, człeku. Toczy się wojna, bez względu na to, czy została wypowiedziana - odparł kapitan, spoglądając na Arla z pogardą.

Eden zlekęła się, że porywczy i dumny Arlo zniechęci kapitana.

- Arlo! - zawołała, nie pozwalając mu dojść do słowa. - Kapitan ma rację. Jego statek jest mocny i dobrze wyposażony. A kapitan to porządny i uczciwy człowiek, zaprawiony w pokonywaniu

* Woda jęczmienna (bar/ey water) - napój z gotowanych ziaren z sokiem pomarańczowym lub cytrynowym (przyp. tłum.).

** Blade po angielsku oznacza "ostrze" (przyp. tłum.).

*** Moor - po angielsku oznacza "wrzosowisko" (przyp. tłum.).

blokady - powiedziała, modląc się, by charakterystyka kapitana, którą podał oberżysta, była zgodna z prawdą. - Jedyńm problemem - pozostaje termin! Zdaży pan przed połową czerwca, kapitanie? - spytała, czerwieniejąc.

- To możliwe, milady - odparł - jeśli uznam, że mi się opłaca. Dlaczego pani tak śpieszno?

- Myślę, że to oczywiste, kapitanie. - Eden wstała od stołu, patrząc, jak jego twarz wydłuża się na widok jej brzucha. - Wolałabym urodzić na stałym lądzie. - Zapadło pełne napięcia milczenie.

Przeżycia ostatnich dni i ciąża dały o sobie znać i Eden zalała się łzami. Jak mogę płakać w takiej chwili? - myślała, daremnie usiłując powstrzymać łzy. Przyjęła chusteczkę, którą podał jej Arlo, i usiadła, ocierając oczy.

- Ucieka pani do ojca dziecka czy przed nim? - zapytał kapitan, przyglądając się, jak jej krępy stróż troskliwie zajmuje się Eden. - Przed - odparła, pociągając nosem. - Ale proszę mnie dobrze zrozumieć, kapitanie. Jest on moim ślubnym mężem i miłością mego życia ... i jestem mu wierna.

- W takim razie dlaczego ...

- Milady czyni to, co należy - powiedział Arlo. - A ja muszę ją chronić.

Kapitan Buckley odchylił się na oparcie krzesła i przyglądał się dziwnej parze. Z wiekiem stawał się coraz bardziej miękki. Co więcej, kryła się tu jakaś tajemnica i chętnie by ją poznał.

- Odbijamy za trzy dni - powiedział w końcu. - Spiszę umowę dotyczącą przeprawy, w której wyszczególnię obowiązujące was zasady, a wy będziecie musieli ich przestrzegać. Moi ludzie nie nawykli do pasażerów, a zwłaszcza do kobiet. Mają niewyparzone gęby i nawet z tak widoczną ciążą lepiej trzymać się od nich z daleka, milady. Jeśli nie dotrzymacie warunków, wytoczmy wam proces.

Rozdział 27

Ram wpatrywał się w wymięty list w swojej dłoni. W jego uszach rozbrzmiewał najukochańszy głos, powtarzający kilka prostych słów:

"Kocham Cię, Ramsayu MacLean".

Zadrżał i jeszcze raz przeczytał list, napisany na pergaminie perłowej barwy, bardzo kobiecym charakterem pisma Eden.

Ram stał na środku ich sypialni. Był zmęczony. Twarz miał bladą i zarośniętą, oczy podkrążone. Świtało po najdłuższej nocy w życiu Rama, który nie posiadał się z rozpaczu.

Spojrzał na małą lakierowaną toaletkę; teraz pustą. Jej szczotki, maleńkie pudełeczka, lusterko zniknęły. Powiódł palcami po chłodnej gładkiej powierzchni, myśląc, że takie właśnie jest jego serce - zimne i puste. Eden odeszła.

Usiadł na skraju łóżka i ukrył twarz w dłoniach. Wrócił z sądu późnym popołudniem i zastał sypialnię pustą. Potrzebował dłuższej chwili, by dotarło do niego, że Eden i jej rzeczy zniknęły. Wypytywał Jamesa i Carinę, a nawet Haskella, czy nie wiedzą czegoś na temat jej planów. Pytał, co robiła w ciągu dnia, lecz nikt nic nie wiedział. Arlo nie wrócił do sądu i jego także nikt nie widział. A potem właściciel pensjonatu wdrapał się na trzecie piętro i dał Ramsayowi list: jedno zdanie, cztery słowa. Po odczytaniu których świat Rama legł w gruzach.

Krzyczał i wypytywał właściciela pensjonatu, by w końcu dojść do jedynego sensownego wniosku: Eden go porzuciła. Rozwścieczony, wybiegł z domu, aby przeszukać miasto. Gdy po kilku godzinach wrócił do pensjonatu, okazało się, że James i Haskell także szukają Eden, a okropnie zdenerwowana Carina czeka na wiadomości. Zmusiła Ramsaya, by coś przekąsił, i ze łzami w oczach przyglądała się, jak brat znów wyrusza na miasto.

Poszukiwania trwały całą noc, ale nie przyniosły rezultatu. O świcie Ram zdał sobie sprawę, że Eden wyjechała z Edynburga i nie udała się do Skyelt. Wyteżał umysł, starając się dociec, co spowodowało jej ucieczkę. W końcu doszedł do wniosku, że jedynym powodem decyzji Eden mógł być toczący się proces i strach, że Ram utraci Skyelt. Rozmawiali na ten temat poprzedniej nocy, leżąc w łóżku, i Eden z wszelkich sił starała się go pocieszyć. A rankiem była dziwnie smutna i obdarowała go pełnym tęsknoty pocałunkiem. Ucałowała go na pożegnanie.

Nie do wiary. Wszakże Eden znosiła pobyt w Skyelt tylko ze względu na męża. Zaakceptowała je mimo niewygód. A może jej serce stopniało i zaakceptowała Ramsaya tylko po to, by stać się panią

posiadłości? Na tę myśl krew odpłynęła mu z mózgu i zakręciło mu się w głowie. Czyżby perspektywa życia z Ram—sayem pozbawionym włości i tytułu była dla niej nie do zniesienia? Daremnie starał się porzucić te przykre myśli. Ból z powodu utraty żony całkiem go przytłoczył. Ramsay wstał z łóżka i wybiegł na ulicę, ignorując Jamesa i Haskella, którzy usiłowali go zatrzymać. Uciekł w pogrążone w szarej mgle, budzące się miasto. Lecz nic nie było w stanie ukoić jego bólu.

Po kilku godzinach wpadł do sądu rozczochrany, rozchełstany, z poszarzałą twarzą i zaciśniętymi wargami. Roztaczał wokół siebie silną woń piwa, lecz nie był pijany. James wyprowadził go do poczekalni, podczas gdy jego prawnicy wybłagali opóźnienie rozprawy. Haskell dołączył do Jamesa i wspólnie starali się uśmierzyć gniew Ramsaya.

Tłumaczyli mu, że jest potrzebny na sali rozpraw. Haskell potrząsnął synem i zażądał, by się wywiązywał ze swych obowiązków, zachowując jak na lorda i na MacLeana przystało. Zawlekli Rama do pobliskiej tawerny i doprowadzili do porządku. Gdy sąd wznowił postępowanie, Ram zajął miejsce obok swych prawników. Lecz pod maską opanowania wciąż był rozdygotany. Roztrząsano końcowe argumenty i Ram czuł na sobie przy—mrużone oczy starego Lawrence'a Bruce'a, który następnie przyjrzał się Angusowi, a wreszcie zadowolonemu z siebie Ianowi. Ian wyjął zza pazuchy jakiś dokument i powoli go rozwinął. Spojrzał znacząco, na Rama i zaczął odczytywać list, napisany na pergami—nie o perłowym odcieniu. Ze swego miejsca Ram dostrzegł znany mu kobiecy charakter pisma. List, kobiece pismo, mściwy uśmie—szek na wargach Iana - wszystko to razem sprawiło, że osławione opanowanie Ramsaya ustąpiło miejsca porywczoci MacLeanów.

- Do diabła! - ryknął, zrywając się z miejsca. Prawnicy, zasiadający po stronie MacLeanów, z trudem go przytrzymali. - Co jej zrobiłeś, ty nędzny łajdaku? Eden jest moją żoną i zabiję cię, jeśli nie dasz jej spokoju!

Podniosła się wrzawa, Bruce walił młotkiem, nakazując spokój.

Prawnicy z obu stron wykłócali się, a Angus starał się powstrzymać swego przybranego syna, który drażnił Ramsaya listem od jego żony.

_ Nic nie zrobiłem, ty zarozumiała kutasie. Powiedziałem jej tylko, że na pewno stracisz majątek! - wrzasnął Ian, przekrzykując ogólną wrzawę. - Zaoferowałem jej miejsce u swego boku! I wygląda na to, że żaden z nas nie jest wart jej zachodu!

_ Nędzniku! - zagrmiał Ram. - Gdzie jest Eden? Powiesz mi z własnej woli albo wytrzęsę to z ciebie siłą ... ! - krzyknął.

- Jak się czujesz w roli przegranego, braciszku?! - zawołał Ian. - Straciłeś żonę i swój ukochany dom! Nie chcesz się dowiedzieć, który z nas jest ojcem jej dziecka?

Ram przesadził dzielący ich stół i przewrócił Iana, który przeko—ziołkowawszy przez ławkę i przez barierkę, upadł na podłogę. Mocowali się obaj, wywijając pięściami i turlając się w stronę sędziego. Haskell wykorzystał długo oczekiwaną sposobność i dopadł Angusa, który nie pozostał mu dłużny. Galeria opustoszała i wkrótce wszyscy kotłowali się, wykrzykując słowa zachęty. Gdy Ramsay i Ian wypadli za drzwi sali rozpraw, nawet sędziowie zerwali się z miejsc i pobiegli za nimi.

Ram okładał Iana pięściami po twarzy. Ian zatoczył się do tyłu, a wtedy Ramsay uderzył go pięścią w brzuch i obydwaj znowu runęli na podłogę. Ian zacisnął palce na gardle Ramsaya, który jedną ręką rozwierał palce przeciwnika, a drugą zaciskał na jego szyi.

- Gdzie ona jest? - wydyszał Ramsay i puściwszy gardło Iana, uwolnił jedną rękę, by uderzyć go w głowę. Ian zwinął się, odepchnął nogami od podłogi i poturlał wraz z Ramsayem, wciskając mu palce do oczu.

- Nie dbam o to, dopóki nie jest z tobą!

Ich szamotanina trwała najdłużej. Elita edynburskich prawników zamarła, przyglądając się walce dwóch młodych tytanów. Obydwaj spływali krwią. Odgłosy razów i chrzęst kości odbijały się echem od murów szkockiego bastionu prawa i porządku. W końcu szalę przeważała zdobyta na morzu wytrzymałość Ramsaya, który zadał ostateczny cios przeciwnikowi. Ian upadł, uderzając głową o marmurową podłogę, i znieruchomiał. Ram leżał na nim, ciężko dysząc. Zebrani wokół gapie patrzyli w pełnym grozy milczeniu, jak James podnosi skrwawionego szwagra i

wyprowadza go na ulicę.

Było to ostatnie wystąpienie Ramsaya przed przewodniczącym sądu, Lawrence'em Bruce'em.

Załoga kapitana Blade'a Bucklaya składała się z zahartowanych na morzu marynarzy, o przeżartych szkorbutem dziąsłach. Trudno by było znaleźć wśród nich człowieka, którego ciało pozostało nienaruszone. Jednemu brakowało ucha, innemu jakiejś części ręki, a pozostałym oka, kilku palców lub przynajmniej paru zębów. Każdy z nich gotów był zabijać i dać się zabić za swoich współtowarzyszy. Ludzi pod rozpiętymi żaglami statku łączyły więzy dziwnie pojmowanego braterstwa.

Eden i Arlo zostali umieszczeni na pokładzie "Morskiego Kruka" w środku nocy i dopóki nie znaleźli się na pełnym morzu, załoga jedynie snuła domysły o tym, że na statku znajdują się jacyś pasażerowie. Krążyły słuchy o niezwykle pięknej damie i ciekawość marynarzy sięgała zenitu. Arlo wyszedł na pokład od razu pierwszego dnia podróży i wrócił do kabiny z pobladłą twarzą. Szorstkim tonem zażądał, by Eden nie ruszała się z ich lokum, w którym panowały iście spartańskie warunki. Serdecznie żałował, że pozwolił, by sprawy zaszły tak daleko; powinien był szybciej napisać do Rama sekretny list, wyjaśniający, gdzie się znaleźli i dlaczego. Lecz nigdy nie umiał być stanowczy wobec kobiet i łudził się nadzieją, że jego lord i tak zdąży na czas, zanim znajdzie się dla nich miejsce na jakimś statku. Milady przechytrzyła go jednak.

Eden zlekceważyła opowieści Aria o tym, co ujrział na pokładzie "Morskiego Kruka", uznając je za przesadne i spowodowane nadmierną wrażliwością służącego. Ale skoro ich podróż miała trwać wiele tygodni, uznała, że ma dość czasu na spotkanie z załogą kapitana Blade'a Bucklaya i odłożyła je na później.

Bezustannie rozmyślała o Ramsayu i ani na chwilę nie opuszczały ją wątpliwości, czy postąpiła słusznie. Ruchy dziecka z każdym dniem stawały się silniejsze. Eden ze łzami w oczach wspominała dotyk silnej dłoni męża, badawczo przytkniętej do jej brzucha. Posiłki, które przynosił jej Arlo, spożywała w swojej kabine.

Gdy wypłynęli na Atlantyk i skierowali się na południe, Eden poczuła, że nie zniesie dłuższego odosobnienia i pewnego słonecznego popołudnia wybrała się na pokład. Arlo był w kabine kapitana i nie zauważył, jak owinięta grubym szalem, stanęła na pokładzie, pozwalając, by jej długie, rozpuszczone włosy powiewały na wietrze. Gdyby ją zobaczył, wspinającą się po schodach, niechybnie dostałby palpitacji serca. A sposób, w jaki spoglądali na nią marynarze, przyprawiłby go o apopleksję.

Słoneczna pogoda i olśniewające piękno statku pozostawały w jaskrawym kontraście z paskudnymi twarzami i zezowatymi oczyma śledzących ją mężczyzn. Po chwili Eden poczuła się nieswojo, zakłopotana tym, co wyczytała z ich łakomych spojrzeń i pełnych drapieżności ruchów.

Jeden po drugim zbliżali się, zatrzymując między nią a włazem, prowadzącym na pokład, najwyraźniej bardzo zadowoleni z jej obecności. Eden otuliła się szalem, czując się tak, jakby rozbierali ją wzrokiem. Serce uwięzło jej w gardle; twarz poczerwieniała.

Samozwańczy przywódca grupy, mężczyzna w średnim wieku, któremu brakowało kilku zębów oraz dwóch palców lewej dłoni, mimo obfitego brzucha prezentował mocno umięśnione ramiona i nogi. Tak samo jak jego kompani sprawiał wrażenie groźnego zabijaki. Przybliżył się o krok do Eden, która bojaźliwie chwyciła się barierki, zastanawiając się, czy Arlo lub kapitan Bucklay usłyszą ją, gdy zacznie krzyczeć.

Mężczyzna wyciągnął rękę i chwycił kosmyk jej rozwianych włosów, a Eden obrzuciła go pełnym oburzenia spojrzeniem, choć ze strachu ugięły się pod nią nogi.

- Łap ją, Harry! - zachęcał go któryś z kumpli.

- Niczego sobie, kobitka - obleśnie roześmiał się Harry. - Nic dziwnego, że stary Blade trzymał ją z dala od nas! Dobralibyśmy się do niej i każdy otrzymałby swoją część. Ale co się odwlecze, to nie ucie ...

Przyciągnął ją do siebie, a Eden pomyślała, że skoro i tak czeka ją śmierć, nie ma nic do stracenia, i z całych sił uderzyła napastnika kolanem pomiędzy nogi. Jej cios został jeszcze wzmocniony podskokiem statku na fali. Prześladowca Eden zgiął się wpół i zatoczył do tyłu, obejmując się

ramionami. Tu i tam rozległy się pomruki, oznaczające współczucie dla towarzysza, i marynarze zaczęli podchodzić bliżej, gromadząc się wokół Eden.

Eden ujęła rękojeść sztyletu Cariny i uczuła przypływ adrenaliny oraz wierzganie płodu. Jak te kreatury ważą się zagrażać bezbronnej ciężarnej kobiecie, powierzonej ich opiece! Ośłoniła brzuch dłonią i parsknęła jak rozgniewana lwica.

Jednym ruchem zrzuciła szal i wyciągnęła sztylet z pochwy.

- Z drogi, wyleńcie małpizony! - Zamachnęła się lśniącem ostrzem i marynarze cofnęli się o krok.

- Niech no któryś z was odważy się tknąć mnie albo moje dziecko, a rozpłatom mu śledzionę! - W tej sytuacji ulubione przekleństwo Cariny wydało jej się najodpowiedniejsze.

- Ma brzuszysko jak balon! - rozległy się pełne zdumienia okrzyki. - Ktoś jej już dosiadł i nieźle napompował.

- Spodziewam się dziecka - sprostowała Eden z godnością, osłaniając brzuch wolną ręką. - Jestem żoną lorda MacLeana ze Skyelt w Szkocji. I trzymajcie łapy z dala ode mnie albo zapłacicie za grzechy własną krwią.

- A niech ją! - zaklął Harry, prostując się i podnosząc głowę. - Spodziewa się dziecka. - Harry przeżegnał się i poczerwieniał. - Przyjrzyjcie się jej, szczury okrętowe! Nie widzicie, że będzie matką?

Spojrzenia bandziorów zmieniły się. Dobrze wiedzieli, że Harry nie szanuje nikogo oprócz swej starej matki. I z jej powodu nie pozwalał na żadne brudne komentarze na temat matek i kobiet w ciąży. Jego uczucia oraz wpływ na pozostałych członków załogi był tak silny, że marynarze musieli się wystrzegać wszelkich ubliżających określeń w powiązaniu ze słowem "matka". W obecności Harry'ego ryzykowne były nawet epitety w stosunku do szczenych i karmiących suk.

- Powiada pani, lady MacLean? - Harry z godnością wyprostował plecy. - W takim razie ja i reszta załogi jesteśmy do pani usług, milady. Nie mieliśmy pojęcia, że jest pani ... matką.

Eden poczuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć. Lecz zamiast tego urządziła istne przedstawienie, chowając sztylet do pochwy i przyjmując szal z rąk jednego z marynarzy, który podniósł go z pokładu. Narzuciła go na ramiona i sztywno skinęła głową Harry'emu. Jakoś dojrnęła do włazu, gdzie silne dłonie sprowadziły ją po stromych, wąskich stopniach, i wkrótce znalazła się bezpieczna w swojej kabinie.

Był ciepły czerwcowy dzień. Wynajęty powóz inknał wybrukowanymi cegłą ulicami Bostonu, zmierzając ku zabudowanemu eleganckimi siedzibami Beacon Hill. Zatrzymał się przed domostwem Adama Marlowa i wyskoczyło zeń trzech marynarzy o imponujących klatkach piersiowych oraz brzuchaty Harry. Następnie ukazał się ubrany w jaskrawy kilt Arlo MacCrenna. Mężczyźni ustawili się przy drzwiach powozu, aby pomóc wysiąść bardzo nieporadnej Eden. Wspólnym wysiłkiem dotransportowali ją do trotuaru, gdzie Harry zaoferował się, że poniesie ją do samych drzwi domu. Usłyszawszy tę propozycję, Arlo zmroził go wzrokiem i Eden ruszyła o własnych siłach.

Dotarła do masywnych niebieskich drzwi, za którymi czekało ją niepewne przyjęcie. Westchnęła głęboko i poprawiając fałdy sukni o podniesionej talii, uśmiechnęła się z trudem. Uniosła głowę i przyglądała jedwabną siateczkę, przytrzymującą jej bujne włosy.

Arlo uściśnął dłoń Eden, dodając jej otuchy, a ona skinęła głową, wskazując mu mosiężną kołatkę u drzwi.

Nikt nie odpowiedział na ich stukanie, więc stali, spoglądając po sobie. Niepokój Eden przerodził się w irytację. Lofton, ich kamerdyner, zawsze otwierał drzwi bezzwłocznie. Teraz Arlo zmuszony był zastukać po raz wtóry. Eden zaczęła podejrzewać, że niepotrzebnie przebyła drogę przez ocean. Może rodzice zobaczyli ją przez okno ... i nie mają zamiaru jej wpuścić.

Wreszcie gdzieś z głębi domu dobiegł jakiś głos niewyraźny, lecz z całą pewnością męski.

Następnie rozległy się odgłosy niepewnego stapania oraz nawoływanie na kamerdynera. Wreszcie do uszu oczekujących dotarło siarczyste przekleństwo, wypowiedziane tuż przy drzwiach.

- Tak? - zapytał Ethan gniewnym tonem, otwierając jedno skrzydło drzwi. Miał wilgotne włosy i niezwiązany krawat. Na widok pękatej siostry, owiniętej czerwonym pledem i eskortowanej przez

trzech wilków morskich oraz rozgniewanego Szkota, otworzył szeroko oczy. Przez chwilę był tak zdumiony, że zastygł w bezruchu. Eden uznała jego niedowierzenie za wyraz niesmaku.

- Wpuścisz mnie do środka - spytała - czy mam rodzić na progu?

- Eden! - zawołał Ethan, usuwając się z drogi. Zamrugał powiekami, gdy wmaszerowała za nią cała jej drużyna. - Doznałem wstrząsu, widząc cię w tak ... - Urwał, gdyż słowa uwięzły mu w gardle.

Lecz jego gest oznaczał, że Ethan ma na myśli jej zaawansowaną ciążę oraz dziwną kompanię. - Dede? - zająknął jej w oczy i nareszcie się uśmiechnął. - Wróciłaś do domu? - Zbliżył się do niej gwałtownie, lecz został zatrzymany przez jednego z marynarzy.

- W porządku, Szybki Nedzie - powiedziała Eden, kładąc dłoń na ramieniu osiłka. - To mój brat, Ethan. Jestem tu mile widziana, Ethanie?

- Ależ ... oczywiście, Dede. O Boże, Dede - dodał na widok cienia wątpliwości, który pojawił się na jej twarzy. - Oczywiście, że tak ... jesteśmy twoją rodziną! - zapewnił ją niezręcznie.

- Uściskasz mnie na przywitanie? - zapytała Eden drżącym głosem. Ethan przyciągnął ją ku sobie i mocno przytulił. Eden

objęła go ramionami i uroniła kilka łez, zanim się opanowała i odsunęła od brata.

Zapytała go, czy pamięta Arla, a następnie przedstawiła mu towarzyszących jej marynarzy: Harry'ego, Szybkiego Neda, Reki-na, Charlestona Billa oraz Starego Dymmy, który był cieślą okrętowym. Uparli się, że dopilnują, by została dobrze przyjęta przez rodzinę, i gdy stało się temu zadość, nie byli już tacy zawzięci. Ethan przyjrzał im się z pełnym niepokojem i respektem, a następnie uściśnął ich dłonie. Eden wyjaśniła bratu, że miała na statku doskonałą opiekę.

- Czy to ten hazardzista? - spytał Harry, spoglądając na Ethana z zainteresowaniem. Eden skinęła głową, a Ethan poczerwieniał. Wszystko wskazywało na to, że Eden dokładnie obsmarowała rodzinę.

- Nie stójmy w holu! Matka i ojciec wyszli, a Lofton jest zajęty.

Wejść i usiądź, Dede. - Ethan wziął siostrę pod rękę i poprowadził do dużego salonu, a Harry głośno odchrząknął i oświadczył, że teraz, gdy Eden jest bezpieczna, muszą wracać na statek.

- I daj nam znać, gdy urodzi się dziecko - zażądał Harry. Eden uśmiechnęła się ze wzruszeniem i ucałowała wszystkich na pożegnanie.

Ethan przyglądał się temu, zdziwiony jej serdecznością dla tych przerażających drabów. Wreszcie usadził siostrę na kanapie i zadzwonił na służbę, by wniosła jej bagaże. Gdy znów spojrzał na Eden, spostrzegł w jej oczach ból.

- A Ramsay? - zapytał. - Dlaczego ci nie towarzyszy? - dodał, niezręcznie obkładając ją poduszkami i podsuwając taboret pod stopy.

- Bo nie - odparła krótko. I odwróciła spojrzenie, unikając wzroku Arla.

- Wie o dziecku? - nalegał Ethan, sadowiac się obok siostry i starając się nie patrzeć na jej ogromny brzuch. Eden miała rumiane policzki i lśniące, wyszczotkowane włosy. Jej zaokrąglona twarzyczka jaśniała. Odetchnął z ulgą: wszystko wskazywało na to, że jest zdrowa i dobrze znosi ciążę.

- Wie.

Eden zamieszkała w swej dawnej sypialni, a Arlo, pomimo że protestował, został umieszczony obok, w gościnnym. Charity uściśkała Eden i uroniła łezkę. Colleen przyfatygowała się z kuchni, wyciskała panienkę i wylała całe morze łez. W końcu, na żądanie Arla, obydwie wyszły, zostawiając ją, by odpoczęła po długiej podróży.

Ethan natychmiast posłał po ojca do biura i wyszedł naprzeciw matce, która wróciła z porannej wizyty. Nie bardzo wiedział, jak ma jej opowiedzieć o tym, co się zdarzyło, więc po prostu oświadczył, że Eden wróciła do domu i odpoczywa w swoim pokoju na górze. Nie, ani słowem nie wspomniała o Jamesie i, owszem, jak na kobietę w poważnym stanie, wygląda bardzo dobrze. Constance Marlow musiała użyć całej siły woli, by natychmiast nie wtargnąć do pokoju córki. Eden obudziła się w swojej wyklejonej niebiesko-białą tapetą sypialni. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale szybko sobie przypomniała. Żwawo zeskoczyła z łóżka i przyglądała kraciastą suknię. Dziecko w jej brzuchu także się obudziło i kopało energicznie, więc pogładziła je uspokajająco.

- Ciekawe, czy babcia i dziadek wrócili do domu - powiedziała. Zeszła na dół i zastała ich w salonie z Ethanem, Chase'em i Arlem, gdzie przechadzali się niespokojnie. Gdy pojawiła się w drzwiach, Constance zatrzymała się w pół kroku i chwyciwszy się za pierś, zatoczyła, wpadając na kanapę.

- Na Boga! Ona jest... Och! Och!

Adam szybko pochwycił omdlewającą żonę. Następnie pozostawił ją pod opieką Chase'a, a sam rzucił się ku córce i bardzo wzruszony serdecznie ją uściskał.

- Moja Dede! Moja słodka mała dziewczynka, nareszcie w domu. - Wypuścił ją z objęć i otarł kciukami łzy z jej policzków. - Wyglądasz pięknie, Dede. A tak się o ciebie niepokoiłiśmy ... - Chase nie dał mu skończyć, starając się dopchać do dawno niewidzianej siostry. Wreszcie nadszedł czas, by Eden przywitała się z matką. Zbliżyła się do kanapy, widząc zdumione na widok jej brzucha spojrzenie Constance.

- Witaj, mammo - powiedziała, zapominając o pretensjonalnej wymowie "mam-mo". Na myśl o tym, ile się wydarzyło, odkąd widziały się po raz ostatni, doznała zwrotu głowy. Nie była już małą niewinną dziewczynką, która nie potrafiła uwierzyć w bujną przeszłość matki. Teraz obie były dojrzałymi kobietami. Doświadczenia miłości i poświęceń złagodziły oburzenie, jaldę odczuwała na myśloniemoralnym prowadzeniu się maili.

- Ethan powiedział, że jesteś, ale nie spodziewałam się, że ciąża jest aż tak bardzo ... - powiedziała Constance, usiłując wstać z kanapy.

- Zaawansowana - skończyła za nią Eden, czując się nieco zawstydzona z powodu reakcji matki. - Jeśli chcesz, wyprowadzę się z domu.

- Ależ, nie! Nie bądź śmieszna! Oczywiście, że zostaniesz z nami! - wykrzyknęła Constance, nerwowo zaciskając i rozwierając dłonie. W końcu chwyciła córkę w ramiona.

Przez długą chwilę tuliły się do siebie, roniąc łzy, a gdy wreszcie się rozdzieliły, Constance posadziła córkę na kanapie. Eden ocierała palcami łzy, więc Arlo podał jej jedną z chusteczek, które nosił przy sobie na wszelki wypadek. W salonie rozległy się pochrząkiwania wzruszonych tą czułą sceną panów.

Po zapewnieniach, że czuje się świetnie i na nic się nie uskarża, Eden opowiedziała o swoim odjeździe z Bostonu i przybyciu do Szkocji. Fragment dotyczący zmuszenia Ramsaya do służby na statku brytyjskim wywołał oburzenie mężczyźni i smutek Constance. Następnie Eden spojrzała znacząco na matkę i nie opuszczając najdrobniejszego szczegółu, opisała swoje pierwsze spotkanie z Haskellem, dając jej do zrozumienia, że zna całą historię. Constance omal nie zemdleła z wrażenia, a Eden opowiedziała o Skyelt i o tym, jak się w nim zadomawiała. Następnie przeszła do pełnej humoru relacji o przyjeździe Jamesa oraz o jego niechęci do wszystkiego, co szkockie. Wreszcie zaczęła mówić o Carinie, śmiejąc się ze wstrząsu, jaldęgo słuchacze doznali na wieść o nieślubnej córce starego lorda.

Potem przyszedł czas na historię o procesie, i tu Eden miała pewne kłopoty z wyjaśnieniem, dlaczego musiała uciec od męża. Sprawa wciąż była dla niej zbyt bolesna, więc Eden wymówiła się zmęczeniem i wycofała na górę. Wtedy relację podjął Arlo. Wszyscy byli wstrząśnięci i rozgniewani i poprzysięgli, że dołożą wszelkich starań, by ostatnie dni ciąży oraz poród były dla Eden wolne od jaldchkołwiek trosk i kłopotów.

Do kolacji Eden przebrała się w wygodną kraciatą spódnicę i sznurowaną bluzkę, które podkreślały jej stan. Ostatnio nie rozstawała się z tym strojem, który obowiązywał kobiety na szkocldm pogórz. Zdziwiony wzrok jej rodziny przypominał jej o różnicy kultur, lecz Eden zbytnio się tym nie przejmowała. Rozpuściła włosy i pozwoliła, by Charity upięła zaledwie ich część, a reszta falą spływała na plecy.

Atmosfera przy stole była nieco napięta. W pewnej chwili Constance powiedziała:

- Zaprosiłam damy na jutrzejszą poranną kawę. Roześlę wiadomość, że odwołuję spotkanie.

- Nie rób tego z mojego powodu, proszę - zaprotestowała E d e n. - Nie zmieniaj swoich planów. Od dawna nie widywałam kobiet i chętnie pobędę w ich towarzystwie.

- Ale w twoim stanie ... to nie ...

- Nie uchodzi? - Eden roześmiała się na widok zakłopotania matki. - Dziecko zostało poczęte w legalnym związku, mammo. Nie wstydzę się nosić pod sercem owocu mężowsldej miłości.

- Doprawdy, Eden! - zganiła ją zaszokowana Constance, a bracia utkwili nosy w deserze. - Damy wycofują się z towarzystwa, gdy są w tak zaawansowanej ...

- Nie pojmuję dlaczego - odparła Eden buntowniczym tonem. - Ten ostatni okres jest tąd nużący, że miłe towarzystwo sprawiłoby mi ulgę. Nie wspominając o nudzie, i tak cierpię wystarczająco wiele niewygód.

Adam chrząknął, a Ethan i Chase stwierdzili, że mają dość słodczy, i wycofali się z jadalni. Constance zmrużyła oczy niezadowolona z ich tchórzostwa.

- Możliwe, że będziesz zbyt zmęczona, by do nas dołączyć - powiedziała matka z nadzieją, która dotknęła Eden do żywego.

- Ja? Zmęczona? Boże, uchowaj. A teraz, wybaczcie, chcę się przejść po ogrodzie, zanim się położę.

Następnego ranka punktualnie o dziesiątej zjawiły się zaproszone przez Constance damy. A kwadrans po dziesiątej Eden zeszła na dół, by je zaszczycić swoim towarzystwem. Miała na sobie luźną błękitną suknię z lśniącego jedwabiu, którą kazała sobie uszyć z okazji pobytu w Edynburgu. Charity uczesała jej włosy w kaskadę opadających loków, a cera Eden promieniowała zdrowiem. Zawitała do salonu, w aurze kobiecości, i zaskoczyła zaproszone damy do tego stopnia, że zaniemówiły. Ulga Constance na widok elegancji i wdzięku córki była widoczna i Eden uśmiechnęła się cierpko.

- Eden, kochanie, pamiętasz Millie Perkins, Etnę Carstens i Charlotte Lloyd ...

- Oczywiście, że pamiętam. Miło mi, że znów panie widzę - powiedziała Eden, sadwając się niezręcznie na wysokim krześle przy stoliku, na którym podano herbatę i kawę, i starając się nie tracić pogody ducha pod badawczym spojrzeniem dam.

- Constance, figlarko, nie zdradziłaś nam powodu, dla którego zaprosiłaś nas na kawę. A to niespodzianka. Nasza słodka Eden przyjechała w odwiedziny - odezwała się Millie Perkins.

- Szczerze mówiąc, dla nas także była to niespodzianka - powiedziała Constance. - Byliśmy uszczęśliwieni ...

- A gdzie jest przystojny mążnek? - spytała Millie.

- Został w ... - zaczęła Constance i zamilkła, oblewając się rumieńcem.

- W Szkocji - skończyła za nią Eden, spoglądając prosto w oczy wścibskiej Millie. - Załatwia interesy rodzinne. Przyjechałam sama odwiedzić rodziców.

- W tak niespokojnych czasach? - powiedziała Millie, nie odrywając wzroku od brzucha Eden. - Wojna aż wisi na włosku. - Przepłynęliśmy ocean bez niemiłych niespodzianek. Podróże kształcą - odparła Eden pogodnie, spoglądając na zakłopotaną matkę.

Starsze panie roześmiały się, a Constance posłała córce gniewne spojrzenie. Eden przyjęła podaną jej filiżankę i wymijająco odpowiadała na pytania dam, które koniecznie chciały się dowiedzieć, co ją skłoniło, by w jej stanie odbyć tak długą podróż. Zabawiała je opowieściami na temat statku i marynarzy i z najdrobniejszymi detalami opisała kapitana Blade'a Bucklaya oraz jego załogę.

- .. i cóż mógł zrobić tym swoim hakiem ...

- Dede! - Constance przerwała córce i zerwała się z miejsca. - Nie chcemy cię dłużej zamęczać, kochanie. Same jesteśmy matkami, więc doskonale wiemy, że potrzebujesz odpoczynku. Był to rozkaz i Eden nie miała ochoty go usłuchać, ale zdawała sobie sprawę z tego, że jej stosunki z matką są napięte, toteż wycofała się z wdziękiem. Constance wyprowadziła córkę z salonu i obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- Co ty sobie wyobrażasz? Będzie o tobie głośno w całym Bostonie, Eden Delight.

- Spełniam mój chrześcijański obowiązek, mamó - odparła butnie Eden. - Plotkując na mój temat, dadzą innym święty spokój. - I roześmiałwszy się, weszła po schodach na piętro.

Rozdział 28

Ślicznie wyglądasz, siostrzyczko - powiedział Chase, całując ją w czoło i prowadząc w stronę fotela przy balkonowych drzwiach, przez które wpadał do salonu powiew słonego wiatru od morza. Sam także usiadł i rozpostarł gazetę, by poczytać w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca.

Eden westchnęła i powróciła pamięcią do niedawnej przeszłości.

Poczuła tęsknotę za mężem i zapagnęła, by objął ją silnymi ramionami. Chciała na niego patrzeć i gładzić jego przystojną twarz. Otoczyła rękami brzuch.

- Au! Ty mały łobuzie! - Znieruchomiała na chwilę, po czym rozmasowała obolałe żebra.

- Co się stało?! - wykrzyknął zaalarmowany Chase, zrywając się na nogi.

- Po prostu mnie kopnął - odparła Eden z uśmiechem. - O, znowu! Chciałbyś poczuć?

- Eden - zganił ją Chase tonem pełnym zgrozienia. Zarumienił się i spojrzał na siostrę surowym wzrokiem. - Doprawdy ... te twoje odzywki ...

- Część z nich znam od ciebie - odparła.

- To nieprawda, Dede.

- Właśnie że tak. Wszyscy się mnie wstydzicie. Mnie i mego dziecka. Wszyscy zachowują się tak, jakby go nie było ... albo omijają mnie wzrokiem ... z wyjątkiem Arla. Ale ja jestem szczęśliwa, nawet jeśli wy uważacie to za hańbę. - Eden rozpłakała się, a Chase szukał po kieszeniach chusteczki do nosa. Wreszcie natrafiwszy na nią, podał ją siostrze, która potrząsnęła głową i ukryła twarz w dłoniach. Wtedy Chase ukląkł przy niej i otoczył ją czule ramionami.

- Nie miałem pojęcia, że jest ci tak ciężko, Dede. Po prostu byliśmy wszyscy trochę zaszokowani. - Pozwolił Eden popłakać, a potem osuszył jej twarz chusteczką. Uśmiechnęła się do niego żałośnie.

- Chcesz poczuć, jak się rusza? - Zanim zdążył odmówić, chwyciła go za rękę i przyłożyła ją sobie do brzucha. Dziecko poczuło ucisk i zaczęło się wiercić. Chase pobladł i szeroko otworzył oczy.

Ale na widok pełnego dumy uśmiechu siostry zaczął się powoli odprężyć.

Trzy minuty później odnalazł ich Ethan. Chase śmiał się i paplał coś niezrozumiale do swego siostrzeńca.

- Boże. - Ethan wkroczył do salonu z miną pełną oburzenia.

Czując na sobie gniewne spojrzenie brata, Chase oprzytomniał, wyprostował się i wstał, czerwony ze wstydu.

- Nie macie za grosz przyzwoitości?

- Chase chciał poczuć ruchy mego dziecka - wyjaśniła Eden.

- To ... niesmaczne - powiedział Ethan, pociągając nosem i mierząc młodszego brata karcącym spojrzeniem.

- W takim razie współczuję małej Adelle Stockton, jeśli dostanie się w twoje sterylne dłonie - wypaliła Eden, zadowolona z uzyskanego efektu. - Zamkniesz biedaczkę w jakimś lochu, gdy zajdzie w ciążę, i odmówisz jej wszelkiej czułości, gdy będzie jej najbardziej potrzebowała. Może powinnam ją ostrzec; będziesz spędzał noce nie przy niej, a przy stoliku karcianym!

- To raczej Ramsay powinien był zamknąć ciebie! - odciął się Ethan.

- I usiłował - powiedziała Eden, mrużąc oczy. - Ale zamki i zasuwki były od wewnątrz. Jak myślisz, jakim cudem zaszłam w ciążę?

Ethan zaniemówił, obrócił się na pięcie i odszedł jak niepyszny. - Troszkę przesadziłaś, Dede - zganił ją Chase.

- Wiem. Ale zasłużył sobie na to.

Przez kilka następnych dni Ethan unikał siostry i Eden poczuła się winna. Pewnego wieczoru, po kolacji, gdy chciał wyjść z jadalni, stanęła w drzwiach, zagradzając mu drogę.

- Dałam ci się we znaki, Ethanie. Przepraszam. Nie mogę wymagać, byś żył i kochał tak samo jak ja.

Ethan spojrzał na jej okragłą, zaróżowioną twarz i poczuł przypływ nieoczekiwanej tkliwości.

- Wiem, Eden. Nie jest ci łatwo.

- W takim razie zagraj ze mną w karty, żebym wiedziała, że nie chowasz urazy. - Uśmiechnęła się do niego i Ethan nie był jej w stanie odmówić. Przywołali Chase'a i zasiedli do gry.

Eden zaproponowała, by zegrali o zakłady i gdy Ethan zgodził się z błyskiem w oku, podała swoją stawkę: jeśli Ethan wygra, ona odwoła słowa, które wypowiedziała na temat Adelle Stockton. Jeśli ona wygra, Ethan będzie musiał poczuć, jak rusza się w brzuchu jej dziecko. Ethan nie bardzo się do tego kwapił, ale w końcu ustąpił. Eden wykorzystała kilka trików, których na statku nauczyła ją

Charleston Bill, i z łatwością wygrała.

Ethan wyrzekał, że go podeszła podstępem, i usiłował się wykręcić. Nie chciała go słuchać. W końcu uklęknął obok niej i pozwolił, by przyłożyła jego dłoń do swego brzucha.

- Obudź się - powiedziała z uśmiechem, uciskając brzuch z przeciwnej strony. - Poznaj wujka Ethana. Jest bardzo miły. _ . Ethan także się uśmiechnął.

I tak właśnie zastali ich Adam i Constance, powracający z proszonej kolacji. Eden siedziała w salonie, a na jej brzuchu spoczywało kilka par dłoni. Wszyscy śmiali się i mówili coś do jej nienarodzonego dziecka. Constance poblądła i osunęła się w ramiona Adama. Eden rozpromieniła się na ich widok i zaprosiła, by także zaznajomili się z jej dzieckiem.

Adam odmówił chłodno i zaprowadził żonę na piętro.

Poczyniono wszystkie odpowiednie starania związane z porodem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Charity miała kwalifikacje akuszerki. Constance przyrzekła, że będzie jej asystować. Zgromadzono także niezbędne ubranka oraz kocyki i tkaninę na pieluszki. Pomieszczenie przylegające do sypialni Eden przeznaczono na pokój dziecienny i wyposażono w fotel na biegunach, falbaniaste firanczki oraz pudło z zabawkami, przyniesione ze strychu. Pośrodku ustawiono kołyskę, którą specjalnie dla Eden wykonał z drewna Stary Dimmy, cieśla z "Morskiego Kruka".

Eden coraz częściej spędzała czas w dzieciennym pokoju, kucając przy kołysce i gładząc jej gładkie, wywoskowane drewno. Wyraz jej twarzy niezbitnie pokazywał, o czym myśli i za czym tęskni. Constance przystawała w drzwiach pokoju, współczując córce w jej osamotnieniu. W ostatnich dniach ciąży Adam bywał dla niej wielką pociechą i mogła się mu zwierzać ze swych lęków związanych z porodem. Słodką małą Dede nie miała przy sobie męża, który by ją pocieszył i podtrzymał na duchu. I choć Eden nigdy tego nie powiedziała, Constance czuła, że jej córka może więcej nie zobaczyć swego dzielnego Szkota.

Nadszedł lipiec, parny i duszny. Eden stawała się coraz bardziej kapryśna. Drugiego dnia lipca sama uznała, że jest osobą, z którą trudno wytrzymać. I gdy rankiem, stojąc w wonnym ogrodzie, poczuła pierwszy bolesny skurcz, omal nie podskoczyła z radości.

Dla zaalarmowanych domowników rozpoczął się okres niecierpliwego oczekiwania. W salonie na parterze zbrali się Adam, Arlo, Ethan i Chase. Przemierzali pokój w tę i z powrotem, raz po raz popijając brandy. Na górze Eden doprowadzała do rozpaczyny matkę i Charity, upierając się, że dopóki może chodzić, nie położy się na łóżku. Gdy nawracające coraz częściej fale bólu stały się trudne do zniesienia, zatęskniła za Ramsayem i kazała zawołać Arla.

- Nie, Eden, to niemożliwe - oświadczyła Constance, popychając ją na przepocone poduszki. - Mężczyźni nie mogą być przy tym obecni. To po prostu nieprzyzwoite!

- Chcę Arla! - zażądała Eden. - Jeśli go nie zawołacie, pójde po niego sama! - krzyknęła, wrywając się matce ze wzmożoną przez ból siłą. Omal nie wyszła z pokoju, ciągnąc za sobą obydwie kobiety. W końcu zawlokły ją z powrotem do łóżka i Eden rozpłakała się z tęsknoty za mężem.

- Proszę - powiedziała, wpijając palce w rękę matki - skoro nie mogę mieć Ramsaya, pozwól, by przyszedł do mnie Arlo!

Constance odczuła uścisk palców Eden, tak jakby córka chwyciła ją za serce, a nie za rękę.

- Idź - powiedziała, zwracając się do Charity - i sprowadź tego przeklętego Szkota.

Pokojówka bezzwłocznie wybiegła z pokoju. Arlo pojawił się po kilku minutach. Był nieco otumaniony przez brandy, lecz i tak przeraził się na widok spoconej i potarganej Eden, która leżała, wsparta na poduszkach. Gdy wyciągnęła ku niemu ramiona, z trudem przełknęła ślinę i odwracając wzrok, poczłapał w stronę łóżka. Przystanął przy wezgłowie i uspokajał Eden, tuląc ją i gładząc po plecach. Pachniał dziwną mieszaniną rozgrzanej wełny i brandy, co przypominało jej Ramsaya i przynosiło ukojenie. Dzięki obecności Arla poczuła się na tyle silna, by wydać dziecko na świat.

Constance posadziła Arla przy łóżku i poleciła, by Eden ścisnęła jego dłonie. Gdy nadszedł jej czas, położono na jej kolanach prześcieradło. Teraz, gdy była odprężona, szybko się uporała z porodem.

Eden i Ramsay MacLeanowie stali się rodzicami dorodnego syna.

Szczęśliwa mama nadała mu imiona Andrew Arlan Adam MacLean, by poszedł w ślady swych

patronów, zwłaszcza że jeden z nich był opiekunem Szkocji. Adam, dumny jak paw, codziennie spędzał z wnukiem poranki, przyglądając mu się i nucąc piosenki. Popołudnia przy małym Andrew należały do babci Constance, a wieczorami u siostrzeńca pojawiali się Ethan albo Chase, jeśli tylko nie zabawiali się w Rotterdam Club czy u madame Rochelle.

Eden okazywała swemu synkowi niezwykłą czułość i miłość.

Podczas karmienia gładziła go po główce, nuciła mu kołysanki i opowiadała, jak bardzo przypomina jej swego tatusia. Czasami milkła, czując ucisk w gardle, i zamykała oczy. Constance cierpiała z powodu bólu córki i modliła się, by jej kłopoty wkrótce się skończyły.

Trzy pierwsze tygodnie macierzyństwa Eden były ciszą przed burzą. Gdy Eden odzyskała siły, uparła się, że sarna zajmie się dzieckiem i chodziła po domu, nosząc je na rękach. I, ku przerażeniu rodziców i braci, karmiła je piersią na ich oczach. Gdy Constance starała się przemówić jej do rozsądku, Eden tylko się roześmiała, mówiąc, że mężczyźni z rodziny Marlowów są dobrze obeznani z widokiem kobiecej piersi, więc nie powinni się gorszyć.

Jednakże obiecała, że przy szerszej publiczności będzie bardziej powściągliwa.

A pewnego popołudnia, w miesiąc po narodzinach Andrew, Constance wróciła z proszonego podwieczorku i zastała córkę w salonie pełnym ogorzałych wilków morskich. Eden częstowała ich herbatą i zabawiała rozmową, podczas gdy marynarze przekażywali sobie dziecko z rąk do rąk, śpiewając mu i łaskocząc je w podbródek. Eden przedstawiła ich pobladłej matce, wyjaśniając, że stanowią załogę statku "Kruk Morski", który przywiózł ją z Anglii do Bostonu. Constance z trudem znosiła ich spojrzenia oraz kwiecisty język, więc wkrótce wycofała się z salonu, polecając Charity, by przeliczyła srebrne łyżeczki.

W sierpniu duchota nieco zelzała. Zaczął wiać chłodniejszy wietrzyk od morza i nastroje w mieście poprawiły się.

Gdy w lipcu prezydent Madison wypowiedział Wielkiej Brytanii wojnę, mieszkańcy Bostonu niepokoiли się o jej wpływ na stan handlu. Dobrobyt Bostonu faktycznie był uzależniony od handlu z Brytanią i mimo że jej flota wchodziła w parady statkami amerykańskimi, większość kupców uważała prowadzenie tej wojny za szaleństwo. Wielka Brytania wciąż stanowiła najlepszy rynek dla wielu przedsiębiorstw amerykańskich i była uważana za obrońcę stabilności i porządku przed ekscesami napoleońskiej Francji. Dla przeciwników wojny nie bez znaczenia był fakt, że musieli płacić wysokie podatki i tracili ręce do pracy na rzecz stałej armii. Amerykańska gospodarka była zbyt młoda i chwiejna, by się znów militarnie angażować.

Lecz federaliści i przedsiębiorstwa handlowe stanów Nowej Anglii przegrali z War Hawks - połączonymi siłami południowych i zachodnich przedsiębiorców, którzy dążyli do wzmocnienia amerykańskiej władzy i niezawisłości, do naprawiania krzywd oraz do rozszerzania amerykańskich granic. Rodziny w rodzaju Marlowów były rozdarte pomiędzy chęcią wspomaganie ich świeżo opierzonego państwa a potrzebą utrzymania własnych fortun. Kończyło się na tym, że płacili podatki, jednocześnie kontynuując ryzykowny transport towarów do i z Anglii.

Trwająca od dwu lat brytyjska blokada, choć daleka od doskonałości, spowolniła tempo transportu morskiego i wieść o każdym przybywającym do portu statku szybko obiegała miasto. Gdy przybijało więcej statków, na nabrzeżu odbywało się prawdziwe święto, a wyładowane towary stopniowo przenikały do pobliskich sklepów i pojawiały się na targowiskach.

Pewnego wietrznego poranka Constance wymogła na Eden, by pozostawiła Andrew pod opieką Charity, i towarzyszyła jej w wyprawie do sklepów, do których napłynęła obfitość towarów z kontynentu. Nietrudno było odgadnąć, że przyświecał jej w tym nadrzędny cel, to jest wprowadzenie Eden do towarzystwa, a dzięki temu zachęcenie jej do bardziej konwencjonalnych zachowań. Eden uśmiechnęła się krzywo i przywdziała zieloną suknię z batystu oraz ciemnozielony żakiet i takiż czepek, by podczas wyprawy do sklepów prezentować się, jak przystało damie. Eskortowane przez Arla, obejrzały francuskie skórkowe rękawiczki, cienki adamaszek, delikatny batyst oraz koronki z Belgii. Chodziły od sklepu do sklepu, kupując jakieś drobiazgi, ale przede wszystkim przyglądały się ruchliwym ulicom i spotykały przyjaciół i znajomych.

Gdy do Constance doszły wieści o przybyciu następnego statku pod flagami holenderskimi, uparła się, by zajechać powozem do biura Adama Marlowa. Przed magazynami spotkały Adama i Cha—se'a i razem z nimi udały się na nabrzeże. Adam był bardzo ożywiony. Czekał na transport towaru z Holandii i z nadzieją witał każdą wiadomość o przybyciu tamtejszego statku.

Podeszli pieszo do doków, słuchając ożywionych rozmów i dudnienia kół powozów. Gdy dotarli na miejsce, zastali tam już tłum ludzi, wymachujących rękami i ciągnących liny przybijającego statku. Adam zostawił damy w bezpiecznej odległości, a sam przepchał się bliżej, by odczytać nazwę statku. Stwierdziwszy, że był to "Royal Bergen" , a nie "Nord Zee", wrócił do dam. Odczuwał pewien zawód, ale i tak cieszył się, że statki pokonują blokadę.

Przyglądali się, jak schodzący po trapie marynarze machają witającym ich bostończykom. Kobiety lekkich obyczajów, sklepikarze, marynarze i ich krewni, wszyscy radowali się z przybycia statku. W podniosłym nastroju czekano na wiadomość, co ów statek przywiózł. Flamandzkie koronki, zgadywała Constance. Kable i przewody oraz ziarno, domyślał się Adam. Smakowity ser holenderski, westchnął Arlo łakomie i wszyscy się roześmiali. Chase poradził, by zapytać kapitana, czy nie wie czegoś na temat losu innych statków.

Podczas gdy Chase przepychał się przez rzednący tłum, Constance przypomniała córce o porze obiadu. Eden skinęła głową, ale nie odrywała oczu od trapu. Jej wzrok przykuł błysk jaskrawoczerwonej tkaniny. Pojawił się i zniknął. Eden przyglądała się schodzącym na ląd ludziom, zmuszając galopujące serce do spokoju. Odwróciła głowę, wyrzucając sobie, że widok czerwonej tkaniny, rzeczywistej czy wymaginowanej, zburzył jej dobry nastrój. Czerwień była kolorem Ramsaya. Eden wzdrygnęła się i niepewnie spojrzała na kilt Arla. Jego czerwone tło i widoczna na nim szara, zielona i niebieska krata podniosły ją na duchu, jednocześnie przygotowując o melancholię. Arlo pochwycił jej zamysłone spojrzenie i, wzięwszy ją pod rękę, poprowadził do powozu.

Coś jednak sprawiło, że odchodząc, obejrzała się jeszcze raz i stanęła jak wryta. Pędził ku nim Chase, ciągnąc za sobą kogoś ubranego w czerwony kilt. Przez dobrą chwilę Eden dostrzegała tylko to ... czerwień. A potem, w miarę jak się zbliżali, zobaczyła kratę: szarą, zieloną i niebieską. Była to rodowa krata MacLeanów. Nie mogła od niej oderwać wzroku.

Serce jej stanęło. Odwróciła się, czując, że Arlo puszcza jej ramię. Jakaś nieposkromiona siła kazała jej spojrzeć wyżej, na szeroką, okrytą czarnym surdudem pierś i poważną twarz o pięknie rzeźbionych rysach, a wreszcie na kasztanowe włosy, lśniące w promieniach słońca. Serce Eden znowu zabiło; patrzyły na nią niebieskie oczy, które co noc widywała w snach.

Wpatrywała się w nie intensywnie, aż do bólu, lecz lękała się mrugnąć, by nie znikły. Ramsay, jej Ramsay ... tu, w Bostonie! Strach i nadzieja walczyły w niej o lepsze, sprawiając, że nie mogła wymówić słowa. Patrzyła na jego wargi, na zaciśnięte dłonie, pełną opanowania postawę. Był taki spokojny, jedynie lśniące oczy zdradzały burzę uczuć.

- Spójrz, kogo znalazłem! - wykrzyknął Chase, spoglądając na twarz siostry, na której malował się strach i radość.

- Przyjechałeś, Ramsayu ... - szepnęła Eden, wyciągając do niego rękę. Lękając się, że ją odtrąci, natychmiast ją cofnęła.

- Eden ... - Ram przybliżył się o krok. Jego twarz poczerwieniała od skrywanych emocji. Boże, jakże pragnął ją ukarać! Przez ostatnie cztery miesiące obiecywał to sobie stale od nowa! Chciał ją ukarać za to, że uciekła od niego, kradnąc mu serce i dziecko, i zostawiając go w chwili, gdy najbardziej jej potrzebował. Przez sto nocy tłumił w sobie namiętne uczucie, czekając, chodząc tam i z powrotem, omal jej nienawidząc. Lecz teraz, gdy znalazła się w zasięgu jego ręki i spoglądała na niego z lękiem, tęsknotą i bólem, poczuł, że pragnie ją przytulić i uściskać, zapominając o zapiekłej urazie. Jego ramiona łaknęły uścisku, w gardle tłoczyły się sprzeczne słowa, a w piersi czaiła się bolesna pustka, domagająca się zapewnień o miłości.

Milczenie stało się nie do zniesienia. Eden przypomniała sobie ich inne spotkania ... czasy, gdy pragnęła i nienawidziła. Czującego pragnienie i żądze. Nie mogła pozwolić, by znów się od niej odwrócił...

Gdy dotknęła jego ramienia, było twarde i napięte jak stal.

Pociągnęła go ku sobie, ale się opierał. Wtedy chwyciła go obiema rękami i przyciągnęła z całych sił. Gdy wreszcie ruszył z miejsca, minęła zdumionych członków rodziny, prowadząc go w stronę ulicy. Powóz ... myślała, wiedząc, że musi go zabrać do domu.

Szli szybko i wkrótce znaleźli się przy drzwiach powozu.

- Do domu, Martinie ... - zawołała do zdumionego stangreta - i to szybko!

Gdy Ram się zawahał, spoglądając na nią z gniewnym błyskiem w oczach, posłuchała głosu serca i wepchnęła go do środka. Wtedy on chwycił ją za ręce i wciągnął za sobą.

Przez następne minuty Eden wpatrywała się bez słowa w męża.

Wdychała jego ciepły i słony zapach i zapominając o wszelkim rozsądku, topniała na myśl o jego bliskości. Lepiej było milczeć, dopóki namiętności nie opadną ... lub nie dojdą do głosu. Gdy ich serca i ciała będą już z sobą zestrojone, nadejdzie czas na rozmowę.

Ram kilkakrotnie omal nie wymówił imienia żony, ale za każdym razem w ostatniej chwili się powstrzymywał. Widział, że Eden dygotze i tłumaczył sobie, że jest napięta i nie idzie do niego, bo się obawia jego gniewu. Uznał, że unikając go, czyni rozważnie, ponieważ on sam nie był pewien, czy potrafi opanować złość. Czuł się głęboko zraniony, choć wydawało mu się, że poznał motyw, które kierowały żoną, gdy go porzucała. A poczucie doznanej krzywdy niełatwo jest uleczyć.

Ramsay nie ufał sobie; nie wiedział, od czego ma zacząć, by uporządkować chaos, w jakim pograżył się ich związek. Wiedział tylko tyle, że potrzebuje Eden i jej miłości ponad wszystko na świecie, bardziej nawet niż swego ukochanego Skyelta.

I gdy rozpaczliwie zastanawiał się nad wyjściem z trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli, jego dłoń przypadkiem dotknęła ręki Eden. Ten krótki kontakt cielesny sprawił, że nie mógł już dłużej bronić się przed namiętnością.

Gdy powóz zatrzymał się przed siedzibą Marlowów, Ram zerwał się i szybko wyskoczył, po czym pomógł wysiąść Eden. Chwyciła go za rękę.

- Chodź! - powiedziała.

Pociągnęła go wąskim chodniczkiem, a potem schodami do wejścia. Otworzyła ciężkie drzwi i wprowadziła go do domu. Lofton, który właśnie przechodził przez hol, przystanął i marszcząc czoło przyglądał się, jak Eden wchodzi po schodach, ciągnąc za sobą Ramsaya.

W sypialni stanął pośrodku, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym kochali się po raz pierwszy. Eden zamknęła drzwi na klucz. Zdjęła i odrzuciła czepek. Odwróciła się w stronę męża, rozpięła guziki żakietu i zsunęła go z ramion.

- Eden ... - wyszeptał Ramsay, czując, że sprawy coraz bardziej wymykają mu się spod kontroli.

Eden wyjęła spinki z włosów i potrząsnęła głową. Oczy Rama pociemniały, a jego twarz oblał rumieniec. Nie spuszczać wzroku, rozpięła guziki sukni. Zdjęła ją i odrzuciła na podłogę. Cienka koszulka przylgnęła do jej figury, podkreślając bujne kształty. Stała, czując na sobie badawcze spojrzenie męża. Wiedziała, że po urodzeniu dziecka jej ciało się zmieniło. Na chwilę zamarło w niej serce. Żadne słowa nie zdołają opisać, jak bardzo była zaniepokojona.

- Kochaj mnie, Ramsayu ... proszę ...

Zanim jej słowa przebrzmiały, Ram chwycił ją w objęcia, przytulił i uniósł do góry. Obrócił się wraz z Eden, aż zawirowało jej w głowie, po czym zatrzymał się i przywarł wargami do jej ust. Stanowiła esencję jego życia. Pocałunek był żarliwy i władczy. Pod Eden ugięły się nogi i poddała mu się bez reszty.

Ramsay wsunął dłoń pod jej kolana, ułożył ją na łóżku i przykrył własnym ciałem. Eden rozkoszowała się bliskością męża, odpowiadając na pieszczoty jego aksamitnego języka. Wsunęła palce w jego włosy, głaskała go po uszach i karku, a on całował jej szyję i piersi. A gdy odsunął się od niej, by zdjąć ubranie, spostrzegła, że palce mu drżą, a oczy płoną srebrzystym blaskiem. Przesunął dłonie po jej nogach, zadzierając długą koszulę.

Drgnęła, powodowana wątpliwościami, i przez chwilę usiłowała przytrzymać osłaniającą ją tkaninę, ale ustąpiła na dźwięk śmiechu męża. W sekundę była naga i wystawiona na dotyk jego kochających oczu, dłoni i warg.

Ujęła jego głowę w dłonie i przyciągnęła do swojej twarzy. Musnęła wargami usta Ramsaya, przejechała językiem po szorstkim od zarostu podbródka i wstrzymała oddech, bo jej piersi zaczęły

łaskotliwie pulsować. Po chwili nacisk leżącego na niej Rama spowodował wypływ maleńkich strumyczków mleka i Ram zdumiał się, poczuwszy ciepłą i lepłą wilgoć. Odsunął się nieco i popatrzył na żonę oczyma pełnymi wzruszenia. Owa miła, pełna słodczy woń była zapachem mleka.

Eden poczerwieniała zaniepokojona. Lecz Ram wtulił głowę między jej piersi i zlizął płyn z aksamitnej skóry, zachwycając się jej smakiem i ciepłem. Następnie oderwał spragnione wargi i prze- niósł je na usta Eden, sycąc się ich żarem.

Pogłaskała go po umięśnionych plecach, objęła go smukłymi nogami i poruszała się, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom. Falowali w hipnotyzującym rytmie, wznoszącym ich na najwyższe poziomy rozkoszy. Namietność narastała do zenitu, aż wreszcie puściły hamulce, obalając wszelkie dzielące ich zapory.

Ram poczuł się zaspokojony, ale nie był wyczerpany. Przesunął się i ułożył obok Eden. Wyczuł puls u podstawy jej szyi i uśmiechnął się na myśl, że ich serca biją zgodnym rytmem. Powiódł palcami po zwilgotniałej twarzy i szyi żony. Pogłaskał ją po ramionach i dotarł do pełnych piersi. Ujął jedną z nich w dłoń. Eden zadrżała. Spojrzała na męża swymi płomiennymi oczyma.

_ To przez dzidziusia - wyjaśniła szeptem. Ram przeniósł dłoń na jej wklęsły brzuch.

_ Kiedy kochaliśmy się po raz ostatni, miałś tutaj niewielki, wznoszący pagórek. Czy jestem ... ojcem?

Eden skinęła głową, niezdolna powstrzymać łez.

- Mamy syna - wyszeptała.

Ram przełknął ślinę.

- I mężem? - spytał nieśmiało.

_ Niech no ktoś spróbuje temu zaprzeczyć - odparła wzruszona jego delikatnością.

_ Zostanie zesłany na galery? - roześmiał się Ram.

- Natychmiast.

Chwilę milczeli.

_ Jeśli jeszcze kiedyś ... zrobisz mi coś takiego ... - ryknął nagle. _ Zostaniesz uwięziona na resztę życia i do końca swoich dni nie ujrzysz światła dziennego! Zatrzymam cię przy sobie choćby siłą.

_ Musiałam ... Ramsayu - tłumaczyła się.

_ Twoim obowiązkiem jest trwanie przy mężu, Eden. A ty mnie porzuciłaś! Omal nie postradałem zmysłów. Przeczesałem calutki Edynburg, a gdy zrozumiałem, co się stało, sprąłem Iana do utraty przytomności.

_ Gdy zrozumiesz, dlaczego musiałam wyjechać, pojmiesz także i to ... że było mi bardzo trudno.

Ram spochmurniał, a Eden ujęła jego rozpaloną twarz w swe chłodne dłonie.

_ Skyelt jest częścią ciebie ... to całe twoje życie ... sam mi to powiedziałeś. Ian był przekonany, że zależy mi nie na tobie, lecz na tym, by być żoną lorda i że gdy Skyelt przejdzie na jego własność, ja porzucę cię, by stać się jego żoną. Nie mogłam znieść myśli, że przeze mnie tracisz dziedzictwo. Ian był zdecydowany odebrać ci wszystko, co posiadasz, ale gdy go odrzuciłam, powiedział, że możesz mieć Skyelt albo mnie. Więc uznałam ... że Skyel tjest dla ciebie ważniejsze niż ja.

- Ot tak, po prostu? - spytał Ramsay, a w jego oczach zabłyśły gniewne ogniki. - Ty zdecydowałaś, co jest dla mnie ważniejsze. Ty i mój nieślubny brat rozstrzygnęliście o moim losie! I nie przyszło ci do głowy, żeby mnie spytać o zdanie? - Wpiął palce w ramiona Eden i zagryzł wargi, by powstrzymać ich drzenie. -Zbyt często wtrącasz się w moje sprawy, Eden MacLean! - powiedział, mocno nią potrząsając. A ona zrozumiała, że Ramsay musi dać upust swojej złości, bo gdy ją powstrzyma, zalegnie pomiędzy nimi na zawsze.

- W takim razie spuść mi lanie! - zawołała. - Zbij mnie i wyrzuć z siebie cały gniew! - Ramsay znieruchomiał. Bicie kobiety było sprzeczne z jego naturą, ale Eden wyczuła, że mąż ma ochotę jej przyłożyć. I bez namysłu uderzyła go pięścią w ramię.

Ram rzucił się na nią i uchwycił za nadgarstki, przygniótł je do łóżka ponad głową Eden. Szybkość jego reakcji zaskoczyła ją. Wstrzymała oddech. Lecz leżąc bez ruchu z zamkniętymi oczami, odczuwała, jak wnika w nią jego ciepło. I nagle pocałował ją gwałtownie, rozwierając

językiem jej wargi i sycąc się jej poddaniem.

- Boże, Eden, jesteś największą miłością mego życia. - Przygryzł jej dolną wargę, a potem pocałował. - Nie pozwól, bym się na ciebie złościł ... Kochajmy się, aż ujdzie ze mnie cała złość ... Eden usłuchała go z całego serca, ciała i duszy. Oplotła go nogami i odpowiedziała namiętnością najego namiętność. Wiła się rozgorączkowana, wyginała i dopominała o więcej, a potem otworzyła się i poddała mu, pozwalając, by nią zawładnął.

Wreszcie rozdzielili się, padli na wznak i zasnęli, splótłszy palce i lekko stykając się bokami.

Minęła godzina. Ram obudził Eden, muskając jej policzek rzesami. Spojrzała na pełen zadowolenia wyraz jego twarzy i uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Gniewasz się jeszcze? - spytała.

- Troszeczkę. Nie od razu mnie przebłagasz.

_ Cierpliwości - mruknęła. - Teraz potrzebuje mnie ktoś inny. A on bardzo nie lubi czekać. -

Wyglądziła zmarszczkę na czole męża. - Twój syn jest głodny - powiedziała, spoglądając na swoje wezbrane piersi. Ram podążył za jej wzrokiem i poczerwieniał, zawstydzony.

- Ach.

Przyglądał się, jak Eden wstaje z łóżka, myje się i wkłada szlafrok. Jej dojrzałe ciało i rozkołysane pełne piersi budziły w nim zachwyt i pożądanie.

Podeszła do łóżka i pocałowała męża w czoło.

- Kocham cię, Ramsayu MacLean.

Ram odprężył się, a Eden zniknęła za drzwiami wiodącymi do sąsiedniego pokoju. Po chwili wróciła, niosąc w ramionach zawiniątko.

_ Usiądź, kochanie, i poznaj naszego syna ... Oto Andrew Arlan Adam MacLean. - Umieściła dziecko w silnych ramionach Ramsaya i uśmiechnęła się na widok jego zakłopotania. - Zachowuj się tak, jakby to była nowo narodzona owieczka. Trzymaj go delikatnie, lecz zdecydowanie. Nie zrobisz mu krzywdy. Jest krzepki jak ty.

Ram podniósł maleńką rączkę synka, a on zacisnął piąstkę na jego palcu. Rozradowany Ramsay spojrział na Eden.

- Chyba mnie polubił.

Eden uśmiechnęła się do męża, który przytulił maleństwo do piersi i przypatrywał mu się uważnie. Pogładził policzek Andrew, a dzidzius obrócił się w stronę jego płaskiej brodawki i zaczął ją zachłannie ssać. Zakłopotany Ram odsunął go od siebie i oddał Eden.

_ Chce do mamusi - powiedziała Eden i przyłożyła synka do swej obfitej piersi.

Ram przyglądał się im zafascynowany. A gdy wstała, by odnieść małego do dzieciennego pokoju, westchnął i zamknął oczy. Bezgłośnie poruszając wargami, zmówił dziękczynną modlitwę •

Rozdział 29

Następnego ranka Ram i Eden spali do późna. Gdy się umyli, Ram usiadł na łóżku, posadził Eden między swymi nogami i ucałował jej nagie plecy. Ta gra miłosna oznaczała, że ubieranie zajmie im mnóstwo czasu i opóźni to, co nieuniknione.

- Byłbym tu wcześniej, kochanie, ale znalezienie miejsca na statku trwało całe wieki. Musiałem popłynąć do Amsterdamu i dopiero tam spotkałem kapitana, który zechciał mnie zabrać do Bostonu. I... miałem inne sprawy do załatwienia ... - powiedział i przygarnął ją ku sobie, tak że oparła się plecami o jego pierś.

Eden wyczuła jego napięcie.

- Powiedz mi - ponaglała go niecierpliwie. I nagle zdała sobie sprawę, że usłyszy złe wieści.

- W pewnym sensie przegrałem ...

Obróciła się w jego ramionach, aby zająrzeć mu w twarz.

- Przegrałeś? Jak to? - pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Już ci mówiłem - odparł Ramsay ze smutkiem - że pobiłem Iana ... a stało się to w sali rozpraw. Stary Bruce nie był tym zachwycony.

- Na Boga, Ramsayu! Mimo wszystko straciłeś przeze mnie Skyelt! - Usiłowała wyrwać się z jego objąć, lecz przytrzymał ją, śmiejąc się ochryple.

- Nie całkiem, kochanie. Ian nieomal dorównuje mi siłą i walczyliśmy na śmierć i życie. To nie przez ciebie utraciłem Skyelt. Stary Bruce przerwał rozprawę i przełożył ją na następny dzień. Zapowiedział, że dołoży wszelkich starań, by nikt z nas nie otrzymał ziemi ani tytułu. Wygląda na to, że Angusowi nie udało się przekupić Bruce'a, który nienawidzi Haskella. Ian i ja przedstawiliśmy się od najgorszej strony. Powiedział, że jesteście siebie warci i wszyscy powinniśmy się smażyć w piekle. - Ram roześmiał się gorzko. - I miał rację. Staliśmy przed nim posiniaczeni i skrwawieni, awanturnicy ... doprawdy żałośni.
- Ależ, Ramsayu! To, co się stało, nie jest twoją winą! A poza tym, to wszystko, czego dokonałeś w Skyelt, jest świadectwem ...
- Nie. - Ram przestał się śmiać i zakrył dłonią usta Eden. - Stary Bruce miał rację. W końcu przyznał majątek Angusowi, tytuł zaś Haskellowi. I Haskell ma prawo mieszkać w Skyelt aż do śmierci. Angus zgodził się przepisać majątek na lana. W ten sposób Bruce na całe lata obarczył lana Haskelllem. - Roześmiał się sarkastycznie.
- Teraz Ian będzie się miał z pyszna ... - powiedziała Eden, odczuwając mściwe zadowolenie, i również się roześmiała, nie mogąc się nadziwić, że tak lekko odnoszą się do straty. Wreszcie spoważniała i pogładziła policzek męża.
- To nie jest w porządku, Ramsayu ... Zabrali ci wszystko.
- Ależ nie, najdroższa. Gdy wyjechałaś, zrozumiałem, co jest moim największym bogactwem. Myliłem się co do Skyelt... i co do wielu innych spraw. Skyelt to ziemia, a nie życie. A przecież mam ziemię tutaj, w Ameryce, nie pamiętasz? Żyzne ziemie. I tutaj jesteście ty i mój syn. To wy jesteście moim życiem. Odziedziczę tytuł po Haskellu, ale co znaczy tytuł bez majątku? I w końcu zrozumiałem: Bruce mnie uwolnił, Eden. Skyelt nie jest mi już ciężarem. Niech teraz, na odmianną, Ian się pomęczy z Haskelllem. I wcale nie puścili mnie z torbami.
- Nie? - zdziwiła się Eden.
- Otrzymam dochód z posagu mojej matki i jeszcze jakieś spore pieniądze. Stary Bruce okazał się dla mnie łagodniejszy, niż zamierzał... a może uczynił to celowo. Pewnie pamiętasz, że chciałem przesiedlić część moich ludzi do Ameryki, na twoje ziemie ... do tej pięknej żyznej doliny. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że wśród nich znajdziemy się ty i ja.
- Naprawdę nie jesteś zawiedziony? - Nie mogła uwierzyć Eden.
- Miałem kilka samotnych miesięcy, by to wszystko przemyśleć. I im dłużej o tym rozmyślałem, tym więcej dostrzegałem możliwości. Będę tu musiał ciężko pracować na życie. Co ty na to? Eden tuliła się do niego i ucałowała go w usta.
- Oczywiście, Ramsayu. Wszystko będzie dobrze.

Minęło jeszcze kilka godzin i zbliżał się zachód słońca, gdy Eden i Ramsay wreszcie wyszli z sypialni i udali się do salonu. Ich policzki pałały. Wystarczył jeden rzut oka, by nikt nie miał wątpliwości, jak spędzili popołudnie. Zebrana w salonie rodzina powstała, by ich powitać z ulgą. Arlo ze łzami w oczach objął Ramsaya, a potem przytulił Eden. Adam uściśnął zięciowi dłoń, a Constance zmusiła się do aprobującego uśmiechu.

- James! - wykrzyknęła Eden, zauważywszy go między młodszymi braćmi. - Nie powiedziałaś mi, że z tobą przypłynął—dodała, zwracając się do Ramsaya.
- Nie powiedziałem ci wielu rzeczy - odparł Ram ze złośliwym uśmiechem. Adam rzucił okiem na Constance, a ona odwróciła wzrok.
- James! - zawołała Eden i przebiegłszy przez pokój rzuciła się bratu w ramiona. - Jak dobrze ... - przerwała zdumiona. Zza Jamesa spoglądały na nią lśniące oczy MacLeanów. - Carina! - Na sofie siedziała drobniutka siostra Ramsaya. Eden podeszła do niej, a Carina poderwała się i serdecznie ją uściśkała.
- Och, Eden - powiedziała, pociągając nosem. - Bez ciebie czułam się okropnie ... Biedny Ram ... pogodziliście się?
- Tak - Eden cofnęła się, by ją obejrzeć. - Pogodziliśmy się. Pokaż no się. Wyglądasz kwitnąco!
- Co prawda, to prawda - zawtórował jej Chase, spoglądając na szczupłą, lecz kształtną figurkę Cariny z ostantacyjnym zachwytem. James odciągnął brata i zajął jego miejsce.

- A ty po dziecku jesteś jeszcze piękniejsza niż przedtem _ powiedziała Carina. - I masz piękną rodzinę i dom.

- Carino! - oprzytomniała Eden. - Co tutaj robisz?

Carina łobuzersko przymrużyła oko i podniosła lewą dłoń, poruszając palcami. Na serdecznym palcu lśniła złota obrączka ślubna. Eden odwróciła się do Jamesa, który zrobił zakłopotaną minę. Przeczesał palcami włosy i chciał coś powiedzieć, ale pochwycił pełne miłości spojrzenie Cariny i wyraźnie się rozpogodził.- Musiałem się z nią ożenić. Nie chciała tu przypłynąć bez ślubu ... a ja nie mogę bez niej żyć.

- Ani ja bez niego - Carina zadrżała, a jej oczy pociemniały pod spojrzeniem Jamesa. - Ale kazałam mu czekać, aż skończę siedemnaście lat.

- Dwoje MacLeanów w rodzinie - roześmiała się Eden. - Biedna mama!

Tego wieczoru podano uroczystą kolację z wytwornymi potrawami i doskonałym winem. W czasie posiłku panowała pogodna i spokojna atmosfera. A gdy biesiadnicy przenieśli się do salonu, by wypić kawę, nastąpiło zamieszanie, bo młodsi bracia Jamesa tłoczyli się wokół Cariny. Constance uniosła brwi jeszcze wyżej, a James musiał odepchnąć Chase'a i Ethana, którzy koniecznie chcieli usiąść obok jego drobniutkiej żony. Ich miłosne spojrzenia i uwagi doprowadziły do tego, że w końcu posadził ją sobie na kolanach i gestem posiadacza objął w talii. Skutki owej opiekuńczej bliskości nie kazały na siebie długo czekać.

Carina po chwili poczuła pod sobą podejrzaną pulsowanie, spojrzała w dół i szybko odwróciła wzrok. Constance i Adam, którzy zajęli miejsca na sofie, z niedowierzaniem patrzyli na niekonwencjonalne zachowanie swych pociech.

Carina oblała się rumieńcem i zerwała z kolan męża. Pociągnęła go w stronę drzwi, bardzo zręcznie osłaniając spódnicą.

Opuścili salon z godnością, zanim Ramsay wybuchnął śmiechem. Ethan i Chase zgodnie mu zawtórowali. Eden czyniła, co w jej mocy, by zachować kamienną twarz, ale trudno jej było powstrzymać śmiech. Podeszła do Ramsaya i coś mu powiedziała ściszym głosem. Adam i Constance nie słyszeli jej słów, ale Ethan i Chase roześmiali się szelmowsko. Eden wyszła z salonu i nie minęła minuta, a Ram pomknął za nią.

Adam odchrząknął i zwrócił się do dwóch pozostałych synów.

- Z czego się śmiejecie?

Bracia wstali, daremnie usiłując zachować powagę.

- Eden powiedziała ... - zaczął Chase, ale na nowo wybuchnął śmiechem.

Wybiegli z salonu, zanosząc się śmiechem. W holu włożyli kapelusze i wymawiając szeptem imię madame Rochelle, wypadli z domu.

Adam spojrzał na zgorszona Constance.

- Gdyby nie to, że osobiście wydałam ich na świat, powiedziałabym, że to nie nasze dzieci.

Państwo Marlow podnieśli się z sofy i udali po schodach do wspólnej sypialni, niepokojąc się o swoje potomstwo i zastanawiając się nad tym, jak to możliwe, że spłodziła je para tak kulturalnych i wytwornych ludzi.